

Ks. Eugeniusz Ceria

MEMORIE BIOGRAFICHE

DI DON

GIOVANNI BOSCO

TOM XVI

1883

TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK

Ur. 15.01.1912 r. w Kuźnicy Białostockiej

Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku,

święcenia kapłańskie 17.02.1940 r. w Krakowie.

Zm. 10.08.1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.

POGRZEBIEŃ 1958



Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez naszych Współbraci i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy im wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: powrócić do Księdza Bosko. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

PRZEDMOWA AUTORA

Podróż św. Jana Bosko do Paryża jest wydarzeniem pierwszej rangi. Dlatego też tom niniejszy opisujący ją nie wykracza poza rok 1883 r. W stolicy Francji Święty udzielał rozlicznych audiencji wszelkiego pokroju osobom. Składał wizyty rodzinom prywatnym i zakonnym, uczestniczył w zebraniach różnych stowarzyszeń religijno - społecznych. Przemawiał częstokroć z ambon, odbierał publiczne aplauzy od zgromadzonej publiczności na ulicach i placach Paryża. Któżby przypuszczał, by w wieku osiemnastym wyrafinowana ludność paryska dała się porwać urokowi świętości człowieka, skromnego kapłan pochodzącego z ludu - bezpretensjonalnego, ba nawet nie władającego obcym sobie językiem, gdyż sam był Włochem. Zdawało się, że powtarzały się sceny ze „Złotej Legendy” – a przecież wszystko, co tu będzie opisane, nie jest pozbawione gruntownej dokumentacji.

Dodać należy, że to, co niżej przytoczymy, nie daje pełnego obrazu rzeczywistości! Nikt bowiem dotąd nie przedsięwziął metodycznych poszukiwań, by przekazać dla historii możliwie pełny zbiór szczegółów związanych z podróżą Świętego do Francji. Zebrane nieco później wiadomości budzą żal, że tak wiele szczegółów ciekawych utonęło w zapomnieniu. Wiadomości, notatki, korespondencja zebrana w naszych archiwach sprzed 50 laty, stanowią i tak dość obfity materiał, z którego można było osnuć obszerną treść niniejszego tomu.

Ze wspomnień żyjących dotychczas świadków wynika, że pobyt Świętego w metropolii świata wzbudził nie tylko chwilowy odruch entuzjazmu ludu – co i tak byłoby już ważkim świadectwem. Na to bowiem, by wywołać krótkotrwałą reakcję w opinii publicznej stolicy świata, potrzeba było zgoła nieprzeciętnego wydarzenia.

Nadchodzi dotąd jeszcze korespondencja wyjaśniająca nieznanne szczegóły lub rzucająca światło na pewne osoby duchowne czy świeckie, podająca wiadomość jakby świeżej daty, noszące znamię przeżyć osobistych uczestników owych wydarzeń. Doprawdy można by tu sparafrazować zdanie Pisma św., że „pamięć sprawiedliwego człeka pójdzie od wieka do wieka”.

Podróż Księdza Bosko do Paryża można by nazwać opatrnościową pod niejednym względem. Wielu osobom wyświadczył dobrodziejstwa przywracając im zdrowie fizyczne, rozproszył wątpliwości nękające umysły, przywrócił równowagę wewnętrzną i dodał otuchy w przeciwnościach życiowych, wpłynął skutecznie na zmianę postępowania niektórych ludzi.

Na jego ręce składano liczne jałmużny, które mu pozwoliły pełnić naprzód podjętą budowę kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, skonsolidować swe dzieła we Francji i gdzie indziej, przy tym otwarły mu drogę do fundacji w Paryżu.

Dzięki pochlebnym recenzjom prasowym oraz korespondencji prywatnej, dzieło jego nabrało rozgłosu na całym świecie krzewiąc się bujnie nie tylko w Europie, lecz i na drugiej półkuli.

Miesiąc zaledwie upłynął od jego powrotu do Włoch, gdy nowy głośny epizod z hrabim Chambord przykuł na nowo uwagę Francji i całego świata na osobie Świętego. Wywołał on nie mniej głośnie echa i w Austrii, lecz zasadniczo był to epizod francuski. Wnet podchwyciła to prasa międzynarodowa, co niemało przyczyniło się do renomy Świętego. Odnośnie do tego zdarzenia posiadamy tak wiele źródeł, iż mogliśmy bez trudu poświęcić mu cały rozdział, który na pewno będzie czytany z wielkim zainteresowaniem.

Nie licząc sześciu rozdziałów poświęconych podróży Księdza Bosko za Alpy, sprawa Francji stale się przewija na kanwie niniejszego tomu. Niemniej inne doniosłe przedsięwzięcia przykuwają jego uwagę, jak ekspedycja misjonarzy salezjańskich do Brazylii, starania o ostateczne unormowanie kanoniczne misji salezjańskich w Ameryce Południowej. O innych pomniejszych sprawach wspomnimy według zwyczaju mimochodem w toku opowiadania.

Trzymamy się tradycyjnie ustalonej metody. Za jej słuszością przemawia autorytatywne świadectwo wybitnego naukowca, kardynała Schustera, który po przeczytaniu poprzedniego (XV) tomu wyraził się: „Jest to swego rodzaju pomnik, choć bez pretensji bibliograficznych, autor kreśli w nim więcej niż statyczny, bo kinematograficzny portret św. Jana Bosko, odtwarzając wiernie rysy moralnej postaci Świętego”. Takim był istotnie nasz pierwotny zamysł. I jeśli Bóg pozwoli, skreślimy również w swoim czasie prawdziwy portret moralny naszego św. Założyciela, zgodny z historią.

Co dotyczy „pretensji bibliograficznych”, o których wspomina kardynał, to rzecz jasna, nie mogliśmy zwrócić na nie uwagi ze względu na to, że opracowywało się dokumenty archiwalne z pierwszej ręki, bądź też dlatego, że z dotychczasowych wybujałych biografii Księdza Bosko nie można było wydobyć właściwych danych. Z konieczności więc przyszło nam oprzeć się na jedynym źródle, księdzu Lemoyne. Biografie współczesne zostały wykazane w toku poszczególnych rozdziałów w przypisach. Fakty w nich przytaczane pochodzą z dzieła księdza Jana Bonettiego. „Dwudziestolecie Oratorium Księdza Bosko na Valdocco”, które wychodziło seryjnie w Bollettino włoskim i francuskim, a ksiądz Lemoyne spożytkował je również w swych 9 - tomowych Memorie Biografiche, podobnie wykorzystał niektóre monografie księdza Francesia, jak np.: „Le passeggiate di Don Bosco”, „Due mesi con Don Bosco a Roma”, wszystko elementy nie sięgające poza rok 1875, od którego zaczyna się nasza praca. Jedynie monsignor Salotti w swej biografii Świętego naświetla pewne fakty czerpane z ostatniej fazy Procesów Apostolskich, w których brał czynny udział. W wykorzystaniu tych materiałów śmierć przeszkodziła księdzu Lemoyne. Również ksiądz Girardi Fidelis w swej znanej monografii pod tytułem:

„Oratorio di Don Bosco” wnosi szereg poprawek i dodatków, te jednak nie należą już do okresu, który nam zlecono.

Nowe dane odnośnie Księdza Bosko jako pisarza notuje ksiądz Caviglia w wydaniu krytycznym jego dzieł i tak uzupełnia poprzednie tomy Memorie Biografiche. W lokalnych publikacjach okazyjnych, bądź też w prasie periodycznej ukazują się od czasu do czasu wiadomości czy fakty nieznanne, co naturalnie wykazujemy w odsyłaczach tekstu.

Zdecydowaliśmy się zamieścić w niniejszym tomie, w dodatku, dwa zbiory listów dotąd nie publikowanych we właściwym miejscu. Jest to 56 listów do p. Klary Louvet i 76 do hrabiostwa Colle, wszystkie z wyjątkiem jednego, pisane po francusku. Co prawda, w tomie XV wykorzystaliśmy tę korespondencję, lecz ta lektura, jak uważamy, wywołała żywe pragnienie zapoznania się z oryginałami. Obecnie nadarza się sposobność zaspokojenia ciekawości czytelników.

Tu następuje się pewna trudność. Ksiądz Bosko znał język francuski na tyle gramatycznie, co praktycznie, a prócz tego pisał zazwyczaj *calamo currenti*, wśród natłoku różnych spraw. Potyka się więc często o różne niewłaściwości ortograficzne, leksykalne i stylowe. To wszystko nadaje jego językowi swoisty wdzięk prostoty tak właściwej jego duchowi. Uznano za właściwe nie dbać o względy zewnętrzne i opublikować dosłownie autografy będące w naszym posiadaniu.

Zresztą podobnie jak korespondencja Świętego nie urażała delikatnych uszu Paryżan, nie powinna też chyba mierzić naszych inteligentnych czytelników. Formalne usterki w korespondencji Świętego nie robiły wrażenia na jej odbiorcach, dzielących całkowicie jego plany i będących pod urokiem osoby Męża Bożego. Będzie to niemałą, zaiste, przyjemnością móc obcować w tak poufały sposób z Księdzem Bosko, komunikować się z jego myślami rzucanymi na papier, rozkoszując się wizją spraw nadziemskich, które wznoszą ducha ponad zmienne koleje tego świata.

Wracając do Francji, wypadnie powiedzieć, że osoba Świętego i doniosłość jego dzieł w lot zostały zrozumiane przez tamtejsze społeczeństwo. Potwierdził to dalszy rozwój jego dzieł, jak niemniej najświeższa publikacja o nim.

Z okazji obchodów kanonizacyjnych, pewien znany periodyk znalpejski poświęcił mu poważny artykuł, w którym pośród dziewięciu innych Świętych kanonizowanych w Roku Jubileuszowym Odkupienia, przyznaje pierwszeństwo Księdzu Bosko, gdyż – zdaniem autora – przedstawiał wzór całkowicie odpowiadający potrzebom współczesnego apostołatu. Racje przytaczane były całkowicie zgodne z opinią współczesnych obserwatorów. Ten charakter aktualności, który jak mówią Francuzi – *stavia go a la page* – nadaje również obecnemu tomowi Memorie Biografiche szczególną poczytność.

Turyń, 1934 r. – Autor

ROZDZIAŁ I

Stan Zgromadzenia w 1883; sen; rozmowa z księdzem Frowerą Pomocniczy i konferencje; w przededniu podróży do Francji.

Statystyka Zgromadzenia począwszy od roku 1880 do 1883 wykazuje normalny wzrost liczebny jego członków tak, iż ono raz osiągnąwszy wewnętrzną stabilizację odtąd postępuje w swym rozwoju żwawym krokiem naprzód. A oto dane statystyczne z roku 1883:

Profesów wieczystych	– 484
Profesów trzyletnich	– 36
Nowicjuszów	– 173
Aspirantów	– 190

Wszystkich członków W Zgromadzeniu. – 883 (w tym księży 184)

W porównaniu z rokiem 1880, liczba procesów czasowych sięga ledwie połowy, lecz pamiętają czytelnicy, że na rekolekcjach poprzednich Ksiądz Bosko wyraził zdecydowaną wolę zredukowania do najmniejszych rozmiarów profesji czasowej.

W składzie Kapituły Wyższej spotykamy w roku 1882 trzy nowości. Ksiądz Sala zajął miejsce księdza Ghivarello w charakterze Ekonomy Generalnego, ksiądz Bonetti został radcą w miejsce księdza Sali, ksiądz Barberis figuruje, jako członek efektywny w Kapitulie Wyższej z tytułem Mistrza Nowicjuszów.

Do czterech inspektorii z roku 1880 przybyły dwie, gdyż francuską oddzielono od liguryjskiej, a amerykańska została podzielona na dwie pod nazwą Inspektorii Argentyńskiej i Uruguaysko-Brazylijskiej, o czym będzie jeszcze mowa. Rzymska w dalszym ciągu nosiła tę samą nazwę, z tym, że obejmowała obecnie prócz domów w Magliano, Rzymie i Faenzy, również placówki w Randazzo i Utrera, kierował nimi jak poprzednio ksiądz Durando.

Wiadomo było, że największa liczba nowicjuszy rekrutowała się zawsze z Oratorium, skąd 2/3 wychowanków z III klasy przechodziło do S. Benigno, lecz Ksiądz Bosko, jako zawołany łowca powołań nie pomijał okazji zapuszczenia swego niewodu także w kolegiach. Z Lanzo, na przykład, otrzymał wspólny list od alumnów podpisany przez ich wychowawcę księdza Borio, w odpowiedzi na niego posłużył się jedną ze swych zagadek chcąc dać sposobność najstarszym do zastanowienia się głębszego nad swym powołaniem i tak pisał:

Mio Caro D. Borio

List twój wraz z kilkoma innymi załączonymi od twych wychowanków, sprawił mi wielką pociechę. Jest on zbiorowym wyrazem uczuć chłopców, dlatego podziękuj im w moim imieniu. Powiedz, że ich szczerze kocham w Jezusie Chrystusie i że każdego dnia pamiętam o nich we Mszy św. Niech oni również modlą się za mnie, zwłaszcza podczas Komunii św. A teraz proponuję pewną zagadkę obiecując nagrodę tym, którzy ją rozwiążą prawidłowo. S.S.S.S.S. – Ten, kto ma w swym ręku klucz do tych pięciu „S” może mieć uzasadnioną nadzieję posiadania szczęścia w życiu doczesnym i nagrody niebieskiej w przyszłym. Pozdrów ode mnie jak najserdeczniej twych wychowanków, polecam im, by byli weseli, lecz w Panu. Ty dbaj szczególnie o twoje zdrowie, pozdrów ode mnie księdza dyrektora, daj skuteczne błogosławieństwo MB Wspomożycielki na kaszel księdzu Mellano i miej mnie zawsze etc.

Turyń, 16.01.1883 r.

Tuo aff. mo amico XJB

Nikt nie rozwiązał tej zagadki. Ksiądz Borio powiedział nam, że owe pięć „S” miały oznaczać: Sano Sapienta Santo Sacerdote Salesiano.

Ważne wskazówki co do dobrego postępu Zgromadzenia otrzymał Ksiądz Bosko w połowie stycznia od księdza Provera we śnie; udoskonalenie członków, praca i czujność ze strony przełożonych nad chłopcami, częste przyjmowanie sakramentów św. Przytaczamy dokładnie treść snu z notatek Księdza Bosko:

W nocy z dnia 17 na 18 stycznia 1883 roku śniło mi się, że wychodziłem z refektarza wraz z innymi kapłanami salezjanami. Stanąwszy w drzwiach spostrzegłem, że obok mnie przechodził jakiś nieznany mi kapłan, lecz gdy się mu dokładniej przypatrzyłem poznałem, że to ksiądz Provera - niedawno zmarły. Wydawał mi się wyższego wzrostu, niż za życia. Ubrany był w świeżą suknię, o twarzy rozjaśnionej uśmiechem i promieniującej blaskiem, dokoła, gdy chciał mnie minąć zagadnąłem go:

Księżo Provera, czy ty naprawdę jesteś księdzem Provera? Naturalnie, że jestem ksiądz Provera – odpowiedział. Przy tym twarz jego lśniła tak żywym światłem, że z wielką trudnością mogłem nań patrzeć.

Jeśli jesteś naprawdę ksiądz Provera, to nie uciekaj ode mnie, zaczekaj chwilę. Bądź tak dobry – nie wymykaj mi się z rąk jak cień, lecz pozwól mi z sobą porozmawiać.

Dobrze, dobrze. Proszę mówić, chętnie posłucham.

Czy jesteś zbawiony?

Tak jestem zbawiony przez miłosierdzie Boga.

Czym się cieszysz w drugim życiu?

Wszystkim, co umysł może wyobrazić sobie a serce ogarnąć, oko widzieć, a język wypowiedzieć. To rzekłszy zrobił gest, jakby chciał odejść, a jego ręka, którą ścisnął moją, stawała się jakby nienamacalna.

O nie, odrzekłem, nie odchodź jeszcze, porozmawiajmy. Powiedz mi coś, co dotyczy mnie osobiście.

Niech Ksiądz pracuje nadal gorliwie. Ma do zdziałania wiele w przyszłości.

Czy pozostaje mi jeszcze dużo czasu?

Nie tak wiele. Lecz niech Ksiądz pracuje możliwie z największym wysiłkiem, jakby miał żyć wiecznie, lecz zawsze gotowy na śmierć.

A cóż powiedzieć mam Współbraciom?

Współbraciom naszego Zgromadzenia, głoś i zalecaj gorliwość.

A cóż czynić, by to osiągnąć?

Mówi o tym Najwyższy Mistrz Nauczyciel. Niech każdy weźmie sierp doskonale wyostrzony i gorliwie pracuje we winnicy pańskiej. Niech ucina łodygi uschłe lub zbędne na winorośli. Wówczas ona rósć będzie bujnie i przyniesie obfite owoce, a co bardziej ważne owocować będzie długie lata.

A cóż jeszcze mam powiedzieć naszym Współbraciom?

Moim przyjaciółom – powiedział głosem donośnym – moim Współbraciom proszę powiedzieć, że przygotowana jest wielka nagroda dla nich, lecz Bóg da ją tylko tym, którzy wytrwali w walkach Pańskich.

A dla naszych chłopców, jakie daje polecenie?

Około chłopców trzeba wiele pracy i czuwania.

A co mają praktykować chłopcy, by zabezpieczyć sobie swe wieczne zbawienie?

Niech przyjmują często pokarm mocnych i czynią skuteczne postanowienie poprawy na spowiedzi.

Wytłumacz mi, co szczególnie mają czynić na tym święcie? W tym momencie potężny blask otoczył jego osobę, a ja musiałem spuścić oczy, gdyż raził on mój wzrok podobnie jak światło elektryczne, lecz o wiele silniejsze, niż w przyrodzie.

W tym momencie zaczął mówić głosem donośnym jak ten, kto śpiewa:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, Bogu, który był, jest i będzie Sędzią żywych i umarłych.

Chciałem jeszcze mówić do niego, lecz ów głosem pięknym i donośnym, jaki można sobie wyobrazić zaintonował uroczyście: Laudate Dominum omnes gentes. Chór niezliczonych głosów pochodzących spod portyków i schodów rozlegał się i złączył się z nim śpiewając: Quoniam con, ... est super nos etc. aż do końca Gloria Patri.

Wiele razy próbowałem otworzyć oczy i popatrzeć, kto śpiewał, lecz wszystko na próżno, gdyż intensywność i żywość światła udaremniała patrzenie. W końcu zaintonowano: Amen.

Po skończeniu śpiewu wszystko powróciło do stanu normalnego, lecz księdza Provery już więcej nie widziałem, jak tylko niejaki cień jego, który wnet również zniknął.

Udałem się więc natychmiast pod portyki, gdzie byli księża, klerycy i chłopcy. Spytałem ich, czy widzieli księdza Proverę. Wszyscy odrzekli, że nie widzieli. Spytałem więc czy słyszeli śpiew i także zaprzeczyli. Wobec tych odpowiedzi uczułem przykrość i odrzekłem: Wobec tego, co słyszałem od księdza Provery i śpiew rozlegający się – to wszystko jest sen. Posłuchajcie, więc opowiem go wam. I opowiedziałem im wszystko jak wyżej. Księża Rua i Cagliero oraz inni kapłani stawiali mi wiele pytań, na które dałem należytą odpowiedź. Przy tym mój żołądek był tak osłabiony, że zaledwie mogłem oddychać i obudziłem się. W tej chwili zegar wybił godzinę drugą po północy.

Również stowarzyszenia pomocnicze Zgromadzenia Salezjańskiego, to jest Pobożny Związek Pomocników i Pomocnic Salezjańskich rozwijały się i wzrastały należycie. Z tego czasu zachowały się listy drukowane, które wysyłano dekurionom parafialnym i dyrektorom diecezjalnym w celu zapisywania w nich nazwisk i składek ofiarodawców Pomocników, a które się przesyłało do Oratorium. Dla dyrektorów diecezjalnych podawano się oprócz tego specjalne instrukcje za pośrednictwem osobnego okólnika. Dla dekurionów dodano w załączeniu 16 Norm Generalnych, w oczekiwaniu na specjalnie ułożony dla nich Podręcznik.

Organ dla Pomocników, Bollettino Salesiano stopniowo ulepszany, stawał się skutecznym narzędziem Stowarzyszenia za pomocą swych komunikatów, sprawozdań z odbywanych konferencji w różnych ośrodkach większych i mniejszych oraz wiadomości o zmarłych Pomocnikach.

I tak, na przykład, w okólniku dorocznym styczniowym jest mowa o blisko 500 zmarłych Pomocnikach w ciągu roku 1882 wybitniejszych z nich i bardziej zasłużonych względem Dzieła Salezjańskiego Ksiądz Bosko zwykł odwiedzać w czasie swych podróży. Dlatego w drugiej połowie stycznia pisał do księdza Belmonte dyrektora zakładu w Sampierdarena, by postarał się ich zebrać możliwie w największej liczbie z okazji jego przejazdu przez Sampierdarena:

Car. mo D. Belmonte!

Jeśli Bóg pozwoli, wyjadę z Turynu dnia 31 bm. i będę w Genui około 2 - ej po południu, gdzie zatrzymam się do dnia następnego. Daj zatem znać możliwie panu Migone i synom, panu Józefowi przewodniczącemu rady miejskiej w Cataldi, Karolinie Cataldi, rodzinie Dufor, markizowi Montezemolo, etc.

Poproś w moim imieniu p. Rusca, by raczyła przyjąć zaszczyt honorowej prezeski uroczystości św. Franciszka Salezego. Mogłaby ona odbyć się w dniu 4 lutego, o ile nic nie przeszkadza w zakładzie.

Jeślibyś miał innych znajomych do odwiedzenia, to możesz im powiedzieć, by przygotowali datki na spłacenie naszych „pouf”. Do p. Ghiglini napiszę list, który jej doręczysz etc.

Aff. mo XJB

Liczba Pomocników wzrastała wydatnie również na terenach zamieszkałych przez Włochów podległych Austrii, co pomnażało wydatki w związku z wysyłką Bollettino. Ksiądz Bosko pomyślał więc o zwolnieniu od takowych. W tym celu wystosował wniosek do ministra handlu z prośbą o ustalenie opłaty ryczałtowej za wysyłkę periodyku na teren austriacki.

Eccellenza!

Pomimo tego, że petent nie jest obywatelem monarchii Austro-Węgierskiej, ośmiela się prosić WE o łaskę nie dotyczącą jego osobiście, lecz dobra społecznego. Od lat z górą 40 - tu poświęca się on wychowaniu moralnemu i obywatelskiemu młodzieży ubogiej i opuszczonej otwierając domy, zakłady i kolegia w różnych miejscowościach Włoch, Hiszpanii, Ameryki Południowej, które w tej chwili sięgają liczby 150, gromadząc w nich przeszło 140 tys. młodzieży obojga płci, którymi kierują salezianie i Córki Maryi Wspomożycielki.

Ustanowiony wśród osób święckich Pobożny Związek Pomocników Salezjańskich ma za cel przychodzić z pomocą rozlicznym dziełom na korzyść społeczeństwa i religii. Posyła się im periodyk zwany Bollettino Salesiano, nie noszący żadnego charakteru politycznego, który służy jako informator o działalności salezjańskiej, a przy tym szerzy moralność wśród ludu i młodzieży. Drukuje się go w trzech językach: włoskim, francuskim, hiszpańskim. Załącza się pewną ilość egzemplarzy w celu ich zbadania. Petent zwraca się z WE z gorącą prośbą o udzielenie przywileju opłaty ryczałtowej za wysyłkę wspomnianego periodyku na terenie powyższego imperium. Ksiądz Jan Bosko

Powyższa prośba została skierowana do ministra za pośrednictwem Wikariusza apostolskiego, któremu Ksiądz Bosko polecił ją specjalnym listem, którego brak w archiwum. Prałat ów poinformował się poufnie w ministerstwie, czy w ogóle rzecz jest możliwa i otrzymał odpowiedź, że ustawy krajowe wzbraniają opłaty ryczałtowej pismom zagranicznym. Komunikując to podsuwał zręcznie, by zwrócić się w tej sprawie do ambasady austriackiej w Italii. Widać stąd, że prałat ów przychylnym okiem patrzył na wspomniane pismo.

Konferencji dla Pomocników z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego odbyło się w 1883 r. wiele. Bollettino wspomina o dwunastu, ale było ich o wiele

więcej. W Turynie przemawiał Ksiądz Bosko 25 stycznia w kościele św. Jana Ewangelisty. Z tej konferencji pozostały na piśmie niektóre punkty spisane przez niego samego. Oto ona w streszczeniu.

25.01.1883 r. Konferencja odbyta w kościele św. Jana Ewangelisty.

Podaje się krótko sprawy Zgromadzenia zakomunikowane z początkiem roku 1882 oraz streszczenie tych z roku 1883.

1. Co to znaczy być Pomocnikiem Salezjańskim oraz czy jest to stowarzyszenie zamknięte.

Stowarzyszenie to ma za cel zrzeszanie katolików dla dobra społeczeństwa i popieranie obyczajności młodzieży zwłaszcza w obecnych trudnych warunkach życia. Stowarzyszenie to zostało zatwierdzone przez Papieża, który stoi na jego czele i wzbogaca je licznymi odpustami.

2. Związek Pomocników nie sprzeciwia się trzeciemu zakonowi św. Franciszka z Asyżu.

Związek Pomocników Salezjańskich nie tylko nie jest spreczny z tercjarzami, lecz jest ich uzupełnieniem. Sam Papież Pius IX odpowiadając na tę wątpliwość powiedział: Świat dzisiejszy jest zmaterializowany, dlatego trzeba mu pokazać efekt materialny – jaki na pierwsze wejście ujawnia się w Związku Pomocników Salezjańskich. Tercjarze na pierwszym planie mają uświęcenie własne przez praktyki pobożne, a Pomocnicy dążą do praktykowania miłości chrześcijańskiej. Jedni i drudzy zmierzają do większej chwały Bożej i dobra dusz. Dlatego tercjarze mogą być łatwo zaliczeni do Pomocników Salezjańskich, podobnie jak i każdy Pomocnik może należeć do tercjarzy franciszkańskich, czy dominikańskich i korzystać z obu źródeł odpustów i łask duchowych.

3. Czy może być wpisana rodzina lub społeczność zakonna, zakład wychowawczy, kolegium względnie cała parafia?

Ojciec, matka lub ktoś w ich zastępstwie mogą zapisać się, jako reprezentanci całej rodziny, np. podając nazwisko jednego wraz z całą rodziną czy społecznością, więc też dyrektor z całym domem, czy kolegium. Lecz konieczne jest, by każdy z poszczególnych członków dopełniał warunków Pomocnika i w ciągu roku spełniał jakiegokolwiek czyn z dzieł dobroczynnych, wskazanych w regulaminie.

4. Czy Pomocnicy nie mogą być zadenuncjowani politycznie?

Nie, z całą pewnością. misją Pomocników jest popieranie dobrych obyczajów, przeszkadzanie kradzieży, defraudacjom, zmniejszanie liczby bezdomnych błakających się po ulicach, będących w więzieniach. W jakimkolwiek ustroju politycznym będą zawsze istnieć warunki po temu, by ludzie wiedzeni duchem miłości bliźniego spełniali podobne uczynki.

5. A co powiedzieć o tyłu majątkach pozostawionych w spadku Księdzu Bosko?

Gazety, co dzień prawie przynoszą wiadomości o jakimś bogatym spadku. Lecz po sprawdzeniu tych wiadomości okazuje się, że nie ma w nich nic prawdziwego. Niekiedy zdarzają się skromne zapisy, lecz z tak wielkimi ciężarami i warunkami, że w większości wypadków trzeba ich się zrzec. Parę dni temu, np., pewien Pomocnik zawiadomił mnie o poważnym spadku, znacznej sumie złotych monet pozostawionych Księdzu Bosko w testamencie, które może podjąć osoba przez niego wydelegowana. Pomimo niepogody i kosztów podróży wysłałem natychmiast dwie osoby zaufane do podjęcia tego zapisu. I cóż się okazało? Znalaziono testament formalny, owszem i prawnie sporządzony. Lecz, gdy poszukiwano owej sumy, nie można było jej znaleźć. Po długich poszukiwaniach znaleziono wreszcie w kasie ukrytej w schowku „wielki skarb” w postaci jednego franka i 60 centymów! Stąd możecie wnioskować o innych bogactwach przypisywanych Księdzu Bosko.

6. Ale mimo to, Ksiądz Bosko jest jeszcze bardzo bogaty.

By dać wam obraz bogactwa Księdza Bosko wystarczy, gdy dowiecie się, że w każdym naszym domu nie ma ani solda dochodu i że przeciętnie wartość nieruchomości naszych placówek, wliczając w to mały skrawek ogródka domowego, sięga około 33 tysięcy lir. Za to nie brak wydatków na budowę, remonty, sprzęty, odzież i wikt wielkiej liczby chłopców, których Opatrzność nam posyła.

Natomiast pozwólcie, że sprostuję pewne nieporozumienie. Otóż, jeżeli uważam się za biednego biorąc pod uwagę swą osobę, to z drugiej strony staję się bogaty licząc na Opatrzność Bożą, która każdego dnia, można powiedzieć każdej godziny, przychodzi nam z pomocą. Jestem bardzo bogaty w wasze miłosierdzie, drodzy Pomocnicy, w to miłosierdzie tak dyskretne, które wychodząc z zasady: „Niech nie wie lewica, co czyni prawica” – tylu sposobami przychodzi mi z pomocą. Och, gdyby mi wolno było uchylić rąbka tyłu skrzętnych dzieł miłości chrześcijańskiej, którą tak wielu sposobami okazujecie w ciągu roku, byłyby to zaiste dzieła podobne do tych, jakie spełniali chrześcijanie w pierwszych wiekach. Zamilczę więc nazwiska i miejscowości, a przytoczę jedynie parę faktów. Otóż są osoby, które przychodzą z pomocą domowi w ten sposób, że np. szyją nowe ubrania, naprawiają zniszczone, robią skarpetki, koszule, potem je przynoszą mówiąc: Ofiaruję te rzeczy dla przyodziania ubogich Jezusa Chrystusa. Inni ograniczają swój pokarm, odzież, obicia, odwołują remonty mieszkania, pozbawiają się powozu w tej myśli - jak mówią - by zaoszczędzić nieco pieniędzy, by nakarmić głodnych i napoić spragnionych. Znam osoby zamożne i wysoko postawione, które w podróży zniżają się do poziomu ubogich, odmawiają sobie zaszczytów, przyjemności i przyjęć towarzyskich, redukują swą służbę, sami sobie służąc, jak się to mówi, by zdobyć parę soldów więcej na dzieła dobroczynne. Dla niektórych odpoczynek na wsi jest okazją szycia, czy naprawiania bielizny dla ubogich chłopców. Niedawno pewna osoba odwiedziła nasz zakład i stwierdziła, że znaczna liczba chłopców była ubrana niedostatecznie na zimę. Wzruszona tym widokiem, z własnej inicjatywy, nie bez wielkich ofiar postarała się

o odzież dla sierot. Inny bogaty pan, którego nazwisko zamilczę, dowiedziawszy się, że piekarz odmówił chleba w pewnym zakładzie, który był dłużny znaczną sumę, nie miał trudności w pozbyciu się niektórych walorów, by za tę cenę wyrównać dług.

Zakończę to wyliczanie, które zajęłoby zbyt wiele czasu, lecz nie ustane wielbić Boga i błogosławić dobroczynną religię Chrystusową, która miewa tak głęboką wiarę w serca ludzkie i napelnia je miłością ku bliźnim potrzebującym.

Unita Cattolica streszczając to przemówienie i opisując wrażenie, jakie wywołało w mieście - zauważa, że słuchacze byli głęboko przekonani o trzech rzeczach: że Ksiądz Bosko był ojcem, przyjacielem i wymownym adwokatem młodzieży; że gdyby rozporządzał proporcjonalnymi do swych potrzeb środkami zmieniłby oblicze świata; że popieranie jego instytucji było dziełem nie tylko katolickim, lecz wysoce filantropijnym i społecznym.

Po konferencji zdarzył się miły epizodzik, który lubił przytaczać ksiądz Borgatello. Otóż Ksiądz Bosko przechodząc z zakrystii do mieszkania rektora kościoła, spotkał po drodze grupkę znakomitych pań, które pragnęły go uczcić. Ksiądz Borgatello wychodził z podziwu nie mogąc zrozumieć, że z taką poufałością traktował osoby innej płci. Bijąc się z tymi myślami, naraz usłyszał dyskretną uwagę od Świętego: Widzisz mój drogi, świętość nie polega na zewnętrznych formach!

Niektórzy Pomocnicy, nieświadomi tego, ile Ksiądz Bosko uczynił walcząc z propagandą protestancką, podali mu pewną broszurę obrazującą zło, jakie szerzyli we Włoszech. Gdy przeglądnął tę broszurę, przyszła mu myśl szczęśliwa, by ponownie przedrukować pewną dawną pracę. Oto w roku 1853 opublikował w szczęściu zeszytach apologię Kościoła przeciwko reformatorom, dając im tytuł: „Il Cattolico istruito”. Obecnie przeglądnął ten traktacik, wprowadził w nim pewne uzupełnienia i poprawki, złączył wszystko w jedną całość i dał mu tytuł: „Il Cattolico nel secolo”. „Civita Cattolica” oceniła to dziełko, jako „niewielkie w rozmiarach, lecz bogate w treść i obfitujące w naukę katolicką”. Istotnie, doczekało się ono już kilku wydań i dotąd jest poszukiwane przez czytelników.

Sam Święty uważał swe *Letture Cattoliche* za najlepszy środek przeciw zagorzałej propagandzie antykatolickiej. Dlatego obecnie, gdy w cieniu kościoła św. Jana Ewangelisty organizował się nowy ośrodek wydawniczy chciał - by wspomniane wydawnictwo zdobyło jak najszerszą popularność. Taki był motyw zasadniczy listu do księdza Maranco, kierownika wspomnianej placówki:

Car. mo D. Marengo!

Poleciłem koadiutorowi Barale, by wspólnie z tobą dbał o *Letture Cattoliche* i ich kolportowanie w mieście. On mi to obiecał, na dowód, czego załączam ci jego własny list. Gdy przybędziesz do Oratorium, ustalicie wspólnie z księdzem Bonettim plany przyszłej batalii. Niech Bóg błogosławi etc.

Turyn 08.02.1883r. (-8-83-)

Aff. mo XJB

Nim udał się w daleką podróż za granicę, dał inny nie mniej świetny dowód gorliwości o obronę wiary katolickiej. Wspominaliśmy parokrotnie o nikczemnym szmatławcu, który ukazywał się w Turynie, nosząc na tytułowej stronie wypisane błuźnierczo imię Zbawiciela. Sprawa przybrała poważniejsze rozmiary, gdy gazeciarze wywoływali je na ulicach, gdy wypisano je dużymi literami na murach, nawet na posadzce w bramach domów, celem większej zniewagi i podeptania przez ludzi. Ciemne indywidua złośliwie obserwowały zachowanie się osób duchownych, które omijały te miejsca. Prokurator, do którego apelowano, by położył kres zgorzeniu, zasłaniał się przepisami o wolności prasy. Znaleźli się rozumniejsi, którzy roztworem chemicznym wymazali owe napisy z murów, pomimo że werniks głęboko wżarł się w kamień. Ku powszechnemu oburzeniu katolików nie zwracano uwagi na protesty prasy katolickiej. Był więc już stanowczo czas na śmielsze wystąpienie i przeciwdziałanie ze strony katolików.

Ksiądz Bosko polecił więc księdzu Bonettiemu podnieść głos w Bollettino, czytany w Włoszech nawet przez takich, co nie brali do ręki prasy katolickiej. Gorliwy kapłan skreślił długi artykuł zatytułowany: „Jezus Chrystus nasz Bóg i Król” kończący się gorącym wyznaniem wiary i miłości. Artykuł powyższy tak się spodobał Księdzu Bosko, że polecił autorowi opracować go w obszerniejszej formie i rozkolportować bezpłatnie wśród ludu turyńskiego. Powyższe polecenie, z upoważnieniem władzy kościelnej, zostało wiernie wykonane już po wyjeździe Świętego z Turynu.

Przy pomocy Stowarzyszenia Robotników Katolickich, ponad sto tysięcy egzemplarzy rozdano u bram kościołów turyńskich. Przeciw artykułowi, który ukazał się w Bollettino w lutym, ów brukowiec bronił się na swój sposób. W numerze 11 - ym opublikował złośliwy artykuł przeciwko Księdzu Bosko, którego zniesławił publicznie, jako wyszukiwacza majątnych osób, zarzucając mu wyłamywanie się spod praw obowiązujących. Nie koniec na tym. Ksiądz Bosko pragnąc, by słowa: „Jezus Chrystus nasz Bóg i Król” rozbrzmiewały po całej Italii, zwłaszcza z okazji Świąt Wielkanocnych, powziął idealny pomysł posłużyć się broszurką jako biletem paschalnym. Trzeba więc było przedrukować ją w nowej formie. Pierwsza nosiła imprimatur wydane przez Kurię genueńską, gdyż drukowana była w Sampierdarena; obecnie, wobec nowego pozwolenia, zdecydował się zwrócić do rewizorów turyńskich. Uzyskano je zręcznym wybiegiem, gdyż normalną drogą nie poszłoby to tak łatwo. Wyniknął stąd pewien skandal, co sprawiło, że broszurka mogła być kolportowana jedynie poza archidiecezją, pomimo że wielu proboszczów zgłaszało na nią zapotrzebowanie.

Ów piekielny szmatławiec wykorzystał to na swój sposób, kierując przeciwko Księdzu Bosko inny artykuł zatytułowany: „Ksiądz Bosko, arcybiskup i spółka”. Jest to jednak wyczyn zbyt trywialny i płaski, byśmy nim mieli zababrać nasze stronicę. Gad piekielny trysnął złośliwie swym jadem.

Wszelkie instrukcje w tej sprawie wydał Ksiądz Bosko przed swym wyjazdem do Francji, ale nie mógł już oglądać sukcesu. Cel podróży jego był dokładnie określony: zbierać jałmużny na kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Postanowił zdecydowanie przerwać zastój w robotach, lecz na to potrzeba było wiele pieniędzy.

Proszę wysłać nam pieniądze – naglił ksiądz Dalmazzo w sam dzień wyjazdu – gdyż sine quibus kościół wiecznie stać będzie na gzymsie. Dobry Ojciec czuł wyraźnie, że siły mu słabły, lecz miłość do Papieża, który mu powierzył to dzieło, pobudzały go do działania z całą energią przez podjęcie tak żmudnej podróży. Dowodem tego jest list z 30 stycznia do kardynała Wikariusza w Rzymie: Jutro rano, jeśli Bóg pozwoli, wyruszam do Genui i dalej poprzez domy w Ligurii aż do Marsylii i dalej, jeśli mi zdrowie i okoliczności publiczne na to pozwolą, udam się do Lyonu i do Paryża kwestując na rzecz kościoła Najświętszego Serca oraz zachęcając do składek na świętopietrze. Lecz polecam się gorąco Waszej Eminencji, by dołożył starań w celu usunięcia wszelkich kłopotów, które tamują naszą pracę. Gorąco pragnę i jestem gotów na największe poświęcenia, byle móc kontynuować prace zawieszony. Plan swej podróży skreślił już w grudniu ubiegłego roku.

Jeśli we Francji będzie panował spokój – pisał do pewnej Dobrodziejki – wyruszam 20 stycznia przyszłego roku w kierunku Genui, Nizy, poprzez Riwierę, Cannes, Tulon, Marsylię, Valencję, Lyon tak, by móc stanąć w Paryżu pod koniec marca.

Wątpliwości, co do spokoju we Francji budziły wybuchłe zamieszki publiczne na skutek agitacji, jaka miała miejsce od dnia 9 sierpnia do 9 listopada, w związku z rozpisaniem nowych wyborów do parlamentu. Rządy zdołała opanować frakcja socjalistyczna w obawie przed niebezpiecznymi dążeniami anarchistów.

Jeszcze w listopadzie dał wyraz niepokojowi w liście do księdza Guiola zalecając modlić się wiele o to, żeby ten huragan ustał, gdyż wszędzie, którędy on przechodził, powodował zniszczenia i klęski. W liście następnym, dwa tygodnie później, pisze już spokojniej, pokładając nadzieję w specjalnej opiece Najświętszej Wspomożycielki, która darzy swą łaską tych, którzy troszczą się o Jej chwałę. Wciąż jednak nie ustawały niesnaski i podziały między obywatelami. Z jednej strony obóz zwolenników Napoleona dążył do restauracji imperium, a z drugiej legitymiści popierali powrót dynastii Burbonów. W samym obozie republikańców wrzała tajemna walka podsycana przez komunistów zdeklarowanych wrogów wszelkiej władzy.

W styczniu, gdy Ksiądz Bosko już gotował się do podróży, wytoczono procesy w Lyonie przeciwko anarchistom sprawcom wandalizmu publicznego, w Paryżu zaś uwięziono księcia Hieronima Bonapartego, pod zarzutem spisku przeciwko rządowi, co jątrzyło umysły pospółstwa pobudzając do wrogich demonstracji.

Pierwszą zapowiedź przyjazdu otrzymał od Księdza Bosko dyrektor zakładu w Nizy:

Carrissimo D. Ronchail!

Między innymi sprawami należy sporządzić dokładną listę Pomocników w Nizy, a to dlatego, by uniknąć wysyłania dyplomów tym, którzy je już posiadają, jak to się często zdarza oraz by zachować jedność zarządu. W dniu 30 bm. wybieram się do Nizy, bliższy termin zostanie ci zakomunikowany. Pozdrów współbraci, etc.

Turyn, 14.01.1883 r. (14-83)

XJB

Osiem dni później pisał do hrabiostwa Colle: Zrezygnuję z wszelkich innych wizyt, by móc dłużej przestawać z Szanownym Państwem w naszych sprawach.

Przed opuszczeniem Italii skierował swe myśli do Florencji, gdzie wznoszono nowy kościół; gorące słowa zachęty do hrabiny Ugoccioni, by raczyła popierać tę inicjatywę wszelkimi dostępnymi sobie środkami.

Nostra buona Mamma ing. C.!

Nim wyjadę do Francji, pragnąłbym ją upewnić, że każdego dnia pamiętam o niej w modlitwach, o nostra Mamma benemerita. Pojutrze obchodzić będziemy uroczystość św. Franciszka Salezego i odprawię osobiście Mszę św. na jej intencję. Wiem, że czyni wszystko na rzecz naszego kościoła w budowie. Proszę czynić to nadal i niech ją Bóg błogosławi etc. Turyn, 27.01.1883 r. (27-83) come figlio in Gesu Cristo.

Na dwa dni przed podróżą posyła po hrabiego Karola Ricci des Ferres, celem porozumienia się w pewnej sprawie. W ciągu miesiąca nadeszły trzy listy z Paryża. Otóż Święty mając na widoku swój pobyt w Paryżu prosił o użyczenie mu gościny na probostwie w parafii MB Zwycięskiej. Lecz proboszcz odpisał mu, że niestety nie jest w stanie spełnić jego życzeń i wymienił motywy. Hrabiemu Richemont wyraził zamiar odwiedzenia go w Paryżu z początkiem roku 1883, a hrabia pośpieszył wyrazić swą gorącą radość z tego powodu i serdecznie zaprasza go w imieniu całej rodziny. A z końcem tego miesiąca nadszedł list od głośnego intelektualisty, księdza Moigno, zapalonego Pomocnika Salezjańskiego. Wynika stąd, że był on niedawno w Turynie.

Święty uważał za stosowne, by wobec tak długiej nieobecności swej w Turynie, pożegnać się z arcybiskupem i otrzymać od niego błogosławieństwo. Po znanej „Concordia”, zapośredniczonej przez papieża, był to z jego strony akt szczerzej zgody i chęci dobrego współżycia. Udał się więc w tym celu do pałacu arcybiskupa, lecz nie uzyskał audiencji. Wracając do domu zwierzył się osobie towarzyszącej mu: monsignore nie raczył ze mną rozmawiać wtedy, gdy ja tego pragnąłem. Przyjdzie czas, kiedy on mnie będzie szukał, ale już nie zastanie, gdyż mnie w tej chwili nie będzie.

Słowa prorocze, których ziszczenia się nikt nie przewidywał tak szybko, jak to wkrótce zobaczymy.

Rano, dnia 21 stycznia Ksiądz Bosko jak zazwyczaj spowiadał. Ksiądz Berto oświadcza, że wyspowiadał się u Księdza Bosko, otrzymał od niego następującą radę: Poświęć Bogu swe życie i pracę aż do ostatniej chwili na Jego chwałę, znosząc cierpliwie przeciwności jakby to była ostatnia spowiedź w twym życiu. Przytaczając te słowa z dzienniczka księdza Berto, ksiądz Lemoyne pisze: Oto ustawiczna myśl Księdza Bosko. Po odprawieniu Mszy św. w swym pokoju, wręczył temuż sekretarzowi, jakby w imieniu Madonny następujący upominek, napisany własnoręcznie: „Kto chce pracować owocnie, winien zachować w sercu miłość i praktykować cierpliwość w działaniu”. Niebawem wyruszył w kierunku Genuy w towarzystwie księdza Durando i ks. de Barruel.

Ksiądz Bosko nie miał wielkiego kłopotu z przygotowaniem się do dalekiej podróży, wyjeżdżał z domu tak jak był. W pokoju miał przygotowane rzeczy najkonieczniejsze. Dobrodziejki na wyścigi zносиły mu różne rzeczy, a to pończochy, chusteczki, a to koszule, swetry i inne przedmioty z garderoby osobistej. On to wszystko oddawał księdzu Berto z poleceniem, by zaniósł to do szatni do użytku wspólnego. Ksiądz Berto próbował czasem zatrzymać część tych rzeczy do użytku Księdza Bosko. On jednak nie chciał się na to zgodzić i spostrzegłszy się o tym wybiegu przekazywał:

Zabierz to wszystko, niech idzie na wspólny użytek. Gdybyśmy coś zatrzymywali w zapasie, wówczas Opatrzność nie przyśle nam nic więcej. Zapamiętaj to sobie dobrze: im bardziej oddaje się wszystko i nie zatrzymuje nic dla siebie, tym więcej nam przybędzie.

Pewnego razu w chwili wyjazdu spostrzeżono się, że miał skarpetki całkiem zdarte; ksiądz Rua szybko zdjął swoje i zamienił się z nim. Innym razem, ksiądz Lemoyne zauważył, że miał kamizelkę nie do użycia, dał mu więc swoją.

W podejmowaniu dalekich podróży, jedyną przykrość sprawiała mu długa rozłąka z ukochanym Oratorium, które stało się niejako częścią jego własnej duszy. Wnioskować o tym można było ze słów, jakie wychodziły mu z ust, ilekroć próbowano wprowadzić jakieś nowości, wszelkie zmiany rozdzierały mu serce. Gdy chodziło na przykład o zastąpienie starego już zużytego organu nowym w kościele św. Franciszka Salezego: Nie - mówił. Każcie coś jeszcze naprawić, lecz nie usuwać go stamtąd. On przez tyle lat towarzyszył śpiewom naszych chłopców.

Pewnego razu spoglądając ze swego balkonu na budynek przedzielający dzisiejsze podwórze dla studentów, zwrócił się do księdza Lemoyne:

Widzisz ten budynek? Prędeż, czy później zniknie, zostanie zburzony, a mnie kosztowało tyle trudów wzniesienie go!

Ach, czy możliwe by zburzono to, co Ksiądz Bosko postawił? - zauważył jego rozmówca.

Niestety, tak będzie. Czy ze względów estetycznych, czy dla uporządkowania lokali lub podziału podwórzy, te mury znikną, gdy mnie już nie będzie.

Już dawniej, w czasie jego nieobecności, ksiądz Savio, rozszerzając chór kościoła MB Wspomożycielki, kazał ściąć stary wiąz, na który schronił się swego czasu chłopiec Reviglio. Ksiądz Bosko po powrocie spostrzegłszy się o tym i spoglądając z żalem na miejsce gdzie rósł - zawołał: Nie widzieć go sprawia mi ból podobny, jak gdybym stracił własnego brata.

Wszystko to świadczy jak czule żegnał się ze swym ukochanym Oratorium, znaczącym tylu łaskami Madonny i będącym teatrem tylu wydarzeń w jego życiu!

ROZDZIAŁ II

W Nizy, Marsylii, Lyonie i w innych miastach sąsiednich.

Na pięć lat przed śmiercią Ksiądz Bosko przedsięwziął swą pamiętną podróż do Francji, trwającą 4 miesiące, od 31 stycznia do 31 maja. Zatrzymawszy się krótko, bo 2 tygodnie w domach Riwiery włoskiej objechał domy we Francji południowej, z Nizy do Lyonu, skąd wreszcie skierował się do Paryża, głównego celu swej podróży. W stolicy Francji zatrzymał się od 18 kwietnia do 26 maja, skąd zrobił wypad do miasta Lille, a później do Amiens, przejeżdżając przez Dijon i Dole. Zatrzymawszy się w niniejszym rozdziale na pierwszej części jego podróży, oplakując niestety częste luki, na skutek zaginięcia korespondencji.

Przebywał parę dni w Sampierdarena, następnie w Varazze, jak to wynika z listu skierowanego do dyrektora w Marsylii:

Carissimo D. Bologna!

Va bene odnośnie do tego, co mi piszesz. Możesz dać znać Pani Abatucci, że będę po południu dnia 13 - go lutego w Torrione, względnie Ventimiglia. 14 - go udaję się do Methon, gdzie będę około południa. Chętnie widziałbym się z ową panią. Zapewnij ją, że polecam Panu Bogu jej sprawy. Załączam bilet dla pani Georgii Borelli z twojego motywu. Cieszę się bardzo, że cała rodzina jest zdrowa; powiedz księdzu Albera, by przygotował wizyty i pieniądze a ja mu przywiozę worek pełen komplementów od tyłu jego przyjaciół. Niech Bóg błogosławi, etc.

Varazze 05.02.1883 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Z Varazze podążył do Alassio, gdzie miał konferencje do grona Pomocników. Od samego początku podróży czuł się nieco słaby tak, iż nie celebrował Mszy św. wspólnej. Gdy raz przygotowując się do Mszy św. wdziewał albę, jego ministrant, student nazwiskiem Amilcare Bertolucci, prosił go o spowiedź. Dyrektor chciał go gestem powstrzymać od tego, lecz Ksiądz Bosko spostrzegłszy to, powiedział dobrotliwie: Si, si. Zdjął więc albę i usiadł na krześle, by wyspowiadać chłopca. Po spowiedzi powiedział do penitenta: Sta allegro, che ci rivedremo. Istotnie, mogli się zobaczyć w dwa lata potem w San Benigno, a Święty wówczas przypomniał sobie słowa wypowiedziane swego czasu. Młodzieniec ów został salezjaninem. Multa tulit fecitque puer, by pójść za swym powołaniem. W starciu z rodziną walnie wspierał go Święty w odniesieniu zwycięstwa. Ksiądz Bertolucci długie lata wiódł żywot pełen

cierpień, złożony chorobą artretyzmu. Po odwiedzeniu kilku osób w San Remo, Święty udał się do Vallecrosia. Poza tym innych wiadomości nie mamy.

W Vallecrosia na skutek ujemnych informacji, otrzymanych od niektórych osób, źle usposobionych do salezjanów, nastąpiło pogorszenie stosunków między miejscowym biskupem a dyrektorem domu. Monsignorowi wydawało się, że salezjanie nie sprostają działalności Waldensów. To też wierząc gołosłownym informacjom pisał rozgoryczony do Księdza Bosko, który o wszystkim powiadomił księdza Cibrario. Ten niezwłocznie postarał się oczyścić siebie i współbraci od bezpodstawnych oskarżeń. Ksiądz Bosko pragnąc osobiście uregulować sprawę, udał się w towarzystwie księdza Durando do biskupa, z którym konferował do wieczora.

Przy powrocie do domu czekała go miła niespodzianka. Ponieważ nie było powozu, musiał iść pieszo. W ciągu dnia padało a drogi rozmokły więc nie trudno było o przygodę, w jakiej kałuży, gdy oto zjawił się jego dobry przyjaciel - pies Grigio. Pocziwe psisko zbliżyło się do niego w podskokach, po czym wyprzedzało go, o jakieś pół metra tak, iż Święty mógł go widzieć w ciemnościach. Pies wymijał zręcznie błotniste bajory tak, iż Ksiądz Bosko podążał za nim bezpiecznie. Gdy znaleźli się w pobliżu domu zniknął.

Ksiądz Durando, który sam był zajęty tym, by wyjść cało z opresji twierdził zawsze, że niczego nie widział, lecz Ksiądz Bosko kilkakrotnie powtórzył ten fakt. Pewnego razu opowiedział go również w Marsylii, przy stole wobec państwa Olive. Pani Olive spytała go: Ale jak to może być, że ten pies miał znacznie więcej lat, niż mogą żyć psy? A Święty odrzekł z uśmiechem: Być może był to syn lub wnuk owego pierwszego. Kiedy indziej znowu pytany, jakiej był postaci ten pies? A on - pies jak każdy inny pies - odrzekł z prostotą.

By placówka w Vallecrosia mogła skutecznie stawiać czoła protestantom, którzy mieli do dyspozycji ogromne środki, potrzeba było wielu wydatków. W takich wypadkach Ksiądz Bosko uciekał się do loterii. Właśnie obmyślał jedną taką z dyrektorem miejscowym; potem z Marsylii przesłał mu tekst okólnika wydrukowanego, który miało się rozesłać do znaczniejszych osobistości w Ligurii, z prośbą o poparcie tej loterii przez podarowanie fantów. Z uwagi na to, że chodziło tu o dzieło dobroczynne, można było liczyć na pozwolenie prefekta, zgodnie z ustawą. Niestety, przyszedł formalny zakaz, na skutek, czego musiano zawiesić sprawę.

Po południu 14 lutego miało się wyruszyć w dalszą podróż; z powodu opóźnienia karocy spóźniono się na kolej. Dlatego trzeba było czekać na następny pociąg idący do Cannes o północy. Zapraszał tam Świętego pewien lord angielski, czy jego znajoma. Ponieważ nie znano dokładnie adresu, przeto błędzono jakiś czas po ulicach, wreszcie spotkano kogoś, kto skierował ich pod właściwy adres. Nazajutrz odprawił Mszę św. w pobliskim zakładzie dobroczynnym. Chciał się też widzieć z niejakim panem Saint-Genest, znanym korespondentem dziennika Figarò, lecz na próżno, gdyż wyjechał on z Mentony parę dni przedtem.

Gdy przybył do Nizy, tamtejsi Współbracia obawiali się, że będzie bardzo zmęczony, tymczasem ujrzeli go w zadowolającym stanie. Bóg błogosławił jego podróży, istotnie wielu dobrodziejów odpowiadało wielkodusznie jego wezwaniom, by popierać zaczęte dzieła we Francji. Jeden na przykład ofiarował się spłacić wielki dług ciążący na zakładzie w Nizy. Również konferencja głoszona w kościele MB Wspomożycielki przyniosła pożądany efekt. „Il Pensiero”, dziennik włoski miejscowy tak o tym pisał w sprawozdaniu: „Nic tak nie przemawia skutecznie do umysłu jak słowo Księdza Bosko, męża oddanego miłości względem bliźnich, przemawiając potrafi on rozniecić ogień w duszach, którym sam płonie”.

Pewnego dnia stawiała się przed nim pewna panna i przypomniała mu cudowną historię sprzed roku. Mianowicie wtedy rodzice przyprowadzili ją, jako głuchoniemą do Księdza Bosko, który udzielił jej błogosławieństwa i polecił rodzicom odmawiać kilka modlitw przez określony czas. Po odprawieniu modlitw głuchoniema odzyskała słuch i mówiła doskonale, o czym pragnie zaświadczyć swą obecnością tutaj. Obecnie więc – kończyła - czuję się wielce zobowiązana wobec Najświętszej Maryi Wspomożycielki i proszę wskazać mi sposób, jak z tego się wywiązać. Łatwo wyobrazić sobie, jaka była odpowiedź Świętego.

Pewien nieprzyjemny epizod przygnębił na pewien moment księdza dyrektora Ronchaila i barona Herauda, lecz na szczęście więcej było strachu niż szkody. Otóż po południu dnia 24 lutego, Ksiądz Bosko wyszedł w ich towarzystwie celem złożenia wizyty monsignorowi Balain, biskupowi Nizy, a następnie miał obejrzeć teren, który zamierzano podarować mu bezpłatnie. Była jednak obawa, że rząd przystąpi do wywłaszczenia tego gruntu położonego przy Placu Broni, z zamiarem zbudowania tam koszar. Ksiądz Bosko wołał przebyć tę drogę pieszo i stanąwszy nad brzegiem potoku Paglione, zamiast przejść nieco dalej mostem Garibaldiego, chciał skrócić przechadzkę brodząc w rzece. Podobnie uczynił z okazji kupna willi Gauthier, chciał obecnie odnowić ów wyczyn. Koryto potoku było szerokie, a wody niewiele. W trzech jednak miejscach trzeba było dobrze zamoczyć nogi. Ksiądz Bosko z młodzieńczą brawurą wspominając czasy swych wyczynów akrobatycznych, wstąpił do rzeki bez pomocy dyrektora i barona. Z początku szło wszystko dobrze i przebył już, jakieś dwie trzecie drogi, gdy naraz zachwiał się i wpadł do wody.

Och! Pover preive! - wołało kilka przestraszonych praczek nieco w górę strumienia, piorących bieliznę. Było to tym przykrzejsze dla księdza Ronchaila, bo wiedział, w jakim stanie znajdują się nogi biednego Księdza Bosko. Na szczęście ten zdołał natychmiast podnieść się tak, iż bez trudności wyszedł na brzeg, podczas gdy jego pastrano pływał po wodzie, jakieś 200 metrów dalej, aż wreszcie został wyłowiony. Zmoczonego do nitki wsadzono do powozu i jak najszybciej odwieziono do domu. Tu nie było u nikogo drugiej sukni na zmianę, z czego Ksiądz Bosko bardzo się cieszył widząc w domu ubóstwo. Położono go w łóżku. Cała korzyść tej przygody była taka, że odpoczął sobie parę godzin. Przyjaciele dowiedziawszy się, że Ksiądz

Bosko zmuszony był położyć się dlatego, że w całym domu nie było sukni do zmiany, postarali się na wyścigi sprawić mu nową. Początkowo nie wiedziano nic w domu o tym wypadku i pytającym odpowiadało: że Ksiądz Bosko czuje się nieco zmęczony. Lecz nazajutrz przy stole wobec gości sam opowiedział z humorem swą przygodę i przymusową kąpiel. Humor powiększył naturalnie baron Heraud wykorzystując to na swój sposób.

Oto puścił w obieg fotografię z panoramą Nizy, z zaznaczeniem miejsca przygody, a na dole umieścił napis następujący: 24 lutego 1883 r. - Ksiądz Bosko ocalony z wody rzeki Paglione. Przyjacieli oddany i gratulujący.

W stosownej chwili odwiedził kuchnię obsługiwaną przez nasze siostry CMW. Podczas gdy zwracał spojrzenie tu i tam, siostra Katarzyna Cei obracając tygiem poplamiała sobie, co nieco habit rosółem. Wówczas Święty zwróciwszy uwagę, że suknia straciła przyzwoity wygląd, choć była zresztą czysta dodał: Tak samo dusza, choćby miała najmniejszą plamkę na sobie, nie może wejść do chwały niebieskiej, lecz musi iść do czyśćca. Towarzyszył mu przy tym dyrektor rozmawiając na temat kłopotów finansowych domu, żaląc się, że musi często naprzykrzać się dobrodziejom, którzy tym znudzeni dawali mu to uczuć. A Ksiądz Bosko odpowiedział na to po piemoncku: Głupiś Jasiu! Pieniądze są dla twoich synów a przykrości dla ciebie, he.

W tym czasie odwiedziła go pani Aniela Laroche z Vilières diecezji Limoges, która z mężem zwykła spędzać jesień na Riwierze i kilkakrotnie spotykała się ze Świętym. Owego dnia miała poważne zmartwienie. Owi państwo utrzymywali w swym majątku szkołę prywatną katolicką prowadzoną przez Siostry. Pewnego dnia nadeszła gazeta z doniesieniem, że Siostra popadła w stan oskarżenia dlatego, że występowała publicznie przeciwko małżeństwu cywilnemu, co było zbrodnią nie do przebaczenia i mogło pociągnąć w tym wypadku represje z zamknięciem szkoły włącznie. Otóż strapiona tym wielce pani Laroche przychodziła z prośbą o poradę, jak postąpić. A Ksiądz Bosko miał w tym dniu wyjeżdżać i był bardzo zajęty, lecz mimo to udzielił jej audiencji. Wysłuchał spokojnie wszystkiego i po chwili namysłu powiedział w tonie zdecydowanym: Szkoła nie zostanie zamknięta i powtórzył to kilkakrotnie z naciskiem, a przy tym dodał: Trzeba jednak stąd wyjechać.

Ależ proszę Ojca, wtrąciła pani, jesteśmy w pełnym sezonie jesiennym. W naszych stronach spadł już śnieg i byłoby wielką nieroztropnością dla naszego zdrowia wystawiać się na chłody zimowe. Podróż ta mogłaby skończyć się dla nas fatalnie.

Trzeba wyjeżdżać – powtórzył Święty z naciskiem i w tonie nie dopuszczającym dalszej repliki.

Wobec tak wyraźnej decyzji małżonkowie spuścili głowy i wyjechali. Przybyli do swej miejscowości około północy. Stukot karocy obudził ludność. Cnotliwsi bardzo się cieszyli z ich rychłego powrotu, licząc na obronę biednych Sióstr, a przeciwnicy byli zdetonowani. Oszczercy stracili tupet i na wspólnej naradzie postanowili wycofać

oskarżenie. Liczyli na to, że podczas nieobecności tych osób, które mogłyby pokrzyżować ich plany, nie napotkaliby na opór; obecnie jednak nie mieli szans na zwycięstwo. Wystarczyło usłuchać Księdza Bosko, pisała później owa pani i wrócić w samą porę do domu. Bóg widocznie potwierdził przepowiednie swego Sługi.

Wspomniana pani, która usłuchała tak bezzwłocznie polecenia Księdza Bosko, widocznie miała skądinąd dowody jego świętości. Otóż od trzech lat żyła w niezgodzie ze swą teściową, z powodu rzekomej krzywdy wyrządzonej jej synowi. Nie odwiedzała jej wcale od pewnego czasu, ani z nią nie korespondowała. Jej kierownik duchowy zważywszy okoliczności sądził, że nie ma tu żadnej nienawiści i puszczał to przez palce. Teściowa tym czasem pragnęła uładzić sprawę i próbowała to uczynić za pośrednictwem zaufanych osób, ale to się nie udało. Pewnego dnia wzięła za pióro i napisała nawet list z przeproszeniem i tym razem bezskutecznie.

W tym stanie rzeczy wspomniana pani Laroche przybyła z wizytą do Księdza Bosko do Nizy. Odmienne od innych wizyt, tym razem Święty przyjął ją raczej chłodno i z miejsca rzucił słowa: *Ma fille, vous n'êtes pas dans ordre*. O ile sama postawa świętego już ją znalarmowała, to jego słowa uderzyły ją tym bardziej, że Święty powtarzał jej z naciskiem raz po raz. Prosiła więc, by raczył wyjaśnić jej, o co mu chodziło. On zaś polecił, by poszła pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem o światło. Było już późno, dlatego nie mogła widzieć się z nim powtórnie. Rano dnia następnego wysłuchała kazania na temat miłości bliźniego i darowania uraz. Dopiero zrozumiała jak bardzo zawiniła przed Bogiem i że przez trzy z górą miesiące żyła w takim stanie nie zastanawiając się nad swym sumieniem. Upadła więc do stóp spowiednika i wyznała swą winę. Wróciła niebawem do Świętego, który skoro ją ujrział zawołał: *O tak, moja córko! Teraz jesteś całkowicie w porządku. Przebaczyłaś wielkodusznie i w liście otwarłaś swe serce. Pan Bóg jest z ciebie obecnie zadowolony. I tak rzeczywiście było, gdyż po spowiedzi napisała list serdeczny do teściowej i wszystko załagodziła.*

Z Nizy pojechał do Cannes. W czasie tej podróży kilkakrotnie zatrzymywał się. Ksiądz De Barruel notuje w swym dzienniczku, co następuje: *Wszędzie gdzie dowiedziano się o przyjeździe Księdza Bosko, budził się niespotykany entuzjizm względem jego osoby. Świadczył o tym również obecny przypadkowo na jednej ze stacji ksiądz misjonarz Mnin, biograf św. Jana Vianey, proboszcza z Ars, gdy pisał: Ce sont les mêmes scènes qui a Ars, et je m'croirais encore.* W Cannes zatrzymał się parę dni u państwa markizów La Croix Laval. Pewnego razu markiza przedstawiając mu swych wnuków rzekła: *Pragnęłabym, mój Ojczy, by kilku z tych chłopców zostało księżmi.* Na to Święty odpowiedział: *Pani markizo - jeden z nich zostanie kapłanem.* Przepowiednia spełniła się w osobie przyszłego kapłana w diecezji Dijon.

Dnia 2 marca był na śniadaniu u pewnego 85 - letniego pana, do którego go zaprowadził znajomy dobrodziej monsignor Guigou, kapelan szpitalny. Wszyscy domownicy pragnęli, by powrócił do praktyk religijnych zaniedbanych od dłuższego

czasu. Obecność Księdza Bosko sprawiła na rodzinie wielkie wrażenie i wywarła zbawienny skutek na duszy owego starszego pana, jak dało się zaobserwować w lipcu przyszłego roku. Mianowicie, wróciwszy do swej rodzinnej miejscowości Gèrardmer i dręczony chorobą - zamiast buntować się i bluźnić przeciwko Bogu - zdecydował się pojednać z Bogiem, po czym i zdrowie zdawało mu się polepszać, gdy nie mógł wychodzić z domu, prosił o przyniesienie mu Wiatyku. Przyjął również z budującą pobożnością sakrament bierzmowania.

Zapewne wiele osób musiało przybywać na posłuchanie do Księdza Bosko w tej okolicy zamieszkałej przez bogatych ziemian, niemniej również zabiegało o jego wizytę wiele zgromadzeń zakonnych, lecz o tym brak dokumentów.

W Cannes wstąpił do Frèjus, by złożyć uszanowanie tamtejszemu biskupowi. Ten prałat prosił o parę medalików Maryi Wspomożycielki, które pragnął posłać pewnej szlachciance w Paryżu, swej chrzestnej, która poważnie zachorowała. Chora otrzymawszy medalik zawiesiła go sobie na szyi, rozpoczęła odprawiać nowennę i w połowie jej wyzdrowiała zupełnie. Gdy później Święty przybył do Paryża i rozdzielał przy sposobności medaliki, owa osoba również podeszła do niego z prośbą o jeden dla niej. Na to Święty, choć jej nigdy przecież nie widział - rzucił: Pani już go otrzymała od biskupa Frèjus.

Biskup chętnie wyraził zgodę na to, by Święty przemówił w katedrze. Po przemówieniu podszedł do niego w zakrystii pewien pan nazwiskiem Fabre i prosił o modlitwy w intencji swej poważnie chorej żony, której groziła utrata wzroku. Święty pobłogosławił pewien przedmiot religijny należący do owej chorej i dodał: Proszę jej powiedzieć, że nie umrze ślepa. Istotnie, żyła jeszcze długie lata nie chcąc poddać się operacji, mimo rad specjalistów lekarzy z Montpellier, powtarzając często: Ksiądz Bosko zapewnił mnie, że nie umrę ślepa.

Niektóre panie stały się wówczas gorliwymi Pomocnicami dzieł salezjańskich, między innymi pewna młoda osoba odtąd stale zbierała ofiary na rzecz sierot Księdza Bosko, nie przejmując się ironicznymi uwagami pewnego meliniarza, który ją po łobuzersku pozdrowiał: Buon giorno, signora Don Bosco!

Pod wieczór dnia 6 marca spotykamy go w La Navarre. Przyjęty wśród okrzyków entuzjastycznych chłopców, wstąpił do nowego domu. Prace, które tu przedsięwzięto od roku, postawiły go w całkiem nowych szatach, brakowało tylko błogosławieństwa ojcowskiego, które wreszcie w pełni otrzymał. Przy tej sposobności dobry Ojciec tak przemówił do chłopców podczas miłej akademii urządzonej na jego cześć: Gdy ojciec po długiej nieobecności powraca do swej rodziny, to każdy mu mówi: Buon giorno padre, buon giorno papà! I to już mówi wszystko. A wy nadto chcieliście powiedzieć jeszcze coś więcej pod moim adresem. I ja doprawdy cieszę się serdecznie z wami; od roku zrobiliście znaczny postęp w cnocie i wiedzy. No więc postępujcie tak dalej i wzrastajcie w łasce i w zdrowiu przed Bogiem i przed ludźmi, no i starajcie się zawsze o dobry apetyt.

Po południu dnia 7 marca poświęcił uroczyście nowy budynek. Prócz tego dokonał innej ceremonii: poświęcenie nowej kaplicy. Dotychczasowa, bowiem była zbyt szczupła wobec wzrastającej liczby chłopców. Pomyślał więc o zarządzeniu tej potrzebie wraz z hrabią Colle, który na ten cel wyłożył 20 tys. franków. Dlatego z miejsca przystąpiono do budowy obszernego i sympatycznego kościoła. W czasie jego wizyty prace przygotowawcze były już tak daleko posunięte, że Ksiądz Bosko mógł poświęcić kamień węgielny. Pomimo niepogody zebrało się wielu znacznych Dobrodziejów na tę podwójną funkcję.

8 marca, po Mszy św., wśród łez i entuzjastycznych „evviva” swych drogich synów, dobry Ojciec udawał się w kierunku na Hyères i Tulon. Tam był przez parę dni miłym gościem u hrabiostwa Colle, którym opowiedział o owych trzech godzinach postoju na dworcu kolejowym, spędzonych na rozmowie z ich synem Alojzym zmarłym od paru lat.

Przytoczymy kilka wizyt wśród różnych osób i zgromadzeń zakonnych. W Tulonie na przykład, spotkał pewnego młodzieńca, późniejszego ojca Feliksa Rougier, który w Meksyku założył zgromadzenie Ducha Świętego w 1878 r. Mając lat 18 był nowicjuszem u O.J. Marystów w Lyonie, nieuleczalne dolegliwości w prawej ręce zmusiły go powrócić do rodziny; pięć lat potem całe ramię było wyschnięte do kości. Matka, która odnosiła się ze czcią do Księdza Bosko jak do Świętego, zaprowadziła syna do niego w Tulonie z prośbą o błogosławieństwo, by mógł zostać kapłanem. Ksiądz Bosko ścisnąwszy mu główkę dłonią i odmówiwszy nad nim modlitwę udzielił błogosławieństwa. Skutek był natychmiastowy; bóle ustały, rana otwarta zaschła i ramię od tego czasu było całkiem normalne. Na pamiątkę tego cudu św. Jan Bosko jak dotąd czczony i wzywany przez synów duchowych o. Rougier jako specjalny patron ich zgromadzenia.

Wieczorem 16 marca, odbyła się wielka uroczystość w Oratorium św. Leona w Marsylii z powodu przybycia Księdza Bosko. Niewiele jednak wiadomości posiadamy o tym. Pewne szczegóły zawarte są w liście księdza Rua do inspektorów, w którym pisze: Koło połowy bieżącego miesiąca przybył (Ksiądz Bosko) do Marsylii, skąd nam donoszą, że jest całkowicie okupowany przez obcych. Każdej chwili nadjeżdżają powozy z chorymi, którzy proszą o jego błogosławieństwo, w którym pokładają nieograniczoną ufność.

Sprawy te przecież nie pochłaniały go do tego stopnia, by nie skierował uwagi na szersze horyzonty. Leżało mu przecież głęboko na sercu dzieło budowy kościoła i zakładu Najświętszego Serca w Rzymie oraz nasze misje. W Lyonie byłby mu się przydał dokument uznający urzędowo ze strony Stolicy Apostolskiej misje salezjańskie w Ameryce. Pisze więc do prokuratora w Rzymie:

Carissimo D. Dalmazzo!

Robię, co mogę, trzeba jednak żebyście i wy z księdzem Savio również starali się o pieniądze. Dla twej wiadomości podaje, że wysłano ci z Cannes 3.000 franków za

pośrednictwem ksiedza Ronchaila. Ta suma niezależna jest od tej, jaką przez pomyłkę skierowano na ręce monsignora Macchi. Inne 2.000 franków wysłano z Hyères. Dzisiaj nie otrzymasz pieniędzy. Zrobi się coś, gdy wyjadę stąd; trzeba bowiem spłacać poważne długi ciążące na tutejszych domach. Byłoby rzeczą nad wyraz korzystną, gdyby monsignor Jacobini wystosował pismo stwierdzające:

1. że za zgodą i poleceniem Ojca św. Piusa IX podjęto misje w Urugwaju i Patagonii;

2. że w tym momencie traktuje się w Kongregacji Propagandy podział Patagonii na trzy wikariaty, zgodnie z życzeniem Ojca św.;

3. że te misje zostały polecone Pobożnemu Dziełu Rozkrzewienia Wiary, w celu uzyskania pomocy materialnej. Bądźcie dobrej myśli, pieniędzy w Rzymie nie brakuje. Jeszcze napiszę, gdy wydobędę się z kłopotów miejscowych. Quaerite et invenietis. Niech Bóg błogosławi, etc.

Marsylia, 19.03.1883 r.

aff. mo amico XJB

29 marca był to dzień Pomocników. Po Mszy św. Ksiądz Bosko poświęcił piękną statuę Najświętszej Maryi Wspomożycielki, dar pewnej pobożnej rodziny z Marsylii przeznaczonej dla kaplicy Oratorium. Po skończonej ceremonii w przemowie do obecnych zachwycał się pobożnością, jaką widział w Marsylii nie tylko u biednych warstw, lecz i wśród arystokracji, nie tylko u niewiast, ale i u mężczyzn. Chwalił uczęszczanie do Sakramentów św. i zachęcał do wytrwałości i ufności w pomoc Maryi Wspomożycielki. Po południu na zebraniu Pomocników przewodniczył biskup; dla spóźnionych zabrakło miejsca w kaplicy a nawet w lokalach przyległych. Ksiądz Bosko nawiązując do spraw aktualnych przedstawił sprawozdanie z działalności domów salezjańskich we Francji w tym porządku jak je wizytował. Mówił naturalnie po francusku. Ksiądz Mendre, proboszcz parafii św. Trofima był pod tak wielkim wrażeniem tego przemówienia, że w rozmowie z księdzem Albera na ten temat wyraził się: Ksiądz Bosko mówi zupełnie inaczej niż inni. Przemawia w sposób sobie tylko właściwy i zawsze jest mile słuchany.

Przytoczymy niektóre jego słowa, począwszy od Nizy. W Nizy zastałem nowo wybudowany gmach dla Sióstr pracujących w zakładzie, stosowne pomieszczenia na pracownię i kaplice. Nowe lokale pozwoliły podnieść liczbę chłopców od 100 do 200. Stu chłopców więcej, którzy pobierają wykształcenie i uczą się kochać Boga, to rzecz pocieszająca!

Z Nizy pojechałem do Navary koło Tulonu. Tam jak wiecie, przyjmuje się chłopców do szkoły rolniczej; placówka ta daje pomyślne rezultaty i mamy nadzieję, że w przyszłości osiągnie się jeszcze lepsze wyniki. W zeszłym roku była tam jakaś szopa grożąca zawaleniem. Potrzeba było nakładów, a brakło środków na to. Lecz dzięki pomocy Bożej, przystąpiono do budowy nowego budynku, który pomieści

około 150 chłopców. Dzisiaj budynek już stoi a porównując sytuację obecną z dawniejszą trzeba więc dziękować Panu Bogu, że nam tak wyraźnie błogosławi. Z innych placówek poza Marsylią wspomnę tylko St. Cyr. Na niebezpieczeństwa narażone są zwłaszcza biedne sieroty - dziewczęta wiejskie. By zarobić na kawałek chleba muszą się tułać po miastach podejmując się jakiegokolwiek zajęcia. Brak wychowania rodzinnego i religijnego, liczne sidła i okazje do złego zbierają wielkie żniwo. Któż zdoła zliczyć te ofiary? Któż zdoła powiedzieć ile z nich jeszcze powróci do domu i w jakim stanie? Widzicie, że trzeba, czym prędzej położyć tamę złu. Musimy więc pomyśleć o tych biednych dziewczętach i zaradzić jakoś. W tym celu właśnie otworzono dom w Saint Cyr. Utrzymuje się tam jaka czterdziestka dziewcząt, które się wychowuje, poucza; pracują one na roli a równocześnie pobierają one wykształcenie naukowe, religijne i moralne. W ten sposób przygotowują się do wejścia w życie.

Lecz ten dom, muszę powiedzieć z przykrością, jest niestety ogółowi obywateli nie znany, jako daleko położony od Nizy, Navary i Marsylii. A przecież można by było podwoić i potroić liczbę dziewcząt podopiecznych, niestety brak środków na to. Mamy jednak nadzieje rozbudować placówkę. Pokonawszy i przepędziwszy grzech nie pozwolimy się zwyciężyć przez synów ciemności w pracy na chwałę Bożą.

O naszym Oratorium w Marsylii wspomnę, co się tam robi. Zbudowano nową kaplicę, zakupiono teren na trzeci budynek, byliśmy zmuszeni wyciągnąć nowe skrzydła z dala od domów nas otaczających. Budynek wnet zostanie wykończony i będzie można pomieścić już nie trzystu a czterystu chłopców. Na to wszystko, rozumie się, trzeba pieniędzy, inaczej musi się zaciągnąć długi. Sto tysięcy franków! Oto pierwsze pozdrowienie, jakie otrzymałem ze strony tamtejszych przełożonych! Przedłożono mi jeszcze rachunki pomniejsze, sięgające razem dwustu tysięcy franków. Obecnie trzeba więc zaspokoić wierzycieli, którzy nie poprzestają już na słowach, żądają pieniędzy. Niektórzy proponują modlitwę; modlitwa już nie zawsze wystarcza, trzeba dołączyć uczynki. A nie tylko wierzyciele, lecz nawet sami chłopcy nie kontentują się modlitwą. Oni chcą jeść a jedzą dużo a gdy się im poleca, by tego zwyczaju zaniechali, to oni nie chcą nawet dzień jeden powstrzymać się od jedzenia! Nie mają pretensji do łakoci, ale chleba i zupy musi być pod dostatkiem. I o to musimy się postarać.

Spytacie: w jaki więc sposób spłaciecie tak wielki dług? Powiem wam, że w Turynie ukończony został przepiękny kościół, który kosztował około miliona. A czy wiecie ile pieniędzy miało się w kieszeni, gdy przystępowano do budowy? Osiem soldów. W pierwszym tygodniu było się w kłopotcie z wypłatą robotników. Lecz oto wzywają przełożonego do pewnej chorej pani, która straciła już nadzieję w pomoc ludzką i pragnęła położyć swą nadzieję w pomoc Boga i Najświętszej Panny Wspomożycielki.

Matka Boska ją uzdrowi, ale i pani musi coś uczynić dla jej chwały – powiedziano jej. Należy w czasie nowenny odmówić do Matki Boskiej trzy Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu.... każdego dnia oraz Salve Regina...

Uczynię to z całą chęcią i pobożnością.

To jeszcze mało dodał przełożony. Pan musi złożyć jakąś ofiarę ku czci Madonny i dopomóc w zaczętej budowie kościoła MB Wspomożycielki. Nie mamy pieniędzy na wypłatę dla robotników w sobotę i dlatego pani uczyni to za mnie.

Dobrze, przyrzekam to uczynić, byle Madonna pozwoliła mi w sobotę wstać z łóżka. A ile Ksiądz potrzebuje?

Tysiąc lir.

Dobrze, proszę przyjść w sobotę do pałacu, a otrzyma je.

Przełożony wraca w sobotę do pałacu. Otwiera mu portier, którego pyta o zdrowie pani.

Ach Ojczy! Ona jest całkiem zdrowa. Wstała, chodziła po pokoju i chce obecnie iść do kościoła.

Niech będą dzięki Bogu, zawołał kapłan uradowany. A czy nie poleciła mi coś doręczyć? W tej chwili wchodzi owa pani, opowiada o swym uzdrowieniu, składa przyrzeczoną ofiarę i nadal dopomaga w budowie kościoła.

Otóż moi panowie, jeden z wielu faktów, w związku z budową kościoła MB Wspomożycielki w Turynie. Z tego miliona, jaki kosztowała świątynia, można twierdzić z całą pewnością, że 800 tysięcy pochodziło z ofiar z wdzięczności za łaski otrzymane od Matki Bożej. To, co stało się w Turynie - mam nadzieję - powtórzy się w Lyonie w Oratorium św. Leona.

Nadto podzielił się wiadomościami z domów salezjańskich i zakończył wezwaniem: „Date et dabitur vobis”.

Następnie zabrał głos biskup. Po zachęceniu Pomocników do współdziałania z Księdzem Bosko i wezwaniu obecnych, by szerzyli dobro swym przykładem życia chrześcijańskiego, przytoczył miły epizod. Otóż w Afryce Północnej istnieje pewien klasztor, który nie posiada żadnego majątku a przecież z miłosierdzia utrzymuje się duża liczba zakonników i biednych. Z czasem jednak jałmużny zmniejszyły się tak, iż klasztor znalazł się w wielkiej opresji. Zakłopotany przełożony nie wiedząc jak wybrnąć z tego poszedł do pobliskiego klasztoru by się z tego wyzaliczyć przed tamtejszym przełożonym. Ów wywnioskował, że przyczyną tego stanu rzeczy było to, że zaniedbywano dawania dobrej jałmużny ubogim. W owym domu żyły przedtem dwie siostry; jedna imieniem „Date” a druga „Dabitur”. Ponieważ usunięto z domu Date, to pójść musiała z nią również Dabitur, pozostawiając zakonników w nędzy.

Słuchacze łatwo stąd wywnioskowali, że wspieranie bliźniego zasługuje u Boga na szczególne błogosławieństwo.

Sumy zebrane przez Księdza Bosko w ciągu dwóch tygodni pobytu w Marsylii nieznacznie tylko ulżyły domowi św. Leona. Jak on sam wyczuł, miasto przechodziło

pewien kryzys ekonomiczny, który nie pozwalał na hojniejsze ofiary. Mając to na względzie musiał Święty także zmodyfikować swe apele do wiernych i szukać gdzie indziej pomocy. Równocześnie otrzymał pewne nęcące propozycje z Lille i Barcelony.

Konfrontując te sprawy ksiądz Guiol wyciągał stad argument, by zachęcić damy komitetu pań w Marsylii: Opatrzność okazuje widocznie swa opiekę nad dziełem Księdza Bosko i sprawdza się przepowiednia Piusa IX: „Ksiądz Bosko jest apostołem i ja pokładam w nim wielką nadzieję”. Istotnie, w jego domach zgromadzona młodzież pozostaje pod dobroczynnym wpływem jego świętości. Także chłopcy w Oratorium św. Leona swym pobożnym zachowaniem się i skupieniem wywierają wpływ na otoczenie a ich udział w ceremoniach liturgicznych w parafii zyskuje domowi powszechną sympatię. Zachowanie się cnotliwe chłopców jest skuteczniejszą reklamą niż wszelkie inne polecenia i zachęty.

Na tle szacunku i czci, jakie otaczały Księdza Bosko, przytoczymy małe epizodzik, jaki miał miejsce w seminarium. Otóż pewien bogaty pan, dobrodziej zakładu, pragnął swemu synowi klerykowi w seminarium, sprawić miłą niespodziankę wizytą Księdza Bosko. Ten zgodził się na to. Gdy spytano o rektora seminarium, odpowiedziano, że jest nieobecny. Proszono zatem wicedyrektora.

Ten zjawił się i spytał o powód wizyty.

Przyszliśmy z prośbą o pozwolenie widzenia się z klerykiem Olive - odrzekł ojciec.

Nie można, seminarzyści są obecnie w szkole.

Ależ to jest wypadek wyjątkowy, zrobił uwagę Ksiądz Bosko. Chodzi o jego przyjaciela z daleka, który bawi tu okazjijnie.

Bardzo mi przykro, ale w takim wypadku tylko sam rektor mógłby zrobić wyjątek. Ja nie mogę tego uczynić.

Ale przecież trzeba pozwolić na to, dopowiedział Ksiądz Bosko.

Jestem całkowicie pewny, że przełożony nie byłby temu przeciwny.

Proszę wybaczyć, ja nie mogę wchodzić w intencje mego przełożonego. Znam swoje przepisy i to mi wystarcza.

I tak z jednej strony trwał łagodny nacisk, a z drugiej uparta, lecz grzeczna odmowa. Wreszcie ojciec kleryka zniecierpliwiony wypalił:

A czy ksiądz wie z kim rozmawia?

Tak wiem; mówię z kapłanem skądinąd bardzo zacnym i jego towarzyszem, to jednak nie jest powód wystarczający, który by mnie mógł skłonić do przekroczenia regulaminu.

To jest Ksiądz Bosko, zawołał podniesionym głosem pan Olive.

Ach, Ksiądz Bosko! zawołał zdetonowany wicedyrektor. To rzekłszy upadł przed nim na kolana i przeproszał jękając się: niech mi wybaczy Ksiądz Bosko i całował mu z szacunkiem rękę. Po czym wybiegł na korytarz i zadzwonił zwołując seminarzystów.

Na głos dzwonka wybiegają z auli alumni i profesorzy; wszyscy powtarzają zafrapowani: Ksiądz Bosko! Ksiądz Bosko!

Tłoczyli się po schodach, otaczali go całując mu rękę. Była to scena naprawdę wymowna.

W międzyczasie powrócił rektor, który zgromadził kleryków w jednej auli i zaprowadził tam Księdza Bosko, prosząc by raczył do nich przemówić. Święty z całą prostotą zamiast uroczystej mowy, postawił pytanie:

Ilu jest was diakonów? Tylu a tylu.

Ile subdiakonów? Tylu a tylu. Otóż posłuchajcie moi drodzy: wszyscy pewnego dnia zostaniecie kapłanami. Nie zapominajcie więc nigdy, co wam dzisiaj powiem. Kapłan ani do nieba, ani do piekła nie pójdzie nigdy sam; pójdą zawsze z nim dusze albo zbawione dzięki jego świętej posłudze kapłańskiej, albo potępione skutkiem jego niedbalstwa i braku gorliwości kapłańskiej, czy złego przykładu. Pamiętajcie o tym dobrze. Na potwierdzenie tego przytoczył przykład z historii Kościoła.

W godzinie wielkiego niepokoju dla rodziny Olive, słowa Księdza Bosko przyniosły promień pociechy. W kampanii przeciwko plemieniu Krumirow w Algierii dwóch synów pana Olive brało udział w operacjach wojennych na froncie. Matka zawiadomiła o tym Księdza Bosko, który polecił odpisać, że nikt z nich nie zginie w tej wojnie.

Z powodu wybuchu epidemii wśród żołnierzy, jeden z nich zarażony na tyfus zmarł. Wówczas matka pisze ponownie do Księdza Bosko przypominając mu jego przepowiednie. Na to odpisał on, że zwiedzając pola bitew i przypatrując się trupom poległych nie widział jej synów, a przecież powiedział, że nie umrą na froncie. Co do drugiego zaś, który zaraził się na tę samą chorobę zapewnił, że, gdy przybędzie do Marsylii na uczcie do pp. Olive'ow, syn ich zasiadać będzie na honorowym miejscu, jako król uczt. I tak się stało, jak stwierdza ksiądz Lemoyne, który usłyszał to od ojca.

Rodzina powyższa nie ma nic wspólnego z inną o tym samym nazwisku, z której pochodził nasz ksiądz misjonarz z Chin. Ludwik Olive zmarły w 1919 roku. Zdaje się, że on, jako 16 - letni młodzieniec spotkał się po raz pierwszy z Księdzem Bosko w 1883 roku. Wówczas właśnie, pewna Pomocnica skontaktowała Księdza Bosko z tą rodziną, która go zaprosiła na obiad.

Liczna owa rodzina, licząca 13 - oro dzieci, chłopców i dziewczynek, zwróciła natychmiast jego uwagę. Po obiedzie chciał ich wszystkich widzieć i każdemu z osobna powiedział jakieś słówko. Gdy przyszła kolej na Ludwika, spojrzał na niego przenikliwym wzrokiem, po czym zwróciwszy się do matki powiedział: Ten będzie dla Księdza Bosko. Był to beniaminek mamusi; mimo to chrześcijańska niewiasta uczyniła z niego całkowitą ofiarę Bogu w roku 1886 przez ręce jego św. Sługi.

Nazwisko „monsignor Olive” na skutek jego fantazji, nabrało wielkiej popularności w Oratorium. A było tak. W roku 1883 r. pan Olive brał udział

w uroczystym obiedzie w gronie wielu znakomitych dobrodziejów, specjalnie zaproszonych w tym celu przez Księdza Bosko. Po obiedzie przystając z młodzieżą na dziedzińcu, rozweselony powiedział, że rad by im wyprawić ucztę w dniu oznaczonym przez Księdza Bosko i każdemu położyć na stole pół kurczaka. Gdy odjechał, w dniu ustalonym trzeba było postarać się o 500 kurczaków. Otóż w Porta Palazzo na rynku, sprzedawcy drobiu, z wieczora dnia poprzedniego rozwieszali zabity i oskubany z pierza drób, na który czekali od wczesnego rana miejscowi hotelarze. A tymczasem ku swemu zdziwieniu zastali stoły i półki puste. Wszędzie im odpowiadano: uprzedził was Ksiądz Bosko!

Istotnie, sławny kucharz domowy Rossi, obznajomiony dobrze ze zwyczajami sprzedawców, porwał je zawczasu do Oratorium i sprawił nabywcom powszechny zawód. Łatwo wyobrazić sobie sarkanie i narzekanie klienteli i ich faworytów, ale cóż było począć? Tym razem drób skwarzył się na patelniach Oratorium.

Przytoczymy obecnie kilka faktów o charakterze nadprzyrodzonym. Pierwszy miał miejsce jeszcze przed rokiem 1882. Otóż w wigilię konferencji Ksiądz Bosko widział się w Marsylii z dwoma osobami, które przyszły złożyć podziękowanie Maryi Wspomożycielce.

Dnia 11 lutego poprzedniego roku pewna niewiasta przyprowadziła do niego syna, zdaniem lekarzy, nieuleczalnie chorego; pod lewym okiem miał nabrzmiałego czyraka i nie było innej rady jak wyjęcie gałki ocznej. Ksiądz Bosko zaleciwszy matce i synowi wielką ufność do Maryi Wspomożycielki, udzielił choremu błogosławieństwa i niebawem łaska nastąpiła; nie upłynęły bowiem trzy dni a oko wróciło do normalnego stanu.

Wraz z podziękowaniem Matce Najświętszej przesłali Księdzu Bosko swą ofiarę.

Drugi fakt miał miejsce w sam dzień konferencji do Pomocników. W telegramie z Berna, hrabina Aure donosiła Księdzu Bosko, że jej mąż chory na płuca z komplikacją opon mózgowych, cierpiał wielkie bóle, dlatego polecała się jego modlitwom i jego zacnych chłopców w celu uzyskania pewnej ulgi w boleściach. Następnego rana w nowym telegramie donosiła o pogorszeniu się sytuacji i prosiła o modlitwy. Ksiądz Bosko zalecił w tej intencji modły publiczne. Upłynął jeden dzień, drugi, a w trzecim nadszedł telegram „Il est sauf”. Cudowne uzdrowienie nadal się utrzymywało.

Trzeci fakt jest związany z podróżą Księdza Bosko do Avignonu. Panowie Almaric mieli tam córkę od trzech miesięcy chorą i już opuszczoną od paru dni przez lekarzy. Rodzice udali się pospiesznie do Marsylii, by błagać Księdza Bosko o przybycie i udzielenie jej błogosławieństwa. A on mając już postanowienie zatrzymania się w Avignionie przyrzekł, że ich ukontentuje. Z tą pociechą w sercu biedni rodzice wrócili czym prędzej do domu.

Wyruszył więc z Marsylii w poniedziałek wieczór 2 kwietnia wraz z sekretarzem księdzem De Barruel. Szczęśliwym przypadkiem mogli wsiąść na pociąg bezpośrednio idący do Avignionu, który bez zatrzymywania się zawiózł ich za dwie godziny do historycznej rezydencji Papieża. Wieść o jego przybyciu zgromadziła liczne tłumy na stacji oczekujące go przy wyjściu. Tymczasem chcąc wydobyć Księdza Bosko z tak wielkiej opresji sekretnym wejściem zaprowadzono go do kawiarni sąsiedniej, gdzie wsiadł do powozu, który spieszenie wiozł go do miasta. Lud spostrzegłszy się o tym podążył za nim. Rzecz była dość humorystyczna. Pisze ksiądz De Barruel a równocześnie pocieszająca, widzieć tak oryginalną manifestację entuzjazmu i powszechnej czci ludności.

W mieście Ksiądz Bosko wstąpił do zakładu dewocjonaliów i szat liturgicznych, które trzymał niejaki p. Bent. Magazyn, choć obszerny wypełniał zgłębliwy tłum ludzi rozstępujących się, by go przepuścić i otrzymać błogosławieństwo. W sklepie zapanowało natychmiast milczenie i skupienie będące znakiem wielkiej czci, której tylko sam Ksiądz Bosko zdawał się nie spostrzegać. Pan Bent szedł za nim podtrzymując Świętego nieco chwiejącego się dlatego też Ksiądz Bosko nazywał go swym Aniołem Stróżem, a jego syna, swego kleryka, który mu usługiwał do Mszy św. mianował „enfant de Choeur”. Ludzie ustrzygali mu strzępy sukni, by mieć relikwie. Spostrzegając się o potajemnej robocie zwrócił uwagę żartobliwie: Ależ mi tną sutannę, być może by dać mi nową! Istotnie, jego gospodarz posłał syna Wilhelma, by mu uszyto nową, która była gotowa zaledwie parę minut przed wyjazdem z Avignionu.

Dnia następnego celebrował u Sióstr Panien Sercanek, z których jedna była siostrą jego sekretarza. Po Mszy św. był formalnie obłożony przez różne osoby, które pragnęły indywidualnie usłyszeć jakieś słówko od niego. Przystał on na prośbę rektora, by przemówić publicznie do ludu w kościele św. Agrykoli, gdzie papież Grzegorz XI w 1371 roku ustanowił kult publiczny św. Józefa.

„Kościół bardzo obszerny wypełniony był szczelnie wiernymi jak na Wielkanoc, by nie powiedzieć za mało”- pisał jeden dziennik. Inny zaś przytaczał korespondencję z Avignionu, w której czytało się: „Podziwiano nie tylko napływ ogromny wiernych spragnionych od Świętego choć rady, bądź błogosławieństwa lub jakiejś pamiątki. Zresztą sam widok jego uprzejmej prostoty i usłużności budował wszystkich i pouczał, podobnie jak to było u Świętych: Franciszka Salezego, Wincentego a Paolo i Proboszcza z Ars. O konferencji tenże sam dziennik pisał: „... Wobec tak ogromnej rzeszy słuchaczy, Ksiądz Bosko nie mógł nie pochwalić tego miasta Papieża, wiernego tradycjom przeszłości i głęboko katolickiego dodając, że chciałby w tym celu posiadać wymowę najznakomitszych kaznodziejów francuskich, jak Fenelone czy Bossueta. Następnie poruszył sprawę Oratoriów salezjańskich wymawiając się, że zmuszony jest mówić o swej osobie, nie dla próżności, lecz by dać poznać publiczności, co w tym kierunku robi się dobrego.

Trudno wyrazić, z jaką przyjemnością słuchacze chłonęli jego słowa pełne gorliwości apostołskiej i wdzięku mimo akcentu włoskiego, który wcale nie szkodził jasności wykładu”.

W tymże kościele odprawił jeszcze w następnym dniu Mszę św., w której uczestniczyła córka państwa Almeric. Odwiedził ją poprzedniego dnia i zastał w bardzo ciężkim stanie. Zapadła na suchoty i od trzech miesięcy nie opuszczała łóżka, lekarze zaś wróżyli jej zaledwie parę tygodni życia. Święty pocieszył ją i polecił rodzinie odprawiać zwykłą nowennę do Matki Boskiej obiecując, że sam będzie się modlił, by chora wyzdrowiała, jeśli taka będzie wola Boża. Rodzice pragnęli, by córka prosiła Księdza Bosko o wyzdrowienie, lecz owa dała się namówić, by prosić jedynie o łaskę uczestniczenia w jego Mszy św. nazajutrz. Ksiądz Bosko zapewnił, że przyjdzie na nią.

Cały dom wziął udział w tym nabożeństwie. Pod wieczór Święty przyszedł ponownie do pałacu potwierdzając, co powiedział i dodał, że chora będzie mogła przyjąć Komunię św. Radził przy tym, by podano jej wcześniej posiłek, gdyż miał na to upoważnienie. Lecz koło godziny szóstej, gdy był czas wstawać, biedaczka nie czuła się zupełnie na siłach. Poszli inni do kościoła zwracając na to uwagę Świętemu, lecz on odrzekł żywo: - Si, si. Elle vi andrà! I oto dziwo! Gdy Święty domawiał tych słów, chora w tym czasie rzekła do swej siostry, która ją pielęgnowała: Zdaje mi się, że będę mogła pójść na Mszę św. Istotnie - wstała, ubrała się pospiesznie zeszła ze schodów i wsiadła z siostrą do karocy. Na widok jej przybycia powstał szmer zdziwienia w kościele. Msza św. właśnie dopiero, co wyszła.

Chora spokojnie uczestniczyła w Ofierze św., przyjęła Komunię św. a wróciwszy do domu spacerowała parę godzin i udała się na przejażdżkę. Wyzdrowienie wprawdzie nie nastąpiło, lecz polepszenie zdrowia pozwoliło na wyjazd z nią na wieś. Dnia 24 maja z krewnymi wysłuchała ponownie Mszy św., przyjęła Komunię bez wysiłku w parafii odległej parę kilometrów od pałacu. Wraz z nią przystąpił do Komunii św. wielkanocnej również jej ojciec - notariusz w Avignonie, który wiele lat nie był do sakramentów św. - i to była druga wielka łaska, jaką uzyskała.

Wkrótce nastąpiła trzecia. W 1883 r. uroczystość liturgiczna MB Wspomożenia Wiernych musiała być przeniesiona na 5 czerwca. Otóż państwu Almaric przyszła myśl zabrania ze sobą córki na tę uroczystość w Turynie. Lekarz, którego o zdanie pytano, sprzeciwił się temu stanowczo. Napisali więc do Księdza Bosko prosząc o wyrażenie swej opinii. Ksiądz Bosko odelegrafował, by przyjechali bez obawy. Biedaczka, zapewne już nie wróci żywa - wyrokował lekarz. Natomiast podróż udała się spokojnie. Ksiądz Bosko przyjął ją z wielką dobrocią i zaprosił na obiad z okazji odpustu. Po odprawieniu swych nabożeństw wzięła udział z rodziną w bankiecie wśród wielu innych gości zaproszonych. Odjechali ze słodką nadzieją w sercu. Lecz 23 maja

1884 r. Najświętsza Wspomożycielka zabrała ją do nieba. Zaopatrzona sakramentami świętymi łagodnie zasnęła wzywając imienia Księdza Bosko.

Mimo, że Ksiądz Bosko nie uczynił cudu upragnionego, pisała starsza siostra w parę lat później, za to wyjednał nam o wiele cenniejsze łaski.

W zakrystii pewnego kościoła parafialnego, popatrzwszy w twarz pewnego chłopczyka, powiedział Święty: Zostaniesz kapłanem. Ten później kapłan nazywał się Arouze.

Gdy nadszedł czas odjazdu, nie łatwo było Księdza Bosko wyciągnąć z pośród ciżby zalegającej zakrystie:

Ależ to prawdziwy potop! - mówiono mu.

Jeden powód więcej, by stąd uciekać - odpowiedział.

Potrzeba było około 20 minut, by przejść na plebanię. Tłum oczekiwał go na stopniach kościoła, udało się jednak wyjść bocznymi drzwiami, wsiąść do karocy i szybko przejechać na stację.

Po dziś dzień – pisał wspomniany dziennik – ogromny wpływ na lud wywiera cnota i świętość kapłana.

Ksiądz Bosko skierował się do Walencji. Podejmowany wszędzie entuzjastycznie przez ludność przyjął gościnę u pana de Boys. W dniu 6 - ym kwietnia wielkie tłumy zeszły się na jego Mszy św. u św. Apolinarego. Powiedział parę słów w kaplicy Sióstr Trynitarek.

Około dziesiątej wracał do domu przechodząc przez ogród klasztorny Sióstr św. Marty, które zaimprovizowały iluminację alla veneziana i oczekiwały go klęczące wraz z ich wychowankami, by je pobłogosławił. Z Walencji pisał do hrabiego Colle: ... Pomimo mej dobrej woli nie udało mi się dotąd napisać. Zachowuję w pamięci gościnność i uprzejmość, z jakimi traktowano mnie w domu oraz hojne jałmużny udzielone - zwłaszcza, gdy miałem sposobność przebywać z nim w Tulonie. Zrozumiałe, panie hrabio, że słowa niniejsze odnoszą się również do pani hrabiny, którą możemy nazwać miłosierną matką salezjanów.

Podróżował w kierunku na Lyon jako trzeci etap swej podróży, gdzie gazeta „L’Eclair” artykułem świetnego korespondenta rozbudziła powszechne zainteresowanie publiczności jego wizytą. Artykuł zawierał myśli następujące: „... Za parę dni nasze miasto będzie miało zaszczyt gościć Księdza Bosko. Bez wątplenia siedziba prymasów Galii, ośrodek tylu dzieł dobroczynnych powita z radością tak miłego i świętego kapłana, którego Italia czci i uwielbia - jako swą chlubę, a którego Francja podziwia, kocha i błogosławi dla jego dzieł natchnionych przez Boga. Wkrótce obywatele Lyonu będą mogli usłyszeć głos św. kapłana, którego nie można słuchać bez wzruszenia. Ksiądz Bosko przemówi o swych dziełach ze wzniosłą prostotą, oczarowując słuchaczy, poruszy serca i skieruje apel do wspaniałomyślnej hojności, którą słyną wierni w Lyonie.

Gdy w uszach naszych zabrzmiał ten apel, poprzemy hojnymi datkami dzieła salezjańskie powstałe z trudu i miłości chrześcijańskiej. Damy tak dowód temu świętemu Kapłanowi, że ma on wielu gorących przyjaciół na ziemi francuskiej”.

Przebywał w Lyonie dziesięć dni od 6 - go do 16 kwietnia. Rzeczywiście objawy niezwykłej czci i pobożności towarzyszyły jego krokom. Nie mógł się ruszyć gdziekolwiek bez interwencji otoczenia, by zrobiono mu miejsce, taka ciżba tłoczyła się do niego zewsząd. Wielu nie kontentując się jego widokiem, pragnęło zbliżyć się i dotknąć jego osoby, względnie zamienić z nim słowo.

Ale niedane mu było przemawiać po kościołach w mieście. Kardynał Caverot nie przeszedł do porządku dziennego nad listem monsignora Gastaldiego arcybiskupa turyńskiego, który dowiedziawszy się o podróży Księdza Bosko do Francji i jej celu, napisał o nim niezbyt pochlebną opinię. Przeciwnie w Paryżu kardynał Guibert, mimo podobnych informacji, nie tylko nie żywił żadnych tego rodzaju skrupułów, lecz powiadomił go o owym liście i odłożył go ad acta.

Na wzgórzu dominującym nad Marsylią wznosi się odwiedzana świątynia MB di Fourviere. Tam Ksiądz Bosko miał sposobność przemówić publicznie do wiernych. Kościół i plac przyległy zalegały tłumy ludzi. W prezbiterium oczekiwał na niego między innymi sławny benedyktyn O. Pothier, uczony muzykolog oraz Przełożony Generalny Sulpicianów. U progu kościoła pobłogosławił pewną żebraczkę sparaliżowaną budzącą litość ogólną. Skutek nie okazał się natychmiast, lecz w jej ubogim mieszkaniu. Dowiedziano się od Sióstr Szarytek, że odrzuciła ona swe kule i odzyskała władzę w nogach i rękach. Przy końcu funkcji potrzeba było, by Ksiądz Bosko pokazał się w oknie mieszkania księdza rektora i udzielił błogosławieństwa, dopiero wtedy ludzie poczęli się rozchodzić.

W Fourviere, z rana 15 kwietnia, w uroczystość Opieki św. Józefa odwiedził Siostry Wieczernika, które mają za cel ułatwianie zwłaszcza paniom odprawianie pobożnych ćwiczeń.

Przybył tam około godziny 11 - ej. By dać czas na zejście się Sióstr, przełożona zaprowadziła go do ciężko chorej matki de Freix. Oczekiwano od niego cudu. Ksiądz Bosko ją pobłogosławił i dodał odwagi mówiąc, że to błogosławieństwo będzie jej towarzyszyło do śmierci. Przy wyjściu powiedział przełożonej, że chora była dobrze przygotowana, by pójść do nieba. Zszedłszy następnie do sali, gdzie już czekały zebrane Siostry, skierował do nich serdeczne przemówienie, by zachowały wiernie swe Reguły i uświęcały się, w końcu pobłogosławił je. Poszedł również udzielić błogosławieństwa grupce rekolektantek, jedna z nich rażona głuchotą polecała się, by jej wyjednał łaskę uzdrowienia z tej głuchoty. On odpowiedział, by miała ufność w Matce Najświętszej i odmawiała do niej gorące modlitwy aż do uroczystości Wniebowzięcia.

Przebywała wówczas w klasztorze współzałożycielka zgromadzenia matka Teresa Coudero, której toczy się w Rzymie proces beatyfikacyjny. Także ona była

chora i otrzymała błogosławieństwo od Świętego. Córki jej duchowe obiecywały sobie jakiś cudowny skutek po nim, lecz owa święta zakonnica wspominając o nim mawiała:

Po jego wizycie czułam się bardziej wyczerpana niż przedtem. Nie prosiłam o zdrowie Boga, lecz by mi udzielił łask związanych z błogosławieństwem św. Męża, doprawdy jest to Święty – powtarzała z głębokim przekonaniem. Przełożona pisała na temat tej wizyty następująco:” Doprawdy nic bardziej budującego jak widok dwojga dusz Świętych polecających się nawzajem modłom”.

Na wtorek była zapowiedziana jego Msza św. w kościele św. Franciszka Salezego. Zwykły natłok. Po Mszy św. by go po prostu nie zgnieciono, trzeba było pozamykać drzwi od zakrystii.

W dniu 11 kwietnia ustąpił gorącemu zaproszeniu na obiad w willi seminarzystów, gdzie zebrali się oni w liczbie dwustu wraz z przełożonymi i wielu znakomitymi gośćmi. Jakież doprawdy serdeczne wylanie ze strony rektora, profesorów i kleryków! Wszyscy wspólnie jedli obiad w obszernej sali. Przy końcu, gorąco proszony przez rektora, skierował parę słów życzliwej rady i zachęty wysłuchanych z uwagą i odwzajemnionych gorącymi oklaskami.

Istniał w Lyonie Patronat pod tytułem Notre Dame de la Guillotiere, wokół którego gorliwi kapłani i święccy wzorując się na programie salezjańskim, pracowali od paru miesięcy koło zorganizowania dzieła „Oeuvre des ateliers d'apprendissage”. Toteż Święty nie szczędził słów zachęty i sympatii dla instytucji tak odpowiadającej jego duchowi.

Ksiądz kanonik Boissard inicjator tej fundacji a zarazem pierwszy dyrektor Patronage, nim przyłożył ręki do dzieła, spędził miesiąc w Oratorium w Turynie, przypatrując się pilnie jego życiu. Miał zamiar wstąpić do salezjanów, lecz idąc za radą Księdza Bosko wrócił do ojczyzny, by pracować samodzielnie. Dość drobiazgowy w zapatrywaniach, nie mógł sobie wyobrazić szkoły zawodowej bez nowoczesnych urządzeń technicznych, podczas gdy Ksiądz Bosko zawsze wolał zaczynać środkami skromnymi, jakimi rozporządzał i stopniowo ulepszać swe dzieło.

Zwiedziłem jego pracownię – wyznał Świętemu po paru dniach w Oratorium – lecz wydaje mi się, że technicznie mają pewne braki. Ma ksiądz rację, odrzekł Ksiądz Bosko. Proszę jednak zauważyć, że nie mamy obcych majstrów i że nasi Współbracia tam zajęci nie są jeszcze dostatecznie wypraktykowani.

Ksiądz, jeśli może zorganizować je lepiej, niech próbuje w Lyonie. I zacny kapłan spróbował, lecz jego pracownię wegetowały, podczas gdy Ksiądz Bosko zawsze dobrze się rozwijały i prosperowały. Święty zakładał doskonałość na punkcie docelowym, podczas gdy on chciał ją postawić już dobrze na punkcie wyjściowym.

Dwie sprawy zastanowiły kanonika w czasie zwiedzania Oratorium, praktyka systemu uprzedzającego i duch pobożności. Wyniósł stąd naukę i zachętę tak, iż z dniem 15 października tego roku otworzył swą pracownię z dwunastu uczniami. Na przyjęciu wydanym ku czci Księdza Bosko opowiedział dzieje swej świeżej

fundacji mówiąc: Jesteśmy zaledwie u początków, lecz dzieło będzie wzrastać, gdyż organizacja jego i charakter są wzorowane na tym, jakie oglądałem w pełnym funkcjonowaniu w Turynie. Jako zwykły uczeń mogę tylko zaprezentować swe dzieło w Lyonie, a to, czym ono być winno i czym zostanie za łaską Boga i przy poparciu mieszkańców Lyon, to powie teraz Mistrz.

Ksiądz Bosko dans un language pittoresque i jak stwierdzał naoczny świadek, en mechant petit francais, zachęcił wszystkich do popierania tego dzieła, które uważał jakby pod swoim patronatem. Rozwinął następnie dwie myśli: jedną religijną, że chłopcy są rozkoszą Boga - oraz drugą socjalną, że jeśli będzie zepsuta młodzież, to zepsute będzie i społeczeństwo. A wyciągając stąd wniosek praktyczny spytał słuchaczy: Czy wiecie panowie gdzie znajduje się ocalenie społeczeństwa? A po chwili ciągnął dalej: Ocalenie społeczeństwa, panowie, znajduje się w waszej kieszeni.

Młodzież zebrana w Patronage oraz ci utrzymywani w „Oeuvres des ateliers” oczekują waszej pomocy, jeśli pozwolicie na to, by stali się łupem bezbożnych komunistycznych zasad, to dobro, które im dzisiaj odmawiacie, wezmą sobie sami już nie z kapeluszem w rękę, lecz przykładając wam nóż do gardła, a może z majątkiem zabiorą i wasze życie. Zakończył następująco: Miłosierdzie mieszkańców Lyonu sięgające aż do Turynu nigdy nie zawiedzie! Słyszę, że mogę odjechać stąd z nadzieją, że dzieło zapoczątkowane będzie prosperowało i że nie zabraknie mu nigdy poparcia dobrych obywateli ani błogosławieństwa Bożego.

Reporterowi zaś wytłumaczył pokrótce, co miał na myśli mówiąc o dobrych obywatelach: Otóż są to dzieła, które mają popierać nie tylko katolicy viribus unitis, lecz po prostu wszyscy ludzie, którym zależy na moralności młodzieży. Zainteresować się nimi musi prawdziwy humanitaryzm nie mniej od religii. Na tym polega jedyny środek by zgotować lepszą przyszłość społeczeństwu.

Nie łatwo przyszło wydrzeć kardynałowi zezwolenie na to zebranie. Czy to będzie z korzyścią dla jego dzieł? – spytał nie bez pewnej ironii w przekonaniu, że Ksiądz Bosko puści wodę na swój młyn. W końcu ustąpił na nalegania osobistości wpływowych wymagając obietnicy, że nie będzie się przemawiało w innym celu prócz poparcia samego dzieła. Istotnie, Ksiądz Bosko dobitnymi słowami przedstawił obecnym konieczność popierania instytucji dobroczynnych, posunął się nawet do słów: Jeśli nie będziecie popierali tego dzieła, odpokutujecie za to, gdyż tego rodzaju instytucje są konieczne dla równowagi społeczeństwa. Kwesta wyniosła 850 franków oddanych na rzecz administracji.

Spytany niebawem o wrażenie, jakie sprawił na nim Ksiądz Bosko, kanonik Roisard odrzekł: Dwa wrażenia, jedno jego dobroci i prostoty, drugie niezrównanego spokoju i równowagi duchowej. Nie okazywał nigdy, że mu się w coś spieszyło.

W ciągu miesiąca, jaki spędziłem w Turynie z nim, widziałem zawsze męża dziwnie zrównoważonego, który swoje czynności spełnia jak gdyby w ogóle nic go nie obchodziło, jak gdyby nie zwracał uwagi na czyjąś obecność.

W Lyonie Księdzu Bosko chodziło o to, by mógł przemówić w sprawie swych misji wobec Rady centralnej dwóch znanych dzieł misyjnych: Propagandy Wiary i św. Dzieciństwa. Otrzymał audiencję wykazywał owym panom Radnym pilną konieczność zdobycia środków w celu intensywnego rozwijania misji patagońskich. Jeśli nie uzyska tej pomocy, to znajdzie się w wielkich kłopotach. A jest zdecydowany za wszelką cenę iść naprzód. Chciałby we Francji zorganizować ośrodki propagandy zbierające fundusze na ten cel. Nie powziął dotąd w tym kierunku żadnej decyzji, gdyż równałoby się to stwarzaniu pewnego dualizmu, co mu się nie wydaje stosownym. Zatem czy nie właściwiej byłoby, by jedno centrum gromadziło środki dla misji zagranicznych? Dzieło misyjne w Lyonie wydaje się zbyt poważną i wpływową instytucją, by robić mu konkurencję i zbierać na własne konto ofiary.

A jeśli to Dzieło nie pospieszy mu z pomocą, to cóż pozostanie innego, jak ustanowić pewne komitety we Francji, Italii i gdziekolwiek indziej dla zbierania składek? Można polegać na nim jako na Przełożonym Zgromadzenia Zakonnego, na powadze Stolicy Apostolskiej, która mu powierzyła misje dla zbawienia dusz. Nie ma on zamiaru przyspieszać decyzji. Godzi się czekać jakiś czas. A gdyby został zmuszony do drugiej ostateczności, z pewnością nie podałyby w prasie, że nie otrzymał pomocy od Dzieła misyjnego, lecz musiałby obwieścić, że nie posiada innych środków, by iść naprzód, prócz swych zabiegów, które nadto są ograniczone i niedostateczne z powodu tylu dzieł podejmowanych. Uprasza więc prześwietną Radę w Lyonie, by znalazła sposób subsydiowania także jego misji w sposób proporcjonalny. Koniec końcem, misja w Patagonii ma do tego takie samo prawo jak inne.

Rada zebrana znaprobowała rozumowania Księdza Bosko i postanowiła poważnie potraktować tę sprawę.

Również na innym zebraniu w Lyonie występował Ksiądz Bosko. Monsignor Desgrands prezes Towarzystwa Geograficznego nie mógł wyjść z podziwu, skąd Ksiądz Bosko potrafi z taką pewnością rozmawiać na temat różnych szczegółów w Patagonii, dlatego zaproponował mu powtórzyć te same słowa wobec zebranych członków Towarzystwa na najbliższym posiedzeniu. Mimo pewnej trudności w wysłowieniu się po francusku Święty podjął się tej konferencji w najbliższą sobotę dnia 15 kwietnia.

Imię wielkiego Cudotwórcy, ciekawość usłyszenia wiadomości o kraju dotąd tajemniczym i niezbadanym, ściągnęły wielką liczbę słuchaczy. Nie była to konferencja w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz oryginalna konwersacja, przyjemna, podniosła i pouczająca. Dziwny konferansjer sposobem wysłowienia się, zachowaniem się pełnym uprzejmości i powagi ujął sobie zebranych na sali. Słuchacze mieli przed

sobą mapę Patagonii, a Ksiądz Bosko szczegółowo i plastycznie opisywał im faunę, florę, geologię, minerały, jeziora, rzeki, mieszkańców, ku podziwowi słuchaczy. Gdy skończył swój wykład - pytano go, skąd zdobył tyle ciekawych wiadomości. On poprzestał na stwierdzeniu, że wszystko, co im powiedział, było prawdą. Możemy przypuszczać, że Towarzystwo chciało poddać kontroli twierdzenia Księdza Bosko, oczekiwano, bowiem aż do roku 1886, jak zobaczymy, by dać wyraz przekonaniu, że Ksiądz Bosko nie igrał fantazją, czego dowodem było, że przyznano mu złoty medal, jak powiemy na swoim miejscu.

Z prywatnych spotkań mamy niewiele i niekompletnych wiadomości. Odwiedził pewną szlachecką rodzinę. Z tej okazji, pani domu, gdy żegnał się z nią przy wyjściu, prosiła go, by pobłogosławił jej służącą, dziewczynę 18 - letnią, wziętą przez nią z przytułku.

Potrzebuje tego, gdyż jest sierotą – powiedziała owa pani.

Dobrze, pomodłę się za waszą nieszczęśliwą matkę – odpowiedział Święty po udzieleniu błogosławieństwa.

Jej matka? To ona ma matkę, jakże to mówi ojciec?

Przyparta do muru dziewczyna wyznała, że jej matka żyje, lecz ta sprawa utrzymywana była w sekrecie, gdyż niestety opuściła swe dzieci, by oddać się życiu rozpustnemu.

Wśród Pomocników lionskich wyróżniał się swym przywiązaniem do Księdza Bosko hrabia Jouffrey. Od jakiego czasu datuje się jego serdeczna przyjaźń ze Świętym, nie wiemy dokładnie, w każdym razie w roku 1883 Ksiądz Bosko zwracał się do niego poufnie: mon ami Gustave. W czasie pobytu Świętego w Lyonie, hrabia oddał do jego dyspozycji swą karocę i stangreta, którymi się posługiwał, dokądkolwiek wypadało mu się udać.

Pewnego ranka poszedł odprawić Mszę św. na grobie św. Potina biskupa Lyonu i Męczenników lionskich. Po drodze pnącej się pod wzgórze wierni otaczali wolno jadący powóz, a Ksiądz Bosko wychylając się to na jedną, to na drugą stronę słuchał ich wynurzeń, odpowiadał i błogosławił, skutkiem czego posuwano się krokiem ślimaczym naprzód, aż zniecierpliwiony tym woźnica zaklął - pewnego rodzaju zło powiedział, które stało się przysłowiowe: „Lepiej wieźć diabła niż Świętego!”. Ale też ów koń i powóz nie miały skończyć niesławnie jak inne. Ów koń skończył naturalną śmiercią ze starości i został pochowany w posiadłości hrabiego, a wehikuł istnieje dotychczas jako zabytek muzealny i droga pamiątka w gościnnym pałacu Joffrey'ów.

Matka pana Jouffrey była chora, a jednak nigdy nie prosiła Księdza Bosko o zdrowie, lecz ofiarowała Panu Bogu swe cierpienia dla zbawienia dusz i zdawało się, że Madonna ją wysłuchiwała, nie uwalniając ją od cierpień, by mogła odbywać swą ekspiację na korzyść dusz. Wynika to z listu wysłanego jej w dniu następnym przez Świętego, za pośrednictwem Gustawa, który odwiedził go swego czasu w Turynie i przez parę dni pełnił honory domu w przedpokoju Świętego.

Ksiądz Gourgont proboszcz św. Franciszka towarzyszył Księdzu Bosko do pewnej ciężko chorej pani. Jej strata byłaby tym boleśniesz, że zostawiłaby sierotami trzech synków. Wchodząc do pokoju chorej powiedział: Ta choroba nie jest na śmierć. Udzielił jej błogosławieństwa i polecił odmawiać każdego dnia Salve Regina... aż do Wniebowzięcia NMP. W tym czasie lekarze orzekli, że wyszła z niebezpieczeństwa. Gdy wychodził z pałacu cała rodzina wspólnie oczekiwała na jego błogosławieństwo. Dwie mamki trzymały na ręku dwoje niemowląt: jedno - imieniem Andrzej, wnuczek chorej, miał zaledwie pięć miesięcy. Ksiądz Bosko stając na progu pałacu obrócił się do małego i rzekł: Będzie wielkim sługą Boga i Kościoła św. Jest to właśnie monsignor Andrzej Julien ze Zgromadzenia Sulpicjanów, audytor św. Roty i konsultor paru kongregacji rzymskich.

Pewnego razu poszedł z Mszą św. – nie wiemy dokładnie jak się nazywała owa kaplica – gdzie miał spotkanie, które przywiodło mu na pamięć sytuację zaistniałą w Cannes, parę lat przedtem. Mianowicie, przy wejściu do zakrystii ujrzał chłopaczka ubranego w strój ministrancki, z miną jakby chciał mu się przedstawić.

Kto ty jesteś? – spytał Święty.

e sui votre Jean (Jestem mały Janek Księdza).

Mais quel Jean (Jaki Janek?).

Votre Jean, Jean Courtois. Czy Ksiądz nie pamięta, jak mnie przywieziono chorego na stację w Cannes?

Ach! Teraz sobie przypominam.

Otóż, gdy przebywał w Nizy, rodzice owego chłopca pisali kilkakrotnie do niego, by wstąpił do Cannes, by go odwiedzić, gdyż od dłuższego czasu leżał w łóżku nie mogąc zrobić ani kroku. Lecz wówczas Święty odpisał, że nie może zatrzymać się w Cannes. Oni jednak nie dali za wygraną. Poinformowawszy się, którego dnia i o której godzinie miał tędy przejeżdżać, wynajęli czterech ludzi, by go przenieśli na noszach na stację i sami rodzice towarzyszyli mu. Tu musieli stoczyć jeszcze wojnę z naczelnikiem stacji, który nie chciał ich wpuścić na peron, wreszcie jednak ustąpił i tragarze umieścili nosze, o jakiś metr od toru. Gdy nadszedł pociąg, biegali od wagonu do wagonu pytając: Gdzie jest Ksiądz Bosko? Gdzie jest Ksiądz Bosko? Święty o niczym nie wiedząc, siedział skupiony w swym kąci, a słysząc wołanie wychylił się z okna mówiąc:

Tak, jestem Ksiądz Bosko!

Och, drogi Ojczy, proszę wysiąść na chwilę.

Ależ ja mam bilet do Marsylii, nie mogę wysiąść.

Na jeden momencik! Czy Ksiądz nie pamięta mego syna, o którym mu pisałam do Nizy? Proszę przyjść pobłogosławić go. Siłą prawie pociągnięto go do chorego. Nie wiedział, jak się bronić. Po chwili wahania zbliżył się do noszy i spytał chorego chłopca:

Kto ty jesteś? Jak się nazywasz?

Je suis Jean Benisses – moi, mon Pere – odpowiedział słabym głosem.

Ksiądz Bosko uczynił znak Krzyża św. odmówił z nim modlitwę i udzielił błogosławieństwa. Tymczasem pociąg już, już miał ruszać.

Donnez – moi quelque conseil – prosił chłopczyk.

A Ksiądz Bosko zwracając się do niego w tonie zdecydowanym:

Co ty tu robisz? Czy to nie brzydko nosić cię w ten sposób? Wstawaj mi zaraz! Wypowiadając te słowa szybko wskakiwał do pociągu, by zająć swe miejsce, by już maszynista dawał znak gwizdkiem. Nim usiadł w przedziale, zdążył jeszcze dostrzec chłopca, jak zrobił parę kroków, by go pożegnać i pozdrowić, potem mu znikło wszystko. Aż dopiero ujrzał go znowu w owej zakrystii w Lyonie.

Chłopak odzyskał wnet siły i zdaje się był zawsze przy pełnym zdrowiu. 10 grudnia 1885 roku Ksiądz Bosko otrzymał list, w którym między innymi, polecał się jego modlitwom chłopiec nazwiskiem Jean Courtois z Cannes. Przy tej właśnie sposobności opowiedział o tym zdarzeniu księdzu Lemoyne, który nam to przekazał w Memoris.

Niektórych szczegółów z pobytu Księdza Bosko w Lyonie dowiadujemy się z pozostałych po nim listów. Otóż między innymi, hrabia Montravel certuje się z sekretarzem o dopuszczenie go na audiencję do Księdza Bosko w przekonaniu, że tak czy owak otrzyma błogosławieństwo dla swej wnuczki chorej.

Pani Crazier, która 10 kwietnia gościła Księdza Bosko w swym domu, jeszcze w cztery dni potem była pod wrażeniem tej wizyty i trapi się tym, że nie zdąży go odwiedzić przed wyjazdem z Lyonu, dlatego przedkłada sześć intencji, na które pragnie, by się modlił, wspominając przy tym pewne szczególiki z tym związane.

W dniu 14 kwietnia Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św. w kaplicy pewnego klasztoru, gdzie małżonkowie Paturle przyprowadzili swą córkę nieco rachityczną i przyjęli z rąk jego Komunię św. lecz nie mogli z nim rozmawiać, jak tego gorąco pragnęli. W dniu następnym błagali go, by wyjednał u Boga zdrowie dla ich córki oraz lepsze powodzenie w interesach dla jej rodziców.

Pani De Guestu przesyłając mu za pośrednictwem kanonika Guiola zaproszenie na obiad obawia się, że nie zostanie wysłuchana, przeto osobiście prosi o to gorąco w liście, by raczył sprawić tę pociechę jej rodzinie, o co tak długi czas się modliła.

Przełożona Sióstr Józefitek w Cluny, która nie mogła zadość uczynić gorącemu pragnieniu widzenia się z nim w Lyonie, pisze do Paryża polecając jego modlitwom swe Współsiostry i wychowanki zwierając się z kłopotów sprawianych przez jedne i drugie. Ma prócz tego w domu ciężko chorą zakonnicę, jej strata byłaby wielkim uszczerbkiem dla domu, raczy Ksiądz Bosko polecić ją Bogu, a zarazem wyjednać jej i wszystkim Siostrom żywą wiarę stosownie do ich powołania. List tchnie wielką ufnością w świętość Sługi Bożego.

Lud prosty, jak i arystokracja, występują bez różnicy w tej korespondencji. Oto niejaka Goudin przesyła sumę 36 franków owoc zebranych składek ciesząc się, że na

swój list otrzymała odpowiedź. Znow hrabia Montessus, który czytał książkę doktora D'Espiney, wyraża przekonanie, że Bóg posyłając do Francji nowoczesnego wychowawcę młodzieży, chce powiedzieć ojcom francuskim, że pomimo zacieklej walki wytoczonej przeciwko szkole katolickiej On ich nie opuszcza.

Pewna pani Dupont świadek uzdrowień otrzymanych na skutek modłów Księdza Bosko w Lyonie, poleca się mu pełna wiary, by uzyskał dla jej wnuczki władze w nogach.

Nie pominiemy listu pewnej starej kamerdynerki, która pisała mu 23 kwietnia: „... Jestem tylko biedną służącą w wieku 79 lat i jeszcze pełnię służbę. Tak bardzo czuję się przejęta jego dziełami i dobrem, które czyni, że proszę Ojca o przyjęcie stu franków z moich oszczędności. Wzajem proszę o modlitwy w mojej intencji, by Bóg dał mi łaskę dobrej śmierci. Polecam Mu również swoją rodzinę: mam dziesięć krewnych sierotek”.

Gdy nadszedł dzień odjazdu, Ksiądz Bosko pisał do księdza Albery:

Caro D. Albera!

Wyruszamy do Paryża zatrzymując się na jeden dzień w Moulins. Otrzymasz od pana Diuros z Avignonu 5 tys. franków - po połowie dla was i po połowie dla św. Izydora lub St. Cyr. Nasz adres w Paryżu: Hr. De Combaut, avenue de Messine 34. Módlcie się i nie ustawajcie. Sprawy nasze idą pomyślnie. Pozdrowienia dla przyjaciół i dobrodziejów, etc.

Lyon, 16.04.1883 r.

Aff. mo amico XJB

W Moulins miał zatrzymać się bardzo krótko, podawał wszakże wiadomości hrabiemu Colle obiecując, że od sekretarza dowie się więcej. Mając niewiele czasu znalazł jednak sposobność złożenia wizyty biskupowi de Dreux Breze. Zjawiając się w pałacu w tak skromnym ubraniu, wobec swej dość lichej francuszczyzny, wzbudził pewną nieufność u portiera, który zwrócił uwagę, że to jeszcze nie pora na wizyty i że ma surowe instrukcje co do tego, próżne więc jego naleganie. Prawda, że ów biskup miał maniery arystokratyczne zgodne z jego pochodzeniem. Ale ujęty łagodnością i pokorą kapłana poszedł do biskupa, by prosić dla niego o audiencję. Otrzymał jednak burę od sekretarza biskupa. Usłyszawszy jednak opis gościa polecił go wprowadzić. Młody sekretarz biskupi był pod wrażeniem świętości tchnącej z osoby wprowadzonego kapłana, nadto słysząc dziwną mowę francuską wyczuł coś niezwykłego w tej osobie. Będzie mnie to kosztowało – powiedział – ale idę do monsignora zapowiedzieć wizytę.

Szedł z pewnym wahaniem do apartamentów prałata i zaledwie spostrzegł się, że popełnił gafę nie pytając o nazwisko i godność nieznanego osobistości. Ale gdy

usłyszał: Jestem Ksiądz Bosko – padł przed nim na klęczki prosząc o błogosławieństwo i dziękował Bogu za tę niezwykłą łaskę.

Monsignore – odrzekł – chętnie będzie go gościł u siebie. Zaraz uprzedzę go o tym, choć nie jest to pora zwykłych wizyt, ale ja mu ją ręcę.

Istotnie biskup usłyszawszy to nazwisko uradowany zawołał: Och! Proszę go natychmiast tu wprowadzić.

Co zaszło wówczas między monsignorem a Księdzem Bosko, tego nikt nie wie. Sekretarz nawet w starości lubił często przypominać tę niezwykłą wizytę poza czasem, powtarzał, że biskup był pod głębokim wrażeniem tych nieoczekiwanych odwiedzin, uważał sobie za wielkie szczęście, że mógł przez kilka minut rozmawiać ze Świętym, za jakiego był powszechnie uważany Ksiądz Bosko.

Z Moulins Ksiądz Bosko, po krótkiej przerwie udał się do Turlon – sur – Allier, kierując się do miejscowego zamku, rezydencji hrabiny Riberolles i córki markizy Poterat, która niedawno owdowiała.

Obie te bogate dobrodziejki oddane Księdzu Bosko oczekiwały go, jako anioła pocieszyciela w ich domowym smutku, markiza ponadto cierpiała na chroniczną dolegliwość, którą znosiła przez całe życie.

Tam więc zatrzymał się do dnia 18 kwietnia celebrując w prywatnej kaplicy zamku. Ołtarz, na którym Święty odprawiał Mszę św. został podarowany przez obecnego właściciela pana D'Ales brata uczonego jezuitę o tym samym nazwisku, klasztorowi Sióstr Karmelitanek w Moulins, które go umieściły w swej kaplicy poświęcając go św. Teresie od Dzieciątka Jezus i uważając jako drogocenną relikwię po Świętym.

ROZDZIAŁ III

Zgon arcybiskupa Gastaldiego – rzut okiem wstecz

Dnia 25 marca 1883 r. w dniu uroczystym Paschy rozkołysane dzwony kościołów turyńskich zmieniły nagle radosne swe „Alleluja” na dźwięki żałobne. Cóż to się stało? Oto tego rana, gdy w katedrze oczekiwano arcybiskupa na uroczystą celebrę paschalną, przyszła wiadomość o nagłym zgonie arcybiskupa.

Monsignore w ciągu Wielkiego Tygodnia normalnie spełniał funkcje liturgiczne w swej katedrze. W sobotę pod wieczór jakby wiedziony natchnieniem udał się do świątyni MB Pocieszenia pożegnać się z Madonną. Wsiadając do karocy powiedział do otoczenia:

Pójdźmy odwiedzić naszą Drogą Matkę i oddać się pod Jej płaszcz macierzyński. Pod płaszczem tak dobrej Matki dobrze jest żyć i umierać. Modlił się tam jakieś pół godziny, po czym wyszedł z kościoła czując się nieco osłabionym. Była to zapowiedz bliskiego końca jego życia.

Rano w sam dzień wielkanocny, sekretarze, którzy mieli mu towarzyszyć do katedry, widząc, że się spóźnia z otwarciem drzwi do swych apartamentów, weszli bocznymi drzwiami do jego pokoju i znaleźli go leżącego na podłodze bez zmysłów i już konającego. Chiuso udzielił mu natychmiast sakramentu Namaszczenia.

Wkrótce przybył lekarz, który stwierdził bliski zgon. Tymczasem nadszedł jego spowiednik zwyczajny. O. Carpignano przełożony Filipinów, który odmówił nad nim modlitwy za konających i udzielił błogosławieństwa papieskiego. Około godziny 10 - ej arcybiskup już nie żył.

Ciało zmarłego wystawione publicznie w Katedrze odwiedzali tłumnie wierni, a we środę w oktawie wielkanocnej zostało odprowadzone z wielką pompą na miejsce ostatniego spoczynku. Prasa wszelkich odcieni oddała hołd osobie zmarłego arcybiskupa.

Monsignor Gastaldi urodził się w Turynie w tym samym roku, co Książd Bosko, z ojca adwokata. Celował zdolnościami i doskonałą pamięcią wśród kolegów z ławy szkolnej. Obrawszy karierę duchowną w wieku 21 lat życia zdobył doktorat z teologii na uniwersytecie turyńskim, po czym agregowany został do grona profesorów fakultetu teologicznego. Z zamiłowaniem studiował język hebrajski, wykładał teologię moralną, głosił chętnie kazania z ambon kościołów diecezji turyńskiej, a hołdował poglądom filozoficznym Rosminiego. W roku 1841 dał do druku obronę teorii Rosminiego przeciwko niejakiemu Euzebiuszowi występującemu gwałtownie przeciw niemu. W latach 1845 i 1846 opublikował dwie prace teologiczne innych autorów, to jest ostatni tom teologii moralnej Dettoriego i Kompendium

teologii moralnej Alasis wraz z adnotacjami i odnośnikami wyjętymi z Kodeksu Cywilnego Alberyńskiego obowiązującego w Piemencie.

Zostawszy kanonikiem kolegiaty Świętej Trójcy w okresie agitacji rewolucyjnej w roku 1848, założył w Mediolanie periodyk księżowsko - liberalny pod nazwą „Conciliatore”, w którym propagował gorliwie idee rozwijane przez Rosminiego w dziele „Cinque Piaghe”, zanim ta książka dostała się na indeks.

W 1850 r. wstąpił do Instytutu Rosminianów „Carita”, a po paru miesiącach nowicjatu odbytego w Stresa, gdzie nauczył się języka angielskiego, został wysłany do Anglii, jako misjonarz i wykładowca teologii w kolegiach swego zgromadzenia.

Powrócił z Anglii do Turynu w 1862 r., opuszczając Instytut Miłosierdzia i przyjął prebendę kanoniczną przy kolegiacie św. Wawrzyńca. Oddał się kaznodziejstwu zyskując dość dużą popularność w diecezji. Z tego czasu pochodzą cztery jego dzieła napisane z namowy Księdza Bosko, który je wydrukował w zbiorze Letture Cattoliche, biografia Proboszcza z Ars, życiorys teologa turyńskiego Vola, szkic historyczno-biograficzny św. Męczenników z Legii Tebańskiej oraz traktacik popularny na temat władzy doczesnej Papieża.

Na konsystorzu 27 marca 1867r. , Pius IX prekonizował go na biskupa Saluzzo. W ciągu czterech miesięcy pobytu w tej diecezji głosił wiele kazań, wizytował parafie, organizował instytucje dobroczynne i troszczył się osobiście o wykształcanie kleryków - seminarzystów. Jak wybitnie zaś odznaczył się w czasie Soboru Watykańskiego I pod wpływem Księdza Bosko, dostatecznie opisane zostało w tomie IX Memorie Biografiche przez księdza Lemoyne.

W 1871 roku, 26 listopada objął po monsignorze Riccardi di Netro stolicę arcybiskupią św. Maksyma w Turynie. Tu pole jego działalności znacznie się rozszerzyło. Obstawał gorliwie przy swoich zasadach odnośnie do dyscypliny, wykształcenia oraz kultury osobistej kleru diecezjalnego. Odbył trzy synody diecezjalne. Niezmordowanie głosił Słowo Boże z ambony. Jego okólniki i listy pasterskie solidne w treści i wykwintne, co do formy nie straciły dotychczas swej wartości. Lud zachwycał się jego gorliwością i bezinteresownością, z jakimi zabiegał o dobro dusz i opłakiwał szczerze jego nagłą stratę.

Ksiądz Bosko powiadomiony o jego zgonie, z Paryża wydał zarządzenie, by odprawiono się w kościele MB Wspomożycielki uroczyste nabożeństwo żałobne z udziałem krewnych z rodziny zmarłego. Niewielu z nich jednak wzięło w tym udział, brakowało nawet hrabianki Maze, kuzynki zmarłego arcybiskupa, która zawsze wiernie oddana była Księdzu Bosko. Być może panowało wśród nich przeświadczenie, że teraz salezianie będą triumfować ciesząc się ze zgonu arcybiskupa. Natomiast prawdą jest, że salezianie zachowali jak największą rezerwę. Dowodem tego jest wzmianka o tym w turyńskiej „La Stella Consolatrice”, która w numerze z 7 kwietnia zamieściła obszerny artykuł pośmiertny, którego redakcja posłała korektę księdzu

Bonettiemu, by ją przejrzał i poprawił według uznania, lecz ten nie miał nic do skrytykowania.

Po wyżej podanych szczegółach biograficznych nasi czytelnicy nie znając dobrze początków nieporozumienia trwającego z górą lat dziesięć między monsignorem Gastaldim a Księdzem Bosko, będą zapewne ciekawi dowiedzieć się, co było właściwie jego powodem.

Zamierzamy to dokładnie wyłożyć w tomie dziesiątym, który dotąd się nie ukazał. Tu tylko podamy w streszczeniu skąd i dlaczego wynikło pomiędzy nimi nieporozumienie, nie będzie też bez pożytku wskazać choćby pobieżnie zachowanie się Księdza Bosko w ciągu tak długotrwałego sporu.

Dwie sprawy są historycznie pewne: że tak w Saluzzo jak w Turynie nominacja monsignora Gastaldiego była zaproponowana i gorąco popierana przez Świętego wobec stolicy Apostolskiej, i że monsignor Gastaldi o tym doskonale był poinformowany. W myśli Księdza Bosko promocja monsignora Gastaldiego na stolicę arcybiskupią w Turynie przedstawiała się bardzo korzystnie. Byli bowiem obaj zażyłymi przyjaciółmi. Święty wtajemniczył nawet częściowo monsignora w swe plany. Potrzebował on wówczas poparcia w przeprowadzaniu swych zamiarów koło zatwierdzenia Reguł. Otóż poparcie ze strony arcybiskupa, rozumował Święty, byłoby mu wyjątkowo korzystne dla przeprowadzenia szczęśliwie swych planów. Nie podzielał tej opinii Świętego monsignor Manacorda biskup Fossano, który wolałby widzieć w Turynie monsignora Colli biskupa Aleksandrii. Nawet sam Pius IX, jak mieliśmy okazję o tym wspomnieć, wypominał to otwarcie Świętemu.

Niestety, różowe horoskopy wnet miały się rozwiać. W inauguracyjnym przemówieniu w katedrze dał temu wyraz arcybiskup przypisując swe wyniesienie rządzeniu Opatrzności, która nie ogląda się na żadne ludzkie względy. Zdaniem wielu osób znających dogłębnie sytuację, arcybiskup wykluczał absolutnie jakąkolwiek zasługę ze strony Księdza Bosko w jego wyniesieniu. W otoczeniu arcybiskupa podtrzymywało się opinię, że nie było w tym żadnej zasługi Księdza Bosko, lecz że sam Duch Święty to zrzędził wskazując na osobę elekta. Nic dziwnego, że najbliższe otoczenie wywierało znaczny wpływ na arcybiskupa wrażliwego na punkcie autorytetu. Zresztą stosunki wzajemne między arcybiskupem a Księdzem Bosko układały się dość pomyślnie w pierwszych miesiącach.

Pierwsze objawy niechęci pokazały się w kwietniu 1872 r. w związku z promocją do święceń kilku salezjanów. Po kilku miesiącach niepewności nadszedł list od arcybiskupa pod datą 24 października, który tak się zaczynał: ... Przewielebny Ksiądz zna z długiego doświadczenia moją zyczliwość względem tego Zgromadzenia założonego przez niego, a które w moich oazach wzrastało jakby ziarno gorczyczne i które ja popierałem według możliwości, gdyż uważałem je za dzieło natchnione od Boga i za takie nadal uważam. Wie on również, że jako biskup Saluzzo popierałem to Zgromadzenie, by mogło uzyskać zatwierdzenie od Stolicy św. a obecnie, gdy z woli

Opatrzności zostałem arcybiskupem turyńskim, nadal gotów jestem je popierać, by mogło uzyskać pełną aprobatę Kościoła. Można sobie wyobrazić, z jakim zdziwieniem Ksiądz Bosko odczytał ten przydługi wstęp. Lecz następnie - postawiwszy tezę, że „dobro winno się czynić dobrze” i że dla osiągnięcia tego celu musiałby „postąpić wbrew uczuciom serca”, arcybiskup wyłuszczał rzecz konkretnie.

Otóż reskrypt św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 9 marca 1869 r. dawał Księdzu Bosko władzę wystawiania dimisoriów kandydatom do święceń, którzy wstąpili do Oratorium przed 14 - ym rokiem życia. Monsignore zatem chcąc upewnić się, czy rzeczywiście kandydatów takich przyjmuje się w tym wieku oraz w celu sprawdzenia ich przygotowania naukowego zarządził co następuje:

Wszyscy kandydaci do Zgromadzenia, którzy przyjmują tonsurę lub święcenia mniejsze czy większe mają stawić się osobiście przede mną na 40 dni przed święceniami i przedstawić świadectwo podpisane przez Księdza Bosko lub jego zastępcę z podaniem nazwiska kandydata, imion rodziców, miejsca urodzenia i diecezji, od jakiego czasu przebywa w Oratorium św. Franciszka Salezego, przez ile lat studiował łacinę, literaturę, ile lat odbył studiów teologicznych, w jakiej miejscowości, datę złożenia profesji trzyletniej względnie jej ponowienia. Każdy z kandydatów winien złożyć egzamin przynajmniej z dwóch traktatów teologicznych, które dla każdego święcenia będą różne oraz z przygotowania do święceń jakie pobiera - to jest wszystko co odnosi się do święceń, celibat kościelny, oficjum brewiarzowe, tytuł kościelny. Z diakonatu - to, co odnosi się do tego stopnia, oprócz tego o Mszy św.

Święty skłonił głowę, lecz mimo to, dnia 8 listopada arcybiskup odrzucił listę kandydatów przedstawionych mu przez księdza Cagliero i zagroził odniesieniem się do Rzymu w sprawie ducha buntowniczego, jaki panuje wśród salezjanów.

Wiadomość ta zraniła głęboko serce Księdza Bosko, który przez całą noc nie mógł zasnąć. Nad ranem napisał do arcybiskupa następujący list:

„... Gdy Jego Eksceleńcja został arcybiskupem Turynu, w czasie rozmowy ze mną spytał, w jakich stosunkach pozostaje nasze Zgromadzenie z władzami i klerem diecezjalnym. Odpowiedziałem, że nie mamy żadnych nieporozumień z wyjątkiem dwóch kapłanów, których nazwiska wymieniłem, którzy spowodowali nam kłopoty i nieprzyjemności. Wówczas Eksceleńcja odrzekł:

Proszę być spokojny, ich władza jest drugorzędna i zostanie należycie utemperowana przez powagę arcybiskupią, jedną zaś ze spraw, jakie załatwimy - będzie zatwierdzenie Zgromadzenia Salezjańskiego.

Tak rzeczy stały aż do kwietnia, gdy spostrzegłem pewne wątpliwości, za czym poszło odkładanie święceń, później ich odmowa, następnie żądanie egzaminu kandydatów do święceń; wreszcie list, w którym przepisano normy do przestrzegania. A przecież stosowaliśmy się do wszystkich życzeń, mimo że w żadnej diecezji nie wymaga się czegoś podobnego. Wczoraj wreszcie, nie wiem, z jakiego powodu, odrzucono przedstawioną listę kandydatów z zagrożeniem zwrócenia się do Rzymu

przeciwko duchowi rzekomo buntowniczemu wśród nas panującemu. Być może, iż osobie posłanej wymknęło się jakieś nieopatrzne słowo, lecz można było przecież zwrócić uwagę owemu kapłanowi i skarcić go nawet, jeżeli na to zasłużył, lecz zdaje mi się, że to nie może służyć za dowód przeciwko Zgromadzeniu. Wobec powyższego ja proszę najmocniej Ekscelencję, by raczył napisać lub ustnie powiedzieć mi, co widzi wśród nas zdrożnego, byśmy mogli się poprawić na przyszłość. Wielokroć prosiłem już o to Ekscelencję, lecz nigdy nie mogłem się dowiedzieć czegoś konkretnego. Dlatego proszę obecnie wziąć pod uwagę, co następuje:

1. Pisać do Rzymu znaczyłoby dawać powód nieprzyjaciołom do rozgłaszania publicznie rzekomych niesnasek między biednym Księdzem Bosko a jego arcybiskupem, byłoby to szkodliwe dla naszego Zgromadzenia, które i tak walczy z poważnymi przeciwnościami, ja byłbym zmuszony pisać na ten temat wyjaśnienia, stąd nieprzyjemności, kłopoty, a może i zgorzenie, zresztą nie byłoby to korzystne dla Waszej Ekscelencji, gdyż jego sprawy w wielu wypadkach są związane z naszymi.

2. Myśmy zawsze pracowali w diecezji i dla diecezji turyńskiej, nie żądając nigdy wynagrodzenia ani urzędów, nadto żywiliśmy względem jego osoby wielki szacunek.

3. Ekscelencja pozwoli na wyrażenie, iż postępując w ten sposób, Ekscelencja nie zyska miłości, ani szacunku wobec innych”.

Widocznie dawna przyjaźń i zażyłość z arcybiskupem kierowała piórem Księdza Bosko. Lecz niestety odpowiedź arcybiskupa zwiększyła dozę goryczy. Żalił się na brak regularnego nowicjatu, na skutek, czego członkowie Zgromadzenia, jak twierdził, nie mają zasadniczych cnót zakonnych, zwłaszcza pokory, oświadczał się zdecydowanym wrogiem zbytniej egzempcji zakonników spod władzy biskupiej. List więc nie załagodził przykrości Księdza Bosko, ale teraz przynajmniej jasno dowiedział się, co było porodem nowego stosunku arcybiskupa do niego. Pisze więc nowy list, pod datą 23 listopada, w którym mowa o nowicjacie, przytaczając dialog odbyty z Piusem IX na ten temat w przeddzień uzyskania aprobaty ogólnej Zgromadzenia.

Papież spytał go: Czy będzie możliwe istnienie Zgromadzenia w czasach, miejscach i wobec osób mu wrogich lub dążących do jego zniesienia? Czy zdoła się otworzyć dom dla studiów i nowicjatu?

Ja, odrzekłam, nie zamierzam, założyć Zgromadzenia pokutniczego lub poprawczego dla reformy obyczajów i wdrożenia do pobożności, moim zamiarem jest gromadzić młodzieńców oraz dorosłych o moralności wypróbowanej przez wiele lat, nim zostaną przyjęci do Zgromadzenia.

A jak to otrzymać?

Tak jak dotąd to uzyskiwałam i spodziewam się na przyszłość dobrych wyników. Ograniczamy się do kandydatów wychowanych przez nas, w naszych domach względnie polecanych przez księży proboszczów z cenzusem wybitnej cnoty,

choćby byli od młota i łopaty. Dwie trzecie z nich powraca do swych rodzin. Zatrzymani są poddawani próbie przez cztery, pięć i więcej lat pod względem nauki i pobożności, a i z tych niewielu zostaje dopuszczonych do nowicjatu. W tym roku na przykład, było stu dwudziestu na retoryce w naszych domach, z nich stu dziesięciu poszło na kleryków, lecz tylko dwudziestu pozostało w Zgromadzeniu, resztę odesłano do ich własnych diecezji. Dopuszczeni do nowicjatu odbywają dwuletnią próbę w Turynie, w czasie której odbywa się codziennie czytanie duchowne, rozmyślanie, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, rachunek sumienia i każdego wieczoru krótkie przemówienie które wygłaszam do nich ja sam, względnie też inni w moim zastępstwie. Dwa razy tygodniowo odbywa się konferencja dla aspirantów, a raz w tygodniu do wszystkich salezjanów.

Niech wam Bóg błogosławi, mój synu, powiedział Papież, praktykujcie to, o czym mnie mówiliście, a wasze Zgromadzenie osiągnie swój cel. A gdy napotkacie trudności, zwróćcie się do mnie, a poszukamy sposobu ich pokonania. Następnie przyszło Decretum Laudis.

Wniosek stąd, że Plus IX widział nowicjat odbywany nie tyle z nazwy, co w rzeczy samej, zgodnie z myślą Księdza Bosko. Co do drugiego punktu pisał (Ksiądz Bosko): Prosiłbym pokornie i z uszanowaniem Waszej Eksceleencji, by raczył mi wymienić nie ogólnikowo, lecz imiennie jednostki (pozbawione pokory i cnót zakonnych), a ja zapewniam go, że zostaną surowo upomniani i to raz na zawsze. Gdyż taka rzecz nie powinna być ukrywana przede mną i nieznana mi aż do dnia dzisiejszego, nieznana również Waszej Eksceleencji do miesiąca kwietnia roku bieżącego. Aż dotąd Wasza Ekscelencja widział, słyszał, czytał, a można powiedzieć brał udział w znacznej mierze w życiu tego domu. Aż do tego czasu, bądź w pismach, bądź w publicznych czy prywatnych wypowiedziach ogłaszał ten dom, jako arkę zbawienia dla młodzieży, gdzie nabywa się prawdziwej pobożności, itp.

Aż dotąd postępowały sprawy, jeżeli nie w takiej formie serdecznej jak dawniej, to w każdym razie jeszcze prywatnie, w oczekiwaniu na obopólne porozumienie. Niestety, na skutek pewnych pociągnięć arcybiskupa - to, co miało, by pozostać zwykłą wymianą idei między dwiema osobami, przerodziło się w trwały spór.

Gdy w roku 1873 Ksiądz Bosko zamierzał przystąpić do starań o definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia, potrzebował poparcia ze strony wielu biskupów, a w pierwszym rzędzie własnego ordynariusza. Ten przysłał mu list polecający pełen pochwał, lecz zawierał pewne uwagi odnośnie do nowicjatu, dopuszczenia do święceń i egzempcji kanonicznej. Po czym napisał do biskupów piemonckich i do innych zachęcając ich do udzielenia listów polecających Księdzu Bosko, formułując następujące cztery zastrzeżenia:

1. Żaden członek Zgromadzenia nie może otrzymać święceń nim złoży profesję zakonną wieczystą.

2. Reguły zakonne dotyczące nowicjatu winny być takie, by formowały dobrych zakonników, jak to ma miejsce u Jezuitów.

3. Ordynariuszom diecezjalnym wolno wizytować kościoły i kaplice Zgromadzenia.

Ksiądz Bosko wobec takiej treści polecenia oraz poinformowany poufnie o krokach monsignora wobec episkopatu podalpejskiego, oświadczył, że na razie pozostawia sprawy w stanie dotychczasowym i nie występuje do Rzymu o zatwierdzenie Reguł Zgromadzenia. Arcybiskup jednak w przewidywaniu, że ta zmiana wywoła zdziwienie i chęć poznania bliższych powodów ze strony Kurii Rzymskiej, przesłał swe polecenie kardynałowi Caterini'emu, prefektowi Kongregacji Soboru wraz z załączonym pismem, w którym oprócz znanych spraw dodał jeszcze warunek, by (4.) „studia filozoficzne, teologiczne i inne były bardziej gruntowne i poważne”.

To dzieło w kwietniu 1873 r., kiedy to wynikły nowe nieprzyjemności zawsze na tle święceń. Dnia 20 tego miesiąca arcybiskup skierował do kardynała Bizarriego, Prefekta Kongregacji Biskupów i Zakonników pismo, zawierające osiem jego dezyderatów. Szkoda, że jego gorliwości nie towarzyszyła większa znajomość instytucji Księdza Bosko i dokładniejsze informacje! Ksiądz Bosko dowiedział się o tym dokumencie w roku następnym za swej bytności w Rzymie, w odpowiedzi skierował więc do Komisji kardynałów mającej rozpatrzyć Reguły następujące promemoria, które zasługuje na przytoczenie w tym miejscu:

Należy na wstępie zaznaczyć, że monsignor Gastaldi arcybiskup turyński aż do dnia 10 lutego 1873 r. oświadczał się ustawicznie gorliwym promotorem i zwolennikiem Zgromadzenia Salezjańskiego. W owym czasie (10 lutego 1873 r.) posyłał Księdza Bosko do Rzymu z listem polecającym którym oświadczał, iż uznaje palec Boży w fakcie istnienia i utrzymywania się instytucji, podnosił wielkie dobro, jakie ono czyni i nie szczędził pochwał pod adresem biednego założyciela. Lecz w następnym liście z 20 kwietnia tego samego roku już przeczy temu, co poprzednio napisał, twierdząc mianowicie:

1. Że Reguły Zgromadzenia nie były nigdy zatwierdzone przez jego poprzedników.

Odpowiada się:

W dokumentach przedłożonych Kongregacji Biskupów i Zakonników znajduje się dekret monsignora Fransoniego (z 31 marca 1832 r.) zatwierdzający instytut Oratoriów, ustanawiający jego przełożonym Księdza Jana Bosko i udzielający mu wszelkich władz koniecznych i stosownych do jego prowadzenia.

2. Nie proszono o jego potwierdzenie ani u arcybiskupa Riccardiego ani u niego.

Odpowiedź: Gdy jakiś Instytut został raz zatwierdzony przez ordynariusza diecezjalnego, nie należy chyba zwracać się o potwierdzenie do każdego nowego biskupa, de facto jednak Ksiądz Jan Bosko zwrócił się do arcybiskupa Riccardiego z prośbą o potwierdzenie, jak wyżej. Otrzymał od niego odpowiedź podobnie jak później od monsignora Gastaldiego, że skoro jakieś Zgromadzenie otrzymało potwierdzenie od Stolicy Św. nie potrzebuje już zatwierdzenia diecezjalnego.

Chcąc następnie przyzwycząić się do ustabilizowania tegoż Zgromadzenia z własnej inicjatywy, odpowiednim dekretem potwierdził wszystkie dotychczasowe przywileje i władze udzielone przez jego poprzedników, a nawet dodał niektóre nowe, jak na przykład prawa parafialne dla tutejszego kościoła MB Wspomożenia Wiernych. (Dekret z 25.12.1872 r.).

3. Nowicjat ma trwać przez dwa lata, zajęcia nowicjuszków wyłącznie ascetyczne.

Odpowiedź: To można było praktykować w innych czasach, lecz nie obecnie; w naszych stronach nawet to przyczyniłoby się do ruiny Towarzystwa Salezjańskiego, gdyż władze spostrzegłszy się o istnieniu nowicjatu zakonnego, natychmiast by go rozwiązały i rozproszyły nowicjuszków. Nowicjat ten nie byłby przystosowany do Reguł salezjańskich, które za podstawę przyjmują życie czynne swych członków, zachowując tylko niektóre praktyki pobożne ściśle konieczne dla uformowania i zachowania dobrego ducha zakonnika, nadto taki nowicjat nie odpowiadałby nam, gdyż nowicjusze nie mogliby praktykować Ustaw zgodnie z celem Zgromadzenia.

4. Niektórzy profesji już wystąpili dając powód do skarg, etc.

Odpowiedź: Dotychczas jeden tylko wystąpił, a jest nim O. Fryderyk Oreglia T.J. Należał on do naszego Towarzystwa jako laik i odszedł, by wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, oddać się studiom i zostać kapłanem, obecnie pełni funkcje kapłańskie.

5. To Zgromadzenie powoduje niemałe kłopoty w dyscyplinie kleru diecezjalnego.

Odpowiedź: Twierdzenie bezpodstawne. Ordynariusz turyński nie może na to przytoczyć ani jednego dowodu.

6. Zbyt często niektórzy po ślubach przyjmują święcenia titulo mensae communis, potem występują, etc.

Odpowiedź: Twierdzenie bezpodstawne. Żaden taki nie wystąpił dotąd ze Zgromadzenia Salezjańskiego.

7. Pewien jego diecezjanin z Saluzzo zaledwie został wyświecony w Zgromadzeniu Salezjańskim – wystąpił, etc.

Odpowiedź: Zupełnie bezzasadne. Kapłan wspomniany, którego chce się przytoczyć jako dowód, nie należał nigdy do Zgromadzenia Salezjańskiego. Został wyświecony przez monsignora Gastaldiego z regularnym tytułem kościelnym, był ordynowany bez listu polecającego i wbrew zdaniu Księdza Bosko, do którego został posłany przez swego ordynariusza, celem dokończenia swych studiów.

8. Kleryków usuniętych z seminarium i przyjętych do Zgromadzenia Salezjańskiego posyła się do innych domów i diecezji, gdzie następnie zostają wyświeceni i wracają do swej poprzedniej diecezji.

Odpowiedź: Nic podobnego dotąd się nie zdarzyło, a gdyby nawet miało miejsce w przyszłości, zawsze ordynariusz ma swobodę przyjęcia ich lub nie, jak może postąpić z jakimkolwiek kandydatem, który wystąpił z zakonu.

9. Nadto należy zaznaczyć, że gdyby się przyjęło powyższe warunki, to Zgromadzenie Salezjańskie pozbawione środków materialnych musiałoby pozamykać wszystkie domy, zawiesić naukę katechizmu, gdyż zabrakłoby mu katechistów, nauczycieli, oprócz tego wpadłoby w oko władz świeckich i zostałyby rozproszone.

10. Zauważyć należy również, że obecny arcybiskup dotąd nie wystąpił z żadną skargą ani zarzutem pod adresem członków lub Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego. Nawet ilekroć chciał wyróżnić kogoś ze swych kleryków w nauce lub cnocie - byli to zawsze dawni wychowankowie salezjańscy.

11. Zarzuty postawione w liście z 20 kwietnia 1873 r. zostały powtórzone innymi słowami w trzech następnych tajnych listach do wspomnianej Kongregacji Biskupów i Zakonników, lecz zawsze czyniono aluzję do faktów obcych i niemających zupełnie styczności z członkami Zgromadzenia Salezjańskiego.

12. Dla sprostowania powyższego pisma i z miłości do prawdy uważa się za stosowne załączyć niniejsze Promemoria

Ksiądz Jan Bosko

A teraz wróćmy do kwietnia 1873 roku. Wspomniane incydenty miały swój nieoczekiwany skutek. W maju kanonik Chiuso, w imieniu monsignora zawiadomił

Księżda Bosko, że odtąd żaden członek Zgromadzenia nie będzie dopuszczony do święceń, dopóki on nie potwierdzi na piśmie, że owi dwaj seminarzyści turyńscy nie przebywają w zakładach salezjańskich i nie przyrzeknie, że w przyszłości nie przyjmie ani wspomnianych, ani innych byłych seminarzystów bez pozwolenia na piśmie z Kurii arcybiskupiej.

Były to nowe spiętrzone nieprzyjemności, które dawały wiele do myślenia Księdzu Bosko.

Do czego może ten krok doprowadzić? I jak można było wobec tego spodziewać się zatwierdzenia Reguł salezjańskich? Nie chcąc odpisywać zbyt pospiesznie na ów list arcybiskupa usunął się do kolegium w Borgo S. Martino na trzydniowe rekolekcje, po czym jakby w obliczu Trybunału Bożego napisał monsignorowi co następuje:

... Ekscelencja mi zapowiada, że nie dopuści na przyszłość żadnego naszego kleryka do święceń, jeśli nie zostaną wydaleny z naszych domów - kleryk B., który od paru tygodni wyjechał od nas oraz kleryk R. Ponadto żąda się wyraźnej obietnicy nie przyjmowania więcej do naszych domów nikogo, kto należał do kleru diecezjalnego. Ponieważ nie podano mi żadnych racji względem tego zarządzenia, pozwałam sobie przedstawić niektóre refleksje. Otóż - jeśli ci klerycy zostali wydaleny z seminarium, to, komu na tym zależy, że schronią się w jakimś domu, by zastanowić się nad swym losem, względnie by się przygotować do jakiegoś egzaminu, zająć się rzemiosłem, by móc uczciwie zarobić na swe utrzymanie? Czy mają więc ci klerycy, dlatego, że stracili swe powołanie, tułać się na ulicy, jako ofiary losu?

Wydaje mi się, że lepiej będzie dopomóc im znaleźć jakieś miejsce, by zapewnić ich przyszłość. Tak właśnie postępowali i postępują biskupi, z którymi mamy styczność.

Można powiedzieć, że mogą prosić o pozwolenie i tak rozwiąże się wszelkie trudności. Lecz na to odpowiadam, że prosić o pozwolenie w tych warunkach byłoby zbyt wielkim ciężarem dla nich i dla Zgromadzenia lub domu, w którym proszą o przytułek, nadto warunek nie znajdujący uznania u przełożonego nie może być stawiany przez podwładnego - tym więcej, że tylekroć był już ponawiany i spotkał się zawsze z odmową. Należałoby raczej ze strony Waszej Ekscelencji mieć na uwadze, że ci klerycy, o ile nie zostaną nigdzie przyjęci, lub przyjęci musieliby zostać wydaleny, przysporzą mu tyluż wrogów, ilu mają po swej stronie krewnych lub przyjaciół. Tym więcej, że niektórzy z nich już zaczęli studia, względnie przeszli do nauki rzemiosła.

Ponadto ten warunek, którego nie ośmieliłbym się im stawiać, postawiłby mur niechęci i podziału między Zgromadzeniem Salezjańskim a klerem diecezjalnym turyńskiej, dla której dobra poświęca się i pracuje ono od przeszło 30 lat.

Zresztą jeřliby w tym względie istniał, jakiś przepis kościelny mi nieznanym, to wówczas chętnie bym się poddał temu zarządzeniu.

Względem kleryków przedstawionych do święceń, uważam - może on odmówić, jeśli stwierdzi w nich jakieś braki - lecz jeśli są godni, może uciec się do represji i odmówić im święceń, lecz w ten sposób Zgromadzenie oraz Kościół i swą diecezję pozbawi tyłuż kapłanów, których one tak pilnie potrzebują.

Wydaje mi się, że Zgromadzenie, które bezinteresownie pracuje dla dobra diecezji i od roku 1848 dało jej nie mniej niż 2/3 kapłanów, to zasługuje chyba na jakieś względy. Tym więcej, że jeśli jakiś kleryk lub kapłan wstępuje do Oratorium, to tylko zmienia miejsce aktualnego pobytu, lecz nadal pracuje na rzecz diecezji turyńskiej. Faktycznie w trzech wypadkach, gdy Eksceleńcja odmówił wyświęceń naszym kleryków, to przez to zmniejszył jedynie liczbę kapłanów dla tej diecezji.

Wobec powyższego ja pragnęłbym, by WE przekonał się gęęboko o tym, że obaj mamy dokoła siebie wrogów, którzy na wszelki sposób chcieliby zdobyć podstępnie dowód, że między arcybiskupem a biednym Księdzem Bosko istnieje walka. Skądinał Eksceleńcja wie dobrze, ile przed paru dniami kosztowało mnie ofiar, by przeszkodzić opublikowaniu pewnych artykułów w prasie zniesławiających go.

Pragnęłbym również, by Eksceleńcja był poinformowany o pewnych wiadomościach, które krążą w Turynie. Z tych pogłosek wynika, że kanonik Gastaldi był poprzednio biskupem w Saluzzo, a jeśli został arcybiskupem w Turynie, to zasługa w tym Księdza Bosko. Wspomina się o wielkich trudnościami, jakie musiały być w tym celu przezwyciężone, przytacza się również powody, dla których ja miałbym ujmować się za jego osobą, między innymi za wiele usług, jakie oddał naszemu Zgromadzeniu.

Jakkolwiek by było, możemy sobie wzajemnie czynić wiele dobrego, czemu chcieliby przeszkodzić źli wywołując między nami niesnaski i rozdział, Otóż może obecnie spyta Eksceleńcja: Czegóż właściwie chce Ksiądz Bosko? Pełnej submisji, pełnej zgody ze swym przełożonym kościelnym. Nie żądam niczego innego, jak tylko to, co wiele razy powiedział Ojciec św. i co tylekroć mówił Eksceleńcja, gdy był biskupem w Saluzzo, to jest w czasach trudnych, w jakich się znajdujemy. Zgromadzanie świeżo powstałe potrzebuje pełnego wyrozumienia, zgodnego z powagą ordynariuszy, a gdy wynikną jakieś trudnościami, dopomagać ma czynnie i radą, o ile to w ich mocy. Napisałem ten list jedynie z pragnieniem wypowiedzenia tego, co mogłoby usunąć wzajemne nieporozumienia i przyczynić się do chwały Bożej, lecz jeśli by wymknęło mi się jakieś nieopatrzne słówko, to proszę pokornie o wybaczenie...

Niestety, niemożliwe było przejednać arcybiskupa i trzeba było szukać innych form i z pominięciem stylu poufałego trzymać się rygorystycznych form biurokratycznych. Dlatego po upływie dwóch tygodni od wysłania poprzedniego dokumentu, wystosowałem w formie urzędowej oświadczenie zastosowania się do wydanego przez Kurię polecenia:

29 maja 1873 r. Niżej podpisany zawsze gotów zastosować się do pragnień JE Najczcigodniejszego Arcypasterza naszego w Turynie, z chęcią oświadcza, co następuje:

1. Nie przyjmie się nigdy do żadnego domu salezjańskiego byłego alumna seminarium diecezjalnego, natomiast do nas będą przyjmowani kandydaci przed ukończonym 14 - ym rokiem życia, zgodnie z dekretem papieskim z 1 marca 1870 r.; wyjątek zrobić można, gdyby prosili o przyjęcie do nauki rzemiosła.

2. Taka była praktyka dotychczasowa i nie dopuści się w tym względzie żadnych wyjątków bez wiedzy i zezwolenia Kurii arcybiskupiej.

3. W przekonaniu, że wiernie interpretuję myśli JE Najczcigodniejszego Arcypasterza pragnę, by niniejsze oświadczenie było całkowicie zgodne z zastrzeżeniami i w granicach św. kanonów ustanowionych dla strzeżenia powołań zakonnych.

4. W razie gdyby były potrzebne dalsze wyjaśnienia, gotów jestem w każdej chwili służyć nimi stosując się całkowicie do życzeń przełożonego kościelnego, etc.

Ksiądz Jan Bosko

Lecz i to oświadczenie nie pomogło. Klauzula powołująca się na św. kanony odnośnie do strzeżenia powołań zakonnych nie spodobała się monsignorowi, który odrzucił wszystko. Spór więc był nadal zaogniony.

Sądzimy, że powiedziano wystarczająco na temat przyczyn nieporozumienia, którego koleje czytelnicy śledzili w ostatnich tomach.

Dnia 2 lipca 1873 r., gdy wśród Przełożonych rozmawiano na temat owego wciąż trwającego nieporozumienia, Ksiądz Bosko z całym spokojem powiedział: I to przejdzie. Początkowo ten spór niepokoił mnie, gdyż wydawał mi się bezpodstawny, lecz obecnie stosuję się całkowicie do instrukcji Ojca św. dlatego jestem spokojny i nie reaguję.

U tych, którzy pragną poznać dogłębnie życie naszego św. Ojca, budzi się zrozumiała ciekawość wyśledzenia przyczyn, które wywołały taką zmianę w serdecznych stosunkach obu mężów tak wysoko postawionych w Kościele.

Istnieje wiele dowodów w aktach Procesu kanonizacyjnego od osób, które nie tylko czerpały wiadomości od świadków nieżyjących, lecz z własnej obserwacji z życia Świętego. Najlepiej, zatem będzie wydobyć z nich treść rzetelną i podać ją czytelnikom bez osłonek.

Przede wszystkim panuje ogólne przekonanie, że winą tej oplakania godnej tortury moralnej nie można obciążyć w żadnej mierze Księdza Bosko.

Oddajemy tu głos jedynie hrabiance Maze de la Roche, kuzynce monsignora Gastaldiego i nie mniej przywiązanej do niego, niż do Świętego. Otóż zapytana przez sędziów, czy można przypuścić lub wprost utrzymywać, że Ksiądz Bosko dał powód do sporu, odrzekła: „Jestem głęboko przekonana, że Święty nie dał powodu do wspomnianych nieporozumień, gdyż o ile go znałam, nie był skory do podtrzymywania sprzeczki, a raczej gotów

był uniknąć jej nawet za cenę ofiar. Dodam, że w rozmowach na ten temat ze mną i z moją matką widzieć można było, jak bardzo cierpiał z tego powodu”.

Otóż mając na uwadze wspomniane powody przytaczane przez świadków możemy je streścić w kilku punktach: będą to właściwości wrodzone jego charakteru i mentalności, otoczenie domowe i kurialne.

Co dotyczy naturalnego usposobienia, to w nekrologu, nacechowanym zresztą czcią i szacunkiem do osoby zmarłego, wspomina się, że „z misji angielskiej” nie wyniósł usposobienia łagodniejszego; z kraju, w którym wypadaloby może wyszukaną dobrocią starać się przywrócić ów naród zbłąkany do owczarni Chrystusowej. To, że był dla swego otoczenia nadto popędliwy i łatwo wybuchał gniewem używając słów szorstkich, było rzeczą znaną lippis et tonsoribus. Podobne ekscesy przypisać należy również atakom wątrobowym, którym podlegał. Dawał się często ponosić temperamentowi jak zeznają świadkowie, a później żałował, czy nie skompromitował swej godności. Tu, zatem trzeba szukać zasadniczych przyczyn tego, co miało się wydarzyć.

Inny czynnik ujawniał się w jego dyspozycjach psychicznych, zawdzięczał swą kulturę umysłową uniwersytetowi turyńskiemu, który w owych czasach owiany był duchem jansenistycznym i gallikańskim. Stąd pochodziła u niego niewielka sympatia dla teologii moralnej św. Alfonsa Liguori i przesadne pojęcie o jurysdykcji episkopalnej. Pierwsze powodowało, że w trosce o zachowanie dyscypliny kościelnej popadał w przesadę, nadmierną surowość i uciekał się czasem do wprost niewiarogodnych posunięć. Drugi czynnik powodował zbytnią samowładność, drobiazgowość, nie liczenie się z nikim. Zapatrzony w swą godność przekraczał niekiedy jej granice. Stąd wcale nieupoważniony przez Rzym mieszał się do spraw wewnętrznych Zgromadzenia Salezjańskiego zatwierdzonego przez Stolicę św. pretendując do tego, by postępowano tak, jak on sobie życzył. Co więcej, autonomiczny zarząd Zgromadzenia Salezjańskiego był dla niego solą w oku od samego początku jego biskupstwa w Turynie.

Mam w swej diecezji wewnątrz drugą diecezję, pisał 26 sierpnia do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników: Ksiądz Bosko czyni uszczerbek i uwłacza władzy arcybiskupa turyńskiego i wprowadza schizmę pośród kleru.

Pod wpływem tak rozlicznych czynników niemożliwe było po ludzku biorąc zahamowanie raz wynikłych nieporozumień względnie ich usunięcie. Tak stwierdził doskonały znawca tej sprawy monsignor biskup Re ordynariusz Alby. Oto jego słowa:

By wytłumaczyć to, co zaszło między tymi dwiema osobami, z których każda kierowała się dobrymi intencjami, uważam za wskazane przypomnieć, że arcybiskup oprócz wielu cech dodatnich, odznaczał się przesadnym nieco pojęciem swej władzy i wiedzy, prócz tego był z usposobienia porywczy i wydawał nazbyt często decyzje zbyt pospieszne, a później się wycofywał z obawy przed kompromitacją.

Nie mniej również pewne filozoficzne idee wywarły niejaki wpływ na jego postępowanie. Oświadczał się zdecydowanym zwolennikiem Rosminiego i konsekwentnie postępował według jego zasad. W owych czasach kwestia była zaogniona wśród katolików ścierały się między sobą zawzięcie dwa obozy przeciwne. Otóż niechęć do Księdza Bosko

i jego Zgromadzenia wzrosła jeszcze bardziej, gdy spostrzegł, że Reguły jego ustanawiały św. Tomasza za mistrza nauk teologicznych, a w szkołach salezjańskich używano wyłącznie podręczników zgodnych z tradycyjnym poglądem Akwinaty.

W tym miejscu można by postawić pytanie: Czy tylko sam Ksiądz Bosko miał na sobie doświadczyć konsekwencji jego osobliwej mentalności? Otóż nie. Również inni mieli również w tym udział, choć Księdzu Bosko dostała się większa porcja przykrości. Jest rzeczą znaną, że na skutek rozbieżnych poglądów w kwestiach teologii moralnej monsignore zganiał wielkiego moralistę księdza Bertagna, późniejszego biskupa – sufragana kardynała Alimondy, usunął z kierownictwa Konwiktem kościelnym księdza kanonika Boetti i późniejszego wikariusza generalnego tegoż kardynała i odebrał księdzu Richelmy późniejszemu kardynałowi arcybiskupowi turyńskiemu nominację na profesora moralnej w miejsce księdza Bertagna. Dalej odebrał katedrę księdzu kanonikowi Re, późniejszemu biskupowi Alby oraz księdzu kanonikowi Castrale, późniejszemu biskupowi i wikariuszowi generalnemu kardynała Richelmy. Mniej znany jest wypadek wydalenia z diecezji znanego publicysty księdza Tinetti - z diecezji Ivrea, późniejszego naczelnego redaktora Unita Cattolica. Redagował go wspólnie z ks. Margottim Jakubem, który w celu uwolnienia się od wielu kłopotów ustąpił własność dziennika swemu bratu Stefanowi, napisał wreszcie list bardzo przykry do Ojca Beckis - Generała Jezuitów.

Poza tym w różnych kwestiach kanonicznych szafował obficie suspensami podległemu klerowi i z motywów dość wątpliwych, wytaczał wiele procesów w Kongregacjach rzymskich. W procesie kanonizacyjnym ksiądz Rua oświadcza, że wiadomo mu było, iż kardynał Oreglia udający się z ramienia Stolicy św. do rodzinnego Piemontu otrzymał dla niego zlecenie od Piusa IX, by traktował lepiej swój kler.

Do bezpośrednich przyczyn zaliczylibyśmy również bliskie otoczenie monsignora. Otóż pewne stronnice, a często złośliwe insynuacje ze strony domowników oraz kanoników piastujących różne urzędy w Kurii podsycaly niezadowolenie oraz pewne animozje monsignora. Pani Maze niejednokrotnie w swych zeznaniach przytaczała urywki ze swego dzienniczka pisanego przy różnych okazjach. Otóż po odmowie pewnej audiencji Księdzu Bosko przez monsignora, zapisała co następuje: „Jakże bardzo przedtem się kochali! Skąd taka nagła zmiana u wuja monsignora? Ach – ten, komu przypadła smutna rola podżegacza do tej niezgody, będzie musiał zdać ciężki rachunek przed Bogiem. Dlaczego więc nie odwołuje się tego, co nieprawdziwe?”.

Zeznawała również przed Trybunałem: „Zapraszana często do stołu przez swego wuja arcybiskupa była świadkiem sarkastycznych wypadów ze strony sekretarza pod adresem „*quei di Valdocco*” albo: „*Sono quei di laggiu!*”. Odnośnie do kurialistów, wystarczy wspomnieć o adwokacie fiskalnym, określonym przez pewnego Księcia Kościoła jako „*strumento degno del suo principale*”.

Trzeba jednak wziąć również pod uwagę pewne momenty, które wpłyną na złagodzenie powyższej surowej oceny.

Otóż od początku swych rządów w archidiecezji turyńskiej zaznaczyła się być może u monsignora obawa wobec formującej się opinii, że nie bez wpływu Księdza Bosko powołano go na stolicę arcybiskupią i że mógłby mu ulegać w swych rządach. Być może lękał się również, że Ksiądz Bosko ściągnie do swego Zgromadzenia zbyt wielu kandydatów i dobroczynność wiernych, ze szkodą dla seminariów biskupich.

Niektóre nieporozumienia mogły też wziąć początek stąd, że wówczas nie były jeszcze dokładnie określone pewne kwestie kanoniczne jak dzisiaj.

Kardynał Cagliero znając dobrze sprawę ujął doskonale w kilku słowach meritum sporu, gdy zeznawał na procesie kanonicznym, co następuje: Nieporozumienia zrodziły się według mnie z ludzkich zazdrości, względnie z powodu rzekomych obaw o uszczerbek władzy diecezjalnej i w rządach dusz, co mogło zdarzyć się łatwo w warunkach świeżo powstałego Zgromadzenia, które uzyskało niedawno egzemplarz spod władzy ordynariusza diecezjalnego, zwłaszcza gdy się ma na uwadze jego temperament choleryczny, chorobliwe niedomagania oraz otoczenie złożone z doradców stronnicych i małostkowych, którymi pozwolił się kierować.

Pan Bóg, który dopuścił te 10 lat trwające udręczenie, zdaje się, że chciał również zabezpieczyć i uzbroić przed nimi swego Sługę, gdyż w tym czasie zesłał mu sen tajemniczy, którego pełne rozeznanie dało mu do rąk klucz przyszłych wydarzeń.

Otóż zdawało się Świętemu, że padał ulewny deszcz i pewne okoliczności zmuszały go wyjść do miasta. Znalazszy się obok pałacu arcybiskupiego ujrzał (rzecz dziwną) monsignora Gastaldiego ubranego w uroczysty strój pontyfikalny wychodzącego z pałacu. Przyspiesza więc kroku za nim i mówi: Ekscelencjo, proszę zwrócić uwagę w jaką stronę wyprawia się w drogę, czy nie widzi, że na ulicach nie ma żywej duszy? Proszę mnie posłuchać i zawrócić do domu!

Nie do Księdza należy dawać mi rady, idę w swoją drogę a Ksiądz niech idzie swoją - odpowiedział szorstko arcybiskup.

Tymczasem zrobiwszy parę kroków potknął się i wdepnął w kałużę plamiąc paramenty, które ociekały błotem. Ksiądz Bosko kilkakrotnie ponawiał swe błagania, by miał wzgląd na swą godność, żeby zawrócił, żeby... Lecz wszystko na próżno, na nic się nie zdały prośby i zaklinania. Brodząc nadal drogą, arcybiskup upadł powtórnie, po raz trzeci, czwarty i piąty. Powstawszy po raz ostatni był nie do poznania cała osoba ociekała błotem, od stóp do głów. Jeszcze po raz ostatni upadł i nie podniósł się więcej.

Święty przyzwyczajony widzieć we snach symboliczne przestrogi wobec mających nastąpić wydarzeń, musiał z wielkim współczuciem przyglądać się smutnym kolejom arcybiskupa i być może, lękając się ostatecznej katastrofy, trzymał się spokojnie swej metody postępowania, o której powiemy niżej.

Otóż po pierwsze, wystrzegał się, by nie podsycano równych plotek, które powstawały dość często na ten temat. Nie będąc zmuszony poważnymi motywami nie reagował wcale - mówią o tym jasno akta procesu. Na przykład, pani Maze przemawiając w imieniu swoim i matki zeznaje: Uchylił nam rąbka tych spraw prywatnych a przykrych, jedynie z motywu, byśmy

należycie poinformowane mogły próbować swych życzliwych usług, celem rozproszenia powstałych niejasności. Co do mnie, jestem przekonana głęboko, że Święty nie zwierzał się nikomu z zewnątrz o tych sprawach; a gdy o nich rozmawiał z nami, podkreślał: Mówię o tym wobec pań, bo wiem, z kim rozmawiam i jestem przekonany, że posłużą się tym do dobrego celu.

Na drugim miejscu, panował do tego stopnia nad samym sobą, że nie tracił nigdy pogody wewnętrznej w utrapieniach. A w niektórych wypadkach drogo go kosztowała ta cierpliwość.

Pani Maze zwierzył się razu pewnego z odmowy audiencji. Hrabianka zanotowała w swym dzienniczku wrażenia i słowa przez niego wypowiedziane: Widać było rezygnację i przy tym ból, z jakimi wypowiadał te słowa. Zaiste, trzeba sobie nakazać cierpliwość i męstwo w przeciwnościach, ale wobec nadmiaru goryczy biedny żołądek nie może już trawić i zwraca. Nie widziałam nigdy, pisze hrabianka, by Ksiądz Bosko zmienił się na twarzy, lecz tym razem mogłam zaobserwować, że na przemian był bladej i rumienił się.

Świadkowie zgodnie twierdzą, że nie ujawnił nigdy w rozmowie resentymentu z powodu tylu przykrości doznanych. Ksiądz Anfossi, który obracał się w sferach kleru miejskiego i posiadał wiadomości bieżące, znając dobrze udręki Księdza Bosko szedł niekiedy, żeby go pocieszyć, lecz z uprzejmych manier i słów nacechowanych łagodnością spostrzegł, że nie potrzebował on pociechy od drugich, lecz, że sam potrafił natchnąć uczuciami pokoju i ufności w Bogu swego rozmówcę.

Także księdzu Anfossi, który miał wiele znajomości, warto było powierzyć pewne szczegóły, by przy sposobności mógł sprawy uładzić. Otóż pewnego razu opowiedział mu, że został wezwany do pałacu arcybiskupiego, gdzie przez pewien czas ciągnęła się zgodna wymiana myśli między nimi obu i mogło się wydawać Księdzu Bosko, że wszystkie trudności zostały pokonane, tym więcej, że monsignore prosił go, by pobłogosławił jego domowników. Lecz zaledwie przekroczyli próg, gdy arcybiskup jakby oparzył się i z miejsca zaczął twierdzić coś przeciwnego składając winę na Księdza Bosko. Ten zawsze spokojny usiłował przekonywać odwrotnie, lecz tym razem bezskutecznie, aż wreszcie arcybiskup przerwał mu twardo:

Proszę sobie iść!, i odwrócił się do niego plecami. Sekretarz wziął wtedy Księdza Bosko pod ramię i wyprowadził z pokoju. Po skończonym opowiadaniu Święty zawołał:

Jakże więc można rozmawiać na serio z człowiekiem, który zmienia w jednej chwili swe zdanie?

Widać stąd, że Ksiądz Bosko musiał podejmować tak trudne sprawy przez wzgląd na dobro Zgromadzenia a nie na własną osobę. Pewnego razu Święty miał się wyrazić wobec tegoż księdza Anfossi;

Gdyby mi nie chodziło o Zgromadzenie, wówczas dla uniknięcia tych sporów wolałbym przenieść się do Rzymu lub do innego miasta, lecz wydaje mi się, że taka jest wola Boża, by Zgromadzenie zapuściło tu swe korzenie.

Nie mało trapił się tym, że podobne kłopoty przeszkadzały mu czynić to dobro, jakiego pragnął. Wobec pewnej zaufanej osoby zwierzał się:

Szatan przewidział wiele dobra, które można było zdziałać, gdyby monsignor Gastaldi popierał nas w dalszym ciągu, lecz zły duch nasiął kąkol. Arcybiskup informuje się o naszych sprawach i stawia nam wszelkiego rodzaju przeszkody, lecz i to przejdzie. Pójdziemy naprzód w milczeniu i nie przedsięwzięmy niczego przeciwko niemu. Szkoda mi tylko czasu straconego, który moglibyśmy obrócić na dobro dusz.

Inny punkt, w którym zgadzają się świadkowie jest, że mimo wytaczanych systematycznie zarzutów u pewnego wpływowego prałata rzymskiego, Ksiądz Bosko ani na chwilę nie przestał szanować, czcić i w miarę możliwości dopomagać arcybiskupowi. Zeznaje pani Maze:

Święty, ilekroć mówił o tym przedmiocie, zaledwie wspominał nawiasowo i z konieczności, tak iż niekiedy nie rozumiano, o co mu chodzi i byliśmy same zmuszone stawiać mu pytania. On zawsze wyrażał się o arcybiskupie z tak wielkim respektem i uszanowaniem, że byliśmy tym zbudowane.

Nie tylko świadkowie zeznawali tak, lecz pisało o tym wiele osób, które nie stawiały się przed trybunałami kościelnymi.

Cenne wspomnienia podaje O. Feliks Giordano, przełożony Oblatów w Nizza Mare.

Gdy przejeżdżałem przez Turyn, pisze on, jako dość zażyły kolega arcybiskupa z czasów szkolnych, poruszyłem oględnie temat powstałych nieporozumień. Otóż wyznaję, że byłem naprawdę zdumiony tak wielkim opanowaniem i spokojem ze strony Księdza Bosko. Wyszedłem z tej rozmowy z Księdzem Bosko tak zbudowany, iż przed odjazdem do Nizy napisałem długi list do arcybiskupa, dzieląc się z nim wrażeniami dodatnimi, jakie stąd odniosłem.

Listów tego rodzaju na rzecz Księdza Bosko było dość dużo. Między innymi, ksiądz Franchetti posiada też kilka oryginałów. Jeden z sierpnia 1873 r., w którym biskup De Gaudenzi z Vigevano takie wydaje o nim świadectwo: „Jestem pewny, że Ksiądz Jan Bosko jest gotów wszystko poświęcić, niż ubliżyć w czymkolwiek swemu arcybiskupowi, którego jak wiem i ty czcisz i szanujesz”.

To, że Święty postępował drogami prawdy, znajdujemy na to potwierdzenie w darach jego nadprzyrodzonych jaśniejących w nim szczególnie w okresie wielkich udręczeń moralnych.

Będzie tu na miejscu przytoczyć pewną jego znamienne wypowiedź. Mianowicie, gdy kardynał Alimonda objął rządy diecezji i przybył do Turynu, wówczas ujrano tęczę rozjaśnioną nad Oratorium. Ksiądz Albera spytał pewnego razu Księdza Bosko na temat częstej interwencji Matki Bożej w jego życiu i dziełach. Święty po chwili zastanowienia odrzekł: Wszyscy byli przeciwko Księdzu Bosko - trzeba więc było, by Madonna stanęła po jego stronie i mu dopomagała.

W konkluzji zamkniemy powyższy rozdział słowami kardynała Cagliero, który zeznawał na procesie apostolskim:

Uważam, że nie bez zrządzenia Bożego, Święty zamiast znaleźć w osobie, której ufał, swą podporę i skutecznego opiekuna, spotkał, było wyraźnym probierzem jego świętości; znalazł przeciwnika - i to w okresie najchwalebniejszym i najbogatszym jego apostołstwa. Ten

krzyżyk, który Pan Bóg włożył mu na ramiona, był powodem straty drogiego czasu, który zajęła mu pokorna i z konieczności podjęta obrona. A przecież nigdy nie wyszła mu z ust skarga ani odruch niecierpliwości, opryskliwości, czy usprawiedliwionego żalu. Znosił to mężnie, pogodnie i z pokorą nie tracąc ani na chwilę pokoju wewnętrznego. Próby te nie zdołały go oderwać od ustawicznej i wyteżonej pracy nad ugruntowaniem swego dzieła, z uśmiechem na ustach, jakby niczym się nie przejmował, w ścisłym zjednoczeniu z Bogiem, co jest charakterystyką Świętych.

ROZDZIAŁ IV

W Paryżu: powitanie

W Paryżu Ksiądz Bosko nie zjawiał się nieoczekiwanie, jako nikomu nieznanemu. Stosunki, jakie miał z księdzem Roussel - w sprawie poparcia jego zakładu w Auteil pod Paryżem - sprawiły, że imię Świętego krążyło na ustach wielu osobistości ze sfer kościelnych i cywilnych, zajmujących się instytucjami dobroczynnymi tak licznymi w metropolii świata. W swych sermone de charite kaznodzieje podnosili zasługi kapłana turyńskiego poświęcającego się ubogiej młodzieży i stawiali go jako wzór i zachętę, skutkiem czego i we Francji zakłady Księdza Bosko zwracały na siebie baczność uwagi prasy katolickiej i ściągały hojne jałmużny.

Nie mniej kontakty z wieloma osobistościami bawiącymi na Riwierze w porze zimowej otwierały szersze horyzonty, pozyskiwały sympatie dla Osoby i dzieł Męża Bożego oraz budziły gorące pragnienie goszczenia go na ziemi francuskiej, zwłaszcza w stolicy Francji w Paryżu. Tą drogą właśnie przenikała do sfer arystokratycznych książka doktora z Nizy D'Espiney, opisująca bez szczególnych pretensji literackich w formie popularnej, barwnie i żywo ciekawe epizody z życia Świętego, budząc w czytelnikach ciekawość oraz chęć poznania bliżej męża tak znakomitego. Dlatego gdy się rozeszła wieść, że ma wkrótce przybyć do Francji, wielu znakomitych paryżan spieszyło zaofiarować mu gościnę i roznosiło tę wiadomość w kółku swych krewnych i znajomych. Ale nikt choćby w tysięcznej części nie zdołał wyobrazić sobie tego, co miało nastąpić, a co stanowić będzie znaczną część niniejszego tomu.

Była to środa 18 kwietnia, kiedy około godziny 6 - ej wieczór Ksiądz Bosko w towarzystwie księdza De Barruel, wysiadł na stacji w Lyonie. Powóz oczekujący przed dworcem zawiózł go natychmiast wzdłuż bulwarów ulicy Messine i stanął u bram pałacu De Combaud. Pani domu hrabina, podeszła już w latach matrone, mulier catholicissima nie posiadała się z radości, że mogła go u siebie gościć. Miała własną willę w pobliżu Nawary i zetknąwszy się z Księdzem Bosko wcześniej, porozumiała się z nim co do planowanej jego podróży do Paryża. Oddała mu do dyspozycji osobny apartament w pałacu wraz z odpowiednią obsługą, by mógł się czuć dobrze i odpocząć należycie.

Wnet też okazała się, jak trafny był wybór sekretarza. Ksiądz De Barruel, rodowity Francuz pochodzący ze szlacheckiej rodziny z Delfinatu, studiował początkowo prawo i został sekretarzem prefektury w czasie kadencji prezydenckiej marszałka Mao - Mahona. Uczęszczał od młodości do małego seminarium otwartego przez monsignora Dupanloup'a w Chapelle Saint - Mesmin koło Orleanu, kolegował się wówczas z monsignorem Camillo Siciliano Di Rende późniejszym nuncjuszem

w Paryżu. Wykształcony i obyty w świecie miał być opatrnościowym pomocnikiem Świętego w otoczeniu francuskim.

Paryż od pierwszej chwili na wieść o przybyciu Księdza Bosko został zelektryzowany. To powiedzenie tłumaczy wszystko. Nie tak łatwo poruszyć większe centra, choćby z powodu wizyty, jakiejś głośniejszej osobistości. Zresztą Paryż do różnych nowości odnosi się może bardziej sceptycznie niż inne miasta. Przywykł do nich od dawna i można by go porównać pod tym względem jedynie do Rzymu. Znakomitości w każdej dziedzinie, wybitni politycy, wysokiej klasy autorytety w drabinie społecznej zjawiają się tu dość często i przesuują ustawicznie, zwracając na siebie najwyżej przez parę minut uwagę *Ab assuetis non fit passio*.

Natomiast wiadomość o przybyciu Księdza Bosko wywołała natychmiast ogólne zainteresowanie jego osobą. Gdziekolwiek się zjawił, chciano go zobaczyć, usłyszeć, skontaktować się z nim, dotknąć jego szat. Była to jakby żywiołowa owacja powtarzająca się codziennie, bynajmniej nie zainscenizowana, ani zorganizowana przez nikogo, lecz spontaniczna i wprost zdumiewająca.

Tym bardziej, że swą powierzchownością nie wywoływał nadzwyczajnego wrażenia. Dzienniki opisywały, że był średniego wzrostu, czynił wrażenie człowieka steranego pracą, postępował z wysiłkiem, wzrok miał osłabiony, przemawiał stłumionym głosem, stylem charakterystycznym dla Włochów, z ujmującą prostotą. Równocześnie jednak podnosiły jego niezwykłą dobroć, niezmienną słodycz, heroiczną cierpliwość dodając, że postępował w aureoli cudotwórcy, bez cienia wyniosłości tak, iż nieświadomemu mógł się wydawać gdzieś tam zagubionym księżyną. Trzeba jednak było uchylić rąbka zasłony kryjącej dostojność tej osoby, była to świętość, która - mimo, że w zmaterializowanym świecie - nie znajdowała uznania, wywierала jednak na Paryżu swój nieprzeparty urok.

Poruszenie, o którym mowa, wystąpiło zaraz w następnym dniu po jego przyjeździe. Tego rana Ksiądz Bosko odprawiawszy Mszę św. u SS Karmelitanek wybierał się pospiesznie do arcybiskupa z hołdem „Aniołowi diecezji”. Lecz go nie zastał, gdyż arcybiskup bierzmował poza miastem, za to złożył wizytę jego koadiutorowi monsignorowi Richard, który go przyjął z rozrzewnieniem. Gdy kardynał powrócił, zatrzymał Księdza Bosko na dłuższej serdecznej rozmowie. Tymczasem czekały już na Świętego setki osób pragnących uzyskać posłuchanie.

Ten napływ gości był zapowiedzią tego, co miało nastąpić od rana do wieczora w pałacu De Combaud. Przeraziło to hrabinę, która myślała, jakby się uwolnić z tej opresji. Otóż w pobliżu kościoła św. Magdaleny, przy ulicy Viile Evaque, w pałacu De Senialhac znajdowało się stowarzyszenie pobożnych panien, które na zewnątrz nie nosiły się po świecku, lecz w istocie stanowiły społeczność religijną. Jej członkinie, szlacheckiego pochodzenia nazywano po prostu „pannami”. Były to w samej rzeczy Oblatki Najświętszego Serca w Montloucon, założone przez Luizę Teresę De Montaignac De Chauvance, po której proces beatyfikacyjny jest w toku. Otóż na czele tego stowarzyszenia oblatek stała panna Senialhac. Do niej zatem zwróciła się w tej sprawie hrabina De Combaud. Jak było do przewidzenia, Ksiądz Bosko celebrował za każdym razem gdzie indziej

i zazwyczaj nie wracał na ustaloną godzinę do pałacu przed południem, gdzie już czekały na niego tłumy przybyszów, które coraz się zwiększały. Ustalono więc, że rozdzielili się audyencje w ten sposób, że Ksiądz Bosko o drugiej godzinie przyjmowałby w pałacu Senialhac do wieczora. W tym celu przewidziane były obszerne i wygodne sale na pierwszym piętrze. Prowadziły do nich bogate schody. Przechodziło się przez dwa pokoje, większy i mniejszy oraz przez wielki salon oświetlony trzema oknami od frontu. Stąd wiodły drzwi do przedpokoju, dalej zaś było wejście do biblioteki, w której Ksiądz Bosko udzielał posłuchania.

Dobrze będzie przedstawić porządek dni paryskich Księdza Bosko. Wstawał o godzinie 5 - ej, odmawiał brewiarz. Potem brał się do korespondencji, przynoszonej przez pocztę wieczorną - istna góra listów, która stale się zwiększała. Następnie udawał się ze Mszą św. do różnych kaplic czy kościołów, gdzie go oczekiwano, po czym przyjmował osoby zgłaszające się na miejscu, względnie w pałacu De Combaud, skąd udawał się, jeśli zdążył na śniadanie do któregoś ze swych przyjaciół ubiegających się o to na wyścigi. O godzinie 2 - ej szedł do pałacu Senislhac, gdzie przyjmował aż do wieczora, po czym znów wracał do siebie do pałacu De Combaud zazwyczaj o godzinie 10 - ej. Tu zatrzymywał się na krótkiej rozmowie ze swymi gospodarzami, po czym udawał się do swego pokoju w towarzystwie sekretarza i przeglądał z nim korespondencję segregując odpowiednie listy i dając wskazówki jak należy na nie odpisać. Wreszcie po skończeniu swych pacierzy kładł się na spoczynek około północy.

Już z wieczora dnia 20 - go, pani Senislhac wraz z towarzyszkami, mogły sobie zdać sprawę z tego, co nastąpi w przyszłych dniach. O godzinie drugiej ich dom był formalnie obleżony przez tłumy: wszelkiego rodzaju i stanu osoby pragnęły widzieć się z Księdzem Bosko. Wspomniane panny pragnąc zarezerwować dla siebie pierwsze błogosławieństwo Świętego zebrały się wokół niego w bibliotece wnet po jego wejściu. Spodziewano się, że sekretarz zajmie się sprowadzaniem gości. Lecz on ulotnił się mając, co innego do roboty. Na biedne niewiasty spadł wielki kłopot! Na wstępie należało jakoś zabezpieczyć Księdza Bosko od nadmiernej inwazji, wobec czego panna Jaequier zajęła stanowisko u wejścia prowadzącego z biblioteki do salonu, a panna Bethford zaciągnęła straż przy innych drzwiach wiodących z biblioteki na schody na parterze, które miały być zamknięte. Do Księdza Bosko wchodzić się miało jedynie przez drzwi wewnętrzne. Zadaniem „gwardianki” było przepuszczać osoby w pewnym porządku. Salon wypełniał się osobami z wyższej sfery, między innymi była księżniczka Trapani z córką i kilkoma osobami ze świty, która żaliła się na to, że od dwóch godzin nie można się doczekać na swą kolejkę oraz że nie pozwala się jej nawet wymówić słowa w swej sprawie wobec zaimprovizowanej „cerberki”. Wreszcie na skutek wymiany biletów, udało się jej przez boczne drzwi niepostrzeżenie dotrzeć do Księdza Bosko. Gdy wyszła od niego, nie mogła się nadziękować dość swym wybawicielkom.

Po sześciu godzinach audiencji, w salonie nie ubywało gości, a wciąż napływali nowi. W końcu Ksiądz Bosko otworzył drzwi, by dać ogólne błogosławieństwo. W tej chwili pospólnie rzucono się ku niemu, tak iż była obawa, by go nie popchnięto. Cóż dziwnego, długie czekanie zniecierpliwilo wszystkich. Rozległy się wołania: Ojcze, mój syn chory na tyfus... Ojcze, mam obrzęki... Ojcze, mój syn doprowadza mnie do rozpacz... itd.

Niektórzy z nożyczkami w ręku podchodzili skrycie, by uciąć mu strzępek sukni, by zdobyć relikwie. Gdy wreszcie wydostał się z pokoju, pozwolił zarazem odetchnąć swym stróżkom, które od ośmiu godzin były na nogach.

Doświadczenie nauczyło je pewnej rzeczy. Otóż postanowiły na przyszłość, gdy powtórzy się tak wielki natłok, że wszyscy mają wpisywać swe nazwiska na liście, by tak kolejno odbywała się audiencja. Dało to dobry rezultat. Z pomocą pannom pospieszyły niektóre osoby, jak hrabina De Caulaincourt, hrabina D'Andigne i inne znakomite damy paryskie, z wielkim poświęceniem pilnując porządku i powstrzymując bezceremonialnie napierający tłum, który wypełniał salę, schody, podwórze i oczekiwał wytrwale nieraz po kilkanaście godzin na swą kolejkę.

Święty doprawdy w Paryżu już nie był panem siebie. Pewnego wieczoru mając traktować w jakiejś sprawie z przybyłym interesantem z miasta, wymknął się z pałacu bocznymi drzwiami, gdyż frontowe były zablokowane przez napierający tłum. Nikomu nie zwierzył się ze swego zamiaru, a mimo to, być może i powodu niedyskrecji kuczera, jeszcze nie zdążył przybyć na miejsce, a już go tam wyprzedzono blokując dostęp z ulicy.

Niektórzy nawet klękali na chodniku prosząc o spowiedź. Święty ledwie wydostawszy się z ciżby wezwał do siebie sekretarza i dał następujące polecenie: Powiedz tym ludziom, by zebrali się w przedpokoju i przychodzili po kolei jeden za drugim.

Si - odpowiedział sekretarz machinalnie, po chwili jednak nie widząc wyjścia z opresji siadł na stołku zrezygnowany.

Ależ księżę sekretarzu - nawoływał Święty - róbże, co ci kazałem!

Kto wie, jakby się to skończyło, gdyby nie interwencja markiza Franqueville, który go przyprowadził do sąsiedniego pokoju prosząc, by chwilę zaczekał, po czym zamknął drzwi wiodące od zewnątrz i zaprowadził Księdza Bosko sekretnie innym wejściem do swego mieszkania, podczas gdy tłum oczekiwał nadal cierpliwie mniemając, że znajduje się wewnątrz. Wrócili do pałacu dopiero o godzinie dwudziestej, u bram już czekała na niego karoca. Pewna rodzina, której syn był umierający, posłała po Księdza Bosko, by raczył przybyć choćby tylko na minutkę. Święty pojechał tam. Dopiero krótko przed północą zasiadł do stołu na kolację, lecz spożył tylko nieco zupy.

Dnia 3- maja, po konferencji wygłoszonej u św. Klotyldy, zaczął udzielać audiencji w zakrystii stojąc na stopniu, ale cóż poczuć wobec niekończącej się procesji

ludzi różnego stanu i kondycji. W pewnym momencie zwrócił się do markiza Franqueville utrzymującego porządek: Niemożliwą jest rzeczą zadowolić wszystkich. Cóż pocniemy? Ledwie już stoję na nogach. Wysłucham ich jeszcze pod warunkiem, że każdy ograniczy się do jednego słowa. Dobrze? Proszę im to zakomunikować.

Markiz spełnił misję i czuwał, by warunek był ściśle przestrzegany. I tak w tym tłumie defilującym szeptało raz po raz do ucha Świętemu:

Proszę modlić się za mnie... Mam matkę ciężko chorą, która poleca się jego modlitwom... Proszę o błogosławieństwo... Proszę o medalik... Mam syna niedobrego... Proszę polecić Madonnie moje interesy...

I tak defilowało przed nim, co minutę 40 osób, otrzymując medalik Maryi Wspomożycielki. Trwało to już przeszło dwie godziny, gdy Święty powiedział do markiza: Proszę zobaczyć, czy jeszcze dużo. Markiz wyszedł sprawdzić i wrócił oświadczając: Jeszcze około 500 osób.

Przyniesiono Księdzu Bosko filiżankę kawy, którą wypił nie przerywając swego zajęcia. Po następnej godzinie znowu pyta swego szambelana: No, a teraz jak jest, panie markizie?

Markiz wyglądął i odpowiedział: Będzie jaki tyś.

Nie pozostało nic innego jak przerwać audiencje. Dobrze, że nadszedł w tej chwili proboszcz i paru słowy ostudził zapalony wiernych owieczek. Po czym Święty z markizem u boku przeszedł bocznymi drzwiami na plebanię. Gdy rzesza spostrzegła się o jego nieobecności, obiegła mieszkanie kanonika, natarczywie dopytując się, gdzie jest Ksiądz Bosko. Gdy usłyszano o jego odjeździe, powstało głośnie szemranie, gdy wtem dał się słyszeć czyjś głos, że odjechał do pana Baudon, przy takiej a takiej to ulicy. /Był to prezes Konferencji św. Wincentego a Paulo/. Niewielu znało jego adres, gdyż niektórzy przybyli z odległych dzielnic Paryża. Dlatego w ogólnym zamieszaniu jedni biegli przed siebie, inni pytali przechodniów o ulicę i numer domu. Niebawem tłum otoczył dom pana Baudon - Rozembau i przez bramę wejściową wtargnął do sieni i na schody. Pan Baudon przerażony tym najazdem wyglądął przez okno pytając, o co chodzi:

Chcemy widzieć Księdza Bosko!

Ależ Księdza Bosko tu nie ma.

Musi tu być. Powiedziano nam, że jest u niego w mieszkaniu.

Tak, prawda, oczekuję, go dzisiaj i będę miał zaszczyt gościć go przy stole na śniadaniu, lecz dotąd jeszcze nie przybył.

W tej chwili nadjechał Ksiądz Bosko. Za wolą Bożą udało się zadowolić wszystkich, po czym wstąpił do salonu, by nieco odpocząć.

Po południu Ksiądz Bosko spóźnił się do pałacu Senislhac. Cała trasa z kościoła św. Marii Magdaleny odległego jakieś 200 metrów, była wprost natłoczona ludem tak, iż nawet ruch uliczny musiał być zatrzymany. Wysiadł więc z karocy i szedł dalej pieszo. Ponieważ nosił się całkiem po francusku, nikt na niego nie zwrócił uwagi. W

pewnej chwili fale tłumu porwały go i wypchnęły za bramę pewnej kamienicy tak, iż znalazł się w pasażu wewnętrznym. Niełatwo mu przyszło wydostać się stąd i iść dalej swoją drogą. Gdy znalazł się wreszcie przy schodach wiodących do jego mieszkania, próbował utorować sobie drogę wśród oblegającej cizby, lecz nie było formalnie miejsca, gdzie postawić stopę.

Pozwólcie mi panowie przejść do siebie – proszę uprzejmie.

Ładny mi facet; ja mam numer 15 - ty a ja 20, wykrzykiwali.

W takim razie pozwólcie mi przynajmniej chwilę spocząć na schodach!

Cóż było robić, musiał zawrócić, wobec czego się nie wzbraniało. O co to, to nie, my tu jesteśmy pierwsi, a pan jest intruzem.

Drodzy moi, jeśli mnie nie przepuścicie, nie będziecie mogli rozmawiać dziś z Księdzem Bosko, gdyż to ja nim jestem.

Doprawdy, niezły kawał, śmiali się mu w oczy.

Ale skorzystał z czasu, by odwiedzić pewną rodzinę, która go oczekiwała od dość dawna, by pobłogosławić chorego. Widocznie potrzebny był poprzedni epizod na to, by mógł zanieść pociechę religijną owemu biedakowi.

Pani Senialhac, która w swym pałacu pełnym ludzi oczekiwała go z niecierpliwością, była zdenerwowana tym obrotem sprawy, to też zdecydowała się uciec do pomocy funkcjonariuszy porządku publicznego. Zawezwani przez nią, ustawili się szpalerem od zewnątrz i wewnątrz, w celu ułatwienia służbie przejścia do różnych apartamentów w pałacu.

Nawet prasa zainteresowała się niezwykłym gościem zagranicznym. Dzienniki „Figaro”, „Uniwers”, „Gazette de France”, „Liberta”, „Polerin”, „France illustree” redagowane przez księdza Roussela i wiele innych nie poprzestając na notatkach prasowych zamieściło obszerne artykuły, nazywając Księdza Bosko „Mężem Bożym”, Cudotwórcą XIX wieku, włoskim św. Wincentym a Paulo naszych czasów, itp. Podobnie pisano o nim na prowincji. Ale szczególnie polowali za nim reporterzy paryscy. Podamy w międzyczasie niektóre głosy prasy na ten temat. Obecnie zamieścimy urywek z dwóch artykułów dający wyraz entuzjazmowi paryżan względem osoby Świętego, z pominięciem danych biograficznych wyjętych z książki doktora D’Espiney informującej ogół społeczeństwa o postaci Świętego.

Pierwszy artykuł ukazał się w dzienniku „Univers” 5 maja, pióra znanego dziennikarza Aubineau:

... Paryż przeżywa emocje z powodu wizyty prostego kapłana turyńskiego, który skromną powierzchownością nie przedstawia nic frapującego dla świata. Pochodzi z rodziny wieśniaczej. Głos jego nie dociera do wszystkich, gdy publicznie przemawia, krok chwiejny, wzrok osłabiony. Ale dlaczego mimo to biegną za nim tłumy? Skąd ten niepowstrzymany entuzjazm i pragnienie ujżenia jego osoby? W czyim imieniu i z jaką misją maż ten do nas przychodzi?

Zaledwie parę tygodni temu imię jego słyszano na konferencjach towarzystw dobroczynnych. Z grubsza informowano o jego zakładach wychowawczych powstających we wszystkich krajach i gromadzących chłopców biednych i zaniedbanych. Podawano sobie z rąk do rąk broszurę informującą o jego dziełach, ich cudownym rozwoju i wspaniałych wynikach - i to wszystko. A dziś już imię Księdza Bosko podawane z ust do ust wywołuje entuzjastyczne echo po całym świecie.

Entuzjazm paryżan ma w sobie coś osobliwego. Jest on odpowiedzią może nieświadomą, nie mniej jednak energiczną na propagandę ateistyczną występującą z tupetem rzekomo w imieniu dobra ludu. A ten lud entuzjazmuje się, wprost kontempluje tego Męża Bożego i jego świętość. Największe kościoły w stolicy są zatłoczone, gdy on odprawia. Pragną modlić się z nim wspólnie, otrzymać jego błogosławieństwo.

Podobne tłumy widziano u stóp św. Proboszcza z Ars. Również Ksiądz Bosko nie wzbrania się przyjmować i spowiadać grzeszników. Lecz w Paryżu pełnym zgiewu i hałasu ulicznego lud rozumie, że nie miałby on na to zbyt wiele czasu. Kontentują się samym widokiem pokornego kapłana poprzestając na jego błogosławieństwie i modlitwie. Każdy pragnie otrzymać od niego błogosławieństwo, spontanicznie zwierzają się przed nim ze swych cierpień, trosk i zawodów. A święty kapłan wysłuchuje cierpliwie każdego, interesuje się tym, co mu mówią i sprasza błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Święty oddaje się bez reszty na usługi swych interesantów, dzieli ich radości i smutki, nadzieje i zawody, pociesza, zachęca, błogosławi, wydaje się jakby wyłącznie był zajęty tym, kto z nim rozmawia, nie bacząc na siebie.

Nie widziałem osobiście Księdza Bosko wśród młodzieży w jego zakładach: wyręczają go tam jego synowie uformowani przez niego jako gorliwi kapłani i wychowawcy. Natomiast widywałem go wśród rzesz pociągniętych jego imieniem jako cudotwórcy, rzucających się do jego stóp, całujących mu ręce, otrzymujących od niego błogosławieństwo. Cóż piękniejszego nad ten triumf skromności Świętego Kapłana?! Któż nie widzi, że żyje on tylko dla chwały Bożej i Najświętszej Dziewicy? Sam siebie uważa za syna chłopskiego, w piętnastu latach chodzącego za pługiem. Wszystkim dobrze czyni bez różnicy, nie kierując się osobistymi względami. Potrącają go, wprost tłoczą się na niego, a on znosi wszystko cierpliwie.

Zachowanie się ludu paryskiego jest wprost zdumiewające! Kościoły zatłoczone, wszyscy garną się około osoby Świętego. Rzesze postępują za nim i do domów prywatnych, otaczają, wyprzedzają, wypatrują. Nie tylko zwyczajni wierni spieszą do niego.

Miałem sposobność zaobserwować w zakrystii pewnego kościoła, gdy wychodził ze Mszą św. do ołtarza, wielu kapłanów przystępowało do niego szepcząc mu do ucha partykularne intencje własne. A cóż powiedzieć o nim przy ołtarzu?

Mogłem obserwować go z bliska i podziwiałem skupienie i pobożność przy odprawianiu Mszy św.

Podobny opis kreśli „La Liberte” rozpoczynając swój artykuł następująco: „W Paryżu, w kołach religijnych rozmawia się obecnie tylko o Księdzu Bosko, którego nazywa się św. Wincentym a Paulo włoskim.

Następuje relacja reportera z pałacu De Combaud.

... Jego mieszkanie nachodzą ciągle ludzie. Tłok nie do opisania panuje w kościołach i kaplicach, gdzie odprawia Msze św.

Gdy wstępuje na ambonę, potrzeba kilku ludzi dla utrzymania porządku w przejściu. Tu i tam ludzie opowiadają sobie o nim różne niezwykle zdarzenia, słyszy się słowa: To ojciec wszystkich.

Mogliśmy stwierdzić sami naocznie, jaką czcią otacza publiczność tego Męża. Z tą intencją udaliśmy się do pałacu pewnej osoby użyczającej gościny Księdzu Bosko, przy ulicy Messine. Mnóstwo pojazdów stało przed bramą. Dziedziniec zatłoczony ludem. W portierni istne oblężenie wielu osób ubiegających się o audiencję, których nazwiska zapisywano na liście. W obszernym salonie gromadziły się osoby czekające na swą kolejkę. Wszystkie krzesła zajęte. Wstępowało się po schodach do góry, do pokoju, gdzie Ksiądz Bosko przyjmował. Wśród tylu interesantów czekających na niego, cóż dziwnego, że udało się z nim zamienić tylko kilka słów. Skromny kapłan, rzec można zażenowany natłokiem, jako tako wyrażający się po francusku z lekkim akcentem włoskim.

Ksiądz Bosko skierował dziennikarza do księdza Rua.

Ksiądz Rua, pisze wspomniany dziennikarz, to charakterystyczny typ włoski, pogrążony całkowicie w korespondencji. Nikt chyba nie widział takiego stosu listów z jednego dnia. Piętrzyły się one na biurku, a pod nim było już wiele otwartych na ziemi. Kapłan znaczył te, które wymagały odpowiedzi i segregował w osobnej wiązce, leżącej przed nim. Jakaż moc tych listów! Jak wiele z nich wartościowych i polecanych!

Dla załatwiania właśnie tego rodzaju korespondencji, niekiedy dość delikatnej natury, Ksiądz Bosko z końcem kwietnia zawiadzał księdza Rua do Paryża. Ksiądz De Barruel, mimo że korzystał z pomocy innych, nie mógł już wszystkiemu podołać.

Ksiądz Rua, 2 maja pisał do dyrektora Oratorium: ... Nie możesz sobie wyobrazić ogromnego stosu listów zaległych; tu już nie trzech lub sześciu, ale wprost dziesięciu sekretarzy miałoby, co do roboty. Na szczęście znalazł się jeden zacny zakonnik, który przychodzi nam pomagać.

Służyła również pomocą wychowawczyni córek pani De Combaud i kilka panien oblatek w granicach swych możliwości dopomagało w załatwianiu korespondencji. Portier sześć razy na dzień przynosił z poczty dużą torbę listów.

Nasz dziennikarz próbował przeprowadzić z księdzem Rua wywiad dla czytelników „La Liberte”, lecz niewiele wskórał. Ksiądz Rua zajęty swą pracą otwierał

nieustannie koperty, przebiegał okiem treść listu, notował coś dla nich, odkładał lub wprost rzucał do kosza. W międzyczasie odpowiadał na pytania dziennikarza, przytaczał różne epizody z życia Księdza Bosko, dodawał szczegóły odnośnie do jego fundacji itp. Gdy ten spytał, czy to prawda, że Ksiądz Bosko uzdrawia chorych, księża Rua i De Barruel uśmiechnęli się do siebie znacząco, a pierwszy odrzekł: Wszystko, co może zrobić, jest pomodlić się za nimi do Boga.

Posiadamy dokument charakterystyczny w tej mierze, pochodzący spod pióra osoby wykształconej, będącej pod wrażeniem bezpośrednio obserwowanych faktów. Świadczy on o tym, że entuzjizm ogarniał nie tylko prosty ludek czy najniższe sfery. Świadectwo to pochodzi od pani Klauddii Lavergne, żony sławnego mistrza witrażysty, który wskrzesił we Francji sztukę średniowiecznych witraży, autorki pięknych książek dla młodzieży. Píše ona pod datą 5 maja do swej krewnej: ... Cóż za przedziwna żywotność Kościoła objawiająca się w dzisiejszej dobie! Myślę o Księdzu Bosko w Paryżu. Nie zdołasz sobie wyobrazić, z jakim entuzjazmem otacza lud paryski tego prostego kapłana. Nie odznacza się on wymową, czy imponującą postawą, lecz prostotą i pokorą godną zaiste świętego Wincentego a Paulo. Prowadzą go nieraz pod ramię, gdyż nie ma już sił chodzić. Dzisiaj ma się udać do Lille. Po powrocie będzie w kaplicy Panien Sionu, gdzie spodziewam się, pobłogosławi moje młodsze i starsze dzieci. Jeśli się da wiarę opinii publicznej, to działa on niezliczoną liczbę cudów. Wiesz jednak, jak surowo odnosi się Kościół do takich faktów, dlatego nie należy przyjmować za prawdę wszystkiego, co się słyszy. Co do mnie, pokładałam wielką ufność w jego modlitwach polecając mu wszystko, co mam najdroższego na świecie. Od czasu pobytu Piusa VII w Paryżu, nie widziano podobnych tłumów wokół osoby kapłana.

By nasi czytelnicy mogli wyrobić słuszne pojęcie o hołdzie zgotowanym Księdzu Bosko przez lud paryski, wypadnie przytoczyć kilka charakterystycznych szczegółów.

Nie było dnia, by jakiś znakomity dom nie zapraszał go na obiad, a on naśladując przykład Boskiego Mistrza nie wzbraniał się. Przy stole oczy wszystkich utkwione były w niego. Byli tacy, którzy sadzali Świętego na honorowym miejscu, by mieć go przed oczyma, niektórzy zaopatrywali się w odpowiednie szkła czy okulary, by móc z dala niespostrzeżenie go obserwować. Ksiądz Bosko zazwyczaj jadał mało, co wywoływało powszechne zdziwienie u biesiadników.

Patrzcie, co za osoba niezwykle umartwiona - szeptano.

Pewnego razu podano do stołu lody. Zobaczycie, że ich nie tknie - szeptano sobie. Ksiądz Bosko natomiast zrobił odwrotnie i nabrał sobie na talerz sporą porcję. Patrzcie - komentowano - chce może, by go uważano za prostaka.

Święty opowiadał o tym w gronie swych synów wyciągając stąd stosowną naukę: Widzicie, jak to się dzieje na tym świecie. Jeśli ktoś cieszy się opinią

cnotliwego, to wszystko, cokolwiek zrobi, tłumaczy się na dobre, a jeśli przeciwnie, nie cieszy się dobrą sławą, to wszystkie jego zalety i cnoty się nicuje.

Wracając do Księdza Bosko, w czasie opowiadanej biesiady znalazła się pewna osoba, która z nabożeństwem wysączyła ostatnią kropelkę wina z jego szklanki, zachowując ją, jako drogocenną po nim pamiątkę.

Wiele osób przynosiło mu różne przedmioty religijne do poświęcenia, nawet pióra do pisania. Niektórzy prezentowali mu nowe pióra prosząc, by nimi się posługiwał w miejsce swych własnych, które otrzymywali w darze od niego jako relikwie.

Starano się wykupywać przedmioty, jakich używał nawet za drogie pieniądze. Pewnego razu jakiś pan prosił go, by raczył złożyć swój podpis na 50 obrazkach religijnych, co chętnie uczynił. A w dwa dni potem tenże sam pan przyniósł mu dwa tysiące franków otrzymanych ze sprzedaży owych autografów. Podobnie niektóre osoby ubiegały się o jego podpis na tego rodzaju pamiątkach, za które później uzyskiwały 40 lub 50 franków. Święty udzielał im tego z tytułu jałmużny. Pewna pani pisze do księdza De Barruel, że posiadany przez nią autograf Księdza Bosko stanowi jej niezmierną radość, prosiłaby wobec tego o skopiowanie i odesłanie jej kilku wierszy z podpisem Świętego, przeznaczonych dla jej brata, chciałaby tym sposobem zadowolić jego pragnienie posiadania tego rodzaju skarbu.

Wiadomości o odebraniu szczególnych łask, jak na przykład, w wypadku jednego chorego, który nagle wyzdrowiał, przyłożywszy sobie do piersi obrazek MB Wspomożycielki, z podpisem Księdza Bosko, budziły tym większy entuzjazm koło Świętego.

A cóż powiedzieć o medalikach rozdzielanych przez Świętego? Wnet po wyczerpaniu całego zapasu pisał do Oratorium:

Caro Rossi Giuseppe!

Przyślij mi natychmiast:

1. Adres, gdzie można by zamówić medaliki MB Wspomożycielki;
2. Jeśli nie można ich dostać w Paryżu, pošlij z Turynu, pod adresem: Avenue Messine 34. Buon giorno.

Dnia 19.04.1883 r.

amico Ksiądz Jan Bosko

A było ich tyle rozdanych, że baronowa Reille, hojna ich ofiarodawczyni, gotowa na ich dostarczanie, pisała w liście: ... Doprawdy nigdy nie myślałam, że ich tak bardzo potrzeba.

Nie pominiemy też jego odzieży. Bywało, że wracał do domu w sutannie pociętej na strzępy, razu pewnego odcięto mu cały spód aż do podszewki tak, iż musiał przywdziać pastrano wracając do domu. Ten pastrano jego ma również swą historię.

Otóż pewnego razu Ksiądz Bosko został zaproszony przez markizę Pollerat, której córka chorowała od lat dziesięciu. Ksiądz Bosko wszedłszy do pokoju chorej zwrócił się do niej z zachętą, by ożywiła w sobie wiarę w pomoc Najświętszej Maryi Wspomożycielki i powstała z łóżka, gdyż jest zdrowa. Dziewczynka wstała posłusznie całkiem uzdrowiona. Jej matka złożyła Świętemu ofiarę w kwocie 10 tys. franków z prośbą, by ksiądz De Barruel przysłał jej jakiś przedmiot używany przez Księdza Bosko, gotowa zapłacić za to jakąkolwiek cenę żadaną. Ksiądz De Barruel zaproponował jej pastrano noszone przez Świętego, pod warunkiem, że da za niego dwieście franków. Markiza posłała mu ową sumę prosząc o przysłanie obiecanego pastrano. Ksiądz De Barruel odpisał jej, że już nie ma owych dwustu franków i że nie wypadałoby Księdza Bosko pozbawiać jego pastrano, zanim nie zastąpi się go nowym. Owa pani posłała mu natychmiast nowe dwieście franków, lecz pastrano zdążyli już porwać inni zapłaciwszy za niego z nawiązką.

Zacna markiza nie dała za wygrane, lecz na nowo posłała dwieście franków, by jej posłać na pamiątkę owe pastrano świeżo nabyte. Rzecz tak długo się ciągnęła, aż zdążyła wyłożyć tysiąc franków przez pięć razy wpłacaną kwotę.

No więc co się stało z owym pierwszym pastrano? Hrabina Combaud prosiła uporczywie, by go jej odstąpiono.

No, ale bez niego, nie mogę się obejść - odpowiadał Ksiądz Bosko.

Proszę sobie sprawić drugi!

Come si fa?

Ile będzie kosztować?

Osiemdziesiąt franków.

Proszę sto - powiedział hrabina podając je. Dnia następnego hrabina przysłała mu go zabrać.

Ależ owe sto franków już wydałem - powiedział znacząco Święty, który w owych dniach nie mógł się opędzić z długami. Hrabina podaje mu ponownie sto franków i znowu zgłasza się po paru dniach po sławne pastrano. Ależ pani hrabino, odpowiedział, zażądano ode mnie sumy. a ja. Hrabina ponownie przynosi sto franków, przy czym Ksiądz Bosko śmieje się: wiąż da capo. pani hrabino, nie ma rady.

Scena ta powtórzyła się chyba z dziesięć razy.

W końcu Ksiądz Bosko powiedział do sekretarza:., Chyba już wystarczy? Tak sądzę - odrzekł ów. Gdy więc zgłosiła się znów owa pani Święty powiedział:

Proszę pani, bez postrano nie mogę się obejść, a sam nie mam czasu na kupienie nowego. Hrabina poszła kupić nowe pastrano, a Ksiądz Bosko ustąpił jej stare.

Wszystkim wiadome było, że Ksiądz Bosko przybył do Paryża po to, by kwestować, dlatego nikt się nie dziwił na widok tych żartów. Zaledwie wrócił do Turynu, skreślił osobiście, potem kazał powielić i rozesłać następujące dane:

plafon i łuki prezbiterium w bazylice - fr. 50 tys.

posadzka - fr. 40 tys.

dach - fr. 25 tys.

facjata - fr. 45 tys.

kamień na budowę zakładu - fr. 25 tys.

Panowie z Paryża traktowali Świętego z sercem otwartym stawiając mu pytania, które skądinąd trąciłyby niedyskrecją, gdyby nie sympatia, jaką otaczano jego osobę. To nastęrczało znów Księdzu Bosko okazję dawania sensownych odpowiedzi, które potem krążyły po Paryżu. Tak więc, ktoś na przykład, pytał, skąd czerpie bajeczne sumy na fundowanie i utrzymywanie swych zakładów?

Mam wielką Kwestarkę – odrzekł - która mi dostarcza żywności dla mych kanarków zamkniętych w klatce. Jest to Najświętsza Maryja Panna Wspomożycielka Wiernych.

Inny pytał - dlaczego nakładał, jako warunek otrzymania łask, jałmużnę, on odpowiadał: by godnie podziękować Bogu za łaski nieoczekiwane, wypada dołączyć do modlitwy, która jest podziękowaniem wyrażonym słowami, także uczynek. Gdyby jakiś milioner uzdrowiony cudownie z choroby złożył Bogu w osobie ubogich banknot tysięczny, to byłaby to suma większa od tej, jakiej by zażądał od niego jakiś głośny medyk i byłoby to prawdziwą niewdzięcznością wobec Boga.

Pewien pan próbował dowiedzieć się, w jakim właściwie celu przybył Ksiądz Bosko do Paryża. Święty odrzekł mu z prostotą:

Czy pan nie wie, do czego doprowadza głód wilka? Wypędza go z kryjówki i każe wałęsać się tu i tam, aż zaspokoi swój apetyt. Oto, dlaczego i Ksiądz Bosko przybył do Paryża. Mam wiele długów na utrzymanie mych sierot i nie chcąc umrzeć z głodu sam, ani dopuścić, by zginęli moi chłopcy, przybyłem z Włoch do Francji, potem do Paryża, gdzie jak wiem znajduje się wiele osób dobroczynnych i wielkodusznych jak pan, by kwestować. Ciekawy rozmówca zrozumiał lekcję i odchodząc złożył na ręce Świętego hojną jałmużnę.

Swoim rozmówcom odpowiadał ze skromnością i urzekającą prostotą. Baron Reille zaszczycony tym, że miał Księdza Bosko przy swym stole, zaprosił również do towarzystwa wielu dygnitarzy, między innymi także nuncjusza apostolskiego monsignora Di Rende.

W trakcie konwersacji dotyczącej dzieł Księdza Bosko, która bardzo bawiła biesiadników, pewien pan znany w szerokich kołach paryskich podniósł głos pytając: Ksiądz popiera ciemne typy, znamy historię nawróconych bandytów i przechadzkę z więźniami, którzy powrócili do mamra.

Och, niestety, nie zawsze byłem tak szczęśliwy – odpowiedział Święty. Pierwsi włóczędzy, których przyjąłem na noc do siebie, okradli mnie zabierając koce i prześcieradła ze sobą. Przez wiele lat musiałem mieć przy sobie kogoś do obrony, zewsząd bowiem nadchodziły groźby śmierci, nierzadko też były zamachy na mnie.

I to nie odstraszało Księdza od pracy przedsięwziętej?

O nie! Tłumaczyłem to sobie tym, że tylu biednych ludzi od młodości nie miało dobrego towarzystwa i wychowania, bo społeczeństwo mało zajmuje się wydziedziczonymi!

Goście zauważyli to dobrze, że dominującą myślą Księdza Bosko były dzieła miłosierdzia. Niektóre tego rodzaju pociągnięcia ujmowały Paryżan i sprawiały, że otwierały się dla niego kiesy. Zdarzyły się też innego rodzaju epizody.

Pewnego razu, przy końcu obiadu, wchodzi na salę córka gospodarza. Podchodzi do każdego z gości dając i przyjmując pocałunek oraz pytając, czy dobry apetyt. Obserwowano więc z zaciekawieniem, jak zachowa się w tym wypadku Ksiądz Bosko. Gdy więc dziewczynka stanęła przed nim, wyjął medalik Maryi Wspomożycielki i okazując go powiedział: Ucałuj ten medalik Madonny, noś go na sobie i kochaj zawsze Ją w swym życiu. Ten gest wywołał głębokie wzruszenie wśród gości.

Dzienniki paryskie wspominały o jego znanych zdolnościach jako linoskoczka. Otóż przy wizycie u pewnego bogatego pana zagadnięto o tym pragnąc widzieć jakiś pokaz jego zręczności.

Ależ chętnie, odpowiedział uprzejmie Ksiądz Bosko i to natychmiast, jeśli sobie pan tego życzy.

Prosimy, prosimy bardzo.

Czy mogę spytać, która teraz godzina?

Ów pan sięgnął do kieszeni na próżno szukając zegarka.

Oto pański zegarek - powiedział Ksiądz Bosko, lecz nie chciał go zwrócić właścicielowi. Ten dopiero po chwili, gdy Święty zabierał się do odejścia, przypomniał mu o swym zegarku.

O, nie, odpowiedział śmiejąc się Święty. Nie oddam mu go, dopóki nie da na mych chłopców tyle, ile kosztuje.

Ależ to zegarek bardzo drogi, wie Ksiądz.

Tym lepiej dla mnie. Właściciel wyjął z kieszeni pięćset franków i wykupił zegarek. Obecni uśmiechali się dowoli, śmiał się też wesoło i właściciel odprowadzając Świętego spory kawałek drogi.

Pod datą 25 kwietnia kronikarz zanotował:

Ksiądz Bosko otrzymuje wiele pieniędzy.

Panna Jacquier wyznała: Ja, gdy wracam do domu, przynoszę mu zawsze pakiet listów zawierających nierzadko banknoty 1.000 – frankowe, oddaję mu listy do niego znadresowane a inne wręczam księdzu De Barruel, który siedząc z nami wspólnie przegląda korespondencję, wyjmuje banknoty, odpisuje na listy, itp.

Nawet pewna malarka dopomaga w tym Księdzu Bosko, gdyż namalowała jego portret i sprzedaje kopie na rzecz dzieł salezjańskich.

Również dzienniki odnosiły się z respektem do tej otwartej kwesty Świętego. Rzecz jasna, że przejaskrawiały zebrane sumy, niemniej pewne jest, że Paryżanie

okazywali się bardzo hojni względem Księdza Bosko. To również dowód świętości Sługi Bożego.

Ksiądz Rua wspominał pewien epizod na ten temat. Otóż pewnego wieczoru odezwał się do Księdza Bosko: Co za fatalny dzień mamy dzisiaj! Nic się nie zebrało.

Nie mów tak, odpowiedział Święty. Rzeczywiście miał pełne kieszenie pieniędzy, to nie wszystko. Nie wiedząc, gdzie je zmieścić, zawiązał sobie jedną nogawkę i do tego worka wrzucał otrzymane pieniądze. W obecności więc księdza Rua zaczął wyciągać je i wysupłał w ten sposób parę tysięcy franków.

Dowodem wielkiego poważania, jakim się cieszył Ksiądz Bosko we Francji, było formalne zaproszenie przewodniczenia na zebraniu katolików na kongresie odbywanym w Paryżu. Zadaniem kongresu było obmyślenie środków przeciwstawienia się wzmożonej laicyzacji życia religijnego, forsowanej przez rządy masońskie we Francji.

Święty zmuszony był zrzec się tego zaszczytu, gdyż równocześnie musiał wyjechać do północnej Francji, skąd nie mógł wrócić wcześniej jak w połowie miesiąca.

Niezliczone osoby polecały się modlitwom Świętego w czasie jego pobytu w Paryżu. Otóż, by zadowolić wszystkich, ogłaszał nowennę do MB Wspomożenia Wiernych w intencjach ofiarodawców zapraszając ich do odmawiania codziennie 3 Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... oraz Witaj Królowo..., oraz trzykrotne wezwanie: Cor Jesu Sacratissimum miserere nobis, Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis. Komitet Dam Pomocnic Salezjańskich opublikował to w prasie.

Echem sympatii, jaką się cieszył Ksiądz Bosko w Paryżu są listy, które nadeszły stamtąd po jego śmierci. I tak madama Lacheze pisała z Angers, pod datą 4 lutego 1888 roku do księdza Rua:

Oplakujemy gorzko zgon naszego Ojca Księdza Bosko. Mieliśmy szczęście widzieć go w pałacu pana Franqueville w Paryżu. Uważamy ten dzień za najszcześniejszy w naszym życiu. Miałam intencję posłać mu ofiarę w kwocie 100 fr. o zdrowie chorej córki. Obecnie nasz drogi Ojciec jest w niebie i zapewne modli się za nią. Stosownie do jego zalecania zamówiliśmy Mszę św. za duszę, ŚP naszego Ojca. On zapewne już nie potrzebuje naszej pomocy, spełniamy jednak chętnie jego wolę.

Z Trouville nad morzem, pani A. Meigant do tegoż księdza Rua;

Z bólem dowiedziałam się o zgonie ich św. Założyciela. Wypada raczej polecać się jemu niż modlić się za niego. Bez wątpienia opiekuje się on z nieba swą wielką rodziną zakonną smutno jednak pomyśleć, że nie ma go już więcej pomiędzy jego młodzieżą! Dziękuję Bogu za to, że jestem zaliczona, choć w małej mierze do grona jego Pomocnic. Miałam szczęście dwukrotnie widzieć Księdza Bosko: raz

w Turynie, gdzie w drodze podziwiałam jego wielkie dzieło; drugi raz w Paryżu. Pragnęłam z nim rozmawiać, lecz nie mogłam docisnąć się z powodu wielkiej rzeszy, która go oblegała. Mam prośbę do Wielebnego Ojca. Moja siostra choruje na oczy i błagamy za wstawiennictwem Księdza Bosko o jej wyzdrowienie. Raczy mi ksiądz posłać jakiś przedmiot używany przez niego, jak kawałek chustki, względnie ubrania.

Serdeczne są wyrazy p. nauczycielki Luizy Roy:

Ubiegłej soboty - pisała z Wiednia - ojciec Freund zakomunikował mi w konfesjonale o zgonie Najczcigodniejszego Księdza Bosko. Wie Ojciec wielebny, że Ksiądz Bosko był sprawcą mego nawrócenia i pokoju duszy, dlatego jego strata jest dla mnie najboleśniej. Nie ma słów na wyrażanie mego bólu. Przez cały miesiąc styczeń żyłam w nadziei jego wyzdrowienia i wraz z moimi uczennicami modliłam się za niego. Odkładałam z dnia na dzień napisanie listu, oczekując lepszych wiadomości. Lecz Pan Bóg nam go zabrał! Zdaje mi się, że straciłam więcej niż ojca i przyjaciela. Dzięki jego modlitwom zdołałam pokonać swe wątpliwości i odzyskałam pokój duszy, którym się cieszę dotąd. Czytając jego komunikat, Czcigodny Ojczy, postanowiłam odtąd wspomagać wiernie to Dzieło, które jest nieśmiertelnym jego twórcą. Nie trzeba powtarzać, że modłę się o to z całą gorącością mego ducha, a to samo czynią moje działki. Śmierć jego osierociła mnie, lecz wraz z Przewielebnym Ojcem mówię: Niech się dzieje wola Twoja.

Z Paryża podobnie panna A Touzet, solidaryzując się ze wspólnym bólem pisała:, Znałam z bliska Księdza Bosko. Dwa razy w Turynie i Paryżu mogłam zbliżyć się do współczesnego Wincentego a Paulo, otrzymać od niego rady i światłe wskazówki. Pomimo pewności jego wiecznej nagrody, pozostajemy w żalu po nim. Zapewne, Niebo jest zaludnione świętymi, których tak bardzo potrzebuje ziemia, słyszałam to od wielu komentujących ten zgon. Dlaczego Bóg zabrał go od nas tak prędko? Nie możemy badać wyroków Bożych i zgadzamy się z Przewielebnym Ojcem mówiąc: Bóg jest nieskończenie dobry i czyni tylko to, co jest zgodne z Jego sprawiedliwością i dobrocią. Stosując się do woli nieodżałowanego Ojca zanosimy modły za jego duszę, z myślą, że modlimy się do niego.

Powszechnie więc było zakorzenione przekonanie w duszach o świętości Księdza Bosko.

Zakończymy powyższe cytaty gorącymi słowami madamy Lepage z d. Delys - Rennes: Uważam sobie za szczególną łaskę w moim życiu, że mogłam spotkać Księdza Bosko w Paryżu. Na myśl o tym, że modli się on za mnie i mą rodzinę doznaję słodkiej pociechy. Zachowam to w swej pamięci i będę wierną pomocnicą jego dzieł, których kierownictwo powierzył on Przewielebnemu Ojcu.

Po tym, co się powiedziało, nie będzie przesadą wypowiedź z tego czasu jego wielkiego przyjaciela księdza Guiola z Marsylii. Podczas gdy masoneria pracowała gorączkowo nad dechrystianizacją Francji, na widok postaci Świętego, ubogiego kapłana, pozbawionego środków zewnętrznych i materialnych, w dodatku pochodzącego z obcego kraju, mówiącego łamaną francuszczyzną, wielki jego sympatyk dojrzał w tym zjawisku „opatrnościową zapowiedź zbawienia i nadziei dla Francji”.

W artykule cytowanym powyżej również Aubineau wróżył pomyślną prognozę wobec faktu przybycia Księdza Bosko do Paryża: Zostawił nam wiele nadziei po sobie, które doceni się należycie dopiero po jego odjeździe. Odwiedzał wielu chorych; nowenny z jego polecenia zaczęte są jeszcze nadal odprawiane. Przyniósł ulgę wielu cierpiącym na duszy, gdyż one są pierwszym przedmiotem jego troski kapłańskiej, wiele ich tonie w mrokach, wiele zbłąkanych i wytraconych z równowagi. Wszystkie doznały zbawiennego wstrząsu i oby Najświętsza Maryja Wspomożycielka doprowadziła do końca dzieło swego Sługi.

ROZDZIAŁ V

W Paryżu – audycje

Posłuchania, jakich udzielał Święty w Paryżu przypominały coś królewskiego. Lecz królewskość ta nieznaną była zwierzchnikom ziemskim: nie ograniczała się, bowiem do jakiejś grupki uprzywilejowanych, lecz uwzględniała wszystkich bez różnicy płci, pochodzenia, bogactwa, wielkości. Ksiądz Bosko nie trzymał się ściśle wyznaczonego terminu, lecz udzielał audycji przez cały czas swego pobytu w Paryżu.

Z dzienniczka panny Bethford dowiadujemy się jak odbywały się one w pałacu Senislhac. Utrzymanie ładu wymagało od dwóch panien porządkowych nie mało energii i orientacji. Nierzadko powstawały konflikty, gdy w grę wchodziły osoby arystokratycznego pochodzenia, względnie księża. I tak na przykład, 21 kwietnia, zjawili się dwóch kapłanów, którzy uprzejmie, lecz stanowczo prosili o wprowadzenie ich do Księdza Bosko. Nawiasem mówiąc dostali się oni uboczną drogą zamiast normalnie wpisać się na listę jak inni. Jeden z nich ksiądz Sire, proboszcz św. Sulpicjusza urządził się bardzo dyplomatycznie. Przybył bowiem w towarzystwie pewnej pani, która ofiarowała się zastąpić jedną z „gwardianek” w jej urzędzie, tamta jednak w porę spostrzegła podstęp i podziękowała uprzejmie za interesowną grzeczność.

Drugi stawiał się z buńczuczną damą, która w lot skombinowała jakiś przedmiot do poświęcenia przez Księdza Bosko i wciskała się impertynencko dzięki poparciu swego protektora; tym razem jednak sztuka jej się nie udała i musiała i niepysznie zająć swe miejsce w kolejce.

Każda reguła ma jednak pewne wyjątki i obie „gwardianki” umiały w pewnych okolicznościach wybrnąć z sytuacji. Diariusz notuje pod datą właściwą, co następuje: Po otwarciu audycji, panna Jacquier z listą w ręku wywołuje kolejne numery, ja tymczasem bocznym wejściem wprowadzam osoby przychodzące z listem Księdza Bosko, względnie z poleceniem od księdza De Barruel. Wpuszczam również osoby chore czy polecane przez naszych przyjaciół. Nie zawsze jest to łatwe do przeprowadzenia, gdyż stojący w ogonku spostrzegłszy się podnoszą natychmiast energiczne protesty. Niekiedy przez uchylone drzwi porozumiewamy się ze sobą wzrokiem, co wywołuje uśmiech na ustach dobrego Księdza Bosko, który z niewzruszoną cierpliwością przyjmuje tak wiele osób doprawdy nudnych.

Dnia 21 kwietnia audycje zakończyły się późnym wieczorem, gdyż grupa przedstawicieli kilkudziesięciu rodzin wpływowych w Paryżu konferowało

z Księdzem Bosko. Dopiero po ich wyjściu obie pomocnice wraz z kilkunastu pozostałymi z domu uklęknęły pobożnie przy stole Świętego, by otrzymać jego błogosławieństwo. Pobłogosławiwszy je powiedział z uśmiechem komplement, że były dla niego dzisiaj dobrymi Aniołami Stróżami.

W niedzielę dnia następnego, już od rana interesanci oczekiwali na audiencję, choć nie była to jeszcze pora. Panie oblatki, które pragnęły zarezerwować sobie jakąś chwilę na rozmowę z Księdzem Bosko, zrozumiały, że we własnym domu to im się nie uda. W tym celu, pani De Combaud zapraszała je do siebie, ilekroć tylko miałyby czas sposobny przed południem.

Pewnego dnia pani Senislhac widząc, że inaczej się nie podoła, zwróciła uwagę Księdzu Bosko, że trzeba by wezwać kilku mężczyzn celem utrzymania należytego porządku, lecz on odrzekł na to, że jedynie niewiasty mają ku temu odpowiednią cierpliwość. Każdego wieczoru wychodząc błogosławił skromne zakonnice wzywając na nie łaski Niebios kilku pobożnymi słowami, których one chciwie słuchały, skutkiem, czego szybko zapominały o swym utrudzeniu. Pewnego razu, na przykład, powiedział ze słodyczą: Pomodlę się do św. Joba o cierpliwość dla zacnych panien. Wkrótce będą miały dość Księdza Bosko w swym domu!

Wieczorem dnia 23 kwietnia, w domu pani Senislhac odbywało się generalne szycie i naprawianie paramentów dla ubogich kościołów. Można było widzieć panie ze znakomitych domów, pracujące gorliwie przy igle. Miały one okazję wspólnie być przedstawione Księdzu Bosko, który skierował do nich parę słów zachęty i udzielił błogosławieństwa. Zgiełk zapelniających poczekalnię ludzi nie pozwalał na dłuższą konferencję.

Tego wieczoru przyszła na audiencję pewna pani ze znanego arystokratycznego rodu w Paryżu, która nie chciała być ujawniona. Mówiła, że uzyskała za pośrednictwem Sługi Bożego łaskę uzdrowienia pewnej drogiej osoby, a obecnie pragnęła złożyć za to podziękowanie. Prócz znacznej sumy, złożyła przy tym osobisty dar w postaci swego pierścienia ślubnego, klejnotu rzadkiej ceny, z perłą najczystszej wody, z ośmiu brylantami w otoku. Święty natychmiast postanowił oddać go na loterię urządzaną staraniem pani De Combaud. Fanty na nią zbierała wśród znakomitych domów paryskich jej bona, od której zarazem wykupywano losy.

Po południu dnia 26 kwietnia, dwie karoce bogate oczekiwały Księdza Bosko na dziedzińcu pałacu Senislhac. Jedna była od pana Saint - Phalle, w domu którego Święty był oczekiwany na obiad, druga od pewnego chorego mieszkającego w dzielnicy północnej. Ksiądz Bosko tym razem przerwał posłuchanie o godzinie ósmej. Młody pan Saint - Phalle nie mógł doczekać się momentu zjawienia się Świętego, by go zawieźć do oczekującej na niego w pałacu od sześciu godzin rodziny. Ksiądz Bosko zajęty swymi obowiązkami, ze spokojem oświadczył, że wkrótce będzie do dyspozycji, po odwiedzeniu owego chorego.

W czasie przejazdu do chorego zasłoniło mu drogę pewne dziewczę głuchonieme, w towarzystwie dwóch jej krewnych, które przyjechały z daleka do Paryża. Biedaczki trapiły się niemało tym, że wkrótce ich pociąg miał odjechać. Nie jesteśmy na tyle zamożne – mówiły, by pozwolić sobie na stratę dwóch dni i na podwójną podróż do Paryża.

Panie „gwardianki” przepuściły je przed innymi do Księdza Bosko i ujrzały niebawem wychodzące od niego rozpromienione z radości, gdyż Ksiądz Bosko powiedział im: Dziewczynka będzie mówić wkrótce, gdy jej dwaj bracia wstąpią do zakonu dominikańskiego.

A oto jeszcze dwie sceny wymowne, które nastąpiły w międzyczasie. Około godziny drugiej po południu, 27 kwietnia, zjawiła się markiza Di Bouille z biletem od proboszcza św. Magdaleny, w którym prosił panny o uzyskanie od Księdza Bosko odwiedzenia pewnego chorego chłopca, syna krewnego obu Bouille, którzy padli w roku 1870 pod Patay walcząc w korpusie żuawów papieskich pod sztandarem Najświętszego Serca. W owych krwawych potyczkach oddział żuawów pod dowództwem generała De Charette dokazał cudów bohaterstwa.

Bilet nosił ślady łez biednej Matki. Chłopiec dostał ataku febry złośliwej i lekarza nie robili nadziei na jego uratowanie. Panna Bethford przyrzekła wstawić się u Księdza Bosko, lecz niebawem kombinując obie wizyty u pana Phalle i u chorego chłopca, poradziła posłać powóz wprost do pałacu Senislhac około godziny piątej, by zabrać Świętego.

Posłuchania trwały już od niejakiego czasu, gdy panna Bethford ze swego stanowiska spostrzeża nieporozumienie powstałe przy schodach. Niebawem z głośnym rumorem stanęła przed nim dama wysokiego wzrostu, zdradzająca na twarzy ból z pomieszaniem, budząc współczucie wśród osób zebranych w przedpokoju. Była to księżna Salviati, której córka 16 - letnia konała. Dobijała się ona do księdza De Barruel, pragnąc za jego poparciem za wszelką cenę dostać się do Księdza Bosko. Panna Bethford nie bez wahania posłała po księdza sekretarza, którego owa przywitała wybuchem płaczu tak, iż przyrzekł jej zaraz wizytę Świętego.

Gdy odprawiła panią Salviati, przyszło jej jeszcze pomyśleć o Bouille. Wychodzi więc do księdza Barruel i przedkłada mu prośbę. Uczyniła to bez obawy, gdyż z poleceniem proboszcza św. Magdaleny trzeba było się poważnie liczyć. Lecz ksiądz De Barruel usłyszawszy, o co rzecz idzie, uciął z miejsca zdecydowanym „nie”. Pomimo to przecież liczyła na powodzenie swej rady, jakiej udzieliła pani Bouille.

O godzinie 5.30 karoca stanęła na dziedzińcu, przyszedli również prosić panią Bethford o pośrednictwo dziadek po matce, z ojcem Argan Jezuitą. Co teraz robić, myśli sobie, by przerwać audiencje? Ksiądz Bosko spóźniwszy się przyjmuje ledwie od godziny, a tu czeka jeszcze ponad sto osób. Jakkolwiek by było woła księdza De Barruel. Ten na podeście schodów stał jak posąg kamienny słuchając zaklinań staruszka, który wołał rozpaczliwie: Przyrzekłem matce sprowadzić Księdza Bosko,

bez niego nie mogę wracać do domu. Bethford dotknięta do żywego zaprowadziła pana Bouille do poczekalni i przedłożyła czekającym ten wypadek tak żywo i przekonywująco, że pozyskała wszystkich. Na samo imię bohaterskich kombatantów spod Patay nikt nie śmiał zaprzeczyć pierwszeństwa czci godnemu starcowi, który został natychmiast wprowadzony do Księdza Bosko. Obaj - starzec i ojciec Jezuita, upadli na kolana przed Świętym, który natychmiast ich pocieszył zapewnieniem, że chłopiec, choć już zaopatrzony sakramentami św. wróci do zdrowia. Niemniej dowiedzieli się, że Święty natychmiast udał się z nimi do pałacu Bouille przy ulicy Bienfaisance, gdzie w otoczeniu owej rodziny chłopiec dogorywał. Ksiądz Bosko ukląkł i pomodlił się, po czym powiedział: Od tej chwili nastąpi polepszenie i stopniowa rekonwalescencja. I tak się stało.

Tragikomiczna scena miała miejsce w dniu 28 kwietnia. Mianowicie, gdy panna Bethford musiała wprost walczyć, by nie dać się ponieść fali napierającej w kierunku biblioteki, około godziny 4 - ej zjawiła się dama wysokiego wzrostu, w ciemnym ubraniu, zdradzająca charakter męski nawykły do rozkazywania, chcąc widzieć się z księdzem De Barruelem. Ten znajdował się w tym czasie na górze pogrążony w korespondencji i życzył sobie, by mu nie przeszkadzano. Panna odpowiedziała, że jest nieobecny.

A ja wiem, że jest w domu, odparła nonszalancka dama. Właśnie jest na drugim piętrze i tam go znajdę sama. Ten gest i akcent impertynencki, z jakim wypowiedziane zostały ostatnie słowa ubodły do żywego uprzejmą „cerberkę”.

O, nie, proszę pani, łaskawa pani uszanuje dom obcy i zastosuje się do poleceń, które się jej wydaje.

Lecz wojownicza amazonka zrobiła gest ku schodom, jakby chciała na nie wstąpić, podczas gdy pierwsza usiłowała ją zatrzymać. Na odgłos szamotania się wybiega pani Senislhac i daje owej pani do zrozumienia, że we własnym domu zakazuje wkraczać do tych apartamentów.

Czy mam zaszczyt z madamigellą Senislhac? - rzuciła zadzierzysta pani.

Tak, proszę.

Wówczas rozsierdzona matrona udobruchana poufale zwierzyła się z tego, co miała powiedzieć księdzu De Barruel: zaproszenia na obiad dla niego, dla Księdza Bosko i Ojca Forbes w dniu dzisiejszym. Była to madame D'Arsc.

Każdego wieczoru rozdawano gościom program przyszłej konferencji w kościele św. Marii Magdaleny w dniu 29 kwietnia. Tego dnia zawieszono były audiencje. Do panny Senislhac nadeszło pismo 4 - stronicowe od pana Sakakini konsula generalnego szacha perskiego, który prosił o wyjednanie wizyty Księdza Bosko dla jego żony chorej od wielu lat.

Wreszcie po dniu 30 kwietnia panie oblatki odzyskały na stałe spokój w domu, gdyż miały się rozpocząć u nich rekolekcje. Diarystka pisze: Pomimo zaszczytu służenia Księdzu Bosko nie jesteśmy jeszcze tak dalece przemęczone, byśmy nie

mogły tego czynić dłużej. Dostałyśmy jednak silnego bólu gardła od ciągłego powtarzania w kółko tego samego ludziom, których nie przekonywały żadne argumenty, ponieważ byli zdenerwowani długim czekaniem.

Ksiądz Rosko wrócił dość późno owego dnia. Wyobrazić sobie można, ile osób musiało go zatrzymać po drodze, skoro na przejście ulicy od nr. 2 do 27 potrzebował półtorej godziny. Był zachrypnięty i prosił o jakiś napój. Panna Jacquier przygotowała mu prędko wodę zmieszana z winem malagą.

W przejściu przez podwórze przedstawiono mu chore dziecko leżące na wózku. On spojrzał na niego i odrzekł: Gdyby Ksiądz Bosko był tu sam, kazałby mu zejść natychmiast i chodzić, lecz za wiele tu gapiów. Będzie więc chodził dopiero na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi. Gdyby jeszcze był na wózku, napiszę do Księdza Bosko w ten sposób: Ksiądz Bosko nie umie się modlić.

W międzyczasie, pisze znana diarystka, przyjęci zostali przez Księdza Bosko dwaj duchowni, ojciec Chauveau i ksiądz Lebourrier, którzy upadli na kolana devant le saint w akcie wzruszającej pokory.

W ciągu kolejnych audiencji miały miejsce niektóre dramatyczne sceny. Otóż panna Bethford idąc z jakimś zleceniem od panny Jacquier naraz usłyszała gwałtowny łomot w bibliotece. Spozregł się o tym i ksiądz De Barruel, który w tym momencie zastępował Bethford. Podejrzewając się, że włamano się ze strony przedpokoju przez drzwi normalnie zamknięte, wejrzeni oboje równocześnie do biblioteki z przeciwnych stron. Nie mylili się: grupka pań wtargnęła tam siłą przez owe drzwi. Nie zważając na ich błagania, kazali im natychmiast wyjść stamtąd, jedna z nich jednak upadła na kolana z rękoma złożonymi błagała, by ją pozostawiono i nie bez sukcesu. Następnie ksiądz De Barruel zaprowadziwszy porządek nakazał wszystkim bez wyjątku trzymać się kolejności według numerów porządkowych, z wyjątkiem, kończył podniesionym głosem, by go słyszano, pani De Martimpre, która miała wejść pierwsza.

Ale co się stało? Zaledwie opuścił pokój, pewna leciwa wieśniaczka zawołała na głos, Pani De Martimpre!, to mówiąc wypchnęła przed sobą dziewczynę bosą w łachmanach, z dzieckiem na ręku prawie konającym. Błada twarz matki w skromnej chusteczce na głowie, pełne niepokoju spojrzenie, budziły współczucia obecnych, którzy rozstąpili się, by ją przepuścić. Tylko, co Bethford otwarła jej drzwi do biblioteki i zaledwie je zamknęła, zjawia się prawdziwa De Martimpre.

Panna Bethford zrobiła energiczny wyrzut owej staruszce, która wymawiała się tym, iż postąpiła tak doprawdy z miłosierdzia, jako że owa biedna matka przyszła tu pieszo od samej Bastylli, by otrzymać od Świętego błogosławieństwo dla swego chorego synka.

W tej chwili wychodziła owa matka promieniejąca radością, gdyż Święty pobłogosławił jej syna obiecując, iż będzie żył.

Ten wieczór był naprawdę burzliwy. Dzielne „gwardianki” nie spoczywały ani chwili: od biblioteki aż do podwórza ani rusz, taki tłok. Mimo tego trzeba było

utrzymywać porządek, należało traktować interesantów z należnymi względami, ponieważ była to śmietanka społeczeństwa. W każdym jednak razie nie było dość miejsca dla publiczności w przedpokoju i w sali tak, iż znaczne grupki stały na parterze lub na schodach. Widzieć można było pierwsze damy francuskie siedzące na schodach, gdyż nie mogły dłużej wytrzymać na nogach, jak na przykład, madama Rohan, Rozenbau, Francnet. Później madama di Curzon zdobywszy sobie krzesło umieściła się przy wejściu na parterze, by móc zamienić z Księdzem Bosko słówko, gdy będzie wychodził.

W chwili, gdy Ksiądz Bosko wychodził przez drzwi, runął ku niemu potok publiczności nie licząc się z żadnymi względami. Bethford wyciąga ramiona, by zasłonić Księdza Bosko, lecz nie zdołała się oprzeć gwałtowanej fali. Krzyczy rozpaczliwie wzywając na pomoc sekretarza. Ten spieszy z pomocą i powstrzymuje tłum. Pewna niewiasta nie chcąc ustąpić, raczej pozwala się obalić na ziemię. Biedny Ksiądz Bosko nie mógł zrobić ani kroku na przód. Pani Curzon udało się jednak otrzymać błogosławieństwo od Świętego, nawet usłyszeć jakieś słówko. Na dziedzińcu markiza, która oczekiwała z karocą otwiera mu drzwiczki i zaprasza, by wsiadł, oświadczając gotowość zawiezienia go gdziekolwiek zechce. Ksiądz Bosko: Grazie! i życzy, by stoma karocami dostała się do nieba.

Rekolekcje oblatek i wyjazd księdza Bosko na północ położyły kres owej codziennej wrzawie. Po raz ostatni wrócił do pałacu Senislhac 21 maja. Był to wieczór na ogół dość spokojny. Wchodząc spytał panny Bethford, czy odmówiła do św. Joba jedno Ojciec nasz... dla otrzymania cierpliwości. Panienka z uśmiechem podała mu do pobłogosławienia dwie paczki medalików, jedną dla siebie i drugą dla swej towarzyszki. Lecz Ksiądz Bosko powiedział:

Księżdu Bosko już ich brakuje, czy mógłby zaopatrzyć się tu?

Ależ tak Ojciec, proszę wziąć ile sobie życzy, odrzekła kładąc na stole obie paczki, by mógł się nimi posłużyć w czasie audiencji.

Spodziewam się, że coś z nich jeszcze pozostanie.

Lecz przepowiednia tym razem nie sprawdziła się. Gdyż z tych przeszło dwustu medalików pozostało ledwie kilka zawiniętych. Nie zabrakło przecież dla oblatek, które staraniem panny Senialhac, otrzymały wszystkie na pamiątkę. Niemniej panna Bethford wyniosła piękną naukę. Mówiła swej towarzyszce: Święty mąż powiedział wielką prawdę i dał nam obu nauczkę, że wystarczy zawsze to, co się ma wspólnie, i że małe osobiste zapasiki nic nie znaczą.

Aż dotąd korzystaliśmy prawie wyłącznie z diariusza domu pani Sènislhac. Obecnie opowiemy o niektórych audiencjach udzielanych w pałacu di Combaud i gdzie indziej. Otóż wszędzie polowano na Księdza Bosko. Dlatego jednym z wybiegów, którymi posługiwała się panna Bethford, by opróżnić pałac Sènislhac było spenetrowanie, dokąd w danym dniu uda się Ksiądz Bosko. W pałacu di Combaud, niektóre osoby czekały w ukryciu, by zastać Księdza Bosko na progu, gdy

wychodził z domu. Ale ta sprawa była też związana z faworyzowaniem niektórych gości przez służbę domową, co naturalnie pociągało ich uboczne wynagrodzenie. Faktycznie zdarzyło się, że po odjeździe Księdza Bosko z Paryża, pewien stary sługa, pełniący obowiązki kamerdynera, zgłosił się u pani domu, jak opowiadała jej córka, mówiąc:

Pani hrabino, bardzo mi przykro, ale chciałbym prosić o zwolnienie ze służby.

Co, pan odchodzi od nas? Czy może nie wynagradzano go należycie lub żąda podwyżki pensji?

Nie pani hrabino. Traktowano mnie tu dobrze i nie mam żadnych pretensji. Ale musze wyznać, że dorobiłem się fortuny i nie potrzebuję już więcej pracować. Widocznie, dzięki hojności odwiedzających Księdza Bosko klientów mógł zaokrąglić swe oszczędności.

Gdyby tak mogły mówić ściany, w których Ksiądz Bosko udzielał audiencji, ileż ciekawych rzeczy wyszłoby na jaw, które poszły w niepamięć! Tak samo wiele szczegółów dotyczących osób biorących w tym udział zostało już zapomnianych z ich śmiercią.

Przywiązywano wielką wagę do cudów działywanych przez Księdza Bosko. Cokolwiek o tym wolno sądzić, nie ma wątpliwości, że pewnym audiencjom towarzyszyły niezwykle zdarzenia, jak na przykład w wypadku Benedyktyna O. Mocquereau, zmarłego w 1928 r. Mamy o tym udokumentowane świadectwa.

Otóż Don Couturier, opat Solesmes i bezpośredni następca Don Gueranger'a prosi o wizytę Księdza Bosko w swym opactwie pisał mu pod datą 20 kwietnia, do Paryża usilnie zapraszając w swoim i wszystkich ojców imieniu. Jeden z nich miał szczególniejsze powody widzenia się z tym Świętym tak, iż nawet prosił przełożonego by wysłał go natychmiast do Paryża, o ile by przybycie Księdza Bosko nie było pewne. Święty nie mógł dać zapewnienia, przybył więc do niego osobiście ów benedyktyn. Był to właśnie ów wspomniany O. Mocquereau, uczeń i kontynuator don Pothier'e, względem odnowy śpiewu gregoriańskiego. Otóż będąc w sile wieku dostał ostrego zapalenia uszu, co spowodowało utratę słuchu muzycznego i zniweczyło nadzieje klasztoru w nim pokładane. Tym nie mniej żywił on w sercu głęboką wiarę, że błogosławieństwo Świętego uwolni go od tej choroby. Z tym złączona była pewna delikatna misja. Otóż pewna pobożna panią pragnęła przez niego polecić się Świętemu, by uzyskał dla niej i jej koleżanki łaskę pokonania przeszkód, uniemożliwiających wstąpienie do zakonu w pewnym przepisany terminie. Otóż wspomniany Ojciec udał się do Paryża i około godziny drugiej zjawił się w pałacu de Combaud prosząc o widzenie się z hrabiną.

Do Księdza Bosko?- pyta opryskliwie żona portiera.

Nie, pragnę widzieć się z panią hrabiną.

Proszę za mną. Damy jej znać o tym.

Kamerdyner myśląc, że ma do czynienia z klientem do Księdza Bosko, stawiał trudności z miejsca, lecz wobec nieustępliwej furiatki cofnął się i wpuścił gościa do wnętrza. Hrabina z córką przyjęły go serdecznie. Usłyszawszy o celu przybycia odpowiedziały, że Ksiądz Bosko może znajdować się obecnie w domu pani Sènsilhac, nigdy jednak nie wiadomo na pewno, gdzie aktualnie przebywa. Ksiądz Bosko jest nieuchwytny, kontynuowała hrabina. Wychodzi z pałacu o szóstej a wraca o jedenastej w nocy znużony do ostatka. Ale proszę spróbować. O ile Ojciec ma tak pilną sprawę do niego, radzę przyjść jutro o godzinie siódmej rano. Dam mu do dyspozycji powóz. Wsiądzie z nim Ojciec i w ciągu pół godzinnego przejazdu omówi całą sprawę. To jedyny sposób, by z nim się spotkać. Prócz tego, rano jest on wypoczęty, a pod wieczór wraca na pół żywy ze zmęczenia tak, iż nawet nie słyszy, co do niego się mówi. Zatem do jutra.

Don Macqereau był punktualny nazajutrz; była godzina szósta i kwadrans. Odźwierny zaprowadził go do swej izdebki, skąd bacznie obserwował schody. Wchodzić o tak wczesnej porze do pani Combaud nie śmiał. Polecając się opiece św. Anioła Stroża, po 10 - minutowym oczekiwaniu słyszy czyjeś kroki. Nadchodzi pewna pani, mianowicie bona, by go zaprowadzić do apartamentów hrabiny. Pierwszą jego myślą było spytać ją, czy pamiętała o swej obietnicy uprzedzenia Księdza Bosko, że będzie mu towarzyszyć w karocy.

Powrócił o północy, odpowiedziała hrabina, niemożliwe więc było uprzedzić go o tym. Te słowa wzbudziły w nim obawę, że Ksiądz Bosko już, komuś innemu obiecał ten przywilej. O siódmej zjawiły się nowe trudności. Dworka pewnej markizy przybyła uprzedzić, że jej pani pośle po Księdza Bosko swą własną karocę, pragnąc w ten sposób otrzymać jakąś pamiątkę po Słudze Bożym. W kwadrans później przybyła pewna hrabina i pertraktuje osobiście w sprawie dostarczenia własnej karocy pragnąc przez to uświęcić swój powóz obecnością w nim nowego św. Wincentego a Paolo. Ojciec Benedyktyn nieustannie poleca się w duchu św. Aniołowi Stróżowi, no i zostaje wysłuchany.

Zjawia się bona mocno znaferowana w sprawę owych karoc i triumfująco ogłasza:, Ojcze, rzecz z Księdzem Bosko załatwiona: wsiądzie z nim do karocy hrabiny N. rzecz pewna.

Około godziny kwadrans przed ósmą weszła do sali De Combaud zapowiadając, że Ksiądz Bosko wychodzi z pokoju. Niebawem przedstawiono mu owego zakonnika, który upadł przed nim na kolana i otrzymał zwykle błogosławieństwo. Następnie dziękował serdecznie za łaskę, że może mu towarzyszyć w podróży.

Bene, bene, partiamo - odpowiedział Święty.

Ojciec Mocquereau tak opisuje swej siostrze pierwsze wrażenie z tego spotkania: Biedny Ksiądz Bosko wygląd miał bardzo nędzny i wiele się nie różnił od tego, jaki znasz z jego podobizn. Ma około siedemdziesiątki i chodzi krokiem ociężałym. Początkowo doznałem pewnego rozczarowania widząc Świętego Męża

w tak mizernym stanie. Niedbały zarost, sploty włosów okalające mu twarz bezładnie spadały na kark, suknie znoszone, wypłowiały pastrano - oto, co mi podpadło z pierwszego wejrzenia.

Gdyśmy opuszczali pałac, sekretarz zwrócił uwagę, że na schodach czekają ludzie, lecz nie należy zatrzymywać się, gdyż jest już późno. Natomiast u wejścia do pałacu zjawiała się jakaś pani, przed którą Ksiądz Bosko przystanął i uważnie wysłuchał. Nieco dalej napotkał jakiś tuzin osób wśród nich była jakaś młoda kobieta, która prosiła: Ojcie, uzdrów mnie; na 24 lata mego życia 18 - cie spędziłam w łóżku.

Proszę uklęknąć, polecił Święty. Uklękła pobożnie na stopniu, a Ksiądz Bosko wyprostowany odmówił Ojcie nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu..., po czym ją pobłogosławił. W tej chwili, stwierdza O. Mocquereau, odczułem Świętego.

Na następnym stopniu pewna matka przedstawiła mu dwóch synów od lat 14 do 16 - tu, których on pobłogosławił kładąc z powagą rękę na ich głowy. Po czym pewna niewiasta podchodzi do zakonnika mówiąc: Ojcie, widzę, że ojciec jedzie z nim, proszę więc podszeptać mu, by wsiadł do mojej karocy. Jestem taka a taka.

Oczywiście otrzymała odpowiedź, że nie jest on w stanie jej zadowolić. By przejść schody potrzebował święty 20 minut, zatrzymywany zewsząd przez mężczyzn i niewiasty.

Tu benedyktyń wstępując do karocy szepnął do ucha stangretowi:

Jedziemy do Sióstr Wieczernika. Proszę jechać nie spiesząc się, im więcej czasu pan zużyje, tym większy będzie napiwek.

To rzekłszy zbliżył się do Księdza Bosko, który już schodził z ostatniego stopnia i podtrzymując go pod ramię dopomógł wsiąść do karocy. Wolałby być z nim sam na sam. Pogodził się jednak z towarzyszeniem nieodzownego sekretarza, który zorientowawszy się w sytuacji prosił, by nie zwracać na niego uwagi, gdyż obowiązuje go najściślejszy sekret.

Zaledwie koń ruszył, O. Mocquereau wszczął natychmiast rozmowę. Święty słuchał go z przymkniętymi oczyma potakując od czasu do czasu: Bien, bien. Przy końcu powiedział:

W zakrystii della Retrait pobłogosławię go i dam medalik, ojciec będzie następnie odmawiał, co dzień 3 Ojcie nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... z wezwaniem: Maria Auxilium Christianorum, itd.

A czy w niedzielę najbliższą będę mógł odprawić Mszę św. śpiewaną?

Tak, odpowiedział Święty z uśmiechem, proszę próbować, próbować! Zakonnik przedłożył następną sprawę wręczając Księdzu Bosko list od owej panny. Ponieważ jednak ów nie dowiedział, O. Moquereau spytał o pozwolenie odczytania samemu, co uczynił z przejściem sylabizując poszczególne zgłoski, zwłaszcza tam gdzie była mowa o decyzji poświęcenia się Bogu i trudnościach napotykanym, dołączając od siebie niejaki komentarz.

Po skończeniu lektury sekretarz, który odmawiał brewiarz w pewnej chwili go przerwał i szepnął coś do ucha Świętemu. Ten ze spokojem uśmiechnął się nic nie mówiąc. Zakonnik niecierpliwie nastawał na odpowiedź w tej sprawie.

Zaczekaj, zaczekaj, muszę się pomodlić. Po chwili ciągnął dalej: Powiedz tej osobie: „Date et dabitur vobis”. Musi wprzód spełnić wiele uczynków miłosierdzia. Po chwili milczenia mówił dalej: Nie jest konieczne, by dała Księdzu Bosko. Jest tyle innych dzieł miłosierdzia, prawdziwe mare magnum, sieroty, misje, itp. Znaleźć także modlitwy, jakie winna odmawiać w tym celu. Dam dla niej medalik, by go nosiła na sobie.

O. Mocquereau wręczył oprócz tego w jej imieniu sumę 50.000 franków Księdzu Bosko.

W taki sposób przebyto na rozmowie, jakich 25 - 30 minut drogi, jaką można było przebyć normalnie przez kwadrans czasu. Zajechali na ulicę La Ghaise przepelnioną powozami, dyliżansami i bogatymi pańskimi koczami. Tłum zbity zapełniał dziedziniec klasztorny. Gdy Ksiądz Bosko wysiadł, tłum ruszył ku niemu; jedni podawali różańce i medaliki prosząc o ich dotknięcie, drudzy wymieniali głośno intencję swoją lub chorych polecających się mu

Biedny Ksiądz Bosko, pisał zakonnik do swej siostry, kroczył ze spokojem wśród tej rzeszy, udzielał błogosławieństwa na prawo i na lewo, dotykał chorych napotkanych na przejściu. Ja wraz z sekretarzem u jego boku, chroniąc go od ścisku. Postępuje wolno, krok za krokiem. Przyprawdają mu dziewczynkę niemą: on ją dotyka i kroczy dalej. Inni użalają się na głos, że nie przyszedł ich uzdrowić. Doprawdy nie widziałem dotychczas podobnej wiary u ludu, wobec tak wielkiego spokoju wewnętrznego u Męża Bożego. Bóg mi użyczył łaski oglądania podobnego widowiska!

Gdy wreszcie znaleźli się w zakrystii, Święty polecił zakonnikowi uklęknąć przed statuetką Matki Najświętszej i stojąco odmówił z nim Pater... i Ave... dodając niektóre modlitwy; po czym udzielił mu błogosławieństwa „dla zdrowia duszy i ciała” – położył i trzymał przez parę chwil prawą rękę na szyi, po czym ubrał się do Mszy św. O. Moquereau uczestniczył w niej pobożnie i odjechał z wielkim pokojem i zadowoleniem w duszy.

Wprawdzie dolegliwość nie ustąpiła całkowicie, ani też nie odzyskał dawnego głosu władał nim jednak na tyle, by móc prowadzić dalej dzieło powierzone mu przez Opatrzność. Faktycznie kierował szkołą śpiewu gregoriańskiego w Solesmes i brał udział we wielu kongresach poświęconych kultywowaniu autentycznych melodii gregoriańskiego chorału. Również ziściły się pragnienia obu pańienek, które przywdziały habit benedyktyński.

Zazwyczaj cuda nie działy się na widoku publicznym, względnie były uzależnione od spełnienia pewnych warunków nałożonych. Bywały jednak takie, które działy się na oczach wszystkich. I tak, na przykład, pewnego razu przyprawdano do

niego człowieka chorego na wodną puchlinę, który zdawało się nie pożyje długo. Ksiądz Bosko ujrzawszy go pobłogosławił i skutek był natychmiastowy; puchlina opadła, tak iż jako ślad jej pozostały tylko liczne fałdy na skórze na podobieństwo opróżnionej sakwy. Ludzie, którzy go przedtem widzieli prowadzonego pod ramiona, teraz zaledwie mogli oczom wierzyć, że to ten sam człowiek.

Popatrzcie - wołał z radością wychodząc od Księdza Bosko -jestem ten sam, choć czuję się jakby na nowo narodzony.

Wypadek tego opuchlaka przywodzi na myśl inny podobny. Otóż, niejaki Ferdynand Begouin, robotnik, były żuaw papieski zamieszkały w Sevres pod Paryżem, cierpiał na tę samą chorobę. Będąc znany Księdzu Bosko z czasów pobytu w Rzymie, pisał do Turynu nie otrzymując odpowiedzi. Pisał do niego ponownie do Paryża. Święty polecił mu odpisać, że modli się do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i obiecuje mu, że w dniu 30 kwietnia będzie uczestniczył w nabożeństwie majowym w swym kościele parafialnym. Już trzech kolejno lekarzy go opuściło, a oto w dniu 30 kwietnia, jakby odjęto mu bóle w żołądku i w nogach tak, iż pod wieczór mógł z matką udać się na nabożeństwo do kościoła. Przyszedł niebawem podziękować Słudze Bożemu i złożyć ofiarę. Jego proboszcz, który przesłał sekretarzowi relację o cudownym uzdrowieniu, był już u Księdza Bosko wcześniej, lecz z pośpiechu nie zdążył opowiedzieć wszystkiego. Przy okazji dodawał od siebie w liście: „Zobowiązałem się podać publicznie wiadomość o łasce uzyskanej choć w rozmowie zamilczano niektóre szczegóły. Proszę, ode mnie przekazać Księdzu Bosko niniejszy list załączony, gdyż zawiera inne bardziej poufne prośby”.

Zwracanie się listownie do Księdza Bosko było powszechne zwłaszcza, gdy ktoś nie czuł się na siłach tak długo wyczekiwać na audiencję. Posiadamy pewną liczbę korespondencji noszących ten charakter. I tak na przykład, hrabia Villermont cieszy się, że został wpisany w poczet Pomocników Salezjańskich i wyraża pragnienie porozumienia się z nim, na czym miałyby polegać jego współpraca; pan Bastard redaktor „Gazette Illustree” i autor książki „Cinquanta jours en Italie”, w której pisze o Księdzu Bosko, pragnąłby osobiście złożyć swój hołd synowski jako Pomocnik Salezjański, Ksiądz Moigno znów prosi o zarezerwowanie mu paru minut na osobistą rozmowę i na błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki; pani Dufrasne pragnęłaby przedstawić mu swego męża nawiedzanego skrupułami przesadnej religijności, by go pobłogosławił i przywrócił równowagę wewnętrzną. Pewna córka pisze w sprawie matki sparaliżowanej z prośbą o błogosławieństwo dla niej. Baronowa Racat De Roman potrzebuje rady i błogosławieństwa. Pani D’Ervsan di Tours skarży się, że jej syn inżynier na kolei nie będzie miał czasu na złożenie mu wizyty, a tak potrzebowałby jego błogosławieństwa, by powrócił do Boga i zaniedbanych praktyk religijnych. Pani Loison di Lavantie niepokoi się, że zbyt późno otrzymała zawiadomienie o audiencji, itp.

Zakończymy niniejszą listę przytaczając, co mu pisały dwie znakomite panie. Jedna, pani Bouquet, 22 maja donosi, co następuje:

Bardzo mi zależało wczoraj na widzeniu się z Księdzem Bosko w sprawie pewnego chorego, również towarzyszący mi młodzieniec, krewniak mój miał spytać go o radę w pewnych sprawach osobistych. Oczekiwaliśmy cały dzień w domu panny Senislhac. A tymczasem kiedyśmy już byli prawie u stóp Świętego, on musiał odejść, a ja mogłam tylko przesłać pod jego adresem kopertę z ofiarą, z prośbą o modlitwy w intencji pewnego chorego, który mi daje wiele do myślenia. Spodziewaliśmy się spotkać go w domu pana Josse - księgarza, lecz z powodu późnej pory musieliśmy wracać do domu. Ksiądz Bosko raczył mi przypomnieć o wizycie mojej w Cannes przed dwoma laty. Również moi synowie nie mogli z nim rozmawiać w domu madamy De Madre. Nie wiem, w jaki sposób mogłabym się z nim spotkać, dlatego proszę, o wskazanie mi na to sposobu przed odjazdem Księdza Bosko.

Inna pani, żona głośnego finansisty Phillppart, prosiła Księdza Bosko o modlitwy w sprawie uwolnienia pewnej osoby od ciężkiego oskarżenia, zwracała się do sekretarza, by go powiadomił o pomyślnym wyniku oraz prosiła o dalsze modlitwy, by Bóg oprócz łask doczesnych udzielił jej rodzinie również łask duchowych, tymczasem posyła ofiarę i prosi o nową audiencję.

Również niektórzy biskupi polecali się mu w sprawie udzielenia audiencji pewnym osobom, które o to prosiły. Tak, monsignor Hektor Chaulet d'Outremont biskup Le Mans, polecał mu gorąco pewnego swego diecezjanina.

Cała ta korespondencja wskazuje, że zwracano się do niego nie tylko, jako cudotwórcy, lecz jak do Świętego Męża Bożego, pełnego światła do kierowania dusz drogą zbawienia.

W tym względzie on sam nie szczędził rad zbawiennych, zwłaszcza na spowiedzi.

W miesiącu maju, pewna osoba, torując sobie drogę wśród tłumu pod wpływem bólu macierzyńskiego, stanęła przed Księdzem Bosko i z rozpaczą opowiadała, jak jej syn urzędnik został osądzony niewinnie i zamknięty we więzieniu; wkrótce ma się odbyć jego proces, prosi więc o pomyślny jego wynik.

Ależ proszę pani, cóż mógłbym dla niej zrobić? - spytał Święty

Może uwolnić mego syna, o ile tylko zechce.

Lecz ja nie jestem wszechmocny.

O tak, tak, może to uczynić, co zechce. Ja go proszę i błagam o to, jako matka.

Gdybym był w Italii, miałbym może osoby znajome, by polecieć tę sprawę, ale tu nie znam nikogo.

Ach! Proszę, mieć litość dla biednej matki.

Dobrze, proszę modlić się przez te dni odmawiając modlitwy.

O tak uczynię to.

Ja również dołączę swe modlitwy w tej intencji.

O tak, proszę uzyskać łaskę, by mój syn został zwolniony.

Sama modlitwa nie wystarcza, trzeba coś więcej.

Proszę mi powiedzieć, co mam uczynić.

Potrzebna dobra spowiedź i Komunia św.

Dobrze, od lat trzydziestu nie byłam u spowiedzi, lecz przyrzekam mu to i co tylko mi poradzi.

Jeszcze jedna rzecz w przyszłości; być praktykującą katoliczką.

Tak, będę nią, obiecuję to.

Jeśli tak, niech będzie dobrej myśli i ufa Bogu.

To mówiąc Święty wziął parę medalików i podając jej jeden powiedział: To dla pani. Po czym podając inny - a to dla jej syna. Podał jeszcze trzeci nic nie mówiąc.

To dało jej wiele do myślenia. Przed księdzem Bosko nic nie jest zakryte. Widocznie zna liczbę, członków jej rodziny, skoro dał trzy medaliki. W domu były trzy osoby: ona, syn i mąż. Ten ostatni od lat wielu nie chodzi do kościoła.

Z tymi myślami wróciła do domu. Nadzieja nurtowała w jej sercu, wszedłszy do mieszkania, zawołała męża i opowiedziała o wizycie u Księdza Bosko, modlitwy i spowiedzi nałożonej przez niego. Potem podając mu medalik powiedziała: To dla ciebie. On mi tego nie powiedział, lecz tak być musi. Ksiądz Bosko jest Święty, on wie, że tego potrzebujesz.

I tyle uzyskała, że mąż zawołał: Dobrze, pójdę i ja do spowiedzi. I dotrzymał słowa.

Owa pani nie posiadała się z radości i opowiadała to spud amicas et vicinae. Bóg ją wysłuchał. W terminie oznaczonym syn jej wrócił uwolniony i podczas gdy inni jego koledzy zostali skazani, on został zwolniony i wypuszczony z więzienia. Wszyscy trzej udali się do Turynu, dla spełniania ślubu, to jest podziękowania Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych.

Raz zgłosił się do Księdza Bosko pewien pan, rzekomo z prośbą o radę. Święty urwał mu w połowie zdania mówiąc dobitnie:

Proszę iść do spowiedzi wielkanocnej. Ów zresztą mocno już posunięty z wiekiem, jakby skoncentrowany tą wypowiedzią, chciał dokończyć zaczętej rozmowy, lecz Święty słodko, ale z naciskiem powtórzył:

Proszę iść do spowiedzi wielkanocnej. Gość ponownie chciał nawiązać wątek, a Ksiądz Bosko znów da capo to samo: Proszę iść do spowiedzi.

Rozmówca speszony silił się na wypowiedzenia tego, co zamierzył, a Święty nadal trwał przy swoim. Musiał oddziaływać głęboko na tę duszę swym przenikliwym wzrokiem i uśmiechem tak, iż wreszcie słowa jego trafiły do tego serca. Do głębi poruszony, przyznał, że upomnienie Księdza Bosko jest opatrnościowe, od dawna, bowiem żył w niełasce u Boga. Bezwłocznie w dniu następnym przystąpił wraz z całą swą rodziną do sakramentów św.

Któż zliczy, ile osób wyspowiadał Ksiądz Bosko w czasie niezliczonych audiencji, których udzielał?

Pewien pan, który wraz z siostrą przyjechał do Paryża, poszedł do Księdza Bosko z wizytą i w trakcie rozmowy prosił o spowiedź. Zaraz po nim i siostra jego upadła do nóg Świętemu pragnąc wyspowiadać się i to na głos. Święty próbował na próżno jej przerwać, mówiąc, że Kościół nie pozwala na słuchanie spowiedzi niewiast w takim miejscu i że nie mógłby dać jej rozgrzeszenia. Ona jednak jeszcze głośniejszą mówiła: Bóg dał Księdzu władzę rozgrzeszania w jakimkolwiek miejscu na świecie. Święty dalej perswadował, lecz bez skutku. Wreszcie zainterweniowało kilka osób z rodziny, które ją skłoniły do milczenia.

Również kapłani zasięgaliby porady u Świętego w przekonaniu, że ma on od Boga specjalne światło nadprzyrodzone. Jednym z takich był ksiądz Dehon. Ten świątobliwy kapłan z diecezji Soisson, pod wpływem natchnienia Bożego, od roku 1877 organizował Zgromadzenie kapłanów mające za cel wynagradzanie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa przez potrójne apostołstwo między klerem diecezjalnym, wśród ludu i na misjach. Właśnie nosił się już z zamiarem urzeczywistnienia tego projektu, gdy dowiedział się, że Ksiądz Bosko jest w Paryżu. Udał się więc niezwłocznie do niego pragnąc upewnić się o woli Bożej i spytał Świętego, co o tym myśli.

Ksiądz Bosko w tonie zdecydowanym oświadczył mu:

Ksiądz może spokojnie iść dalej, jest to dzieło naprawdę Boże... Niebawem Święty potwierdził to w rozmowie ze swym sekretarzem, który z kolei zakomunikował to owemu kapłanowi, czym jeszcze bardziej go ucieszył. Był on założycielem Kongregacji Pretres du Sacre Coeur de Jesus.

Z podobnego motywu odwiedził Księdza Bosko Don Efrem przeor klasztoru trapistów w Tamie w Savoi. Przyjąwszy propozycję monsignora De Laplace wikariusza apostołskiego w Pekinie, żywił on w duchu zamiar ufundowania klasztoru cystersów w Chinach, pod opieką MB Pocieszenia. Nim jednak zdecydował się przyłożyć ręki do dzieła, pragnął zasięgnąć rady u naszego Świętego. Ksiądz Bosko usłyszawszy o tym projekcie pochwalił i pobłogosławił temu odległemu klasztorowi trapistów pod wezwaniem Notre Dama de la Consolation.

W tym samym roku Don Efrem wyładował w Chinach, gdzie ufundował na wysokich wzgórzach swój klasztor przy kolei wiodącej w kierunku północno - wschodnim od Pekinu. Fundacja przeszła twarde próby, zwłaszcza w okresie powstania bokserów w 1900 roku, niebawem jednak doszła do tak wielkiego rozkwitu, że z kolei założyła nowy klasztor - filię pod wezwaniem Notre Dama de la Liesse, położony wzdłuż linii kolejowej łączącej Pekin z Hen-Keu. Oba klasztory liczyły w 1935 roku 18 kapłanów Europejczyków, 12 - tu księży tubylców i 18 konwersów Chińczyków.

Również z klasztoru Notre Dama De Consolation wyruszył mnich O. Bernard, w celu założenia klasztoru trapistów w Japonii pod wezwaniem Notre Dame du Phare.

Kto zliczy, ilu za pośrednictwem Księdza Bosko odzyskało wiarę? Raz w czasie audiencji jeden mężczyzna oświadczył z miejsca: Proszę Księdza, ja nie wierzę w jego cuda.

Ależ ja nigdy nie powiedziałem, ani nie dałem do zrozumienia, że działam cuda.

Wszyscy twierdzą, że Ksiądz działa cuda.

Zatem wszyscy się mylą. Ja mogę zrobić tylko tyle: prosić Boga, by w swym miłosierdziu raczył błogosławić osoby, polecające się naszym modlitwom, a Bóg często widząc ich wiarę, obietnicę dobrego życia i dobre uczynki, raczy ich wysłuchać i pociesza strapionych.

Jeśli tak, nie mam trudności wierzyć. Musi Ksiądz jednak wiedzieć, że od czterdziestu lat nie przystępuję do spowiedzi, gdyż nie wierzę w spowiedź.

Ależ to bardzo źle proszę pana! Nie mam czasu wchodzić z nim w dyskusję, gdyż około 800 osób czeka na audiencję, dlatego ograniczam się do paru uwag przyjacielskich. Dajmy na to, że znajdzie się, pan przy końcu swego życia, gdy nie będzie już żadnego lekarstwa skutecznego ani lekarza; najbliżsi i sam pan spostrzegą, że pozostaje mu jeszcze jakaś godzina życia. W tej chwili przychodzi do niego Ksiądz Bosko mówiąc:

Panie kochany, niebawem staniesz przed Sądem Bożym. Masz jeszcze chwilę czasu, by pojednać się z Nim przez dobrą spowiedź. W takiej chwili wielu ludzi roztropnych, uczonych - nawet bardzo wielu niewierzących pojednało się z Bogiem, z wyjątkiem nielicznych i to pogrążonych w nałogach, którzy odmówili wyspowiadania się. Jeśli nie uporządkuje pan należycie spraw swej duszy, będzie na wieki zgubiony, jeśli je załatwi, to Pan Bóg jest na tyle miłosierny, że udzieli mu przebaczenia. Mógłbym dodać: To, co teraz mówię, jest prawdziwe i wiarygodne, ale choćby nawet było tylko prawdopodobne, zwykły ludzki rozsądek nakazuje poważnie nad tym się zastanowić, gdyż chodzi o los wieczny człowieka i należy za wszelką cenę uniknąć potępienia. W podobny przecież sposób postępujemy w rzeczach doczesnych i przemijających. Przypuśćmy nawet, że po śmierci nic nie istnieje i że Bóg nie zażąda od nas rachunku, mało przecież kosztuje wyspowiadanie się, wzbudzenie żalu za swe winy i prośba o przebaczenie. A przeciwnie jakaż niepowetowana byłaby szkoda, gdyby człowiek zlekceważył sobie majestat Boga i Jego sąd sprawiedliwy, jak wierzą wszyscy dobrzy katolicy? No, więc proszę mi teraz odpowiedzieć: Gdyby się pan znalazł w podobnych okolicznościach i przyszedł do niego kapłan, co by mu wówczas odpowiedział? Jeśli nie czuje się Pan dać mi w tej chwili odpowiedź, to zostawiam mu pewien czas do namysłu, a później mi odpowie.

Nie, odpowiedział ów pan zamyślony i widocznie wzruszony. Nie chcę odraczać swej odpowiedzi. Ksiądz do mnie mówi szczerze i ja również chcę okazać się szczerzy względem niego. Odpowiadam, że obrałbym drogę pewniejszą i wyspowiadałbym się.

Dobrze. Dlaczego jednak nie uczynić to zaraz, dopóki się jest zdrowym i silnym i ma się czas sposobny do tego?

Ech, widzi Ksiądz, w praktyce to nie jest zawsze rzecz zbyt łatwa.

Nieprawda. Nie jest to rzecz zbyt trudna. A choćby i tak było, to człowiek tak rozsądny i poważny jak pan powinien przejść nad tym do porządku bacząc na wieczność.

Tak, ma Ksiądz słuszość. Jeśli raczy mnie wysłuchać, to gotów jestem natychmiast odprawić spowiedź.

Bardzo mi przykro, ale nie mogę obecnie, gdyż czeka na mnie wielka liczba ludzi. Jeżeli Pan pozwoli skieruję go do pewnego kapłana mego przyjaciela, który potraktuje go z całą wyrozumiałością.

Napisał bilecik do proboszcza św. Magdaleny i podał mu go. Trzy dni potem ów pan uczestniczył we Mszy św. Księdza Bosko i przyjął z rąk jego Komunię św. Nie miał słów podzięką za to, że pojednał go z Bogiem.

Przybyłem do Księdza, by podyskutować, a tymczasem on święcie złowił mnie w swą sieć bez długich dyskusji. Nie zapomnę nigdy rozmowy, jaką z nim prowadziłem, powiedział na pożegnanie.

Dwie ciekawe i wiele mówiące wizyty miał Ksiądz Bosko w ciągu następnych wieczorów. Otóż pewnego razu, zjawił się u niego pan o inteligentnym wyrazie twarzy i zaczęła się następująca rozmowa:

Czy mam zaszczyt mówić z Księdzem Bosko?

Owszem. A czym mógłbym służyć?

Pragnąłbym poznać Księdza Bosko.

Cała przyjemność byłaby po mojej stronie. Ale, z kim mam honor?

Czy Ksiądz słyszał coś o Pawle Bert?

Tak, wiele mówiło się o nim w tych dniach.

Rzeczywiście dużo hałasu narobił jego podręcznik dla szkół średnich pod tytułem „Manuel civique”. Katolicy zwalczali go bezwzględnie. Książka dostała się na indeks, 26 biskupów ogłosiło listy pasterskie zabraniające tej lektury, niektórzy wydali nawet zakaz udzielenia sakramentów św. tym, którzy posługiwaliby się nią w szkołach. Podręcznik podawał błędne nauki, między innymi, że Bóg, jeżeli w ogóle istnieje, to jest bytem, którego nie możemy poznać, religia jest przesądnym zabobonem, wykorzystywanym przez księży, każdy człowiek ma prawo wyznawać ateizm, wiara w byt nadprzyrodzony nie da się pogodzić z wolnością i postępem ducha ludzkiego, itp. Autor tej książki, były minister oświaty, był jednym z koryfeuszy antyklerykalizmu z okresu Gambetty, stąd też rząd masoński popierał go pociągając przed sądy biskupów i proboszczów, pod zarzutem nieposłuszeństwa ustawom państwowym. Blisko czterystu z nich zostało skazanych, bez formalnego procesu i bez możliwości obrony, na podstawie zwykłych doniesień. Młodzież katolicka, którym rodzice nie pozwalali uczyć się z tych podręczników, została na czas nieokreślony

zwolniona ze szkół, a po tygodniu zawieszenia rodzice zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed komisjami szkolnymi, jako winni nieobecności uczniów w szkołach i skazani na 25 franków grzywny z zagrożeniem więzienia.

Widząc, że Ksiądz Bosko jest doskonale zorientowany w sytuacji przedstawia się z miejsca: Proszę Księdza, tym Pawłem Bert jestem ja.

Pan? Czymże więc może mu służyć biedny Ksiądz Bosko?

Co Ksiądz sądzi o mojej książce?

Ksiądz Bosko spojrzał na rozmówcę, po czym z powagą zareplikował: Nie mogę nic innego powiedzieć, jak tylko, że została zakazana.

Dobrze, przychodzę Księdza spytać, co w tej książce uważa złego?

Ależ ja jej nie czytałem wcale.

Oto ona, proszę, ją przeczytać i zaznaczyć na marginesie odpowiednie poprawki, a ja mu przyrzekam uwzględnić je w następnym wydaniu.

Czy pan mówi poważnie, czy żartuje?

Mówię poważnie. Mógłbym ją przedrukować w ciągu paru dni.

Dobrze, proszę zostawić książkę, a zobaczę, co da się zrobić.

Prosiłbym o jedną rzecz: by nikt nie dowiedział się o mojej wizycie tutaj, gdyż wywołałoby to wrogie komentarze pod moim adresem w prasie i w parlamencie.

Proszę byś o to spokojnym, zachowa się dyskrecją w tej sprawie.

Z tymi słowami Paweł Bert uściskał dłoń Księdzu Bosko i pożegnał go. Święty dał do przeczytania książkę proboszczowi św. Magdaleny, gdyż sam był zajęty od rana do wieczora. Proboszcz zabrał się poważnie do pracy i po kilku dniach dokonał w niej wiele uwag i poprawek. Autor niebawem powrócił do Księdza Bosko i otrzymawszy książkę przyrzekł uwzględnić poprawki i dotrzymał słowa, choć tylko do pewnego stopnia. Gdy z początkiem czerwca debatowano na jej temat w senacie, minister oświaty Ferry odpowiedział na interpretację, że Paweł Bert z własnej inicjatywy poddał ją cenzurze, wprowadzając w nowym wydaniu tyle poprawek, że odpowiada całkowicie wymogom ustawy szkolnej. Pozostały jednak rozdziały wynoszące rewolucję francuską i jej zdobycze, dzieła dokonane przez nią, zarzuty stawiane władzy królów i magnatów, dawnym rządóm, zwłaszcza przeciw klerowi. Usunięto bluźnierstwa, lecz ileż pozostało kalumnii przeciwko Sługom Bożym i rzeczom świętym! Skądinąd głośny autor musiał przyznać, iż słusznie został potępiony przez władze kościelne. Oczywiście ten tylko, kto nie zna błędnych idei Pawła Berta na temat laicyzacji nauczania w szkołach, nie będzie podzielał powyższej surowej opinii o nim.

Aż do roku 1886, to jest do śmierci Pawła Berta, utrzymywano te sprawy w sekrecie. Wiadome było publicznie, że umarł niepojednany z Bogiem na skutek interwencji otoczenia masońskiego. Wówczas wydobyto na jaw, co zaszło między nim a Księdzem Bosko. Nie mniej pozostaje faktem, że Paweł Bert prócz tego, że był

politykiem i partyjnym, był również wybitnym uczonym fizjologiem - profesorem Sorbony, potem dyrektorem muzeum w Luwrze. Swoimi pismami i wykładami poszerzył zakres swej gałęzi wiedzy. Poza tym pasjonował się wielce, choć z punktu racjonalistycznego, problemami pedagogicznymi. Nie oddalimy się chyba od prawdy, gdy powiemy, że jego zainteresowania naukowe zbliżyły go do Księdza Bosko i że kwestia podręcznika była zwykłym pretekstem do wzajemnej wymiany poglądów i skonfrontowania stanowisk. To, co wynikło w następstwie tego spotkania jest jednym więcej dowodem na to, jak skuteczny wpływ wywierał Święty na ówczesnych ludzi wiedzy.

Trudniejsze jest wyjaśnienie spotkania i rozmów prowadzonych ze sławnym pisarzem Wiktorem Hugo. Rzecz ta obiegła prasę światową i dostała się nawet do podręczników apologetycznych.

Okoliczności, jakie przytaczano w pierwszych recenzjach tej rozmowy, na pierwszy rzut oka wyglądają na mało prawdopodobne. Prócz tego niektóre twierdzenia pani Joanny Lesolide wdowy po sekretarzu osobistym Wiktora Hugo, gdyby okazały się prawdziwe, musiałyby podważyć zgoła autentyczność opowiadania. Ostatnio jednak nadeszły pewne świadectwa niezbite, które rozproszyły wszelkie wątpliwości, co do samego faktu. Ponadto wniosły nowe szczegóły dotąd nieznanne. Mianowicie, adwokat Boullay, członek byłej Rady Administracyjnej instytucji Auteuil był świadkiem naocznym tego, co niżej opowiemy i poręcza prawdziwość faktu.

Rozmowa miała miejsce niewątpliwie w sierocińcu księdza Roussel, pod nazwą „Auteuil”. Ksiądz Bosko odwiedził dwukrotnie ów zakład. Ksiądz Roussel zawiadomiony o powtórnej wizycie Księdza Bosko zaprosił również swego przyjaciela adwokata Boullay wraz z córkami, by otrzymali błogosławieństwo Świętego. Adwokat przybył około godziny 4.30 po południu i zastał na dziedzińcu mnóstwo czekających gości. Kierując się do apartamentów dyrektora spotkał go w towarzystwie pewnego pana mocno podstarzałego, niskiego wzrostu, z długą kędzierzawą brodą, który oddalił się na zaciszną ulicę. Zgadł natychmiast, kto by to mógł być, lecz rzecz ta wydawała mu się nieprawdopodobna, tak, iż spytał o to księdza Roussela:

Czy ten pan, którego ksiądz dyrektor odprowadzał, był to może Wiktor Hugo?

Zgadłeś, lecz jest to sekret. Chciał rozmawiać z Księdzem Bosko i dlatego przyszedł potajemnie do mego mieszkania. Pociągnęła go tu filantropijna akcja tego apostoła młodzieży.

W parę minut potem adwokat Boullay został przyjęty przez Księdza Bosko, który pobłogosławił jego córki. Po czym po wymianie konwenansów adwokat ośmielony nieco powiedział:

Ależ Ojciec rozmawiał dzisiaj z grubą, rybą.

A kto mu o tym powiedział?

Ksiądz Roussel.

Jeśli tak, to mogę dodać, że rozmawiałem z Wiktorem Hugo. Oświadczył mi, że jest spirytualistą; mnie się jednak wydaje, że tu chodzi raczej o względy ludzkie. Jego entourage, jak dał mi to poznać, wrogo odnosi się do wszelkiej religii. Jest już posunięty wiekiem! Nie powinien by igrać i nadużywać łaski Bożej. Powiedziałem mu to wprost w oczy.

Prócz tego jeszcze jeden szczegół rzuca światło na tę wizytę Wiktora Hugo u Księdza Bosko. Doznawał on w tym czasie pewnego głębokiego wstrząsu duchowego. W dniu 11 maja zmarła mu po długiej, bolesnej chorobie jego towarzyska życia. W takim stanie pewnej prostracji duchowej czuł potrzebę zbliżenia się do kapłana, o którym szumiał cały Paryż. Nie mniej ciekawość poznania Męża osobliwego mogła równie popychać go w tym kierunku. Cóż dziwnego, że na wyobraźnię, wrażliwego poety oddziaływało wszystko, co zdawało się być tajemniczego? Ponadto zajmował się przecież okultyzmem. Aż do śmierci pisarza Ksiądz Bosko nie wspominał publicznie nigdy o tym spotkaniu. Lecz zainscenizowany pogański pogrzeb zmarłego, czym chciano go apoteozować jako niewierzącego, skłoniły Świętego, by dać publiczny wyraz jego prywatnym uczuciom. W okresie między majem a czerwcem 1883 r. opowiedział o powyższej konwersacji wobec księży Vigliettiego i Lemoyne. Pierwszy nawet ją utrwalił pod dyktatem Księdza Bosko. Po czym ksiądz Lemoyne nieznacznie poprawił to, co do formy, zastępując „Vous” francuskie „Lei” włoskim i dodał pewne nieistotne wyrażenie. Ale, co jest ważniejsze, Ksiądz Bosko osobiście to przeczytał, o czym świadczą trzy poprawki pochodzące na pewno z jego ręki; wydaje się, że od niego pochodzi także odnośnik do uwagi na marginesie, która nosi charakter księdza Lemoyne.

Być może, że Ksiądz Bosko naznaczywszy w oryginale krzyżyk, który często zwykł robić, oddał pióro księdzu Lemoyne i podyktował uwagę, według tego, co można sądzić z jednakowego atramentu, gdyż zawsze pismo księdza Vigliettiego jest czarne, a Księdza Bosko błękitne, i w takim samym kolorze jest dziesięć pól wierszyków na szerokim marginesie. Względem ścisłości dialogu, można by postawić zastrzeżenia co do czasu, upłynęło bowiem już dwa lata od tego spotkania. Wiadomo jednak, że pamięć dopisywała Księdzu Bosko aż do ostatnich lat jego życia. Przytaczamy wiernie ów dokument:

Przed dwoma laty, gdy byłem w Paryżu, miałem odwiedziny pewnej osobistości nieznaney mi przedtem. Oczekując na audiencję blisko trzy godziny został przyjęty o jedenastej wieczorem w mym pokoju.

Pierwszym słowem jego było: Proszę się nie przerażać, gdy mu powiem, że jestem niewierzący, dlatego nie wierzę w żadne cuda, jakie działa. Odrzekłem na to: Nie znam, ani nie chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia. Upewniam pana, że nie dążę, ani nie mogę zmusić go do wierzenia w to, co nie chce. Nie zamierzam również mówić o religii, o której nie chce Pan słyszeć. Proszę mi powiedzieć tylko: Czy w swym życiu zawsze Pan był takiego usposobienia?

W młodości byłem wierzący, jak moi rodzice i przyjaciele, porzuciłem religię, gdy z biegiem lat nabrałem więcej refleksji i zacząłem się kierować czystym rozumem, żyjąc jak przystało na filozofa.

Co pan rozumie przez ten frazes: „żyć jak filozof”?

Prowadzić życie szczęśliwe, lecz nie myśląc o czymś nadprzyrodzonym ani o życiu przyszłym, czym zwykli straszyć księża lud ciemny i niewykształcony.

A co pan sądzi o życiu przyszłym?

Proszę, nie tracić czasu mówiąc mi o tych sprawach. O życiu przyszłym będę się zastanawiał, gdy znajdę się w przyszłości.

Widzę, że pan żartuje. Ale ponieważ poruszyliśmy ten temat, proszę mnie łaskawie wysłuchać. W przyszłości mogłoby się zdarzyć, że choroba spadnie na pana niespodziewanie.

Niewątpliwie, odpowiedział nieznajomy, tym bardziej, że w moim wieku bywa się narażonym na mnóstwo chorób.

A czy te choroby nie mogłyby wpędzić pana do grobu?

To nieuniknione, nikt nie może się uchylić od spłacania daniny śmierci.

A kiedy nastąpi ostatnia godzina i pan stanie na progu wieczności?

Wyteżę siły ducha, aby być filozofem i nie wietrzyć w nadprzyrodzoność.

A cóż panu przeszkadza, przynajmniej w tej chwili, pomyśleć o nieśmiertelności duszy, o religii?

Nic, ale byłby to akt słabości, który by okrył mnie śmiesznością w oczach moich przyjaciół.

A jednak znajdzie się pan wówczas przy końcu życia, a przecież nic pana nie kosztuje zapewnienie spokoju swemu sumieniu.

Rozumiem to, lecz nie uważam za potrzebne do tego stopnia się poniżać.

Lecz w takim razie, czegoż pan może się wtedy spodziewać?

Wkrótce teraźniejszość przestanie do pana należeć, o przyszłości pan nie chce, żeby mu mówiono. Jakaż jest, zatem pana nadzieja?

Nieznajomy spuścił głowę, milczał i rozmyślał. Po chwili Ksiądz Bosko podjął znowu:

Trzeba myśleć o najwyższej przyszłości, Ma pan przed sobą jeszcze trochę życia. Jeśli pan z niego skorzysta, aby wrócić na łono Kościoła i przebłagać miłosierdzie Boga, będzie pan na zawsze zbawiony. W przeciwnym razie umrze pan jako niewierzący i nie będzie mógł spodziewać się niczego, prócz nicości jak pan mówi lub wiecznej męczarni.

Ksiądz do mnie przemawia językiem, w którym nie widzę, ani filozofii ani teologii. Jest to słowo przyjaciela, którego chętnie słucham. Między moimi przyjaciółmi dyskutuje się na tematy filozoficzne, lecz nigdy nie rozwiązało się zagadnienia: wieczność nieszczęśliwa albo nicość. Chcę zastanowić się nad tym, co Ksiądz mi mówi i powrócę tu raz jeszcze.

Na pożegnanie uściskał mi dłoń i złożył swój bilet wizytowy, na którym było wypisane: Victor Hughes.

Po kilku dniach wrócił o tej samej godzinie i ujmując dłonie Księdza Bosko powiedział: Nie jestem już tym samym, co za poprzednim razem. Żartowałem udając niewierzącego. Jestem Wiktor Hugo i proszę Księdza o przyjaźń. Wierzę w nieśmiertelność duszy, wierzę w Boga i mam nadzieję umrzeć w ramionach księdza katolickiego, który będzie mógł polecić moją duszę Bogu.

Druga wizyta była zapewne tą, o której nam wzmiankował pan Boullay. Kiedy miała miejsce pierwsza, o tym chyba nie dowiemy się nigdy. Mamy jednak potwierdzenie tej rzeczy przez samego Księdza Bosko. Uczynił to w Alassio w przejściu do swego pokoju po wieczery, w obecności kilku kapłanów salezjanów, między innymi był obecny ksiądz Bartłomiej Fascie, Radca szkolny Generalny Zgromadzenia, wówczas jeszcze laik i profesor w liceum.

Otóż pewnego razu w czasie pobytu w Paryżu, Ksiądz Bosko znajdował się na wizycie aż do jedenastej i powrócił do domu bardzo znużony. Lecz cóż? Oczekiwali na niego jeszcze ludzie. Kierując się do pokoju próbował im wyperswadować, że wprost zasypiał od znużenia: lecz mówił jak do głuchych. Po wymianie kilku słów z niektórymi, gdy już zdawało się, że to koniec i otworzył drzwi do swego pokoju, gdy jakiś cień poruszył się w kącie przedpokoju. Był to pewien staruszek, który za nim wsunął się do pokoju i usiadł obok niego na sofie. Zaczęła się „ożywiona” dyskusja, aż Święty śmiertelnie znużony zaczął zasypiać. Ów niecierpliwie pociągając go za rękawy powtarzał: Proszę posłuchać, proszę posłuchać!. Święty zaś skłonił mu głowę na ramieniu nie słysząc nic w ogóle, co do niego mówił. Ten nie śmiał go budzić i pozostając w tej samej pozycji także usnął. W pewnej chwili, nie wiadomo kiedy, przechylając się w tył stracił równowagę i oparł się o poręczę sofy, a Ksiądz Bosko również straciwszy oparcie, całym ciężarem ciała przechylił się ku niemu.

Pardon, monsieur! Pardon monsieur i wyrzekli obaj przecierając oczy. Ów incydent przekonał gościa, że dla Księdza Bosko była noc do spania.

A któż to był? - zagadnął ktoś ze słuchaczy Księdza Bosko. Ten zaś zwracając się do pytającego, z miną obojętną odrzekł:

Pewien Wiktor Hugo.

To, że w pałacu De Combaud nie zauważono obecności Wiktora Hugo, nie powinno dziwić nikogo. Apartamenty Księdza Bosko były dość ustronnie położone. W dodatku późna pora i roztargnienie służby, przyczyniły się do tego, że sławny pisarz, jak tego sobie życzył, przeszedł niezauważony. Wspomniana pani Richard, odnośnie do biletu wizytowego, twierdzi, że Wiktor Hugo nie używał go nigdy, a zresztą, jeśli jej twierdzenie jest prawdziwe, mógł to być zwykły karteluszek z napisanym odręcznie nazwiskiem.

Doktor D'Espiney pierwszy w swej książce „Bon Bosco” zamieścił o tym wzmiankę. Stąd zaczerpnął niektóre fragmenty. O. Ragey ujmując je w formie

poetyckiej, co mu się wydawało zgodne z założeniem jego dzieła. Nieco później zajęły się tym szczegółowo L'Etudes paryskie, które uzyskawszy z Oratorium tekst autentyczny zamieściły go w tłumaczeniu z obszernym komentarzem. Przy tym próbowano wyjaśnić pewne zagadki, jak na przykład nazwisko HUGHES na bilecie wizytowym.

Jak wytłumaczyć sobie tego rodzaju zagadkową i niezrozumiałą pisownię, stawia sobie pytanie autor artykułu. Dlaczego Ksiądz Bosko poprawiając trzy nieścisłości nie zauważył i tego? I odpowiada w taki sposób:

Sądzimy, że w powyższej formie pisowni znajduje się już odpowiedź. Mianowicie, wymawiając zawsze Wiktor Hugo po włosku i chcąc obecnie przepisać to w formie francuskiej, jak wypadało na bilecie, akcentuje po włosku pierwszą zgłoskę i z twardego „g” robi „gh” włoskie, skąd wychodzi wreszcie „Hughes”. Mogłoby też być, że Ksiądz Bosko uważał Hughes za tłumaczenie z włoskiego „Ugo” i dlatego tak podyktował.

Drugą zagadką jest późna godzina, w jakiej się odbyła owa następna wizyta, zresztą mało prawdopodobna, z uwagi na sekret, jakim otaczał Wiktor Hugo swe odwiedziny, co mu nie pozwalało udawać się dwukrotnie na to samo miejsce. Czy byłby to lapsus memoriae Księdza Bosko? lub może niezrozumienie sekretarza, na które Święty nie zwrócił uwagi poprzestając tylko na przeczytaniu rozmowy? Ponieważ jednak świadectwo adwokata Boullay jest niewątpliwe, musiała tu zajść jakaś pomyłka, komukolwiek wypadnie ją przypisać.

Że powtórna wizyta poety była bezowocna, na to nie ma dowodu. Natomiast istnieje uzasadniona opinia, że Wiktor Hugo w późniejszym czasie dawał oznaki wiary w Boga; lecz wiadomo także, że jego otoczenie na wszelki sposób usiłowało zatuszować wszelkie objawy tego rodzaju. Zdarzało się to zwłaszcza przy stole. Bo gdy ów podtrzymywał podobną opinię, jego zięć Lockroy Izraelita, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Simon, i który został później ministrem marynarki, przerywał mu natychmiast w połowie zdanie mówiąc:

Patrzcie, staruszek zaczyna nam już majaczyć.

Było na ogół przekonanie, że kardynał Guibert zdołałby osiągnąć więcej, gdyby osobiście pofatygował się do mieszkania chorego zamiast posyłać tam sekretarza. Sam jednak już w tym czasie niedomagał na zdrowiu.

Raz wpuszczono grzecznie sekretarza do chorego, ten jednak nie okazywał zbyt skłonności do rozmowy na tematy religijne licząc się ze swym honorem, lecz słowo po słowie, może byłby pozwolił wydobyć się ze swego czystego teizmu. Lecz to są wszystko tajemnice łaski Bożej, ukryte przed okiem ludzkim.

Co do owej rozmowy z Księdzem Bosko, to jesteśmy zgodni z pewnym periodykiem francuskim, w którym podkreślono, że „każdemu wolno pozostać przy własnym zdaniu; przy czym moralista laik nie głosi kazań, kapłan zachowuje swą godność, a Święty nie zgina kolan przed filozofem”.

Ile niepokojów duchowych i powikłań wewnętrznych przyszło Świętemu rozstrzygać w czasie swego pobytu w Paryżu! Ile małżeństw cywilnych musiał legitymować w obliczu Kościoła, ile zawiłych kwestii różnego rodzaju załatwiał, zwłaszcza wśród osób wykształconych i sfer arystokratycznych Paryża!

Dla dobra dusz, zwierzał się niekiedy, musiałem zajmować się wielu sprawami doniosłej wagi tak, iż gdyby nawet chodziło o jedną z nich, opłaciłoby się podejmować podróż do Paryża!

ROZDZIAŁ VI

W Paryżu - wizyty

Trzymano się tego porządku, że czas przed południem był przeznaczony na wizyty, a po południu na przyjmowanie audiencji. Nie było to jednak zawsze regułą i od czasu do czasu zachodziły wyjątki. W obecnym rozdziale pójdziemy krok w krok za Świętym, gdy udaje się z celebrą do kościołów, kaplic, czy odwiedza klasztory i Zgromadzenia zakonne, trzymając się w pierwszej części, rzec można ściśle kalendarza i odsyłając pewne wiadomości do końcowych rozdziałów, inaczej bowiem porządek chronologiczny doznałby pewnego zakłócenia.

Pierwszą swą Mszę w Paryżu celebrował Ksiądz Bosko u Karmelitanek, których klasztor mieścił się w trzeciej dzielnicy paryskiej przy ulicy Messine, niedaleko od pałacu, w którym mieszkał. Towarzyszyły mu tam Oblatki z Ville Eveque, jak zanotowano w diariuszu Bethford. Złożywszy następnie wizytę i pobłogosławiwszy zakonnice wyraził życzenie zaliczenia go do ich wspólnoty duchowej i krótko przed wyjazdem otrzymał specjalny Dyplom komunikujący ich modlitwy i zasługi.

Dnia 21 kwietnia celebrował u SS Dominikanek w klasztorze św. Krzyża, przy ulicy Charonne. Po Mszy św. przyjmował zgłaszających się w sprawach osobistych. Ponieważ zbliżało się południe a ludzi nie ubywało, ksiądz De Barruel stanął przy wejściu i nie pozwalał już nikomu więcej wchodzić. Powstał ogólny protest, na który sekretarz nie zważał i podszedłszy do Księdza Bosko powiedział: Trzeba już iść. Minęła godzina jedenasta: mamy jeszcze jedną wizytę zamówioną, potem oczekują nas na godzinę dwunastą w Auteuil.

Le Monde, z dnia 13 maja, tak opisywał ów dzień, Ksiądz Bosko ze swym miłym uśmiechem i uprzejmym gestem odpowiedział: Bene!- po czym powstając z krzesła i robiąc gest w kierunku kilku pań, które pozostały strapione z powodu tego, że nie zdołały się docisnąć powiedział: Avanti signore! Audiencja skończyła się dopiero wtedy, gdy wszystkie otrzymały specjalne błogosławieństwo i jakieś słówko pociechy na dodatek. A o której Ksiądz Bosko przybył do Auteuil? Bóg to wie. Zapominając o godzinie wyznaczonej pozwalał się unosić swemu miłosierdziu w godzinie nieskończonej wieczności. Ten pełen dobroci Chrystusowej kapłan nie odprawia, nie zęga gwałtownie nikogo, nie nagli tych, którzy w swych kłopotach i udrękach szukają u niego ulgi i pomocy. Dusza jego pogrążona w Bogu, należy całkowicie do tych, którzy do niego się uciekają.

Przerwanie pertraktacji w sprawie sierocińca w Auteil nie oziębiło życzliwości księdza Roussel względem Księdza Bosko. Obaj mężowie znani byli w Rzymie już za czasów papieża Piusa IX od roku 1876. Wówczas to Ojciec św. zwracając się mimochodem do księdza Roussela odezwał się: Oto Ksiądz Bosko francuski, z którym wczoraj traktowałem. Z przyjemnością wspominał swe spotkanie ze św. Mężem, do którego raczył go przyrównać osobiście Papież. Naturalnie, dowiedziawszy się o przyjeździe Księdza Bosko do Paryża pragnął się z nim spotkać w swym zakładzie. Święty znów ze swej strony, z grzeczności pospieszył go uprzedzić zawiadamiając o swej wizycie w sobotę najbliższą, 21 kwietnia. Przybył przed południem, spożył śniadanie, a następnie zwiedził cały zakład. Pisał o tej wizycie ksiądz Roussel:

... Miałem szczęście gościć u siebie mego zacnego przyjaciela. Tak wciąż żywego i energicznego, a pełnego uprzejmości. Mogliśmy wymienić swe poglądy i skonfrontować wspólne dążenia.

Tymczasem rozniosła się wieść, że Ksiądz Bosko znajduje się w Auteuil. Wnet zebrało się sporo przyjaciół księdza Roussela, okazując Księdzu Bosko wiele uprzejmości i sympatii. Ten pragnąłby ugościć Księdza Bosko z większą wystawnością, cóż kiedy skąpy czas nie pozwalał na to. Święty żegnając się z nim nie omieszkał zaznaczyć, że przed wyjazdem z Paryża niechybnie wpadnie do niego na pożegnanie.

Le Dames de Sacre Coeur, które miały swój klasztor na Placu Inwalidów, ubiegały się o to, by przyjął celebrę w ich konwikcie w dniu 22 kwietnia. Obszerną kaplicę wypełnił wówczas tłum młodzieży żeńskiej wraz ze swymi wychowawczyniami, a Komunia św. Generalna trwała ponad godzinę. Po Mszy św. jak zwykle przyjmował zakonnice wraz z ich wychowankami, zgłaszających się interesantów, potem składał szereg wizyt w celu ukontentowania osób, które się ubiegały o tę łaskę.

Po południu obiecał spędzić parę chwil wśród OO Assumpcjonistów przy ulicy Franciszka I. Zgromadzenie ich zostało założone w 1847 r. w Nimes przez O. D'Alzon. Zajmuje się wychowaniem młodzieży, organizuje pielgrzymki narodowe, opiekuje się misjami na Wschodzie - od Bałkanów po Morze Martwe oraz zajmuje się na wielką skalę prasą katolicką. Assumpcjonista O. Bailly redagował wówczas czasopismo „Pelerin”, czym robił reklamę Księdzu Bosko we Francji. Od chwili, gdy zaczęło się ukazywać, zamieszczało na swych szpaltach wiadomości, artykuły, reprodukowało podobizny Księdza Bosko, zwłaszcza z okazji pielgrzymek do Rzymu przez Turyn, kiedy zwiedzano Oratorium i świątynię MB Wspomożycielki. Stąd gorące pragnienie ujrzenia Księdza Bosko w stolicy Francji w ich domu. Oto jak opisywał Pelerin tę wizytę:

Skoro stanął w Paryżu (Ksiądz Bosko) pierwsze kroki skierował do skromnego naszego „Pelerin”, gdyż sam kocha ubogich i dlatego spożył u nas wielkanocną

paschę, podobnie jak nasz Zbawiciel ze swymi uczniami, odwiedził niektórych chorych, którym od tego czasu się polepszyło. Wspomniawszy o wielkiej sympatii, jaka towarzyszyła Księdzu Bosko w Paryżu, tak dalej pisał:

Wrażenie, jakie robi na niewierzącym Paryżu widok kapłana zakonnika - Świętego i to w tak krótkim okresie od wypędzenia zakonów, jakby tytułem wynagrodzenia za to, ściąga do jego rąk hojne jałmużny. Jest to zdarzenie doprawdy pierwszej rangi; wierzymy, że ten Ksiądz Bosko, mimo swego podeszłego wieku, słabego wzroku i wielu dolegliwości, nie czytający prasy, potrafi przynieść dla Francji rozwiązania kwestii społecznej.

Jednym z owych chorych wspomnianych przez pismo, był sam O. Picard, któremu Święty przyrzekł swe modlitwy o wyzdrowienie.

Istotnie przyszedł do zdrowia i pracował jeszcze dwadzieścia lat.

Przy stole rozmawiano przeważnie o sprawach salezjańskich.

Wszystko to ukazało się potem w czasopiśmie wspomnianym w formie wywiadu, z dnia 12 maja. Głównym tematem były początki Oratorium i w ogóle dzieł Księdza Bosko. Przy końcu poruszano zagadnienie metody wychowawczej, jaką się u nas stosuje. Ktoś przedstawił wątpliwości, czy uczniowie praktykanci, którzy wyszli z Oratorium i dostali się do fabryk, czy do wojska, nie zachwiali się w swym życiu religijnym. Ksiądz Bosko odrzekł:

Prawie wszyscy nadal spowiadają się w naszych domach, zwłaszcza w Turynie, w sobotę pod wieczór i w niedzielę z rana przychodzi ich bardzo wielu na nabożeństwa, w wojsku panuje opinia, że ci co pochodzą z naszych zakładów są praktykujący, nazywają ich „i Bosco” (boskami). Znajdują się również na wszystkich stopniach policji.

Więc na czymże polega formacja duchowa, jaką daje się tej młodzieży?

Nasz system zakłada dwie rzeczy: słodycz w postępowaniu i kościół zawsze otwarty, daje się wychowankom często sposobność przystępowania do sakramentów św.

Czy wielka jest frekwencja do sakramentów św.?

Bardzo wielka. Co dzień rzemieślnicy i studenci mają wspólną Mszę św., wówczas mają sposobność do wyspowiadania się. To też częsta Komunia św. tłumaczy wszystko.

Poza tym stosuje się chyba różne kary.

Nie używa się żadnej specjalnej represji. Prawda jednak, że od czasu do czasu wydalą się kogoś z domu. Zamiast kar stosuje się u nas asystencję i ożywioną rekreację. Braki pochodzą po większej części z nie dość czujnej asystencji, za pomocą czuwania zapobiega się dostatecznie złu i nie potrzeba używać kar. Każda pracownia ma swego majstra, oprócz tego jest jeszcze przeznaczony asystent, który zwraca uwagę na zachowanie się i ducha panującego wśród młodzieży, zwłaszcza na pobożność i notuje sobie tych, którzy wzorowym sprawowaniem się zasługują na to, by przejść do

gimnazjum. Każdego nowo przybyłego oddaje się pod opiekę któregoś ze starszych chłopców, który czuwa nad nim, towarzyszy mu i wciąga w życie zakładowe. Co dotyczy rozrywek na rekreacji, to z zasady chłopcom one się podobają, trzeba ich tylko rozruszać. W tym celu niczego się nie zaniedbuje, by ożywić zakład. Na pierwszym miejscu muzyka, potem ćwiczenia gimnastyczne. Gdy chłopak się zmęczy zabawą i sportem, udaje się do kaplicy zawsze otwartej.

Autor artykułu kończy następującą uwagą:

Widzieliśmy ten system w praktyce, w Turynie wychowankowie tworzą jakby wielkie kolegium, w którym nieznane są rządy, lecz z miejsca na miejsce idzie się swobodnie grupami.

(Uwaga: Najprawdopodobniej była wówczas w Oratorium następująca praktyka: w przejściu z rekreacji do studium chłopcy szli grupami nie zachowując ścisłego milczenia. Dopiero w roku 1884, wprowadzono rządy. Ksiądz Bosko, gdy się o tym dowiedział, okazywał niezadowolony, ta praktyka jednak odtąd weszła w życie).

Z każdą grupą czy klasą idzie jej asystent względnie nauczyciel, dbając o należyty porządek. Oglądaliśmy twarze chłopców pogodnie i na ten widok budujący nasuwała się myśl: Doprawdy jest w tym palec Boży.

Na ten temat pisał również Le Monde z dnia 17 maja przytaczając z owej konwersacji pewien szczegół delikatnej natury, lecz bardzo pouczający. Otóż pewien Assumpcjonista pytał Księdza Bosko, czemu należy przypisać to, że wielu młodzieńców wychowanych w zasadach katolickich przez jego współbraci nie wytrwa, mianowicie, okazuje się, że wielu z nich dorastając zaniedbuje na ogół praktyki religijne. Ksiądz Bosko odpowiedział następująco:

Pochodzi to stąd, że we Francji młodzieńcy nie mają wiele styczności z kapłanem i dlatego nie spowiadają się często jak należy. Dusze młodzieńcze w okresie ich formacji potrzebują pełnego życzliwości kierownictwa duchowego ze strony kapłana. Żyjąc pod jego wpływem od najmłodszych lat wspominają później ten pokój wewnętrzny, jakim się cieszyli po dobrej spowiedzi i gdyby niekiedy ze słabości ludzkiej popadli w grzech, potrafili zawsze uciec się o pomoc do przyjaciół ich duszy z czasów swej młodości. Oto, dlaczego na ogół synowie ludu we Włoszech trzymają się pod względem moralnym lepiej niż we Francji.

Ksiądz Bosko znalazł się u Assumpcjonistów w momencie stosownym. Otóż debatowano wśród nich poważnie projekt stworzenia wielkiego dziennika katolickiego, który by docierał do wszystkich okolic Francji. Śmiała ta inicjatywa spotkała się z uznaniem u niektórych współbraci. Dlatego projektodawca O. Bailly i przełożony O. Ricard wahali się. W takim wypadku słowo Księdza Bosko, męża śmiałych przedsięwzięć miało stać się decydujące. Spytał on na wstępie, czy mają dostateczne kapitały i kolegium redakcyjne. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą zdecydował: Doskonale, avanti!

Jego zachęty odniosły ten skutek, że już 16 czerwca ukazał się pierwszy numer dziennika „La Croix”, który liczy obecnie 82 lata życia bujnego i bardzo owocnego.

Gdy mowa o prasie, dodamy i ten szczegół, że Święty ofiarował jakąś chwilę swego czasu paryskiego rodzinie owego męża, który dzierżył palmę pierwszeństwa wśród dziennikarzy katolickich, i który tyle batalii stoczył na łamach dziennika „Univers” przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła. Mowa o Ludwiku Veillot, który zmarł 7 kwietnia tegoż roku. Ksiądz Bosko zaniósł strapionej rodzinie słowa chrześcijańskiej pociechy. Jego wizyta stała się balsamem krzepiącym zwłaszcza dla siostry Elizy, która z Ludwikiem dzieliła życie głębokiej wiary i czynnej miłości. Mija właśnie 50 lat od tej chwili, gdy brat stryjeczny Franciszek, jako mały chłopiec obdarowany wówczas błogosławieństwem Świętego mógł obecnie głosić publicznie powrót do Paryża świętego Jana Bosko w aureoli chwały, by wziąć w posiadania kościół wzniesiony ku jego czci w tym mieście.

W dniu 23 kwietnia hrabiostwu De Rites przypadł w udziale zaszczyt, że Święty celebrował w ich kaplicy domowej Mszę św. Podano mu do Mszy św. kielich, którym się posługiwał Pius IX w dniu 8 grudnia 1855 r. w pierwszą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP. Asystował mu przy ołtarzu ksiądz Sire proboszcz św. Sulpicjusza, którego imię związane jest z owym historycznym wydarzeniem. On to postarał się o przetłumaczenie bulli „Ineffabilis” na 400 języków i dialektów, co stworzyło zbiór 110 tomów, które złożone w drogocennych safesach ofiarował Ojcu św. w dniu 11 lutego 1877 r. Ten wspaniały dar podziwiał Ksiądz Bosko w sali Niepokalanego Poczęcia w Watykanie, dlatego też sprawiło mu wielką przyjemność spotkanie się z ofiarodawcą.

Wraz ze wspomnianą rodziną zebrało się w kaplicy około 50 osób spośród arystokracji paryskiej. W czasie ofertorium, syn pani Poulpiquet, były żuaw papieski, zebrał kolektę dla celebransa sięgającą poważnej sumy. Większość obecnych przystąpiła do Komunii św. z rąk Świętego, który po Mszy św. według zwyczaju, udzielał audiencji.

Prawdopodobnie zasługą księdza Sire było, że Ksiądz Bosko mógł mieć wizytę bardzo doniosłą w seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu. Niewiele seminariów na świecie może się poszczycić tak chwalebnią kartą w historii Kościoła jak to założone z inicjatywy księdza Olier przez stowarzyszenie kapłanów w roku 1642. Stało się ono rozsądnikiem powołań kapłańskich; pielęgnuje i dotąd wydaje znakomitych uczonych, prałatów i kapłanów znanych z pobożności i gorliwości w służbie Kościoła.

Ksiądz Bieil, rektor seminarium, skrupulatnie zachowujący tradycyjne zwyczaje pytał o instrukcje swego zwierzchnika kardynała Guibert, z jakim ceremoniałem przywitać Księdza Bosko? Nie jest on przecież ani biskupem ani prałatem.

Kardynał odpisał mu: Przyjmijcie go z wszelkimi możliwymi honorami, których wart ze względu na swe zasługi dla Kościoła.

Święty udał się tam pod wieczór. 21 kwietnia, wizyta przedłużyła się nieco, co spowodowało pewne zmiany w rozkładzie dziennym seminarzystów, odnośnie do wieczery i spoczynku, fakt niesłychany w tym ateneum duchowym, w którym nikt nie śmiał uczynić wyłomu w obowiązującym regulaminie.

Wstąpiwszy z uśmiechem na podium skierował do przyszłych lewitów parę słów biorąc za temat pochwałę, jaką daje Ewangelia świętemu Janowi Chrzcicielowi: „Srat lucerna ardens et lucens...”. Wyjaśnił, że podobnie kapłan winien płonąć wewnętrzną gorliwością, by móc uświęcać dokoła siebie wszystkich i powtórzył swój zwykły aforyzm, że kapłan nie idzie do nieba ani do piekła nigdy sam.

Ksiądz Clément dyrektor szkoły im. bpa Fenelona tak pisał na temat owego przemówienia: To, co sobie przypominam, to dziwny żar wewnętrzny, jakim płonęły jego słowa, zwłaszcza gdy wykazywał konieczność życia w zjednoczeniu z Bogiem. Spod fałd poradzonego czoła jarzyły się źrenice, głos brzmiał donośnie, choć wydobywał z pewnym wysiłkiem słowa z akcentem gardłowym. Gdy zszedł z podium, otoczyliśmy go dokoła ciasnym pierścieniem spragnieni dotknąć się go, ucałować mu rękę. Widzę dotychczas jednego, jak usiłował mu uciąć kraj przepaski, inny zaś unosił skrawek fioletowej podszewki z kapelusza. Widzę niezapomniany do dziś uśmiech promienny Księdza Bosko olśniewający wszystkich i urzekający swą dobrocią i uprzejmością.

Owa wizyta pozostawiła niezatarty ślad w sercach kleryków i ujawnia się dotychczas w szczerej sympatii, jaką żywi do salezjanów kler francuski. Wśród ówczesnych seminarzystów znajdowały się takie nazwiska jak Bourne, przyszły kardynał Westminsteru, De Guebiant, arcybiskup Marcianopolis i przełożony misjonarzy z Rue du Bac, Gibergues, biskup Walencji, Neveux, biskup sufragana Reims, Ternier, biskup Tarantasia, Vigouroux i Mourret luminarze wiedzy teologicznej i inni.

Kardynał Bourne pisał: Najdroższym wspomnieniem, jakie zachowałem w sercu, a zarazem szczególną łaską, jakiej doznałem w swej młodości, było spotkanie się z Księdzem Bosko. Byłem studentem w Seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu, gdy on przybył do stolicy. Słyszałem niejednokrotnie o dziełach, jakie stworzył i o niektórych osobliwych zdarzeniach z jego życia. Pamiętam, z jakim nastrojem oczekiwali seminarzyści jego wizyty dzieląc przekonanie panującej opinii o jego świętości. Z pierwszego wejrzenia wyczuwało się zły stan jego zdrowia, postępował krokiem chwiejnym, mówił z wysiłkiem i niezbyt poprawnie po francusku. A mimo to wrażenie, jakie odnieśliśmy, było nadzwyczajne.

Tym razem nie miałem sposobności zamienić z nim kilku bodaj słów prywatnie, aż dopiero w 1885 r., po mych święceniach kapłańskich. Byłem wówczas pod wrażeniem niezwyklej działalności salezjanów w Kościele. Miałem szczęście znaleźć się, choć na krótko w Oratorium salezjańskim w Turynie, rozmawiałem z Księdzem Bosko, siedziałem obok Księdza Bosko przy stole w czasie posiłku, na który mnie

zaprosił. W roku 1887, na jego prośbę, służyłem skromną pomocą pierwszym salezjanom posłanym przez niego do Batterses koło Londynu, w listopadzie tego roku. Od tego czasu pozostawałem stale w żywych i serdecznych kontaktach z jego synami, nie tylko w Anglii, lecz wszędzie, gdziekolwiek ich spotkałem na świecie. Ksiądz Bosko poszedł po nagrodę do nieba za swe zasługi, z początkiem roku 1888, od tej chwili zawsze czciłem go i wzywałem jako Świętego.

Entuzjazm seminarzystów św. Sulpicjusza miał swój oddźwięk w Małym Seminarium St. Nicolas du Chardonnet przy ulicy Pontois. Bo oto trzy tygodnie potem, sekretarz Księdza Bosko otrzymał list pisany w imieniu owych przełożonych i alumnów, który tak się zaczynał: ... Głębokie wrażenie z wizyty Czcigodnego Ojca Księdza Bosko u św. Sulpicjusza utkwilo nam w pamięci i pozostanie niestarte w naszym dalszym życiu. Obecnie pragnęlibyśmy, by ta łaska dostała się również w udziale chłopcom, których nam powierzyła Opatrzność i w których sercu złożyła ziarno powołania kapłańskiego. Wydaje się, że wzmocniłoby się ono i zakorzeniło głębiej, gdyby Przewielebny Ojciec zechciał i do nich skierować parę słów. Czy błogosławieństwo Świętego nie jest szczególną łaską Boga i zadatkiem Jego skutecznej pomocy?

Zabiegano o względy sekretarza. Oprócz tego dołączyły się prośby gorliwej Pomocnicy Salezjańskiej, pani Mollie, która w tej sprawie rozmawiała ze Sługą Bożym 16 maja. A ksiądz Bosko, który nie zważał na żadne ofiary, gdy chodziło o chłopców przyrzekł ukontentować owych alumnów, być może 22 maja. Gdy żegnał się ze Siostrami Sionu, u których odprawiał Mszę św.

Również Siostry Wizytki z drugiego klasztoru paryskiego, przy ulicy Vaugirard, na wszelki sposób starały się, zapewnić sobie Mszę św. odprawioną przez Świętego. Poszedł on tam 24 kwietnia. Od wczesnej godziny kaplica klasztorna zaczęła się zapełniać wielu osobami ze szlacheckich domów, które ze skupieniem oczekiwały przybycia Świętego. Ksiądz Bosko przybył dopiero około godziny dziewiętej, gdyż ustawiczne niespodzianki stawały na przeszkodzie w zachowaniu ustalonego terminu. Postępował wsparty na ramieniu księdza De Barruel wśród tego otoczenia arystokratycznego, które z szacunkiem rozstępowało się przed nim. Spojrzenia wszystkich kierowały się ku niemu z niemym wyrazem czci i prośby zarazem. W tym mistycznym zaciszu, gdy celebrans wstąpił do ołtarza, zdawało się, że serca obecnych biły zgodnym rytmem w czasie Najświętszej Ofiary. Po Ewangelii zwrócił parę słów do obecnych wykazując z prostotą, że największym bogactwem jest bojaźń Boża. Jako przykład przytoczył pewien budujący epizod. Otóż pewien młodzieniec ze znakomitego rodu był przedstawiony w Rzymie Ojcu św. Piusowi IX. Ojciec jego prosił o specjalne błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego dla swego Alojzego, by go Bóg zachował dla pociechy jego rodziców. Ojciec św. skierował na młodzieńca ojcowskie spojrzenie, po czym skupiwszy się w sobie i spojrzawszy w Niebo, powiedział:

Alojzy, bądź zawsze dobrym chrześcijaninem. Po czym kładąc mu dłonie na ramionach skandował z naciskiem: Alojzy, bądź bogaty.

Ojcie święty, przerwał ojciec, nie prosimy o dobra doczesne, które z łaski Boga już posiadamy. Lecz Ojciec św. nie przerywając wątku dokończył: Alojzy bądź bogaty w prawdziwe dobra, posiadaj zawsze bojaźń Bożą.

Obecni być może, nie odgadnęli, o kim była mowa, chodziło tu o hrabiego Colle i jego syna Alojzego.

W czasie Komunii św. powstał wielki tłok przy balustradzie. Po Mszy św. wszyscy ruszyli do niewielkiej zakrystii, która wnet zapełniła się i niewielu szczęśliwcom udało się upaść na kolana przed Świętym z prośbą o błogosławieństwo. Powstała wnet tak wielka ciżba, że sekretarz zmuszony był interweniować prosząc, by pozwolili Księdzu Bosko odprawić dziękczynienie po Mszy św. Posłuchano go, lecz ci, co dostali się do zakrystii, poklękali dokoła niego oczekując w milczeniu i skupieniu,

Ksiądz Bosko, ilekroć celebryje, w jakimś klasztorze – pisał któryś dziennik, podobny jest do deszczu oczekiwanego z upragnieniem, by skropił stwardniałą glebę serc ludzkich.

Po odprawieniu dziękczynienia błogosławił przesuwających się, zadowolonych z otrzymanego błogosławieństwa, słowa pociechy, nawet spojrzenia. Wreszcie kolej przyszła na niecierpliwie oczekujące zakonnice, gdyż kardynał Guibert udzielił zezwolenia na przekroczenie klauzury. Przeszedł do klasztoru przez boczne wejście, inaczej, bowiem nie starczyłoby na to ani godziny, gdyby próbował przejść przez kościół. Przemówił do zebranych zakonnice na temat wierności w zachowaniu Reguł. Następnie przedstawiono mu była przełożoną Matkę Marię Kocką, która już przekroczyła siedemdziesiątkę i była bardzo cierpiąca. Siostry bardzo przywiązane do niej prosiły Księdza Bosko, by jej przedłużył życie. Na tak naiwną prośbę uśmiechnął się i skupiwszy się przez chwilę powiedział:

„... Nie jest to chyba jej pragnienie, Matko, by pozostać jeszcze długi czas na tej ziemi pożyje jeszcze trochę i odejdzie, gdy jej córki dadzą jej na te pozwolenie”.

Och, westchnęły siostrzyczki, nasza Matka będzie musiała wpierw oglądać nas wszystkie idące przed nią do nieba, gdyż nie damy jej nigdy pozwolenia umrzeć przedtem.

Niebawem, w dziewięć lat potem, musiały go dać. Cierpienia Matki były tak wielkie, że życie jej równało się cierpieniu, dlatego patrząc ze współczuciem na jej przedłużające się konanie prosiły Boga, by ją raczył wziąć do siebie. I Bóg wysłuchał ich modlitwom.

Następnie przedstawiono mu wychowanki pensjonatu prowadzonego przez zakonnice. Na widok tych zacnych dziewcząt Święty rozjaśnił się na twarzy, jak powiada jedna z owych Wizytek. Zachęcał je do wiernego wypełniania obowiązków religijnych, zaczynając przemówienie od następujących słów:

Córki, stawiajcie sobie często przed oczyma prawdy: jest Bóg, czeka nas nagroda w niebie za wzorowe życie na ziemi, istnieje dusza nieśmiertelna, którą trzeba zbawić. Sekretarz naglił do pośpiechu, gdyż czekało na niego zebranych wielu chorych, którzy kołatali do furty niecierpliwie, jakby chcieli ją wyważyć.

Pamięć o tej wizycie Księdza Bosko zachowuje się zawsze żywa w owym klasztorze. Niebawem jedna nowicjuszka, Cecylia Roussel, która dostała się do nowicjatu w Turynie, postarała się o statuetkę Najświętszej Maryi Wspomożycielki i pobłogosławioną posłała owemu klasztorowi, gdzie zakonnice i konwiktorki po dziś dzień modlą się przed Nią z wielkim nabożeństwem.

Osobą, która zasłużyła sobie na goszczenie Księdza Bosko nazajutrz w swym domu, był Viskonte di Damas, który z niesłabnącą energią i wytrwałością oddał się sprawie podtrzymywania wiary wśród ludu francuskiego, przez urządzenie pobożnych pielgrzymek. W dniu 25 kwietnia jego karoca posłana na ulicę Messina, przywiozła mu Świętego około godziny pół do dziewiątej z rana. Pobożny pan u stóp schodów prowadzących na taras pałacu przywitał oczekiwanego gościa i podtrzymując ze czcią wprowadził do przedsionka pałacu, gdzie przedstawił mu swą rodzinę. Następnie zaprowadzono Świętego do kaplicy, przygotowując się ze skupieniem na jego Mszę św.

Można sobie wyobrazić, relacjonuje Le Monde z dnia 19 czerwca, z jakim skupieniem i uniesieniem owa dostojna rodzina uczestniczyła w Najświętszej Ofierze łącząc się z kapłanem w modłach od wieków zanoszonych do Najwyższego. Obecni prawie wszyscy przystąpili do Komunii św.

Po odprawieniu dziękczynienia po Mszy św. zaprowadzono Gościa do sali, gdzie grupka dzieci ubawiła go serdecznym przywitaniem i wierszykami. Jak mile mu było wśród tych niewinnych dzieci i one także czuły się w jego towarzystwie jak przy najlepszym ojcu. Powiedziawszy im parę miłych słów pobłogosławił je serdecznie. Po czym wszczęła się ożywiona konwersacja.

Wspomniany dziennik pisał: Naprawdę, trzeba by być obecnym na tego rodzaju wizytach Księdza Bosko, by mieć pojęcie, w jak miłym i serdecznym nastroju one się odbywały. Pełna dystynkcji rozmowa ze Świętym posługującym się właściwym mu serdecznym akcentem i włoskim, skromność i umiar, z jakimi wypowiadał swą opinię, znamionowały Męża Bożego i zjednywały mu powszechną sympatię.

Rodzina owa przyjąwszy na klęczkach błogosławieństwo Świętego zaprosiła go następnie na skromny posiłek. Po czym Viskonte oddając do dyspozycji Księdza Bosko swą karocę towarzyszył mu przy odwiedzaniu chorych spragnionych jego kapłańskiej pociechy.

W tym dniu odwiedził ciężko chorą Matkę Marię od Jezusa, założycielkę Małych Sióstr Wniebowzięcia od posługi przy chorych. Stało się to dzięki staraniom przyjaciół owego klasztoru. Zgromadzenie założone w roku 1842 w Saint - Servas

w Bretonii przeniosło się sześć lat później do Paryża, a w 1870 r. ulokowało się w Grenelle, na przedmieściach Paryża. Tam to właśnie udał się święty błogosławiąc dziełu całkowicie oddanemu dla ubogich. Interesował się pracą jaką wykonuje Zgromadzenie w trudnych warunkach i przyrzekł modlić się o jego dalszy rozwój. Matka Generalna, pomimo swych dolegliwości, pragnęła być przy wizycie obecna. Znajdował się tam również O. Pernet Assumpcjonista, który ustalił definitywną formę Zgromadzenia i nadal się nim opiekował. Ten prosił Świętego:

Ojcze, proszę o modlitwy w intencji Matki, by Bóg udzielił jej zdrowia, dla dobra całego Zgromadzenia.

Dobrze, pomodłę się na wasze intencje, powiedział z uśmiechem i poproszę Boga, by Matce udzielił lat Matuzalemowych.

Ach, Ojcze! - zawołała z przerażeniem Matka.

Dobrze - powiedział tajemniczo Święty, zatem odejmijmy pierwszą cyfrę i jeszcze parę lat, a zostanie w sumie pięćdziesiąt dziewięć.

Ależ, Ojcze! - zachnęła się z niedowierzaniem Matka.

Accetti, accetti - wołano.

Accetto - odrzekła zrezygnowana.

Z mej strony polecam się tylko o jedno; prosić Boga, by Ksiądz Bosko zbawił swą duszę.

I żeby żył tyleż lat co i ja - odpowiedział Matka.

Och, gdybym miał żyć tyle, co Matuzalem, przewróciłbym świat do góry nogami. Ale Matka, gdyby dane jej było przeżyć lata patriarchy, ileż dobra widziałaby w swej rodzinie zakonnej! Zresztą, w niebie jej córki wraz z duszami zbawionymi, stanowić będą jej wspaniałą koronę. A ja widząc ją w raju z całą rodziną zakonną, prosiłbym Boga, by mnie umieścił z moimi nieco dalej, gdyż z moimi łobuzami musiałbym narobić niemało wrzawy.

Żegnając się Ksiądz Bosko pobłogosławił Siostry i dodał:

Moje zacne Siostry, będę dla was prosił Boga o pobożność, gorliwość i wytrwanie w ścisłym zachowaniu Reguł.

Nie żegnał się na stałe, lecz pozostawił nadzieję powtórnych odwiedzin, gdy będzie wracał z Lille.

Przytoczona wyżej rozmowa mogła się wydawać żartowaniem, nie wszystkie jednak tak ją przyjęły, zwłaszcza Matka. Niebawem w rozmowie z baronową Reille, Święty spytany, czy była naprawdę nadzieja na wyzdrowienie Fundatorki odrzekł:

Tak, lecz trzeba wiele modlitw. Poczynając od maja, do końca czerwca niech odmawiają na jej intencję codziennie 3 Ojcze nasz..., 3 Zdrowaś Maryjo...i Witaj Królowo...

Dotrzymał słowa i celebrował powtórnie w Grenelle 20 maja. Udał się tam w towarzystwie O. Pernet, którego zabrał do karocy z pałacu madamy Saint - Reine na placu Saint - Germaine; w ten sposób mogli swobodnie porozmawiać w czasie drogi.

Ów zakonnik widząc, że Ksiądz Bosko jest znużony nie śmiał pierwszy zaczynać rozmowy. W końcu ośmielony przedstawił cel i charakter nowego dzieła oraz zadania całych Sióstr. Święty słuchał pilnie. W końcu, gdy O. Pernet postawił pytanie: Co więc Ojciec sądzi o naszym Dziele? Czy ono pochodzi od Boga? Święty skupiwszy się przez chwilę odpowiedział:

Tak, to dzieło pochodzi z natchnienia Bożego i uczyni wiele dobrego dla Kościoła. Prowadźcie je dalej.

Msza św. wyznaczona na godzinę ósmą zaczęła się dopiero o dziesiątej. Matka, która dotąd nie opuszczała łóżka, kazała się zaprowadzić pod ramiona do kaplicy, spoczywając na fotelu za ołtarzem, gdzie nie było ludzi, którzy już od godziny szóstej zapełniali klasztor. Przyprawiono wielu chorych, przystopowano licznie do Komunii św. Matka nie mogąc przedłużyć postu eucharystycznego przyjęła Komunię św. przed Mszą św.. Na prośbę O. Pernetę Święty udzielił Matce specjalnego błogosławieństwa odmawiając wspólnie Zdrowaś Maryja..., Witaj Królowo... z Oremus, po czym zwrócił się do chorej z następującymi słowami:

Życzę jej zdrowia i świętości. Droga Matki jest usłana krzyżem i cierpieniem. Niech się podda całkowicie woli Bożej.

Siostry musiały wyrzec się osobistej satysfakcji ustępując ludziom proszącym o audiencje, które trwały do południa. Między innymi przyszły dwie wieśniaczki z Wandei, które odbyły pieszo ponad 250 km drogi, by móc widzieć się ze Świętym. Przybyły do Paryża wieczorem dnia poprzedniego, sekretarz polecił im oczekiwać w klasztorze Greanelle. Czekwały od rana do południa, dostały się wreszcie o trzeciej i wyszły rozpromienione na twarzy.

Po południu dopiero Ksiądz Bosko spożył skromny posiłek w towarzystwie swych sekretarzy, O. Picarda, księdza Le Pebours, proboszcza od św. Magdaleny, wikariusza generalnego kardynała i innych. Musiał być już bardzo zmęczony, skoro na dobre zasnął przy obiedzie. O. Picard wymownym gestem dał znak, by zachowano ciszę, by go nie obudzić.

Gdy się ocknął, Święty odwiedził Matkę w jej pokoju. O. Pernet skłonił mu się do kolan prosząc o uzdrowienia chorej. Ksiądz Bosko zatrzymał się jakiś kwadrans przy jej łożu i pocieszał tymi słowami:

Matka zbyt potrzebna jest dla swego Zgromadzenia, by miała od razu iść do nieba. A do O. Pierneta powiedział:

Proszę się modlić i zarządzić wspólne modły w klasztorze aż do dnia 16 lipca (uroczystość MB Szkaplerznej). Ja również w tej intencji pomodłę się z moimi chłopcami i salezjanami. Po czym zaprowadzono Świętego do infirmerii, gdzie pobłogosławił chore Siostry. Przy pożegnaniu proszono, by jeszcze raz pobłogosławił Zgromadzenie. Píše na ten temat S. Maria Emanuela:

Twarz jego jaśniała jakimś nadprzyrodzonym blaskiem; przemawiał na temat błogosławieństw Zbawiciela i dodał parę słów zachęty na temat częstej Komunii św., z której sływa światło, moc i świętość na duszę. Po czym udzielił błogosławieństwa.

Przy wyjściu z klasztoru podobnie jak rano, trudno było powstrzymać cisnące się rzesze, spragnione, choć dotknąć jego sukni. O. Picard, który pozostał, uzupełnił Siostron wiadomości przytaczając między innymi epizod, który się zdarzył dziś rano. Otóż, gdy Ksiądz Bosko przybył do kościoła przez nikogo niezauważony, znajdował się wśród tłumu pewien młodzieniec o szlachetnej fizjonomii, z którym się nigdy dotąd Święty nie spotkał. Rzecz dziwna, ni stąd ni zowąd skinął na niego uprzejmym gestem zapraszając na rozmowę:

Co pan tu robi w Paryżu?

Studiuję prawo na uniwersytecie katolickim.

Proszę mi pokazać tę książkę, jaką ma pan przy sobie.

Był to mszalik. Ksiądz Bosko ściskając mu silnie rękę powiedział:

Wkrótce przyjdzie pan do nas. Po Mszy św. spotkawszy go w prezbiterium zaprosił, by siedł za nim i powtórzył,

Oczekuję pana wnet w Turynie. Dowiedziano się niebawem, że był to syn pewnej pani należącej do stowarzyszenia Dam Usługujących Ubogim, które poświęcały godzinę do pomocy Małym Siostron przy posłudze chorych. Matka jego prosiła o pozwolenie zabrania syna ze sobą na Mszę św. Ksiądz Bosko nie przewidując zgoła tego, co miało się wydarzyć. Ponieważ była to osoba głęboko religijna, przeto nie stawiała żadnego sprzeciwu woli Bożej.

Dwa inne epizody poświęcone są przez osoby biorące w nich udział. Otóż pewna pani 18 - letnia pragnęła zostać zakonnicą, lecz nie mogła się zdecydować, które zgromadzenie sobie wybrać. W przekonaniu, że Ksiądz Bosko rozstrzygnie jej wątpliwości, za pośrednictwem O. Bailly swego spowiednika tyle zrobiła, że uzyskała w dniu 25 kwietnia posłuchanie, w czasie, którego przedłożyła swe wątpliwości. Wspomniany zakonnik podsuwał jej Małe Siostry, lecz te jej nie odpowiadały, gdyż według jej wyrażenia, nie wydawały się zbyt budujące; do Sióstr Szarytek nie czuła pociągu, gdyż przedstawiały się jej zbyt zdyscyplinowane, bez ducha rodzinnego, a przełożone były niedostępne.

Ksiądz Bosko usłyszawszy powyższe zwierzenia, zastanowił się przez chwilę, po czym zdecydowanie powiedział: Proszę wstąpić do Sióstr Szarytek.

Po paru latach owa pani poszła za radą Księdza Bosko, została zakonnicą w Zgromadzeniu św. Wincentego, pod imieniem siostry Elżbiety i służy Bogu w Zgromadzeniu przeszło 45 lat.

Zachęcona tak życzliwym przyjęciem, owa osoba próbowała raz jeszcze skorzystać z dobroci Świętego. Otóż miała koleżankę od lat dziecięcych głuchoniemą od urodzenia. Czy Ksiądz Bosko nie zechciałby jej uzdrowić? Z tą myślą z kilkoma innymi powróciła do klasztoru Asumpcjonistek, kiedy powtórnie tam bawił,

prowadząc ze sobą ową nieszczęśliwą i wszystkie razem dotarli do Świętego. Wspólnie prosiły, by raczył wstawić się do Boga o przywrócenie jej słuchu. Święty wysłuchał ich życzliwie i po chwili refleksji polecił odprawienie zwykłej nowenny do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Otóż pod koniec nowenny głuchoniema zaczyna powtarzać usłyszane dźwięki, a więc odzyskała słuch, niebawem przy pomocy swych przyjaciółek zaczęła także rozmawiać.

Siostra Elżbieta spytana, jakie wrażenie odnosiła na widok Świętego, odrzekła: Wrażenie ojcowskiej dobroci. Był wszystkim dla wszystkich, pomimo słabnącego zdrowia tak, iż zaledwie trzymał się na nogach. Ilekroć zanoszono do niego jakąś prośbę, zastanawiał się przez chwilę, jakby z nieba oczekując natchnienia, by dać odpowiedź, jakiej oczekiwano.

Święty - jak się rzekło - nie chciał pograżać w smutku Zgromadzenia, jednak wobec pewnej osoby przywiązanej do Sióstr obecnej w Grenelle miał wyrazić się poufnie, gdy go proszono o uzdrowienie Matki: Nie, dzieło Boże obejdzie się już bez niej.

Matka Maria od Jezusa uleciała do nieba w dniu 18 września. Urodziła się 7 listopada 1824 r., brakowało więc jej zaledwie niecały miesiąc do 59 lat życia, jak przepowiedział Święty.

Wróćmy jednak do naszego opowiadania w porządku chronologicznym. Dnia 26 kwietnia Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w sierocińcu Nawiedzenia NMP ufundowanym przez kanonika Pelge w Paszy, na przedmieściu Paryża, przy ulicy św. Mikołaja. Asystował mu przy ołtarzu sam fundator. W kaplicy wspaniale przybranej, rój dzieci od lat 3 - 4 otaczał ołtarz, dalej były starsze dziewczynki, wykonujące doprawdy anielskie pienia. Wiele Komunii św.

Po odprawieniu audiencji, Święty przechodząc przez dziedziniec musiał jeszcze błogosławić zebrany tłum ludu oraz wielu chorych. W dniu 27 kwietnia celebrował u Dam Wieczernika przy ulicy La Chaise. Już od siódmej zaczęto zapełniać kaplicę, były to osoby ze sfer arystokratycznych. Wpuszczano z osobna za okazaniem biletu. W prezbiterium zasiadła rodzina De Cessac, na intencję której była zamówiona Msza św. Z braku miejsca wiele osób stało w obszernej rozmównicy, razem około 400 osób. Wśród nich niemało chorych. Święty wyszedł ze Mszą św. około 8.30. Po Ewangelii przemówił według zwyczaju na temat swego Dzieła. Przystępowano licznie do Komunii św. mimo wielkiego tłoku. Kaznodzieja rekolekcyjny widząc, co się dzieje, zrezygnował ze swego kazania.

Po Mszy św. powtórzyły się sceny z rzeszą spragnioną pomocy otaczającą zewsząd Zbawiciela; jedni pragnęli dotknąć jego sutanny, inni prosili, by włożył na nich rękę, dopraszali się o łaski. Wielu szczęśliwym udało się dotrzeć do niego, a wielu musiało odejść nie mogąc się docisnąć. Wydawało się jakoby miał szczególne względy dla chorych i dla młodzieży, którą błogosławił z wylaniem serca. Około

południa dopiero udało się kapłanom otaczającym go wyprowadzić go z tej opresji i towarzyszyć do klasztoru Sióstr czekających na niego.

Zasiadł między nimi dla odpoczynku na parę minut, a był do ostatka znużony. Powiedział parę słów do nich, pobłogosławił je, po czym na pożegnanie każdej podarował medalik MB Wspomożycielki. Jeszcze od progu błogosławił całemu domowi wzywając opieki Maryi Wspomożycielki. Kronika podaje:

... Opuścił nas około godziny pierwszej, pozostawiając w głębokim zbudowaniu na widok jego pokory, wewnętrznej równowagi wobec natłoku rzesz otaczających go nieustannie. Widać, że przebywa duchem w wyższych rejonach, a na zewnątrz ujawnia się tylko jego miłosierdzie.

W tymże samym dniu odwiedził Zgromadzenie Pań Kalwarii utrzymujących przy ulicy Da Lourmel, przytułek dla zarażonych chorobą wzroku zwaną „lupus”, która nieuleczalnie i straszliwie zniekształca oczy.

Stowarzyszenie Dam Kalwarii to osoby żyjące w świecie bez ślubów i bez szczególnego habitu. Ze wszystkich dzielnie zgłaszały się tam dobroczynne panie gotowe do posług chorym. Swą wizytą Święty chciał wyrazić uznanie i nagrodę dla poświęcenia wielkodusznych pielęgniarek.

W dniu 9 kwietnia Msza św. z konferencją w kościele NMP Zwycięskiej, lecz o tym w następnym rozdziale.

Szczególną atrakcją w Paryżu stanowił dla świętego Wincentego z Villanova. W tym właśnie kościele modlił się swego czasu przed cudownym obrazem Madonny tamże czczonej, młody student prawa Franciszek Salezy, który doznał tam ulgi od przykrej pokusy dręczącej go, jaką była myśl o ostatecznym odrzuceniu od Boga. Dowodem tego jest wzmianka w książce hospitacyjnej, jak następuje:

„Abbe Jean Bosco, superieur de la Pieuse Societe Salesienne, recommande a St. Francois de Sales toutes ses ouvres dont St. Francois est le patron”.

Celebrował on w tym kościele w niedzielę 29 kwietnia, przy tłumnym udziale publiczności. Święty skierował również parę słów do wiernych na temat cnoty miłosierdzia i swych dzieł. Gdy opuszczał kościół, dwaj malcy wyskoczywszy jak z procy z pośród tłumu, koziołkując na rękach i nogach znaleźli się tuż przed nim, przez chwilę wpatrując się w niego ciekawie; po czym na znak Świętego, obaj z obu stron chwycili go pod rękę, nie przestając wpatrywać się w niego i chłonąc jego słowa, podczas gdy on postępował spokojnie nie krępując się tą zbytnia poufałością dziecięcą. Słuchał przy tym i odpowiadał tu i tam otaczającym ludziom. Malcy nie chcieli się od niego oddalić, dopóki nie nadeszli rodzice i nie zabrali ich. Ta miła scena została zauważona i skomentowana nawet przez dzienniki stołeczne.

Kościół św. Tomasza z Villanova znajdował się w niewielkiej odległości od Zgromadzenia Sióstr biorących swe miano od tegoż świętego hiszpańskiego. Ksiądz

Bosko złożył im wizytę przed wyjazdem. Dotąd przechowano w pamięci dwa wypadki rozpoznania sumień.

Spotkawszy Siostrę Mistrzynie nowicjuszek powiedział do niej:

Proszę nie starać się o zmianę na stanowisku.

Właśnie w tym czasie owa Siostra nosiła się z postanowieniem złożenia tego urzędu, lecz nikomu z tego jeszcze się nie zwierzyła.

W innym wypadku, gdy zamierzał przemówić do zebranych Sióstr rzucił nieoczekiwaną uwagę: Ależ tu brakuje jednej siostry! Rzeczywiście jedna w tym czasie zajęta była interesantami. Do niej to Święty, gdy ją spotkał powiedział:

Siostra ma wielkie kłopoty wewnętrzne, lecz proszę się tym nie przejmować, ani brać tego ze złej strony, gdyż są to próby z dopustu Bożego. Była o siostra o charakterze pogodnym, nawet jowialnym i nikomu by nie przyszło na myśl jakie kolce uciskały jej ducha.

Gdy znalazł się na placu miejskim, zastał tak wielkie mnóstwo pojazdów pańskich i miejskich, że niemożliwością było przedrzeć się przez nie. Podjechał niebawem na plac św. Sulpicjusza, tym razem skierował się do kościoła parafialnego. Ten kościół historyczny nosi tytuł Wniebowzięcia NMP i nazywany był kościołem niemieckim, gdyż gromadziło się w nim na nabożeństwo w niedzielę wiele służących z tej szlacheckiej dzielnicy, pochodzących przeważnie ze Szwajcarii niemieckiej. Tu modlił się papież Pius VII, gdy w roku 1804 udawał się do Paryża na koronację cesarza Napoleona. Tu również monsignor Freysinous wygłaszał serie kazań apologetycznych na temat zasadniczych dogmatów wiary katolickiej. Dały one następnie w szerszej skali początek sławnym konferencjom wielkopostnym odbywającym się po dziś dzień w katedrze Notre Dame w Paryżu. We wspomnianym kościele, w okresie pobytu Księdza Bosko, katechizowano dziewczęta ze szlacheckich domów. Nauki z „Catechisme de perseverance” wygłaszali seminarzyści z wyższych kursów.

Wizyta była zapowiedziana na godzinę pół do jedenastej. W czasie godzinnego blisko opóźnienia, ksiądz Sire rektor tegoż kościoła odczytał z ambony wobec zebranej młodzieży, z książki D'Empiney'a niektóre ciekawsze epizody z życia Świętego, jak historię Grigia, zdarzenie ze szpitalem dla umysłowo chorych, o fundacjach Świętego, jego zabiegach koło utrzymania swych dzieł, o niektórych cudach przez niego działanych itp. Ta lektura podsyciała ciekawość ujrzenia tego niezwykłego człowieka.

Między kursistkami znalazło się niemało osób z zewnątrz, ludzie wypełnili każdy wolny zakątek, wspinali się nawet aż na schody wiodące na ambonę. Wreszcie dał się słyszeć stuk kopyt i karoca zatrzymała się przed kościołem. Publiczność z zapartym tchem oczekiwała ukazania się Księdza Bosko, tak iż nawet ustał śpiew w kościele.

Świętych odczuwa się z daleka - pisze pewna osoba w dzienniczku - z którego korzystamy obecnie.

Rektor przedstawił publiczność zebraną, będąc wykładnikiem wspólnych uczuć - zwłaszcza młodzieży - w tym kościele, który odwiedzało tyle wybitnych osobistości, między innymi papież Pius VII.

Ksiądz Bosko w odpowiedzi wyrzekł kilka słów wolno, jak ten, kto tłumaczy swe myśli w obcym dla siebie języku, zdradzając jak notuje dzienniczek, akcent wybitnie włoski, mówił głosem dość donośnym owego rana:

Stoi przed wami ubogi kapłan, powiedział na wstępie. Cieszę się bardzo znalazłszy się wśród was w kościele św. Sulpicjusza, gdzie utrzymują się dotąd tradycje żywej wiary i pobożności, gdzie również modlił się sławnej pamięci Ojciec św. Pius VII, co tym bardziej podnosi mnie na duchu, gdyż był to Papież jak najbardziej salezjański. Pragnę, byście zachowali przez całe życie tę wiarę, która jest wam tak właściwa oraz przywieranie do kościoła rzymsko-katolickiego. Z tym życzeniem zwracam się nie tylko do was, lecz i do waszych rodzin, przyjaciół i znajomych, byście wszyscy tworzyli jedno serce i duszę jedną według słów Boskiego Zbawcy. Życzę wam zwłaszcza, byście zachowali na zawsze skarb prawdziwy, jedyne bogactwo upragnione, które winno się zachować na wszelki sposób, a tym jest bojaźń Boża, dzięki której cieszyć się będziecie Jego przyjaźnią w czasie i w wieczności. Obecnie, jeśli posiadacie przy sobie krucyfiksy, koronki, medaliki i inne przedmioty religijne, to je wam poświęcam i nakładam na mocy indultu papieskiego odpust trzystu dni.

Ksiądz Bosko nazwał Piusa VII Papieżem jak najbardziej salezjańskim, gdyż ten papież zaprowadził w Kościele kult Matki Bożej Wspomożycielki. Na zakończenie udzielił specjalnego błogosławieństwa dla dzieci z matkami.

Publiczność nie opuszczała kościoła, dopóki Święty nie wyszedł. W dzienniczku zapisano dalej: „Ksiądz Bosko ma włosy jeszcze ciemne. Wzrostu jest średniego, zgarbiony nieco, o twarzy pociągłej, ascetycznej. Kroczy bardzo wolno, widać, że wyczerpany trudami, wzrok przy tym ma osłabiony. Och, jak dobroczynny był ten kontakt ze Świętym! Osobiście wydaje mi się, że stałam się lepsza”.

Na obiedzie gościł u hrabiny Grocholskiej przy ulicy Prony. Zaczyna ta matrona z upragnieniem oczekiwała tej wizyty. Już od 24 kwietnia pisała do sekretarza: Wszyscy uważamy ten dzień za najszcześniejszy w życiu, w którym będzie nam dane gościć, przyjąc pod swym dachem tak znakomitego Gościa, jakim jest Ksiądz Bosko. Prosimy gorąco, by nic nie przeszkodziło w tej wizycie!

Już postaraliśmy się o jak najdelikatniejsze białe mięso, jakie tylko można było zdobyć.

Tejże hrabinie zawdzięczamy pewną wiadomość przez nią zanieśioną do Polski i przechowaną przez osoby wiarygodne. Otóż pewna panienka we Francji żyła w wielkiej udręce duchowej, gdyż zdawało się jej, że była powołana do stanu zakonnego, lecz nie była pewna, czy ten głos pochodził od Boga. Pragnęła więc zasięgnąć porady u Księdza Bosko. Oczekiwała od wielu godzin na widzenie się

z nim, gdy oto wchodzi on do przedpokoju, spojrzął na nią i nie czekając aż otworzy usta powiedział te słowa:

Nie, nie, pani nie zostanie siostrą. Poślubi pewnego szlachcica Polaka i będzie szczęśliwą matką wielu dzieci. Istotnie, miała ich dwanaścioro.

Na temat konferencji i Mszy św. w kościele św. Marii Magdaleny będzie mowa w następnym rozdziale, obecnie wypada nadmienić o wizycie u SS Benedyktynek przy ulicy Monsieur.

Otóż na pierwszą wieść o pobycie Księdza Bosko w Paryżu, owe zakonnice pragnęły gorąco widzieć go u siebie, tym bardziej, że słyszały o nim tak wiele rzeczy. Ale jaką drogą można by otrzymać tę wizytę? W Paryżu Siostry nie znały nikogo, kto by mógł to im ułatwić. Znały jedynie doktora D'Espiney z Nizy i zwróciły się do niego. Doktor pisał dwukrotnie do hrabiny De Combaud. Pisała kilka razy przełożona do Księdza Bosko, przy sposobności zapraszała go również przez pewnego O. Benedyktyna. Także pasierbica D'Espiney'a, która mieszkała w Paryżu, nie szczędziła zabiegów, by dopiąć celu. Lecz wszystko rozbijało się o niewzruszoną postawę księdza De Barruel, który chciał zaoszczędzić Księdzu Bosko trudu. Nadszedł pierwszy maja, gdy ksiądz sekretarz zmuszony był oddalić się na czas jakiś z powodu swej niedyspozycji i zastąpił go jego pomocnik, pewien zakonnik, który był nieco przystępniejszy. Wywiązał się on tak doskonale ze swego zadania, że Ksiądz Bosko spotkawszy ową panią przy wejściu do księży Lazarystów powiedział: Dzisiaj wieczór, gdy wyjdę stąd odwiedzę pewnego chorego, po czym będziemy u Benedyktynek.

Wiadomość rozniosła się lotem ptaka, skutkiem, czego ściągały zewsząd ludzie tak, iż z trudem mogły Siostry zachować swą klauzurę. Oczekiwały Księdza Bosko już od godziny czwartej do siódmej, po czym straciwszy cierpliwość udały się na wieczerzę.

Lecz oto nadchodzi wiadomość z furty o upragnionym przybyciu Świętego. Nieprzewidziane okoliczności zatrzymały go tak długo tak, iż nawet byłby się wyrzekł tej wizyty dodajmy, że ksiądz De Barruel podjął swój urząd w dodatku o godzinie siódmej oczekiwano Księdza Bosko na wieczerzę u pewnej szlacheckiej rodziny. Zatem ksiądz De Barruel wydał zlecenie stangretowi: Corso Villars. Lecz jego pomocnik pamiętając o danej obietnicy podszeptną woźnicy, Via Monsieur nr. 20! i ten ostatni rozkaz został wykonany.

Ksiądz Bosko w przekonaniu, że jedzie na ulicę Villare zdziwił się, gdy ujrzał na dziedzińcu, gdzie karoca stała, szpaler zakonnice na jego powitanie.

Gdzie jesteśmy? – spytał.

U Sióstr Benedyktynek.

U Benedyktynek?!

Po czym jakby się zgoła niczym nie przejmował, dodał: Ach tak, o tym mi mówiono, jesteśmy więc.

Ksiądz De Barruel, któremu pokrzyżowano szyki, zwrócił się do Przełożonej: O godzinie siódmej Ksiądz Bosko jest oczekiwany u państwa Fougersis. Proszę zaprowadzić nas szybko do rozmównicy, gdzie Ksiądz Bosko udzieli błogosławieństwa Siostram i natychmiast odjedziemy.

Przy wejściu więc szepnął do ucha Księdzu Bosko, by ich pobłogosławił, po czym zaraz jedziemy. Lecz Święty ujrawszy zebrane Siostry zwrócił się do nich z uśmiechem po włosku: Va bene! Po czym usiadł sobie spokojnie na przygotowanym fotelu. Jedna z Matek wzięła mu z rąk kapelusz, by go powiesić, a on: Tylko proszę mi go czasem nie zamienić, ha ha ha!, Zdaje mi się, że jestem wśród Córek Maryi Wspomożycielki, gdyż wasz habit jest bardzo podobny do ich.

Następnie wspomniał o nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny i do Najświętszego Serca Jezusowego.

Zakończył swe przemówienie z naciskiem czyniąc gest wskazujący:

Wasze Zgromadzenie, to wasze tu obecne Zgromadzenie, cette Communité lei, jak się wyrażał po francusku, cetta maison lei, wzrośnie i stanowić będzie pociechę Zbawiciela i rozkosz Aniołów. By zrozumieć należycie sens tej wypowiedzi, zaznaczyć należy, że właśnie przed chwilą pytano go o losy tej gałęzi zakonu benedyktyńskiego przeniesionego do Lourdes. Kładąc nacisk na słowo „iei” (tutaj) dał do zrozumienia, że nie chodziło o inny klasztor. Obecna przy tym Przełożona była głęboko przeświadczona o ziszczeniu się tej przepowiedni. Istotnie, klasztor po dziś dzień liczy około stu Sióstr, a od trzydziestu lat stał się w Paryżu prawdziwym ogniskiem pobożności dla tylu dusz zbłąkanych i ośrodkiem bycia pobożnego dla tylu osób ze szlacheckich domów pozostających w świecie. Podobna przyszłość nie dotyczyła jednak drugiego domu w Lourdes.

Przełożona prosiła, by raczył pobłogosławić chore Siostry, co chętnie uczynił. W czasie udzielania błogosławieństwa wydawało się zakonnicom, że twarz Świętego płonęła niezwykłym blaskiem. Pobłogosławił przy tym wiele dewocjonaliów przygotowanych.

Pewna Młoda zakonnica, cierpiąca na skrofuliczne obrzęki na nogach, w głębi duszy prosiła Boga o wyzdrowienie, przez zasługi Świętego. Jej ufność nie została zawiedzona, gdyż odwijając bandaż stwierdziła, że wrzody znikły i nie wróciły więcej - pomimo, że lekarz zapowiadał nawrót choroby z nastaniem zimy.

Gdy wychodził z klasztoru, pewna niewiasta wpadła do klauzury i rzuciła mu się do nóg coś sepleniąc bez związku. Święty zwracając się do Sióstr polecił: Podajcie jej medalik poświęcony, a wyzdrowieje, ostatnie tylko słowa dosłyszała Przełożona zajęta czymś innym; korzystając z odpowiedniej chwili ucięła nożyczkami skrawek sukni Świętego, po czym zręcznie symulując prosiła i dla siebie o medalik, a otrzymała trzy.

Matka Prowincjalna przedstawiła również wychowanki pensjonatu utrzymywanego przez Siostry, zwłaszcza ową kuzynkę pasierbicę doktora D'Espiney,

Gabriele Noirol. Ksiądz Bosko pobłogosławił wszystkie życząc, by stały się tyłuż świętymi Teresami, przy czym utkwiał wzrok w małej Gabrielce. Niektóre panie zauważyły to i wróżyły stąd, że dziewczynka nie będzie żyć długo. Rzeczywiście niedługo potem zmarła.

Ale oto inny fakt bardziej znamienity. Pewna dziewczynka pragnęła zostać zakonnicą, lecz ze względu na chorobę płucną nie śmiała liczyć na tak wielką łaskę. Pokładała jednak wielką nadzieję w błogosławieństwie Świętego. Otóż pewnego dnia, gdy Ksiądz Bosko celebrował w kościele św. Sulpicjusza, w czasie Komunii św. owa panienka stojąc z dala od balustrady nie liczyła na to, by móc w tak wielkim natłoku przyjąć z rąk Świętego Komunię św. W pewnej chwili Mąż Boży sięgnął ręką do trzeciego rzędu i podał jej Hostię św. To dało jej podstawę do nadziei, że Pan Bóg udzieli jej dostatecznych sił, by móc pełnić obowiązki zakonne. Wstąpiła zatem do benedyktynek jako oblatka, gdyż zdaniem przełożonych nie była w stanie podejmować obowiązków surowego życia klasztornego. Niemniej była wielką pomocą dla klasztoru oddając się gorliwie śpiewowi gregoriańskiemu i przez siedem lat budowała świętym życiem swe współsiostry.

W owym klasztorze utrzymuje się po dziś dzień tradycyjna życzliwość względem synów Księdza Bosko. Ilekroć, któryś z salezjanów udawał się do tej odległej dzielnicy, czekał na niego przygotowany obiad. A widok pełniących w kościele klasztornej ceremonie religijne kleryków z Menilmontant natchnął sławnego pisarza konwertytę do napisania książki na temat Księdza Bosko i jego dzieł.

Zewnątrz, na dziedzińcu klasztornej, Ksiądz Bosko znalazł się w otoczeniu ciżby chorych i nieszczęśliwych wszelkiego rodzaju, którzy głośno wołali o uzdrowienie dla siebie lub innych. On zaś przechodząc między nimi mówił: miejcie wiarę i ufność do Najświętszej Maryi Wspomożycielki! Do innych zaś - wyzdrowiejecie. Powtarzała się scena z Dziejów Apostolskich, gdy św. Piotr przechodził przez dziedziniec świątyni. Jeden ze świadków naocznych przekazał to w notatce osobistej: Nie można zakończyć opisu tej wizyty, nie przyznając miana Cudotwórcy temu Mężowi Świętemu, za którego przyczyną wiele osób uzyskało rozmaite łaski duchowe, światło w wątpliwościach, uwolnienie od pokus, itp. - co stwierdza wielu obecnych kapłanów.

Z rana 2 maja poszedł do Sióstr Sercanek przy Placu Inwalidów. Z trzech ich placówek w Paryżu, wybrana została właśnie ta, jako ich dom macierzysty, pod warunkiem, że będą obecne same Siostry, ich wychowanki i kilka osób czcicieli Najświętszego Serca oraz że nie będzie się rozgłaszało o tym publicznie.

Mimo wszystkich zastrzeżeń zebrał się tłum ludzi na placu przed kościołem, zajeżdżały powozy bogatych panów, a kaplica wypełniła się po brzegi publicznością. Ksiądz Bosko udzielał Komunii św. przez jakieś 30 minut, po czym spytany, czy nie czuje się zmęczony, odrzekł: Ten dom jest pełen ducha Bożego i to mnie podtrzymuje

na siłach. Był może pod wrażeniem, by nie zabrakło partykuł w czasie komunikowania, ale gdy otworzył Tabernakulum, znalazł pełną puszkę z Hostiami.

Po Mszy św. Siostry z trzech klasztorów wraz ze swymi nowicjuszkami i wychowankami oczekiwały na audiencję. Poszedł więc najpierw pobłogosławić Siostry. Ojciec, powiedział mu towarzyszący sekretarz biskupa, to jest prawdziwy dom zakonny.

Zatem nie ma powodu przemawiać na temat nawracania, lecz uświęcenia. C'est ici que l'on achete. – czy dobrze powiedziałem, spytał sekretarza arcybiskupiego.

Lepiej powiedzieć: on acquiert.

Tak, tu się nabywa prawdziwego żaru miłości Bożej - nie tylko dla siebie, lecz by roznieść go wśród innych dusz. Źródłem tego jest Najświętszy Sakrament. Rozszerzajcie nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego - zwrócił się do Sióstr - gdyż ono zawiera w sobie wszystkie inne. Miejcie zawsze przed oczyma miłość Jezusa w Najświętszym Sakramencie utajonego.

Przytoczywszy następnie epizod o Alojzym Colle i papieżu Piusie IX, tak ciągnął dalej: Może pragnęłybyście się dowiedzieć, kto to jest, który do was przemawia. Jest to ubogi kapłan włoski, który ma jeszcze liczniejszą rodzinę niż wasza. Potrzebuję, byście się modliły za mnie, by otrzymać dla moich chłopców trzy rzeczy: dom na schronienie, konieczną naukę i chleb. Módlcie się również za naszych misjonarzy ewangelizujących dzikich Patagończyków. Jest to olbrzymi teren pogrążony w ciemnościach bałwochwalstwa, a nawrócenie ich będzie prawdziwym cudem działanym przez Boga. Na to potrzeba wiele modlitw, trudów i czasu. Czas należy do Boga, trud do misjonarzy, a do was modlitwa. Proście Boga, by za łaską Jego nawróciły się rychło te szczepy, by przez to pomnożyła się liczba nabożnych czcicieli Maryi Najświętszej. A ja wam przyrzekam również wspólne modlitwy, byście się jeszcze bardziej uświęciły, byśmy wszyscy razem mogli się znaleźć w niebie.

Ojciec - wtrącił sekretarz, domy Sióstr Sercanek istnieją w Ameryce i gdzie indziej.

Doskonale! A czy macie je także w Brazylii? Tam ich bardzo potrzeba. Na tak rozległym obszarze 12 - razy większym niż Francja jest zaledwie kilkunastu księży. Doprawdy brak tam wielkich kapłanów!

Po czym skupiwszy się polecił odmówić Zdrowaś Maryjo... i pobłogosławił wszystkie obecne Siostry, ich rodziny, etc.

Wychodząc z sali spotkał uczennicę idiotkę, którą proszony również pobłogosławił. Święty zatrzymał się spoglądając ze współczuciem na biedne dziecko. Odmawiaj codziennie - polecił jej - aż do Wszystkich Świętych, jedno Ojciec nasz... i Zdrowaś Maryjo... i bądź bardzo posłuszna. Po czym ją pobłogosławił kreśląc wolno znak Krzyża św.

Przy wejściu stały nowicjuszki, które miały sposobność usłyszeć jego słowa. Przedstawiono mu dwie z nich - jedna prosiły o modlitwę na matkę, druga polecała

swego ojca szalejącego z gniewu za to, że jego córka chciała zostać zakonnica. Święty chętnie przyjął ich życzenia i przyrzekł modlitwy. Do drugiej powiedział, że ojciec się nawróci i umrze święcie, co nastąpiło po paru latach. Pierwszej zaś powiedział z uśmiechem, że jej mama to zacna dusza oddana Bogu mimo przejściowego złego humoru, że niebawem przyjdzie ją odwiedzić i zostanie przyjaciółką klasztoru do końca życia. Wszystko się spełniło dokładnie.

Skierował się wreszcie do wychowanek zebranych w sąsiedniej sali. Cała osoba Księdza Bosko, czyta się w kronice domowej tchnie świętością, mimo jego akcentu włoskiego i osłabionego głosu, nie uroniłyśmy ani jednej sylaby z tego, co nam powiedział.

Na wstępie wyraził swe zadowolenie na widok tak wielkiej liczby uczennic. Cieszę się, powiedział, że domy Sióstr Sercanek są wypełnione do ostatniego kącika. Dieu en soit beni. Zawsze sprawia mi przyjemność widok kandydatek powołanych na to, by Bóg swego czasu posłużył się nimi do zdziałania wiele dobra na świecie. Miłe mu było zwrócić parę słów do nich. Choć nie ma zamiaru głosić im kazania - pozostawia tylko dwie myśli na pamiątkę swej wizyty. Mianowicie, chce przytoczyć słowa św. Filipa Neriusza wielkiego apostoła młodzieży w Rzymie:

Dajcie mi młodzieńca, który by mnie ustąpił na dwa palce w swej głowie, a uczynię go świętym. I tak skomentował te słowa: To samo ja wam mówię, moje córki; dajcie mi posłuszeństwo, a uczynię was wielkimi świętymi - to bowiem oznaczają owe dwa palce w głowie. Gdy ktoś potrafi wyrzec się swej woli, można o nim rokować wielkie nadzieje. Nie żądam więc od was, byście głosiły kazania, modliły się, pościły, lecz wystarczy, jeśli będziecie bardzo posłuszne swym przełożonym. Jestem pewien, że już wiele wychowanek uświęciło się dzięki posłuszeństwu i proszę Boga, by udzielił waszym Matkom zadowolenia widzieć jeszcze wiele innych postępujących w świętości. Przy pożegnaniu rozdał im medaliki Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Pożegnał ten klasztor obłożony tłumem osób kierujących do niego różne prośby. Jeszcze z karocy zwracając się do Przełożonych powiedział: Dziękuję serdecznie za tyle uprzejmości i cierpliwość względem mnie.

Wrażenia z tej wizyty tak opisuje kronika domowa sióstr? To, co szczególnie na nas czyniło wrażenie, to prostota świętego Kapłana. Wydawało się, jakby nic sobie nie robił z ogólnego zainteresowania swą osobą. Zawsze uśmiechnięty, nie spieszył się z niczym, jak gdyby nie miał nic więcej do czynienia. Z wyglądu zwykły kapłan, prócz niezwykłej świętości. Z całej osoby tchnie głęboka pokora.

4 maja udał się ze Mszą św. do tzw. Przytułku względnie Domu Dobrego Pasterza, położonego przy ulicy Denfert - Rochereau, pod opieką Sióstr św. Tomasza z Villasowy. Była to opatrnościowa instytucja dla dziewcząt narażonych na niebezpieczeństwa moralne. Pani De Combaud bardzo zależało na tym, by odwiedził

Przytułek i uzdrowił chorą Matkę Przełożoną Coartel. A Święty stawiał sprzeciw jakby w przeświadczeniu, że nie tam nie poradzi:

Proszę mnie nie zmuszać i nie liczyć, że nastąpi skutek tego poprawa. Wreszcie poddał się pod warunkiem, że będzie celebrował w kościele, celem przeprowadzenia kolekty na cele salezjańskie. Wobec tego zaproszono damy z Komitetu dobroczynnego, które zajęły miejsca przy balustradzie. Był to pierwszy piątek miesiąca, to też wszystkie przystąpiły do Komunii św. Ksiądz Rua towarzyszył Świętemu. Przełożona - dla zadowolenia swych Córek - kazała się przenieść do refektarza przytykającego do kościoła i przez otwarte okno uczestniczyła we Mszy św.

Po odprawieniu dziękczynienia po Mszy św. Ksiądz Bosko stanąwszy na progu, na widok Matki w otoczeniu jej Sióstr, powiedział:

Requiescat in pace. Na co chora z budującą rezygnacją odrzekła: Fiat voluntas tua. Wszystkie zrozumiały słowa łacińskie i wybuchły szlochem.

Po posiłku Święty przeszedł do sali, w której oczekiwały wychowanki i te zastał we łzach, gdyż wiadomość zdążyła roznieść się po klasztorze. Siadłszy na fotelu powiedział na wstępie: Drogie Córki, nie ma powodu do płaczu, gdy wieniec nagrody już przygotowany, nie wypada dłużej zatrzymywać na ziemi świętych. Po czym tak dalej mówił: Pan Bóg błogosławi temu. Tu jest tak wiele Komunii św., tak dobry panuje duch. Obecnie ważną jest rzeczą, by nie zmienił swego przeznaczenia. Pobłogosławiwszy zebrane, zszedł na dziedziniec, gdzie podchodziły kolejno do niego panie otrzymując medalik Maryi Wspomożycielki i składając Księdzu Bosko paczki biletów polecających.

Siostra, która przekazała nam powyższe wiadomości, opowiedziała również o pewnej łasce ukrytej, lecz wielkiej, którą otrzymała osobiście w tym dniu. Otóż w tym czasie jako 14 - letnia konwiktorka przebywała w klasztorze. Matka chciała ją stamtąd zabrać, choć ona nie mogła się zdecydować na opuszczenie klasztoru. Może Ksiądz Bosko rozstrzygnie mi tę wątpliwość, pomyślała sobie i prosiła Matkę, by jeszcze zaczekała osiem dni. Tymczasem modliła się do Boga, by w jakiś sposób dał jej poznać swą wolę. Otóż w tym czasie przybywa Ksiądz Bosko, dziewczynka przyjęła z jego rąk Komunię św. oraz zauważyła przy tym, że Święty w chwili podawania jej Hostii św. uśmiechnął się. Być może w taki sposób postępuje ze wszystkimi, pomyślała sobie.

Lecz, gdy następnie Ksiądz Bosko kroczył między dwoma szpalerami wychowanek, gdy przystanął obok niej, spostrzegła jakby przelotny uśmiech na jego twarzy. Koleżanki zauważyły to i dopytywały się ciekawie, co oznaczał ten gest. Dziewczynka odpowiedziała, że nie wie. Przyszła jej jednak refleksja, iż być może znaczyło to, że ma nie opuszczać tego miejsca. Faktycznie nie wyjechała z klasztoru, lecz została siostrą i żyje dotąd zadowolona ze swego powołania.

Lecz ciekawszy wypadek zdarzył się Księdzu Bosko w parę minut potem. Oto w pewnym momencie podjechała do niego jakaś karoca, a z niej wysiadło kilku

panów, którzy grzecznie, ale stanowczo zaprosili go do wnętrza i zawieźli do jakiegoś mieszkania. Tu wśród uprzejmych komplementów, usiłowali wydobyć od niego, co myśli na temat przeszłych wydarzeń politycznych. On jednak nie dał się zbić z tropu i odpowiadał stale, że przybył do Paryża w sprawie fundacji dobroczynnej, a nie po to, by się zajmować polityką. Wyglądało na to, że ci panowie stanowili klub monarchistów, a nie wykluczone, że był to wywiad władz policyjnych odnośnie do intencji ukrytych pobytu obcego gościa.

Zachowały się szczęśliwie dwa listy z czasów wizyty u owych Sióstr. Pierwszy od jednej pani, polecający mu pewnego chorego, o którym mu już wspomniała w bilecie doręczonym w Przytułku, po Mszy św. Drugi był ważniejszy. Oto pewna Siostra podając mu wiadomość o śmierci Matki Courtel, donosi o spełnieniu się pewnej przepowiedni Księdza Bosko dotyczącej jej samej.

Otóż swego czasu Święty polecił jej cierpliwe znoszenie pewnych doświadczeń wewnętrznych. Współsiostry natomiast uważały ją, jako wzór doskonałej zakonnicy zażywającej zupełnego pokoju wewnętrznego. Tymczasem ona, od ośmiu miesięcy odczuwała bolesny krzyż, co nie pozostawiało jej wątpliwości, że Ksiądz Bosko wyrażając się w taki sposób miał specjalne światło z góry.

Dnia 5 maja wyjechał do Lille - o tej podróży będzie mowa w rozdziale ósmym. Dwutygodniowa przerwa nie spowodowała zasadniczej zmiany w nastrojach paryżan względem jego osoby.

Złożenie ponownej wizyty Księdzu Rousselowi w Auteuil sugerowały mu pewne delikatne względy życzliwości. Zresztą spostrzegł się o tym, że pragnąłby on uroczyściej podejmować Księdza Bosko w swym domu, dlatego wstąpił tam w dniu 20 maja. Była to piękna niedziela. Miał możliwość zetknąć się z wielu osobistościami z Komitetu opiekuńczego zakładu. Po przywitaniu serdecznym zaprowadzono Księdza Bosko do kaplicy, gdzie oczekiwała na niego zebrana młodzież, do której przemówił parę słów.

Słowa Księdza Bosko, relacjonował „France Illustree” były nacechowane wybitnie włoskim akcentem, co nie umniejszało wdzięku jego mowy. Podkreślał bojaźń Bożą, między innymi przytoczył ostatni epizod z życia hrabiego Colle i jego syna. Chłopcy słuchali jego słów z napiętą uwagą. Po czym ksiądz Roussel prosił „dobrego Ojca” o odmówienie wraz z młodzieżą 5 Ojciec nasz... i Zdrowaś Maryja... na intencję dobrodziejów zakładu, by mogli kontynuować z pożytkiem swą misję. Zewsząd młodzież biegła do Księdza Bosko po błogosławieństwo.

Na ręce księdza Roussela nadchodziło wiele listów zaadresowanych do Świętego z załączonymi ofiarami, które on z przyjemnością doręczał mu. Również jego wychowankowie, nie bez sugestii swego wychowawcy, zebrali pośród siebie pewną sumkę, którą mu wręczyli, jak tytułem zwrotu kosztów podróży.

Nie mniej wielkoduszność księdza prałata okazała się w innym momencie. Niektórzy jego przyjaciele dawali wyraz niepokoju, że tak wiele ofiar odpływa gdzie

indziej kosztem ubogiej młodzieży we Francji, sugerując, że powinno mu na tym zależeć.

Bynajmniej, odpowiadał na łamach swego pisma, owszem cieszę się z tego. Czyż Pan Bóg, który żywi ptaszki, nie przestanie skazywać swej szczodroblewości naszemu domowi, a my jakżeż okazalibyśmy się niewdzięczni powątpiewając w Jego opiekę i pomoc? Przy tej sposobności wpłynął anonim od pewnej zacnej „grand Mere” zresztą skądinąd hojnej pani, przewrażliwionej nieco na pewnym punkcie, która dała upust żalowi z tego powodu z dołączeniem banknotu 100 - frankowego dla księdza prałata. Ksiądz Roussel nie znając jej nazwiska opublikował na łamach swego „France illustree” co następuje: Jesteśmy spokojni o to, że Ksiądz Bosko z okazji pobytu w naszym domu przyniósł nam obfitsze błogosławieństwo Niebios. Reprodukując ów anonim zakończył artykuł znaną maksymą św. Wincentego a Paolo, że „biedny biednego zawsze wspomóż”.

Dwa listy są echem wizyty, które nastąpiła 21 maja w Przytułku dla nieuleczalnie chorych na rogu ulicy Neuilly. W pierwszym pani Giraldon pisała do Księdza Bosko: Wczoraj w Przytułku dla nieuleczalnie chorych miałam szczęście zainteresować Księdza Bosko mym synem. Przewielebny Ksiądz raczył go pobłogosławić, nawet położył mu rękę na głowie. Niechby jego błogosławieństwo towarzyszyło mu przez całe życie i zachowało od wszelkiego złego!

Bardziej wzruszający jest list od pewnej podopiecznej Marii Eugenii Lair, która tak mu pisała: Jego czas - jak wiem - jest całkowicie poświęcony Bogu i duszom, ja więc nie chcę go nadużywać i wyjaśniam w paru słowach cel mego listu. Od lat 30 żyję w tym przytułku, dokąd raczył Ksiądz przybyć w ubiegły poniedziałek, by odprawić Mszę św. i skierować do nas parę słów jest to doprawdy wielka pociecha w naszym stanie niemocy i cierpienia. Dziękowałyśmy za to Bogu i Najświętszej Maryi Pannie Bolesnej, obecnie zaś dziękujemy wielebnemu Ojcu.

Doszły do naszej wiadomości trzy zdarzenia z tego Przytułku: częściowe uzdrowienia, fakt czytania w sumieniu i pewna zbawienna odmowa. Po odmówieniu odprawieniu Mszy św. w kaplicy przepełnionej ludem, Święty przeszedł się po korytarzu, gdzie oczekiwały na jego błogosławieństwo obłożnie chore na leżakach. Jedną z nich, niejaka Berta Marnet znajdowała się w najgorszym stanie, nieustannie wymiotowała krwią na skutek wrzodów żołądka tak, iż niemożliwe jej było przyjęcie Komunii św. Ksiądz Bosko przechodząc obok niej powiedział jej parę słów chrześcijańskiej pociechy i przyrzekł specjalne modły w jej intencji. Rzeczywiście - od tego czasu ustały krwotoki. Prawda, że nadal musiała pozostawać przykuta do łóżka, ale przynajmniej miała więcej spokoju i mogła przyjmować, dopóki żyła Komunię św.

Na wspólnej sali chorych, którą zwiedzał Ksiądz Bosko, brakowało jednej, która wymknęła się cichaczem na ulicę. Oddana do szpitala jako podrzutek otrzymała imię Janina Rayon.

Amputacja nogi zmusiła ją chodzić o kulach, co nie przeszkadzało jej, niestety, prowadzić życie niezbyt budujące, gdyż szukała na ulicy rozrywek zakazanych. Otóż zdarzyło się w tym dniu, kiedy Ksiądz Bosko wychodził z Przytułku, spotkał ją na ulicy, zatrzymał się, spojrzał przenikliwie i zgasił surowo mówiąc:

Jesteś doprawdy poważnie chora, powtórzył trzykrotnie z naciskiem.

Niestety - wydaje się, że głos łaski Bożej dobijający się do jej serca przeszedł bez echa. Wydalona z Przytułku zakończyła nędznie swe dni w szpitalu miejskim.

A oto trzeci przykład:

Znajdowała się tam pewna 14 - letnia dziewczynka, nazwiskiem Luigina Philleppe, sparaliżowana na obie nogi. Gdy Święty przechodził obok niej, próbowała się podnieść i zawołała błagalnie:

Och, gdybym tak odzyskała zdrowie.

Nie, moje dziecko, lepiej będzie dla ciebie, że pozostaniesz w takim stanie. Wołą Bożą jest, byś tu pozostała. Będzie ci tu bardzo dobrze!

Siostra Redemptorystka obsługująca Przytułek spytana, jak sobie tłumaczono odmowę Księdza Bosko - odrzekła: Byłyśmy przekonane, że Święty nie chciał uczynić cudu, gdyż dziewczynka była zbyt przystojna i z tego powodu natrafiłaby na wielkie niebezpieczeństwa w świecie. Tak o tym fakcie mówiło się między nami.

Z okazji pobytu Księdza Bosko, przygotowano tam do pierwszej Komunii św. kilka chorych dziewczynek. Otrzymały one od pań komitetowych piękne fotografie z podobizną Świętego klęczącego przed figurą Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki. Pod wieczór tego dnia nastąpiła pełna wizyta, która poruszyła całą dzielnicę - mianowicie, przy ulicy Sevres, miał sklep składnicę księgarz nazwiskiem Josse, znany od paru lat Księdzu Bosko, który spotkał się z nim swego czasu w Cannes. Dziennik „Univers” z 5 czerwca podaje między innymi wiadomość o uzdrowieniu, które w sercach małżonków Josse wywołało niezgasłą wdzięczność. Otóż kwestę z okazji konferencji w kościele św. Sulpicjusza, o której powiemy, zorganizowała właśnie pani Josse. Święty nie mając sposobności podziękować jej na miejscu, za radą niektórych pań udał się osobiście do ich mieszkania. Przyjęcie w prywatnym gronie było wyznaczone na godzinę drugą. Lecz gdy rzecz się rozniosła, zaczęli już od godziny 12 - ej napływać różni goście do księgarni tak, iż musiało się zamknąć skład. Na ulicy gromadziło się tak wiele osób, że tamowało to ruch uliczny. Tłum zapełnił dziedziniec, przyległe pomieszczenia zewnętrzne, schody, słowem wszystkie zakamarki w domu.

Wybiła godzina trzecia, czwarta, piąta, a Ksiądz Bosko się nie zjawia. Ale i ludzie nie rozchodzą się. O tej porze, gdy kończyła się praca w fabrykach, wychodzący robotnicy również przyłączali się do czekających. O szóstej zjawił się wreszcie powóz torując sobie drogę przez ciasno opasujący tłum. Zaproponowano Księdzu Bosko, by dla zadowolenia ludzi przemówił kilka słów i udzielił błogosławieństwa. Tak też uczynił, wysłuchano go z budującą pobożnością

i skupieniem, mężczyźni zdejmowali czapki z głowy, a na błogosławieństwo wszyscy pochylili głowy i żegnali się.

Wspomniany dziennik komentował: Widzimy namacalnie, jak zachowuje się lud na widok pozornie słabych narzędzi i przedstawicieli Boga! Każdy wyniesie ze sobą niezatarte wrażenie ze spotkania Sługi Bożego i jego błogosławieństwa. Wszyscy oni razem wzięci, bądź to w bluzach roboczych, bądź w bogatych strojach pańskich - mężczyźni, damy - tworzyli wspólnie lud chrześcijański wyznający tym aktem wiarę w Boga, wyrażając cześć i szacunek dla stanu kapłańskiego i świętości osobistej owego kapłana.

Gdy wstępował w progi domu, niejaka pani Bonte, przyjaciółka rodziny wybiegła mu naprzeciw prosząc pokornie o błogosławieństwo dla obu synów obecnych tu i innych przebywających w kolegium. Ksiądz Bosko odrzekł, że błogosławi ich wraz z ojcem. Po czym położył rękę na głowie najmłodszego dodając słowa: Ten będzie dla Pana Boga. Matka spragniona, by któryś z jej synów poświęcił się Bogu i został kapłanem z radości odrzekła: Niechby nawet wszyscy, mój Ojcze, jeśli taka jest wola Boża.

Lecz Święty zwracając ku niej spojrzenie pełne tkliwej dobroci, które ona jeszcze po czterdziestu latach żywo pamięta: Nie, powtórzył wystarczy jeden.

Upłynęło parę miesięcy od tej chwili, a ów chłopczyk pełen życia nagle zachorował, z jakiej przyczyny niewiadomej i po ośmiu dniach choroby zmarł. Wtedy dopiero zrozumiano, co oznaczały owe tajemnicze słowa i pełne wyrazu spojrzenie Świętego. Błogosławieństwo ogólne udzielone przed wejściem do mieszkania nie zdołało jeszcze rozproszyć zebranych tłumów. W mieszkaniu, ze względu na to, że nie było wiele czasu na rozmowę wysłuchał z dobrocią, co mówili jedni i drudzy, odpowiadając im wspólnie i zapewniając, że zabierze ze sobą ich intencje i polecając, by dołączyli się do wspólnych modłów zanoszonych przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki w Turynie. Pobłogosławiwszy obecnych członków rodziny skierował się do powozu. Wystarczyło go ujrzeć, by ludzie przypadli mu do nóg. Ciśnięto się do rąk, by je ucałować, proszono, by dotknął przedmiotów religijnych. Na to by mógł postąpić naprzód, potrzeba było eskorty kilku silnych mężczyzn. Gdy wsiadł do karocy, ta nie mogła się ruszyć z obawy zmiążdżenia kogoś. Dlatego niektórzy robotnicy otoczyli go szpalerem lekko, popychając kolasę naprzód. Gdy już ujechano kawałek drogi słychać było tysiące głosów: Księżę Bosko, Księżę Bosko, błogosławieństwo! Ksiądz Bosko zatrzymał się, po czym wzruszony do łez podniósł się i robiąc znak Krzyża powiedział

Tak, błogosławię was i całą Francję. Tłum wiwatował gorąco, wznoszono ręce, podrzucano berety i kapelusze, powiewano chusteczkami.

Mamy oprócz tego więcej szczegółów o czterech wizytach w dniu 22 maja. Odprawił Mszę św. w klasztorze des Oiseaux. Tę poetyczną nazwę nosiło Zgromadzenie i zakład wychowawczy Sióstr Notre Dame w Paryżu przy skrzyżowaniu

ulicy Sevres z Placem Inwalidów. Założycielem ich był kanonik św. Piotr Fourier. Wiadomość o przybyciu Świętego zelektryzowała cały dom od wieczoru dnia poprzedniego. Zrozumiałe, że rzecz ta nie dała się ukryć przed ludem, który licznie zgromadził się na dziedzińcu tak, iż omal tłum nie wpadł na karocę zajeżdżającą. Z trudem zdołano zamknąć wierzeję bramy. Ksiądz Bosko odmówił grzecznie odpoczynku w rozmównicy i bezpośrednio udał się do zakrystii w towarzystwie Przełożonej, którą spytał, na jaką intencję ma odprawić Mszę św.

Kościół formalnie był zatłoczony do ostatniego miejsca, a przyległą ulicę zajęły karoce wielu panów. Między innymi przybył też O. Labrosse prowincjał jezuitów. Było bardzo wiele Komunii św. Po Mszy św. Święty zwrócił do uczennic parę słów ojcowskiej zachęty, by żyły w bojaźni Bożej unikając wszystkiego, co mogłoby Go obrazić i spełniały Jego wolę.

Kochajcie Boga w serdecznej modlitwie, spełniajcie ochotnie nawet przykre obowiązki codzienne, przystopujcie często do sakramentów św.

Po wypiciu filiżanki kawy poszedł powiedzieć parę słów do eksternistek, których była dobra setka.

Nie powinnyście znać innych dróg prócz tych dwóch – upominał je - do domu i do szkoły.

Zgłaszały się jedna po drugiej różne znakomite osoby tak, iż Przełożona nie mogła doczekać się chwili, by móc z nim porozmawiać prywatnie.

Pewna uczennica utykająca na nogę nabrała odwagi i podeszła do niego prosząc, by jej uleczył nogę skrzywioną od maleńkości. Lecz, Święty polecił jej kochać Pana Boga nade wszystko.

Zwiedzając infirmerię w towarzystwie Przełożonej powiedział: Błogosławię chorych. Matka przedstawiła mu pewną intencję, która leżała jej bardzo na sercu. Wsiadając do karocy zapewnił, że będzie się modlił w tej i innych intencjach. Powiedział to w sposób tak uprzejmy, że zakonnica z radością dzieliła się tym ze Współsiostrami.

W ich kronice domowej czyta się: Niezwykła dobroć, prostota autentyczna, świętość Sługi Bożego wywarły na nas wielkie wrażenie. Byłyśmy zwłaszcza zbudowane na widok jego bezpretensjonalnego zachowania się wobec oznak czci okazywanych mu publicznie.

Pewna była uczennica wspomina, jak wszystkie wychowanki witały go owacyjnie po Mszy św., przemówił do nich parę słów, wiele z nich pod urokiem jego świętości zbliżało się do niego i z prośbą o dotknięcie pewnych przedmiotów religijnych. Inna pamięta dotąd niezwykłą intonację jego głosu, gdy wymawiał słowa: „Bon Dieu”.

Zresztą - dodaje - cała jego osoba była ustawicznym kazaniem prostoty i pokory, która z niego przebijała. Byłam wówczas jeszcze mała, pomimo to wryła mi się w pamięci ta jego charakterystyczna cecha świętości.

Z tego środowiska klasztornego przeszedł do szlacheckiego kolegium pod wezwaniem św. Stanisława, prowadzonego przez polskich księży Marianów. Cały personel kierowniczy stawiał się na jego powitanie. Zakład tchnął duchem dyscypliny wojskowej tak, iż nawet pewna grupa wychowanków defilowała z bronią w ręku. Niemniej wychowankom udzielano solidnego wychowania religijnego. W kaplicy zakładowej słynny O. Lacordaire miewał również swe konferencje religijne, z którymi potem przeniósł się do katedry Notre Dame, inaugurując cykl nauk wielkopostnych, które odtąd rokrocznie wygaszają tam znakomici uczeni kaznodzieje rozwijając dogmaty wiary katolickiej i poruszając różne zawiłe moralne problemy.

Ksiądz Bosko po swoim przemówieniu do zebranej młodzieży godząc umiejętnie kwestie religijne i patriotyczne. Wyraził swój podziw dla porządku, dyscypliny i doskonałej renomy tak znakomitego zakładu. Wreszcie pobłogosławił zebranych. Gdy skończył przemowę, dwaj wychowankowie wydelegowani ofiarowali mu zebraną wśród konwiktorów kolektę na cele salezjańskie.

Wyszedłszy stamtąd udał się do kolegium prowadzonego przez Siostry Syjonistki, założone przez sławnego konwertytę żydowskiego Alfonsa Ratisbonne, lecz brak bliższych wiadomości o tej wizycie.

Czwarta wizyta może być uważana za historyczną. Mianowicie w roku 1883 upływała 500 - rocznica Stowarzyszeń św. Wincentego a Paolo, o których rozwój tak gorliwie zabiegał Święty w Turynie i w innych miastach włoskich. Otóż Rada Centralna rezydująca w Paryżu wyraziła życzenie jego wizyty. Ksiądz Bosko powiadomiony o tym, udał się do ich siedziby, pod wieczór dnia 22 maja, gdy członkowie odbywali zwykle posiedzenie. Został przywitany ze wszystkimi honorami i na prośbę przewodniczącego wygłosił krótkie przemówienie. Jako dawny członek Konferencji św. Wincentego podnosił jak wielkie korzyści płyną dla społeczeństwa ze stowarzyszeń dobroczynnych i ich współpracy z klerem parafialnym. Wspomniał następnie o własnych fundacjach, powstałych z niczego i które doszły do wielkiego rozkwitu. Zakomunikował, że przybył do Paryża w celu przygotowania terenu dla otwarcia zakładu salezjańskiego. Wreszcie przedstawił swą metodę wychowawczą, której celem jest pozyskać serca młodzieży i dzięki zaufaniu, jakie mają do swych wychowawców, sprawić, by utrzymali się przez całe życie na drodze cnoty.

Rada Naczelna wyraziła mu swe podziękowanie i prosiła o przyjęcie ofiary w kwocie 1.000 franków. Ksiądz Bosko ze swej strony podziękował serdecznie i posługując się fakultetami udzielonymi mu przez Ojca św. dał błogosławieństwo papieskie.

Ku czci Księdza Bosko zamknięto to posiedzenie, po czym udał się on do biura prezydialnego, by udzielać audiencji poszczególnym członkom, którzy tego sobie życzyli.

Wobec zbliżającego się terminu odjazdu, należało przyspieszyć pewne wydarzenie zapoczątkowane już od miesiąca. Przypominają sobie czytelnicy, że

Ksiądz Bosko otrzymawszy w darze drogocenny klejnot od pewnej damy paryskiej zapoczątkował loterię. Odbyła się ona w dniu 23 maja w pałacu pana Faucher, brata De Combaud. Było to iście arystokratyczne zebranie, na którym uczestniczyło wiele znakomitych dam paryskich. Rodzina Faucher wraz z hrabiną Combaud pełnili honory gospodarzy domu. Ksiądz Bosko zjawił się w pałacu pełen ujmującej skromności, powitany z iście pańskimi honorami przez zebrane towarzystwo. Proszono go następnie o wyciągnięcie losu wygrywającego. Los przypadł w udziale pewnej damie hiszpańskiej, która nabyła dwieście biletów i z dystynkcją złożyła wygrany klejnot w ręce Księdza Bosko. Żegnając się z dostojnym towarzystwem oświadczył, że wyjeżdża do Turynu, gdzie go odwołują pilne sprawy związane z jego dziełami, zostawia jednak swe serce w stolicy Francji, która dała mu tyle dowodów wiary, pobożności i ofiarności. Dziękując serdecznie za gościnę mu udzieloną pobłogosławił obecnych, którzy go otoczyli serdecznym kołem i odprowadzili aż do bram pałacu. To spotkanie było dla niego bardzo na czasie, wobec tego, że wybierał się w drogę powrotną, miał bowiem okazję wyrażenia wdzięczności przedstawicielom arystokracji paryskiej za tyle dowodów wspaniałomyślności i dobrodziejstwa mu wyświadczone.

Przy tym nie mógł odmówić zaproszeniu, jakie otrzymał od OO Eudystów z Wersalu, za pośrednictwem hrabiostwa De Masin, spowinowaconych z piemonckimi Masino. Miał tam odprawić w dniu 24 maja w uroczystość Bożego Ciała Mszę św. i udzielić Pierwszej Komunii św. dzieciom. Niestety z powodu słoty i straty pociągu nie mógł przybyć w porę tak, iż celebrował tylko Mszę św., dziękczynną według zwyczaju panującego we Francji.

Z tej okazji przybyło wiele znakomitych osobistości z miasta, by mu asystować. Wśród nich wybijała się dostojna postać wielkiego apologety katolickiego Augusta Ricolasa, który zbudował obecnych witając na klęczkach Świętego. Obecność Księdza Bosko w Wersalu wywołała istny potok korespondencji, w której wielu paryżan prosiło go o przybycie i pobłogosławienie ich chorych. Tak na przykład, hrabia Nicolay opisując w liście historię nieszczęść trapiących jego rodzinę błagał o skuteczną pomoc, wspominając o sobie samym użył doprawdy godnego św. męża wyrażenia: Polecam się jego modłom, gdyż potrzebuję szczególnego światła Bożego, by móc godnie kierować swą małą trzódką, którą mi powierzyła Opatrzność oraz bym potrafił przezwyciężyć swą miłość własną miłością ku Bogu i ku bliźnim.

Hrabina de La Redoyer pragnęła, żeby wracając do Paryża zatrzymał się na stacji St-Cloud, by udzielić błogosławieństwa jej córce chorej. Lecz święty polecił odpisać, że nie będzie mu możliwe spełnić jej życzenia. Pewna wdowa Levasseur przebyła z Lisieux, by uczestniczyć we Mszy św. Świętego i złożyła ofiarę 1.000 fr. z prośbą o łaskę uzdrowienia swych oczu otrzymując od Niego słowa pociechy.

Hrabiostwo De Masin otrzymało zapewnienie od Świętego, że przybędzie na śniadanie do ich pałacu, gdzie spotkał biskupa monsignora Soux. Przy tej okazji wspominał o sławnym psie Grigio przytaczając pewne cudowne zdarzenia, które

przypisywał interwencji Najświętszej Wspomożycielki. Proszony przy okazji, by pobłogosławił pewne dziewczę od lat chore na kręgosłup zalecił jej odprawienie nowenny do MB Wspomożycielki. Dziewczynka niebawem zaczęła chodzić; lecz w roku następnym krup (dławiec) pozbawił ją życia. Niemniej owa rodzina zgodziła się z wyrokiem Bożym uważając, że błogosławieństwo Świętego otwarło jej bramę do nieba.

Powstawszy od stołu udał się do salonu, gdzie od dawna czekało na niego wiele osób. Była to istna defilada chorych i zdrowych z okolic Wersalu, a częściowo z dalszych stron. Na skutek zabiegów pewnej rodziny, odwiedził Siostry Augustianki posługujące chorym w Wersalu. Znalazł się wobec gorących owacji nie tylko Sióstr i ich personelu, lecz wielu przybyłych z miasta, zapelniających plac przed kościołem. Wśród nich było wielu chorych spragnionych błogosławieństwa Sługi Bożego. Zaledwie otwarły się mierzeje, wszedł do kościoła i przemówił parę słów następujących:

Cieszy mnie obecność tylu gorliwych katolików w tym dniu święta Chrystusa Eucharystycznego oraz MB Wspomożenia Wiernych, Królowej świata, Wspomożycielki rodziców, Wspomożycielki waszej dziatwy i młodzieży, Wspomożycielki bliskich i znajomych, Wspomożycielki strapionych, Wspomożycielki braci odłączonych, Wspomożycielki biednych grzeszników - słowem wszystkich, gdyż wszystkich chce zgromadzić pod Swym płaszczem ta Dobra Matka. Lecz by stać się Jej miłymi, trzeba czcić Jej Syna, dlatego wskażę kilka sposobów na to. Należy przystępować często do Komunii św. jeśli nie można sakramentalnie, to przynajmniej duchowo, uczestniczyć pobożnie we Mszy św. nawiedzać Najświętszy Sakrament, brać udział w nabożeństwach eucharystycznych, spełniać uczynki miłosierdzia z miłości ku Panu Jezusowi - to bowiem podoba się Bogu.

Nie zapomnę o was w modlitwie, a wy również módlcie się za biednego kapłana, za mych misjonarzy, sieroty, w intencji naszych dzieł. Prosić będę Boga, by błogosławił temu domowi, gdzie spełnia się tyle dzieł miłości, modlić się będę w intencji Sióstr i tutejszych mieszkańców, by byli dobrymi chrześcijanami. Polecę was opiece Matki Najświętszej Wspomożycielki, gdyż ta dobra Matka chętnie wstawia się za nami i mam nadzieję, wyjedna nam łaskę, że wszyscy znajdziemy się w niebie. Udzielam wam błogosławieństwa z odpustem papieskim. Obejmie ono wasze rodziny, przyjaciół, chorych, jak też przedmioty religijne, jakie macie przy sobie. To rzekłszy wznosił oczy wymawiając dłuższą formułę błogosławieństwa, które zakończył wielkim znakiem Krzyża św.

Wielkie wrażenie wśród zebranych wywołały nie tylko jego słowa, lecz cała postać. Potrzeba było wiele trudu, by utorować mu drogę do wyjścia. Lud ciągnął do niego: jedni prosili o błogosławieństwo, inni podawali ofiary lub pragnęli ucałować rękę czy kraj jego sukni. Scena doprawdy wymowna. Wreszcie wsiadł do karocy, pozostawiając wrażenie spotkania się ze Świętym.

Stwierdzono, że pewna chora, której udzielił błogosławieństwa, poczuła się natychmiast lepiej tak, iż mogła powstać i przyjąć pokarm, co od wielu miesięcy było jej niemożliwe.

I tym razem stracono pociąg, lecz za tę cenę można było otrzymać wizytę Księdza Bosko. Oto w pobliżu Wersalu znajdowała się szkoła kadetów w Saint - Cyr. Wychowankowie jej słyszeli wiele ciekawych rzeczy o Księdzu Bosko od swych krewnych. Nic dziwnego, że i oni pragnęli za wszelką cenę widzieć Księdza Bosko. Udało się to za pośrednictwem pewnej wpływowej osoby. Święty wymawiał się na wszelki sposób, lecz gdy stanęła przed nim delegacja owej młodzieży, musiał ustąpić. Wyzначył więc termin spotkania się z nimi i byłby dotrzymał w pełni słowa, gdyby nie ten pociąg.

Owego rana tysiące młodzieży oczekiwało go z niecierpliwością, lecz godziny upływały, a Ksiądz Bosko się nie zjawiał. Wybiła dwunasta, a jego jak nie ma, tak nie ma.

Przecież dał słowo, więc musi przybyć – mówiono oczekując cierpliwie. Wreszcie o drugiej nadchodzi Ksiądz Bosko. Cóż? Audiencje, wizyty – i ten nieszczęsny pociąg nie pozwoliły mu zjawić się wcześniej.

Przyjęty gorącymi oklaskami w jednej chwili został otoczony gromadą tych zuchów. Zaproszony by powiedział parę słów, przemawiał do nich jak do swych chłopców w Oratorium.

Na zakończenie wszyscy prosili go o błogosławieństwo.

W roku 1883, dnia 24 maja przypadła uroczystość MB Wspomożycielki Wiernych w oktawie Zielonych Świąt - należało więc ją przełożyć. Pod datą 24 maja ukazał się w La Semaine Religieuse w Nizy utwór poetycki na temat Księdza Bosko i jego dzieł, który na wstępie kreślił wspaniałą sylwetkę Świętego, w następujących słowach: Dobroć, prostota, słodycz niezmienna, oto promienie jakby boskiej aureoli okalającej jego czoło i towarzyszącej jego krokom. To posłaniec Boży do nas. Nie roztacza złudnych miraży, lecz roztacza anielską atmosferę czystości. W jego otoczeniu oddycha się istic rajskim spokojem, otwiera wszystkim serce, gdy poucza i pociesza. Nie używa słów wyszukanych w przekonaniu, że dobre słowo w imieniu Boga zawsze trafi do serca. Zawsze unosi się nad nim blask pokory i miłości.

Z tą samą datą - 24 maja - nadszedł list od pewnej pani z Paryża zasługujący z różnych względów na przytoczenie. Otóż proponowano mu wizytę na Montmartre, gdzie obecność jego według słów owej pani nabierze szczególniejszego wyrazu na tle tego sanktuarium. Dla nie Francuzów wypada podać wpierw parę szczegółów historycznych. Wzgórze dominujące nad Paryżem od północy, sławne starożytnym kultem Marsa i Merkurego, zmieniło nazwę od czasu, gdy św. Męczennicy Galii ze św. Dionizym biskupem Paryża uświęcili krwią swoją to miejsce i tak św. Mons

Martis stał się Mons Marturum. Z biegiem wieków miejsce to w mniemaniu Paryżan zostało sercem Francji i kolebką ich wiary.

Po klęsce roku 1870 wśród katolików powstała myśl, że trzeba przebłagać gniew Boży aktem ekspiacji oraz oddania się całego narodu Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Ta idea znalazła powszechne uznanie w formie wybudowania sanktuarium Boskiemu Sercu Pana Jezusa. Lecz gdzie miałoby ono stanąć, jak nie na tym miejscu upamiętnionym tyłu wspomnieniami z dziejów Francji? Idea skonkretyzowana w tej formie znalazła również poparcie w parlamencie francuskim, który zatwierdził projektowaną świątynię jako budowlę użyteczności publicznej. Zabrano się więc do wstępnych prac przygotowawczych. W czerwcu 1873 r. położono kamień węgielny. Przez pięć lat trwały prace nad samymi fundamentami. Bazylika została ukończona dnia 3 sierpnia 1914 roku i konsekrowana 19 października 1919 roku. Lecz nieprzyjaciel dobra nie ustawał w knowaniach, by przeszkodzić Bożemu dziełu. W miarę jak gigantyczne mury wznosiły się ku niebu, a pobożność francuska skupiała się wokół tego ogniska życia religijnego promieniując stąd na każdy zakątek kraju, wroga polityka masońska rozpetana po upadku Mac - Mahona podnosiła raz po raz alarmy uważając tę budowę jako wyraz zuchwałej reakcji katolików przeciwko rządowi liberalnym. Walka nie ustępowała i od czasu do czasu wybuchała gwałtowniej, aż do pierwszej wojny światowej, gdy ustawa o bezpieczeństwie publicznym przytłumiła nienawiść wrogów religii. Otóż rok 1883 był to właśnie okres, gdy radykałowie czując się silnie przy władzy forsowali laicyzm totalny we Francji, a Montmartre pobudzał ich orgazmy wściekłości.

Teraz już zrozumiała będzie treść następującego listu mającego wagę dokumentu:

Od pierwszego dnia pobytu w Paryżu, ja i mój małżonek słysząc tyle wieści o nim i jego dziełach, mieliśmy jedyne pragnienie ujrzenia go i otrzymania od niego błogosławieństwa. W przekonaniu o jego chwalebnej misji ofiarowałam się chętnie kwestować na jego rzecz w kościołach, w których ogłoszono składkę na jego dzieła. Miałam również szczęście uczestniczyć w jego Mszy św. i przyjąć z jego rąk Komunię św. po trzykroć. Po raz ostatni spotkałam go w pałacu hrabiny Gontant - Biron i przy tej sposobności oświadczyłam - w swoim i męża imieniu - gotowość, by zostać Pomocnikami Salezjańskimi. Od ostatniej Komunii św. zaprzęta mnie pewna myśl tak dalece, że muszę mu ją wyjawić. Być może wyda się dość osobliwą jestem jednak przekonana, że Wielebny Ojciec czytając w sumieniach ludzkich pozwoli mi ją przedłożyć w liście. Wie on, że nie powinno się zaniedbywać natchnień pod wpływem religii i miłości Boga. Wielu proponowano mu udanie się na Mont - Martre, na co odpowiadał odmownie, nie chcąc dawać pretekstu jakiejś manifestacji przeciwko władzom, co mogłoby zaszkodzić zamiast pomóc projektowanej budowli. Nie wyobrażam sobie, by względy polityczne lub inne tego rodzaju mogły wpłynąć na duszę tego pokroju, co jego. Jestem jednak głęboko przekonana o jednej sprawie, to

jest, że Ojciec wielbny winien udać się nazajutrz na Montmartre, nie dla ściągnięcia tłumów, które go męczą, lecz w sposób całkiem prywatny, by podziękować Najświętszemu Sercu Jezusa za tak wiele łask oraz złożyć cegielkę na Kościół w zamian za tyle uznania i entuzjazmu, z jakim spotkał się w Paryżu. Zatem w imienia komitetów katolickich i dusz gorliwych, błagam go o przybycie na Montmartre, by modlić się za nas wszystkich. Jego św. błogosławieństwo w imieniu św. Dionizego Męczennika, za pośrednictwem, którego odebrał tyle życzliwości w Paryżu przyniesie - jesteśmy tego pewni - wielkie dobrodziejstwo miastu i zwróci Francji głęboką wiarę i miłość ku Bogu, o których obecnie zdaje się zapominać.

Jeśli w ogóle Ksiądz Bosko nosił się z zamiarem tej wizyty, to po odczytaniu powyższego listu roztropność odradzała mu tego. Na szczęście bliski był dzień wyjazdu z Paryża i nie było na to czasu, co posłużyło, jako powód odmowy. Były jeszcze projekty innych wizyt w Paryżu i gdzie indziej.

W tym czasie rezydował w Paryżu były król Neapolu Franciszek II mieszkał nawet niedaleko ulicy Ville Eveque. Znał on i cenił bardzo Świętego i oczekiwał jego wizyty, która jednak nie nastąpiła. Wyrażał wobec tego żal wobec madamy Champeau, która przy okazji dała to poznać Księdzu Bosko.

Podobnie biskup Evreux, monsignor Franciszek Grolleau, za pośrednictwem hrabiego De Maistre swego diecezjanina, dał do zrozumienia Świętemu, że pragnąłby go widzieć u siebie, o co się polecał dla miłości Zbawiciela i w imię uczuć, jakie żywił względem Pasterzy Kościoła. Podobnie hrabia Waziera podawał motywy, by skłonić go do wizyty w swej rodzinie. Pan Maujouan du Gasset zapraszał go do Nantes, znanego z pobożności miasta w Bretanii, gdzie miał już tylu Dobrodziejów i Pomocników. Il doyen św. Jakuba w Dousi oddawał mu do dyspozycji własny kościół z plebanią. Pewna pani pochodzenia rosyjskiego, ciekawym listem z San Remo, gdzie poznała Księdza Bosko, przesyłała zaproszenie do Pau. Siostry Córki św. Krzyża trzykrotnie ponawiały prośbę, by raczył przybyć pocieszyć ich przełożoną chorą i rozpatrzyć ich potrzeby duchowe. Hrabina Medu prosiła księdza De Barruel o wizytę Księdza Bosko w konwiktie Sióstr Sercanek przy ulicy Picpus. Powyższe oraz wiele innych życzeń nie mogło być spełnionych ze względu na brak czasu. Wszystkie one dają pojęcie o tym, w jak wielkiej estymie był Ksiądz Bosko w społeczeństwie.

Wiele osób zadowalało się, by się pomodlił na ich intencje. Pisze pewna matka: Przewielebny Ojciec może mi uzdrowić syna; Maryja Wspomożycielka nie odmówi mu niczego. Inna osoba w przekonaniu, że Ksiądz Bosko, stosownie do obietnicy modli się w jej sprawie, pyta czy wolno jej prosić Boga o łaski za jego pośrednictwem. Nie śmiałabym – pisze - posłużyć się jego modłami nie będąc upoważniona do tego, lecz ufam, że zostanę wysłuchana. Pewna pani biorąc asumpt stąd, że jej siostra Paola Dewarin Lorthiois otrzymała za pośrednictwem Księdza Bosko pewną łaskę, o którą się modliła przez cztery lata, prosi również o tę samą łaskę, to jest by wyszła za

mąż. Monsignor Richard, biskup koadiutor Paryża prosi gorąco o odprawienie Mszy św. w intencji pewnego chorego w Nantes, a po odprawieniu Mszy św. odsyła mu stypendium polecając się modlitwom Świętego. Pan Ghizeray wie doskonale o tym, że do Księdza Bosko spływają wciąż prośby o modlitwy, dołącza od siebie prośbę w imieniu rodziny, pewny skuteczności modłów „świętego kapłana”.

Jakże wielką ufność pokładano w modlitwach Księdza Bosko!

Pewna pani, po wielu zabiegach dotarłszy do niego, w trakcie, gdy wychodził od św. Sulpicjusza, włożywszy mu rękę w dłonie polecała gorąco przyszłość swego brata. Ów młodzian był w szkole kadetów w Saint - Cyr i miał przed sobą ważne egzaminy. Dlatego właśnie przyszła polecić się modlitwom Świętego. Gdy wróciła do domu, pytały się wzajemnie, matka z córką: Czy Święty bodaj usłyszał, o co chodziło? Jeśli usłyszał - to wszystko dobrze, lecz jeśli nie - to dla pewności trzeba mu napisać do Turynu.

W pierwszej połowie maja, we Francji wrzała zacięta walka wyborcza dwóch przeciwnych sobie stronnictw. W XVI okręgu wyborczym Paryża ubiegał się o mandat wyborczy niejaki pan Calls; rywalem jego był pewien zawzięty antyklerykał. Żona kandydata katolickiego polecała gorąco w liście Księdzu Bosko wynik wyborów. Zwycięstwo przypadło jej mężowi, o czym Święty dowiedział się z dzienników, gdy przybył do Turynu. Unita Cattolica ten sukces przypisywała modlitwom Świętego.

Wypada nadmienić jeszcze o niektórych wizytach bez bliższych szczegółów. Wiadomo, że wstąpił do kościoła św. Ignacego przy ulicy Madryckiej oraz parafialnego pod wezwaniem św. Małgorzaty. W tym kościele był czczony obraz Maryi Wspomożycielki. Przy ulicy Uniwersyteckiej odwiedził rodzinę Bauthier. Wiadomy jest następujący szczegół: gdy wchodził do mieszkania, pani domu wręczyła mu bilet z następującymi słowami: Z głębi duszy dziękujemy za odwiedzin naszego mieszkania. Błagamy w wyniku tej wizyty o łaskę poznania woli Bożej odnośnie do małżeństwa naszego syna.

Przy ulicy Jakuba znajdowała się szkoła dla nauczycielek katolickich przeznaczonych dla arystokratycznych rodzin, ufundowana przez damigellę Desir. Proszony przez wychowawczynie pobłogosławił kursistki. 25 maja celebrował w kościele św. Tomasza z Akwinu, o czym świadczy pewna matka, która wnosi z „jego niewyczerpanej dobroci, że otrzyma posłuchanie w zakrystii po jego Mszy św.”. Mam – powiada - chorą córkę i składam swą nadzieję w jego modlitwie, próbowałam dotąd wszystkich dróg, by dostać się tu. Bezskutecznie. Obecnie na kolanach go błagam, by mi dał nadzieję na to pojutrze z rana, a zachowam wieczną wdzięczność za to.

Nie mamy dokładnej daty z wizyty w kolegium św. Genowefy przy ulicy Ehommond. To wielkie kolegium prowadzili OO Jezuiti przygotowując młodzież męską do szkół kadeckich. Po wypędzeniu Jezuitów - miejsce ich zajęli księża diecezjalni, między nimi ksiądz Odelin, w charakterze kapłana. Zresztą Jales Ferry,

prezes ministrów dał zezwolenie na pozostanie dwóch Ojców: O. Cosson i O. Joubert by zakład całkowicie nie opustoszał. Kapelan Odelin - świadek tej wizyty twierdził, że odbyła się ona w maju. Ksiądz Bosko zastał młodzież z rodzin arystokratycznych, wyraził swe zadowolenie, że popiera się zakłady dobroczynne i zachęcił, by zawsze poczuli się do obowiązków, jakie im nakłada ich sytuacja społeczna, zachowując niewzruszoną wiarę swych przodków i nauczycieli.

Gdy wychodził ze sali, na progu upadł mu do kolan syn pewnego generała z czasów cesarskich, któremu zdaje się byłaby zamknięta droga do kariery z powodu wady jąkania się i który z akcentem bólu, jak pisze ów kapelan, zaczął wołać na głos:

Ojcze mój, pokładam w tobie jedyną nadzieję. Błagam, ulecz mnie!

Ależ, mój synu - odpowiedział Święty - miej wiarę w pomoc Boga. Proś go a on cię uzdrowi. Była to doprawdy scena iście ewangeliczna, której chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki był finał.

Stamtąd monsignor Odelin zaprowadził go do Instytutu Katolickiego. W czasie 10 - minutowego przejazdu karocą, Ksiądz Bosko w rozmowie z nim podkreślał doniosłość wyższych szkół katolickich, zwłaszcza dla kapłanów i uczynił taką refleksję: Nic kłopotliwszego dla kapłana jak mieć do czynienia ze sumieniem zawikłanym i nie umieć rozwiązać różnych wątpliwości.

Wielu studentów - duchownych i świeckich - otaczało i prowadziło poufałą konferencję ze „Świętym z Turynu”. Szkoda wielka, że nasz ksiądz Odelin wrócił zaraz na ulicę Lohomond, pozostawiając Księdza Bosko z sekretarzem.

Ale mamy pewną wizytę, której towarzyszył niezwykle cud. Otóż, przy ulicy Sevres znajduje się kościół pod wezwaniem Jezusa, niezbyt odległy od księgarni Josse; tam to właśnie celebrował Ksiądz Bosko. Przy wyjściu z kościoła znalazł się wobec pewnej chorej przywiezionej na wózku. Przytransportował ją tam pewien mężczyzna, który cieszy się dziś światową sławą historyka Bastylli, nazwiskiem Funk – Brentano - ówczesny student Instytutu Francuskiego. Opis cudownego uzdrowienia owej niewiasty zgodnie z jego relacją, przedstawia się następująco.

Otóż pani Gerard od lat przykuta była do fotelu - łóżka nie mogąc się poruszać. Matka owego studenta - niewiasta o chrześcijańskim litościwym sercu - nie mogąc patrzeć na cierpienia chorej, zasłyszawszy od znajomych o cudach przypisywanych wstawiennictwu Świętego kapłana, postanowiła zająć się nieszczęśliwą. Lecz, w jaki sposób dostać się do niego? Słyszała od sąsiadek, że Ksiądz Bosko ma odprawiać Mszę św. dnia następnego w pobliskim kościele parafialnym. Woła więc syna, by wynajął ruchomy wózek, po czym przy pomocy syna umieściła chorą na tym wehikule i kazała zawieźć ją tam, gdzie będzie odprawiał Ksiądz Bosko.

Młodzian ów, który studiował zawzięcie paleografię, odłożył na bok kodeksy średniowieczne i zabrał się do dzieła. Ostrożnie, przy pomocy przyjaciół, przetransportował chorą na parter, umieścił możliwie najwygodniej na wózku i pchał go przed sobą, jak to czynią matki ze swymi dziećmi.

Przy bramie kościoła zebrał się tłum w oczekiwaniu na wyjście Świętego. Wreszcie ukazał się Ksiądz Bosko przy drzwiach i podszedł do chorej, która w kilku słowach opowiedziała mu dzieje swej choroby i dała wyraz głębokiej wierze w pomoc Bożą i Najświętszej Dziewicy. Święty odmówił wspólnie z nią modlitwę do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, po czym udzielił jej błogosławieństwa. I oto chora natychmiast podniosła się i usiadła na swym łożu, po czym wstała na nogi i zaczęła chodzić. Początkowo chwiała się nieco, lecz następnie rozradowana zaczęła biec i powróciła zdrowa do domu. Święty - zarówno jak uzdrowiona - dawno odeszli. Brentano wciąż jeszcze stał przykuty zdumieniem przy pustym wózku, aż wreszcie i on zdecydował się wrócić tą samą drogą, którą przybył, taszcząc ze sobą owo trofeum do matki. Uzdrawienie było kompletne i trwałe. Przez długi czas, co dzień widywał ową panią udającą się do pracy w Cayse Petit, gdzie mieścił się dom mody.

Na bieżąco potraktowana jest korespondencja z hrabiną Riant. Jej mąż od lat kilkunastu słabował. Ksiądz Bosko odwiedziwszy go pobłogosławił i na skutek tego mógł on wstawać i chodzić po pokoju. Wprawdzie nie wyzdrowiał zupełnie, mógł jednak przynajmniej przez resztę życia popierać dzieła miłosierdzia i szkoły katolickie. Obiecał tysiąc franków miesięcznie przez cały rok, jeśli odzyska nieco siły. Uznał, że otrzymał tę łaskę, gdyż odtąd regularnie poczuwał się do obowiązku posyłać przyrzeczoną ofiarę.

Hrabina posyłając od siebie następną ratę poleciła modlitwom Świętego chorego syna. Święty polecił podziękować w liście oraz przesłać słowa otuchy zalecając ufność w pomoc Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych.

Z korespondencji napływającej i z doniesień prasowych wnosić można jak wiele cudów działał przez błogosławieństwo udzielane w imię Maryi Wspomożycielki tak, iż wprost niemożliwością jest określić ich liczbę i wagę. Skromność i roztropność nakazywały pewną powściągliwość. Pomimo to, przynajmniej w niektórych wypadkach, mimo braku dokładnych danych, co do czasu i miejsca, nie da się zaprzeczyć samych faktów. Tak na przykład, list adresowany do księdza Rua 8 października 1894 r., wspomina o pewnej pani, która otrzymawszy błogosławieństwo od Księdza Bosko w Paryżu podniosła się na zdrowiu tak fizycznie jak i duchowo. Następnie Święty zapewnił ją o nawróceniu pewnej osoby, co do której niewiele było nadziei. To zaś spełniło się po jedenastu latach.

Hrabina Eu, córka Don Pedro, cesarza Brazylii, miała syna przewidzianego na następcę tronu. Gdy zaprosiła Księdza Bosko do swego pałacu, została pocieszona, gdyż choremu od tego czasu się polepszyło, nie do tego jednak stopnia, by odzyskał całkowite zdrowie. Mianowicie, w miesiącu sierpniu, jej kapelan w liście do księdza Rua prosi w imieniu matki o modlitwy i opisuje stan chorego książątka jako niezbyt pocieszający. W odpowiedzi na ten list otrzymuje zapewnienie o modlitwach całego domu. Niebawem Święty pisze do tegoż księcia i otrzymuje odpowiedź od jego wychowawcy, że matka hrabina udała się do Rio De Janeiro w jego (Księdza Bosko)

sprawie. Tak ona sama jak jej mąż, zostali zaszczytzeni Dyplomem Pomocników Salezjańskich.

Jeszcze cudowniejszy jest fakt następujący. Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko został wezwany, by udzielił błogosławieństwa pewnemu choremu 13 - letniemu chłopcu. W odpowiedzi wyraził swą gotowość udania się tam pod jednym warunkiem:

A jakim? - spytali zdziwieni rodzice.

By jutro przyszedł mi służyć do Mszy św.

Ależ to niemożliwe! - odrzekli jednogłośnie. Zapadł od dłuższego czasu na bardzo poważną chorobę.

Jeśli chcą państwo, bym do nich poszedł, to muszą mi dać słowo.

Jeśli tak Ksiądz życzy sobie, to mu damy słowo.

W domu znajdowało się kilka znakomitych osób, między innymi pewna pani z Bogoty, stolicy Kolumbii - nazwiskiem Ortega, była córką lekarza.

Zbliżywszy się do chorego Ksiądz Bosko powiedział: Zawezwano mnie, bym cię pobłogosławił; ja nie chciałem tu przyjść, jak tylko pod warunkiem, że ty jutro przyjdiesz mi służyć do Mszy św. w takim to a w takim kościele. Jeśli mi więc to przyrzekniesz, udzielenie ci błogosławieństwa.

Jakże mógłbym to spełnić, skoro tak dawno już choruję?

Miej wiarę, że Najświętsza Panna udzieli ci zdrowia, byś tam przyszedł.

Dobrze, w takim razie obiecuję bez trudności.

No więc świetnie. Obecnie odmówmy krótką modlitwa do Matki Boskiej, potem cię pobłogosławię. I Ksiądz Bosko udzielił chłopcu błogosławieństwa. Nazajutrz, gdy przybył do kościoła, zastał tam chłopca całkiem zdrowego, ubranego do Mszy św. Fakt ten wywołał ogromny entuzjazm w Paryżu. Owa pani opisała to zdarzenie w liście do swej rodziny w Bogocie, co rozeszło się po mieście wywołując u wszystkich mieszkańców gorące życzenie, by tam również przybyli synowie Księdza Bosko. A ksiądz Rua, który złożył to świadectwo, dodaje: Sam słyszałem o tym w Paryżu, gdzie znalazłem się w owym czasie pomagając w załatwieniu korespondencji Księdzu Bosko.

Jeszcze jeden fakt poświadczony przez księdza Józefa Bologna. Otóż w Courtrai w Belgii niejaki pan De Bien uważał się, że jego syn od urodzenia był słabowity. Malec na całym ciele pokryty był krostami ropiejącymi. Ojciec dowiedziawszy się, jakich cudów dokonuje Święty w Paryżu, napisał list polecając chore dziecko jego modlitwom. Święty odpisał mu, by odprawił nowennę do MB Wspomożycielki i miał nadzieję. W dziewiątym dniu, gdy rodzina znajdowała się przy stole, chłopczyk dostał gwałtownych torsji i wymiotował:

On wprost wypływa na zewnątrz - mówił ojciec do zebranych przy stole.

Tym razem jednak był to ostatni atak, po którym chłopiec zupełnie wyzdrowiał.

Na zakończenie naszego rozdziału opowiemy o pewnej wizycie Świętego w dniu 18 maja. Księżniczka Małgorzata d'Orleans, siostra hrabiego Ludwika Filipa Alberta i druga żona księcia Władysława Czartoryskiego, zaprosiła Świętego, by celebrował Mszę św. pałacu Lambert.

Poinformowany o tym jej brat nieobecny wyraził życzenie, by wizyta Księdza Bosko mogła być odłożona na parę dni, tak by mógł zdążyć na czas. Ksiądz Bosko przybył w porę, gdy oczekiwano na niego siedmiu ksiąząt. Uczestniczyli oni we Mszy św. i przyjęli Komunię św. Z jego rąk i otrzymali jego błogosławieństwo. Usługiwali mu do Mszy św. książę Władysław ojciec wraz z synem Augustem. Ten zostawszy po trzech latach salezjaninem wyraził się wobec księdza Lemoyne, że zgotowano Księdzu Bosko iście królewskie powitanie i przyjęcie, zgodnie z tradycjami domu Orleans.

Do tego faktu nawiązywał Ksiądz Bosko, gdy przy wyjeździe z Paryża odezwał się do towarzyszących mu osób:

Gdyby we Francji na czele państwa stali podobni ludzie, wówczas religia katolicka byłaby godnie reprezentowana.

Na ten właśnie czas przypada obudzenie się powołania zakonnego księcia Augusta Czartoryskiego. W tej mierze spotkanie z Księdzem Bosko w pałacu Lambert odegrało rolę decydującą. Także książę - ojciec nosił się z pragnieniem goszczenia Świętego w swym domu. Pod wpływem uczuć patriotycznych pragnął on zwrócić uwagę Świętego Apostoła turyńskiego na nieszczęśliwą Polskę, w nadziei, że zechciałby posłać do tego kraju swych synów duchowych i gdziekolwiek żyją Polacy w rozproszeniu. Wiadomo bowiem, że Polacy uchodząc przed ciemnizną, którzy rozćwiartowali ich ojczyznę, rozproszyli się wśród narodów gościnnych, dając początek podobnej jak żydowska, diasporze.

Otóż syn August, pod wpływem tajemniczego głosu, naglił ojca, by zawczasu zaprosić Świętego, nim nadejdzie czas jego odjazdu z Paryża. W głębi swej duszy młody książę czuł głos tajemny, wzywający go do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem i zdawało mu się, że ta wizyta stanie się momentem, kiedy znajdzie w nim kierownika swej duszy do powzięcia tak doniosłej decyzji w swym życiu.

Słowa Świętego wyryły na nim głębokie wrażenie. Ksiądz Bosko witając się z nim powiedział: Od dawna pragnąłem księcia poznać.

Po Mszy św. książę nie mógł oderwać się od boku Świętego, obserwował pilnie i chłonał każde jego słowo, każdy gest. Nie było na razie mowy o powołaniu. Książę do tego stopnia został oczarowany towarzystwem Świętego, iż od tego czasu utrzymywał z nim korespondencję posyłając często ofiary na cele salezjańskie.

Pierwszym autografem, jaki otrzymał od Księdza Bosko, jest bilet noszący datę 4 października 1883 r. Pisany był po francusku i brzmiał następująco: Z głęboką wdzięcznością odebrałem sumę 1.000 lir, jaką raczył nadesłać na rzecz naszych sierot. Zapewniam, że wraz z wychowankami ofiarujemy modły i Komunie święte na intencje księcia, by uprosić mu obfite łaski u Boga.

Z księciem Augustem spotkamy się jeszcze częściej w toku niniejszego opowiadania, zanim nadejdzie dzień jego wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego.

To, co dotąd opowiedzieliśmy, zakrawałoby wprost na wypadki wzięte ze średniowiecza, a przecież działy się w samym Paryżu, siedzibie nowoczesnego laicyzmu. Znak to widoczny, że zło nie zdołało zatuszować całkowicie dobra. Sam Ksiądz Bosko nie podzielał opinii niektórych pisarzy. A prawdziwego zdarzenia i laików, którzy wytykali palcem bezbożność Paryża i przedstawiali go jako Babilon zepsucia.

W roku 1884 sulpicianin - ksiądz Mourret usłyszał z ust Świętego w Rzymie: Ach, Paryżu, Paryżu! Jak głębokie wrażenie pozostało mi po tobie w duszy! Jakież to poczciwy i serdeczny naród!

Zaiste, można powiedzieć, że Paryż, to miasto kontrastów. Jest tam zarówno wiele złego jak i dobrego. Tylko, że dobro ma to do siebie, że nie podnosi tupetu i nie narzuca się nikomu.

Wizyta Księdza Bosko była właśnie okazją dla wyzwolenia się dobra i ujawnienia w lepszym świecie tej wielkiej metropolii świata.

ROZDZIAŁ VII

W Paryżu – konferencje

Mowa tu będzie a konferencjach, gdyż taka nazwa przyjęła się w języku włoskie na to, co Francuzi nazywają sermons de charité, to jest przemówienia, na których zwykło się apelować do ofiarności publicznej, przedstawiając słuchaczom określone dzieła dobroczynne, ich charakter i potrzeby, w jakich się znajdują. W ten sposób przemawiał Ksiądz Bosko z ambon wielu kościołów paryskich posługując się językiem prostym i bez ozdób retorycznych, czym właśnie ujmował serca słuchaczy i wywoływał wielkie poruszenie. Odnośnie do konferencji paryskich Księdza Bosko, mamy uwagi pewnego świadka naocznego, przytoczone przez O. Feliksa Giordano ze Zgromadzenia Oblatów NMP, które doskonale rzecz ilustrują. Mieszkańcy Paryża, mówił on – ustosunkowują się, jeśli tak rzecz można po kupiecku do słów wybitnych kaznodziei. Z tych każdy dba tylko o wywołanie odpowiedniego nastroju u słuchaczy, a skutek jest wprost przeciwny. Trzeba było dopiero Księdza Bosko, by zmienił się ten stan rzeczy. Kiedy rozeszła się wieść o jego przybyciu, poruszył się cały Paryż. Wszyscy pragnęli go ujrzeć i usłyszeć. Ksiądz Bosko jednak swą osobą nie reprezentował nic takiego, czym zwykli imponować wielcy kaznodzieje. Skromna sutanna, wygląd zewnętrzny, chód, mowa zupełnie bezpretensjonalna, a jednak ten prosty kapłan z miejsca zdobył sobie sympatię i podbił słuchaczy. Opowiadał historię swych zakładów, szkół, misji wplatając od czasu do czasu ciekawe anegdotki, czy poważniejsze refleksje. Przemawiał z powagą i namaszczeniem a tak jasno, że wszyscy mogli nadażać za jego myślą. Nikt się nie obruszał na akcent cudzoziemski, czy zbyt zwięzłą i prostą budowę zdań. Przemawiał z serca i trafiał do słuchaczy. Rozrzewniał ich i wzruszał do tego stopnia, że jego przemówienia stawały się głównym tematem rozmów towarzyskich. Słowa jego przyjmowano z szacunkiem i wprost ze czcią religijną. Przytaczając wrażenia owego paryżanina, wspomniany zakonnik dodaje od siebie komentarz, że są to fakty powszechnie znane z żywotów świętych, którzy będąc przepelnieni Bogiem umieli po Bożemu przemawiać do ludzi.

Pierwsza konferencja odbyła się w Notre Dama des Victoires. Kościół M. Boskiej Zwycięskiej jest tym dla paryżan, czym Consolata dla turyńczyków. Pewien przewodnik turystyczny podaje, że codziennie przewija się przez ten kościół około 6 tysięcy turystów. Liczne wota zawieszane na ścianach sięgają aż do sklepienia, a

wiele ich znajduje się w zakrystii. W tymże kościele ma swą siedzibę arcybractwo pod wezwaniem „Refugium Peccatorum”.

Księdzu Bosko przypadło w udziale celebrować cotygodniową Mszę św. o nawrócenie grzeszników, w sobota 28 kwietnia. Nigdy jeszcze jak dotąd – mówiono - nie było tylu ludzi, co w dniu owym. Na widok niespotykanego tłumu - pobożni, którzy zwykli przychodzić na tę Mszę św. sobotnią, pytali o przyczynę tego zjawiska i otrzymywali odpowiedź:

Bo dzisiaj Mszę św. za nawrócenie grzeszników odprawia Święty!

Ksiądz Bosko przemawiał po Ewangelii, nie posiadamy jednak tekstu tego przemówienia. Dzienniki podały ogólnikowo, że podkreślał miłosierdzie chrześcijańskie i przedstawiał cel swych dzieł. W czasie, gdy udzielał Komunii św. zdarzyło się mu to, o czym niejednokrotnie wspominaliśmy, mianowicie ukazał mu się Alojzy Comollo. Na ten widok Święty doznał roztargnienia: znikły mu z oczu balustrada, klęczący wierni, kapłani. Znieruchomiał w momencie wyjmowania z puszki Hostii, aż obecni przy tym księża wnioskując, że musi być zmęczony, poszli sami komunikować, podczas gdy inni wzięli go pod ramiona i zaprowadzili do ołtarza. Gdy widzenie znikło, spostrzegł się, że jest przy mszale.

Po Mszy św. miała miejsce dość osobliwe nieporozumienie. Otóż proboszcz z obawy, by napierający tłum wprost nie stratował Księdza Bosko, próbował go wyprowadzić od razu z zakrystii. Lecz oto pewna dama, być może fałszywie podejrzewając go o zazdrość kapłańską, podeszła zdenerwowana, wzięła Świętego pod rękę i pociągnęła wstecz do kościoła, wypowiadając gestem swe oburzenie pod adresem proboszcza. Ten na szczęście nie podniósł głosu, być może przez wzgląd na stanowisko owej damy, która go tak upokorzyła. Była to madama Cessac, wybitna arystokratka, pierwsza dama dworu cesarzowej Eugonii. Jej mąż za czasów Napoleona III, zajmował jedno z najwyższych stanowisk w państwie. Poważała ona wysoce Świętego, który zwierzał jej pewne sekrety. Być może, listownie sprawował nad nią kierownictwo duchowne, jak mówiono, na co jednak nie ma dowodów w korespondencji Świętego. Podczas pobytu Księdza Bosko w Paryżu, uczestniczyła ona we Mszach św. celebrowanych przez niego, zdobywając się na wielkie poświęcenie, by wstać rano i oczekiwać nieraz kilka godzin na jego przybycie. Jej karoca była zawsze do jego dyspozycji. Osoba ta o wysokiej kulturze i isticie męskiego ducha, przyjmowała z ceremoniałem różne znakomitości, ale wobec Księdza Bosko zapominała o wszelkiej etykietce. Z tych względów, salezjanie z Menilmontant w każdej chwili mieli swobodny do niej dostęp, a ona traktowana ich z wielką życzliwością i hojnie wspierała w każdej potrzebie.

Tłum nie tylko wypełniał kościół, ale i przyległy plac tzw. Petits Peres. Ksiądz Bosko dawno już opuścił kościół, a tłumy jeszcze zalegały obejścia. Bardzo wielu, którzy nie mogli dostać się do kościoła MB Zwycięskiej, zamówiło sobie miejsca nazajutrz w kościele św. Magdaleny. Ten kościół może ze wszystkich

najobszerniejszy, uważany jest, jako kościół arystokracji paryskiej. Najznakomitsi kaznodzieje pojawiali się tu na ambonie. Ksiądz Bosko może nie kusiłby się przemawiać z tego miejsca, gdyby nie wyraźne życzenie arcybiskupa. W czasie audiencji, kardynał z własnej inicjatywy, przy pożegnaniu polecił mu wygłosić przemówienie w kościele św. Magdaleny i zebrać składkę. Święty początkowo w swej skromności, jakoby się wzbraniał przemawiać wobec tak dostojnej publiki wymawiając się niedostatecznym opanowaniem języka francuskiego. Lecz Eminencja nastawał: Parlez, parlez! Paryż więcej ufa Księdzu Bosko niż wielu znakomitym mówcom.

Była to doprawdy misja delikatna, która go wzruszyła - tym bardziej, iż dotąd przemawiając publicznie o swych dziełach powstrzymywał się od kwestowania na rzecz kościoła Najświętszego Serca w Rzymie. Wszak w tym czasie leżały mocno na sercu kardynałowi Guibert dzieła, które należało finansować: świątynia Najświętszego Serca na Montmartre, organizacja szkół katolickich oraz Instytut katolicki w Paryżu. Stąd propozycja przeprowadzenia kwesty w jednym z najbogatszych kościołów stołecznych musiała być uznana za dowód szczególnej życzliwości arcybiskupa.

Prasa stołeczna zapowiadała w dniu 26 kwietnia konferencję we wspomnianym kościele z obszernymi komentarzami, odnośnie do osoby i dzieł prelegenta. Zapowiedziano ją na godzinę trzecią, a tymczasem już od godziny pierwszej po południu kościół był nabity. Widzieć można było nie tylko lud prosty, ale i dużo inteligencji. I tym razem wielu spotkał ten sam los, co poprzednio: nie zamówiwszy zawnazu miejsca w kościele, musieli pozostać na dworze. W przewidywaniu ogromnego natłoku, usunięto z kościoła sprzęty zajmujące dużo miejsca. Mimo to publiczność wypełniała nie tylko chór, ale zajęła prezbiterium i stopnie ołtarzy. Nie łatwo było służbie kościelnej przeprowadzić Świętego na ambonę. W pewnej chwili wystąpił jakiś barczysty pan, który zaofiarował życzliwie swą pomoc Księdzu Bosko. Właśnie wysiadł on z karocy i skierował się do bram świątyni, gdy podszedł do niego ów pan i ująwszy z dystynkcją pod ramię prowadził do wnętrza torując swobodne przejście wśród ciżby. Święty sądził, że ma do czynienia z jakimś Francuzem, dziękował paru słowami w tym języku. Lecz ze zdziwieniem, w odpowiedzi usłyszał w gwarze piemonckiej pytanie jak się ma ze zdrowiem. Święty obrzucił go badawczym spojrzeniem, lecz nie pytał o nic więcej.

Nie poznaje mnie Ksiądz? - spytał ów nieznajomy. Przecież widzujemy się dość często.

Doprawdy nie umiałbym powiedzieć. Mam ciężką głowę w tej chwili.

Jestem z Turynu – Buscaglione!

Ach, teraz już wiem!

Il commendatore Buscaglione zajmował katedrę uniwersytecką w Rzymie, był dyrektorem agencji Stefani, konsulem w Hiszpanii, a przy tym członkiem Wielkiej Łoży Turyńskiej Wschodu, lecz odnosił się zawsze życzliwie do Księdza Bosko.

Opowiadał się za wolnością religijną w szkolnictwie. Gdy zachorował, znalazł się w szpitalu w Neapolu, obsługiwanym przez Siostry i przed śmiercią polecił zawezwać kapłana. Dobre stosunki, jakie utrzymywał z Księdzem Bosko, widać wyszły mu na dobre.

W otoczeniu silnych mężczyzn Święty kroczył wolno naprzód w kierunku mównicy, podczas gdy ten i ów po drodze całował go ze czcią w rękę. Wreszcie stanął na podwyższaniu, skłonił się słuchaczom ogarniając spojrzeniem zabrane audytorium i usiadł na fotelu, by zabrać głos. Kto inny na jego miejscu, przy tak podeszłym wieku i nieznajomości języka, straciłby głowę lub co najwyżej wyjąkałby parę zdawkowych frazesów polecając się o jałmużnę i wycofałby się, czym prędzej - ale nie Ksiądz Bosko. On - przeciwnie, zawsze panując nad sobą ze zwykłym spokojem kierując się miłością bliźniego i pokorą, jak najumiejtniej wykorzystując sposobność wygłasza dość długie przemówienie. Pomimo że głos mu nie dopisywał, nie widać było najmniejszego gestu zniecierpliwienia ze strony słuchaczy, jak to naturalnie ma miejsce w podobnych wypadkach. Mówił wolno, artykułując dość wyraźnie słowa tak, iż bez trudności udało się zanotować, co powiedział: SIGNORI!

Jestem doprawdy wzruszony na widok tak licznego audytorium i nie zdołam tego wyrazić słowami. Jest to dla mnie wielką pociechą móc przemawiać do tak licznie zgromadzonych dobrych katolików. Widać, że leży wam na sercu sprawa wychowania młodzieży. Według słów waszego wybitnego biskupa Dupanloup'a społeczeństwo będzie dobre, gdy zapewni się należyte wychowanie młodzieży, bo jeśli byście zostawili ją samopas, na łup złych wpływów, to społeczeństwo będzie wnet zepsute. Gdy mowa o młodzieży, podnosił słusznie pewien kapłan, to chciałbym usłyszeć nie o projektach, lecz o rezultatach. Otóż pragnę niniejszym przedstawić wam, co za pomocą Opatrzności udało się zdziałać dla młodzieży, a na pewno was to zainteresuje.

Zapewne, nie jest wam obojętny los sierot, którymi się zajmujemy. Otóż stawiamy sobie za cel nie tylko ich utrzymanie i przygotowanie do życia, lecz pragniemy również zapewnić im dalsze trwanie naszego Dzieła. Ale nim opowiem o naszych zakładach, chciałbym najpierw zadość uczynić obowiązкови wdzięczności za poparcie otrzymywane od was. Na mocy specjalnego przywileju Ojca św. udzielam wszystkim tu zebrany i ich rodzinom błogosławieństwa z odpustem zupełnym. Jutro odprawię Mszę św. w intencji naszych Dobrodziejów i ofiarodawców. Będę zanosił do Boga modły za was i proszę Go, bym mógł wywiązać się należycie z zaufania, jakie żywiecie względem mnie. Zatem pierwszym warunkiem dla przejawiającego o wielkich zamierzeniach jest, by należycie przedstawił cel, jaki wytknął swemu, dziełu, następnie rezultaty osiągnięte. Postaram się na to odpowiedzieć. Wyjaśnię najpierw cel ogólny naszego Dzieła.

Mówiąc o wychowaniu młodzieży, oczywiście nie mam na myśli młodzieży zamożnej, otoczonej wygodami, kształcącej się w różnych kolegiach czy zakładach wychowawczych. Ale mowa tu o młodzieży zaniedbanej, wałęsającej się po ulicach

miast. Mam na myśli tych wielu nieszczęśliwych, którzy prędzej czy później mogliby stać się plagą społeczeństwa i elementem przestępczym. W Turynie, gdzie rozpocząłem działalność kapłańską, skonstatowałem konieczność tego dzieła. Mianowicie, wielu z pośród młodocianych więźniów pochodziło z rodzin chrześcijańskich. Gdyby otrzymali należyte wychowanie, nie byłoby poszli na drogę występku, niestety, nawet po odsiedzeniu kary, zdani na łup swych namiętności wracają do poprzedniego trybu życia. Ale gdy się nimi ktoś zajmie, będzie ich gromadził w niedziele i święta i nauczał katechizmu, zdoła zabezpieczyć ich od złego.

Chcąc uzyskać dobre rezultaty a przy tym będąc bez środków trzeba mieć doprawdy wielką odwagę i ufność w Opatrzność Bożą! Tak właśnie podjęliśmy nasze Oratoria świąteczne. Grupa pomocników z miasta pomagała nam w asystencji, nauczano ich początkowo muzyki, gimnastyki, deklamacji na publicznych występach, prowadzono ich dożywianie, organizowano rozrywki. Rezultaty, jakie uzyskano, potwierdziły, że to dzieło pochodzi od Boga. Z czasem otwarto kaplicę dla młodzieży, wielu księży przychodziło spowiadać i katechizować młodzież. W taki sposób młodzież była zajęta od rana do południa. W międzyczasie była rekreacja ożywiona zabawami. O drugiej po południu zbierano się w grupach na naukę katechizmu, potem były nieszpory, błogosławieństwo sakramentalne i rekreacja.

Grupa panów poświęcających się naszemu Dziełu opiekowała się chłopcami szukającymi pracy w mieście, u majstrów czy w fabrykach. Wnet powstały komitety pań, które starały się o odzież i bieliznę dla sierot.

Działalność nasza miała wówczas podwójny cel, zabezpieczyć młodzież od występku i wprowadzić na drogę cnoty chłopców zwolnionych z więzień. Wielu z nich było analfabetami. Gdy znaleźli się wśród innych, czuli się upokorzeni i zawstyżeni, z tego powodu trzeba było dla nich zorganizować nauczanie. Z czasem zgromadziło się w ten sposób na naukę wieczorową do 200 - tu takich chłopców. Niebawem powstały też szkoły dzienne. W czasie swych wycieczek po mieście, gdy spotykałem jakiegoś chłopca bez opieki, pytałem go:

Czy chciałby gdzieś pracować? Tak, ale nie wiem, gdzie się udać.

To ja ci wskażę.

Ale mnie nie przyjmą, gdyż lichy jestem odziany.

Chodź w takim razie ze mną, to dostaniesz ubranie.

Oto cała historia naszych Oratoriów, zwanych inaczej schroniskami, czy sierocińcami. W przyszłości pomyśli się o zorganizowaniu szkół rolniczych we Włoszech, we Francji, Hiszpanii. Mamy już kilka tego typu szkół w Ameryce Południowej. Pomyślnie wyniki w tym kierunku dla młodzieży męskiej skłoniły do zorganizowania takichże szkół dla dziewcząt przy pomocy Zgromadzenia Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki.

Zbyt wiele czasu zabrałoby nam opowiadanie historii naszych dzieł w ogóle. Ograniczę się do odpowiedzi na pytanie: Czy osiągnięte rezultaty są pomyślne?

Na to z całą pewnością mogę odpowiedzieć, że tak. Wiele zakładów powstało we Włoszech, we Francji, w Hiszpanii i w Ameryce. Gdy mowa o Francji w Nizy jest schronisko dla 230 chłopców - sierot. W Nawarze w okręgu Crau mamy szkołę rolniczą dla chłopców w Saint - Cyr. Między Tulonem a Marsylią powstał zakład ze szkołą gospodarczą dla dziewcząt, w ciągu dnia zajmują się one pracą w ogrodzie, po południu mają kurs szycia. W Marsylii jest schronisko dla 300 chłopców; ponad 150 eksternistów ubiega się o przyjęcie do zakładu. Brak miejsca, mimo że zakład został znacznie powiększony, nadto ciężą na nim wielkie długi. Nie zabraknie jednak nam pomocy, gdyż pracujemy dla chwały Bożej i dla dobra społeczeństwa.

W miarę jak zwiększały się nasze zakłady - spostrzegaliśmy, że część naszych chłopców wykazuje zdolności do nauki, co pociągnęło za sobą zwiększenie liczby nauczycieli, katechetów, asystentów, itp. Dzięki Bogu, mogliśmy stworzyć nowe dzieło, odpowiednio do potrzeb młodzieży i społeczeństwa – mianowicie otwarliśmy szkoły średnie. Dzięki nim mogliśmy wykształcić pewną liczbę nauczycieli i asystentów. Bóg błogosławił naszym wysiłkom, obecnie wykształciliśmy znaczną liczbę kapłanów, którzy kierują naszymi placówkami. Innych kandydatów do kapłaństwa skierowaliśmy do diecezji.

Wiele naszych byłych wychowanków zajmuje wybitne stanowiska i szczytą się wychowaniem odebranych w naszych zakładach. Mamy obecnie 164 zakłady, w których kształci się około 150 tysięcy młodzieży. W ciągu roku ruch młodzieży w szkołach waha się w granicach od 34 do 40.000. Stawiamy ich w możliwości służenia Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie, rodzinie i społeczeństwu. Zgromadzenie nabiera coraz większego rozmachu we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii, Brazylii, Argentynie i na krańcach Patagonii.

O ile z dnia na dzień zwiększa się pole naszej działalności, tym samym rosną i trudności finansowe. Dotychczas nie zabrakło chleba dla chłopców. Czyja w tym zasługa? To jest wielka tajemnica, którą chcę wam zdradzić. To sekret łaskawej Opatrzności, która dopomaga temu dziełu, które wychodzi na dobro społeczeństwa i Kościoła. Najświętsza Dziewica stała się sama naszą Wspomożycielką gdyż Jej zawdzięczamy rezultaty naszych trudów i Ona dostarcza nam środków do budowy kościołów i zakładów. Tylko dzięki Jej opiece mogliśmy iść naprzód. Błogosławi Ona tym, którzy dbają o młodzież. Dzięki niech będą Najświętszej Maryi Wspomożycielce za pomoc nam udzielaną przez naszych dobrodziejów.

W nagrodę za wasze miłosierdzie, błogosławić Ona będzie waszym interesom, waszym rodzinom, będzie ostoją i opiekunką dla waszych dzieci. Oby była nam nieustanną pomocą w życiu, łaskawą Matką i Opiekunką w godzinie śmierci, byśmy mogli Ją chwalić i błogosławić w niebie na wieki!

„La Semaine Catholique” daje taki komentarz do słów Świętego: Przemówienie jego usłyszała może niewielka liczba słuchaczy z tych, którzy mogli pomieścić się w kościele. Niemniej zebrani byli pod wrażeniem świętości Sługi Bożego

rozchodzącej się dokoła na podobieństwo wonności. Redaktor Aubineau w swej broszurce pisze: Zaiste, trudno byłoby przemówić bardziej prosto i zrozumiale. Ksiądz Bosko odsłonił wobec słuchaczy swe życie pełne poświęceń i dzieła prowadzone. Prosił o poparcie przytaczając motywy, które muszą wzruszyć każdego wierzącego. Zbawiając dusze pracuje się równocześnie na korzyść społeczeństwa. Przynosi on nam błogosławieństwo Ojca św. a nade wszystko błogosławieństwo Boże. Potrafi doskonale prosić i dziękować równocześnie. Nie ogranicza się tylko do ambony; paniom kwestującym zapowiedział, że Najświętsza Dziewica jest Opiekunką zakładów salezjańskich i że one kwestując na rzecz ubogich chłopców stają się pomocnicami samej Matki Bożej. Ksiądz Bosko jest całkowicie oddany swemu dziełu - wszystko, co mówi i działa, zmierza na korzyść jego chłopców. Mnożą się cuda w jego ręku i nie należy się dziwić warunkom, jakie stawia tym, co chcą uzyskać łaski od Boga za jego wstawiennictwem. Wszystko uzależnione jest od współdziałania z Jezusem Chrystusem dla zbawienia dusz odkupionych Jego Krwią Przenajdroższą. Uczynić, by cena tej Krwi przyniosła skutek w duszach, to właśnie cel współpracy ze strony tych, co się ubiegają o łaski Zbawiciela.

Również doskonały „Clairon” paryski w artykule zatytułowanym „Cudotwórca z roku 1883” skreślił sylwetkę Świętego i podał wrażenia z jego konferencji: Wczoraj Ksiądz Bosko wygłosił konferencję w kościele św. Marii Magdaleny. Kościół był wypełniony po brzegi, co zdarza się, gdy trafi się, jakiś nadzwyczajny kaznodzieja. O drugiej już trzeba było zamknąć bramy, gdyż więcej absolutnie nie mogło się zmieścić słuchaczy, którzy i tak stali już na stopniach ołtarza w prezbiterium. A przecież Ksiądz Bosko bynajmniej nie jest urodzonym mówcą. Wyraża się z trudnością po francusku, nie grzmi, nie rzuca na kolana mas, nie odznacza się miłym dla ucha tembrem, ani akcentem zniewalającym serca. Gest ma spokojny i wzrok opanowany. Cała powierzchowność tchnie prostotą, słodyczą i pokorą. Z tak skromnym wyposażeniem oratorskim wystąpił wobec publiczności paryskiej sceptycznej i wybrednej, przyzwyczajonej osądzać zalety mówcy jedynie pod kątem sztuki krasomówczej, gotowej przypisać zdolnemu mówcy wszelkie możliwe osiągnięcia i przymioty; męża stanu, generała, finansisty, czy wszystko razem wzięte. Głos jego zaledwie docierał do uszu najbliższych słuchaczy, lecz zafascynował całkowicie audytorium, gdy roztoczył przed nim cudowną wizję swych dzieł w ich wielkości i skali. Zda się snop światła tryskał z jego słów i postaci i napełniał aulę świątynną wraz z ludem zapatrzonym i zasluchanym w tego Męża okolonego nimbem bohaterstwa chrześcijańskiego.

Gdy skończył i schodził z ambony, istne widowisko gorącej wiary i pobożności tłumów: chyliły się czoła, gdy nad nimi kreślił znak Krzyża św. w przejściu. Matki podnosiły dzieci, by je pobłogosławił. Wielu pragnęło dotknąć jego szat różańcami, medalikami, czy innymi dewocjonaliami. Znaczna grupa wybitnych osobistości oczekiwała na niego w zakrystii pragnąc otrzymać, jakąś chwilę audiencji.

Ten dobry Ojciec, pisała gazeta „La Semaine Catholique”, z prostotą właściwą Świętym, którzy Bogu samemu przypisują oznaki publicznej czci, jakiej doznają, przyjmował poszczególnych interesantów w pokoiku przyległym. Między innymi przyjął redaktora wspomnianego czasopisma, który prosiły, by skontrolował jego reportaż z konferencji nie będąc pewny, czy wiernie przytoczył jego słowa. Z uwagi na to - pisał redaktor - że tak wielka liczba osób oczekiwała na swą kolej, chętnie zrezygnowaliśmy z przyjemności konwersacji z tym Mężem Świętym, a tak przystępnym i wyrozumiałym w stosunku do kogoś obcego, kto z całym zaufaniem zwraca się do niego i zwierza się z pewnych utrapień i krzyżów, którymi go życie przygniata.

Nic dziwnego, że 9/10 z ogólnej liczby osób mogąc z bliska zetknąć się z nim, musiało poprzestać na informacjach prasowych.

Grupa pań kwestarek ze sfer arystokratycznych objęła wyznaczone sobie posterunki przy drzwiach prowadzących do świątyni. Zdołały one zebrać poważną sumę sięgającą 15 tys. franków.

Wśród słuchaczy znajdował się już wówczas wybitny profesor prawa kanonicznego w Instytucie Paryskim, późniejszy sławny kanonista kardynał Piotr Gasparri. Jemu to, jako Włochowi zlecono szczególną misję w imieniu rektora monsignora D'Hulst i grona profesorskiego: miał zabrać Księdza Bosko z zakrystii na ulicę Assas, na uroczysty obiad wydany ku jego czci przez wspomniany Instytut.

Sędziwy kardynał zażywający tak wielkiej sławy, z perspektywy lat 50, z przyjemnością zawsze wspominał ten fakt podkreślając, jak trudne to było do wykonania zadania.

Niemożliwością wprost było dotrzeć do Księdza Bosko – opowiadał - tak był zewsząd oblężony. Każdy miał do niego jakąś sprawę: jedni wołali o błogosławieństwo, drudzy polecali się jego modlitwom; ten prosił o medalik, ów wciskał mu do rąk ofiarę. Ścisk był nie do opisanania.

Biedny Ksiądz Bosko był wprost rozrywany i popychany na wszystkie strony, znosił jednak cierpliwie tego rodzaju niedyskrecje. Wysłannik oczekiwał odpowiedniego momentu, by wyrwać wprost Księdza Bosko z rąk jazgotliwej rzeszy obojga płci i wepchnąć go do pierwszej lepszej demokratycznej dorożki. Po drodze musiał on jeszcze wstąpić do pewnego chorego chłopca.

Przy stole bawił biesiadników swą miłą konwersacją. Ze swą osobliwą francuszczyzną, comme ci comme ca, jak wspominał Eminencja, był mimo to doskonale rozumiany. Następnie odbyło się w wielkiej Auli Instytutu galowe przyjęcie, z udziałem profesorów in corpore i alumnów. Święty proszony, by przemówił parę słów, uczynił to z wielką prostotą opowiadając o początkach swego dzieła, o trudnościach, z którymi się borykał. Słuchacze wprost wisieli na jego wargach. Gdy brakło mu jakiegoś słowa, pytał siedzącego obok: Jak się to mówi po

francusku? Sąsiad podpowiadał - a on powtarzał. C'etait delicieux - konkludował kardynał - le succes fut tres grand.

Tego wieczoru sprawił wielką pociechę pewnej rodzinie arystokratycznej. Mianowicie, madama Du Plessis miała krewniaczkę, dziecinę 26 - miesięczną chorą na kaszel z komplikacjami źle wróżącymi - zdaniem lekarzy. Babka, za pośrednictwem pani De Combaud uzyskała od Księdza Bosko obietnicę wizyty u chorej. Posłała nawet własny powóz po Świętego wraz z jego sekretarzem. W pałacu zastał rodziców małej w nieutulonym żalu. Niedawno, bowiem stracili syna.

Święty zaprowadzony do łóżeczka dziecka odmówił modlitwę, po czym polecił, by odmówili ją rodzice i obecni. W pewnej chwili zwraca się do pana Du Plessis z uwagą:

Nie wystarcza że modlą się inni - trzeba również, by modlił się ojciec. Po czym włożył na szyję dziecku medalik MB Wspomożycielki Wiernych i wychodząc powiedział:

Nie jest jeszcze tak źle - jak mówi się.

Niebawem przyszedł lekarz i zbadawszy dziecko orzekł, że niebezpieczeństwo minęło. Dziecina owa, to obecnie żyjąca hrabina Karolina Du Reau de la Gaignonniere, która po rodzicach swych odziedziczyła wielkie nabożeństwo do Świętego.

Dnia 10 kwietnia - stosownie do obietnicy - odprawił Mszę św. w kościele św. Marii Magdaleny w intencji pań kwestarek i dobrodziejów swych dzieł we Francji. Dla wygody wszystkich była wyznaczona godzina 9.30. Po Mszy św. udzielił błogosławieństwa z odpustem zupełnym. Przemówił krótko od ołtarza na temat miłosierdzia chrześcijańskiego, lecz tylko najbliżej stojący mogli go słyszeć.

Pomijając inne okoliczności, wspomnimy tylko pewien wypadek, jaki miał miejsce na krótko przed przybyciem Świętego do kościoła.

Otóż tego rana miał towarzyszyć Księdzu Bosko do kościoła św. Marii Magdaleny ksiądz De Bonnefey, wice proboszcz parafii św. Rocha, późniejszy biskup La Rochelle, który głosił triduum do św. Magdaleny. Obiecał on również przywieźć Księdza Bosko do pewnej chorej. Był to wypadek suchot w ostatnim stadium. Na krótko przedtem chora w kryzysie została zaopatrzona w Wiatyk, a jej koniec życia zdawał się zbliżać. Pobożny kapłan usiłował natchnąć matkę z jej córką głęboką wiarą, że na skutek błogosławieństwa Księdza Bosko Bóg jej przywróci zdrowie.

Święty podszedłszy do łóżka chorej spytał:

Masz wielką wiarę, moja córko?

Tak, Ojcze, wyręczyła ją w odpowiedzi matka, jesteśmy w pełni wierzący.

Jeśli masz silną wiarę, to wyzdrowiejesz na pewno, gdyż wiara przenosi góry. Proszę odmówić codziennie Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... ku czci Najświętszego Serca Jezusa i jedno Salve Regina..., by Najświętsza Maryja

Wspomożycielka wzięła ją pod swą opiekę. Czynić tak aż do święta Wniebowzięcia NMP.

Ojciec, przerwała żywo matka nieco rozczarowana tak długą zwłoką, a gdyby tak Ojciec ujął ją za rękę, może by wyzdrowiała w tej chwili. Co tu pani się wtrąca, zgromił Ksiądz Bosko surowo z gestem niecierpliwości. Pomodłę się sam w tej intencji i każę się modlić mym chłopcom. Dzisiaj we Mszy św. polecę ją Bogu. No, do widzenia, moja córko! To mówiąc wyszedł z pokoju i do odprowadzającej go matki powiedział: A pani niech nie zapomina o mej wielkiej rodzinie.

Owa pani poprzednio posłała mu za pośrednictwa księdza De Bonnefoy, ofiarę z napisem na kopercie, z prośbą o uzdrowienie chorej córki. Lecz na to widocznie nie zwrócił uwagi pieux Italian.

Przy ostatnim stopniu Święty pożegnał ową panią z uprzejmym: *La pace di Dio sia sempre sopra di lei e sopra della sua casa.*

A choroba wciąż nie opuszczała ze swych objęć owej panny. Biedaczka wciąż pozostawała między życiem a śmiercią. Wyszła już do kości i wyglądała jak szkielet. Stan ten trwał do 15 sierpnia. Z rana tego dnia, matka wraz z synem wybierała się do kościoła, gdy słyszy głośne wołanie: *Mamo, mammo, jestem zdrowa!*

Przybiegła matka i widzi ją rumianą i pełną życia, ubierającą się samodzielnie i rozśpiewaną. Nie wierzy wprost swym oczom. A córka jej - bez śniadania, bez niczyjej pomocy poszła do kościoła, w czasie Mszy św. wyspowiadała się i przystąpiła do Komunii św. ku zdumieniu wszystkich, którzy ją znali.

Uzdrowienie było niewątpliwe i trwało tak, iż w 1898 roku madama Małgorzata, tak ją ogólnie zwano, była matką trojga zdrowych dzieci.

Miejscowy Komitet Dam zapowiedział konferencję wraz ze Mszą św., którą odprawić miał Ksiądz Bosko w kościele św. Sulpicjusza. Lecz gdy tam przybył, wybiła już dziesiąta. Przed zebraną publicznością wyczekującą przemówienia Sługi Bożego staje nieoczekiwanie ksiądz proboszcz i tłumaczy, że ten z powodu osłabienia nie będzie mógł wygłosić konferencji, ani komunikować zebranych. Pomimo to, po Ewangelii odwrócił się on do wiernych i powiedział parę słów zachęty. Słowa Świętego może nie docierały do ogółu słuchaczy, niemniej jednak wszyscy, jak pisze Aubinesu, czuli między sobą obecność Świętego, którego postać, zwłaszcza oblicze tchnęły dziwną prostotą, pokorą, oddaniem się Bogu, z zapomnieniem o sobie samym.

„Gazette de France” w nadzwyczajnym dodatku już cytowanym podawała jego przemówienie, które poniżej przytaczamy w tłumaczeniu:

Cieszę się widząc tak wielu wzorowych katolików w tutejszej parafii. Nasza wiara św. jest jedyną ostoją w utrapieniach obecnego życia; ona sama tylko zapewnia nam szczęście w życiu przyszłym. Wytrwajcie w dobrym dzięki czystej Komunii św. Popierajcie dzieła dobroczynne zgodnie z waszymi chwalebными tradycjami. Najważniejsze z nich jest wychowanie chrześcijańskie młodzieży. Rozpocznijcie to spełniać na łonie waszej rodziny. Wychowujcie dobrze swe dzieci, spieszcie z dobrą

radą swym bliskim i znajomym. Gdyby wśród was znajdowały się sieroty, zaopiekujcie się nimi skutecznie, pouczajcie je, jak służyć Bogu, zwalczać namiętności i pokusy do złego. Szkoda, że nie mogę obecnie w pełni przedstawić dzieła, na rzecz, którego przybyłem tu po kweście. Polega ono na tym, by gromadzić chłopców pozbawionych opieki rodzicielskiej, by uczynić ich wzorowymi katolikami i obywatelami ojczyzny. Dzięki poparciu ze strony szlachejnych ludzi oraz opiece Najświętszej Maryi Wspomożycielki Wiernych, mogliśmy wychować już setki i tysiące takich chłopców opuszczonych. Wasze jałmużny dopomogą mi kontynuować i rozwijać to dzieło, a wam zapewnią nagrodę w niebie. Bóg okaże wam kiedyś dusze zbawione dzięki waszej pomocy. Otrzymacie wówczas potwierdzenie tych słów: „Kto zbawia dusze swych bliźnich, ten własną duszę przysposabia do chwały niebieskiej”.

Wzmianka o parafialnej akcji charytatywnej nie była czymś komplementem. Powszechnie znaną było rzeczą, że parafia św. Sulpicjusza wyróżniała się wśród innych swą wiarą i czynną miłością bliźniego tak, iż zasługiwała na tytuł królowej parafii paryskich.

Po skończonym przemówieniu Świętego sześciu kapłanów wyszło zaraz ze składką. Udzielanie Komunii św. trwało zaledwie pół godziny, a to dzięki temu, że księża ochotnie wyręczali Świętego. Ogólne współczucie budził jego widok, gdy wracał od ołtarza do zakrystii w otoczeniu podtrzymujących go kapłanów. W przejściu pewien pan starszy wiekiem, wzięwszy go za rękę, położył ją na głowie dwóch chłopców, pragnąc zapewnić im przez to błogosławieństwo Boże.

Do południa jeszcze wejścia prowadzące do zakrystii były obleżone przez wiernych. Wielu prowadziło ze sobą chorych. Powóz, do którego wsiadł Ksiądz Bosko, by udać się do pani Vendryes, nie mógł wprost ruszyć z miejsca wśród tego natłoku. Tu i tam grupy wiernych klękały na ulicy oczekując jego błogosławieństwa. Pewien dziennikarz informował o tych wypadkach swych czytelników i tak pisał: ... Osobistość to niezwykła. Imię jego jest na ustach wszystkich. Prasa notuje, że to postać wprost legendarna. Wzrostu jest średniego, o szlachejnych prostych rysach twarzy, porusza się nieco chwiejnym krokiem, wygląd nadto mizerny zdradza kompletne wyczerpanie. Wzrok przykuwa imponujące, wyraziste oblicze, oczy bystre i przenikliwe, w których ta się wewnętrzny pokój tej duszy pełnej energii i wiary. Nie odznacza się wymową: głos ma słaby i niewielu go słyszy. Za to w całej osobie tego kapłana odzwierciedla się świętość i miłosierdzie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jego hasłem jest: „**Wszystko dla Boga, wszystko przez Boga i wszystko w Bogu**”. Cała jego osobowość tchnie poświęcaniem się służbie Boga i bliźnich.

Wzdłuż ulicy Sevres, gdzie rozsiadła się arystokracja paryska, znajduje się wiele kościołów, klasztorów, zakładów wychowawczych i dobroczynnych. Tam też miał swą siedzibę u Lazarystów Centralny Patronat sierocińców, którego zadaniem było opiekować się i rozwijać stowarzyszenia zajmujące się młodzieżą. Sam Patronat nie prowadził sierocińców, lecz kierował młodzież do odpowiednich zakładów, którym

przyznawana jest roczna subwencja, ze szczególnym uwzględnieniem fundacji świeżych i typu wiejskiego. Źródłem dochodów były zapisy, darowizny, zbiórki oraz doroczna kwesta. Markiz Gonvello, gorliwy promotor tego dzieła wydał zarządzenie, by członkowie interesujący się sprawami młodzieżowymi przybyli na konferencję, którą wygłosi Ksiądz Bosko, gorliwy Apostoł młodzieży.

U św. Łazarza znaleźli się wtedy wszyscy jak na rodzinnym zebraniu, gdzie bez przeszkody mogli spotkać się z Księdzem Bosko i usłyszeć jego cenne wskazówki. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 2.30 dnia 1 maja. Ksiądz Bosko zasiadł w prezydium, mając po prawej stronie Komitet członków Założycieli, z prezesem monsignorem Fougerais oraz dyrektorem Dzieła św. Dzieciństwa. Zebrani z wielką uwagą wysłuchali konferencji. Zauważono, że panie komitetowe miały w ręku plik biletów od różnych osób, z poleceniem doręczania ich Księdzu Bosko, były tam ich życzenia, prośby o modlitwy w różnych intencjach, itp. Święty przemówił następująco:

„MONSIGNORE, SIGNORI!

Wytknęliście sobie szczytny cel do osiągnięcia, skąd doniosłe znaczenie dzisiejszego zebrania. Nastręcza mi to sposobność skierowania do was paru słów. Otóż nie wiedziałbym doprawdy, jak pogodzić dwie rzeczy: nasze dzieło ma do czynienia z ubóstwem i nędzą, a tu wszystko wydaje mi się bogactwem i obfitością. Niemniej widzi mi się, że do uskutecznienia tak szlachetnego dzieła potrzebne są dwie rzeczy:

- po pierwsze - bogactwo, skąd czerpie się zasoby, a także miłość, która nimi hojnie szafuje;

- po drugie - ubóstwo, które przyjmuje z wdzięcznością okazane mu miłosierdzie.

Z tym właśnie ma się do czynienia, w wysokim stopniu w tej stolicy - Paryżu. Obecny tu dostojny arcybiskup daje sam dowody wspaniałomyślnej i ofiarnej miłości w swej diecezji. Ale uczynił coś więcej: raczył wielokrotnie zaszczyścić nas swą obecnością w Turynie i popiera czynnie naszą Dzieła. Wielki to dowód życzliwości dla nas, który zachowamy w pamięci. Lecz cóż więcej ma wam powiedzieć ten ubogi kapłan ledwie umiejący wysławić się po francusku? Nic innego, jak tylko życzyć wam błogosławieństwa Bożego w waszej pracy. Niech Bóg Wszechmocny udzieli wam sił i odwagi potrzebnej do głoszenia zawsze odważnie i obrony prawdy, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy tak bardzo potrzeba nam katolików zdecydowanych. Dzisiaj już nie broni się swej wiary z orężem w ręku, ani odpiera gwałtu gwałtem. Za to trzeba przyświecać nieustannie dobrym przykładem i praktyką cnót chrześcijańskich, a przez to pozyskiwać nasze otoczenie dla tej religii, do której mamy szczęście należeć.

Wypada mi tu wyrazić gorące podziękowanie dla Ekscelencji naszego arcybiskupa, który tak życzliwie popiera nasze dzieła, zwłaszcza szkoły rolnicze. Mam na myśli Saint - Cyr koło Tulonu następnie Marsylię, gdzie istnieje wielki zakład dla młodzieży czeladniczej i biednych uczniów gimnazjalnych, dalej Nawarę ze szkołą

rolniczą, wreszcie Nizzę, gdzie gromadzi się sieroty z ulic miast, pozbawionych opieki, którzy o ile się ktoś nimi nie zajmie, mogliby stać się plagą społeczeństwa. Oto zadania, jakich się podejmują i wasze stowarzyszenia pod egidą Ekscelencji naszego arcybiskupa.

Niech mu Bóg błogosławi, darzy zdrowiem i pomyślnością w podejmowaniu się dzieł dobrotliwych, dzieł pokoju i zgody, niech mu pozwoli doczekać, czego tak gorąco pragnie, widzieć liczniejsze z dnia na dzień zakłady dla młodzieży, przynoszące zaszczyt dla Francji i jej synów. Niech Bóg błogosławi szlachetną Francję! Niech ją zachowa, udzieli pokoju i pomyślności jej obywatelom i da nagrodę niebieską, najczcigodniejszemu arcybiskupowi za jego zasługi. Daj Boże, by zainicjowane przez niego dzieła dobrotliwe stały się zasiewem bujnych plonów w przyszłości, chlubą dla Francji i jej obywateli wzorowych katolików!

Gdy skończył, zabrał głos prezes wykazując dobitnie potrzebę tego rodzaju szkół we Francji, pochwalił gorliwość personelu kierowniczego, podkreślił przy tym twardą walkę, jaką toczyć musi obecnie Kościół we Francji w obronie dusz młodzieży. W końcu prosił Księdza Bosko o pobłogosławienie zebranych. Święty nim uczynił zadość życzeniu dodał, co następuje: „W obecnej chwili bardziej niż kiedykolwiek oceniam doniosłość dzieła, którego jesteście opiekunami i promotorami, z czego niejednokrotnie i sam korzystałem. Dzisiaj w sposób szczególny składam w wasze ręce los tego dzieła rokującego odrodzenie społeczeństwa i zapewniającego mu pomyślną przyszłość. Zasługi wasze docenia Ojciec św. Ostatnio, gdy byłem u Niego na audiencji, polecił mi udzielić wam, a raczej przekazać Jego szczególne błogosławieństwo i zapewnić, że we Mszy św. pamięta On zawsze o was przed Bogiem. W Jego więc imieniu obecnie wam błogosławieństwo”.

Słowa te wywołały ogólne wzruszenie wśród zebranych, niektórzy mieli łzy w oczach.

Ksiądz Bosko - pisał miesięczny organ Dzieła Patronatów - wyraża się z pewną trudnością w naszym języku, niemniej słowa jego tchną tak wielką miłością i wiarą, że przenikają głęboko do serca.

Również dziennik „Figaro” z dnia 2 maja, w notatce o odbytym posiedzeniu, wyraził się o pobycie Księdza Bosko w Paryżu słowami jak najbardziej entuzjastycznymi uwydatniając postać i charakter naszego Świętego w jego prostocie i serdeczności, sans affecterie, sans pompe, sans phrases.

W siedzibie Księży Misjonarzy znajdował się ciężko chory, bliski agonii, O. Dugilleux kapłan liczący 63 lata życia. Jego brat głęboko przekonany o charyzmatkach Księdza Bosko zaprowadził go do infirmerii.

Ojciec, pragnąłbym jeszcze pożyć, by oglądać pomyślny stan naszego Zgromadzenia, powiedział szeptem chory.

Będzie go mógł Ojciec widzieć z innego miejsca, odpowiedział Święty zawsze umiejąc przyprawić swe słowa miłą zachętą i pociechą błogosławieństwa. Chory zakończył życie dnia następnego.

W owym czasie przebywał w tymże domu Lazarystów pewien prałat bardzo popularny we Francji, monsignor Freppel biskup Angers i deputowany z okręgu Finisterre. Przybył właśnie do Paryża na rozpoczęcie kadencji parlamentu i obrał sobie siedzibę u księży Misjonarzy. Pragnął on gorąco spotkać się z Księdzem Bosko. Święty dowiedziawszy się o tym życzeniu poszedł sam do niego i rozmawiał dobre pół godziny. Echem wrażenia, jakie odniósł ów prałat z tego spotkania i rozmowy ze Świętym, była świetna pochwała, jaką wygłosił o Księdzu Bosko w swym przemówieniu w Izbie Deputowanych.

Ksiądz Bosko przemawiał również w kościele św. Klotyldy uczęszczanym przez arystokrację paryską. Wiadomo, że ta święta nakłoniła swego męża króla Franków, by dał się ochrzcić. Przemawiał tam po Mszy świętej w dniu 3 maja, w Święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Nie powiedział nic nowego poza tym, o czym mówił w kościele św. Magdaleny. A mimo to zebrał się wielki tłum, iż ścisk był niesamowity. Wiele osób przystąpiło do Komunii św. Kwesta była obfita. To, co nastąpiło potem, wspomniano wyżej łącznie ze zjawianiem się św. Alojzego Colle.

Po pewnej przerwie, w związku z podróżą do Lille, od 5 do 16 maja, wnet po swym powrocie do stolicy, miał konferencję w przepełnionym po brzegi kościele św. Augustyna i tak mówił:

Mam nadzieję, że przy pomocy szlachetnych Dobrodziejów i panów, i pań, można będzie ufundować zakład wychowawczy i w Paryżu. Liczne głosy domagają się podobnej instytucji jak w Nizy, w Marsylii, czy w Turynie. Liczymy na to, że zdoła ona zaspokoić tutejsze potrzeby. Na razie nie żądam wielkich funduszków, chciałbym jednak od razu przystąpić do zakupu odpowiedniego terenu i zbudowania domu na przyjęcie biednych sierot. Zamiar sam w sobie jest dosyć śmiały, choć na razie pozostanie w skromnych rozmiarach. Pomieścić zdoła wszystkich wagabundów, którzy tak ciążą na barkach władz bezpieczeństwa; małych łotrzyków, którzy wnet staną się dorosłymi.

Spodziewamy się, że miasto Paryż, które dotąd spieszyło wspaniałomyślnie z pomocą naszym dziełom, pomimo że były stąd daleko, tym razem o wiele chętniej poprze ufundowanie zakładu przeznaczonego dla chłopców miejscowych, będących utrapieniem dla władz.

Pan Bóg hojnie wynagrodzi wam za to, co uczynicie, zarazem zyskacie uznanie społeczeństwa. A młodzież, która zostanie zbawiona dzięki waszej pomocy, będzie wam błogosławić przed tronem Boga Sędziego mówiąc: Oto są nasi dobrodzieje, którzy nie szczędzili czasu ni pieniędzy, by zbawić nasze dusze, jeśli zostały zbawione, ich w tym zasługa. Teraz więc, o Panie okaż nad nimi swoje miłosierdzie,

jak przyobiecane w Ewangelii. Dopomogli nam zbawić się, niechże i sami osiągną zbawienie.

W czasie, gdy prasa informowała o tej konferencji, „Figaro” z dnia 18 maja, publikował dłuższy artykuł swego korespondenta, znanego nam pana Saint - Genest, który swego czasu przeprowadził wywiad z Księdzem Bosko. Artykuł kończył się następująco: Prawdziwe uczczenie Księdza Bosko we Francji nie ma polegać na oklaskiwaniu go i ucinaniu strzępów odzieży, lecz trzeba czynić tak jak on. A „Petit Moniteur” pisał: Ksiądz Bosko otworzył przed nami nowe horyzonty i zdobył dla swego dzieła kwiat inteligencji Paryża. Dzięki niemu, apostołat miłosierdzia liczy już wśród nas wielu znakomitych i dzielnych szermierzy.

Dramatyczny przebieg miała konferencja w dniu 21 maja w kościele św. Piotra zwanym popularnie Gros - Caillu, zazwyczaj dość uczęszczanym przez arystokrację paryską, a wówczas specjalnie przepełnionym. Ksiądz Bosko przybył o godzinie szóstej po południu tak zmęczony, że ledwie trzymał się na nogach. W takich okolicznościach jak zdoła wygłosić konferencję?

Lecz pewna okoliczność przyszła mu z pomocą tak, iż został wyręczony przez kogoś innego. Otóż od paru dni przebywał w Paryżu kardynał Lavigerie z Afryki, arcybiskup odrestaurowanego kościoła w Kartaginie i założyciel Ojców Białych. Znał on Księdza Bosko od dłuższego czasu. Zasłyszawszy, że znajduje się w Paryżu, szukał go tu i tam, wreszcie trafił na jego ślad i wszedł do kościoła głównymi drzwiami, w stroju kardynalskim, w chwili gdy w kościele odprawiało się wstępne nabożeństwo przed zapowiedzianą konferencją. Zjawił się w samą porę i natychmiast wstąpił na ambonę.

Jako popularny mówca znany w całej Francji, zwłaszcza w Paryżu, przybywał złożyć hołd Świętemu z własnej popularności. To, co wypowiedział, można uznać doprawdy jako przykład aktualizacji zaimprovizowanego przemówienia.

Mes Freres!

Od chwili, gdy usłyszałem o przyjeździe do Paryża Świętego Wincentego włoskiego, od razu powziąłem zamiar spotkania się z nim w którymś kościele i polecenia jego dzieł ofiarności katolików francuskich. Widziałem zaczątek jego dzieł w Turynie, potem byłem świadkiem ich rozprzestrzenienia się we Francji uznając w tym opatrnościową wymianę wzajemnej życzliwości i pokoju pomiędzy katolikami dwóch sąsiednich narodów.

Przez poparcie tego pokornego, Świętego Kapłana, spełniliście, moi drodzy, dzieło wzajemnego zbliżenia. Trzeba, by on wróciwszy do Turynu mógł powiedzieć: Francja jest wierna swej misji wspierania wszystkich, którzy cierpią, bez żadnej różnicy.

Moją siedzibą, jest obecnie ziemia, gdzie był św. Wincenty a Paolo przez dwa lata, jako niewolnik. Dzisiaj potrzeba dla Tunisu nowego św. Wincentego, który by udał się tam nie z przymusu lecz dobrowolnie, z miłości. Tym nowym świętym

Wincentym jesteś ty najdroższy Ojcze, gdyż przy pomocy swej rodziny zakonnej na pół włoskiej i na pół francuskiej zdołasz dokonać tego dzieła lepiej, niż kto inny.

Zresztą od dawna, jest tu miejsce przygotowana dla ciebie. Dotąd rzecz można, tylko rodziny włoskie osiedlały się na tym terenie na pół pustynnym, pozostającym pod protektoratem Francji. Dla tych właśnie rodzin ja, jako pasterz, chcę ich dobra i pragnąłbym to okazać przez zaspokojenie wszelkiej ich nędzy materialnej i duchowej. Niestety, zbyt często emigranci Włoscy popadają w nędzę i opuszczają się religijnie, jak to bywa w koloniach. Potrzebna by była opieka duchowa nad sierotami i młodzieżą zaniedbaną religijnie.

Przybywaj więc, Ojcze sierot włoskich! Apeluję do twego serca, które otwarło się na wołanie Europy i Ameryki, obecnie Afryka ukazuje ci swe dzieci u swych piersi. Twoja miłość jest tak szeroka, iż znajdzie się i dla nich miejsce w twym sercu. Ci chłopcy, to po większej części sieroty pochodzenia włoskiego. Poślij więc do nich swych synów, którzy do nich przemawiać będą językiem ich ojców i ziemi, na której przebywają. Otoczmy ich wspólnie miłością nauczając kochać Boga i Francję!

Bracia, wspomóżcie hojnie tego św. kapłana. Równocześnie przez to dacie także na misję w Afryce, gdyż Ksiądz Bosko niechybnie przyjdzie im z pomocą.

Nie można z całą pewnością wyrokować, czy słuchacze, przy całym swym szacunku dla dostojnego prałata, byli zadowoleni, że przemawiał w zastępstwie Księdza Bosko. Świadkowie naoczni twierdzili, że przez cały czas oczy wiernych były skierowane na Świętego, który skromnie siedział zwrócony do ambony. Pochwały słyszane pod własnym adresem nie zrobiły na nim specjalnego wrażenia. Po skończonym przemówieniu kardynała, powstał, podszedł do balustrady, skłonił się kardynałowi i dając znak ręką przemówił następująco: Jestem doprawdy w wielkim kłopotcie. Winienem godnie odpowiedzieć Eminencji, a na to mi potrzeba jego wymowy, której mi brak. Dziękuję najserdeczniej jego Eminencji za wypowiedziane pochwały względem mej osoby. Muszę jednak zaznaczyć, że nie wszystkie odpowiadają prawdzie. Widzi on je w dobroci swego serca, a wiecie, że kiedy oglądamy drobne przedmioty przez mikroskop, wówczas nabierają one ogromnych proporcji i stają się nadmiernie wielkimi. Dziękuję jego Eminencji za uprzejmość. Ksiądz kardynał był zawsze dla salezjanów ojcem, dobrodziejem i przyjacielem. Dlatego nasza wdzięczność jest nieskończona i jeśli czymkolwiek będziemy mogli mu służyć, chętnie to uczynimy. Jestem do dyspozycji Eminencji, by spełnić w Afryce misję, jakiej Opatrzność od nas zażąda. Poślę tam swych synów, obojętnie Francuzów czy Włochów.

Bracia wiecie - że żyjemy z jałmużny i że nasze dzieła utrzymują się z miłosierdzia, a w tej chwili z miłosierdzia Francuzów, Paryżan. Zawsze stwierdzałem, że Francja jest wielkim narodem katolickim, gotowa zawsze popierać dzieła dobroczynne. Dlatego jesteśmy pełni wdzięczności za pomoc użyczoną oraz tę, jaką w przyszłości będziecie nam użyczać.

Biograf kardynała pisze: Tych parę słów wypowiedział Święty słabym głosem i lichą francuszczyzną. Niewielu je dosłyszało, lecz bardzo wielu miało łzy w oczach. Rzadko zdarzało się oglądać podobny kontrast, jaki stanowiły owe dwie osoby i ich słowa.

Po skończonej ceremonii większość ludzi wyszła z kościoła, z wyjątkiem niektórych dam pragnących rozmawiać z Księdzem Bosko w zakrystii. Gdy go proszono o błogosławieństwo, wymawiał się z pokorą: Nie mogę tu błogosławić wobec Eminencji kardynała, byłoby to nie w porządku i nie wypadałoby. Kardynał usunął się dyskretnie, wówczas Święty udzielił błogosławieństwa.

Dramatyczna była konferencja, jaka się odbyła między 22 a 25 maja. W jakim kościele się odbyła, nie zanotowano w kronice. Ksiądz Bosko przemawiał na temat nabożeństw do Maryi Wspomożycielki i powtarzał rzeczy już wielokrotnie mówione: że nie on jest sprawcą cudów przypisywanych mu, lecz że dzieją się one za sprawą Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Ona też dała początek i kontynuuje wzrost tego dzieła dla dobra młodzieży. Udziela wciąż nowych łask dla swych czcicieli. Gdy to mówił, powstał pewien pan prosząc o głos. Opowiedział o pewnym ojcu rodziny, którego małżonka od dłuższego czasu chorowała na wodną puchlinę, a syn zaopatrzony już był na śmierć. Opisywał ból swego ojca, który pokładał nadzieję w błogosławieństwie Księdza Bosko, wreszcie jego radość na widok wyzdrowienia żony i syna. Tak – stwierdzał - to prawda, że łaski uzyskane winno się przypisać Madonnie, lecz na skutek modłów Księdza Bosko.

Święty słuchał ze wzruszeniem, tak samo słuchacze. Lecz punktem kulminacyjnym było, gdy ów wśród łez zawołał:

A czy wiecie, kto jest owym mężem i szczęśliwym ojcem? To ja nim jestem, Portalis. Był to Antoni Lefevre Portalis, były deputowany do parlamentu. Ksiądz Bosko nie dodał ani słowa i w połowie zdania zszedł z ambony.

Cóż więcej można by powiedzieć na temat wizyt składanych przez Księdza Bosko w Paryżu? Wszędzie powtarzało się to samo: przyjmował całymi dniami niezliczoną liczbę osób oraz głosił konferencje. Trudno powiedzieć, skąd brał na to czas i siły. A to, że mimo słabszej kondycji fizycznej, tak długotrwały wysiłek nie zdołał zmącić jego spokoju wewnętrznego i równowagi ducha, to trzeba by zaliczyć do cudów z kategorii tylu innych z okresu paryskiego.

Opuścił wreszcie Paryż w sobotę dnia 26 maja, około godziny dziewiątej z rana. Dla uniknięcia zbytniego rozgłosu, nie zapowiadano terminu wyjazdu. Bezpośrednio zatrzymał się w poczekalni dworcowej, podczas gdy sekretarz kupował bilety w kasie. Udał się zaraz na peron i wsiadł na pociąg. Pomimo to, wielu podróżnych na stacji rozpoznało go i wnet obiegła wieść, że Ksiądz Bosko odjeżdża na stałe. Powstało zbiegowisko.

Jakkolwiek imię Księdza Bosko nie było dla nikogo nowością, niemniej jego nagłe pojawienie się na stacji zwróciło uwagę personelu kolejowego.

Ksiądz Bosko cudotwórca! - rozległy się głosy po korytarzach i sali dworcowej. Gdy już pociąg ruszył, podniosły się gorące wiwaty pożegnalne. On zaś z gestem ojcowskiej dobroci, zwrócił się tu i tam z okna wagonu przekazując swe pozdrowienia wszystkim. Święty zostawiał w stolicy kapitał niezapomnianej wdzięczności i serdecznej pamięci u wszystkich, którzy mieli szczęście z nim się zetknąć.

W pociągu, dobry kawałek drogi wszyscy milczeli. Także księza Rua i De Barruel pogrążeni byli w głębokiej zadumie rozpamiętując to wszystko, czego byli niedawno świadkami w Paryżu. Ileż rzeczy widzieli i słyszeli! Ileż spędzili dni wytężonej pracy! Jak wielkiej czci u wszelkiego rodzaju osób zażywał ich drogi Ojciec! Ile cudów działała przez niego Najświętsza Maryja Wspomożycielka!

Wreszcie Święty przerwał milczenie mówiąc: Rzecz osobliwa! Czy przypominasz sobie, księże Rua, drogę wiodącą z Buttigliera do Murialdo? Z prawej strony znajduje się wzgórze, na którym stoi domek; poniżej, na skłonie pagórka rozciąga się łączka. Otóż ten ubogi domek był mieszkaniem moim i mojej matki. Na tej łączce ja, jako chłopiec pasalem dwie krówki. Och, gdyby o tym wiedzieli ci wszyscy panowie i panie, którzy tak honorowali biednego wieśniaka z Becchi. Ech, cóż za dziwne żarty Opatrzności! Rozmowa zesła następnie na temat dwóch broszurek o Księdzu Bosko: jedna napisana przez redaktora Aubineau, drugiej anonimowym autorem był jeden eks - urzędnik. Były one rozchwytywane, podobnie jak podobizny Księdza Bosko. Święty przysłuchiwał się początkowo biernie ich rozmowie nie dając poznać, co o tym wszystkim myśli. W pewnej chwili z dziecięcą skromnością wyrzekł: Suam parva sapientia regitur mundus! Gdyby świat wiedział, z jakiej rodziny pochodzę. Jak wielka jest dobroć i Opatrzność Boża! Wszystko to jest dziełem nieskończonego miłosierdzia Bożego.

Cokolwiek by należało myśleć o jego pokorze, pozostanie faktem, że odniósł on w Paryżu niebywały triumf. Jeszcze w rok później dało się słyszeć jego echo w parlamencie.

Jak wspomnieliśmy, z okazji debaty nad kwestią robotniczą, monsignor Freppel, w mowie wygłoszonej w Izbie deputowanych, 2 lutego 1884 roku, wyraził się następująco:

Sam św. Wincenty a Paolo działał więcej dla rozwiązania kwestii robotniczej niż wszyscy pisarze Ludwika XIV. A obecnie we Włoszech znany Ksiądz Bosko, którego podziwialiście w Paryżu, przyczynia się skuteczniej do rozwiązania tej kwestii niż wszyscy mówcy w parlamencie włoskim.

Ktoś ciekawy próbował obliczyć sumy zabrane przez Księdza Bosko w Paryżu. Wydaje się nam, że są to zgoła daremne i płonne zakusy. Sam Święty nie orientował się dostatecznie, jakie sumy przechodziły przez jego ręce. Każdego dnia pan Combaud, brat hrabiny, przekazywał pod różnymi adresami, za pośrednictwem banków paryskich sumy pieniężne zebrane po kweście, przy czym Ksiądz Bosko nie prowadził żadnych rejestrów. Mężowie opatrznościowi jak Ksiądz Boska, którzy gromadzą skarby nie dla

tej ziemi, zużywają codziennie złożone do ich dyspozycji sumy przez osoby dobroczynne, nie tracąc czasu na ich zapisywanie. Świat ma do nich pełne zaufanie i spieszy z pomocą nie żądając bynajmniej żadnych sprawozdań finansowych, co zresztą jest rzeczą zwykłą w normalnej administracji.

Ci wielcy ministrowie miłosierdzia działają pod kontrolą samego Boga, postępując tak jak napisane w Ewangelii – że niech nie wie lewica, co czyni prawica, gdyż im wystarczy, że wie o wszystkim Ten, przed którym nie masz żadnego sekretu. W podobny sposób i te kanały dobroczynności przeprowadzają bez przerwy swą wodę, Bogu pozostawiając troskę o jej wymiar.

Pobył Księdza Bosko w Paryżu stanowi doniosły moment w historii Zgromadzenia. W metropolii intelektualnej Europy, Dzieło salezjańskie, prezentowało się imponująco światu, który otwierał się przed nim z sympatią i uwielbieniem. Od tej chwili niezliczona literatura oświetlała osobę Założyciela przed areopagiem świata nauki, wpływów, czy finansów otwierając przed jego synami drogi apostołowania we wszystkich częściach świata.

ROZDZIAŁ VIII

Z Paryża na północ i wschód

Wzrastające coraz bardziej bezbożnictwo zalegalizowane przez państwo, postępy socjalizmu sprawiały, że wielu duchownych i katolików zwróciło uwagę na konieczność szukania środków zaradczych przez fundowanie szkół i zakładów dobroczynnych wychowawczych, zwłaszcza dla młodzieży czeladniczej, padającej łatwo łupem partii wywrotowych, usiłujących wszczepiać jad nienawiści do Kościoła i podburzać do walki ze społeczeństwem. Przykład Księdza Bosko był w sam raz na czasie, dlatego zewsząd napływały gorące zaproszenia. Niestety, nadwątłone zdrowie nie pozwalało na nadmierne przeciąganie męczących podróży, nadto jego obecność potrzebna już była we Włoszech. Ostatecznie dotarł do miasta Lille w północnej Francji i zatrzymując się po drodze w Amiens. Następnie już wracając do Turynu, odwiedził Dijon i zatrzymał się w Dole. W Lille przygotował teren pod przyszłą fundację, w pozostałych miastach tylko zatrzymał się dla wypoczynku, korzystając ze sposobności spotkania się z wielu Pomocnikami Salezjańskimi.

Do Lille przybył 5 maja i stanął w pałacu barona Montigny. Z tym znakomitym panem skontaktował go swego czasu adwokat Michel z Nizy, któremu również leżało na sercu otwarcie zakładu salezjańskiego w owym wielkim centrum fabrycznym, poważnie zagrożonym przez propagandę marksistowską. Fundacja nastąpiła, jak zobaczymy, w roku 1884 przez przejęcie już istniejącego sierocińca św. Gabriela.

Wiadomość o jego przyjeździe podanej przez dzienniki paryskie wywołała w mieście niezwykle poruszenie tak, iż na jego powitanie na dworcu zebrał się ogromny tłum. Entuzjazm rósł tym bardziej, gdy rozeszła się wieść, że na skutek jego wizyty u pewnej chorej nastąpiło znaczne polepszenie jej zdrowia.

Uroczyste powitanie miało miejsce w sierocińcu św. Gabriela. Ten zakład dotąd jeszcze nie widział tak mnogich rzesz obywateli w swych murach. Już na kilka godzin wcześniej miejsca były zamówione.

„Znakomity ten duchowny, pisał dziennik „Vraie France” wkroczył triumfalnie na salę otoczony tłumem publiczności i zajął miejsce na fotelu ustawionym na podwyższeniu. Osoba jego budziła powszechne zainteresowanie, spojrzenia obecnych na sali kierowały się ku niemu. Cała postać i oblicze Świętego tchnęły dziwną prostotą i skromnością, daleką od wszelkiej afektacji. Zdawało się, jakby mało go obchodziło, co się dokoła niego działo, tak był skoncentrowany duchowo w swoim własnym

świecie. Będąc jakoby ogniwem łączącym uprzywilejowanych z wydziedziczonymi przez los, był pochłonięty jedynie myślą o swym dziele.

Młodzież na powitanie Księdza Bosko odśpiewała hymn okolicznościowy w czterech zwrotkach, ułożony wierszem w poczwórnej oktawie. W pierwszych dwóch zwrotkach przyrównywano pobyt Księdza Bosko we Francji do podróży Zbawiciela po miastach judejskich, wśród tłoczących się matek przynoszących mu swe dzieci, aby je pobłogosławił. W trzeciej wyrażano myśl, że Francja zazdrości Italii szczęścia posiadania Księdza Bosko dając świadectwo potędze i dobroci Opatrzności. W ostatniej mówiono, że miasto Lille szczyli się tym, że dane mu jest gościć go w swych murach, skąd zatacza szerokie kręgi echo entuzjastycznego powitania i hucznych owacji pod adresem Księdza Bosko.

Odczytany następnie adres zawierał sparafrazowaną treść owych wierszy z uwydatnieniem dwóch myśli: Francja jest zapatrzona i wzruszona na widok Świętego kapłana, na którego czole błyszczy aureola apostoła młodzieży, spotkanie z nim jest dla obecnych drogocenną łaską i pozostanie najmiłszym wspomnieniem na całe życie.

Następnie Prezes Rady Administracyjnej przedłożył krótkie sprawozdanie z działalności dotychczasowej i stanu obecnego zakładu. Na zakończenie zabrał głos Ksiądz Bosko. Powiedział, że chociaż jest narzędziem słabym i niedoskonałym, gotów jest oddać się do dyspozycji tych, którzy go wezwali, wyraził serdeczne gratulacje pod adresem założycieli, dobrodziejów i administratorów sierocińca, zwłaszcza Sióstr, godnych Córek św. Wincentego a Paolo, wielkiego bohatera i wzoru miłosierdzia chrześcijańskiego, w ich to bowiem rękach spoczywało dotychczasowe kierownictwo zakładu. Z podziwem staję wobec waszego dzieła, mówił dalej Ksiądz Bosko. Nie przychodzę bynajmniej zniszczyć to, co zostało już dokonane przez was, lecz udoskonalić, jeśli zdołam, przy waszej współpracy. Na zakończenie udzielił błogosławieństwa papieskiego obecnym i ich rodzinom. Z tej okazji również wspomniany dziennik zamieścił uwagi swych korespondentów. Zarówno sama powierzchowność jak słowa apostoła młodzieży, nie czynią zbyt imponującego wrażenia. Głos niezbyt donośny, wymowa wadliwa, język niezbyt poprawny – słowem brak mu zwykłych zalet oratorskich. A mimo to ten upadający starzec porywa tłumy, gdziekolwiek się zjawi, zapala je i pociąga do największych poświęceń. Jeśli nie brać pod uwagę innych cudownych zjawisk w jego życiu, już to samo przez się uważać można za cud powtarzający się codziennie.

W dniu następnym poszedł przemawiać do kościoła św. Maurycego, czym informował czytelników dziennik „Pas – de – Calais – Arras”, w kolejnych numerach z 7 i 8 maja. Dwie kategorie osób znały Księdza Bosko, zanim jego imię stało się głośnie w całej Francji: rozentuzjasmowani pielgrzymi świadkowie jego dzieł we Włoszech oraz letnicy przebywający, w Nizy na kuracji, którzy mieli sposobność zetknięcia się z Dziełem Salezjańskim w owym mieście. Wszyscy oni stawali się

później rzecznikami tego apostoła, towarzyszyli mu w podróżach we Francji, budząc entuzjazm wokół jego osoby oraz stając się narzędziem do rozbudzenia wiary u obojętnych. Po tych wstępnych uwagach taką podaje charakterystykę Świętego: Posunięty mocno w wieku kapłan, z trudem wstępował podtrzymywany przez kapłanów na ambonę, skinieniem głowy pozdrawiał swych słuchaczy, po czym stojąco, gdyż klękanie sprawia mu trudności, skupiał się przez chwil kilka z oczyma zamkniętymi. Przezroczyta cera ujawniała głębokie bruzdy na twarzy, podobnie jak u Proboszcza z Ars, w czasie jego gorącej modlitwy. Wreszcie rozpoczynał przemowę, głosem średnim, z akcentem cudzoziemskim, lecz wyraźnie i zrozumiale, bez pretensji kaznodziejskich, nie podnosząc głosu, z wyjątkiem, gdy mówił o Bogu Stwórcy, o Opatrzności Boskiej, o religii i zbawieniu dusz ludzkich. Ten kapłan i kaznodzieja niezwykle, to Ksiądz Bosko.

Dzieło Oratoriów, hospicjów, fundacja dwóch rodzin zakonnych, misje w Ameryce, Pobożny Związek Pomocników Salezjańskich, wreszcie gorący apel o jałmużnę, oto zwykła treść jego przemówień.

Ksiądz Bosko, zaznacza sprawozdawca, we właściwy sobie sposób, bez frazeologii i patosu kaznodziejskiego zachęca do miłosierdzia i osiąga skutek natychmiastowy; do sakiewek pań kwestujących sypią się hojnie monety złote i srebrne. Artykuł zamyka się słowami: Panuje powszechna opinia, że to mąż niezwykle. Wczoraj, w mieście Lille niezliczone rzesze oblegały go zewsząd tamując przejście, wielu pragnęło ucałować mu rękę, otrzymać błogosławieństwo. Zwłaszcza lud prosty, nie zważając na surowe pod tym względem restrykcje Kościoła uwielbia i otacza podziwem jego osobę i dzieła przez niego dokonywane nazywając go Cudotwórcą. Naszej Ojczyźnie przypadł w udziale zaszczyt powitania go i uczczenia, co w konsekwencji pociąga ze sobą potrzebę materialnego popierania jego dzieł. Historia zapisze imię tego Męża, który tak ukochał Francję, ponieważ i Francja kocha i praktykuje cnotę miłosierdzia.

Codziennie po Mszy św. udzielał posłuchania w zakładzie św. Gabriela, skąd odwiedzał potem chorych. Wiele znakomitych rodzin ubiegało się o zaszczyt goszczenia go u siebie na śniadanie względnie na obiad. A tych zaproszeń było tak wiele, że trzeba było sporządzić specjalną listę kolejności. Gdy ją przeczytał, zwróciwszy się do księdza Rua powiedział: Och, guarda, che orario! Myślałem, że będą tu zaznaczone kościoły, czy miejsca pątnicze do celebry, dni skupienia i postu, konferencje, a tu widzę obiad i obiad! Sia benedetto Iddio! Wypowiedział te słowa nie w tonie surowym, z którym nie byłoby mu do twarzy, lecz z pełną prostoty rezygnacją, budzącą wesołość w otoczeniu.

Oczywiście, że tego rodzaju zaproszenia bardzo go czasem męczyły, nie dawał jednak tego poznać po sobie, lecz był duszą wesołości wśród biesiadników przy stole. Pewnego razu baron Montigny nalał mu nieco wina Frontignano.

Ależ doskonale wino, naprawdę wyborne, powiedział Ksiądz Bosko wypiwszy. Proszę jeszcze kropelkę! - podsuwał szklankę. Może wydawało się to z pierwszego wrażenia nieco dziwne niektórym z gości. Zorientowano się jednak, że pochwała udzielona winu wychodziła na korzyść pana domu, względnie jak domyślano się była miłą pokrywką dla jego własnej cnoty. Od tego też czasu pan Montigny zmienił nazwę tego wina Frontignano mianując je winem Księdza Bosko.

Uroczysty bankiet ku jego czci został wydany 10 maja przez Dyрекcję szkół katolickich prywatnych, pod egidą ich organizatora pana Jonglez De Ligne. Osiem dni przedtem pan ów pisał w liście do sekretarza: Mam nadzieję, że Święty wasz Ojciec zechce uczynić nam ten zaszczyt. Będzie to zarazem zachęta dla naszego Dzieła szkół prywatnych liczących 11 tysięcy młodzieży wyrwanej spod wpływów szkół bezbożnych. Pod koniec obiadu przyniesiono tort, uwieńczony misternie sporządzoną z lukru i confetti piękną statua Matki Bożej Wspomożycielki, pod którą krył się model bazyliki Wspomożycielki na Valdocco. Wśród biesiadników zapanował serdeczny nastrój. Gdy rozmowa zesłała na temat miłego przyjęcia zgotowanego Księdzu Bosko przez Paryż, ktoś spytał go, czy nie czuje się doprawdy dumny wobec tego wszystkiego. Święty milczał. Rozległy się głosy natarczywe: Proszę Księdza, proszę odpowiedzieć, co o tym myśli. On zaś ze zwykłą swobodą i filuterną powagą odpowiedział: Właśnie, właśnie zastanawiam się nad tym, czy wypada mi lub nie, być z tego powodu pysznym.

Towarzystwo Szkół Prywatnych zebrało niejedną publiczną pochwałę z okazji urządzanych zbiórek czy zebrań publicznych. I tym razem wyraziła to grupa chłopców śpiewaków w nastrojowym hymnie, w rodzaju rycerskiej rapsodii. Refren wyrażał doskonale zapał nowych rycerzy krzyżowych stających do walki w obronie praw Boga przeciwko propagatorom szkół laickich.

W imieniu Dyrekcji wznosił toast pan Paweł Tailliez wyrażając życzenie, by obecność „du santit Religieux” udzieliła członkom stowarzyszonym choćby iskrę tej miłości Bożej, którą płonął on ku Jezusowi, oddając się zbawieniu dusz nieśmiertelnych i poświęcając się wychowaniu młodzieży zaniedbanej. Inny pan, który przed czterema laty zwiedzał Oratorium pytał „Świętego Wincentego włoskiego”, jaki jest sekret skutecznej jego działalności. Znamienny był zwłaszcza następujący passus w jego przemowie:

... Nasi przyjaciele z Paryża piszą nam, że przybył on do nas, jako gołąbek pokoju zwiastując naszej Ojczyźnie kres potopu rewolucyjnego, istotnie stwierdziliśmy, że jego pobyt w Lille zbiega się, ze wspomnieniem św. Piusa V, chwalebny Zwycięzcy Turków pod Lepanto, czciciela Najświętszej Dziewicy, którą i on czci pod tytułem Wspomożenia Wiernych. Do gałązki oliwnej dołącza Przewielebny Ojciec lilię Dziewicy Niepokalanej. Chwała tobie, Najczcigodniejszy Ojcze, na ziemi francuskiej gdzie owe lilie kwitły przez osiem z górą wieków. Pozwala

to nam żywić nadzieję, że wkrótce ponownie one zakwitną, gdyż nasza Ojczyzna nie pozbędzie się swego tytułu: „Regnum Mariae”.

Naturalną było rzeczą, że wobec urzędowego ateizmu obywatele powracali do przeszłości, w których oczach zrywano brutalnie dawne więzy łączące Ojczyznę z Kościołem. Niemniej jednak Ksiądz Bosko wystrzegął się każdego słowa, które nawet z dala mogłoby trącić polityką. Przy końcu ofiarowano mu medal Stowarzyszenia mający z jednej strony Krzyż, jako zamię wiary katolickiej, a na odwrocie herb państwowy z liliami.

Serdecznie dziękowała Księdzu Bosko pani Niel za zaszczyt przyjęcia gościny w jej domu w dniu 11 maja, w Roubaix, miasteczku odległym o 10 km od Lille. Również mąż jej, który uczestniczył na konferencji u św. Maurycego, uważał to również, jako szczególnie przywilej dla swej rodziny.

Wystawną ucztę zgotował mu pewien pan, którego nazwisko zamilcza kronika. Ksiądz Bosko oglądał ze zdumieniem bogatą zastawę i wyśmienite potrawy przygotowane na stole. Nie mógł się przy tym opędzić natrętnej myśli, która mu się nasuwała, aż korzystając ze sposobności spytał gospodarza:

Szanowny Pan pozwoli mi zaspokoić pewną moją ciekawość?

Ależ proszę bardzo, jestem na jego usługi.

Ale może to ciekawość nie w porę?

Proszę się nie krępować.

Ile kosztuje ta zastawa?

Jeśli tylko o to chodzi, to mogę łatwo zaspokoić jego ciekawość. To rzekłszy przywołał kucharza i spytał go. Ten pobiegł zaglądnąć do rejestrów kuchennych i wrócił z odpowiedzią, że kuchnia wydała na to sumę 12.500 franków.

Czy Ksiądz jest zadowolony?

Tak i nie. 12.500 franków wydanych na to, by uczcić biednego Księdza Bosko, to zbyt wielka suma. Gdyby moi chłopcy dowiedzieli się, że Ksiądz Bosko wydaje tyle na obiad, byłiby oszołomieni. Czy nie lepiej by było, gdyby dano mu te pieniądze na bułki dla nas?

Ależ można z łatwością zrobić jedno i drugie, odrzekł wielkoduszny rozmówca. Istotnie, przed powstaniem od stołu zbliżył się do Księdza Bosko pan w pańskiej liberii i z gracją podał mu na tacy kopertę zamkniętą. Gdy Ksiądz Bosko ją otworzył, znalazł sumę 12.500 franków.

Zanotowane jeszcze wiele uzdrowień i kilka z nich podamy. Otóż madama Philippal De Roubaix cierpiała na tak bolesną krzywicę, iż każdy krok kosztował ją dotkliwych bólów. Zaprowadzona do kościoła, gdzie Święty odprawiał Mszę św. otrzymała od niego błogosławieństwo wraz z medalikiem Najświętszej Maryi Wspomożycielki i natychmiast wyzdrowiała nie zapadając już więcej na tę chorobę.

Pan Jakub Thery miał syna rachistycznego, nie mogącego poruszać się samodzielnie. Rodzice zaprowadzili go do Księdza Bosko, który położył mu lekko

dłonie na ramionach i na nogach. I oto natychmiast chłopiec ów nabrał sił i uwolniony od choroby zaczął normalnie rozwijać się.

Jeszcze bardziej zadziwiający był następujący wypadek. Pewna dziewczynka sierota z Aire - sur Lys chorowała na skrupuły i nie mogła wskutek tego być dopuszczona do pierwszej Komunii św. Prócz tego miała nogę skrzywioną tak, iż prawie była unieruchomiona. Panna Klara Louvet, która przybyła do Lille celem widzenia się z Księdzem Bosko, oddała mu list od proboszcza Engrand, polecający mu gorąco nieszczęśliwe dziewczę. Była sobota wieczór. Ksiądz Bosko schował do kieszeni ów list mając zamiar przeczytać go przy sposobności. Otóż zdarzyło się, że przed północą z poniedziałku na wtorek owa chora dostała gwałtownych spazmów, po czym spokojnie zasnęła i nad ranem zbudziła się wołając do swej opiekunki: Ciociu, jestem zdrowa!

Istotnie, skrupuły znikły bez śladu, a chora odzyskana władzę w nogach tak, iż mogła osobiście udać się do księdza proboszcza z wesołą wieścią. W roku 1891, w chwili gdy do Oratorium nadszedł opis wspomnianego cudownego uzdrowienia, była ona już dorosła i cieszyła się doskonałym zdrowiem.

W pobliżu sierocińca św. Gabriela mieszkał niejaki pan Gordonnier, bogaty winiarz. Od pewnego czasu zamierzał wstąpić w związki małżeńskie, lecz nikomu z tego się nie zwierzał. Pragnął i on jak tyłu innych gościć Księdza Bosko we własnym mieszkaniu, a przy okazji zasięgnąć porady, co do swej przyszłości. Gdy więc stanął przed Świętym, zanim jeszcze otworzył usta, ten ujrzawszy go powiedział: Si, si, prenda pure colei che desidera.

U sióstr Bernardynek w Esquernes na przedmieściu Lille znajdowała się chora siostra Maria Klotylda, która dwukrotnie już była zaopatrzona na śmierć, gdy znalazł się w tym klasztorze Ksiądz Bosko. Przełożona przyprowadziła go do chorej mówiąc: Księżu Bosko, mamy tu siostrę, która się wyspowiadała i przyjęła Wiatyk w grudniu, lecz dotąd ani w jedną ani w drugą stronę. Czy nie mógłby ją nam uzdrowić? Byłaby to doprawdy wielka pamiątka jego wizyty w klasztorze.

Ksiądz Bosko spojrział na chorą, po czy przez dwie minuty skupił się z głową spuszczoną podnosząc ją powiedział dobitnie: Tak, będzie żyła i to długo i w ten sposób będzie wielce pożyteczna klasztorowi. Po czym z uśmiechem dodał: Choćby do stu lat, jeśli będzie potrzeba.

Zakrawało to na żarty. Nic jednak nie wskazuje na to, że chciał żartować. Nie dał obietnicy wyzdrowienia, lecz długiego życia - istotnie, owa zakonnica nie wyzdrowiała, lecz żyje dotąd (1934 r.) ze swoimi 82 latami ofiarując codziennie Panu Bogu swe cierpienia dla dobra klasztoru, któremu w ten sposób bardzo jest pożyteczna, jak powiedział Ksiądz Bosko. Nawiasem mówiąc, w poprzednich latach następowało czasowe polepszenie, które pozwalało jej pracować dla ośrodka wychowawczego.

Klasztor znajduje się obecnie w Ollignies w Belgii, przeniesiony tam na skutek ustawy znoszącej zakony. Wówczas chodziło właśnie o otwarcie domu pomocniczego.

Siostra mająca odnośne upoważnienie znajdowała się w Lille, przyszła ona do Księdza Bosko i przedstawiła swe zadanie.

Pod jakim tytułem, spytał Święty, pragniecie uczcić Madonnę w nowym klasztorze?

Przełożona po chwili zastanowienia się odrzekła: Pod tytułem Madonny Księdza Bosko, ponieważ... - Święty przerywając jej odpowiedział: Nazwijcie ją raczej Madonną Wspomożycielką. Ona z chęcią chce wam przyjść z pomocą! Propozycja spodobała się przełożonej i dlatego w owym klasztorze po dziś dzień czci się i wzywa Madonny Wspomożycielki.

W czasie wizyty, w domu dla starców, pod tytułem Pięciu Ran Zbawiciela, przełożona powiedziała do niego: Księżo Bosko, Ksiądz, który czyni tak wiele cudów, niech sprawi, żeby wszystkie, które tu umierają, były zbawione! Mamy w domu pewną staruszkę osiemdziesięcioletnią, dogorywającą. Proszę ją pobłogosławić i posłać do nieba.

Ksiądz Bosko kazał się tam zaprowadzić. Stanąwszy nad umierającą spojrzął przez chwilę, skupił się w modlitwie, po czym udzielił jej błogosławieństwa. Zwróciwszy się do przełożonej powiedział: Matko, jesteście wysłuchana. W tej chwili staruszka oddała spokojnie ducha Bogu.

Nie pominiemy sympatycznego epizodzik, jaki miał miejsce w klasztorze Sióstr Sercanek. Mianowicie, przedstawiono mu wychowankę Germanę D. pochodzącą z rodziny mającej 22 - je dzieci. Otóż ta uczennica obawiając się, że z powodu niewielkiego wzrostu nie mogłaby być przyjęta do klasztoru, odważyła się prosić Księdza Bosko: Ojcze, czy nie zechciałby pomodlić się, bym mogła nieco urosnąć?

Moja córko, odpowiedział Święty, urosniesz, lecz gdzie indziej. Po jakimś czasie rzeczywiście owe dziewczątko uleciało tam, gdzie wszyscy uzyskują doskonały wzrost. Wśród obecnych znajdowała się pewna postulanka, była wychowanka, która czuła się powołana wstąpić do nowicjatu, termin był bliski, 8 czerwca, kiedy kończyła lat 21 będąc w wieku kanonicznym wymaganym do klasztoru. Pod wpływem jednak rodziny wahała się jeszcze i zwlekała. Ksiądz Bosko znalazłszy się wśród wychowanek, które zbliżały się i podawały mu swe ofiary, dziękował każdej swym serdecznymi Dieu vous rende, lecz gdy podeszła owa panienska, spojrzął na nią przenikliwie i spytał: Ebbene quando si parte? Był to wyraźny głos Boży przecinający wszelkie wahania. Istotnie, w dniu 8 czerwca wstąpiła do nowicjatu w Conflans.

Wiele mówiący jest inny wypadek z państwem Montigny, wspomniany przez owe siostry. Otóż małżonkowie Montigny zaślubieni w późniejszym wieku mieli dwie córki, które około roku 1875 oddali na wychowanie do Sióstr Sercanek, delikatna jednak kompleksja dziewczynek dawała im powód do ustawicznej obawy o ich życie. Istotnie, starsza - Maria Teresa zmarła w 15 roku życia; młodsza - Amelia poszła za

nią w osiemnaście miesięcy później pozostawiając rodziców w nieutulonej żałobie. Przyjaciele owej rodziny postarali się ułatwić im spotkanie z Księdzem Bosko w Nizy, który wlał w ich serca balsam pociechy zachęcając do tego, by w wspierali młodzież ubogą. Nieco później w Lille, gdy był w gościnie u państwa Montigny, gdy żegnał się z nimi, szepnął dyskretnie na ucho: Trzeba będzie przygotować kołyskę.

Słowa te dostały się jakimś sposobem do wiadomości monsignora Alfreda Duquesnay arcybiskupa Cambrai, pod którego jurysdykcją pozostawało miasto Lille, które dotąd nie miało jeszcze własnego biskupa.

Jeśli to dziecko przyjdzie na świat, powiedział on, to ja chcę osobiście trzymać je do chrztu. Nie upłynął rok czasu, a oboje zaci małżonkowie pieścili syneczka, upragnionego dziedzica ich imienia i majątku. Arcybiskup dotrzymał słowa.

Ksiądz Proboszcz św. Maurycego, który dokonywał ceremonii chrztu św. znalazłszy się wobec tak dostojnego chrzestnego, swego arcybiskupa, prosił, by mu wskazał, jak się ma zachować wobec niego w czasie tej ceremonii.

Proszę postępować ze mną tak, jak z jakimkolwiek innym diecezjaninem - odpowiedział dobrotliwie arcybiskup.

W taki sposób chrześniak otrzymał, oprócz imienia swego ojca, również imię arcybiskupa. Świadek tego zdarzenia potwierdza, że w roku 1897 widział matkę - wdowę, której jedyną pociechą na tym świecie był synek cudowny, jak go powszechnie nazywano w rodzinie.

Ostatni wypadek opisuje ten, który otrzymał łaskę, mianowicie pewien kleryk, subdiakon, jezuita, nazwiskiem Józef Oriamont. Usługiwał on dwukrotnie Księdzu Bosko przy ołtarzu. Pierwszy raz, 6 maja w kaplicy Panien Wieczernika, w tak wielkiej ciszy, że Ksiądz Bosko chcąc wrócić do zakrystii, nie mógł odejść od ołtarza, gdyż co chwila był zatrzymywany przez grupę osób pragnących z nim rozmawiać.

Cóż to za dziwna Msza św. - myślał sobie ów kleryk. Istotnie, była to Msza św. odprawiana przez Świętego, którego twarz jaśniała blaskiem nadziemskim.

Po raz wtóry ów kleryk zakonny usługiwał mu w czasie Mszy św. w kościele wieczystej Adoracji, tak zwanym dlatego, że odbywa się w nim nieustanna adoracja wystawionego Najświętszego Sakramentu, Te same tłumy, tenże sam entuzjazm i pobożność zrobiły wielkie wrażenie na owym kleryku. Był on zdecydowany pójść za nim dokądkolwiek, byle móc porozmawiać ze Świętym i prosić o pewną łaskę. Stosowny moment nadszedł niebawem, gdy Święty wrócił do zakrystii.

Mam słabe zdrowie - powiedział kleryk - a tak gorąco pragnąłbym udać się na misje.

Mój synu - odpowiedział mu Ksiądz Bosko - tę łaskę otrzymasz.

Przyrzekam modlić się w twej intencji w czasie dziękczynienia po Mszy św. Rzecz dziwna! Ów syn św. Ignacego, który dotąd bezskutecznie poszukiwał wszelkich leków, odzyskał niebawem szybko i nadszpodziewanie siły. Został wysłany przez przełożonych do kolegium Saint - Servais w Liege, w następnym zaś roku przeszedł do

Saint Helier centralnego instytutu francuskiego Towarzystwa Jezusowego dla dokończenia studiów i przygotowania się do święceń. W owych czasach mówiło się wiele o misjach jezuickich na Górach Skalistych i temu przysłemu lewicie zdawało się, że to głos tajemny wskazuje mu pole pracy misyjnej na biegunie północnym. Zostawszy kapłanem wysłany zastał na misje do Indii, lecz w 1894 r. przełożeni przenieśli go do Alaski, gdzie w 1916 roku został mianowany przez Stolicę św. wikariuszem apostołskim.

Obecnie przytoczymy wyjątki z niektórych listów, 9 maja Ksiądz Bosko celebrował w klasztorze Najświętszego Serca, zakonnice zaś umieściły pod obrusem na ołtarzu niektóre swe partykularne intencje. Dnia 12 maja był u Sióstr Karmelitanek, by je ukontentować zgodził się napisać parę słów na przedłożonych mu obrazkach z własnym podpisem. Dnia 13 maja odprawił Mszę w Kościele św. Stefana. Wydaje się, że odwiedził również klasztor Dobrego Pasterza, konwent Sióstr Franciszkanek i Siostry od MB Nieustającej Pomocy.

Pewna panienka, nazwiskiem Józefa Pierson zasięgała u niego porady, co do swego powołania i otrzymała odpowiedź:

Le bon Dieu vous appelle. Następnie jednak listownie polecił jej odpisać, by trzymała się tego, co jej powiedział w porozumieniu ze swym spowiednikiem. Inna panienka Delarue dziękuje mu za modlitwy, które skutecznie zaprowadziły pokój w domu, wbrew ludzkim rachubom. Arcybiskup Cambrai dziękował mu za odwiedzanie swego miasta jak i za przyjęcie sierocińca św. Gabriela, prosił go przy tym o odwiedzenie pewnej ciężko chorej pani w Lille:

Przybądź, mój Ojczy pobłogosławić ją – nalegał - jak Pan Jezus przybył pobłogosławić świekę Piotrową, aby twoje błogosławieństwo przyniosło podobny skutek. Z listu pewnej pani z Lille, do księdza Rua po śmierci Świętego, stwierdzić można jak wiele duchowych łask przynosiły chorym jego wizyty. Jakże słodko wspominają oni jego rady i zachęty! W tym wypadku, ile poparcia ze strony tej, która przecież nie otrzymała łaski uzdrowienia!

Dnia 16 maja udał się z powrotem do Paryża. Po drodze zatrzymał się w Amiens, gdzie była spora grupa Pomocników. Prawdopodobnie odwiedził wówczas Wiskontego Forceville, który mu za to gorąco dziękował. O godzinie 10 - tej celebrował w katedrze wypełnionej po brzegi wiernymi. Po Ewangelii Ksiądz Bosko przemówił z ambony. Wspierała się ona na potężnym pilastrze, u stóp którego była ogromna statua św. Wincentego a Paolo, który prawą ręką wskazywał niebo, a lewą stojące u nóg jego dziecię. Słuchaczom zdawało się tym razem, że „Święty Jałmużnik” francuski jakby chciał uścisnąć św. Kaznodzieję miłosierdzia chrześcijańskiego.

Po południu odwiedził Patronage. Zdrowi i chorzy nie dawali mu spokoju, wciąż podchodziły do niego matki z dziećmi na rękę z prośbą o błogosławieństwo. Istny potok ludzi odprowadzał go na stację kolejową, jeszcze z pociągu musiał błogosławić te rzesze klęczące obok toru. Pewien dziennikarz znalazłszy się w jego

przedziale, pod wrażeniem tak niespotykanego zjawiska złożył mu ofiarę i prosił o przyjęcie w poczet Pomocników Salezjańskich.

Korespondent zaś pewnego tygodnika pisząc na temat wielu cudownych uzdrowień, jakie szły za nim; wyraził się, że do cudów największych zaliczyłby te rzesze, pragnące widzieć i słyszeć tego starca oraz wiele nawróceń dziejących się pod jego wpływem.

Jakąż ufność pokładano i tu w jego modlitwach! Niejaka pani De Franqueville, która prosiła o uzdrowienie córki, kontentowała się paru słowami napisanymi przez sekretarza: „Ksiądz Bosko modlił się”, względnie: „Ksiądz Bosko będzie się modlił” - to jej wystarczy.

Inna pani żałując, że nie znajdowała się w Amiens w czasie przejazdu Księdza Bosko, przedkładała osobistą petite priere, ze względu na wewnętrzne niepokoje, prosiła o modlitwy za chorego dziadka, o nawrócenie pewnego członka rodziny, polecała pięciu synów, męża i siostrę karmelitankę. Święty polecił jej odpisać, że będzie chętnie się modlił w tych intencjach i przesyła swe błogosławieństwo.

W Amiens znajdowała w w pewnej rodzinie niepraktykującej 19 - letnia służąca bardzo roztropna. W domu mówiono, że przybył do miasta po kweście znany Ksiądz Bosko. Pani domu wobec służącej oświadczyła twardo, że tu nic nie wskóra i że sama nawet nie wyjdzie do niego, niech więc służąca ją wyręczy w tym sensie.

Święty przyszedł istotnie wraz z sekretarzem, służąca przyjęła go z głęboką czcią i dała do zrozumienia, że w tym domu niczego nie można się spodziewać. A Ksiądz Bosko spojrzawszy na nią odpowiedział: Moja córko, widzę, że masz dar roztropności, strzeż go pilnie, a Pan Bóg będzie czuwał nad tobą. Poczekasz jeszcze długo, w końcu wstąpisz do zgromadzenia, które powstało w tym samym czasie, kiedy przyszedł na świat. No, zobaczymy się jeszcze.

Istotnie, niebawem spotkał ją w innym domu i wskazując na nią osobie towarzyszącej mu powiedział: O, tę tu znam. Niech Bóg czuwa nad nią!

Musiła ona rzeczywiście zaczekać jeszcze 13 lat, by móc pójść za swym powołaniem, wstąpiła w 1896 r. do Małych Sióstr Wniebowzięcia NMP. Z biografii O. Pernet'a wydanej wówczas mogła stwierdzić, że początki Zgromadzenia sięgają roku 1864, dokładnie roku jej urodzenia.

Zatrzymawszy się jeszcze jedną dekadę w Paryżu, Ksiądz Bosko wyjechał do Dijon zatrzymując się przez trzy dni w pałacu markizy Saint - Seine przy ulicy Verrerie. W niedzielę następną poszedł ze Mszą św. do Sióstr Karmelitanek. Towarzyszył mu ksiądz Rua. Najpierw zaprowadzono go do infirmerii, do poważnie chorej przeoryszy, w rozmównicy zaś czekały na niego zebrane Siostry.

Z odległości 50 lat, pisze jedna z nich, widzę Księdza Bosko dotychczas pełnego spokoju i zjednoczenia z Bogiem, jako tego, który więcej żyje drugim światem niż obecnym.

Jedna z Sióstr spytała po włosku, czy matka przeorysza wyzdrowieje.

Otrzymacie według wiary swojej - odrzekł Święty słowami Pisma św.

W czasie, gdy odprawiał Mszę św. w kaplicy panowała tak wielka cisza i skupienie, że można było usłyszeć brzęk muchy, panowało przekonanie wśród obecnych, że to Święty odprawia Mszę św. Po Ewangelii przemówił do wiernych następującymi słowami:

Módlmy się gorąco o zdrowie Przewielebnej Matki Przeoryszy, by Bóg ją zachował dla dobra jej klasztoru.

Matka Maria Teresa od Przenajświętszej Trójcy nie wyzdrowiała, lecz żyła do 4 listopada 1889 roku.

Po południu odwiedził kolegium św. Ignacego, w którym odbywała się uroczystość Pierwszej Komunii św. wychowanków. Następnego dnia miał konferencję w kościele MB Dobrej Nadziei. Jak wielki był tłum w kościele świadczy to, że śpiewano trzykrotnie Magnificat, w czasie, gdy Ksiądz Bosko przeciskał się od zakrystii do ambony. We wtorek odprawiał u św. Michała, pod wieczór zaś zwiedził sierociniec księdza Chanton przy ulicy św. Filiberta.

W Dijon obecność jego wywołała podobny entuzjazm, co w Paryżu i Lille.

Mąż ten tak skromnej powierzchowności, pisał Le Monde złamany trudami i zmęczony podróżą, iż wydaje się wprost wyczerpany z sił, odpowiada na prośby każdemu, raz po raz przemawia publicznie i sieje wszędzie błogosławieństwo Boże, interesuje się potrzebami, jakie mu przedkładają ludzie, równocześnie zaleca miłosierdziu wiernych kolosalne dzieła przez niego kierowane. Lud wybiega na jego spotkanie, spragniony widzieć go i dotknąć jego szat, bo czuje, że bije z niego świętość, dopatruje się wyższej interwencji w jego dziełach apostoelskich i łaskach nadzwyczajnych spraszanych u Boga.

Wiadomość jeszcze niepewna o jego przybyciu wywołała wiele korespondencji. Hrabia Saint - Seine już 10 kwietnia zapraszał go do Dijon ofiarując gościnę. Pewna viskontessa zaprasza na posiłek do pałacu, hrabina Max de Vesvrosse prosi o parę minut audiencji w dniu 1 maja. Wikariusz katedralny prosi pokornie o poświęcenie ufundowanego przez niego zakładu dobroczynnego, w dniu 8 maja. Pewien subdiakon z Poissel prosi listownie o pozwolenie przyprowadzenia syna zacnej Pomocnicy Salezjańskiej, by za wstawiennictwem Świętego otrzymał zdrowie potrzebne, by pójść za swym powołaniem.

Kapelan Sióstr Urszulanek w Monthard spotkawszy Księdza Bosko wychodzącego z pałacu biskupiego upadł na kolana prosząc o błogosławieństwo. Święty żartobliwie odrzekł błogosławiąc go, Ab illo benedicaris in cuius honorem cremaberis - tłumacząc, że nie będzie męczennikiem wiary, lecz miłości. Te słowa głęboko utkwily mu w sercu, że niebawem w liście polecał się gorąco jego modlitwom.

Inni polecają wyzdrowienie chorych, nawrócenie grzeszników, dziękują za wizyty posyłając ofiary oraz wiele innych spraw. Zasługujące na uwagę było spotkanie

z pewnym urzędnikiem. Ten przyrzekł Księdzu Bosko dziesięcinę ze zwiększonej ewentualnie pensji. Rzeczywiście uzyskawszy podwyżkę sto franków miesięcznie, posyła pierwszą ratę spełniając swą obietnicę.

Zasługują na uwagę listy kondolencyjne przesyłane po śmierci Księdza Bosko. W jednym z nich pisze markiza Saint - Seine: Jest to dla mnie najmiłsze wspomnienie, gdy pod moim dachem gościł drugi św. Wincenty a Paolo”.

Inna pani Le Mire wspomina o uzdrowieniu swej synowej, uzyskanym na skutek modlitw „naszego drogiego Świętego”, lecz brak bliższych szczegółów o tym.

Świeża korespondencja podaje wiadomości o pewnym epizodzie w Dijon dotąd nieznanym. Otóż pewnego wieczora Ksiądz Bosko po kolacji u pana Charentenay opuszczał pałac żegnany przez państwo wraz z gośćmi. Święty kroczył z pewnym wysiłkiem. Przed bramą pałacu, w grupce dziewcząt, które czekały, by odprowadzić Księdza Bosko, znajdowała się pewna dziewczyna nazwiskiem Henryka De Broin kryjąc się nieśmiało za ich plecami. Święty przechodził nie zatrzymując się, gdy naraz przystanął i zwracając się do owej panienki powiedział:

Moja córko, ty myślisz zapewne o swym powołaniu. Doskonale - módl się. Po czym zszedł na dziedziniec i udał się do karocy. Panna De Broin nikomu nie zwierzała się ze stanu swej duszy, dlatego skryła się przed okiem koleżanek, by uniknąć indagacji. Nazajutrz wciąż niespokojna zwierzyła się z tego zaufanej swej przyjaciółce. Ojciec, gdy spostrzegł jej niepokój, zakazał wszelkich kontaktów z Księdzem Bosko i zabrał ją na wieś. Panna De Broin zasięgała rady u Księdza Bosko listownie za pośrednictwem pewnej osoby. Pewnego razu, Święty przeczytawszy jej list odłożył go bez odpowiedzi, a zapytany odrzekł krótko: Niech się modli. Owa panienka przywdziała później habit zakonny u Sióstr Wieczernika.

Skuteczności błogosławieństwa Świętego doznała również na sobie siostra wspomnianej zakonnicy. Otóż, gdy pewnego razu znalazła się na obiedzie w domu przyjaciela swej rodziny odczuła życzliwość w jego spojrzeniu czytającym w głębi serca. Kręcąc się niespokojnie nie miała wcale ochoty do niego się zbliżyć. Posłuszna przecież ojcu uklękła wraz z nim, by przyjąć błogosławieństwo Świętego. Nie podnosiła jednak oczu, by nie zwrócić na siebie jego uwagi, co byłoby może dla niej ambarasujące. W parę lat potem i ona poszła w ślady swej siostry starszej i wstąpiła do Wieczernika. Uważała swe powołanie za łaskę szczególną, którą zawdzięczała Świętemu, jak o tym pisała, zanosząc codzienne modły dziękczynne do św. Jana Bosko.

Święty opuścił Dijon o piątej po południu udając się w stronę Dole do rodziny pana De Maistre. Hrabia, dawny przyjaciel i wielki dobrodziej Oratorium sprawił mu doprawdy wspaniałą ucztę.

Ksiądz Bosko spędził u niego zaledwie jedną noc, gdyż nazajutrz odjeżdżał do Turynu. Wiózł ze sobą cztery duże paczki listów jeszcze nie rozpieczętowanych, które zwróciły na siebie uwagę urzędników celnych. Wyjaśnienia zostały przyjęte i paczki

przeszły. Potrzeba było dobry miesiąc czasu, by z pomocą kilku sekretarzy załatwić całą tę korespondencję. Ksiądz Bosko nie pozostawiał nigdy żadnego listu bez odpowiedzi, obojętnie czy to były rzeczy ważne lub mniej ważne, czy nawet listy pisane przez dzieci. Nie pozostawiał on nawet bez pokwitowania zwykłego biletu wizytowego.

Nie zwracaliśmy uwagi na prasę włoską odnośnie do podróży Świętego, gdyż na ogół powtarzała ona informacje z gazet francuskich. Mediolański „Secolo” zamieścił wzmiankę o wyjeździe owego - jak nazywał - „Cudotwórcy” z Paryża zaopatrując artykuł w podobiznę Księdza Bosko. Ksiądz Bosko mógł napisać podobnie jak Cezar: „Veni, vidi, vici”. Istny siłacz woli ten klecha! Pał owce do 15 roku życia, wyświęcony w wieku 26 lat. Gdy zajmował się młodocianymi więźniami w Turynie, wpadł na pomysł gromadzenia tej meliny ulicznej. Bez grosza, w dodatku wyśmiewany i prześladowany, zatriumfował w końcu. Czy do wiary? Kieruje on obecnie około 160 zakładami rozsianymi we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Ameryce. Żywi i wychowuje ponad 150 tys. ubogich sierot. To dopiero socjalista ten księżulek!

Unita Cattolica turyńska raz tylko dała odprawę gazecie mediolańskiej, przyznając jej, że w pewnym znaczeniu można Księdza Bosko nazwać socjalistą, gdyż faktycznie był zbawcą społeczeństwa. Nawet tego rodzaju facecje dziennikarskie nie są bez znaczenia.

Najdosadniej jednak wyraził się pewien dziennik portugalski, który wykazywał, że podróż Księdza Bosko do Paryża była „un argomento di fede”, argumentem przemawiającym na korzyść wiary katolickiej.

ROZDZIAŁ IX

Sześć miesięcy Księdza Bosko w Oratorium; uroczystości i znamienne wydarzenia

O ile wieści o triumfach Księdza Bosko w Paryżu podawane chłopcom na słówkach ich entuzjazmowały, o tyle te przykre o niepomyślnym stanie jego zdrowia były deprymujące. To też modlono się wiele o jego szczęśliwy powrót. Młodzież w porozumieniu ze swymi bezpośrednimi przełożonymi składała chętnie zobowiązania na wieniec Komunii św. w czasie Nowenny do Najświętszej Wspomożycielki, prezesi poszczególnych towarzystw religijnych lub grup chłopców deklarowali pewną ich liczbę w imieniu swych kolegów.

Z dawna oczekiwany przybył wreszcie ukochany Ojciec w dniu 31 maja około godziny dziewiątej. Wraz z młodzieżą witali go serdecznie niektórzy panowie z miasta, między innymi markiz D'Avila, znany dobrodziej z Hiszpanii, przebywający od kilku dni w Oratorium. Tylko ci, co znali owe czasy, mogliby powiedzieć, z jakim nastrojem uroczystym przeżywało się podobne chwile w Oratorium. Wśród niekończących się „Evviva”, hucznych oklasków, przy dźwiękach kapeli zakładowej, Ksiądz Bosko kierował się przez podwórze w stronę głównego portyku, ponad którym biegł oświetlony napis:

CARO PADRE LA FRANCIA TI ONORA – TORINO TI AMA.

Ksiądz Bosko z uśmiechem zasiadłszy na fotelu i obracając w rękę kapelusz świadek jego triumfów we Francji, powiedział: Mogłoby się wam zdawać, że Ksiądz Bosko ze swym kapeluszem francuskim już nie jest tym, kim był poprzednio Ech! Nie obawiajcie się, moi drodzy. Dopóki mi Pan Bóg udzieli życia, pozostanę zawsze, jak byłem dotąd, waszym najbardziej przywiązanym przyjacielem. We Francji pamiętałem nieustannie o was, modliłem się każdego dnia za was, z przyjemnością czytałem wasze listy, doświadczałem skuteczności waszych modlitw. Obecnie, po czteromiesięcznej nieobecności, cieszę się bardzo, że znowu jestem z wami, którzy jesteście moją koroną i weselem. Nazajutrz 5 czerwca, odprawimy wspólnie wielką uroczystość ku czci Matki Boskiej Wspomożycielki, która jak dobra Matka towarzyszyła mi w podróży, wyjednała wiele łask i dobrodziejstw, także dla was. Miałbym wiele rzeczy do powiedzenia, lecz na razie wystarczy, gdyż idę odprawić Mszę św. przed ołtarzem Madonny Wspomożycielki.

Te słowa wzruszyły wielu do łez. Większość udała się gromadnie z nim do kościoła. Ksiądz Bosko mimo że był bardzo znużony podróżą, przystępował na cześć do ołtarza. Po Mszy św. odśpiewano dziękczynne Te Deum.

Wspomniany napis nad portykiem był odmianą poprzedniego w roku 1867, który brzmiał: Roma ti onora, Torino ti ama. Wywołał też podobne wrażenie: jak wówczas nie podobał się Rzymianom, tak obecnie urażał Francuzów, w rzeczywistości, ani jedno ani drugie. Dokądkolwiek, bowiem udawał się Ksiądz Bosko, wszędzie zdobywał sympatię, a to wolał bardziej niż wszelkie zaszczyty. Wina była po stronie reżysera, który uważał, że zrobi wrażenie, gdy pojawi się napis właśnie z roku 1867 z nieznaczną zmianą. Oczywiście, gdyby porozumiał się z przełożonymi, nie pozwolono by mu na to.

Uroczystość Maryi Wspomożycielki

Pod wieczór tego samego dnia, Ksiądz Bosko miał konferencję do Pomocników w kościele św. Franciszka Salezego, zapowiedzianą dnia 25 maja z Paryża. Kościół wypełniony był przez osoby duchowne i świeckie. Przemawiał blisko godzinę. Myślą przewodnią było, że najważniejszym zadaniem w obecnej chwili jest gruntowne wychowanie moralne młodzieży. Chwalił osiągnięte na tym polu wyniki w wielu krajach, przez katolików i podsumował wyniki osiągnięte przez salezjanów. Następnie przeszedł do swej podróży do Francji, wykazując jak dalece tamtejszy kler i laikat cenili sobie Związek Pomocników Salezjańskich. Dotknął przy końcu środki, jakimi należy współdziałać w tym celu.

Nie były to rzeczy nowe dla Pomocników turyńskich. Kto jednak szedł posłuchać Księdza Bosko, to nie tyle zważał na nowości, ile na jego własne słowa.

Następna konferencja dla Pomocnic odbyła się w kościele Maryi Wspomożycielki w przeddzień święta. Wykazywał, że Najświętsza Maryja Panna kocha młodzież, a przeto kocha również i wynagradza tych, co się zajmują młodzieżą. A kocha młodzież dlatego, że jest Matką, a matki większą miłością otaczają najmłodsze swe dzieci, gdyż te są jeszcze niewinne; po wtóre - dlatego, że łatwiej mogliby ulec pokusie do złego i dlatego zasługują na większe współczucie, pomoc i obronę. Nadto są dla Niej żywym wyobrażeniem Jej Jezusa, który również był dzieckiem, chłopcem i dorastającym w jej oczach młodzieńcem. Stąd Najświętsza Maryja Panna kocha i bardziej uprzywilejowuje osoby zajmujące się dobrem duchowym i fizycznym młodzieży i wyjednuje dla nich u Boga specjalne łaski.

Popatrzcie – mówił - na ten kościół. Parę lat temu było tu pole obsiane prosem, fasolą i ziemniakami. Potrzebny był tu kościół, by gromadzić młodzież z bliska i daleka. Dlatego właśnie Maryja Najświętsza przyszła nam z pomocą, w sposób nadzwyczajny - powiem cudowny - wyjednując łaski dla tych, co przyczyniali się groszem do jego budowy.

Opowiedziawszy następnie kilka tego rodzaju faktów cudownych, które zdarzyły się w czasie jego budowy tak ciągnął dalej:

Te łaski bynajmniej nie ustały po zakończeniu budowy kościoła, lecz dzieją się nadal. Są to rzeczy, które doprawdy wyciskają łzy z oczu. Ostatnio we Francji, opowiadano mi o cudownych uzdrowieniach, zaprzestaniu kłótni sąsiedzkich, wielu nawróceniach i tylu innych łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, przez osoby wspierające ubogą młodzież.

Sama Uroczystość opóźniona ze względów liturgicznych, wypadła imponująco. Ileż modłów popłynęło w tym dniu do tronu Maryi Wspomożycielki! Ile Komunii św., Mszy świętych! Wspaniałe ceremonie i śpiewy liturgiczne dopełniały uroku tej uroczystości. Pontyfikował monsignor Sigismondo Brandolini, biskup Oropy i sufragan Cenedy. Wielu przybyłych nawet z zagranicy gości było zachwyconych i zbudowanych. Francuzi dzierżyli patronat honorowy. Byli to: madama Ferrand, paryżanka, dobrodziejka Księdza Bosko oraz Albert du Boys, z Lyonu, pisarz katolicki, który w czasie pobytu w Oratorium ukończył szkic swej książki o Księdzu Bosko i jego dziełach.

W czasie obiadu, Ksiądz Bosko dla uczczenia gości wznosił toast po francusku, z podziękowaniem dla monsignora celebransa oraz wyraził hołd dla Francji katolickiej. Dziękował również panom priorom, podnosił zasługi dzielnego redaktora Unita Cattolica księdza Margotti'ego.

Tematem konwersacji była niedawna podróż Księdza Bosko do Francji, która była okazją gorących manifestacji ze strony katolików. Ksiądz Bosko słuchał i przytakiwał, nie mniej podziwiano jego skromność i prostotę. Do jednego biesiadnika, swego zaufanego przyjaciela odezwał się:

Nieraz szamotałem się jak kurczak w matni.

Biskup zatrzymał się parę dni w Oratorium. Ostatniego wieczoru miał słówko do rzemieślników, które zakończył tymi słowami:

Głęboko wzruszony odjeżdżam od was na widok tego, co tu widziałem. Gdziekolwiek się udam, wszędzie będę opowiadał o Księdzu Bosko, o jego zakładzie, uroczystości, w jakiej brałem udział, o jego wychowankach, i powiem: Nie prawda, że wiara już zgasła w narodzie, że nie ma już wspaniałych funkcji liturgicznych, że nic sobie nie robią ze świąt katolickich. O, nie! Kto chce zobaczyć je, niech jedzie do Turynu, do zakładu Księdza Bosko, tam się przekonają jak blisko ośmiuset chłopców praktykuje w sposób budujący pobożność. Ach, z jaką chęcią pozostałbym z wami na zawsze! Ostatnie słowa nie były tylko czczym życzeniem. Ten prałat z książęcego rodu nie mógł zapomnieć o Oratorium i o Księdzu Bosko. Niebawem w sierpniu, złożył prośbę o przyjęcie go do Zgromadzenia. Był gotów złożyć swą godność i insygnia biskupie, by nie odróżniać się od reszty współbraci i żyć w zależności od Księdza Bosko. Myślał, że będzie mógł oddać się pracy w konfesjonale i głoszeniu kazań. W razie gdyby otrzymał zgodę Księdza Bosko, wystosowałby podanie do Ojca

św. z listem polecającym od kardynała Canossa, biskupa Werony, drugi spodziewał się otrzymać od patriarchy Wenecji, a trzeci od samego Księdza Bosko. Pragnął również, by ksiądz Margotti napisał list polecający do znajomych wpływowych prałatów w Rzymie. Powodem jego decyzji było to, że nie czuł się na siłach dźwigać odpowiedzialnego brzemienia władzy biskupiej. A oto odpowiedź, jaką otrzymał od Księdza Bosko:

Eccellenza Rev. ma!

Chwalebny zamiar Jego Ekscelencji zrezygnowania z biskupstwa w Ceneda, by z salezjanami dzielić pracę kapłańską, byłby naprawdę godny osoby WE znanej z gorliwości i zasług dla Kościoła. Ja nie śmiałybym do tego pretendować, ale gdyby Ojciec św. dał na to zezwolenie i gdyby Ekscelencja mógł podzielić z nami skromne życie wspólne, wówczas Zgromadzenie przyklasnęłoby jego wstąpieniu do nas, zwłaszcza w obecnej chwili, gdy członkowie, rzec można upadają przygniecenii nadmierną pracą. Ja tymczasem będę się modlił i polecę to naszym sierotom, by Bóg dał mu poznać drogę, na której lepiej mógłby pracować dla większej chwały Bożej i dla dobra dusz.

Umile servitore XJB

Znając przychylność Księdza Bosko, monsignore przesłał Ojcu św. swą prośbę za pośrednictwem patriarchy weneckiego, który chętnie godził się go poprzeć u Stolicy św. Niestety rzecz ta nie miała powodzenia. Był on koadiutorem swego biskupa z prawem następstwa, która to okoliczność doradzała Papieżowi utrzymanie go na dawnym stanowisku. Zajął miejsce po zmarłym monsignorze Cavriani, w marcu 1885 r.

Konferencje św. Wincentego, Stowarzyszenie robotników w Nizy, stowarzyszenie Dzieciństwa Pana Jezusa – Turyn był jednym z miast włoskich, w których bujnie rozwinęło się Dzieło Konferencji św. Wincentego a Paolo. W roku 1883 obchodzono 50 - lecie ich zawiązania. Również Ksiądz Bosko miał wielki udział w ich rozwoju. To też postanowiono także jego uczcić na zakończenie uroczystości turyńskich. Uroczystości jubileuszowe kończyły się Mszą pontyfikalną w kościele św. Męczenników turyńskich, kolebce Dzieła oraz bankietem wydanym przez miasto Turyn. Dzięki temu i Ksiądz Bosko mógł podejmować w Oratorium wybitniejszych członków z monsignorem Pampirio biskupem Alby na czele.

Można było widzieć, pisała gazeta miejscowa, Czcigodnego Przełożonego Instytutu w gronie dostojnych gości przy wspólnym stole. Była to istna agapa chrześcijańska, przyprawiona św. wesołością, w szczerzej braterskiej atmosferze, uczestnicy jej byli zbudowani wzniosłym przemówieniem monsignora, Księdza Bosko i innych osobistości. Jakże wymowny był język tej miłości w miejscu będącym jej

żywym wieczystym pomnikiem! Panonie ci opuszczali Oratorium w nastroju wdzięczności i podziwu wzruszeni tak serdeczną gością u Księdza Bosko.

W niedzielę następną przybyła do Oratorium delegacja Stowarzyszenia Robotników w Nizzy, celem wręczenia Księdzu Bosko dyplomu honorowego członka ich organizacji. Ksiądz Bosko przyjął odznaczenie wyrażając swą radość zaliczenia go do stowarzyszenia tak zasłużonego, nadto mającego swą siedzibę w mieście tak mu drogim. Pod wieczór, dla ukontentowania proboszcza pobliskiej parafii Nichelino oraz tamtejszych sióstr CMW opiekujących się żłobkiem dziecięcym, przyjął kazanie z okazji odpustu św. Dzieciństwa obchodzonego w tej parafii. Przedstawił słuchaczom dobitnie los tak wielu dzieci w krajach pogańskich, opisał wysiłki misjonarzy dla ich zbawienia, opowiedział jak wiele na tym polu działają nasi salezjanie w Patagonii, wezwał wreszcie rodziców do wpisywania swych pociech do Dzieła św. Dzieciństwa na rzecz misji.

Uroczystość Imieniu a zarazem urodzin Księdza Bosko

Imieniny Księdza Bosko były już nie tylko uroczystością wewnętrzną Oratorium, lecz stały się wyrazem czci publicznej względem tego Męża tak zasłużonego na polu charytatywnym. Oto, co pisał na ten temat pewien tygodnik turyński: Doznaliśmy podziwu na widok tak wielu osób różnych stanów i zawodów, poetów, literatów, artystów, studentów, rzemieślników, mężczyzn i niewiast, księży, kupców, dziennikarzy, drukarzy, z pośród arystokracji jak prostego ludu przybyłych dla zmanifestowania ich miłości względem Księdza Bosko. Wprost cały Turyn zgromadził się w tym dniu na Valdocco, by złożyć hołd Księdzu Bosko, Mężowi popularnemu w całym tego słowa znaczeniu. Charakterystyczna była wypowiedź pewnej osobistości z partii demokratycznej: W Turynie mamy naprawdę dwóch popularnych demokratów: Gianduję i Księdza Bosko. (Uwaga: Gianduja to maska w teatrze ludowym piemonckim).

Postaramy się obecnie zebrać niektóre wypowiedzi Solenizanta, choćby w streszczeniu.

Ksiądz Bosko przemawiał wielokroć przy tej sposobności, choć zachowały się zaledwie dwie jego wypowiedzi. Pierwsze przemówienie skierowane było do delegacji Byłych Wychowanków przybyłych, by złożyć życzenia i prezenty. Złożyli mu w darze wieniec złożony wykonany z drzewa, kosztem składek pierwszych wychowanków Oratorium ze wszystkich stron Italii. W imieniu zebranych wygłosił przemówienie i recytował własny utwór poetycki ksiądz Honorat Colletti proboszcz z Faule. Ksiądz Bosko w odpowiedzi, dał wyraz swej radości na widok tak licznie reprezentowanych jego synów i dziękując za złożone podarki powiedział, co następuje:

Mówca i poeta w jednej osobie, który przemawiał przed chwilą posługiwał się często figurą retoryczną zwaną hiperbolą. Można to wybaczyć synom, którzy kierują

się więcej sercem, niż rozumem w wyrażaniu swych uczuć względem kochającego ojca. Trzeba jednak pamiętać, że Ksiądz Bosko nie był nigdy, czym innym jak skromnym narzędziem w ręku zdolnego i wszechmocnego Arcymistrza - Boga. Jemu, więc należy się wszelka cześć i chwała.

Zresztą słusznie wyraził się ksiądz Colletti, że Oratorium dokonało już wielkich rzeczy, ja chciałbym dodać, że za pomocą Bożą i pod opieką Najświętszej Wspomożycielki dokona ich jeszcze więcej. Oprócz pomocy Bożej to, co nam zawsze ułatwiało czynić dobrze bliźnim, jest sama natura naszego dzieła. Cel, do którego zmierzamy, zyskuje przychylność wszystkich ludzi, nie wyłączając nawet tych, którzy pod względem religijnym nie podzielają naszych zasad. A jeśli trafi się ktoś, kto nas atakuje, to trzeba powiedzieć, że albo nas nie zna, albo nie wie, co czyni. Nauczanie i moralne wychowanie młodzieży opuszczonej, względnie narażonej na niebezpieczeństwa przez wrywanie jej z lenistwa, złodziejstwa, z więzienia - oto do czego zmierza nasze dzieło. A jakież rozsądny człowiek lub władza publiczna mogłaby się nam sprzeciwiać?

Ostatnio, jak wiecie, byłem w Paryżu i przemawiałem w wielu kościołach w sprawie poparcia naszych dzieł, względnie powiedzmy szczerzenie zdobycia pieniędzy na chleb i zupę dla naszych chłopców, którzy nigdy nie tracą dobrego apetytu.

Między słuchaczami znajdowali się i tacy, którzy przychodzili jedynie w celu wybadania idei politycznych Księdza Bosko. Nawet byli tacy, co podejrzewali, że ja przybyłem do Paryża dla wzniecenia kontrrewolucji. Inni twierdzili, że kapturę zwolenników dla partii konserwatywnej. Przyjaciele obawiali się, że z tego powodu mógłby mnie spotkać, jakiś brutalny żart. Lecz z pierwszych słów rozwiały się wszelkie obawy i złudzenia tak, iż Ksiądz Bosko mógł bez przeszkody wędrować z jednego krańca Francji na drugi.

Nie, doprawdy, my nie zajmujemy się wcale polityką. Szanujemy władze ustanowione, zachowujemy prawa i obowiązki obywatelskie, płacimy podatki i idziemy naprzód domagając się tylko, by nam pozwolono spokojnie zajmować się młodzieżą zaniechaną i zbawiać dusze. Jeśli wypadnie, zajmujemy się także polityką, lecz w sposób całkiem niewinny i korzystny dla każdego rządu.

Politykę określa się, jako znajomość i sztukę, dobrego kierowania państwem. Otóż Dzieło Oratoriów w różnych krajach, gdziekolwiek one istnieją, należą do tego, by zmniejszyć liczbę włóczęgów, poskromić małych bandytów i łotrzyków, wypróżnić więzienia, słowem wychować dobrych obywateli, którzy zamiast przysparzać władzom kłopotów, będą dla niej oparciem w utrzymaniu porządku, spokoju i ładu. Taka jest nasza polityka, którą trudniliśmy się dotychczas i będziemy zajmować na przyszłość.

Taka jedynie metoda pozwalała czynić dobrze Księdzu Bosko, zapewni ona i wam także powodzenie we wszystkich krajach. A zresztą cóż nam po polityce? Cóż moglibyśmy, mimo wszelkich wysiłków w tym kierunku zdziałać?

Uniemógłlibyśmy tylko sobie prowadzenie naszych dzieł miłosierdzia. Politykę dzisiejszą można by przyrównać do lokomotywy ciągnącej pociąg może nawet do przepaści i katastrofy. Czy chcielibyście może wejść między szyny, by go zatrzymać? Zostalibyście zmiżdżeni. Chcecie wołać, by zatrzymał się. Ależ nie posłucha was i na próżno zdzieralibyście sobie gardła. Cóż więc pozostaje nam czynić? Gromadzić się po obu stronach toru, pozwalając mu jechać, dopóki albo sam nie stanie lub nie zatrzyma go wszechmocna ręka Boga. Zresztą nie brak na świecie takich, co zajmują się polityką, udzielają rad i przestroóg, sygnalizują niebezpieczeństwa, względnie prowadzą akcję międzynarodową. Ale to nie nasze zadanie, biedaków. Słuchajmy głosu religii i rozsądku, który mówi: Żyjcie, jako dobrzy chrześcijanie, dbajcie o wychowanie swych dzieci, nauczajcie katechizmu młodzież po szkołach i parafiach - oto wszystko. Taki jest, powtarzam, program Księdza Bosko, który do tego stopnia nie zajmuje się polityką, że nawet nie czyta dzienników. Takie niech będzie i wasze postępowanie, moi drodzy synowie.

Z okazji Imienin Księdza Bosko odbyły się dwa przyjęcia dla byłych wychowanków laików i duchownych, naznaczone na niedzielę następną, dnia 15 - go czerwca i w czwartek - 19 czerwca. Ksiądz Bosko nie mógł wziąć udziału w pierwszym, gdyż przebywał w tym czasie, jak zobaczymy u hrabiego Chambord we Frohsdorf, zastępował go ksiądz Cagliero. W drugim uczestniczył osobiście. Było mu bardzo przyjemnie zasiadać na braterskiej agapie, w gronie kapłanów, uważających się zawsze jego synami. Na naczelnym miejscu na sali widniał napis wyjęty z Psalmu: FILII TUI SICUT NOVELLAE OLIVARUM IN CIRCUITU MENSARUM TUARUM.

Nie ukrywał na ten widok swej radości szepcząc do ucha księdzu Reviglio: Doprawdy ci kapłani są żrenicą mego oka! W czasie toastów wypowiedział swe przemówienie, jak wspomniano. Wykazywał, jak zarówno w Oratorium, czy w prowadzeniu innych dzieł salezjańskich nie brakło nigdy pomocy Boga i Najświętszej Wspomożycielki. Powtórzył przy tym myśl przy innej sposobności wypowiedzianą:

Od pewnego czasu słyszy się lub czyta, że Ksiądz Bosko działa cuda. Otóż to jest pomyłka. Ksiądz Bosko nigdy nie miał pretensji, ani nie powiedział, że czyni cuda i żaden z jego synów nie powinien współdziałać w rozszerzaniu podobnej fałszywej opinii. Powiedzmy jasno, jak stoją rzeczy: Ksiądz Bosko modli się i każe się modlić swym chłopcom w intencji osób polecających się jemu, w celu wyjednania takiej lub innej łaski, a Bóg w nieskończonej swej dobroci bardzo często udziela prośzonej łaski. A to współdziałanie Księdza Bosko redukuje się do tak niewielkich granic, iż często nawet wie on o wielkich łaskach otrzymanych przez ludzi, wszystko to przypisać należy Najświętszej Maryi Wspomożycielce, która na mocy szczególnych uprawnień otrzymanych od Swego Boskiego Syna, działa cuda. Wie ona, że Ksiądz Bosko potrzebuje pieniędzy, by nakarmić tylu biednych chłopców, którzy mu ciążyą na barkach; wie, że jest ubogi i pozbawiony wszelkich funduszy materialnych i nie

mógłby kontynuować zaczętych dzieł na korzyść religii i społeczeństwa. Cóż więc czyni Najświętsza Maryja Panna? Jako dobra Matka idzie szukać, udaje się do chorych i mówi:

Chcesz wyzdrowieć? Spełnij uczynek miłosierdzia na rzecz ubogich chłopców, przyłóż swe ręce do tego dzieła, a ja okażę tobie miłosierdzie i uzdrowię cię. Widzi w niektórych domu smutek z powodu złego postępowania syna i zwraca się do ojca i matki: Chcecie, by ten nieszczęśliwy zawrócił ze złej drogi życia? Dołóżcie się ze swej strony do usunięcia niebezpieczeństw dla ciała i duszy tylu opuszczonych chłopców, a ja dam nawrócenie dla waszego syna. Słowem, nie tracąc czasu na długie wywody, Najświętsza Maryja Wspomożycielka pociesza tysiącnymi sposobami tych, którzy dopomagają Oratorium, a nam pozostaje tylko wszystko czynić, by nie stać się niegodnymi Jej opieki. I jeśli Maryja Najświętsza dopomaga synom w Oratorium, tym samym dopomaga i wam, którzy swego czasu nimi byliście i jesteście nadal. Żyjcie zawsze jak dobrzy kapłani, jak was nauczał ten wasz stary przyjaciel. Zabiegajcie gorliwie o zbawianie dusz, które giną, otaczajcie opieką młodzież w waszych parafiach, gdyż ona jest nadzieją społeczeństwa, żyjcie w jedności z Głową Kościoła, Wikariuszem Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy o sobie, módlmy się nawzajem za siebie, a wy zwłaszcza módlcie się w intencji Księdza Bosko, byśmy wszyscy przez miłosierdzie Boże mogli się zbawić i zbawić wielu innych.

Było rzeczą prawdziwą, że Najświętsza Maryja Panna, a nie Ksiądz Bosko, działała cuda, niemniej prawdą też było, że Najświętsza Dziewica chętniej skłaniała się do próśb swego sługi, niż kogo innego. Pewien tygodnik francuski następującymi słowami kończył swój artykuł zatytułowany: „Regina Coeli”: Wiele łask spłynęło na świat katolicki z rąk Królowej Niebios w ostatnich czasach, ale najwięcej chyba otrzymał ich jeden z najgorliwszych Jej apostołów - Ksiądz Jan Bosko.

Od roku 1875 obchodzono również w dniu Wniebowzięcia NMP urodziny Księdza Bosko mylnie uważając datę 15 sierpnia, jako dzień jego urodzin. Po raz pierwszy w 1883 roku, ksiądz Rua rozesłał okólnik w tej sprawie do Pomocników zapowiadając równocześnie czterdziestogodzinne nabożeństwo i uroczystość ku czci św. Alojzego. Przy tej sposobności, z listu hrabiego Castagnetto wnioskować można, jak wielkiej czci zażywał Święty w kołach arystokratycznych w Turynie. Tłumacząc się ze swej nieobecności, pan ów oświadczał, że solidaryzuje się z obchodem urodzin „czcigodnego i drogiego przyjaciela” i dodawał: „Jeśli w ciągu 68 lat swego życia zdążył wzbogacić koronę swych zasług tak wspaniałymi perłami cnót, niemniej będą one nadal owocowały na ziemi uświęcając niezliczone rzesze dusz na obu półkulach. Niech go Bóg darzy przez dalsze lata swym błogosławieństwem dla pociechy dusz cnotliwych oraz tego, który ze czcią całuje mu kapłańskie dłonie, etc.

Mogłoby być przedmiotem obszernego studium śledzenie świętości, jaką się cieszyła osoba i dzieła Księdza Bosko wśród sfer arystokratycznych na całym świecie. Wiele świadectw przytoczonych powiększy wiele innych w tej mierze. W lipcu na

przykład, przybyła do Turynu Maria Pia, córka Wiktora Emanuela II, królowa Portugalii. Jej pierwsza dama dworu złożyła wizytę Księdzu Bosko prosząc o jakąś pamiątkę z własnym podpisem. Gdy wróciła do swej pani z tym upominkiem, królowa wyraziła życzenie otrzymania czegoś podobnego od Świętego. Wraca więc do Oratorium z ponowną prośbą i zostaje ukontentowana. Wspomniana dama w liście do księdza Rua, przesyłając kondolencje po śmierci Księdza Bosko tak pisała: Szczycę się osobistą znajomością świętego kapłana w czasie podróży królowej Marii Pii do Turynu. Miałam wówczas zaszczyt towarzyszyć jej i złożyłam wizytę Księdzu Bosko, o którym tak wiele słyszałam. Zachowam na zawsze wspomnienie jego dobroci, z jaką mnie przyjmował. Prosiłam przy tym o jakikolwiek przedmiot używany przez Świętego, zarówno dla siebie, jak dla pewnego kapłana, który „z wielką czcią odnosi się do drogiego nieodżałowanego Ojca”.

Zaszczytne zlecenie

W lecie 1883 roku, otrzymał Ksiądz Bosko od Leona XIII zaszczytną misję. Otóż w roku 1869 Jacek Piotr Marietti, drukarz Propagandy, zawarł z O. Bernardynem da Portogruaro generałem Minorytów, kontrakt prywatny w sprawie przedruku kompletnych pism św. Bonawentury. Wydawnictwo miało być własnością wspólną, każda ze stron otrzymywała 600 egzemplarzy. Początkowo projektowano wydania kompletniejsze i lepiej uporządkowane niż poprzednie, z im ściślejszymi kryteriami literackimi zabierano się do dzieła, tym głębszych wymagało to studiów przygotowawczych. Marietti godził się pokryć częściowo wydatki na książki, przepisywanie starożytnych kodeksów, koszty podróży, itp. Zakon ze swej strony przez 10 lat zatrudniał 20 kapłanów, którzy przeszukiwali biblioteki i archiwa w różnych krajach Europy.

W międzyczasie Marietti przeniósł się do Turynu, ojcowie zaś ze swej strony woleliby mieć drukarnię w pobliżu, by czuwać nad drukiem wydawnictwa. To stało się możliwe dopiero po nabyciu domu koło Florencji, bo na skutek kasaty klasztorów we Włoszech, zakon nie posiadał własnej placówki nawet w Rzymie. Zgodnie więc z życzeniem ojców, wydawnictwo miało być drukowane gdzieś w pobliżu Florencji lub Prato. Taka zmiana warunków pozwalała im uważać poprzedni kontrakt za rozwiązany, dlatego druk powierzono innemu przedsiębiorcy.

Marietti dowiedziawszy się o tym wpadł w furię i żądał, by dotrzymano kontraktu, względnie domagał się satysfakcji na honorze i odszkodowania materialnego w łącznej kwocie 80 tys. lir.

Ze swej strony O. Generał nie chcąc dopuścić do zerwania stosunków zaproponował mu drukowanie ich brewiarza zakonnego, co przyniosłoby mu nawet znaczny zysk. Ten jednak nie chciał o tym słyszeć i napisał wprost do kardynała Bilio Wielkiego Penitencjarza w Rzymie prosząc o pozwolenie pociągnięcia wspomnianego

O. Generała przed trybunał świecki. Eminencja odpisał mu, że są przecież trybunały kościelne, ewentualnie mógłby się zwrócić do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Marietti nie miał zaufania do wspomnianej Kongregacji, na której zawiódł się w innej sprawie i wystosował parę listów dość niegrzecznych do kardynała, który obrażony nie odpowiadał. On jednak nie zaprzestał swym pretensjom, lecz zwrócił się do trybunału od spraw przemysłowych w Rzymie, z żądaniem odszkodowania w kwocie 80 tys. lir. Trybunał przyjął wniosek adwokata obrońcy z Florencji i uznał się niekompetentnym w rozstrzygnięciu sporu. Sprawa Mariettiago powędrowała do innej instancji, gdzie wyrok był niekorzystny dla niego, nadto obciążony został kosztami sądowymi.

W tej ostateczności zwrócił się Marietti do Ojca św. Papież po zapoznaniu się z kwestią polecił Generałowi porozumieć się z Księdzem Bosko, celem załatwienia sporu polubownie. Generał zatem, w drodze powrotnej z Francji, zatrzymał się w Turynie i zakomunikował Księdzu Bosko życzenie Ojca św. W związku z tym Ksiądz Bosko otrzymał dnia 1 lipca, bilet wizytowy tej treści: O. Łukasz Antoni Turbiglio - proboszcza św. Tomasza w Turynie. Bawi w Turynie w przejeździe Przewielebny O. Bernardyn da Portogruaro Generał Franciszkanów, który pragnie złożyć wizytę Przewielebnemu Księdzu Bosko. Czy mógłby go zastać nazajutrz z rana w Oratorium i o której godzinie? - 1 lipca 1883 r.

Na co Ksiądz Bosko dał odpowiedź: Od godziny 10 przed południem do godziny 12.

Ksiądz Bosko usłyszawszy o życzeniu Ojca św. zabrał się natychmiast do przestudiowania sporu. Nie trudno mu było otrzymać zgodę pana Marietti, który będąc szczerze przywiązany do stolicy Apostolskiej, oświadczał gotowość spełnienia życzeń Ojca św. I tak, dzięki swej zabiegliwości, w przeciągu bez mała 10 dni sformułował warunki ugody, które zakomunikował stronom. Dokument ten świadczy, z jak dyplomatyczną zręcznością, a przy tym miłością chrześcijańską załatwił spór. Oto jego brzmienie:

Accomodamento amichevole!

Po myśli Przewielebnego Ojca Bernardyna Przełożonego Generalnego Zakonu Franciszkanów oraz pana drukarza papieskiego Jacka Piotra Marietti, chętnie podjąłem się arbitrażu w sprawie ich sporu, co do przedruku dzieł św. Bonawentury. W celu wyrobienia jasnego poglądu na tę kwestię, zbadałem dokładnie odnośne pisma i druki, wysłuchałem opinii uczciwych osób oraz zdania obydwóch stron. Nabrałem przekonania, że powyższa kwestia winna być załatwiona wyłącznie na drodze polubownej. Pan Marietti jako dobrodziej Zakonu Franciszkańskiego i ofiarodawca terenu, na którym ma się wznieść kościół ku czci św. Antoniego, zrzeka się żądanego odszkodowania w kwocie 80 tys. lir na dobro wspomnianego kościoła, który winien stanąć staraniem Zakonu. Wydatki zaś, jakie poniósł pan Marietti w związku

z podróżami, pocztą, kopiaturą, etc. ustala się na sumę 7.000 lir i obciąża się nimi Przewielebnego O. Generała. W konkluzji: Zakwestionowana przed trybunałami świeckimi suma 89.022 lir i 15 centymów zostaje zredukowana do kwoty 7 tys. lir, które Przewielebny O. Bernardyn wypłaci panu Marietti, plus ofiara, jaką uzna za stosowne złożyć na rzecz budowy wspomnianego kościoła św. Antoniego. Obie strony podpiszą oświadczenia przyrzekając sobie wzajemnie przyjaźń i pomoc we wszystkim, w czym jest im możliwe, dla szerzenia większej chwały Bożej i dobra dusz. Układ ten sprawi przyjemność Ojcu św. Będzie on w tym widział przywrócenie wzajemnej zgody i pokoju między osobami tak zasłużonymi względem Kościoła, stosownie do zaleceń jego Głowy.

Turyń, 13.07.1883 r.

XJB

Nie bez znaczenia wybrana była data 14 lipca, jako dzień św. Bonawentury Doktora Kościoła św. Obie strony chętnie przyjęły warunki ugody. Dzięki temu, Franciszkanie zabrali się gorliwie do dzieła i wkrótce mogło ujrzeć światło dzienne krytyczne wydanie Doctoris Seraphici S. Bonaventurae Opera omnia.

Trzęsienie ziemi w Casamicciola

Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło wyspę Ischia położoną na północ w zatoce Neapolitańskiej, zrujnowało doszczętnie znaną klimatyczną miejscowość Casamicciola, położoną na stokach góry Epomeo. Dało to Księdzu Bosko sposobność pospieszenia z pomocą ofiarom klęski. Całe Włochy poruszyło to nieszczęście. Biskupi zwrócili się z gorącym apelem o pomoc dla ofiar ocalałych z katastrofy. Również monsignor Vogliotti, wikariusz kapitulny turyński wystosował gorący apel w tej sprawie. Ksiądz Bosko zawsze chętny do udzielania pomocy, gdy chodziło o młodzież, pospieszył z następującą odpowiedzią:

Podejmując w miarę możliwości apel Przewielebnego Ks. Kanonika oświadczam gotowość przyjęcia do zakładu dwóch sierot w wieku od 12 - 16 lat. Zastosują się oni do dyscypliny panującej w zakładzie, oddając się nauce, bądź rzemiosłu, dopóki nie staną się w możliwości samodzielnie pracować na swe utrzymanie. Pragnąłbym w większej mierze pospieszyć z pomocą ofiarom klęski publicznej - niestety, w obecnych warunkach nie jest to możliwe. Oby Bóg zesłał nam lepsze czasy! Równocześnie proszę o powiadomienie o tym JE Arcybiskupa w Neapolu. Mam zaszczyt, etc.

Turyń, 04.08.1883 r.

Aff. mo servitore Ksiądz Jan Bosko

Wikariusz kapitulny w odpowiedzi przekazał podziękowanie arcybiskupa Sanfelice, który zapewniał, że przy sposobności nie omieszka skorzystać z tej oferty.

3 sierpnia, gdy rozmowa zesłała na temat wspomnianej katastrofy Święty napomknął o karze, jaka spotkała rozwiązłych mieszkańców Neapolu i Herkulanum recytując parę wierszy łacińskich z dzieła znanego profesora klasyki na uniwersytecie turyńskim, niejakiego Boucherona. Poeta opisując ucztę weselną żydowską, w czasie, której pod tańczącymi zapadła się podłoga, wkłada w ich usta wiersz łaciński, przytoczony przez Księdza Bosko: Laeti ludentes, damnata turba, in orcum trahimur. Co Święty skomentował współczesnym kataklizmem. Wspomniał następnie Pliniusza młodszego, który w czasie katastrofy w Pompei zaledwie zdołał uratować życie swej matce, pochwalił ten wzruszający przykład miłości synowskiej i tak zakończył:

Być może Pan Bóg wynagrodził mu to nie tylko w życiu doczesnym: Miłosierdzie Boże ma w swej dyspozycji niewyczerpane środki.

Przechodząc następnie do zjawisk fizycznych, argumentował odnośnie do niezmiernych przestrzeni kosmicznych, że nasz umysł wprost gubi się na widok olbrzymich odległości dzielących nas od gwiazd najbliższych dla nas widocznych, po czym przeszedł do pewnej osobistej reminiscencji: Gdy byłem młodszy, często wieczorami stawałem na balkonie podziwiając niebo usiane gwiazdami z księżycem łagodnie świecącym, rozważałem jak olbrzymie wprost niezmierzone muszą być rozmiary tego Kosmosu. Wydawało mi się to wszystko wprost przytłaczające i oszałamiające swym ogromem, iż nie mogłem więcej o tym myśleć i biegłem czym prędzej pod koc.(wesołość wśród słuchaczy). Tym nieoczekiwanym zakończeniem chciał może przerwać ich podziw wywołany tego rodzaju inspirowanym przemówieniem.

Podróż do Pistoii

W pierwszej połowie sierpnia odbył podróż do Pistoii. Tam ojciec pewnego dobrodzieja niejakiego pana Bufalmacchi zachorował na głowę i spodziewano się, że błogosławieństwo Świętego uzdrowi go. Ksiądz Bosko na wszelki sposób próbował się wymawiać, w końcu jednak uległ i pojechał tam. Za towarzysza podróży wziął sobie księdza Costamagna misjonarza niedawno przybyłego z Argentyny. Podróż ta obfitowała w różne interesujące epizody. Na trasie między Parmą a Bologną znalazł się w przedziale wraz z pewnym jadącym panem, w towarzystwie syna kleryka. Ów pan zamierzał również oddać swą córkę na wychowanie do Sióstr CMW w Nizy Monferrato, by się przygotowała do egzaminu maturalnego. Po kilku wstępnych komplementach zwierzył się Księdzu Bosko ze swego zamiaru.

Tymczasem kleryk nie zważając na obu księży pograżył się całkowicie czytaniu Unita Cattolica. Ksiądz Costamagna chcąc go rozerwać nieco, wspomniął o Oratorium

i Księdzu Bosko oraz spytał czy by nie miał ochoty przyjść do Turynu, do Księdza Bosko.

Kleryk rzucił oczyma na siedzącego obok kapłana i zagadnął:

Czy to może Ksiądz Bosko?

Tak - odpowiedział ks. Costamagna.

Och, papa, zawołał kleryk zwracając się do ojca. Ten kapłan, z którym rozmawiasz, to Ksiądz Bosko.

Ach, Ksiądz Bosko!? Doskonale! -zawołał ucieszony ojciec. Podjął dalej swój argument, pewny, że teraz wszystko pomyślnie się załatwi.

W pewnej chwili Ksiądz Bosko nieoczekiwanie zwraca się do kleryka? Czy miałbyś może ochotę pójść do Turynu, do Księdza Bosko?

A w jakiej sprawie?

By pozostać z nim.

A w jakim celu?

W ten sposób mógłbyś działać wiele dobrego, będziesz pracował, uczył się, asystował, głosił kazania, uczył katechizmu.

Ależ ja muszę kontynuować swe studia w seminarium.

I w Turynie będzie sposobność dokończenia studiów. Zdecyduj się więc przyjść do Księdza Bosko. Znajdzie się miejsce i dla ciebie.

Ja nie mogę tam przyjść.

A z jakiego powodu?

Przyjechałbym chętnie, gdyż lubię Księdza Bosko, lecz więcej kocham swego ojca i nie mogę z nim się rozstać.

Ojciec słuchał tej rozmowy wzruszony. Tymczasem pociąg stanął. (Był to pociąg bezpośredni). Ów pan wyszedł za jakimś interesem. Parę minut potem nadjechał długi pociąg towarowy i zatarasował tor między dworcem a owym pociągiem bezpośrednim, który wnet odjechał. Biedny podróżny nie zdążył już wrócić do swego przedziału. Na próżno syn wołał rozpaczliwie! Papa! papa!

Wtedy Ksiądz Bosko odzywa się do niego: Bo widzisz, mój drogi. Nie chciałeś jechać z Księdzem Bosko dobrowolnie, to teraz musisz z nim jechać po niewoli. Kleryk w płacz.

No, mój drogi, uspokój się. Nic się nie stało tragicznego. Na następnej stacji wysiądziesz i zaczekasz na swego ojca. Ksiądz Costamagna tymczasem zatelegrafuje do naczelnika stacji, że syn czeka tam na swego ojca, który przyjedzie następnym pociągiem. Niebawem znów się spotkacie.

Po przejechaniu Bolonii, gdy zjeżdżano z Apenin, na skutek jakiejś awarii pociąg musiał stanąć w środku tunelu, dopóki inna lokomotywa nie pospieszyła mu z pomocą.

Ksiądz Bosko był sam na sam z księdzem Costamagna w przedziale i zwierzył mu się, ile przykrości znieść musiał z powodu nieporozumień z arcybiskupem Gastaldi oraz ile go kosztuje poddanie się ostatecznemu wyrokowi wydanemu przez Papieża.

Nawet sam, Ojciec św. zawołał z boleścią – przycisnął biednego Księdza Bosko. Ksiądz Costamagna referując to dodawał, że Święty otwierał wtedy swe serce w podobny sposób jak to czynili święci - Filip Nereusz, Alfons Liguori, czy Franciszek Salezy.

Gdy pociąg w dalszej podróży zatrzymał się na następnej stacji, Ksiądz Bosko wraz z podróżnymi wysiedli, by nieco odetchnąć. W tym momencie spostrzegli w grupie podróżnych pewnego pana. Nawiasem mówiąc, był to znany Sympatyk Księdza Boska z Paryża, który nie miał sposobności wówczas z nim się widzieć. Wypowiadał głośno swe żale z tego powodu i że obecnie udaje się do Rzymu, a w powrotnej drodze zamierza wstąpić do Turynu do Księdza Bosko. Ksiądz Costamagna słysząc to podszedł do niego i powiedział:

Jeśli panu zależy na widzeniu się z Księdzem Bosko, to nie musi go szukać aż tak daleko, oto on! - powiedział - wskazując Księdza Bosko.

Ów pan padł na klęczki przed Świętym nie zważając na obecnych i z uniesieniem całował go w rękę.

Święty przyjechawszy do Pistoii udzielił choremu błogosławieństwa i nie mieszkając wyruszył w powrotną drogę. Na stacji Piacenza wsiadło trzech podróżnych: pewien kleryk, który skłoniwszy się księżom zajął miejsce w kącie wagonu; pewien notariusz, który siada obok Księdza Bosko oraz pewien kolporter. Ksiądz Costamagna usiadł na wprost Księdza Bosko. Kolporter z przewieszonym plecakiem, z ciężką walizką w ręku, kieszeniami opakowanymi gazetami, z szerokim kapeluszem na głowie, spod którego runda wyglądały rozbiegane oczy, przedstawiał dość osobliwą figurę. Zrobił ukłon obecnym w przedziale, złożył swój bagaż na ziemi, po czym wydobył niedbale gazetę i zaczął ją czytać w dziwnym „makarońskim” języku.

Panowie, czy słyszeliście podobną wiadomość? Hrabia Chambord został cudownie uzdrowiony. Oto, co podaje dziennik: Pewnego dnia zjawiała się u niego jakaś dziewczeczka i prezentuje mu kwiatek. W tej chwili hrabia odzyskuje zdrowie. Rzecz to doprawdy dziwna.

Wybaczy pan, odezwał się notariusz, sprawa ma się nieco inaczej.

Jak to? Tak piszą dzienniki. Któż go więc uzdrowił?

Ksiądz Bosko z Turynu ze swą Madonną!

Ksiądz Bosko trącił kolanami księdza Costamagna z porozumiewawczym uśmiechem. Ten zaciekawiony bacznie nasłuchiwał. W tej chwili pociąg ruszył, wnet zawiązała się ożywiona dyskusja między notariuszem a owym kolporterem - Belgiem. Łoskot kół zagłuszał rozmowę. Ksiądz Costamagna zaintrygowany naciągał uszy, by

posłyszeć argumentację obu stron. Ze słów notariusza mógł wnioskować, że to był człowiek wierzący w przeciwieństwie do swego rozmówcy. Usiłował on dowieść coś przeciwnego, mianowicie, że Ksiądz Bosko był szalbierzem; nazywał wprost zabobonem wierzyć w te cuda, o których mówiono. Słowem wszystko, co się opowiada o Księdzu Bosko to nic innego jak pobożne mrzonki i gusła. Cóż, bowiem nadzwyczajnego zawiera w sobie błogosławieństwo jakiegoś kapłana: przecież to taki sam człowiek jak inni.

Notariusz, który odpierał zarzuty przeciwnika, posłużył się zręcznym kontrargumentem: Pan przeczy samemu sobie. Twierdzi, że nie wierzy w Madonnę, a tymczasem wyznaje wiarę w jakiś kwiatek, zaprzecza Księdzu Bosko, co z drugiej strony przypisuje prostej dziewczynce. Obstawę, że moja wiara jest racjonalniejsza od pańskiej.

Tymczasem pociąg zwalniał biegu zbliżając się do stacji. Dysputa ucichła. Wszyscy milczeli. Wówczas ksiądz Costamagna spytał Księdza Bosko, czy pozwala mu zabrać głos.

Fa pure - skinął Święty.

Wówczas ksiądz Costamagna zwracając się do notariusza powiedział:

Wydaje się, że Szanowny Pan poważa wielce Księdza Bosko. Czy Pan go zna osobiście?

Niestety, osobiście nie. Wiem o nim tylko ze słyszenia, że tak wiele działa dla dobra młodzieży. Czytałam niektóre jego książki, zwiedziłem domy we Francji, zwłaszcza ten w Nizy.

Bardzo mi przyjemnie, że pan tak sobie ceni Księdza Bosko. Lecz na podstawie tych wiadomości, nie może mieć o nim jeszcze należytego pojęcia. Bo widzi pan, ja odbyłem daleką podróż, bo aż z Ameryki, jedynie w tym celu, by móc się widzieć z Księdzem Bosko.

Z Ameryki?

Tak, jestem jednym z jego synów duchowych. Od dziecka wychowywałem się u niego. Jako sierotę po stracie rodziców przyjął mnie do swego zakładu, wychował i wykształcił.

Och, co za wielkie doprawdy szczęście dla księdza!

Tak jest. I to szczęścia dzielę z tylu innymi. W każdym prawie mieście we Włoszech można spotkać wychowanków Księdza Bosko. Nie przestaje on nadal czynić tak wiele dobrego dla młodzieży.

O, Ksiądz Bosko, to doprawdy bohater i Święty!

Zatem, Pan go jeszcze nie widział osobiście?

Niestety, nie.

I pragnąłby go Pan zobaczyć?

Jak najbardziej!

Mam więc okazję pokazania komuś Księdza Bosko.

Może ksiądz ma przy sobie jego podobiznę?

Nie tylko podobiznę, lecz jego samego we własnej osobie!

Może ksiądz myśli zabrać mnie ze sobą do Turynu. Chętnie bym tam pojechał, ale niestety, w tej chwili nie pozwalają mi na to moje interesy.

Ależ nie mam zamiaru bynajmniej taszczyć go ze sobą do Turynu.

Więc jak w takim razie?

Święty z ledwie dostrzegalnym uśmiechem śledził rozmowę, Także kleryk i ów kolporter byli mocno zainteresowani. Ksiądz Costamagna wskazując na Księdza Bosko powiedział: Otóż Ksiądz Bosko!

Pod wrażeniem tych słów wszyscy trzej podróżni znaleźli się na klęczkach wobec Księdza Bosko. Kolporter z rękoma złożonymi nabożnie powtarzał: Och, pardon monsieur! Buon Dio! Co za niespodzianka! Proszę mi wybaczyć moje niebaczne słowa!

Była to scena doprawdy wzruszająca. Ksiądz Bosko pierwszy przerwał milczenie:

Panowie, ależ to nic, nic takiego. Ja się wcale nie gniewam. Proszę powstać: Po czym powiedział parę miłych rozbrajających słów i rozdał im na pamiątka medaliki MB Wspomożycielki.

Serdeczne Bóg zapłać Księdzu, dziękował Belg. Ja doprawdy życzę dobrze Madonnie, proszę być o tym przekonany. Oto proszę: to mówiąc wydobyl spod koszuli medalik, który nosił na szyi.

Dała mi go moja matka, gdy byłem dzieckiem i noszę go zawsze na sobie. Dzięki temu medalikowi doznałem pomocy w niebezpiecznej podróży do Indii. Nasz statek rozbił się u brzegów indyjskich. Ja straciłem przytomność, lecz zdołano mnie docucić. Byliśmy przez trzy dni w okolicy nawiedzanej przez tygrysy, od których broniliśmy się rozpalając nocami duże ognisko. Wreszcie przyjął nas na swój pokład jakiś statek, który zawitał w te strony i zawiózł do celu podróży. A Ksiądz naprawdę ma wiele zakładów na utrzymaniu?

Ksiądz Bosko opowiedział w kilku słowach o swych zakładach w różnych krajach.

Ależ w takim razie Ksiądz musi być wielkim bogaczem i kapitalistą?

Nie posiadam żadnego majątku, ani kapitałów.

Ależ jak w takim razie utrzymać tyle szkół i zakładów?

Najświętsza Panna utrzymuje je wszystkie.

Przepraszam, nie rozumiem. To przecież niemożliwe. to czysta fantazja. W dzisiejszych czasach wierzyć w pomoc z nieba.

No, ale ja sam pragnę, choć w skromnej mierze przyczynić się do utrzymania jego dzieł. Proszę przyjąć tę skromną ofiarę. To mówiąc podał mu złotą 20 - frankówkę.

Święty podziękował i dodał z uśmiechem: Proszę, posłuchać. Pan sam dał odpowiedź na zarzuty postawione mi przed chwilą. Podobnie jak Madonna poruszyła jego serce do udzielenia mi jałmużny, tak samo pobudza inne osoby do pospieszenia z pomocą naszym chłopcom.

Na pożegnanie Belg zostawił Księdzu Bosko swą wizytówkę obiecując, że przy sposobności odwiedzi go w Turynie.

Jeszcze bardziej znaczący epizod trafił się przy końcu podróży. Otóż w Aleksandrii do przedziału weszli nowi podróżni. Jeden z nich zaczął wyrażać się ujemnie o Księdzu Bosko: malował w ciemnych kolorach całą jego działalność, nazywał go chciwcem, dusigroszem i oszustem.

Przepraszam pana, przerwał Ksiądz Bosko, czy pan zna go osobiście?

Patrzcie, czy go znam! Jestem turyńczykiem i widuję go nieraz.

A mnie się zdaje, że Ksiądz Bosko nie ma tyle pieniędzy, o których pan mówi.

Pan chce wmawiać we mnie? Ksiądz Bosko, to szachraj, który chce wzbogacić swą rodzinę i nabył już wielkie majątki.

Nie wiem, czy posiada on w Castelnuovo jakieś posiadłości.

Tak, tak - jego bracia są już bogaczami.

Przepraszam, Ksiądz Bosko miał tylko jednego brata.

No tak, mniej lub więcej. Wiem jednak na pewno, że brat Księdza Bosko przedtem biedny wieśniak obecnie ma karocę i konie.

A ja panu mówię, że brat Księdza Bosko zmarł przed 20 laty.

Niechże będzie, nie da się jednak zaprzeczyć tego, co ja wiem na pewno.

Dobrze, jeśli pan chce zadowolić swą ciekawość, proszę pojechać do Castelnuovo i przekonać się, że Ksiądz Bosko ma tylko dwóch kuzynów, którzy uprawiają zagon ziemi i nic więcej.

Czy Ksiądz mnie uważa za kłamcę?

Nie twierdzą tego, mówię tylko, że to, co pan opowiada, jest niezgodne z prawdą.

Rozmowa ciągnęła się w taki sposób przez jakiś czas. Większość podróżnych była po stronie Księdza Bosko.

Koło Falizzano, do przedziału zaglądnął przez szybę baron Cova i ujrawszy Księdza Bosko podszedł witając serdecznie:

Och, kogo widzę, Ksiądz Bosko! Witam uprzejmie! Po czym zasiadł do serdecznej rozmowy. Podróżni na widok tego parsknęli śmiechem, a ów niefortunny rozmówca zmieszany do najwyższego stopnia, wyjąkał parę słów przeproszenia. Ksiądz Bosko skorzystał z tego, by mu dać porządną nauczkę:

Kochany panie, nie trzeba nigdy mówić źle o kimś, a przynajmniej zorientować się, z kim się ma do czynienia. Bo mogłoby się zdarzyć, że słucha tego osoba, o której

źle mówimy szarpiąc jej dobre imię. Najlepiej mówić dobrze o wszystkich, a jeśli nie można mówić dobrze, to lepiej milczeć.

W okresie rekolekcji

Od sierpnia do października odbywały się rekolekcje, w których Ksiądz Bosko starał się brać czynny udział. Podróż do Pistoii przeszkodziła mu znaleźć się na rekolekcjach dla pań u Sióstr CMW. Poleciał zatem księdzu Cagliero, by go zastąpił. Natomiast nie zabrakło go na rekolekcjach dla nowicjuszków w S. Benigno. Stamtąd też wysłał telegram hołdowniczy do Ojca św. na dzień jego imienin, na który otrzymał następującą odpowiedź:

Don Bosco!

San Benigno

„Ojciec św. mile przyjął jego telegram. Jego Świątobliwość błogosławi jego oraz salezjanów zebranych na rekolekcjach”.

Wzmiankę o nich znajdujemy w liście do baronowej Ricci:,

Jest na rekolekcjach 200 młodzieńców, którzy odprawiają je, by poznać swe powołanie i ewentualnie rozpocząć nowicjat.

W czasie tych rekolekcji zjawił się u Świętego pewien kapłan francuski. Pochodził z diecezji Chartres i chciał zostać salezjaninem. A zdarzyło się to właśnie w momencie, gdy potrzebowano kogoś na dyrektora nowej placówki w Paryżu. Był to ksiądz Bellamy.

W czasie gdy rozmawiał z Księdzem Bosko, wszedł do pokoju ksiądz Branda, dyrektor kolegium w Utrera, by prosić o błogosławieństwo przed wyjazdem do Hiszpanii. Ksiądz Branda klęknął, a Święty zwracając się do księdza Bellamy powiedział: Widzi ksiądz tego kapłana? Jedźcie do Hiszpanii na dyrektora i inspektora prowincji. A chciałby może ksiądz, bym mu powiedział, co się stanie z księdzem?

Ksiądz Bellamy, który nie znał jeszcze nadprzyrodzonych charyzmatów Księdza Bosko, wziął to pytanie za zwykły żart i odrzekł z uśmiechem? Dobrze, proszę bardzo.

Ksiądz będzie nam fabrykować salezjanów.

Co Ksiądz Bosko ma na myśli?

Wie ksiądz, w jaki sposób pracują stolarze? Biorą kawałek drzewa, obciosują go, wygładzają i robią mebel. Ja także dam księdzu drzewo, a ksiądz je obrobi i w taki sposób sfabrykuje mi salezjanów. Czy chciałby dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej?

Proszę uprzejmie, odpowiedział ów, nadal nie biorąc jeszcze poważnie tego, co się do niego mówiło.

Księdza wyślemy na misje na północ.

Na północ?

Czy chciałby wiedzieć jeszcze więcej?

Na razie wystarczy, Księżu Bosko.

Ten znowu wskazywał na księdza Brandę oczekującego na klęczkach błogosławieństwa.

Pomimo, że nie brał słów Księdza Bosko na serio, zapadły mu one przecież głęboko do serca. Zrozumiał pierwszą część przepowiedni, gdy został wysłany z Paryża do Marsylii w charakterze mistrza nowicjuszków, wciąż jednak myślał o swej misji na północy, zapowiedzianej z kolei. Wszak przyszedł do Księdza Bosko w zamiarze udania się na misje w Afryce. Następnie, gdy został mianowany dyrektorem domu w Paryżu, na północy Francji, nie bardzo mieściło mu się w głowie, że to miałby być teren jego działalności misyjnej. Przyszła wreszcie chwila, gdy spełniła się dokładnie długa przepowiednia Księdza Bosko: oto wysłany został przez przełożonych do Oranu do Afryki Północnej, na tamtejszą placówkę misyjną w Algierii.

Na razie nie zatrzymał się w San Benigno, lecz na trzy tygodnie wrócił tam i przyprowadził z sobą innego kapłana z Francji, który również chciał zostać salezjaninem. Święty przedstawiając pierwszego z nich (księdza Bellamy) księdzu Barberisowi powiedział:

Oto roślinka, którą trzeba przeflancować do naszego ogródka. Lecz o tym drugim wyraził się wobec księdza Bellamy, że nie utrzyma się u nas.

A dlaczego, spytał zaintrygowany ksiądz Bellamy.

Jest bardzo niestały - odpowiedział Ksiądz Bosko.

Księdzu Ballady wydawała się ta opinia zbyt pochopna, nie znał przecież zupełnie owego kapłana. Przyszłość jednak pokazała, że miał rację. Istotnie, po półrocznej próbie opuścił on nowicjat.

Ksiądz Ballamy nie zawiadomił swego biskupa Ludwika Regnault, w jakim zamiarze udał się do Włoch. Dowiedziawszy się, że chciał zostać salezjaninem, napisał mu list grożący suspensą, jeśli nie wróci natychmiast do diecezji. Ksiądz Bosko w chwili, gdy otrzymał o tym wiadomość, znajdował się w Nizza Mare na rekolekcjach współbraci francuskich. Stamtąd przesłał owemu biskupowi liścik, w którym między innymi pisał, że radził księdzu Bellamy posłuszeństwo własnemu biskupowi oraz by pozostał w diecezji, dopóki Pan Bóg nie natchnie go, by mu pozwolił pójść za swym powołaniem. List musiał sprawić silne wrażenie na biskupie, który odpowiadając księdzu Bellamy pisał, że spędził noc bezsennie i że we Mszy św. prosił Boga o światło Ducha Świętego w tej sprawie, zgadza się, by pozostał w nowicjacie i stał się wzorowym salezjaninem.

We wspomnianych rekolekcjach brał udział również pewien kleryk ze seminarium w Magliano Sabino. Pewnego dnia Ksiądz Bosko powiedział mu:

Sta allegro! Niebawem przybędzie do nas z Magliano inny kleryk twój kolega.

Któż to taki, spytał zaintrygowany nowo przybyły.

Zgadnij!

Doprawdy nie wiem, proszę mi powiedzieć nazwisko.

Zaczyna się od litery „C”, a kończy na „i”.

Nie mogę zgadnąć: proszę mi powiedzieć, kto to jest.

Corradini.

Kleryk napisał o tej rozmowie księdzu dyrektorowi Daghero, a parę miesięcy później powtórzył to Corradiniemu, gdyż nie wytrwał i wrócił do Magliano. Tamten po prostu wychodził ze zdumienia, skąd Ksiądz Bosko mógł wiedzieć, jak się nazywa, spytał wreszcie sam Świętego na ten temat w parę lat później, gdy był on w seminarium. Święty mu odpowiedział: Cóż ci po tym, gdybyś się o tym dowiedział. Radzę ci, uspokój swą mamę i wytłumacz się przed nią swym powołaniem, a potem przyjdiesz do nas spróbować.

Te słowa nie sprawiły na nim wielkiego wrażenia, gdyż nigdy mu przedtem nie przyszło do głowy zostać salezjaninem. Był jedynakiem matki wdowy i nie zamierzał opuszczać diecezji. Lecz w marcu 1889 r., dziwne pragnienie opanowało go tak dalece, że po święceniach diakonatu pokonał trudności stawiane mu przez rodzinę i przełożonych diecezjalnych i udał się do Księdza Bosko do Turynu. W chwili, gdy piszemy tę stronicę, ksiądz Corradini pracuje w Inspektorii rzymskiej.

Koadiutor salezjański

Na trzeciej Kapitule Generalnej, o której będzie mowa później, koadiutorzy mieli otrzymać swój odrębny nowicjat. Uchwała ta została zrealizowana bardzo szybko, gdy już w październiku następnego roku 22 aspirantów koadiutorów rozpoczęło w San Benigno swój nowicjat w oddzielnej części domu. Z okazji swego pobytu na obłóczynach kleryków, Ksiądz Bosko wygłosił specjalną konferencję do nich, czego dotąd nie czynił. Przedstawił wtedy postać koadiutora salezjańskiego, tak jak on go sam pojmował. Przeczytajmy więc z uwagą jego słowa:

Ewangelia dzisiejsza mówi nam „Nolite timere pusillus grex – „Nie lękaj się mała trzódka”. Wy również jesteście małą trzódką, lecz nie obawiajcie się i wy urośnicie. Jestem bardzo zadowolony, że rozpoczęliście swój regularny nowicjat. Jest to pierwszy wypadek w Zgromadzeniu, odkąd przybywam do S. Benigno na obłóczyny kleryków. Dlatego nie chciałbym stąd wyjechać nie powiedziawszy do was osobnego słówka. Przedstawię wam dwie myśli. Pierwsza jest jak sobie wyobrażam koadiutora salezjańskiego. Zebraliście się w tym celu, by zdobyć naukę rzemiosła i uformować się w nauce religii i pobożności chrześcijańskiej. Po cóż to? Otóż ja potrzebuję pomocników. Są takie sprawy, których ani księża, ani klerycy nie załatwią mi. Na przykład potrzebowalibyśmy kogoś z was posłać do drukarni z następującą

misją: Będziesz kierownikiem drukarni. Innego pošlę do księgarni z poleceniem: Będziesz zawiadywał sprawami księgarni, by sprawnie funkcjonowała. Innego znów pošlę do jakiegoś domu z poleceniem: Bacz, by pracownie, czy warsztaty należycie prosperowały, by nic nie brakowało, zadbasz, by wykonywano należycie zamówienia itp. Słowem, potrzeba w każdym domu kogoś, komu by można powierzyć pewne sprawy poufne, na przykład kasę, sprawy sądowe, kogoś, kto by mógł reprezentować dom na zewnątrz. Potrzeba kogoś do zawiadywania kuchnią, portiernią, by wszystko szło punktualnie, by nic się nie marnowało, by nikt nie wychodził z domu, itd. Słowem potrzebuję osób, na których by można polegać. Na was właśnie liczę. Nie potrzebujecie wszystkiego robić sami, macie tylko sprawować nadzór kierowniczy. Będziecie kierować, a nie wykonywać prace służebne. Wszystko winno odbywać się zgodnie z Regułami i w granicach przez nie zakreślonych. Oto moja idea koadiutora - salezjanina. Potrzebuję wielu takich do pomocy. Jestem zadowolony, że nosicie odzież przyzwoitą i czystą, że zajmujecie schludne mieszkania, gdyż nie macie być służącymi, lecz jak gdyby współwłaścicielami domu, nie jako podwładni, lecz jako przełożeni.

Teraz druga myśl. Mając być pomocnikami w sprawach tak doniosłych i delikatnych, winniście nabyć wiele umiejętności i cnót; mając przewodniczyć innym, sami wpięrow winniście prowadzić życia przykładne. Trzeba, by tam gdzie znajdzie się któryś z was, można polegać, że będzie tam porządek i moralność. Bo jeśli sól zwietrzeje. W konkluzji: Nie obawiajcie się, że jest was niewielu, natomiast potrzeba, byście wzrastali w cnocie i energii. Wówczas będziecie jako lwy niezwyknięci i będziecie mogli zdziałać wiele dobrego. Zanim, *complacuit Patri vestro dare vobis regnum*, posiadziecie w nagrodę królestwo Boże.

Trzykrotnie powtarzane przez Księdza Bosko określenie „padroni” wyraża jak najbardziej ideę koadiutora salezjańskiego. Koadiutor salezjanin nie jest „braciszkiem klasztornym” w dawnym sensie i w rzeczywistości tyle ma z nim do czynienia, co ze służącym - ten, kto z grzeczności podpisuje się w liście „sługa uniżony”. Nasz koadiutor jest czynnym członkiem rodziny. Otóż w każdym domu wszyscy członkowie rodziny nazywają się pospolicie „padroni” (właściciele) i jako tacy odróżniają się od służby i innych osób spoza domu. Koadiutor salezjański w gronie księży i kleryków w domu stoi na równi z nimi wobec osób wykonujących prace służebne czy najemne w zakładzie, czy wychowanków i gości, którzy pod jakimkolwiek tytułem współżyją i współpracują w naszych domach.

Rozmijałby się z myślą Księdza Bosko, kto przez tę nazwę rozumiałby, że koadiutorzy zajmują tylko pewne uprzywilejowane stanowisko wśród podległego personelu domowego. Natomiast Ksiądz Bosko chciał podkreślić ich całkowitą przynależność do naszej rodziny salezjańskiej, której są częścią i dlatego należy się im traktowanie równe jak kleryków i księży. Naturalnie, ich pozycja wymaga od nich, by umieli godnie reprezentować zakład w stosunku do klientów, z którymi utrzymują

stosunki, mają przyświecać dobrym przykładem, występować solidarnie ze współbraćmi publicznie i wiernie wywiązywać się z powierzonych sobie zadań.

Konferencja w Casale Monferrato

Również w tym roku miał Ksiądz Bosko konferencję do Pomocników w Casale. Udał się tam 21 listopada z Borgo S. Martino, z Kolegium św. Karola, gdzie obchodzono jego święto patronalne. Gdy przyszedł czas wstąpić na ambonę, ceremoniarz biskupi zwrócił uwagę Księdzu Bosko, że należy wpierw prosić o błogosławieństwo biskupa. Naturalnie Święty usłuchał skwapliwie, lecz sprzeciwił się temu Ekszelencja mówiąc: Ksiądz Bosko miałby prosić mnie o błogosławieństwo, czyż my biskupi nie udajemy się raczej do niego po błogosławieństwo? I nie pozwolił na tę ceremonię. Inna rzecz, że chciał przy tym oszczędzić Słudze Bożemu fatygi, wiedząc o tym, jaki sprawia to dla niego kłopot. Zeznawał o tym później wspomniany sekretarz biskupi.

Przemówienie trwające około godziny trzymało się zwykłej treści: pilnie starać się o wychowanie młodzieży, co zdziałali na tym polu salezianie i Córki CMW, potrzeba pomocy społeczeństwa. Wszystkim podobały się akcenty wielkiej ufności w Opatrzność Boską i zaufanie do Pomocników. Na uwagę zasługiwały słowa:

Może ktoś powie: Mając tak wiele dzieł w rękę, Ksiądz Bosko niechybnie zbankrutuje! O nie, nie przejdziemy do bankructwa! Nie zbankrutowaliśmy w przeszłości i nie zbankrutujemy w przyszłości. Gwarantuje nam to Boska Opatrzność i miłosierdzie naszych Pomocników!

Z końcem roku

Pod wieczór dnia 20 grudnia, zdarzył się w Oratorium fakt cudowny. Pewna niewiasta z Saluzzo przyniosła na plecach dziewięcioletnią swą córkę do Księdza Bosko. Dziecko było sparaliżowane od ósmego miesiąca swego życia i zdaniem matki nie mogło mówić i chodzić. Lekarze - pisał w liście ksiądz proboszcz - byli zdania, że nie ma nadziei na wyzdrowienie, chyba tylko na skutek jakiegoś cudownego błogosławieństwa Księdza Bosko.

Święty polecił matce usiąść wraz z dzieckiem na sofie, po czym pobłogosławił chorą i spytał:

Jak się nazywasz?

Maria, odpowiedziało dziewczę żywo, ku wielkiemu zdumieniu matki, która otwierała oczy, skąd jej ta niezwykła energia.

Przeżegnaj się, ciągnął dalej Święty.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Proszę mieć na uwadze, wtrąciła matka, że prawym ramieniem włada nieco lepiej niż lewym.

Dobrze, dobrze - odpowiedział Święty, porusz lewą ręką. Dziewczę wykonało posłusznie ruch żądany.

A teraz proszę przejść się po pokoju, no śmiało!

Ależ ona na obie nogi bezwładne - komentowała matka.

Mówię wam, że ma nogi zdrowe - prostował Ksiądz Bosko.

Dalej moje dziecko, zejź z sofy i chodź! Dziewczę stanęło raźnie na nogach i zaczęło spacerować. Wtedy Ksiądz Bosko odprowadził matkę zdumioną z dziewczynką do drzwi, polecając, by wróciły pieszo do swej wioski.

Ksiądz Lemoyne, który miał zwyczaj spędzać, jakąś godzinę wieczorem na rozmowie z Księdzem Bosko, zauważył, że tego wieczoru był jakoś dziwnie wzruszony i drgał na całym ciele.

Wobec nadchodzących świąt Bożego Narodzenia Ksiądz Bosko za pośrednictwem kardynała Protektora przesłał Ojcu św. życzenia. Eminencja, pod datą 24 grudnia, odpisał mu:

„Ojciec św. dziękuje i przesyła wzajemnie jak najobfitsze błogosławieństwo. Odwzajemniam życzeniami osobiście, kardynał Nina”.

Ta serdeczna odpowiedź świadczyła o życzliwości Ojca św. Leona XIII i pocieszyła Księdza Bosko po doznanych przykrościach.

Z okazji Nowego Roku dał wszystkim w domu Wiązanek Noworoczną, którą polecił uprzednio rozesłać po wszystkich zakładach. Składała się ona z dwóch poleceń: jedno dla wychowanków, drugie dla współbraci.

Pierwszym zalecał: Nie kraść cudzych: rzeczy, czasu, niewinności, ani ich duszy, verbis et operibus.

Drugim przykazywał: „Pierwsza miłość i to przede wszystkim względem własnej duszy”.

Nie zdołaliśmy w tym rozdziale wyczerpać wszystkiego, co Ksiądz Bosko czynił i powiedział w Oratorium po swym powrocie z Francji aż do końca roku. Wrócimy jeszcze do tego w rozdziałach następnych.

W licznej korespondencji charakterystyczne są wrażenia wielu osób zwiedzających Oratorium. Do przytoczonych już przez nas świadectw dodajemy nowe zamieszczone w pewnym dzienniku rzymskim. Pisał on, co następuje:

Nikt zapewne na całym świecie nie zdołałby mi opisać w słowach tego pokoju, radości rajskiej, podniosłych uczuć, jakie budzą się w sercu każdego przebywającego na tym świętym miejscu. Och, Księżo Bosko, chlubo Italii, pozwolisz w swej

skromności, że na cały świat zawołam, że jesteś Święty; za twoją świętością, bowiem przemawiają tve dzieła, które dokonujesz od pół wieku, świętość twoją głoszą niezwykle dary twego umysłu i serca, świętość twą okazują tve słowa pełne mądrości, pokoju tak podnoszące na duchu, zawsze jednakowe, pouczające i budujące, miłością chrześcijańską!

ROZDZIAŁ X

Wizyty dwóch dostojników: kardynała francuskiego i przyszłego papieża

Od roku 1875 żaden z kardynałów nie odwiedził Oratorium. Dopiero w roku 1883 przybył Jego Eminencja Kardynał Henryk de Bonnechore arcybiskup Rouen. Obecnie wizyty różnych dostojników stały się dość pospolite i nie robią już wrażenia. Purpurat w drodze powrotnej z Rzymu wstąpił do Turynu pragnąc złożyć wizytę Księdzu Bosko i zwiedzić Oratorium. Niestety, nie zastał go w domu, gdyż w tym czasie, z okazji rekolekcji w San Benigno, odbywał posiedzenie ze swą Kapitułą. Zbyt duża odległość nie pozwalałaby mu na przybycie, nawet gdyby został zawiadomiony telegraficznie. Nadto brakowało w tym czasie wychowanków, studentów, którzy rozjechali się na wakacje. Pomimo to, prefekt wraz z Współbraćmi w domu przygotowali purpuratowi godne przyjęcie, jakie według zwyczaju urządzano zawsze w Oratorium na powitanie tego rodzaju gości. Pomyślnie się złożyło, że w tym czasie przebywał w Oratorium pewien młody kapłan narodowości francuskiej, który bawił dostojnego Gościa.

Eminencja wstąpił na piętro, gdzie go przywitali obecni w domu kapłani służąc informacjami, o które z zainteresowaniem wypytywał. Następnie wszedłszy na balkon zwrócił się do zebranej młodzieży rzemieślniczej z następującym przemówieniem:

Moi drodzy chłopcy, przybyłem tu złożyć wizytę Księdzu Bosko, lecz pilne sprawy zatrzymały go gdzie indziej. Błogosławię wam serdecznie i proszę Boga, by zlał obfite łaski na ten dom i wszystkie dzieła salezjańskie. Byście zaś mieli pamiątkę mej wizyty, daję wam dzień wolny na przechadzkę. Ponieważ ze słabości ludzkiej mogły zajść jakieś wykroczenia, udzielam wam całkowitej amnestii, skreślam wszystkie ciemne punkty i daruję kary. Przełożeni obecni zgodzili się chętnie na to i obiecali spełnić, co powiedział dostojny Gość. Kardynał dodał jeszcze:

Kładę wam chłopcy, jeden warunek: każdy z was odmówi na moją intencję jedno Ojciec nasz... i Zdrowaś Maryjo... Słowa powyższe przyjęto z hucznymi oklaskami i wiwatami potem zszedł na dół do młodzieży i pozwolił im ucałować swój pierścień, następnie udał się do kościoła. Wychodząc powiedział, że ma w swej diecezji starożytną świątynię pod wezwaniem „Wspomożenie Wiernych”, będącą obfitym źródłem łask dla ludzi. Obserwował też funkcjonowanie maszyn i pracę małych drukarzy.

Przed opuszczeniem zakładu zatrzymał się parę chwil w rozmównicy informując się o wielu szczegółach z życia Oratorium, w końcu chętnie przyjął ofiarowany mu przez Przełożonych Dyplom Pomocnika Salezjańskiego. Opuszczając Oratorium, obiecał innym razem wstąpić do Księdza Bosko. Prosił również, by Ksiądz Bosko w razie przybycia do Paryża, dał mu znać o tym. Kardynał jednak liczył wówczas 83 rok życia, a Święty nie miał już więcej oglądać stolicy Francji.

Tej jesieni nastąpiła inna wizyta, nieco spokojniejsza, lecz miała ona doniosłe następstwa na przyszłości. Tym razem Ksiądz Bosko był w domu. Oto zjawił się u niego pewien młody kapłan o inteligentnym szerokim obliczu. Mówił oszczędnie i ważył każde słowo. Rozmowa toczyła się więcej niż w ramach zwykłego konwenansu. W końcu Święty zwraca się mile do swego rozmówcy:

Obecnie, drogi księżu Achillesie, proszę u nas czuć się jak u siebie w domu. Przykro mi, że nie mogę mu towarzyszyć w zwiedzaniu zakładu, gdyż jestem mocno zajęty, nie miałbym również, kogo przydzielić mu za towarzysza, gdyż wszyscy u nas obciążeni pracą. Ale proszę obejrzeć wszystko, cokolwiek sobie życzy.

Ksiądz Achilles Ratti, który zagłębiał się w studiach naukowych w Bibliotece Ambrozjańskiej pod kierunkiem uczonego monsignora Cerian, pragnął szczególnie zapoznać się z organizacją drukarni i wydawnictw w Oratorium oraz funkcjonowaniem warsztatów. Drukarnia ze swymi działami, jak odlewnia czcionek, introligatornia zrobiły na nim wielkie wrażenie. Gdy spotkał się ponownie z Księdzem Bosko przy stole, zapytany przez niego, co oglądał, odrzekł:

Vidi mirabilia hodie...

Był to czas, kiedy dyrektorzy poszczególnych placówek przychodzili konferować z Księdzem Bosko. Referowali mu o warunkach pracy w swych zakładach, przedkładali plany, trudności, otrzymywali wskazówki i zachęty. Święty przyjmował ich zaraz po obiedzie w jadalni. Gdy gość po wypiciu kawy, zorientowawszy się chciał się dyskretnie usunąć Święty skinął na niego uprzejmie, by pozostał: No, no, stia, stia pure!

Pierwszym, który konferował z Księdzem Bosko, był dyrektor z Francji, Święty stał oparty przy stole słuchając pilnie. Nie wszystkie oczywiście sprawy były przyjemne. Nikt jednak – jak referował dostojny gość, z oblicza Księdza Bosko nie zdołałby odgadnąć, kiedy słuchał wiadomości przyjaznych, a kiedy przykrych. Z takim spokojem i pogodą ducha przyjmował sprawozdania.

Po dyrektorze francuskim przyszedł dyrektor włoski ze Sycylii. Był nim zapewne ksiądz Guidazio, który od lat czterech kierował kolegium w Randazzo, jedynym istniejącym wówczas na Sycylii.

Będąc sekowany przez władze szkolne, za poduszczeniem sekciarzy, opisywał dramatycznie i barwnie nękanie strony prowedytora szkolnego. Ksiądz Bosko wysłuchawszy wszystkiego udzielił mu stosownych wskazówek, jakiej taktyki trzymać

się względem niego i dodał na zakończenie: A gdyby to nie wystarczyło, powiedz mu, że Ksiądz Bosko ma ręce długie i potrafi dotrzeć do niego.

W taki sposób ksiądz Ratti był świadkiem sprawozdań dyrektorów pilnie obserwując zachowanie się Księdza Bosko wobec tak wielu osób i spraw. Obserwacje kapłana nie ograniczały się tylko do powyżej wspomnianych szczegółów. Korzystał z zaufania, jakim darzył go Ksiądz Bosko traktując jakby członka rodziny, korzystał ze swobody przestawiania ze współbraćmi - salezjanami, interesował się życiem domu i notował skrzętnie swe spostrzeżenia. Wszystko, co tu widział, wprawiało go doprawdy w podziw. Dwie rzeczy musiał skonstatować w tym krótkim przeciągu czasu: niezwykłą osobowość Księdza Bosko i doniosłość jego misji. Wrażenia odniesione z tej wizyty, wyryły się głęboko w pamięci przyszłego papieża, skoro tak często dawał temu wyraz w swych wypowiedziach publicznych i prywatnych.

Nie dysponujemy zbyt wielu cytatami w tym względzie, z tego jednak, co zebrano, można by utkać przepiękny deseń wspomnień i faktów. I tak, księdzu Rattiemu pozostał pewien przykry uraz: oto polecony przez niego do Oratorium chłopiec – sierota, przed paru tygodniami zwiął z Oratorium.

Bardzo mi przykro, żalił się monsignore, że mój podopieczny nadużył mego zaufania i tak brzydko się zachował. Można by to tłumaczyć jego ograniczeniem umysłowym. Ksiądz Bosko potrafił jednak i w takim momencie zrehabilitować niejako chłopca; odpowiedział wtedy z uśmiechem: W tej właśnie okazji dał dowód swych zdolności!

Zobaczy ksiądz, że w życiu da sobie radę. Rzeczywistość potwierdziła tę prognozę.

Na razie ksiądz Ratti nie przywiązywał wagi do tej hipotetycznej ewentualności. W każdym razie spodobały się mu jowialne słowa Świętego, który wysuwając moment odwagi umiał zatuszować nieprzemyślany postępek chłopca.

Doceniając postępy współczesnej techniki, ksiądz Ratti gratulował serdecznie Księdzu Bosko osiągniętych wyników w jego drukarni, dzięki zastosowaniu nowoczesnych maszyn i metod pracy. Na to Święty z uśmiechem odpowiedział:

W tych sprawach Ksiądz Bosko chce być zawsze na czele postępu!

Chciał przez to powiedzieć, że na polu drukarstwa i rozpowszechniania dobrej prasy nie pozwoli się prześcignąć nikomu.

Ta dziedzina stanowiła umiłowane pole jego apostołstwa, stwierdzał później Papież.

Przy sposobności zwierzył się Ksiądz Bosko swemu gościowi, że początkowo czuł ochotę do pracy ściśle naukowej i literackiej, względnie, jak wyraził się Papież – „nelle direzioni delle grandi comprensioni ideali”. Wynurzał się wobec męża wiedzy bibliotecznej, że miałby chęć oddać się studiom z dziedziny historiografii kościelnej, później jednak, dodał - spostrzegłem się, że Pan Bóg powoływał mnie na inną zgoła

drogę życia. Być może brakło mi należytego przygotowania naukowego, inteligencji, pamięci.

Opinią jednak Papieża Piusa XI było, że Ksiądz Bosko był osobistością tak wysoce utalentowaną, że na jakąkolwiek dziedziną by się zajął, zawsze pozostawiłby po sobie trwałą ślad swej indywidualności.

Święty korzystał z każdej sposobności, by mówić o swych Pomocnikach. Wyraził się wtedy w jego obecności, że są oni „jego długą ręką”. Podnosił przy tym ze skromnością jemu właściwą, że dzięki temu „cudownemu legionowi” Pomocników mógłby dotrzeć wszędzie.

Z ust jego Papież usłyszał wówczas, jak gorąco mu leżała na sercu sprawa pojednania Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim. Głośna tak zwana „Kwestia rzymska” nabrała w owym czasie świeżej aktualności. Ukazywało się w prasie wiele artykułów i broszur na ten temat. Wysuwano różne projekty, co do jej rozwiązania, po obu stronach rozgorzały zacięte polemiki.

Nawet wielki dziennik nowojorski „Nev York Herald” wysłał do Włoch specjalnego korespondenta, by nawiązał kontakty z różnymi ugrupowaniami, zbadał wzajemne stanowiska Watykanu i Kwirynału i nadsyłał regularne komunikaty prasowe.

Szereg dzienników włoskich i zagranicznych podjęło na swych łamach dyskusję na temat tej kwestii. Ogólne zainteresowanie wywołał list otwarty Emilio Rendu, byłego inspektora generalnego uniwersytetów francuskich w tej sprawie, skierowany do Ruggero Bonghi, deputowanego w parlamencie włoskim.

Ksiądz Ratti zorientował się przy tym, że Ksiądz Bosko nosił się z ideą „nie byle jakiego porozumienia w przeciwieństwie do wielu innych mających dość mgliste perspektywy na ten temat”. Według niego porozumienie na pierwszym miejscu winno by „zabezpieczyć honor Boży i powagę Kościoła św. oraz dobro dusz”. Usłyszał, niestety, od Księdza Bosko wiele przykrych faktów, był świadkiem, jak „opłakiwał niesłychane pogwałcenie praw Kościoła i Stolicy Apostolskiej, żalił się, że ci, którzy trzymali ster rządów państwa, wkraczali zuchwale na drogi gwałcenia i deptania Najświętszych Praw Boskich”. Odwoływał się, przeto do Boga i ludzi dobrej woli o zapobieżenie tak wielkiemu złu na drodze wzajemnych układów, tak „by ze słońcem sprawiedliwości zajaśnieć mógł w umysłach ludzkich pożądany pokój”.

Dlatego w Encyklice „Quinquagesimo Anno” z 23 grudnia 1929, wyliczywszy wszystkie pociechy swego ducha, które mu przyniósł rok Jubileuszu kapłańskiego, tak pisał:

W czasie owej wizyty w Bazylice św. Piotra (2 czerwca 1929 r., z okazji Beatyfikacji Księdza Bosko) przyszła nam myśl, za specjalnym natchnieniem Sprawcy wszelkiego dobra, że pierwszym, którego wynieśliśmy na ołtarze, od chwili zawarcia Paktów Laterańskich z państwem włoskim, był Ksiądz Jan Bosko, który oplakując gorzko pogwałcenie praw Stolicy Apostolskiej, wielokroć przyczynił się do tego, by

„po przywróceniu należnych jej praw, podpisano układ wzajemnej przyjaźni i pokoju, by zakończyć ów nieszczęsny rozłam, który wydarł Włochy z objęć ojcowskich Papieża”.

Wracając jeszcze do wspomnień młodego kapłana z okazji owego pamiętnego spotkania się z Księdzem Bosko, musimy stwierdzić, że wyryło się ono głęboko w jego pamięci, skoro po tylu latach tak żywo je wspomina. „Upływa już 46 lat od owej chwili – mówił Papież w 1929 roku, a staje nam ono tak żywo w pamięci, jak byśmy w tej chwili go oglądali, z nim przestawali pod jego dachem i przy stole prowadzili z nim miłą konwersację, mimo nawału jego zajęć”.

Papież nazywa zetknięcie się z Księdzem Bosko raczej zażyłą przyjaźnią, niż przelotną znajomością, która odżywa w jego sercu ze wzruszeniem i czcią. Uważa się z przyjemnością nie tylko za sympatyka, lecz dobrego znajomego i przyjaciela Świętego, od którego doznał ojcowskiej życzliwości i przyjaźni, jaka mogła zrodzić się między chwalebny weteranem w kapłaństwie a młodym lewitą.

Nie dość na tym. W innym przemówieniu z roku 1922, przywołując na pamięć „szczęśliwe przeżycia”, jakiego doznał spędzając pod dachem Księdza Bosko już nie parę godzin, a dwa dni, dzieląc z nim jego więcej niż ubogi stół i delektując się jego natchnionymi słowy, Papież wyraził się, że w ten sposób przywłaszcza sobie zaszczyt należenia w jakiś sposób do jego wielkiej rodziny.

A po 16 latach powtarza: Zaliczamy się z radością do zaufanych przyjaciół Księdza Bosko. Widzieliśmy go na własne oczy, tego waszego chwalebnego Ojca i Dobroczyńcę ludzkości. Czuliśmy z nim dwa nasze serca bijące zgodnym rytmem. Nastąpiła między nami tak ścisła wymiana idei i poglądów, jak między najbardziej zaufanymi przyjaciółmi. Oglądaliśmy tego wielkiego szermierza wychowania chrześcijańskiego, mogliśmy go podziwiać w skromnym zespole jego synów, jakby dowódcę wydającego rozkazy na cały świat i wywierającego nań swój dobroczynny wpływ. Dlatego staliśmy się entuzjastami Dzieł Męża Bożego i czujemy się szczęśliwi, że mogliśmy go poznać i choć w skromnej mierze z nim współdziałać.

Nic dziwnego, że w następnym przemówieniu, z 11 maja 1930 r., podkreślał owe dwa dni spędzone z Księdzem Bosko, jako „dni pełne radości i pociechy, które tylko ten może ocenić, kto za łaską Bożą ich doznał”.

Jeżeli obecnie z ogólnych rozważań przejdziemy do szczegółów, stwierdzimy, że temu bystremu obserwatorowi nie uszedł uwagi żaden charakterystyczny rys naszego Świętego. Z wyglądu robił wrażenie jakby ostatniego z mieszkańców tego domu. Gość odgadł w zetknięciu się z nim kogoś naprawdę ważnego i decydującego o wszystkim. Dalej określał go, jako „energię działającą, pracownika niezmordowanego od rana do wieczora i od wieczora do rana, gdy konieczność wymagała”, osobistość od pierwszego wejrzenia doprawdy intrygującą. Podkreślał, jako szczególniejszy rys, że „był wszędzie obecny, choć tak bardzo zajęty i przez wszystkich nagabywany. Dusza podniesiona na wyżyny kontemplacji i panująca nad

wszystkim. Rysem znamionym tej duchowości, to spokój wewnętrzny: udzielał się wszystkim z niewyczerpanym spokojem i pogodą, jakby nie miał nic innego do czynienia”.

Podziwiał jego „cierpliwość niezmienną, miłość wylaną względem bliźnich, nie wyłączając ostatniego z nich, kiedykolwiek do niego przyszedł i przy jakimkolwiek zajęciu go zastał”.

Podziwiał w nim „wielkiego, wiernego i uczulonego sługę na potrzeby Kościoła Rzymskiego i Stolicy Apostolskiej. Doprawdy, owa „wierność wspaniałomyślna i szlachetna względem Jezusa Chrystusa, stolicy Piotrowej, była przywilejem, który Ojciec św. wyczytał i odczuł w jago sercu, konstatując, że poczytywał za najwyższą swą chwałę być sługą Jezusa Chrystusa i Wikariusza Jego Kościoła na ziemi”.

Papież odniósł wrażenie, że „Święty to mąż niezwyknięzony i niestrudzony, gdyż czerpał swe siły z ufności absolutnej, ugruntowanej na cnocie nadprzyrodzonej nadziei, że Bóg dotrzyma swych obietnic”.

Dostrzegał również w Księdzu Bosko solidne cnoty kapłańskie, które były owocem jego gruntownego przygotowania się do święceń. Przemawiając do alumnów papieskiego seminarium wyższego i mniejszego, dnia 17 czerwca 1932 roku, wspominał o podwójnym przygotowaniu, jakie winno poprzedzić ich kapłaństwo: jest nim przygotowanie naukowe i ascetyczno - moralne.

Papież przytoczył wówczas przykład Księdza Bosko:

Mieliśmy sposobność zaobserwować w nim jedno i drugie, czego może nie dostrzegano w nim wielu jego synów. Otóż jego przygotowanie do kapłaństwa wiodło przez życie święte i gruntowną pobożność na co dzień. Całe jego życie, to nieustanna ofiara miłości, skupienia i zjednoczenia się z Bogiem. Wyglądało na to, jakby zważał, co się działo i mówiło koło niego. Rzec można, duchem przebywał w wyższych rejonach. Naprawdę, był całkowicie zatopiony w Bogu. Ale przy tym potrafił zniżyć się i wyrozumieć potrzeby każdego, dać odpowiednie dla niego pouczenie. Jest to doprawdy zdumiewające: ludzie tłoczyli się wokół niego, a on zawsze na nogach, gotów spełniać ich życzenia. Słuchał, odpowiadał, dawał rady, nie tracąc przy tym wewnętrznego skupienia. Nie przerywało się ono i w godzinach nocnego spoczynku i trwało bez przerwy w zajęciach dziennych.

Może uchodziło uwagi, jak pilnie przygotowywał się on naukowo nabywając solidnej wiedzy, w czasie swych studiów teologicznych. Studiował i czytał bardzo wiele i po święceniach nabywając rozległej wiedzy potrzebnej kapłanowi.

Uderza, że Ojciec św. stale widzi w tym spotkaniu „dobroć Bożą i przedziwne zrządzenia Opatrzności” i zalicza je do szczególnych łask w swym życiu kapłańskim. Nie ma więc podstawy mniemanie, że nie było ono zamierzone w tajemnych wyrokach Opatrzności Boskiej, lecz przypadkowe.

Godne uwagi były słowa wypowiedziane przez Świętego przy pożegnaniu, tym bardziej, że nie mieli w przyszłości więcej się spotkać ze sobą. Otóż ksiądz Ratti

dziękując za gościnę gotów był złożyć ofiarę. Święty - rzecz dziwna - odmówił jej przyjęcia, żegnając go następującymi słowami: Ksiądz będzie miał sposobność w inny sposób przysłużyć się Zgromadzeniu.

Nie chcielibyśmy z pierwszego wejrzenia przypisywać tym słowom innego znaczenia oprócz wyszukanej grzeczności. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie snuć następującą refleksję: Ten, który powierzył Księdzu Bosko misję tak rozległą jak cały Kościół, pokierował również krokami, wśród innych swych Wikariuszy na ziemi, zwłaszcza tego, któremu przypadło w udziale położyć pieczęć najwyższego uznania dla misji Świętego. Jemu też pozwolił oglądać i podziwiać skarby łaski obficie rozlanej w duszy Sługi Bożego.

ROZDZIAŁ XI

Św. Jan Bosko i hrabia Chambord

Król francuski Ludwik XI ciężko chory wezwał do siebie św. Franciszka a Paolo z Włoch w nadziei, że jego błogosławieństwo oddali śmierćomalże pewną, lecz Święty nie ruszał się z miejsca, dopóki papież Sykstus IV nie nakazał mu tego. Udał się wtedy do zamku Plessis w pobliżu Tours i choć nie uzdrowił chorego, to dopomógł mu przygotować się na śmierć po chrześcijańsku, która nastąpiła 13 sierpnia 1483 roku. Upłynęło dokładnie 4 wieki od tej chwili, gdy nowy święty kapłan włoski, to jest Ksiądz Bosko, składał wizytę potomkowi Ludwika XI, któremu powszechna opinia przyznawała koronę królewską, pod imieniem Henryka V, pomimo że nie wstąpił faktycznie na tron. Także i w tym wypadku świętość nie zdołała przywrócić życia ciężko choremu, lecz potrafiła przygotować go spokojnie do tego wielkiego kroku.

Henryk hrabia Chambord był ostatnim potomkiem głównej gałęzi Burbonów. Jego dziadek Karol X, a w roku 1830 był zmuszony abdykować na rzecz swego pierworodnego syna, księcia Angouleme, który z kolei rezygnował na rzecz hrabiego Chambord, swego bratanka. Ten urodzony w 1820 r., w parę miesięcy po tragicznej śmierci swego ojca, początkowo nosił tytuł hrabiego Bordeaux - później, od rezydencji w zamku Chambord w departamencie Lois et Cher powszechnie tytułowano go tymże nazwiskiem, z którym przeszedł do historii.

W 1846 r. poślubił Marię Teresę Austriacką, D'Este, córkę księcia Modeny Franciszka IV i Beatrycze Savoia, córki Wiktora Emanuela I, lecz nie mieli potomstwa. W roku 1873, hrabia bliski był odzyskania tronu przodków przy pomocy swej partii, która wzmocniwszy się wskutek słabości III Republiki i po zjednoczeniu klanu Orleans, była w stanie opanować sytuację. Książe, jednak odcinał się zdecydowanie od zwolenników rewolucji i deklarował się za przywróceniem białych barw ze złocistymi liliami burbońskimi, co ostudziło względem niego sympatię wielu liberałów.

Odtąd żył, jako wygnaniec w zamku Prohadorf koło Wiednia, niedaleko od dworca Wiener - Neustadt. Nie wyrzekł się jednak nigdy aspiracji przywrócenia we Francji historycznego władania Burbonów, bez paktowania z rewolucją. Jako wzorowy chrześcijanin w życiu prywatnym zamierzał kontynuować na tronie szereg monarchów jak najbardziej katolickich.

Nie zgodzę się nigdy - mawiał - zawdzięczać tron rewolucji.

W roku 1883, gdy pojawiły się pierwsze niepokojące oznaki jego choroby, ksiądz Bosko otrzymał z Gorycji, gdzie rezydował dziadek hrabiego, list w sprawie księcia, którego polecano gorącym modlitwom Księdza Bosko.

Więcej, niż kto inny, rozumie Przewielebny Ksiądz, jak potrzebne jest zdrowie hrabiego - pisał sekretarz - gdyż na nim spoczywają nadzieje katolickiej Francji.

Hrabia doprawdy objawiał symptomy ciężkiej choroby, która rychło miała go zaprowadzić do grobu. Dotąd nie było alarmujących wieści, gdy dnia 1 lipca, „Union” paryski ogłaszał telegram, że stan zdrowia Jego Księżęcej Mości budzi poważne obawy. W tym czasie nadeszły do Księdza Bosko telegramy z prośbą o modlitwy. Święty polecił odpisać, że rozpocznie się w tym celu odprawiać Nowennę do MB Wspomożycielki. Czwarty telegram zredagowany w tym samym sensie nadesłał hrabia De Charette.

Lekarze nie byli zgodni w diagnozie choroby. Dzienniki ogłaszały biuletyny lekarskie o stanie zdrowia chorego, czytane przez całą Francję. Księżęta i monarchowie zaczęli zjeżdżać do Frohsdorfu w obawie o bliską katastrofę. Koła legitymistyczne nie tały zaniepokojenia. W wielu kościołach odprawiały się nabożeństwa o zdrowie dla chorego. A oto, co pisał dziennik „Figaro” z 4 lipca: Ci, co byli przekonani, że we Francji zanikła wszelka idea monarchistyczna, przekonają się obecnie o owym błędzie.

W południe, dnia 4 lipca, ksiądz Bosko otrzymał następującą depezę od kapelana Cure z zamku Frohsdorf: Hrabia Chambord pragnie gorąco widzenia się z Przewielebnym Księdzem Bosko. Proszę więc o natychmiastowy przyjazd do Frohsdorf.

Ksiądz Bosko odpisał, że po niedawnej podróży do Francji nie czuje się, w stanie podejmować tak dalekiej drogi i że tymczasem przyrzeka modlitwy wraz z chłopcami na tę intencję.

Wobec pogarszającego się stanu zdrowia, choremu udzielono sakramentów św. Nuncjusz Apostolski z Wiednia osobiście zakomunikował mu błogosławieństwo Ojca św. i pozostał dłużej przy jego łożu. Unita Cattolica z 7 lipca pisała: „Jeśli któryś z książąt zasługiwał na to błogosławieństwo Ojca św. to z pewnością był nim hrabia Chambord, który w życiu wzorowego katolika, żywił zawsze głęboką cześć i przywiązanie do stolicy Apostolskiej”.

Rząd pod maską obojętności nie tał pewnego niepokoju. Intrygowały go zwłaszcza czyste podróże książąt D’Orleans i dyplomatów, dlatego zalecono policji czujność. Powstał nawet zamiar wypędzania ich z Francji, zanim ogłoszą nowe akty sukcesyjne. Zamek Frohsdorf stał się centrum zainteresowania polityków europejskich.

Przy łożu chorego odbywały się nieustanne konsulty lekarskie. Stan jego wciąż się wahał między polepszeniem a pogorszeniem. Wśród szerokich kół społeczeństwa rosło zainteresowanie losem księcia. Tymczasem w nocy z 11 na 12 lipca zdawała się

zbliżać agonii. Dawano wyraz powszechnemu przekonaniu, że Najświętsza Dziewica Wspomożycielka za wstawiennictwem Księdza Bosko, sama tylko mogłaby go uzdrowić. Skądinąd hrabia wyrażał również życzenie widzenia się z Księdzem Bosko. Poszedł więc natychmiast telegram do Paryża do hrabiego Du Bourg z rozkazem przywiezienia Księdza Bosko do Frohsdorfu.

Hrabia Józef Du Bourg Tolosa, od dwudziestu lat należał do domu królewskiego, to jest do świty hrabiego Chambourd, u którego cieszył się pełnym zaufaniem. Poślubiwszy córkę hrabiego Karola De Maistre, znanego przyjaciela Księdza Bosko, zacieśnił wnet serdeczne stosunki ze Świętym. Nie było więc odpowiedniejszej osoby w otoczeniu księcia do wykonania tak delikatnej misji.

Hrabia Du Bourg, który od czasu do czasu bywał we Frohsdorf, przerwał natychmiast swą podróż we Francji i udał się bezpośrednio do Turynu. Stał tam około godziny 10.00 przed południem, 13 lipca i natychmiast został przyjęty przez Księdza Bosko, w towarzystwie barona Ricci des Ferres, swego kuzyna. Uśmiech życzliwości, jaki zauważył na wargach Świętego, dodał mu otuchy.

Po wstępnych komplementach wyjawiał cel swego przybycia. Cóż, kiedy z miejsca usłyszał zdecydowane „nie”. Święty tłumaczył motywy swej odmowy; świeża podróż do Francji wyczerpała całkiem jego siły i czuje się źle do tego stopnia, iż nie może nawet załatwiać pewnych bardzo ważnych spraw, a przy tym nogi ciążyą mu jak ołów.

Zresztą – dodał, cóż tam po mnie w tym zamku? Tam nie ma miejsca dla Księdza Bosko! Mogę tylko pomodlić się w intencji księcia, co uczynię chętnie wraz z całym Zgromadzeniem. Jeśli Pan Bóg zechce użyczyć mu zdrowia, to z pewnością uczyni tak; Ksiądz Bosko – powtarzam - może tylko modlić się o to i dlatego nie widzi konieczności wyjazdu z Turynu.

Hrabia Du Bourg był skonsternowany, przecież postanowił za wszelką cenę przywieść Księdza Bosko. Próbował więc perswadować, by Święty w swej decyzji wziął pod uwagę nie tylko jedną stronę sprawy, mianowicie osobistą. Wprawdzie mógł Ksiądz Bosko uważać za niewłaściwe interweniować bezpośrednio i mieszać się do spraw pasjonujących publiczność. W naszym jednak wypadku to nie zachodzi, tu ma miejsce przede wszystkim motyw miłości bliźniego. Wzywa go przecież umierający książę, jako głowa rodu, który zawsze służył Kościołowi. Czyż więc wypadało odmówić mu tej pociechy? Św. Franciszek a Paolo pospieszył do łoża umierającego Ludwika XI. Miłość kazała mu przejść obok wszelkich ubocznych względów. Po czym perswadował, że we Francji nie przebaczone by mu tej odmowy.

Ksiądz Bosko słuchał w milczeniu i rozważał. Baron Ricci znany żartowniś, przerwał milczenie następującą uwagą:

Dopiero, by Ksiądz Bosko miał do czynienia ze wszystkimi legitymistami we Francji!

Tym razem baron Ricci trafił w sedno: wymowna argumentacja zwyciężyła. Ech, pazienza! - odpowiedział po chwili Ksiądz Bosko. Prawda, że by odwiedzić jakiegoś tam chorego, nie byłoby tyle zachodu. I z uśmiechem ciągnął dalej:

Na nadchodzące z Frohsdorfu telegramy odpowiadałem telegramami! Potem pisano listy i odpowiadałem listami, obecnie wysłano osobę i winienem na to odpowiedzieć również osobą.

Zadziwiająco szybka wydała się hrabiemu Du Bourg podjęta przez Świętego decyzja, zważywszy rzecz w obliczu Boga nie okazywał już żadnego niezadowolenia.

Jestem więc do pańskiej dyspozycji - powiedział Święty. Proszę zatem wyznaczyć godzinę wyjazdu i dać znać mi o tym. Wypowiedział te słowa z gestem rezygnacji jakby wieszcząc coś niepomyślnego i że on tam nie wiele zdziała.

Ułożono więc natychmiast plan podróży i zawiadomiono, że wyjazd nastąpiłby tego samego wieczoru o godzinie szóstej. Był to piątek, w następną niedzielę miało odbyć się zebranie byłych wychowanków laików, na którym nie powinno zabraknąć Księdza Bosko. Zaproponował więc odłożenie podróży na dwa dni. Lecz wobec argumentacji Du Bourg'a przyznał, że zwłoka byłaby zbyt długa i że sytuacja wymaga natychmiastowego działania.

Dobrze zatem, zdecydował, jedźmy dzisiaj o godzinie siódmej, o pół do siódmej będę gotów.

Hrabia Du Bourg lotem ptaka zjawił się w Oratorium. Zdążył już wysłać telegram z pomyślną wieścią do Frohsdorf, doprawdy przyjemną dla księcia, który gorąco oczekiwał wizyty „Świętego męża”.

Oddajemy obecnie głos hrabiemu Du Bourg, kronikarzowi Podróży.

O godzinie 6.15 zjawiłem się w Oratorium. Zaprowadzono mnie krętymi korytarzami do skromnego pokoiku, gdzie Ksiądz Bosko jadł spokojnie wieczerzę w towarzystwie księdza Rua, który miał z nim wybrać się w drogę. Stali obok przełożeni, księża Zgromadzenia, którzy po kolei otrzymywali instrukcje, co do spraw bieżących. Ascetyczne i inteligentne ich twarze, rozstawione na stole niezbyt apetyczne potrawy, spokój niewzruszony Księdza Bosko, który dawał każdemu precyzyjne odpowiedzi, był to doprawdy widok, który wywarł na mnie wielkie wrażenie. Nie było wiele czasu do tracenia. Pan Du Bourg naglił do pośpiechu obawiając się spóźnienia. Wreszcie Ksiądz Bosko wyszedł z jadalni gotów do podróży. Ale oto nowe nieoczekiwane przeszkody. Gdy tylko zjawił się na podwórzu, biegli do niego księża, klerycy, chłopcy, by ucałować mu rękę. A to jeszcze jacyś panowie i panie, by zamienić jakieś słówko. Święty zatrzymywał się to z tym, to z owym. Wszystko to opóźniało wyjście na stację. Biedny pan Du Bourg wychodził wprost ze skóry i nerwów. Wreszcie udało się mu wsadzić obu księży do czekającej dorożki, która galopem przywiozła podróżnych na stację Porta Nuova, gdy brakowało jeszcze zaledwie parę minut do odjazdu pociągu. Hrabia popędził do kasy po bilety; może zdąży jeszcze załatwić odprawę bagażu, lecz w tej chwili okienko zamknęło się mu

przed nosem. Pobiegł szybko po księży do poczekalni i zaprowadził do luksusowego przedziału. Ledwie zdążył wsiąść i zatrzasnąć drzwi za sobą, a tu pociąg ruszył.

A cóż wobec tego wszystkiego nasz Święty? On wcale się nie przejmował, nawet uśmiechał się. Doprawdy, co za cudowny ten spokój u świętych żyjących ustawicznie w obecności Bożej! Wszelkie wydarzenia na tej ziemi jakby ich nie obchodziły, jakby unosili się ponad nimi.

Ksiądz Bosko uśmiechał się na widok bogatego umeblowania przedziału salonowego. Zanotować mi wypadnie tę podróż, jako niezwykłą przygodę w moim życiu! - odezwał się z uśmiechem. Ksiądz Bosko podróżuje w wagonie salonowym! Ech, doprawdy, to zabawne – opowiem to moim chłopcom.

Na uwagę zasługiwał incydent, jaki zdarzył się w Mastre, ważniejszej stacji węzłowej pod Wenecją. Podróżni mieli przesiąść się na ekspres wiedeński, lecz stracili połączenia, gdyż przybyli z godzinnym opóźnieniem. Nie było innej rady, jak wsiąść na omnibus by znaleźć się na stacji docelowej po 24 - godzinnej podróży.

Ksiądz Bosko znudzony poprzednią podróżą, tym bardziej nie mógł zmrużyć oka przez całą noc, ale nie narzekał.

Pazienza! - powiedział z uśmiechem. Widocznie tak chce Opatrzność. Powietrze było duszące i parne. W czasie dłuższych postojów nie udało się nakłonić Księdza Bosko, by choć trochę się posilił. Jedynie ksiądz Rua, pisze kronikarz, gdy nastał wieczór, spożył parę jaj ugotowanych na twardo. Kołysanie się pojazdu dokuczalo Księdzu Bosko cierpiącemu na żołądek. W międzyczasie rozprostował on swoje nogi przechadzając się nieco po peronie stacyjnym z rękoma założonymi na plecach, jak miał zwyczaj w ostatnich latach swego życia, celem ułatwienia sobie oddychania.

Nie zważając na zmęczenie starał się rozerwać pana du Bourg interesującą rozmową. Opowiadał mu wiele ciekawych szczegółów z podróży we Francji. Hrabia, który zanotował później w swym notatniku niektóre szczegóły z tej rozmowy, podaje następującą uwagę: Doprawdy trudno sobie wyobrazić, żeby tak wyśmienita publiczność paryska dała się zafascynować skromnemu księżynie, który niczym się nie narzucał, przy tym wyrażał się niezgrabnie po francusku bez animuszu i emfazy właściwej Włochom! A przecież jest faktem niezaprzeczoną, choć zainteresowany o tym milczy, że poruszał tłumy. Oczywiście myślę nie tylko o ludku prostym, który padał mu do kolan; entuzjazm, jakim porywał, udzielał się jak najszczerzym warstwom publiczności. Dzienniki nawet laickie, łącznie z „Figaro”, opisywały mirabilia na temat jego dzieł i cudów.

Dowodem nieprzerepartego uroku, jakim się cieszył w sferach arystokratycznych było opowiadanie o przyjęciu zgotowanym mu przez Rosjan i Polaków. Przyjmował je, gdyż korzystne wydawały się dla jego planów. Pierwszy podejmował go z igrasce królewskim gestem pewien książę rosyjski. Założył się, że dostarczy na stół wszelkiego rodzaju delikatesów mimo zimowej pory. Rzeczywiście, ku zdumieniu

gości, ukazały się owoce południowe: melony, brzoskwinie, czereśnie, winogrona, figi, truskawki w stanie zupełnie świeżym! Obiad kosztował tysiące franków. Za tę rozrzutność dostało mu się upomnienie od Księdza Bosko. Niemniej, pod koniec wieczery Święty otrzymał pełną kopertę z banknotami 1.000, frankowymi. Inny znowu ksiązę zaręczył, że dostarczy na obiad wszelkiego rodzaju dziczyzny z Rosji. Rzeczywiście, zjawiała się pieczeń z renifera i niedźwiedzia „de La Mouche”, jak żartobliwie nazwał Ksiądz Bosko miasto stołeczne Rosji terminem pewnego owada. Opowiadał również o przyjęciu zgotowanym przez ksiąząt Orleans. Dwukrotnie księżniczka Blanca zapraszała go bezskutecznie na obiad. Za trzecim razem pozostawił jej samej dzień do wyboru.

Ze względu na miłość bliźniego przyjąłem to zaproszenie - powiedział Święty. Opowiadał także wiele przykładów cudownej interwencji Opatrzności w jego dziełach przedstawiając olbrzymią sumę wydawaną rocznie na utrzymanie samego domu na Valdocco. Dzięki tego rodzaju konwersacji czas się nie dłużył podróżnym.

W miarę zbliżania się do mety podróży, dzienniki raz po raz podawały coraz gorsze wieści, w dniu 13 - lipca komunikat głosił:

Noc bardzo niespokojna, przejściowe omdlenie, majaczenie chorego. Wydaje się, jakby zbliżała się agonia. W następnym czytało się: Stan hrabiego Chambord pogorszył się, traci przytomność, miewa ataki sercowe. Podróżni obawiali się, że zastaną go martwym. Około godziny szóstej przed południem 15 lipca, przybyli do Wiener - Neustadt, skąd karocą dostali się do Frohsdorfu.

Po chwili odpoczynku, Ksiądz Bosko poszedł natychmiast odwiedzić chorego, następnie wraz z księdzem Rua, udał się do kaplicy odprawić Mszę św. Była to niedziela, dzień imienin księcia. Wiele osób oczekiwało na Mszę św. i przyjęło Komunię św. na intencję chorego. Książe otrzymał już Komunię św. z rąk swego kapelana O. Bole TJ

W książce pana Monti znajduje się następująca notatka opisująca wrażenia wywołane pobytem Księdza Bosko we wspomnianym dworze:

Mąż postury średniej, o inteligentnym przenikliwym spojrzeniu, z wyglądu mocno podstarzały i przemęczony. Wydaje się czymś bardzo zakłopotany, a przy tym robi wrażenie wielkiej prostoty.

Podczas gdy Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św. hrabia du Bourg na życzenie chorego opowiadał mu niektóre epizody z jego życia, między innymi historię o psie Grigio, o wielu cudach za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Wspomożycielki, przytaczał dowody interwencji Bożej w utrzymaniu jego dzieł. Przy końcu ksiązę z pewną niecierpliwością powiedział: Zawołajcież mi tego św. Męża i przyprowadźcie go tu!

Święty odprawiał właśnie dziękczynienie po Mszy św. gdy dano mu znać, że Jego Wysokość oczekuje na niego. On jakby nie zważał na to i modlił się dalej.

Przychodzi więc kamerdyner oświadczyć mu, że pan czeka. Hrabia Du Bourg podszedłszy szepnął:

Nie wypadaloby kazać dłużej czekać księciu panu, gdy sam go wzywa. Święty kiwnął głową potakująco, lecz się nie ruszał. Wreszcie wstał z wolna, wypił nieco rosółu i filiżankę kawy z mlekiem, po raz trzeci przychodzi posłaniec z ponagleniem, że pan czeka. Du Bourg próbuje tłumaczyć posłańcowi powód zwłoki. Ksiądz Bosko nadal zachowuje niewzruszony spokój.

Zaiste, notuje Du Bourg, wyglądało jakby miał Niebo w swej duszy i przeżywał je w swych czynnościach.

Wprowadzony wreszcie do pokoju chorego, pozostał z nim na dłuższej rozmowie. Pozwalał mu żywić nadzieję, że w tej chwili nie umrze, gdy przytaczał słowa Ewangelii: „Ta choroba nie jest na śmierć”. Wobec tak przekonywujących słów, ksiązę jakby odżył. Święty polecił, by z ufnością wezwał pomocy Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, zwanej Uzdrawieniem Chorych i usposobił go na przyjęcie błogosławieństwa MB Wspomożycielki. Gdy opuścił pokój chorego, ksiązę wezwał przyjaciela Du Bourg głosem tak silnym, jakiego dawno u niego nie słyszano:

Mój drogi hrabio, jestem uzdrowiony! On nie powiedział mi tego wyraźnie, lecz ja zrozumiałem. To jest Święty! O jak bardzo jestem zadowolony, że go widziałem. Och, wszyscy, jak tu jesteśmy, nie znaczymy ani paznokcia w porównaniu do Księdza Bosko!

Po czym wezwawszy kapelana powiedział: Ksiądz Bosko powiedział, że to nie on a kto inny. A ponieważ kapelan nie uważał, co mówił, powtórzył: Mówi, że to nie on czyni cuda, lecz jego towarzysz, który również jest święty.

Niezwykła prostota Świętego ujawniła się w jego spotkaniu z panią księżną, w obecności hrabiego Du Bourg.

Któż wy, pani jesteście? - spytał po włosku. Księżna z uprzejmym uśmiechem wydeklamowała w odpowiedzi całą litanię tytułów, dodając, że jej matka była księżniczką sabaudzką z pierworodnej linii. Ksiązę ze względu na dzień swych imienin pozwolił, by krewni i domownicy obecni we Frohsdorf mogli wejść i złożyć życzenia. Mieli pojedynczo podchodzić do łóżka, by go zbyt nie męczyć. Tym razem, on osobiście wypowiadał do każdego jakieś słowo powitania, czego dawno już nie czynił.

Ksiądz Bosko poszedł do wspaniałego parku, gdzie spotkał dużo młodzieży, chłopców i dziewczynek. Niestety, rozumiały one tylko po niemiecku. Wiadomo jednak, że Ksiądz Bosko od młodości ułożył sobie mały słowniczek podręczny, z którego i tym razem skorzystał, by podsunąć im zbawienne myśli.

Pod wieczór, na prośbę kapelana Cure przemawiał w kaplicy pałacowej do pewnej liczby słuchaczy Francuzów. Z prostotą sobie właściwą zachęcał do sakramentów św. i nabożeństwa do Madonny. Przyniósł, że kiedy on powróci do Turynu, przyjdzie tu także ksiązę, by podziękować Bogu za odzyskane siły. W tym

punkcie ksiądz Cure zanotował! Według niego - uzdrowienie nastąpi - lecz nie tak szybko, by nie przypisywano efektu jemu samemu, lecz modłom innych osób.

Pod wieczór zasiadł Ksiądz Bosko do stołu. Było 18 nakryć. Obchodzono uroczystość św. Henryka wśród ogólnej wesołości w pałacu. Podano pieczeń, wypito szampana na zdrowie księcia, gdy oto wśród zdumienia i nieopisanej radości biesiadników, ujrano księcia, którego słudzy wnieśli na fotelu. Małżonka nie posiadając się z radości rzuciła się w jego objęcia. Obecny łyż stanęły w oczach. Książę był wyschnięty i zmizerowany na obliczu. Mimo to głosem donośnym powiedział: „Nie chcę, by za moje zdrowie wypito beze mnie! To rzekłszy zażądał kielicha z szampanem. Podano mu go. Z gracją wznosił toast na zdrowie księżnej - małżonki i obecnych na sali, przy czym wymienił Księdza Bosko, podniósł kielich do ust, po czym kazał go zanieść do swego pokoju.

Gdy ukazał się komunikat agencji Havasa, że na św. Henryka książę zjawił się na uczcie, wielu sądziło, że to chyba żart telegrafisty. Nawet „La Croix” nie odważył się podać frapującej wieści, do tego stopnia alarmujące były biuletyny lekarskie.

Łatwo wytłumaczyć tę powściągliwość, dotychczas bowiem nie zdążyła przeniknąć do prasy wiadomość o pobycie Księdza Bosko we Frohsdorf.

W miarę wyraźniejszych oznak polepszenia, ożywiały się nadzieje obywateli. Równocześnie z tym dało się zauważyć zdenerwowanie wśród przeciwników politycznych księcia. Ich prasa lansowała wiadomości, że to wszystko, zarówno sama choroba, jak polepszenie były zrećcznie ukartowaną komedią. Ale gdyby byli konsekwentni, musieliby przyznać, że taką samą komedią była opinia europejskiej sławy lekarzy, między innymi doktora Vulpian słynnego specjalisty. Przybył on do Drohsdorf dnia 15 lipca i zbadawszy dokładnie chorego wydał wraz z dwoma innymi lekarzami wiedeńskimi orzeczenie, w którym stwierdzał: „Stan ogólny chorego względnie zadowolający”. Poprawa do tego stopnia była widoczna, że książę w ciągu dnia kilkakrotnie rozmawiał nieco dłużej bez zmęczenia, podczas gdy wcześniej z trudnością wymówić mógł zaledwie parę słów. Wypijał kilka razy dziennie pół litra mleka, podczas gdy parę dni temu nawet łyżeczka płynu sprawiała mu torsje.

Nazwiska doktora Vulpian i Księdza Bosko nie schodziły wprost ze szpałt dzienników. Obawiano się może, iż to spotkanie jest tylko upozorowane, a tymczasem ów sławny lekarz osobiście przedstawił się Księdzu Bosko. Przy tej sposobności chwalił się, że jego syn jest wychowankiem OO Marianów w Kolegium św. Stanisława w Paryżu i szczyił się spotkaniem się z Księdzem Bosko w tymże kolegium.

Z rana dnia 16 lipca, w dniu MB Szkaplerznej Święty celebrował o godzinie czwartej Mszę św. w pokoju chorego, który wraz z małżonką z rąk jego komunikował. Ksiądz Bosko, ilekroć znalazł się przy chorym, na jego syczenie był traktowany zawsze z należną powagą jako kapłan, a nie jak dworzanin. Podkreślając zawsze, że zarówno życie jak śmierć są w ręku Boga władcy królów i Pana nad Pany i że wszyscy - wielcy czy mali - winni poddać się niezbadanym wyrokom Opatrzności.

Hrabia jako mąż głęboko religijny oświadczył, że o ile Bóg zechce, by służył jeszcze Francji, to nie wzbrania się od trudu. O ile jednak spodoba mu się powołać go do wieczności, poddaje się wyrokowi Boskim. Tak pobożne usposobienie księcia oraz jego małżonki było doprawdy wzruszające. Gdy pod wieczór dnia 16 lipca, Ksiądz Bosko żegnał się z księciem, mógł stwierdzić pewne oznaki polepszenia stanu jego zdrowia. Wobec tego zaznaczył, że o ile wróci do zdrowia, powinien przyjechać do Turynu, by złożyć podziękowanie Matce Bożej Wspomożycielce Wiernych w jej świątyni, jak również odwiedzić Oratorium, gdzie tylu chłopców modli się w jego intencji. Hrabia uściśnął serdecznie i ucałował Księdza Bosko dziękując za wizytę.

W ciągu dnia przenosił się myślą do Nizza Mare, gdzie obchodził swe imieniny jego przyjaciel inżynier Wincenty Levrot, wybitny dobrodziej salezjanów, któremu posłał życzenia. Ksiądz Bosko wraz z księdzem Rua, odprowadzeni na dworzec przez generała De Charette, odjechali do Turynu z rana 17 lipca, gdzie stanęli następnego dnia. Ksiądz z wdzięczności za odwiedziny złożył hojną ofiarę w kwocie 20 tys. franków.

Prasa podawała raz po raz biuletyn nastrajający optymistycznie. Tej samej myśli był i Ksiądz Bosko, jak widać z jego korespondencji z hrabią De Maistre, któremu donosi: We Frohsdorf zastałem wielu jego znajomych, którzy mi podali wiadomości o nim. De Charette przesyła mu swe ukłony. Stan zdrowia hrabiego Chambord od dnia wczorajszego poprawia się, etc.

Wiadomości te wywołały złośliwe insynuacje niektórych dzienników włoskich. Można by przejść do porządku nad ich wypocinami o posmaku politycznym, względnie wolteriańskim. Gorzej, gdy wymierzono zdradliwie cios w osobę Księdza Bosko. Powód dała „Gazetta del Popolo” podejmując złośliwe zaczepki za francuską „Temps”, kwalifikując mianem neopogaństwa przesadne praktyki religijne i nazywając Księdza Bosko „presque un Dieu”, przy czym do szyderstw dołączono oszczerstwa. W numerze z dnia 20 lipca, zatytułowanym „Domandiamo il concorso della stampa”. zamieszczono następujący cyniczny passus:

„Księdzu Bosko wydarzyło się to, co bajecznemu astrologowi, że śledząc za gwiazdami, nie dostrzegł pod nogami rowu wykopanego. Otóż, gdy znajdował się we Frohsdorf, gdzie miał zdarzyć się rzekomo „drugi cud” na korzyść hrabiego Chambord, który zyskał przez to znaczną popularność wśród swych pretendentów (do korony), władze sądowe w Turynie były zmuszone spisać protokół w zakładzie Księdza Bosko, podobnie jak w seminarium biskupim w Biella. Mamy nadzieję, że nie chodzi tu ani o coś więcej jak fałszywą pogłoskę. Gdy jednak wziąć pod uwagę, że za rzekomymi faktami, które mu się zarzuca, przemawiają namacalne skutki pewnej choroby, żywimy nadzieję, że sprawa stopniowo się wyjaśni. Dlatego pożądanym by było, aby pielgrzymowi w Frohsdorf zakomunikowano przykre fakty, by mógł czym prędzej pomyśleć o własnej obronie”. Tłem do złośliwej zaczepki był wypadek, jaki zdarzył się w Turynie. Z pewnego zakładu opiekuńczego powrócił do domu chłopiec

zarażony na jakąś chorobę. Pomimo iż w rzeczy samej fakt ten nie dotyczył Oratorium Księdza Bosko, fałszywa pogłoska zawędrowała aż do Urzędu Zdrowia i potrzeba było kilkakrotnego zaprzeczania ze strony doktora Albertotti lekarza Oratorium, by sprostowano tę pomyłkę.

Sporo dzienników włoskich rozsiewało takie plotki. Ksiądz Lazzero dyrektor Oratorium, próbował je zbijać. Jeden tylko „Secolo” mediolański i to dopiero na ponowną reklamację, zamieścił sprostowanie i to jeszcze nie w całości. A cóż na to wszystko Ksiądz Bosko? Jak zwykle, nie pozwolił na wytoczenie procesu o zniesławienie. Zgodził się tylko, by ksiądz Bonetti wziął go w obronę w Bollettino, w artykule zatytułowanym „I mentitori antichi e moderni”. Artykuł został przedrukowany w osobnej jednodniówce i szeroko rozkolportowany. Autor zbijał również oszczercze twierdzenia dzienników wolnomyślnych na temat choroby hrabiego Chambord.

„Gazetta del Popolo” zaatakowała Księdza Bosko w numerze 22, do czego pretekstu dostarczył artykuł „Unita Cattolica” z 21 lipca, na temat podróży Świętego do Frohsdorf. Wspomniano w nim także o zaproszeniu hrabiego do Turynu, po odzyskaniu zdrowia. Ta właśnie wiadomość podirytowała wspomniany dziennik.

„Tu jest pies pogrzebany - pisano. Dopóki bowiem odprawia się komedię na rzecz pretendenta monarchistycznego za Alpami, to jechał go sęk, możemy na to wszystko machnąć ręką. Ale gdy te wieści docierają aż do miasta włoskiego graniczącego z Francją, wówczas nie tylko postępowi, czy republikanie, lecz zgoła sami umiarkowani mieliby ochotę wznosić protesty przeciwko komicznym sanfedystom”.

Dla uspokojenia opinii, „Unita Cattolica” prostowała, że zapraszano hrabiego do Turynu nie dla spiskowania, lecz dla modlitwy.

Jakie wrażenie pozostawiła po sobie wizyta Księdza Bosko we Frohsdorf, świadczy następujący dokument. Ksiądz Rua pospieszył przesłać w imieniu Księdza Bosko i swoim listem dziękczynny, z dołączeniem zbiorowych listów od wychowanków rzemieślników i studentów, pod adresem hrabiostwa, na co otrzymał następującą odpowiedź w języku włoskim:

Molto Reverendo Don Rua!

List jego tak cenny przeczytałam natychmiast memu mężowi i oboje dziękujemy Księdzu Bosko za słowa pociechy. Było doprawdy, wielką łaską dla mego męża otrzymać od niego błogosławieństwo oraz dowiedzieć się, ile dusz świętych i niewinnych modli się o jego wyzdrowienie! Dzięki Bogu! Widoczna jest stopniowa poprawa, pomimo pewnych niepokojących objawów trwających dotąd. Trzeba mieć cierpliwość według słów Księdza Bosko. Dziękujemy również obydwójce za miłe listy od wychowanków Księdza Bosko. Mój mąż upoważnia mnie, w chwili gdy to piszę, polecić się nadal modłom Księdza Bosko, w których tak wielką pokłada nadzieję.

Pamięć dwóch dni spędzonych z Księdzem Bosko, pozostanie nam zawsze droga. Cieszę się, że podróż mieliście pomyślną i nie dziwię się, gdyż tak święte dusze Ich obu zasługiwały na specjalne towarzystwo i opiekę ich św. Aniołów Stróżów. Kończę ponawiając dla Czcigodnego Księdza Bosko i dla niego wyrazy naszej wdzięczności i szczerzej przyjaźni, z jakimi kreślę się

Frohsdorf, 29.07.1883 r.

Sua obb. ma Maria Teresa contessa di Chambord

Na temat przebiegu choroby księcia pisał również do księdza Rua ostatniego dnia lipca, sekretarz Huet du Pavillon! Po ich odjeździe stan zdrowia Jego Wysokości stopniowo, choć nieznacznie polepsza się, co pozwala żywić lepsze nadzieje. Wydaje się, że Pan Bóg wysłuchał tyle zanoszonych modłów, zwłaszcza ze strony Czcigodnego i Św. kapłana Księdza Bosko. Proszę więc wyrazić mu naszą wdzięczność, w czym i on ma udział, za modlitwy zanoszone o zdrowie naszego dostojnego chorego. Łaska ta, jak wyraził się sam wasz Czcigodny Przełożony, nie dotyczy tylko jego samego, lecz interesuje również wysoce Kościół i Ojczyznę.

Jak z powyższego wynika, legitymiści francuscy wiązali losy Kościoła we Francji, jeżeli nie wyłącznie, to ściśle z Monarchią. Niestety, w oczekiwaniu na upadek III Republiki, nie wykorzystano wszystkich możliwych środków legalnych, dla obrony interesów Religii ośmielając sekciarzy do prowadzenia bez przeszkody ich roboty destrukcyjnej. Wyznają to dzisiaj i oplakują najbardziej czołowi przedstawiciele legitymizmu. A że takiej samej myśli był i Ksiądz Bosko, widzieliśmy to już z okazji zwalniania katolików z urzędów w roku 1880.

Tymczasem sprawy w Frohsdorf postępowaly pomyślnie, do tego stopnia, że nawet dziennik „La Croix”, począwszy od numeru 25 codzienną rubrykę „Maladie du Comte De Chambord” zmienił na „Sainte”, a wreszcie zastąpił ją na „Convalescence”. W czasie tak pomyślnych nadziei proszono Księdza Bosko o przysłanie dla hrabiego obrazu MB Wspomożenia Wiernych wraz z jego podpisem. Posłał go 4 sierpnia, z następującym autografem na odwrocie:

„O Maryjo, ku czci twego Wniebowzięcia, udziel specjalnego błogosławieństwa swemu słudze Henrykowi i jego zacnej małżonce, darząc oboje zdrowiem i wytrwaniem na drodze do nieba. Amen”.

XJB

Z początkiem sierpnia, stan chorego był na tyle zadowalający, że nie uważano już za stosowne ogłaszać biuletynu lekarskiego.

Ksiązę czytał korespondencję, zartował na temat wiadomości ogłaszanych o nim w dziennikach, kazał się czysto obwozić po parku, a nawet przyglądał się polowaniu. Sam zawołany myśliwy, 4 sierpnia zażądał fuzji i ze swego fotelu

wycelował i trafił jelenia. Lekarze surowo zabronili na przyszłość podobnych wyczynów i nie bez racji, gdyż próba ta odbiła się fatalnie na jego zdrowiu.

Z listu hrabiego De Monti do Księdza Bosko, wynika, że w czasie strzału broń silnie oddała uderzając chorego w żołądek. Niebawem nastąpiło alarmujące pogorszenie, o czym donosiła prasa tak, iż Ksiądz Bosko pisał do pani księżny:

Signora Principessa!

Prasa znowu przyniosła niepomyślnie wieści o księciu Chambord, co mi sprawiło wielką przykrość. We wszystkich naszych domach zanoszone są specjalne modły w połączeniu z tylu innymi zanoszonymi w całej Europie na intencję hrabiego. Otrzymają one skutek niezawodny, z wyjątkiem gdyby Bóg w niezbadanych swych wyrokach postanowił inaczej. W takim wypadku powiemy z pokorą: „Jak się Panu upodobało, tak się stało, niech Imię Pańskie będzie błogosławione”. Jestem przekonany, że ta chwila jeszcze nie nadeszła. Podczas gdy zanosimy modły o zdrowie dla pana hrabiego, nie zapominamy też o pani hrabinie. Łaska i opieka Zbawiciela naszego, etc.

Di vostra Altezza, Turyn, 14.08.1883 r.

Obbligatissimo serv. XJB

Słowa pociechy nadeszły w samą porę, gdyż dni hrabiego były policzone. Zmarł on rano, dnia 24 sierpnia w przeddzień św. Ludwika króla Francji, swego wielkiego antenata.

Ksiązę Henryk V jako wygnaniec, był reprezentantem i kontynuatorem starożytnej tradycji monarchistycznej we Francji. Mógłby skrócić swe wygnanie przyjmując warunki uważane za dość dwuznaczne. Wolał jednak znosić swój los do końca zachowując nieskazitelną honor ostatniego z Burbonów. Choć faktycznie nie, uważany był w liczbie władców niekoronowanych. Podtrzymywał niezłomnie swe prawa dynastyczne w przekonaniu, że tak mu dyktuje obowiązek i święta tradycja Francji. W półwiecznym blisko okresie swego wygnania nigdy nie podzegał do bratobójczej wojny domowej. To, co w szczególny sposób podnosiło księcia w oczach wszystkich jako spodziewanego władcy, było szczerze katolickie jego usposobienie, którym nacechowane były wszystkie jego poczynania. Prasa różnych odcieni oddała publiczny hołd zmarłemu.

List z dnia 14 sierpnia do hrabiny pozostał bez odpowiedzi. Święty po upływie jakiegoś miesiąca polecił przesłać przez ręce kapelana Cure słowa pociechy dla wdowy. Odpowiedź wkrótce nadeszła. Charakter listu pozwala ocenić, jakiej czci i powagi zażywał Święty w zamku Frohsdorf oraz jak wielki wpływ duchowy wywierał swą wizytą na zmarłego pana Chambord, do czego przede wszystkim zmierzała jego podróż.

Ottimo a Reverendo Don Bosco!

Jestem przekonana, że w swej dobroci wybaczył mi brak odpowiedzi na jego poprzedni list z 14 sierpnia, gdy w niepewności asystowałam przy łożu drogiego zmarłego, który obecnie jest w niebie. Wówczas nie byłam w stanie pisać złamana bólem oraz chorobą. Obecnie po przezwycięzeniu grypy, biorę się do odpowiedzi na jego list skierowany do kapelana księdza Cura. Znalazłam w nim tyle serdecznych akcentów, nadto odpowiadają one w zupełności moim własnym myślom. Och! Pewna jestem, że mój mąż jest już w niebie! Zmarł świętą śmiercią jak patriarcha, bez najmniejszego grymasu na swej pięknej twarzy z modlitwą na ustach, zjednoczony z Bogiem. Od chwili gdy go Wielebny Ojciec pożegnał, nie zdradzał niecierpliwości lub żalu ofiarując Bogu swe cierpienia w zjednoczeniu z męką Pana naszego Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu, że w ten sposób może jeszcze cierpieć na ziemi. Doprawdy, była to śmierć szczęśliwa i ja współcierpiąc z nim winnam była umrzeć z nim razem! Takie natchnienie czułam w mym sercu i to dało mi siły do przetrwania. Ach, co za myśl bolesna, że Bóg mi go zabrał i że zostałam osamotniona. Pan Bóg mi go dał przy moim boku przez lat 37 szczęśliwego pożycia małżeńskiego i On mi go zabrał, niech się dzieje Jego św. wola! Oby dał mi siły, bym pozostała jego własnością, by w swoim czasie i mnie powołać też tam, gdy nadejdzie szczęśliwa chwila rozstania się z tym światem. Pragnę się złączyć z tym moim ukochanym Aniołem, by z nim wspólnie chwalić Boga w wieczności. Dziękuję mu jak najserdeczniej za modlitwy w mojej intencji zapewniając również o swoich. Proszę mnie uważać zawsze, etc.

Frohsdorf, 14.10.1883 r.

Maria Teresa

Posiadamy jeszcze wiele listów od hrabiny utrzymanych w tym tonie. Musiała to być korespondencja wielce budująca, skoro ksiądz Bonetti chciał opublikować jeden z nich w Bollettino Salesiano dla zbudowania czytelników, na co jednak pobożna hrabina nie wyraziła swej zgody.

Pewnego razu ksiądz Bellamy spytał Świętego, dlaczego określił chorobę hrabiego, że nie jest ad mortem, skoro po niedługim czasie zmarł. Powtórzył trzykrotnie to pytanie i dopiero za trzecim razem usłyszał odpowiedź. Święty jakby opryskliwie odpowiedział mu:

Pan Bóg udzielił mu zdrowia dla Francji, a nie dla niego, ani na to, by chodzić na polowanie. Jego miejsce było we Francji. Hrabina powstrzymywała go zawsze od tego obawiając się powtórzenia przykrych wypadków z 1793 roku. Sama myśl o szubienicy przerażała ją.

Być może, z tych słów wolno wnioskować, że także Ksiądz Bosko, podobnie jak inni luminarze Kościoła nie aprobował skrupułów księcia względem bandery, skrupułów bardziej na tle dynastycznym jak religijnym.

Zasadą księdza Bosko w podobnych wypadkach było chwytac się wszelkich możliwych środków, byle nie złych, by móc czynić dobrze.

ROZDZIAŁ XII

Nowy arcybiskup Turynu

Trzy dni przed powrotem Świętego z Frohsodrfu do Turynu, ksiądz redaktor Margotti otrzymał drogą prywatną wiadomość, że Papież zamianował arcybiskupem turyńskim kardynała Alimondę, zanim podała tę wiadomość „Unita Cattolica”. Wiadomość o nominacji przyjęta została z powszechnym aplauzem. Ksiądz Bonetti w liście do kardynała Nina nie ukrywa swej radości pisząc: Kończąc swój list pragnę wyrazić radość z powodu nominacji Eminencji Kardynała Alimondy na arcybiskupa Turynu, co powszechnie uważa się za szczególniejszą łaskę dla stolicy Piemontu. Och, jak dobry jest Bóg! Jak doskonale zorientowany jest Ojciec św. w potrzebach poszczególnych kościołów! Doprawdy, trzeba uznać w tym fakcie specjalne światło Ducha Świętego. Musimy przyznać obecnie, że otwiera się nowa era dla tutejszej archidiecezji, również dla salezjanów rozbłysła tęcza pomyślności i pokoju, by móc rozwijać tym intensywniejszą działalność dla chwały Bożej i zbawienia dusz!

Również Ksiądz Bosko pisał do kardynała: Nie mogę wyrazić dostatecznie mego entuzjazmu na wiadomość o nominacji kardynała na arcybiskupa turyńskiego. Rozpocznie on nową epokę w tutejszej archidiecezji!

Zaraz też upoważnił Prokuratora do wyrażenia dostojnemu nominatowi życzeń pomyślności w imieniu Zgromadzenia Salezjańskiego. Następnie osobiście napisał do Jego Eminencji przebywającego na kuracji w Castellamare di Stabia i otrzymał w odpowiedzi następujące serdeczne słowa: Za pomocą Bożą przybywam do Turynu, pokładając wielką nadzieję w modłach dusz świątobliwych! Nie mam niczego innego na oku, jak spełniać wolę Bożą wyrażoną mi za pośrednictwem Ojca św. Pocięchą są mi liczne instytucje kościelne, a między innymi Jego Zgromadzenie ze swymi mnogimi dziełami miłosierdzia. Proszę modlić się gorąco wraz ze swym Zgromadzeniem do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, która mu nie skąpi swych łask. Pozdrawiam Go jak najserdeczniej po ojcowsku, błogosławię mu oraz jego współbraciom i całej Rodzinie Salezjańskiej.

Od wielu lat bez mała na stolicy archidiecezji piemonckiej nie zasiadał kardynał, to też było nie małym zaszczytem dla Turynu posiadanie arcypasterza o tak znakomitej renomie. Urodzony w Genui w 1818 roku, zajmował stanowisko rektora seminarium, następnie kanonika prepozyta katedry genueńskiej, później jako biskup Albengi cieszył się opinią znakomitego kaznodziei. Wydanych drukiem osiem tomów

jego Konferencji na temat „Nadprzyrodzoności” i cztery inne poruszające „Problemy wieku XIX”, zyskały mu poczesne stanowisko wśród wielkich apostołów katolickich. Poza tym znany był z ducha pojednawczego, dzięki czemu działał tak wiele dobrego w owych burzliwych czasach. Wszystko więc wskazywało, że jego nominacja zostanie przyjęta z radością ze strony wiernych i spotka się z sympatią u wszelkiego pokroju liberałów.

Z okazji Imienin nowego arcybiskupa, Ksiądz Bosko chciał jeszcze w inny sposób okazać mu swą sympatię. Posłał mu w prezencie kilka swych książek, świeżo wydanych drukiem, w eleganckiej oprawie, z dedykacją zawierającą następującą modlitwę do św. Kajetana, patrona nominata:

A San Gaetano; Święty Kajetanie, który tak wiele działałeś za życia i po śmierci, racz darzyć nieustanną opieką swego wiernego sługę Kardynała Alimonda, wyjednaj mu dobre zdrowie, by przybył jak najprędzej do swej trzódki, która z niecierpliwością Go wygląda i oświadcza, że z całą gotowością będzie spełniać to, co On uzna za pożyteczne dla większej chwały Bożej.

Preghiera di Don Bosco e di tutti Salesiani

Turyń, 07.08.1883 r.

Do prezentu złączył następujący liścik:

Eminenza Rev. ma!

Tymi paru słowy, wraz ze skromnym prezentem w postaci kilku książek, pragnę wyrazić mu hołd w imieniu Zgromadzenia Salezjańskiego, które pokornie i ze czcią głęboką prosi o Jego błogosławieństwo.

Turyń, 07.08.1883 r.

Aff. mo umill. mo, obbl. mo serv. XJB

Na konsystorzu dnia 9 sierpnia, kardynał został prekonizowany na arcybiskupa Turynu, a paliusz odebrał z rąk Ojca św. w dniu następnym.

Dziennik mediolański w artykule na temat konsystorza, zaatakował niespodziewanie księdza redaktora Margottiego za rzekomą opozycję przeciwko arcybiskupowi, nie oszczędzając przy tym i Księdza Bosko:

Ksiądz Margotti - cytujemy - dość po ludzku pojmuje pracę na chwałę Bożą i tak samo zmusza czynić Księdza Bosko. Ukazujące się ostatnio książki opisują cuda działane przez Księdza Bosko; ostatni z nich, to rzekome uzdrowienie hrabiego di Chambord.

Ileż fałszu w tych wierszach!

Przeglądając roczniki „Unita Cattolica” nie znajdzie się nic podobnego. Na taką samą wiarę zasługuje to, co się mówi na temat cudów. Artykuł kończy się

następującymi słowy: Diecezja turyńska od pewnego czasu przedstawia obraz pociągu wykolejonego. Należy wstawić go na szyny i każdemu wyznaczyć stosowne miejsce. Bezprawne uzurpacje powinny się skończyć, gdy wkroczy w to arcybiskup. Można sobie tego życzyć, niestety bezskutecznie! Cała ta bowiem zgiełkliwa propaganda Margottiego oraz jego wspólników celem zainscenizowania nowemu arcybiskupowi nadzwyczaj uroczystego powitania, zbiorowych podpisów, deputacji i peanów prasowych, odsłania ich zamiar opanowania łagodnego Alimondy, skłonnego wierzyć ludzkim pochlebstwom. Gdyby im się udało było by to niepowetowaną szkodą.

W taki to niecny sposób czynniki polityczne usiłowały zamącić wodę pod pozorem gorliwości religijnej!

Znaczący był gest Papieża w stosunku do salezjanów, gdy równocześnie z wyniesieniem Alimondy odwoływał całkowicie swe zarządzenie z roku poprzedniego, ograniczające księdzu Bonettiemu wstęp do Chieri, jak o tym była mowa w tomie 15. Pewne przesłanki wskazywały na to, że ten krok został podjęty nie bez interwencji nowego arcybiskupa. Ksiądz Bonetti uważał za stosowne przesłać mu za to gorące podziękowania z oświadczeniem, że zdaje się całkowicie na jego dyspozycje.

Moje pióro, mój głos – pisał, znaczą co prawda niewiele, w każdym razie, o ile ode mnie zależy, będę się starał ze wszystkich sił współdziałać z poczynaniami arcybiskupa w wykonywaniu jego rządu dla dobra dusz.

Wkrótce - jak zobaczymy - nastęczy się po temu okazja, by obietnice potwierdzić czynami.

Odpowiedź kardynała była utrzymana w tonie bardzo serdecznym. Pisana była ręką sekretarza, gdyż kardynał z trudnością władał piórem i zazwyczaj dyktował swe listy sekretarzowi. Przy końcu skreślił osobiście parę wierszy o następującym brzmieniu:

„Najmilsze pozdrowienie i wyrazy szacunku dla jego Czcigodnego Przełożonego Księdza Jana Bosko”.

Pojawienie się księdza Bonettiego w Chieri pozwoliło tamtejszemu społeczeństwu przypomnieć sobie jego gorliwość kapłańską, ale podekscytowało wrogów. Wnet podniosło się szemranie, nie tylko skrycie, ale i publicznie w prasie. Rzecz jasna, że w takich wypadkach wszystko musiało się skupić na Księdzu Bosko. Ten – ujadano, przy poparciu swych przyjaciół, z gromadą księży, kleryków i braci zakonnych, rozacza opiekę nad starszymi i młodszymi dewotkami, sprytnymi sztuczkami zdobywa sobie niedoświadczone dziewczęta i zaludnia nimi zniesione przez państwo opustoszałe klasztory, które dzięki niemu ożywają na nowo. Siedliskiem tej inicjatywy jest zakład, który powstał cichaczem i bez zgody władz, które nawet o nim nie wiedzą. Mieści się on w budynku pozostawionym w spadku Księdzu Bosko przez pewnego sławetnego obywatela, rzekomo na cele rekolekcyjne.

Znajduje się w nim osiem zakonnice, które pod pokrywką nauczania, stopniowo odstręczają od własnych rodzin naiwne dziewczęta, później przebiegle skłaniają do opuszczenia swych matek i przywdziania habitu, by zaś nie mogły się stad wyrwać, grożą im karami Bożymi. Wiele już padło ich ofiarą. Prawie każda rodzina oplakuje odejście, jakiejś krewnej, tak na przykład, pod pretekstem złożenia egzaminu w Nizzy wydalila się na zawsze z domu pewna 15 - letnia panienka w towarzystwie swej wychowawczynie, pozostawiając w smutku babkę swą i matkę. O tym wszystkim głucho w społeczeństwie miejscowym, ale jest nadzieja, że autorytatywny głos prasy otrząśnie z letargu kompetentne czynniki - (Gazetta del Popolo).

Cała ta tyrada zmierzała do tego, by zadać cios Oratorium w Chieri i konwiktwi żeńskiemu Sióstr CMW.

Nie trudno było odparować ten cios i za zezwoleniem Księdza Bosko uczynił to ksiądz Bonetti, najpierw przez należyte udokumentowanie sprawy, a następnie wprost rzucił wyzwanie z otwartą przyłbicą: Ksiądz Bosko wzywa jakąkolwiek osobę z Chieri do udowodnienia tego co mu się zarzuca.

Oczywiście wszyscy zamilkli. Nie łatwą jest jednak rzeczą rozproszyć złośliwe podejrzenia, które zazwyczaj pochodzą od tego rodzaju oskarżeń na niekorzyść osób i zgromadzeń zakonnych. Na tym na razie postawimy kropkę. Ksiądz Bennetti nie musiał obecnie niczego się obawiać mając plecy kryte.

Kardynał, stosownie do zwyczaju, jakiego się trzymano przy ingresach, wydał list pasterski pod datą 7 października pod tytułem: „Spettacolo divino della Chiesa Cattolica” nawiązując do słów Apostoła: „Staliśmy się widowiskiem światu, Aniołom i ludziom”.

Gazetta del Popolo przywitała ten dokument złośliwą i banalną krytyką, która wywołała w odpowiedzi broszurkę księdza Bonettiego rozrzuconą w tysięcznych kopiach po mieście. Broszura nosiła dosadny tytuł: „Un moscherino e un'Aquila” (muszka i orzeł). „Moscherino” próbował się bronić, nazywając broszurę repliką „boskowity”, autora zaś – „boskowskim adwokatem”; ostatecznie wywołał tylko powszechne obrzydzenie swym marnym szyldem.

Z okazji intronizacji nowego arcypasterza, ksiądz Bonetti przedrukował swą broszurę załączyszy ją w dodatku do krótkiej monografii o życiu i działalności dotychczasowej Jego Eminencji Kardynała Alimondy; również ta publikacja była rozkolportowana szeroko. Było bowiem koniecznością rozproszyć w umysłach prostaczków cienie uprzedzeń, rzucanych przez sekciarzy przeciwko nowemu arcypasterzowi.

Komitet ukonstytuowany dla przygotowania uroczystości ingresu arcypasterza zaprojektował artystyczny album z podpisami znakomitych osobistości społeczeństwa turyńskiego, celem złożenia go w hołdzie arcypasterzowi. Przesłano również odpowiedni foliał Księdzu Bosko, który wpisał na nim następujące słowa: Maria sit

tibi omnibus dioecesani tuis suxilium in vita, levamen in angustiis et in periculis, subsidium in morte, gaudium in coelis. Joannes Bosco Sacerdos, Rector Maior.

Wysiłki masonerii szły w kierunku przeszkodzenia spokojnemu odbyciu się ingresu kardynała do Turynu. Znane wszystkim jego przywiązanie do Papieża markowane było, jako zbrodnia przeciwko ojczyźnie w czasach polityków - sekciarzy i ich zwolenników w latach zagorzałego antyklerykalizmu.

Kardynał zaledwie został prekonizowany na arcybiskupa Turynu, napisał list urzędowy do pana Sambuy, burmistrza turyńskiego, który z kolei zawiadomił o jego nominacji Radę Miejską na odbyłym posiedzeniu, komunikując jednocześnie o nadejściu królewskiego „Exsequatur”.

Wszystko więc pozwalało mieć nadzieję, że przedstawiciele miasta wezmą oficjalnie udział w ingresie. W takiej właśnie chwili ukazała się broszura, by zapobiec temu „niebezpieczeństwu”. Nosiła tytuł: „Klerykalizm w Turynie” i była dedykowana Radzie Miejskiej. Masońska nienawiść tryskała z każdego wiersza. Nie brak było napastliwych wycieczek pod adresem osoby arcybiskupa, nie oszczędzono również Księdza Bosko. Przeciwko niemu występowano w następujących tyradach: Turyn przestaje być miastem zwycięskiej rewolucji, by stać się ośrodkiem reakcji katolicyzmu włoskiego; przestaje być fortecą rewolucyjną, by stać się miastem umiłowanym Maryi Wspomożycielki! Tak głoszą klerykałowie i nie na darmo. Szermując bezsprzeczną abnegacją, której niedostrzeżenie było by głupotą, z uporem i konsekwentnie usiali w mieście i na prowincji moc placówek młodzieżowych i charytatywnych, będących prawdziwymi wylęgarniami klerykalizmu. Wszak u nas to ma Ksiądz Bosko swój dom macierzysty; ten mąż legendarny, godny zaiste uwiecznienia go przez Smileasa na kartach jego książki, człowiek, który właściwie z niczego napełnił swoimi dziełami całą Italię i Europę. Stał się żywym ucieleśnieniem niezamównej potęgi klerykalizmu i tu w naszym mieście założył swą generalną kwaterę. Tutaj formuje swych księży w duchu posłuszeństwa ślepego, biernego, idiotycznego; przepaja ich przesadami, duchem krnąbrności i nietolerancji, by rzucić ich nazajutrz w teren dla szerzenia tego, co się nazywa klerykalizmem. Wrogowie zrzucili maskę nicując Dzieło Księdza Bosko.

Podobne głosy sarkastyczne odzywały się na estradzie w Teatrze Narodowym. W dniu 16 listopada grano przedstawienie sztuki tłumaczonej z francuskiego, wymierzonej przeciwko legitymistom. Otóż w pewnej chwili aktor mówi: We Włoszech mamy dwóch legitymistów: Papieża i Księdza Bosko. W tej chwili głos z ulicy zawołał: Jest nim również kardynał Alimonda! Na widowni rozległy się brawa i oklaski.

Co do bliższych formalności związanych z ingresem, sprawa była dość skomplikowana. Kwestia konkretnie przedstawiała się następująco: Czy na powitanie arcybiskupa, który urzędowo powiadomił burmistrza o swym przybyciu, ma się stawić głowa miasta w towarzystwie swych radnych? Trzy dzienniki liberalne piemonckie

o zabarwieniu mniej lub więcej sekciarskim odpowiadały przecząco. Burmistrz zaś i Rada Miejska oraz opinia publiczna były zdania twierdzącego. Kardynał Alimonda dowiedziawszy się o rozdzieleniu zamierzał odbyć ingres całkiem prywatnie.

Jako ojciec archidiecezji i obywateli turyńskich, nawet takich, którzy są obcego nastawienia - mówił Eminencja - nie chcę, żeby z okazji mojego przybycia do nowej ojczyzny powstały niesnaski. Przychodzę, jako zwiastun pokoju, ładu, wzajemnej miłości i wołałbym raczej zrezygnować z uroczystego przyjęcia.

Z drugiej strony burmistrz jednak nie chciał zgodzić się z tymi zastrzeżeniami, bo uważał, że aby być liberałem nie musi się okazać niekulturalny.

Arcybiskup jednak przewidując, że z tej okazji mogłyby się zdarzyć jakieś nieprzyjemne incydenty, od 15 listopada zawiadomił w grzecznym piśmie z Genuy, że rezygnuje z wszelkich honorów, które mu przygotowano i oświadczał, że chce odbyć ingres prywatnie w zakresie kościelnym. To też w niedzielę 18 listopada, przyjechał prywatnie do katedry, gdzie powitał go zebrany kler wraz z pobożnym ludem; potem arcybiskup dopełnił przepisanych funkcji liturgicznych. Tu i tam wznoszono demonstracyjne okrzyki w czasie przejazdu karocy arcybiskupiej, spotkały się one jednak z potępieniem wszystkich dobrze myślących wystawiając godne świadectwo kulturze pewnych kół.

Katolicy ze swej strony urządzili prywatne powitanie swemu arcybiskupowi. Jednym z pierwszych, którzy złożyli hołd arcypasterzowi, był Ksiądz Bosko. „Bollettino” z lutego 1884 r. zaledwie kilku słowy kwituje spotkanie się ich obu. Dłuższa rozmowa miała miejsce 27 grudnia w kościele św. Jana Ewangelisty, z okazji uroczystości Apostoła. Kardynał celebrował Mszę św. o godzinie ósmej z Komunią św. generalną, przed którą przemówił do zebranej młodzieży. Po Mszy św. w towarzystwie Księdza Bosko zwiedził przyległe Oratorium św. Alojzego i powiedział parę słów do chłopców.

Eminencja, który wybrał drukarnie Oratorium na drukowanie swych pism, dotąd nie zdążył złożyć jeszcze wizyty Księdzu Bosko w charakterze urzędowym. Otóż Ksiądz Bosko mając do załatwienia z nim pewną sprawę postanowił udać się z tym do pałacu arcybiskupa z rana 15 stycznia, ale przedtem chciał upewnić się przez sekretarza arcybiskupiego, czy Go zastanie. Kardynał zawiadomiony o tym, wezwał wysłannika Księdza Bosko i powiedział: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że wkrótce dam mu odpowiedź. Ten zaledwie zdążył wrócić do domu, gdy na dziedzińcu Oratorium zajechała karetka, z której wysiadł purpurat.

Przybyłem właśnie osobiście, by dać czym prędzej żadaną odpowiedź Księdzu Bosko. Eminencja zatrzymał się z nim na dłuższą rozmowę trwającą przeszło godzinę.

Gdy kardynał wstępował do Oratorium, panowało tu milczenie, niebawem jednak, na dane polecenie, na dziedzińcu zjawiała się młodzież ze swymi przełożonymi ze szkół i warsztatów z kapelą, uderzono w dzwony na kościele, dom się zaludnił tak, iż dostojny gość ukazał się z Księdzem Bosko na balkonie, powitany został gromkim

„eviva” i hucznymi oklaskami rozradowanej młodzieży, przy dźwiękach kapeli i przy biciu dzwonów.

Kardynał był zdumiony tą niespodzianką, że w tak krótkim czasie zdołano dokonać tak wiele, dał znak ręką, że chce przemówić:

Najdrożsi synowie – powiedział, dziękuję wam serdecznie, błogosławię wam i polecam się waszym modlitwom.

Zwiedził nową drukarnię z przyległymi pracowniami, podziwiając nowe maszyny. Po czym udał się do kościoła MB Wspomożycielki, w zakrystii czekała na niego delegacja Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki, przybyłych z sąsiedniego ich zakładu, by oddać hołd swemu arcybiskupowi. Następnie pomodlił się przed cudownym Obrazem Najświętszej Wspomożycielki. Gdy wyszedł z kościoła, powitał go entuzjastycznie zebrany tłum wiernych. Wsiadając do karocy powiedział do Księdza Bosko, który mu wszędzie towarzyszył,

Myślałem, że ja zrobię wam niespodziankę, a tym czasem wyście mi ją sprawili. Niech wam Bóg błogosławi, tak jak ja wam serdecznie błogosławię.

Wizyta kardynała sprawiła doprawdy wszystkim w Oratorium wielką radość.

Było powszechnym przekonaniem u salezjanów, że przez tę nominację Ojciec św. chciał sprawić przyjemność Księdzu Bosko, bo prałat ten znany był jako wielki przyjaciel Księdza Bosko. Mamy wyraźny dowód na to w słowach Leona XIII, wyrzeczonych do Księdza Bosko na audiencji w 1884 roku.

Z drugiej strony możemy to stwierdzić z całą pewnością, że dobroć kardynała Alimondy okazała się dla Księdza Bosko opatrnościową pociechą w ostatnich czterech latach jego życia.

Jako dowód wielkiej czci i życzliwości kardynała Alimondy względem Świętego naszego Ojca, posłużyć mogą słowa napisane przez niego krótko po otrzymaniu zawiadomienia o jego zgonie: Czcigodny i Drogi mój Ksiądz Jan nie chciał zaczekać na mnie, bym Mu jeszcze raz ucałował Jego święte dłonie kapłańskie i polecił się Jego wstawiennictwu przed tronem Boga!

Opatrzność zrządziła, by u Księdza Bosko w pełni sprawdziło się to, co zostało przepowiedziane Apostołom: Wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni (J 16,20).

ROZDZIAŁ XIII

Salezjanie w Brazylii; Wikariat i Prefektura Apostolska w Patagonii; wielki sen misyjny

Historia Zgromadzenia notuje w roku 1883 dwa wielkie wydarzenia: wkroczenie salezjanów do Brazylii i utworzenie Wikariatu i Prefektury Apostolskiej w Patagonii. Pierwsze oznacza zapoczątkowanie na wielką skalę rozwoju Dzieła Salezjańskiego w tym olbrzymim kraju, następne było ukoronowaniem długoletnich starań Księdza Bosko, by osiągnąć definitywne ustalenie autonomicznego okręgu misyjnego na ziemiach ewangelizowanych przez salezjanów, położonych nad brzegami rzeki Rio Negro i cieśniną Magellana. Było widocznym zrzędzeniem nieba, by ten rok 1883 znaczył nowy etap w kronikach akcji misyjnej salezjanów w Ameryce Południowej. Odpowiednikiem do tego jest w tym samym roku tajemniczy sen, ukazujący Księdzu Bosko, jak wyglądać będzie w przyszłości działalność jego synów na tym niezmiernym polu misyjnym od Cartagena do Puntarenas. Doprawdy - to, co ujrzał w tym widzeniu - ten przedziwny splot osób i wydarzeń, wydaje się na pierwszy rzut oka zgoła nie do wiary. Że nie było to czcze urojenie fantazji, miał to okazać niebawem rozwój wypadków.

Od sześciu lat monsignor Lecarda, biskup Rio de Janeiro w Brazylii, nastawał wielokrotnie na Księdza Bosko, by mu posłał salezjanów do jego diecezji. Święty obiecywał i czekał do czasu przybycia do Włoch księdza Lasagna, któremu zlecił otwarcie pierwszego domu w Brazylii. Ten zaś pragnąłby z miejsca otworzyć nie jedną a trzy placówki salezjańskie w tym imperium. Sformował więc niezwłocznie ekipę siedmiu Współbraci, którzy mieli jechać do Nictercy, w pobliżu stolicy Brazylii. Gdy niebawem wybuchła tam epidemia żółtej febry, biskup obawiając się, że mógłby, który z nich paść ofiara tej choroby, na razie doradzał wstrzymać się. Gdy niebezpieczeństwo minęło, nasi wyruszyli okrętem z Montevideo do Rio de Janeiro, z księdzem Michałem Borghino na czele.

Odjazd poprzedziła uroczystość pożegnalna zgotowana im w kościele św. Róży w Villa Colon przy udziale wielu Pomocników Salezjańskich. Podniosły nastrój udzielił się nie tylko misjonarzom, lecz i tłumnie zebranej młodzieży oraz publiczności.

Byliśmy przekonani, że nas wszyscy tu kochają - pisał ksiądz Giordano do Księdza Bosko - lecz nie przypuszczaliśmy, że aż tak wiele kosztować nas będzie ta rozłąka.

Po czterodniowej burzliwej podróży przybyli wreszcie do Rio de Janeiro. Biskup w serdecznym liście pasterskim opublikowanym również przez prasę, polecał gorąco życzliwości diecezjan przybyłych misjonarzy i zachęcał do poparcia powstającego zakładu. Skutek był natychmiastowy; im bardziej wrogowie usiłowali podjudzać przeciwko rzekomym intruzom, tym więcej gorliwi katolicy zbiorowymi datkami popierali zapoczątkowaną placówkę. Znalazł się nawet dobrodziej, który podarował zakładowi kompletną drukarnię.

Wkrótce okazało się, że dom był za szczupły na pomieszczenie zakładu. Podobnie jak gdzie indziej, wypadło naszym ulokować się w sąsiedztwie protestantów, którzy prowadzili w mieście okazałe szkoły dla młodzieży obojgu płci. Bogactwo i komfort zabudowań sekciarzy, zdawały się przytłaczać i okrywać cieniem skromną placówkę salezjańską i skazywały niejako z góry na niepowodzenie ich misji. Nowo otwarta placówka nosiła nazwę „Hospicjum Najświętszej Maryi Wspomożycielki” w nadziei wybudowania tu w przyszłości pięknego kościoła pod tym samym wezwaniem, by oddać pod opiekę Najświętszej Dziewicy tyle dusz narażonych na propagandę sekciarską. Nasi zakrzętnęli się czym prędzej koło wzniesienia budynku by móc uruchomić Oratorium świąteczne.

Szczególnym dobrodziejstwem, jakie wniosło Dzieło Księdza Bosko w Ameryce Południowej było położenie zapory w szerzeniu się protestantyzmu. Dlatego przybycie salezjanów do Patagonii i ich usadowienie się nad cieśniną Magellana było doprawdy opatrnościowym, gdyż przeszkodziło sekciarzom w ugruntowaniu swego panowania. Przy tym największą inicjatywą w opanowaniu gospodarczym obszarów Ameryki Południowej wykazywali Anglicy. Budowa mostów, dróg, kolei, nawet miast całych była dziełem angielskich przedsiębiorstw, które też zazwyczaj popierały własnych ministrów kultu i torowały drogę ich akcji. Opanowanie przez Anglików wysp Malwińskich w roku 1832 utorowało drogę do szerzenia propagandy protestanckiej i na kontynencie. W samej Patagonii, w chwili przybycia salezjanów, pracowali już pełną parą anglikańscy pastory wśród kolonistów.

Ksiądz Lasagna wraz z księdzem Borghino złożyli wizytę cesarzowi Brazylii Don Pedro 2, który ich przyjął bardzo życzliwie wraz ze swą córką - księżniczką Izabellą następczynią tronu i jej mężem Gaston D'Orleano, którzy znali już Księdza Bosko z Paryża. Również gubernator prowincji przyrzekł swe poparcie. Ucieszony tymi dobrymi wieściami Ksiądz Bosko, opowiadał o tym entuzjastycznie swym Pomocnikom turyńskim przepowiadając, że powstanie w tym kraju bardzo wiele zakładów salezjańskich.

Proroctwo to ziściło się dosłownie. W roku 1933, gdy obchodzono 50 rocznicę przybycia salezjanów do Brazylii, było tam już 50 placówek salezjańskich oraz tyleż domów Sióstr CMW. Ksiądz Bosko przepowiedział, że powstanie ich ponad 200.

Echo wizyty Księdza Bosko w Paryżu dotarła za pośrednictwem prasy za ocean, budząc pragnienie sprowadzenia salezjanów do państw amerykańskich. Ksiądz Lasagna we wrześniu 1883 roku miał już w ręku przeszło dwadzieścia tego rodzaju podań.

Gorliwy ten misjonarz pragnąłby otrzymać nowy zastęp pomocników, szczególnie leżało mu na sercu San Paulo, stolica rozległego stanu w Brazylii. Na gorące wezwanie biskupa Rodriguez de Cavallo, udał się obejrzyć proponowane placówki w miastach i na prowincji i wybrał z nich najodpowiedniejsze. Towarzyszyło mu w podróży wielu Dobrodziejów i Sympatyków salezjańskich, gotowych poprzeć skutecznie ich wysiłki swą pracą i groszem, byle tylko zabrali się gorliwie i z oddaniem do dzieła. Musiał jednak odmówić przyjęcia niektórych zachęcając do wytrwałości w przedsięwziętych planach i obiecując wystarać się o potrzebny personel.

Pisząc raz po raz wynurzał Księdzu Bosko swe wrażenia, jakich doznawał w czasie swych podróży w terenie. Między innymi trafił do osady z niewielkim kościółkiem. Była to kolonia włoska, licząca ponad setkę rodzin, emigrantów osiedlonych na tych terenach przez kompanie kolonizatorskie. Zsiadłszy z powozu wstąpił do pobliskiego domu. Gdy rozeszła się wieść, że przybył kapłan z Włoch, wnet zbiegli się wokół niego ludzie. Otwarto kapliczkę, która wnet zapełniła się ludem. Któż opisze radość tych zacnych ludzi, żyjących w odległych stronach bez kapłana i pociechy religijnej. Ich los wzruszył go. Rozdał im obrazki i medaliki, dodał otuchy i przyrzekł przysłać im jakiegoś kapłana, który zatroszczy się o ich dusze. Salezjanie, jak zobaczymy, objęli niebawem pieczę duchową nad emigrantami włoskimi.

Również biskupi Pra' i Cuyaba' gorąco zabiegali o salezjanów do swych rozległych diecezji. Ostatni udał się do księdza Lasagna do Villa Colon z przygotowaną umową, przesłaną później do Turynu. Sprawę tę omawiano na Kapitulie 28 grudnia i odpowiedź przesłano biskupowi. Na tym posiedzeniu Kapituły była też mowa o Patagonii.

Ocalałe w wojnach z generałem Roca szczepy Patagończyków, które nie dały się ujarzmić, przeszły do Chile, względnie usunęły się na południe, zjednoczone niebawem pod sprężystą władzą kacyka Namuncura. Ten dzielny wojownik, obrońca niepodległości Indian, nabył wiele doświadczeń w wojnie z Argentyną. Wypadałoby mu grasować na ziemiach wydartych przez kolonistów, by móc żyć z łupów i grabieży. Lecz na granicy Rio Negro czuwał generał Villegas ze swymi oddziałami. Ten z końcem roku 1882, przeczuwając napaść Indian, rozpoczął pierwsze działania wojenne, pociągając przeciw szczepom niepodległym Indian ujarzmionych i zaciągniętych w szeregi argentyńskie. W krwawej kampanii trzymiesięcznej ponad

dwa tysiące Indian - mężczyzn, kobiet i dzieci - zostało żywcem ujętych przez żołnierzy lub dobrowolnie się poddało. Ponad setka ich padła w krwawych potyczkach.

Wszystko to utrudniało dotarcie misjonarzy do terenów objętych wojną oraz ich pracę ewangelizacyjną wśród Indian wziętych do niewoli. Próbowali katechizować tych ostatnich, niestety często przychodziło im walczyć z rozwydrzeniem i okrucieństwem żołdaków i urzędników. Wieści te musiały rozdzierać serce Księdzu Bosko.

Lecz niespodziewanie Opatrzność przysłała z pomocą w tej sytuacji. Otóż kacyk Namuncura widząc sytuację beznadziejną, pragnął położyć kres cierpieniom swego ludu i postanowił wszcząć pertraktacje pokojowe. Wysłał więc delegację złożoną z 12 naczelników do Fortin Mercedes, by nawiązać rozmowy z władzami wojskowymi. Wysłannicy spotkali się jednak z nieufnością i musieli wrócić z niczym do swego wodza. Wielki kacyk w tej sytuacji wykazał doprawdy wielki rozsądek. Powziął zamiar odwołania się do pośrednictwa misjonarzy.

Na szczęście przybył w tym czasie do Fortin Roca, „wielki apostoł - doprawdy wybitna postać wśród misjonarzy salezjańskich - prawdziwy ojciec Indian patagońskich, z którymi dzielił ich niedolę”. Był nim ksiądz Dominik Milanesio. Chwila była wprost opatrznościowa. Bo gdy zajeżdżał do twierdzy, zbliżyła się do niego grupa Indian na koniach, pod dowództwem naczelnika. Ten zsiadł z konia i zbliżywszy się do misjonarza prosił, by stanął na chwilę, gdyż ma mu coś ważnego do powiedzenia.

Bardzo chętnie - odpowiedział misjonarz.

Skąd jesteście i dokąd jedziecie?

Jesteśmy Indianie ze szczepu Namuncura naszego kacyka. Znajduje się on obecnie w górach Andach, dokąd się schronił z wiernym sobie ludem. Postanowił on zawrzeć pokój z rządem argentyńskim i dlatego posłał nas, byśmy po przyjacielsku rozmawiali z władzami wojskowymi w tej sprawie. Taka jest wola naszego kacyka. Ponieważ nie możemy skomunikować się z rządem, prosimy ciebie o pośrednictwo. Czczymy bardzo Sługi Boże -kapłanów -ponieważ zawsze nas kochali i popierali. Za rządów kacyka Calfulcura, ojca Namuncura słowo kapłana oszczędziło naszemu plemieniu zguby.

Ksiądz Milanesio oczywiście postanowił wykorzystać tę sytuację. Ponieważ jednak po raz pierwszy przybywał z posługą religijną do Roca, nie wydało mu się rzeczą roztropną podejmować się pośrednictwa między dwiema stronami powadzonymi zażartą wojną. Zresztą, nie znał powodów, dla których nie doszło do skutku pierwsze poselstwo. Dlatego obawiał się zbytniego pośpiechu i zrażenia sobie komendanta przez to, że ujmuje się za nieprzyjaciółmi występującymi z nieszczerymi obietnicami. Poradził więc swemu rozmówcy zaproponować kacykowi Namuncura, by stawił się osobiście w Fortin Roca, a gwarantuje, że zostanie życzliwie przyjęty przez

generała. Posłaniec nie contentując się ustną obietnicą prosił o potwierdzenie tego na piśmie, co ksiądz Milanesio chętnie uczynił.

Dzielny kacyk, który nieraz na czele swych uzbrojonych w szczepy wojowników mierzył się z regularnym wojskiem, przeczytawszy pismo misjonarza, porzucił od razu swą hardość, przezwyciężył naturalny wstręt do białych i w towarzystwie licznej świty ruszył niezwłocznie w daleką drogę. W przeciągu 20 dni przebył odległość około 500 kilometrów i zjawił się przed wałami twierdzy Fortin Roca.

Namuncura nie żałował swego kroku. Ksiądz Milanesio dotrzymał danego słowa i pokój został szczęśliwie zawarty. A w nagrodę za swą wierność kacyk otrzymał od rządu argentyńskiego stopień pułkownika wraz z pensją dożywotnią, nadto rząd przyznał mu nowe terytoria na osiedlenie się dla jego szczepu. Tak pomyślny sukces przyspieszył nawrócenie się kilku szczepów osiadłych nad brzegami rzeki Neuquen, podczas gdy w innych stronach prowadzili pracę ewangelizacyjną ksiądz Beauvoir z księdzem Fagnano. Kacyk Namuncura w ostatnich latach swego życia przyjął chrzest św. z rąk monsignora Cagliari, któremu powierzył swego syna na wychowanie. Ten młodzieniec, któremu dano na chrzcie imię Zefiryń, o wybitnych zdolnościach i łagodnym usposobieniu, rokował wielkie nadzieje na przyszłość. Ponieważ pragnął zostać kapłanem, monsignore zabrał go ze sobą do Rzymu. Wstąpił on do kolegium we Frascati, gdzie przedwcześnie zmarł w opinii świętości. /Wszczęty został jego proces beatyfikacyjny/.

Widać stąd, że w momencie osiedlenia się salezjanów w Patagonii władza tubylczych szczepów skończyła się. Zadaniem misjonarzy była odtąd katechizacja Indian, wykupywanie niewolników i zespolenie więzami wzajemnej miłości chrześcijańskiej synów pustyni z cywilizowanymi mieszkańcami w jednym wspólnym państwie. W 1883 r. ustalony został nowy podział administracyjny zdobytych terenów celem zabezpieczenia ładu i wymiaru należytego sprawiedliwości między obywatelami argentyńskimi, osiadłymi koloniami i tubylcami. Ci ostatni posługiwali się dotąd własnym dialektem, którego usiłowali się nauczyć niektórzy misjonarze, jak ksiądz Milanesio i ksiądz Beauvoir, by tym łatwiej zbliżyć się do Indian i pozyskać ich do wiary św.

Tych dialektów było wiele, by je zrozumieć pomagała bardzo znajomość języka macierzystego, jakim mówił szczep Araukanów, zajmujących część górzystą i leśną Patagonii. Studium takie natrafiało wówczas na poważne trudności, ze względu na to, że język ów nie posiadał własnego pisma, nadto wymowę cechowała duża ilość głosek gardłowych i przydechowych. Można było jednak sobie dopomagać językiem hiszpańskim, którego pewna ilość słów znana była Indianom, by się móc z nimi, jako tako porozumieć.

Pozostawało jeszcze pokonywanie wielkich odległości, na co mogło się zdobyć heroiczne poświęcenie misjonarzy. Powierzchnia Patagonii sięga 850.000 km/kw.

i liczy obecnie ponad milion mieszkańców, podczas gdy w owych czasach osiągała zaledwie 35 tys., a mogłoby się tam zmieścić do 40 milionów, gdy się zważy urodzajność gleby oraz wielkie bogactwa naturalne kraju.

Poczyniono wielkie postępy w ewangelizacji kraju. Przełożony misji w sprawozdaniu do Stolicy św. w roku 1883, podawał liczbę chrztów na 500 dusz, oba kolegia w Patagonii mieściły 69 chłopców i 93 dziewczynki. W ciągu najbliższych lat czterech, liczba chrztów dosięgła 5.328. Misjonarze docierali w swych wyprawach do Kordylierów, przekroczyli rzekę Limasy aż do jeziora Nauei - Huapi oraz Neuquen aż po Norcuin. Zbadali rzekę Colorado, pustynię Balcheta i całe Rio Negro po obu brzegach. Znaczący to, że objęto zasięgiem działalności misyjnej całą Patagonię północną o przestrzeni 35.000 km/kw. Żadna pochwała nie zdoła dorównać zasługom tych pracowników ewangelicznych, synów Oratorium, których w tak szczupłej liczbie rzucił Ksiądz Bosko na te niezbadane dotąd obszary na pokojowy podbój dusz.

Wspomniane sprawozdanie wywarło oczekiwany skutek w Rzymie. Ksiądz Bosko, jak wspomnieliśmy przedłożył Stolicy św. propozycję utworzenia tam trzech Wikariatów Apostolskich, względnie trzech Prefektur. W roku 1881, gdy Wikariusz Generalny monsignor Espinosa przybył do Turynu, rozmawiał z nim o swym projekcie prosząc, by zechciał go poprzeć u arcybiskupa Buenos Aires, nastawał zwłaszcza na Patagonię północną. Monsignor Espinosa okazał gotowość udzielenia poparcia tym planom.

Może Przewielebny Ksiądz zapewnić Jego Świątobliwość - pisał arcybiskup - że byłbym bardzo zadowolony, gdyby salezjanie objęli tam Wikariat Apostolski w tych dalekich stronach Patagonii, ze względu na to, że ja choćbym chciał, nie jestem w stanie objąć pieczę tak rozległych obszarów. Arcybiskup nie przesadzał, gdyż jego archidiecezja obejmowała obszar większy niż same Włochy.

Sprawa ta została przekazana przez Leona XIII do przestudiowania specjalnej komisji kardynałów, do której wchodził również kardynał Alimonda, jak wyżej powiedziano. Wobec pomyślnych rezultatów osiągniętych przez salezjanów, uznano obecnie za stosowne przystąpić do systematyzacji tych terytoriów misyjnych. W tym celu kardynał Simeoni, Prefekt Propagandy zażądał definitywnej opinii ze strony Świętego, prosząc równocześnie o podanie nazwisk kandydatów odpowiednich na te wysokie stanowiska. Ksiądz Bosko odpowiadał następująco:

Eminenza Reverendissima!

Idąc za życzeniem wyrażonym tylokrotnie przez Ojca św. jak również za projektami wysuniętymi przez Waszą Eminencję, przedstawiłem swoje skromne zdanie na temat podziału Patagonii na prowincje kościelne, w celu łatwiejszej pracy misyjnej. Sytuacja geograficzna i historyczna tego kraju została przedstawiona wyczerpująco na mapie załączonej do sprawozdania, jakie miałem zaszczyt przesłać

do Kongregacji Propagandy Wiary. Tu ograniczę się do spraw żądanych przez Waszą Eminencję, a mianowicie:

Trzy Wikariaty Patagonii - wydaje się, że obecnie mógłby wystarczyć jeden Wikariat w Patagonii północnej i jedna Prefektura Apostolska w Patagonii południowej. Patagonia środkowa nie została dotąd należycie zbadana, a część zaludniona jest w rękach protestantów.

Wikariusz Apostolski w Carmen mógłby na razie zajmować się Wikariatem Centralnym, udawać się do tubylców zamieszkujących Kordyliery i przy pomocy kilku misjonarzy i katechetów, zaspokajać potrzeby niewielu katolików rozsianych wśród innowierców, którzy potrzebują pomocy duchowej. Wycieczki misyjne naszych w te strony osiągają dobre rezultaty.

Wikariat, Prefektura w Patagonii południowej pociągają większe trudności ze względu na surowy klimat, wielkie odległości oraz propagandy protestantów, którzy usiłują tam wcisnąć się. Lecz w tym przedsięwzięciu nie należy zważać na trudności.

Kandydaci proponowani: Ksiądz Jan Cagliero, ksiądz Jakub Costamagna, ksiądz Józef Fagnano - są to osoby zdolne podjąć się zadania, które im się powierzy. Wszyscy zdrowi, dzielni kaznodzieje, ofiarni w trudach, wypróbowani pod względem moralności. Jeśliby Eminencja uważał za stosowne uwzględnić specjalne potrzeby naszego Zgromadzenia, propozycja wyglądałaby następująco:

Ksiądz Jan Cagliero, Wikariusz Apostolski w Carmen z jurysdykcją dla Wikariatu Centralnego, dopóki wspomniany wikariat nie otrzymał własnego pasterza. Tenże ksiądz Cagliero zna doskonale wspomniane tereny i jest w ustawicznym kontakcie z biskupami Argentyny, Urugwaju, Paragwaju i Chile.

Ksiądz Costamagna - według mego zdania - byłby także odpowiednim dla Carmen, ksiądz Fagnano nadawałby się na Wikariusza lub Prefekta Patagonii południowej - herkulesowej siły, nie zna, co to trud i obawa w podejmowaniu zadań trudnych. Ta Prefektura zależałaby od Wikariatu w Carmen, chyba żeby Ojciec św. uznał za stosowne ustanowić odrębny Wikariat Apostolski.

Przedstawiłem swe zdanie odnośnie do proponowanego podziału Patagonii, jeśli jeszcze mógłbym, czymś służyć, jestem zawsze gotów na każde skinienie. Wszyscy salezjanie uważają sobie za zaszczyt móc służyć Waszej Eminencji.

Z najgłębszą wdzięcznością mam zaszczyt, etc.

Turyń, 29.07.1883 r.

Della Vostra E. Rev. ma Obbl. mo serv. XJB

Komisja Kardynalska odbyła się w dniu 27 sierpnia, wypowiedziała się przychylnie za tym projektem. Zdecydowano więc utworzenie dwóch nowych okręgów kościelnych obejmujących Patagonię północną i środkową z księdzem Cagliero, Prowikariuszem Apostolskim, oraz Patagonię południową obejmującą Ziemię Ognistą z księdzem Fagnano jako Prefektem Apostolskim na czele.

Tytuł Prowikariusza wykluczał godność biskupią; został on później zmieniony - jak w swoim czasie zobaczymy - w 1884 roku. Odłożono wykonanie dekretu do czasu, gdy Ksiądz Bosko będzie w stanie wysłać, co najmniej 12 misjonarzy, włączając w to czterech już działających. Odnośnie do brewe erekcji Wikariatu i nominacji Prowikariusza noszą datę 16 i 20 listopada. Z datą nieco wcześniejszą wydano dekret analogiczny dla Prefektury Apostolskiej.

Gdy powyższe praktyki były w toku, ksiądz Cagliero wizytował na Sycylii kolegium w Randazzo i domy Sióstr CMW, nic o nich nie wiedząc. Poinformował go później o tym w Rzymie Prokurator Generalny.

Wszystko poszłoby bez trudności, gdyby diabeł nie włożył swego ogona. Trudności wyłoniły się, skąd by ich najmniej można się było spodziewać. Otóż monsignor Matera, Delegat Apostolski i Poseł Nadzwyczajny dla republik Argentyny, Urugwaju i Paragwaju, usłyszawszy od księdza Costamagna o nowych zarządzeniach Stolicy św. w sprawie Patagonii wyraził się, że salezianie nie dokonują tam niczego dobrego, nawet może wyniknąć zło. W Patagonii nie ma już pogan, kraj objęty został przez rząd liberalny i nie ma możliwości dostania się tam bez zezwolenia właściciela, którym jest rząd argentyński. Radził sprawy ułożyć w taki sposób, by i salezianie trzymali się dróg regularnych, to jest zdać wszystko w ręce Delegata Apostolskiego. W tym celu zasięgać należy wskazówek z Rzymu od Kongregacji Propagandy. Ksiądz Costamagna przesłał relację o tym do Rzymu.

Że powyższe nie zgadzało się z faktami świadczy to, iż rząd w tym czasie prosił o wysłanie misjonarzy salezjańskich na wyspy malwińskie, na co zgodził się ksiądz Costamagna obiecując ich wysłać po powrocie księdza Cagliero, który miał przywieźć posiłki. Także generał Vallegas żądał stałego misjonarza dla okręgu Pringles. Nadto łatwiej było twierdzić, niż udowodnić brak pogan tubylców w Patagonii.

Z protokołów Kapituły Wyższej z 5 kwietnia 1884 r. wynika, że Ksiądz Bosko po odczytaniu listu księdza Costamagna zabrał głos następujący:

Posłać kopię tego listu monsignorowi Jacobini. Zapewne powstaną trudności przeciwko erygowaniu Wikariatu w Patagonii. Wszyscy pochwalają dzieło, lecz nikt nie chciałby przyłożyć do tego ręki, a gdy ktoś się zabierze i nie bez rezultatu, wnet biedna ludzka zawiść chciałaby zasługę przypisać, komuś innemu, względnie cieszyć się jego owocami i podszywać się pod dzieło spełnione przez innych. Moja mama tak mówiła: Pies ogrodnika nie chce czosnku sam i drugiemu go nie da. Republika Argentyńska nie obrazi się z powodu nominacji Wikariusza, gdyż sam pisałem do prezydenta i arcybiskupa, by rozpatrzyli ten projekt.

Wyżej widzieliśmy, jak zapatrywał się na tę sprawę arcybiskup w Buenos Aires. Co do prezydenta republiki, którym był w owych czasach generał Roca, to Ksiądz Bosko z dawna rozumiejąc sytuację podtrzymywał dobre stosunki z rządem argentyńskim i skierował do prezydenta następujący list, w którym przedziwnie idą ze sobą w parze jego świętość i zręczność dyplomatyczna:

Eccellentissimo Sig. Presidente!

Pustkowie Pampasu i Patagonii, które kosztowały tyle trudów Waszej Ekscelencji, który polecił dzieło ewangelizacji misjonarzom salezjańskim, wydają się nabierać regularnych form tak pod względem cywilizacji jak chrześcijaństwa. Od czterech lat nasi misjonarze, przy poparciu Waszej Ekscelencji łożą wysiłki na tych rozległych obszarach, a obecnie usadowili się w wielu koloniach nad rzeką Rio Negro docierając aż do Pio Chubut i nad jezioro Nahuel Puapi u stóp Kordyliarów.

Zdołali ufundować wiele kościołów, sierocińców dla chłopców i dziewcząt. Wzrastająca liczba nawróconych skłoniła księdza Jakuba Costamagna do szukania w Europie pomocników w pracy ewangelizacyjnej. Zdołał uformować 20 kapłanów i 10 Sióstr do pracy w Argentynie. Ze swej strony dokładam starań, by zaopatrzyć ich w wyprawę, sprzęty liturgiczne i najpotrzebniejsze narzędzia.

Potrzebowałbym jednak, by Wasza Ekscelencja przyszedł mi z pomocą w opłaceniu kosztów podróży. Aktywne zainteresowanie się rządu argentyńskiego ucywilizowaniem tubylców, jego zasługi koło ufundowania zakładów, szkół, sierocińców, pozwalają mi liczyć na jego pomoc. Tym bardziej, że świeżo Ojciec św. ustalił zarząd kościelny na tych terytoriach, w którego imieniu miałem zaszczyt powiadomić Waszą Ekscelencję o czym zresztą nastąpi urzędowa notyfikacja ze strony Stolicy Apostolskiej.

Niech Bóg błogosławi Waszej Ekscelencji oraz republikę argentyńską, a pokój pomyślność i błogosławieństwo Boże niech zstąpią obficie na mieszkańców tych okolic, które Opatrzność zechciała powierzyć jego troskom. Dziękując za dobro wyświadczone naszym zakonnikom mam zaszczyt kreślić się

della E. V. obbligatissimo serv. XJB

Jaka była odpowiedź prezydenta, nie wiemy. A co do reprezentanta papieskiego, to w celu wytłumaczenia jego postawy, należy wiedzieć, że w tym czasie między nim a salezjanami zaszło nieporozumienie. Historia est magistra vitae, dlatego wypada nam przedstawić, jak się rzeczy miały.

Otóż monsignore Matera potrzebując sekretarza zwrócił oko na kłeryka Vacchina, którego też przełożeni przydzielili mu. Ten będąc zmuszony uczestniczyć w różnych przyjęciach z hucznym aparatem świeckim nie czuł się dobrze i żalił się wobec prałata, że obracanie się wśród tylu niebezpieczeństw nie odpowiada mu jako zakonnikowi. Prałat puszczał to mimo uszu, dlatego kłeryk ów prosił przełożonych o zmianę. Rozumiejąc jednak sytuację przełożonych, przy okazji samowolnie uciekł, insalutato hospita, udając się do domu w Almagro. Prałat obrażony, za pośrednictwem arcybiskupa zabronił mu przyjmowania Komunii św. przez miesiąc.

Ksiądz Costamagna na piśmie tłumaczył się mu, na co jednak nie otrzymał odpowiedzi. Wobec tego dotąd żaden z salezjanów nie składał mu życzeń

wielkanocnych, noworocznych, czy imieninowych. Monsignore wrażliwy na tym punkcie, jak poprzednio okazywał wielką życzliwość salezjanom tak odtąd całkowicie ochłódl.

Ksiądz Vespignani zmartwiony tym próbował wyjaśnić sytuację i przeprosił go, lecz nie zmieniło to jego nastawienia. Zdaniem prałata, postępek Vacchiny obraził nie tylko jego osobę, lecz godność przedstawiciela Stolicy św. Rzeczą wyszła na jaw i spowodowała wiele niekorzystnych komentarzy. Ksiądz Lasagna jako przełożony trzymał stronę kleryka. Ksiądz Costamagna napisał również do monsignora list z przeproszeniem, jako bezpośredni przełożony kleryka, prałat odpowiedział, że sprawy nie załatwi się tylko na piśmie, trzeba przeproszenia i to w formie odpowiedniej. Tak mścił się błąd początkowy, że od razu nie zlikwidowało się incydentu osobiście, z należnym szacunkiem dla obrażonego. Trzeba było ponosić konsekwencje w wypadku negatywnego ustosunkowania się prałata w sprawie wikariatu w Patagonii.

Dnia 7 sierpnia przybył do Turynu ksiądz Costamagna, by wziąć udział w III Kapitule Generalnej. Przywiózł serdeczny list od arcybiskupa, który wyrażał wdzięczność Bogu za przysłanie mu salezjanów, którzy tak wielkie oddali usługi w szkołach, pracowniach, kościołach i na misjach. Chwalił pracowitość księdza Costamagna, prosił o posiłki w personelu oraz by Ksiądz Bosko pisywał mu częściej, by mógł mieć „kierunek i normę dla pomyślnego rozwoju rodziny salezjańskiej”. Odnośnie do niedawnej straty w osobie siostry Magdaleny Martini CMW, pisał: ... Ponieśliśmy wielką stratę w osobie S. Magdaleny, która jak anioł uleciała do nieba na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. Założyła wiele placówek, ostatnią w Moron, dokończyła dom macierzysty, kolegium i kościół Maryi Wspomożycielki, poświęcony 7 czerwca br. Śmierć jej oplakują wszyscy. Oby Bóg dał nam liczny zastęp dusz post eam.

Inne listy były od Pomocników Salezjańskich, którzy prosili, by Ksiądz Bosko raczył posłać wielu nowych pracowników na misje. Właśnie w tym czasie Święty przygotowywał nową ekspedycję misyjną - złożoną ze Współbraci i Sióstr - do Ameryki Południowej.

Zawiadamiał o tym oficjalnie Pomocników okólnikiem tłumaczonym na język francuski. Około dwudziestu księży, kleryków, koadiutorów i 12 Córek Maryi Wspomożycielki było gotowych do odjazdu. Wydatki sięgały sumy 100 tys. lir. Dlatego odwoływał się do ofiarności Pomocników. Ofiarodawcom dziękowano listem powielanym, z podpisem Księdza Bosko.

Chciał zatrzymać przy sobie w Oratorium przez dwa tygodnie swych misjonarzy, uczących się w tym czasie języka hiszpańskiego. Dobry Ojciec urządził im, w tym czasie wycieczkę do Fianezza - gdzie czczono św. Pankracego - w której osobiście wziął udział.

Uroczystość pożegnalna odbyła się 10 listopada. Ksiądz Costamagna jako naczelnik grupy, wygłosił kazanie, a Ksiądz Bosko udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Tegoż wieczoru misjonarze wyjechali do Marsylii przez Sampierdarena, w towarzystwie księdza Cagliero. Zastępował on im Księdza Bosko, któremu zły stan zdrowia nie pozwalał na tę podróż. Zdrowiem jego zainteresował się w tym czasie sam Papież, który przyjmując na audiencji księdza Cagliero wracającego z Sycylii wyraził się:

„Trzeba mu zalecić, by dbał należycie o swe zdrowie, które jest bardzo cenne i potrzebne dla dobra waszego Zgromadzenia”.

Ojcowskie Serce dało wyraz boleści rozstania ze swymi ukochanymi synami: przesyłał im najmiłsze pozdrowienie na ręce księdza Costamagna:

Mio Caro Don Costamagna!

Wyjechaliście rozdzierając mi smutkiem serce. Nabrałem otuchy, lecz było mi przykro i nie spałem całą noc. Dzisiaj jestem weselszy. Niech Bóg będzie uwielbiony. Załączam obrazki dla Współbraci, względnie lepiej, twojej inspektorii. Dla księdza Lasagna będą innym razem. Również list dla p. Bergasse. Gdy powstaną, jakieś kłopoty, licz na mnie bez zastrzeżeń. Pozdrów ode mnie panią Jacques i zapewnij, że pierwsza Indianka ochrzczona w Patagonii otrzyma jej imię. Niech Bóg błogosławi cię, drogi mój księżu Costamagna, a z tobą twoich i moich synów, którzy ci towarzyszą. Niech was ma w swej opiece Maryja Najświętsza i zaprowadzi do nieba. Buon viaggio. Wszyscy tu ze mną modlą się za was. Amen.

Turyń, 12.11.1883 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Nie chcemy pominąć pewnej anegdotki związanej z księdzem Costamagna. Otóż na Wszystkich Świętych śpiewał on Mszę św. w obecności Świętego wymawiając słowa łacińskie nieco z hiszpańska, na przykład: Dignum et iustum est. Święty spytał go, w jakim języku śpiewał Mszę św.

Według wymowy hiszpańskiej.

A dlaczego to?

Romae cum sis, Romano vivito more.

Och, no! - zaprotestował Święty. Trzeba tak wymawiać po rzymsku jak Papież. Powiedz to także innym w Ameryce.

Wsiadli na statek 14 listopada i przybyli pomyślnie do stolicy Argentyny 8 grudnia. Powitanie misjonarzy tak opisywał dziennik miejscowy: Pod wieczór gromadziła się coraz większa liczba osób na molo portowym przy wybrzeżu Estevarena i Rivadia na powitanie misjonarzy. Była godzina 6 gdy ksiądz Castamagna schodził z trampoliny wraz ze swymi towarzyszami, którzy przybyli do pomocy w duszpasterstwie i nauczaniu naszych chłopców. Skoro go ujrano zaczęto zewsząd

cisnąć się do niego, by go przywitać, jako najserdeczniejszego przyjaciela, którego dawno się nie widziało.

Wielu brało go w objęcia, dając dowód, jak zażyłą miłością otacza się kapłana Chrystusowego, który umiał sobie pozyskać lud. Wielu roniło łzy serdeczne na ten widok. Po czym ksiądz Costamagna skierował się do kościoła św. Karola, zatłoczonego ludem, do którego powiedział przemówienie pełne namaszczenia.

Sen, o którym wspominał Ksiądz Bosko w postscriptum do księdza Costamagna, był udratyzowaną wizją alegoryczną, co do przyszłości misji salezjańskich w Ameryce Południowej, uważaną za prorocstwo przez wielu, którzy wyczuwali w Dziele salezjańskim pierwiastki nie tylko ludzkie. Tak na przykład, pewne pismo francuskie, w artykule na temat rozkrzewienia wiary, pisało:

„Dotychczas Patagonia pogrążona w bałwochwalstwie opiera się cywilizacji chrześcijańskiej; lecz już synowie Księdza Bosko zasiewają w niej ziarno ewangeliczne, które pod wpływem niebieskiej rosy stanie się niebawem wielkim drzewem i obejmie całą krainę”.

Sen ten miał Ksiądz Bosko 30 sierpnia. Opowiedział go zaś dnia 4 września przed południem Kapitulie Generalnej. Notował ksiądz Lemoyne i dał do poprawienia Księdzu Bosko, który go uzupełnił - głównie z początku, gdzie jest rozmowa między owymi gośćmi w salonie. Przewodnikiem tego snu jest znany Alojzy Colle, syn wielkich Dobrodziejów Księdza Bosko we Francji, zmarły bardzo świątobliwie. Ksiądz Bosko często go widywał nie tylko w snach, ale także i w dzień, a w czasie swych podróży nieraz z nim rozmawiał.

Wiedziałem, że śpię, a równocześnie zdawało mi się, że biegnę i to tak szybko, że czułem się przemęczony i niezdolny do zwykłych swych zajęć. Wreszcie, dobiegłszy do wspaniałej sali, spostrzegłem tam większe grono osób prowadzących między sobą ożywioną dyskusję na temat wielkiej liczby dzikich ludów pogańskich w Australii, w Indiach, Chinach, Afryce a szczególnie w Ameryce utyskując, że te kraje dotąd jeszcze pogrążone są w cieniu śmierci.

Zdaje mi się - mówił jeden - jakoby Europa, ta chrześcijańska Europa, co się uważa za mistrzynię świata, co trzyma niby prym w szerzeniu kultury, zupełnie stała się obojętna na misje zagraniczne. Mało jest bardzo tych, co by mieli odwagę podjąć się uciążliwej podróży morskiej i popłynąć w nieznane kraje dla ratowania dusz milionów ludzi, którzy przecież też są odkupieni przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

A iluż to nieszczęśliwych, zauważył inny - żyje choćby w samej Ameryce, nie znając Ewangelii ani Kościoła. Jest przekonanie, że Kordyliery są murem odgradzającym tamte kraje od reszty świata, a tymczasem są one dostępne, bo poprzerywane szerokimi kotlinami. Rosną na nich olbrzymie lasy, gdzie stopa ludzka jeszcze nie stanęła, są tam rośliny i zwierzęta dotąd nieznane, są i bogate złoża mineralne, jak węgiel, ołów, miedź, żelazo, srebro i złoto, nawet i ropa, które leżą

nietknięte odkąd złożyła je tam wszechmocna ręka Stwórcy na potrzeby ludzi.
O Kordyliery, jakże jesteście bogate!

Czułem w tej chwili potrzebę zapytania o wiele rzeczy, jako też poznanie osób, wśród których się znalazłem, ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie najpierw im się uważnie przypatrzeć. Spojrzałem, więc po obecnych, choć wszyscy byli mi nieznani, to jednak bardzo życzliwie zaprosili mnie do swego grona. Ośmielony tym, zapytałem:

Gdzie my właściwie jesteśmy? W Turynie, Paryżu, Londynie, czy w Madrycie? A panowie, kto jesteście? Z kim mam zaszczyt rozmawiać? Odpowiedzieli mi wymijająco, ciągle wracając do tematu misji.

Wtedy podszedł do mnie młodzieniec, lat mniej więcej 16 - tu, bardzo miły, kochany dla swej nadziemskiej piękności i jaśniejący blaskami więcej niż słonecznymi. Ubranie jego haftowane było z przepychem niebiańskim. Na głowie miał beret w kształcie korony, wysadzany mieniącymi się perłami. Patrzył na mnie życzliwie, a jego uśmiech miał w sobie coś dziwnie pociągającego.

O Ksiądz Bosko - odezwał się do mnie - a wzięwszy pod rękę, zaczął mówić o naszym Zgromadzeniu Salezjańskim. Byłem oczarowany jego głosem. Dopiero po pewnym czasie przerwałem mu pytając:

A z kim mam zaszczyt mówić? Niech panicz będzie łaskaw powiedzieć mi swoje nazwisko.

Proszę się nie obawiać. Ze mną śmiało można porozmawiać, wszak jestem Księdzu bardzo życzliwy - odparł młodzian.

No, ale nazwisko panicza.

Chętnie bym powiedział, ale to zbyteczne, bo przecież Ksiądz powinien mnie dobrze znać.

To mówiąc przyjaźnie się uśmiechnął. Przypatrzyłem mu się lepiej. Ech, jakże był piękny. Rzeczywiście rozpoznałem w nim Alojzego, syna hrabiego Colle z Tulonu, naszego wielkiego dobrodzieja zwłaszcza naszych misji w Ameryce. /Alojzy Colla zmarł niedawno przed tym snem/.

Ach, to ty, Alojzy, zawołałem, a któż są ci wszyscy?

To sympatycy tutejszych salezjanów. Ja też, jako serdeczny przyjaciel Księdza i salezjanów, chcę w Imię Boże dać Księdzu trochę, roboty.

Zobaczmy wtedy, o co chodzi. Jaka to będzie praca?

Proszę się przybliżyć do tego stołu i pociągnąć w dół tę oto linkę. Na środku sali był stół, a na nim leżała linka zwinięta, poznaczona kreskami, jakby jakiś metr. Później przekonałem się, że ta sala była w Ekwadorze, dokładnie na równiku, a owe kreski, na lince odpowiadały stopniom szerokości geograficznej. Ująłem więc koniec tej linki i obejrzałem ją. Na końcu miała znak zero. Uśmiechnąłem się na to, a wtedy Alojzy:

Tutaj nie ma nic do śmiechu. Proszę bardzo uważnie obejrzeć, co tam jest zaznaczone.

A no - zero.

Proszę pociągnąć. Pociągnąłem i pokazał się numer jeden.

Jeszcze proszę pociągnąć i potem zwijać linkę.

Pociągnąłem i wyszły numery: 2, 3, 4, aż do 20.

Wystarczy? – zapytałem.

Nie. Jeszcze proszę ciągnąć dalej, dalej. Aż się pokaże supełek – odpowiedział.

Ciągnąłem, więc do 47 i tu był węzeł. Od tego miejsca linka ciągnęła się dalej, ale podzielona już na liczne sznureczki, które rozchodziły się w różnych kierunkach, na wschód, zachód i południe.

Wystarczy? - spytałem znowu.

A jaki jest numer? - pyta młodzieniaszek.

Jest 47.

No, a 47 więcej 3, ile to jest?

Pięćdziesiąt.

A więcej pięć?

Pięćdziesiąt pięć.

Proszę zapamiętać; pięćdziesiąt pięć, ale proszę jeszcze ciągnąć.

Już koniec, odpowiedziałem.

To proszę przejść na drugą stronę i ciągnąć linkę z drugiego końca.

Ciągnąłem więc linkę od drugiego końca do numeru 10.

Jeszcze - zachęcał młodzieniaszek.

Już nic nie ma.

Jak to, nic nie ma. Proszę lepiej popatrzeć. No, co jest?

Woda, odpowiedziałem.

W tej chwili zaszło coś dla mnie nie wytłumaczalnego. Byłem w owej sali, ciągnąłem linkę, a równocześnie przede mną przesuwał się wspaniały krajobraz, nad którym unosiłem się, jakby w górze. Rozszerzał się on w miarę, jak ciągnąłem za linkę.

Od zera do liczby 55 był ląd, potem cieśnina morska, a dalej w głębi morze poprzecinane setkami wysp, z których jedna większa. Do tych wysp nawiązywały owe sznureczki, jakie wychodziły od wielkiego węzła i tak się kończyły. Jedne z wysp zamieszkiwały liczne plemiona, inne były skaliste i puste, jeszcze inne pokryte lodem i śniegiem. Na zachód widać było wyspy z dzikusami.

Zdaje się, że węzeł pod numerem 47 oznaczał centrum działalności salezjanów, z którego mieli się rozejść do Ziemi Ognistej, na wyspy Falklandzkie i na inne wyspy sąsiednie.

Z przeciwnej strony od zera do 10 znowu był ląd. Ten kończył się w wodzie, którą widziałem, jako ostatnią przy ciągnięciu linki. Zdaje się, że to miało być Morze Karaibskie, ale to przedstawiało mi się tak jakoś, że nie umiem słowami tego wyrazić.

Kiedy więc zawołałem, że jest woda, ów młodzieniec odezwał się:

No, to dodajmy 55 do 10 - będzie razem.

Będzie razem 65.

Otóż to trzeba teraz razem związać.

A potem?

Zaraz. Z tej strony, co tu jest? Powiedział wskazując jeden punkt krajobrazu.

Na zachodzie widzę wysokie góry, a na wschodzie morze.

/Tu trzeba zauważyć, że to wszystko widziałem w tej chwili jakby w streszczeniu, w miniaturze. Cyfry na lince odpowiadały dokładnie stopniom szerokości geograficznej. Tu ułatwiło mi zapamiętanie potem tego, co następnie ujrzałem, podróżując po tych krajach w drugiej części snu/.

A mój przyjaciel mówił dalej:

Te góry są granicą działalności salezjańskiej. Tam miliony ludzi was oczekują, a z wami wiary. Te góry - to były Kordyliery Ameryki Południowej /Andy/, a morze - to ocean Atlantycki.

Ale jak my temu podołamy? Jak będziemy mogli tyle narodów skupić w owczarni Chrystusowej?

Jak? zobacz.

W tej chwili nadszedł ksiądz Lago /późniejszy sekretarz księdza Rua/ z koszykiem fig maleńkich i zielonych, a podając mi je powiedział:

Proszę, niech Ksiądz Bosko bierze.

Cóż ty mi przynosisz?, zawołałem patrząc na zawartość kosza.

Kazano mi to przynieść Księdzu.

Ależ to figi nie do jedzenia. Przecież są niedojrzałe.

Wtedy Alojzy wzięwszy ów kosz bardzo szeroki, ale płytki, wręczył mi go mówiąc:

Oto podarek ode mnie.

Ależ cóż mam robić z tymi figami?

No tak. Figi są niedojrzałe, ale należą do „wielkiej Figi życia”. Trzeba postarać się, by dojrzały.

Ale jak? Gdyby były trochę większe, to by można rozłożyć je na słomie, jak to się praktykuje z innymi owocami, ale takie małe, zielone - nic z tego nie wyjdzie.

Owszem, wyjdzie, ale trzeba wiedzieć, że te figi, aby dojrzały, muszą być z powrotem przywiązane do drzewa, z którego pochodzą.

To już nie do uwierzenia. Jakże to można zrobić?

Proszę uważać. I wziął jedną figę umoczywszy ją w naczynku z krwią, następnie w naczynku z wodą, rzekł:

Krwia i potem będą mogli dzicy zostać z powrotem wszczepieni do drzewa i tak staną się miłymi w oczach Pana Życia.

Pomyślałem sobie, że na to trzeba będzie czasu, głośno zaś rzekłem: Ja już nie wiem, co na to wszystko powiedzieć. Alojzy czytając w moich myślach powiedział:

To da się przeprowadzić w ciągu dwóch generacji ludzkich.

A która te będzie druga generacja?

Obecnie żyjącej nie liczy się, dopiero następna i ta po niej. Kiedym usłyszał, jak wielkie przeznaczenie czeka nasze Towarzystwo, poczułem się zakłopotany.

A ile lat trzeba liczyć na każdą generację?

Sześćdziesiąt sześć /66/.

A potem?

Jeśli Ksiądz chce wiedzieć, co nastąpi potem, to proszę iść ze mną.

I tu nie wiem, w jaki sposób znalazłem się na stacji kolejowej, przepelnionej ludźmi. Siedzieliśmy w pociągu.

Dokąd jedziemy, pytam. Młodzieniaszek odpowiedział:

Proszę dobrze uważać i patrzeć. Jedziemy wzdłuż Andów, ale będziemy jechać i na wschód w stronę morza. Łaska to jest naszego Zbawiciela,

A w Bostonie, gdzie nas oczekują, kiedy będziemy?

Każda rzecz w swoim czasie.

To mówiąc wyjął wielką mapę, na której zaznaczona była diecezja Cartagena /to punkt wyjściowy/.

Gdy oglądałem mapę, pociąg gwizdnął i ruszył z miejsca. W czasie podróży mój młody przyjaciel mówił dużo, ale z powodu stukotu pociągu niewiele mogłem z tego zrozumieć. Mówił o astronomii, o żegludze, o meteorologii, mineralogii, o faunie, florze i topografii tych okolic. A mówił to z taką znajomością rzeczy, z takim wdziękiem i serdecznością, że odczułem, jak byłem przez niego kochany. Zaraz z początku opowiadania ujął mnie za dłoń i tak ją trzymał aż do końca snu. Ja czasem chciałem swoją rękę położyć na jego, ale ta jakoś rozpływała się tak, że dłonią dotykałem swojej ręki, a nie jego. A on się tylko na te moje bezustanne wysiłki tylko uśmiechał.

Przez okna wagonu można było podziwiać wspaniałe widoki. Lasy, góry, majestatyczne równiny, długie rzeki, o których nigdy bym nie myślał, że mogą być tak szerokie daleko od swego ujścia. Jechaliśmy stale wzdłuż wielkiej dziewiczej puszczy. Mój wzrok miał jakąś nadzwyczajną siłę. Nie było przeszkód, które by zdolne były przysłonić mi widok bezkresnych obszarów. A tu, co chwila podnosiła się jakby zasłona i nowe kraje wyłaniały się przede mną: Nowa Grenada, Wenezuela, Gujana, Boliwia, Brazylia w całej swej bezkresnej rozciągłości. Mogłem się też przekonać o słuszności tego, co słyszałem w owej sali, bo mogłem dojrzeć złoża kruszcowe we wnętrzu ziemi i podziwiać bogactwa, które kiedyś zostaną odkryte. Widziałem kopalnie cennych minerałów, niewyczerpane wprost pokłady węgla, zbiorniki ropy tak bogate jak nigdzie na ziemi. Między stopniem 13 a 20 szerokości geograficznej była Kotlina obszerna, a u jej wylotu jezioro. Jakiś głos mi mówił:

Kiedy odkryte zostaną skarby tu ukryte, ta okolica stanie się krajem mlekiem i miodem płynącym. Takie niewyczerpane bogactwa kryje w sobie ta ziemia.

Co mnie bardzo zastanowiło to to, że te góry oglądane nie były murem nieprzerwanym, poza który wejść nie można, ale obniżając się tworzyły obszerne Kotliny. W tych zaś kotlinach, niezmiernie długich, mieszkały tysiące tubylców, którzy z Europejczykami jeszcze w ogóle się nie zetknęli.

Tymczasem pociąg jechał naprzód mijając lasy, wijąc się między wzniesieniami po dolinach aż wreszcie stanął. Wielu pasażerów wysiadło i odeszli na zachód. Pociąg ruszył dalej. I znowu mijaliśmy lasy, tunele, olbrzymie mosty, zapuszczaliśmy się w ciasne wąwozy górskie, pędziliśmy nad jeziorami i bagnami, nad rzekami, aż wjechaliśmy na preię i równinę olbrzymią. Wnet znaleźliśmy się nad brzegami rzeki Urugwaju, wbrew mojemu przekonaniu bardzo długiej. Następnie natknęliśmy się na rzekę Parana, która zdawała się, że wyleje swe wody do Urugwaju, ale ona tylko płynie z nim czas jakiś równoległe i skręca tworząc szeroki łuk. Obie te rzeki są bardzo szerokie.

Pociąg pędził teraz stale w dół, zakręcając raz w jedną, raz w drugą stronę, wreszcie po długiej jeździe stanął. I tu dużo pasażerów wysiadło i poszło na zachód.

Pociąg ruszył dalej przez Pampas i Patagonię. Uprawne pola i domy, stojące tu i tam, świadczyły, że cywilizacja już się przedostaje w te okolice. Wjeżdżając do Patagonii przejechaliśmy rzekę Colorado. I wreszcie znaleźliśmy się nad cieśniną Magellana. Wysiedliśmy z pociągu. Przedemną jak na dłoni widniało Punterenas. Na dziesiątki kilometrów widziałem przed sobą składy węgla, stołów, desek, drzewa, stopy różnych metali w stanie surowym i obrobionych. Długie pociągi towarowe stały na torach.

Mój przyjaciel wskazał mi na te rzeczy, a ja spytałem:

Co to wszystko oznacza? Odpowiedział:

To, co teraz jest w obrazie, to w przyszłości będzie rzeczywistością. Ci dzicy chętni będą dla cywilizacji; owszem, sami przyjdą prosić, by ich pouczyć o religii, przemyśle i rolnictwie.

Widziałem już dosyć. Zaprowadź mnie teraz do moich salezjanów w Patagonii.

Wróciliśmy więc na stację, wsiedliśmy do pociągu, który też zaraz ruszył. Po dłuższej jeździe zatrzymał się w jakiejś znaczniejszej miejscowości. Na stacji nie było nikogo, ale zaledwie wyszliśmy z wagonu, zaraz natknąłem się na salezjanów.

W owej miejscowości były domy zamieszkałe, kilka kościołów, szkoły, przytułki dla dzieci i starców, byli rzemieślnicy i rolnicy i szkoła gospodarcza dla dziewcząt. Wszystko to było pod kierownictwem salezjanów. Szedłem między nimi, ale oni mnie nie poznawali, ani ja ich. Patrzyli na mnie zdziwieni, jak bym dla nich był kimś obcym. Więc się odzywam:

Czy nie znacie mnie? Nie znacie Księdza Bosko?

Książd Bosko? Owszem, znamy go z opowiadania. Widzieliśmy tylko jego portrety. Osobiście - oczywiście, nie.

No a książd Fagnano, książd Costamagna, książd Lasagna, książd Milanesio. Gdzież oni są?

Tych też nie znaleźliśmy. Oni już dawno umarli. To byli pierwsi tutaj salezjanie z Europy.

Słyszając to myślę, sobie, czy to jest rzeczywistość, co przeżywam, czy sen. Klasnąłem w dłonie. Kłaśnięcie usłyszałem. Dotykając się czułem swoją osobę i dochodziłem do wniosku, że nie śpię, ale wiem, że wszystko to odbywa się w jednej chwili.

I widząc tak wielki rozwój Kościoła, naszego Zgromadzenia i cywilizacji w tych stronach - dziękowałem Opatrzności, że mną się posłużyła jako instrumentem dla dokonania tylu rzeczy ku swej chwale i zbawieniu dusz.

Alojzy dał mi znak, byśmy wracali. Pożegnałem więc swoich i wracamy na stację, gdzie już pociąg czekał. Maszyna gwizdnęła i jazda na północ. Podpadło mi teraz, że Patagonia w pobliżu cieśniny Magellana, między Kordylierami a Atlantykiem, nie jest tak szeroka, jak to podaje dotychczasowa geografia. Pociąg nasz przebiegał okolice Argentyny już ucywilizowane. Następnie wjechaliśmy w bezkresną puszcę.

Naraz maszyna zatrzymała się gwałtownie, a naszym oczom ukazał się bardzo bolesny widok. Wielka gromada dzikich, o twarzach wstrętnych, stała na polanie wśród puszczy. Ubrani byli w skóry zwierząt pozszywane niezgrabnie. Otaczali jakiegoś człowieka związanego, który siedział na kamieniu. Był bardzo tłusty, bo dzikusy umyślnie go utuczili. Był to jakiś biedny jeniec. Z jego wyglądu więcej ludzkiego, można było wywnioskować, że to obcokrajowiec. Dzikusy zadawały mu wiele pytań, a on opowiadał im swoje podróżnicze przygody. Naraz jeden z dzikusów podnosi się, chwyta jakieś ostre żelazo, rzuca się na tego biedaka i jednym uderzeniem strąca mu głowę. Podróżni ze zgrozą w milczeniu przypatrywali się tej okrutnej scenie. Także Colle patrzył w milczeniu. W chwili uderzenia ofiara jeszcze zdążyła krzyknąć przeraźliwie, gdy ludożercy zaraz rzucili się na trupa, rozdarli na kawałki, a przypiekłszy na rozpalonym ognisku, zjedli na pół surowe jego mięso. Na krzyk owego nieszczęśliwego maszyna powoli ruszyła, przyspieszając z każdą chwilą biegu. Pociąg pędził wzdłuż rzeki, raz na jednym jej brzegu, to na drugim. Po drodze, co jakiś czas napotykaliliśmy osady dzikusów. Wtedy Colle mi mówił:

Oto żniwo dla salezjanów. Oto wasze żniwo.

Nareszcie znaleźliśmy się w okolicy pełnej dzikich zwierząt, wężów jadowitych o dziwnych i strasznych kształtach, które kręciły się i pełzły po górach, pagórkach, nad brzegami rzek, na równinach.

Widzieć było można wśród nich psy ze skrzydłami o brzuchu obrzydliwie wielkim, to znów ropuchy, co pożerały mniejsze żaby, gdzie indziej były jamy pełne

potworów. A to wszystko było zmieszane, tłoczyło się i żarło między sobą, kwicząc przeraźliwie. Były tam tygrysy, lwy, hieny, ale inne niż te w Azji, czy Afryce. Także tutaj mój towarzysz rzucił mi uwagę:

Salezjanie ich obłąskawią.

Pociąg tymczasem dojeżdżał do miejsca, skąd wyjechał i już byliśmy blisko stacji. Colle wyjął wtedy prześliczną mapę i rzekł:

Chce Ksiądz wiedzieć, przez jakie kraje przechodziła nasza trasa?

Ależ naturalnie.

Wówczas rozwinął mapę całej Ameryki Południowej, wykonaną z wielką dokładnością. Na niej było zaznaczone nie tylko, co jest, ale i to, co było i jak będzie w przyszłości. A było to tak przejrzyste, że jednym spojrzeniem objąłem. Ale tyle szczegółów naraz pomieszało mi się w głowie, iż sobie już z tego dokładnie nie zdaję sprawy. Kiedy oglądałem mapę czekając jakiegoś słowa wyjaśnienia od mego kochanego Alojzego, podniecony tym, co miałem przed oczyma - usłyszałem, że w kościele parafialnym dzwoniło na Anioł Pański. Sen trwał całą noc.

Ksiądz Bosko zakończył opowiadanie następująco:

„Słodyczą i łagodnością św. Franciszka Salezego, salezjanie pociągną do Jezusa Chrystusa ludy Ameryki. Będzie rzeczą trudną ucywilizować tubylców, ale ich dzieci będą chętnie słuchały słów misjonarzy, zamieszkaj, w koloniach, stopniowo cywilizacja zajmie miejsce barbarzyństwa i w ten sposób wielu pogan wejdzie do odczarni Jezusa Chrystusa”.

Jakby na potwierdzenie tego snu, po upływie kilku dni nadszedł z Kostaryki list od biskupa S. Jose, monsignora Bernarda Augusta Thiel, ze Zgromadzenia Misjonarzy, w którym prosił Księdza Bosko o przysłanie salezjanów. Otóż to miasto znajduje się właśnie pod 100 stopni szerokości geograficznej północnej, wspomnianej we śnie.

Sam Święty w liście do hrabiego Colle - 11 lutego - pisze:

Podróż odbyta we śnie w towarzystwie naszego drogiego Alojzego wyjaśnia się z dnia na dzień. Obecnie sprawa nabiera zasadniczej aktualności. Wiele na ten temat mówi się, pisze i publikuje, koło wyjaśnienia i zaktualizowania naszych planów.

W związku z powyższym snem o Patagonii, ksiądz Lemoyne usłyszał z ust Księdza Bosko następujące słowa: Gdy ludzie odkryją niezmiernie bogactwa znajdujące się w Patagonii, kraj ten nabierze wielkiego znaczenia gospodarczego. W górach kryją się drogocenne minerały: między stopniem 10 a 20 szerokości południowej znajduje się ołów, złoto i inne drogocenne kruszce.

Charakterystyczne jest, że Ksiądz Bosko podaje tyle ciekawych danych, których nie mógł zaczerpnąć z książek podróźniczych lub geograficznych. Dotychczas bowiem rzadko, kto zapuszczał się w te odległe rejony w celach naukowych lub turystycznych.

Dochodzą pewne szczegóły natury proroczej, odnoszące się do mniej lub więcej odległej przyszłości. Pomijając na razie te ostatnie zwrócimy uwagę na cenne

informacje dostarczone nam przez sławnego salezjańskiego popularyzatora ziem tamtejszych, księdza De Agostini.

Ksiądz Bosko kreśli tamtejsze góry /Kordyliery/ z dokładnością obserwatora naocznego i to odmiennie od tego, czego ówczas uczone o tej części świata, bo uważano Andy za pasmo górskie nie do przebycia w poprzek; a Ksiądz Bosko - zgodnie z rzeczywistością - podkreśla przecinające je kotliny i przełęcze.

Dla orientacji wystarczy porównać dawną z dzisiejszą mapę górzystych okolic Ameryki Południowej. Ekspedycje naukowe próbowały zapuszczać się w niezliczone kanały i fiordy patagońskie, zaczynając od sławnych badań hydrograficznych przedsięwziętych przez Anglików Parkera Kinga i Fitz Eoy'a w latach 1826 - 1836, później prowadzonych przez Chilijczyków - Simpsona, Valverda, Pogera i Serrano, od 1874 - 1889. Za wyjątkiem jednego przejścia dla statków o wielkim tonażu - od Port Montt do cieśniny Magellana - cały pozostały labirynt wysepek i fiordów wraz z zachodnią połacią Kordyliarów pozostawał niezbadany.

Ksiądz Bosko daje opis kolei przecinających pustynne okolice kontynentu amerykańskiego, które mogły wówczas istnieć tylko w wyobraźni. Dzisiaj sieć kolejowa do tego stopnia została rozbudowana, że w wielu punktach przecina w poprzek Andy. Niektóre linie kolejowe biegną wzdłuż łańcucha Kordyliarów łącząc północ z południem, aż do cieśniny Magellańskiej przebiegając całą Patagonię.

Dalej - Ksiądz Bosko twierdzi, że we wnętrzu łańcuchów górskich zostały ukryte przez Stwórcę niezmiernie skarby cennych metali, węgla kamiennego i ropy naftowej, które mogą być wykorzystane przez ludzi. Najnowsze wiercenia przedsięwzięte na tym terenie wzdłuż wybrzeża Pacyfiku w pełni potwierdzają te proroctwa.

Szczególne znaczenie miało odkrycie bogatych złóż ropy naftowej w Comodoro Rivadavia w prowincji Chubut w 1907 r., w czasie, gdy poszukiwano wody do picia. Obecnie teren Chubut pokryty jest gęsto wieżami wiertniczymi. Inne bogate źródła ropy naftowej odkryto w Andach w Salta i Jujuy. Wzdłuż Neuquen, gdy mowa o samej Argentynie.

Potężne zbiorniki ropy odkryto w Boliwii, Brazylii, Kolumbii i Wenezueli. Węgiel występuje u stóp Kordyliarów w okolicy Apuyen, w Chubut i Punta - Arenas. Wydobycie ropy w samej Argentynie sięga 10 tys. ton rocznie.

Odnośnie archipelagu Ziemi Ognistej, Ksiądz Bosko mówi:

Niektóre z wysp były gęsto zamieszkałe przez tubylców, inne bezludne, skaliste i pustynne. Wiele pokrytych było lodem i śniegiem od zachodu zaś szereg wysepek zamieszkiwali krajowcy. Kto czytał najnowsze dzieło księdza Alberto M. De Agostini:

„I miei viaggi nella Terra del Fuoco”, przekonuje się o prawdzie tych słów. Na ogół wyodrębnia się trzy charakterystyczne strefy Ziemi Ognistej: obszary równinne, stepowe, zamieszkałe przez Indian Ona; pas Kordyliarów wyspiastych, objętych

lodowcem, wreszcie grupa wysp ku zachodowi - pustynnych i skalistych zamieszkałych przez Indian Alacaluf i Vagan.

Tu również stwierdzić należy, że nie można przypisać tych wiadomości, komu innemu, jak tylko obserwatorowi, który na własne oczy oglądał ten krajobraz dziki i niedostępny.

Wystarczą powyższe dane do stwierdzenia wagi przytoczonego snu. Tym bardziej, że dalszy rozwój misji salezjańskich i cywilizacji na tych terenach wygląda na pełną realizację proroczej wizji Księdza Bosko.

ROZDZIAŁ XIV

W niektórych domach włoskich; Koleje zakładu w Faenza;
Propozycja z Bostonu.

28 grudnia 1883 r. rozważano na Kapitulie Wyższej, pod przewodnictwem Księdza Bosko, opublikowanie w Bollettino szeregu podań napływających z całego świata o otwarciu nowych domów, od stycznia aż do tego czasu liczba ich sięgała 150. Wprawdzie wykaz ten nie ukazał się, Ksiądz Bosko jednak biorąc pod uwagę również podania z lat poprzednich, w dorocznym liście do Pomocników podał ich ponad 200. Proszono o otwarcie placówek nie tylko we Włoszech, we Francji i w innych krajach Europy, w Indiach, Chinach, Japonii, na wyspach Oceanii. Obecnie przejdziemy do spraw włoskich, które nie znalazły dotąd miejsca w rozdziałach poprzednich.

Nie otwarto żadnego nowego domu w ciągu roku 1883, ale ile prac bieżących było w toku! Restauracja papierni w Mathi, która stanęła na skutek pęknięcia kotła, budowy nowego gmachu w tejże okolicy, nowe drukarnie wraz z kilkoma warsztatami po prawej stronie kościoła Maryi Wspomożycielki w Oratorium, rozpoczęcie budowy nowego skrzydła w zakładzie św. Jana Ewangelisty w Turynie, powiększenie sierocińca we Florencji oraz szkół salezjańskich w La Spezia, wykończenie bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie oraz budowa przyległego zakładu. Wszystko to było dowodem wielkiej żywotności Zgromadzenia. Ponieważ jednak niczego nie przedsięwzięto bez wiedzy Księdza Bosko, można sobie wyobrazić ile musiał się on nakłopotać, by zdobyć potrzebne na te inwestycje środki.

Liczba domów istniejących we Włoszech sięgała 22; z nich 16 było regularnych - to jest z kompletnym personelem, a sześć pomocniczych - liczących od 2 do 5 Współbraci.

Sycylia

W ciągu miesiąca października, ksiądz Cagliero zwizytował domy salezjanów i Sióstr CMW na Sycylii, wygłaszając rekolekcje dla jednych w Randazzo, a dla drugich w Bronto i Mascali. Prowadził również pertraktacje w sprawie dwóch nowych placówek Sióstr Córek MW w Trecastagni - diecezja Catania i w Cesaro - w diecezji Patti.

Odnosnie do salezjanów wizytator pisał do księdza Rua: „Vae soli”- mówi Duch Święty a ja to samo powtarzam w stosunku do kolegium w Randazzo, które absolutnie potrzebuje towarzysza na tej ziemi wulkanicznej. Wypadnie więc skierować myśli nie gdzie indziej, lecz właśnie na ten teren, by Współbracia czym prędzej otrzymali własnego inspektora miejscowego, do którego mogliby się zwracać w każdej potrzebie.

Podobnie myślał Ksiądz Bosko. Istotnie, gdy debatowano na Kapitule w sprawie przejścia placówki w Agira wyraził opinię, że lepiej by było przyjąć propozycję arcybiskupa w Catanii, który pragnął mieć u siebie salezjanów.

Pomimo braku personelu, choć wypadnie nam poprzestać na małym domu, uważam, że powinno zapaść się tam korzenie. Konieczny by był, choć jeden pokój, gdzie by mogli zatrzymać się salezjanie podróżujący na Sycylię.

Życzeniu Księdza Bosko stało się zadość w całej pełni w roku 1885, przez otwarcie Oratorium św. Filipa Nereusza przy ulicy Teatro Greco.

Florencja, Este, Oratorium

We Florencji przysparzał Księdzu Bosko krzyżów ciągłym nagabywaniem o pieniądze tamtejszy zacny dyrektor. Ofiary przychodzące z miasta były, co prawda bardzo szczupłe i niewystarczające. Być może chętniej dawano by ofiary, gdyby przechodziły one przez ręce Księdza Bosko lub przynajmniej gdyby on napisał podziękowanie. Święty nie mogąc pisać osobiście do wszystkich rozesłał dziesiątki listów drukowanych z własnym podpisem, polecając tamtejszym zamożniejszym rodzinom placówkę salezjańską. Lecz tylko dwie z nich pospieszyły z ofiarami składając sto lirów. W czasie swej podróży do Francji pamiętał również o potrzebach zakładu we Florencji i trzykrotnie wysłał tam pieniądze z Paryża, w łącznej sumie 15.500 lir, co było doprawdy opatrnościową dla niego pomocą.

Zakład Manfredini w Este stracił wybitnego dobrodzieja przez śmierć pana Pela, poprzedzonego przez dwóch innych: proboszcza farnego, księdza Zanderigo i pana Antoniego Venturini. O pierwszym pisał ksiądz Tamietti w swym pamiętniku: „Dnia 27 stycznia przeniósł się do wieczności nasz drogi, gorliwy i przywiązany serdecznie Dobrodziej, pan Benedykt Pela, po krótkiej chorobie. Och, co za wielka strata! Od pięciu lat widywaliśmy go codziennie wśród nas jak prawdziwego ojca, wciąż zajętego myślą o zakładzie i Księdzu Bosko. Rozumieliśmy się z nim doskonale, jak gdyby był naszym współbratem”. Obecnie na ścianie frontowej zakładu w Este widnieje marmurowa tablica ku czci wspomnianego Fundatora, uprzytamniająca zażyłą przyjaźń tych dwojga dusz.

W Oratorium znów w roku 1883 oddano do użytku nowy budynek przeznaczony dla drukarni i związanych z nią dzieł. Oprócz sześciu dawniejszych maszyn, które okazały się niewystarczające, ustawiono trzy najnowszej marki.

W całym Turynie nie było drukarni tak doskonale wyposażonej jak salezjańska. Oprócz tego budynku, w miejscu gdzie dziś znajduje się sala teatralna, przystąpiono do budowy warsztatów mechaniczno - ślusarskich. Wybudowano skrzydło od strony zachodniej, doskonale harmonizujące z całością, estetycznie zamykające podwórze. Obawiano się wówczas, że prowadziłyby tędy ulica zaplanowana przez miasto. Gdyby nie te względy, Święty nigdy by nie tolerował podobnych zakładów!

Faenza

Najbardziej kłopotliwy ze wszystkich we Włoszech był w 1883 r. dom w Faenza. Zakład ten ze względu na swe położenie nie miał absolutnie warunków pomyślnego rozwoju, należało więc koniecznie poszukać innego dla niego miejsca. W sąsiednim Borgo nie można go było znaleźć. Zresztą nie byłoby tam poręcznie ani dla szkół, ani dla Oratorium. Istniała rywalizacja pomiędzy mieszkańcami Borgo i Faenza, co utrudniało wzajemne współzycie młodzieży, łatwo wynikały stad bójk między chłopcami. Było też wskazane przenieść się do miasta ze względu na protestantów, którzy tam się zagnieździli otwierając swój zbór. Przede wszystkim był kłopot ze znalezieniem odpowiedniego budynku w mieście.

Antyklerykałowie miejscowi podstępnie i jawnie usiłowali wyrugować salezjanów nawet z ich podmiejskiej siedziby. W lutym wiceprefekt zażądał oficjalnie, by burmistrz przeprowadził dochodzenie, czy w zakładzie naucza się przedmiotów przepisanych dla szkół elementarnych. W danym wypadku, ile uczniów i w jakim wieku uczęszcza do tych szkół, dalej czy nauczyciele posiadają odpowiednie dyplomy, jaki jest rozkład godzin, a przede wszystkim, czy uzyskano na to zezwolenie od władz szkolnych.

Wiadomo, że w owych latach w takich okolicznościach następowały represje maskowane legalnością. We Włoszech środkowych i południowych, gdzie dawniej obowiązywały inne ustawy, katolicy tym bardziej pozwalali się zastraszyć podobnymi groźbami. Lecz salezjanie zahartowani od dłuższego czasu w Piemencie w tego rodzaju walkach, nie dali tak łatwo za wygrane.

Ksiądz Rinaldi grzecznie i z zimną krwią odpowiadał burmistrzowi, że w zakładzie salezjańskim w Faenza nie istnieją żadne szkoły, do których wymagani byłiby nauczyciele patentowani, ci zaś co spełniają te obowiązki, posiadają dyplomy. Na tym się skończyły indagacje.

Gdy ten cios chybił, wystąpiła buńczucznie tak zwana demokratyczna prasa. W numerze kwietniowym dziennik „Montagna”, drukowany w Imola zadenuncjował „świeżą jaskinię kleryków”, w której chowało się trzystu nieprzyjaciół włoskich wśród tyłu utrzymywanych chłopców w tym zakładzie. Z końcem czerwca krążyła po kawiarniach i sklepach lista proskrypcyjna przeciwko salezjanom. Właśnie wtedy

„Secolo” mediolański, poczytny we Faenza, jak była już o tym mowa, zamieścił korespondencję z Paryża wraz z fotografią Księdza Bosko.

To elogium w sam raz na czasie, było powszechnie czytane przez obywateli. Wielu z nich jednak nie uświadamiało sobie należycie znaczenia tego faktu, względnie też celowo ignorowało, że salezianie to przecież synowie Księdza Bosko.

Niebawem nastąpiły ataki na szczeblu prowincjonalnym. Dziennik „Ravennate” w trzech kolejnych artykułach podzegał opinię publiczną przeciwko naszym szkołom. W pierwszym - niby głosząco wolność dla wszystkich. Ze strony redakcji podkreślano jednak zdecydowanie wrogie nastawienie do „mnichów i mniszek nauczających” pomimo, że posiadali nawet dyplomy. Wychowanie, które daje się młodzieży, winno być zgodne z nowoczesnymi wymogami, forsować należy szkołę laicką.

W następnym artykule podsuwano czytelnikom gotowy tekst rezolucji domagającej się od ministerstwa wypędzenia salezjanów, którzy usadowili się w Faenzy „by siać propagandę klerykalną pod pozorem nauczania literatury, muzyki i rzemiosł synów ludu”.

Posuwano się nawet do otwartych gróźb: Domagamy się tego w imieniu ludu ufając, że władze nie ulegną sugestii, jakoby nasze głosy były odosobnione. A gdyby tak było, nie ustąpimy. A wtedy całkowitą odpowiedzialność za wynikłe zamieszanie publiczne wezmą na siebie władze miejscowe.

W trzecim artykule pisano: Demokraci z Faenzy nie zwalczają salezjanów za nauczanie młodzieży, lecz za ducha, jakiego w nich wszczepiają. Samo nauczanie w zasadzie zgodne jest z patentami i w granicach opłat urzędowych, jest tylko pokrywką, za którą przemycają oni zakazany towar; wychowując młodzież w duchu księżowskim i „papistycznym”, tłumiąc w jej duchu wszelkie uczucia patriotyczne a wpajając klerykalne poglądy, przyzwyczajają widzieć ojczyznę, owoc tyłu trudów i poświęceń szlachejnych obywateli, jako coś skradzionego i przyspasabiającego ich na tyłuż obrońców władzy doczesnej Papieża. Jeśli jest dopuszczalne nawet, że gdzieś poza granicami Włoch znajdują się księża i zakonnicy wzorowi patrioci, to jest to niemożliwe absolutnie w Italii, a bardzo rzadkie wyjątki w tym względzie niczego nie dowodzą, we Włoszech rzecz dotyczy władzy doczesnej Papieża, a wszyscy księża i zakonnicy, jako poddani Papieża muszą z konieczności być wrogami ojczyzny.

Sekciarze zaostrzyli do ostatnich granic antagonizm między władzą duchową a świecką. Równocześnie zauważyć można wśród tej szarzyzny trzy zaznaczające się coraz jaśniej fakty: program Księdza Bosko był notorycznie znany jako katolicki w całym tego słowa znaczeniu, z tego powodu musiał być zwalczany przez czynniki sekciarskie. Jeśli zaś mimo wszystko udało się stworzyć ośrodki młodzieżowe na całym półwyspie, to historia musi mu przyznać zasługę do przyczynienia się do lepszej przyszłości Kościoła w Ojczyźnie.

Inny dziennik „Il sole del avvenire” zaklinał się, że jeśli salezianie nie pójdą sobie dobrowolnie, wówczas zastosuje się względem nich radykalne środki przymusu.

Opinia społeczeństwa w mieście była podzielona. Dobrzy czując się bezbronni, choć niewciążnięci bezpośrednio w rozgrywki polityczne partii, wzdychali boleśnie, lecz albo nie śmiali albo nie potrafili reagować. Tymczasem władze raz po raz wzywały dyrektora, już to żądając wyjaśnień, już to udzielając pouczeń. I tak na przykład razu pewnego porucznik karabinierów przestrzegał go, że jest narażony na niebezpieczeństwo życia i żeby się zaopatrzył w pistolet. On jednak bez wytchnienia poszukiwał nowego lokalu, choć na razie bez rezultatu.

By podjudzić lud, obnoszono po mieście manifest, w którym oskarżano salezjanów publicznie o podsycanie antagonizmów między mieszkańcami Borgo i Faenza i dlatego, jeśli się chce mieć spokój, należy ich wypędzić. Ten złośliwy paszkwil nosił podpis tak zwanych „gołych”, których się powszechnie obawiano. Ilość zebranych podpisów sięgała - jak mówiono - do dwóch tysięcy. Oskarżenie przesłano do władz prowincjonalnych w Rawennie, a później do ministerstwa.

A jak się zachowywał wobec tego ksiądz Rinaldi? Prześladowanie wywołało w nim ducha oporu, gdyż czuł za sobą poparcie wielu dobrych katolików. Z końcem sierpnia udał się do Turynu na rekolekcje i na Kapitułę Generalną. Widział się w S. Benigno z Księdzem Bosko i miał z nim dwugodzinną rozmowę.

Usłyszawszy o tej zacieklej wojnie Święty powiedział:

Tak, doprawdy bezpieczniej i spokojniej mogą pracować nasi Współbracia w Pampas i w Patagonii. Nie wypada nam jednak ustępować, jak sam dobrze rozumiem, dopóki nie wymierzą nam jakiegoś porządnego ciosu, na który jednak Matka Najświętsza nie pozwoli.

Dobrze. Ale cóż w takim razie radzi Ksiądz Bosko? Jak nam wypada postąpić obecnie?

Powiedzieć Komitetowi, Biskupowi i księdzu Taroni, by działali dalej. Koniecznie potrzeba i to natychmiast i za wszelką cenę otworzyć zakład z internatem.

Ksiądz Rinaldi na spowiedzi i poza nią prosił, by go zwolniono z tego ciężaru, względnie chciał mieć jakąś gwarancję. Va avanti! Odpowiedział Święty, Pan Bóg uczyni nawet cud, byś się mógł ostać w swym posłuszeństwie. Również prywatnie nie szczędził mu zachęty: Continua, continua - powtarzał. Pan Bóg ci będzie błogosławił. Te zatwierdzenia upewniły go w oporze do ostateczności.

Fakty potwierdziły przepowiednię Księdza Bosko, prędzej nawet niż się tego spodziewano. Oto dnia 9 września, gdy w teatrze w Faenza odbywał się mityng, przygotowywano się do wrogiej demonstracji przeciwko salezjanom. W pewnej chwili agitator uniesiony zapałem pozwolił sobie na obraźliwą obelgę przeciwko królowi, nazywając go pułkownikiem austriackim. Powstał tumult, a obecne na sali władze bezpieczeństwa rozwiązały natychmiast zebranie. Od tego czasu władze działające we własnej obronie bezwiednie nawet broniły tym samym salezjanów. I tak ziściły się słowa Księdza Bosko:

Nieprzyjaciele postanowili wymierzyć przeciwko nam cios, lecz Madonna udaremni ich zamiary. Salezjanie mając spokój mogli teraz łatwiej znaleźć w mieście potrzebny lokal.

Co do środków, Ksiądz Bosko wyraził się: Ufamy Opatrzności, że nam je ześle, lub jeśli ich nie pośle, to Ją zmusimy sami.

W tym samym czasie pisał do kanonika Cavina: Z przykrością dowiedziałem się o przeszkodach utrudniających nasze dzieło dla dobra młodzieży narażonej na niebezpieczeństwo. Czy mamy zejść z pola w obliczu nieprzyjaciół? Nigdy! W wielkich niebezpieczeństwach trzeba nam zdwoić wysiłki i ofiary. Uczynimy wszystko, co od nas zależy, lecz pora również, by i Przewielebny Ksiądz Kanonik ze swymi przyjaciółmi przyłożyli ręki do otwarcia sierocińca. Proszę pomyśleć i zabrać się do dzieła.

Boston

Pozostaje obecnie wyjaśnić pewien punkt ze snu o Ameryce. Ksiądz Bosko pytał Alojzego Colle, kiedy salezjanie udadzą się do Bostonu, gdzie są oczekiwani. W swoim czasie, usłyszał odpowiedź od swego Przewodnika.

Pewien proboszcz z Bostonu, nazwiskiem monsignor Bouland, zamierzał ufundować w mieście dzieło pod tytułem Notre Dame des Victories, w formie bractwa religijnego, które by pracowało nad nawróceniem protestantów, szerzeniem kultu Maryjnego oraz w celu zbierania świętopietrza. Stowarzyszeni zobowiązywali by się w tym celu wpłacać ustalone składki, inne zaś zbiórki przeprowadziliby ich dekurioni. Ośrodkiem i siedzibą stowarzyszenia byłoby kolegium złożone z księży misjonarzy, z wyłączeniem zakonników - chciano więc księży diecezjalnych - aktywnych, uczonych i pobożnych, żyjących wspólnie i oddanych nade wszystko kaznodziejstwu i wychowaniu młodzieży.

W praktyce jednak takiej grupy księży gotowych prowadzić życie wspólne, lecz nie będących zakonnikami, nie znaleziono i nie było nadziei, że się ich znajdzie. Dlatego przyjaciele paryscy owego proboszcza doradzili mu zwrócić się do Księdza Bosko i znany prałat Moigno podjął się nawiązania z nim pertraktacji. Wysłał on Księdzu Bosko część dokumentów, jakie otrzymał z Ameryki, proponując przyjazd do Turynu, o ile zajdzie potrzeba, pewnej damy amerykańskiej pochodzenia francuskiego, przebywającej w Paryżu, nazwiskiem Lafitte, gorącej zwolenniczki tego dzieła. Pisma te dość długo leżały na biurku u Księdza Bosko, aż wreszcie na ponowną instancję prałata Moigno Święty podyktował księdzu Bonettiemu w zarysie odpowiedź, którą następnie ksiądz De Berruel przetłumaczył po francusku. Zachowana w streszczeniu odpowiedź ujęta była następująco: Poważne i liczne zajęcia oraz moja nieobecność w Turynie przeszkodziły w zapoznaniu się z jego cennym pismem z dnia 13 lipca oraz projektem załączonym. Mam nadzieję, że to usprawiedliwi zwłokę w mej odpowiedzi.

Przede wszystkim dziękuję Przewielebnemu księdzu za zaufanie, z jakim zwraca się do salezjanów odnośnie do tak poważnego dzieła w Bostonie. Występuje w pełni jako nasz Pomocnik i mam nadzieję, że nadal nim pozostanie. Równocześnie winienem odpowiedzieć, że poważne zadanie, jakie podjęliśmy w Europie i Ameryce Południowej uniemożliwiają mi przyjęcie natychmiastowego kierownictwa dzieła w Bostonie, które z taką uprzejmością nam proponuje. Oprócz tego Ojciec św., Leon XIII ustanowił świeżo nowy Wikariat i jedną lub dwie Prefektury Apostolskie w Patagonii i Ziemi Ognistej a to zobowiązuje Zgromadzenie Salezjańskie do zaangażowania tam znacznej części rezerw, którymi się rozporządza. Jeśli Przewielebny Ksiądz mógłby się zgodzić na kilkuletnią zwłokę, to ja nie odmawiałbym swego współdziałania z tą pobożną inicjatywą. W takim wypadku pragnąłbym się dowiedzieć, w jakich warunkach znaleźliby się salezjanie w Bostonie. Czy mieliby własny dom, środki zabezpieczające do życia? W jakim zakresie mieliby spełniać swe zadanie? Między dorosłymi, czy wśród młodzieży zaniedbanej?

Jeśli przebywa w Paryżu wspomniana dama z Ameryki, to ja chętnie widziałbym ją w Turynie. Być może w ten sposób mógłbym się zorientować w naturze dzieła, które mnie się proponuje oraz dać stosowną odpowiedź. O ile zamierza ona odbyć podróż do Turynu, jak mogę wnioskować z listu Przewielebnego Księdza, pragnąłbym wiedzieć termin jej przybycia, by mogła zastać mnie w domu.

Wspomniana pani Lafitte, której nie udało się spotkać z Księdzem Bosko w Paryżu przybyła na Valdacco w sierpniu przywożąc ze sobą dokumenty odnośnie wraz z listem księdza Moigno. Zasadniczo chodziło o to, czy w miejscu stowarzyszenia w Bostonie dało by się wprowadzić Pobożny Związek Pomocników Salezjańskich, przyjąwszy to, Ksiądz Bosko byłby skłonny posłać tam kilku swych kapłanów. Sprawę dyskutowano długo, lecz bez rezultatu.

Każda rzecz w swoim czasie, usłyszał we śnie Święty odpowiedź od swego ukochanego Przewodnika. Słowa te wskazywały dość jasno, że czas na to jeszcze nie przyszedł.

ROZDZIAŁ XV

Wypowiedzi i korespondencja Księdza Bosko

Na zakończenie niniejszego tomu podamy szereg wypowiedzi Świętego, które miały miejsce podczas trzeciej Kapituły Generalnej oraz w czasie niektórych posiedzeń Kapituły Wyższej uwzględnimy również pominiętą korespondencję w toku naszego opowiadania.

Przed zwołaniem Kapituły Generalnej, Ksiądz Bosko rozesłał po domach schematy debatowanych materii, by wszyscy członkowie mogli dołączyć swe uwagi i propozycje, przesyłając je następnie na ręce księdza Bonettiego moderatora Kapituły. Schemat zawierał osiem rozdziałów, jak następuje:

- I. Regulamin dla rekolekcji
- II. Regulamin dla nowicjuszków i odbywanych przez nich nauk.
- III. Regulamin parafii prowadzonych przez salezjanów.
- IV. Kultura Współbraci koadiutorów.
- V. Kierunek, jakiego trzymać się należy w prowadzeniu szkół zawodowych w zakładach salezjańskich i środki do rozwijania powołań wśród rzemieślników.
- VI. Normy odnośnie do zwalniania z Towarzystwa.
- VII. Zakładanie i rozwój Oratoriów świątecznych przy domach salezjańskich.
- VIII. Przejrzenie i modyfikacja regulaminu dla domów.

Kapituła odbywała się w kolegium Valsalice od 1 do 7 września. Brało w niej udział 35 członków, łącznie z Księdzem Bosko. Jako dokument jedyny pozostało z posiedzeń sprawozdanie spisane przez księdza Marengo. Jest ono jednak niekompletne, gdyż zaczyna się dopiero od dnia 3 września. Przytoczymy wszystko, co pozwala odczytać ducha i poglądy Księdza Bosko.

W pozostałym fragmencie jest mowa o Bollettino Salesiano, o Pomocnikach, o monografiach członków, o rekolekcjach, o nowicjacie i o moralności. W czasie posiedzenia popołudniowego, dnia 4 września, wezwał kapitulnych, by poważnie rzecz traktowali i tak się wyraził:

Należy mieć na względzie, że powyższe uchwały będą stanowiły normy wytyczne na najbliższy czas, na dwadzieścia, a może i więcej lat. Dlatego winniśmy postępować jak malarz, który mówi: Aeternitati pingo.

Na temat Bollettino Ksiądz Bosko wyraził się:

Wysyła się je gratis Pomocnikom, którzy są naszymi Dobrodziejami, innym zaś w formie abonamentu. W zasadzie Bollettino służy, jako organ informujący o naszych dziełach i mobilizujący duchowo katolików w jednym wspólnym celu. Dlatego nie może być uważane jedynie, jako jeden z wielu periodyków religijnych, obsługujących swych czytelników i zamieszczających pewne artykuły aktualne. Jest dzisiaj bardzo wiele osób, które z motywów politycznych nie orientują się, w jaki sposób mogłyby obrócić swe zasoby materialne na dobre cele. Dlatego Bollettino chce informować o naszych dziełach, by je za natchnieniem Bożym popierano. Oczywiście ma charakter periodyku religijnego popularnego. Następnie pouczył, w jaki sposób bronić się należy przed zarzutami rywalizowania z innymi czasopismami religijnymi.

Oдноśnie do Pomocników podał dwa zalecenia: by wygłaszano dla nich dwie konferencje doroczne w czasie, których zbierze się składkę i prześle ją Przełożonemu Generalnemu. Wy tłumaczyć Pomocnikom ich cel, którym jest dopomaganie w nauczaniu katechizmu, rozszerzaniu dobrej prasy, umieszczaniu chłopców w dobrych szkołach. Nam nie zależy na tym, podkreślał, czy zbierzemy mniej lub więcej lirów, lecz chodzi o większą chwałę Bożą. Dlatego jeśli tylko rządy nie staną na przeszkodzie, Bollettino stanie się doprawdy wielką potęgą, nie tylko samo przez się, ile ze względu na osoby, jakie mobilizuje do wspólnej akcji. Pomocnicy, jeśli dobrze poznają wspólne zadanie, wówczas nie tylko pospieszą nam z wydatną pomocą, lecz pełnić będą w szerokiej mierze dzieła właściwe salezjanom.

Co dotyczyło spisania kroniki poszczególnych domów, podkreślał to również i na tej Kapitule, wzywając dyrektorów, by się tym poważnie zajmowali. Zalecił wszystkim przynieść ze sobą monografię swych placówek, zapewniając, że w ten sposób przygotowuje się obfity materiał dla historii Zgromadzenia.

Debatowano nad regulaminem rekolekcji: jedni byli za ścisłym unormowaniem tej sprawy, inni za ramowym i raczej syntetycznym. Ksiądz Bosko przy końcu wyraził życzenie, by przygotować pełny regulamin, wszak podejmuje się tyle ofiar dla urządzenia rekolekcji dla współbraci, dlatego należy sformułować także odpowiednie normy, które zapewniałyby osiągnięcie zamierzonego owocu. Życzył sobie również, by z tej okazji wygłaszano specjalne konferencje dla księży.

Idee Księdza Bosko, jak on rozumiał nowicjat dla kleryków i koadiutorów, mają swe znaczenie historyczne. Celem należytego poglądu na ducha naszych Reguł odnośnie do nowicjatu, przypomniał:

Ojciec św. Pius IX podkreślał kilkakrotnie, że salezjanie winni otrzymać formację duchową taką jak kapłani gorliwie pracujący w świecie, dlatego wskazane są dla nich praktyki pobożne zmierzające do tego celu. Byłoby jeszcze dobrze, by nowicjusze mieli powierzone sobie pewne zajęcia, przy których można było by zorientować się w ich temperamencie i zdolnościach. Trzeba jednak przy tym zważać, by nie przeszkadzały one praktykom religijnym obowiązującym w nowicjacie.

Wspomniał również, że Pius IX radził w ogóle nie używać słowa „nowicjat”, lecz znaleźć inny wyraz, ze względu na panujące uprzedzenia.

Co dotyczy zezwolenia Piusa IX, by w czasie nowicjatu wolno było zajmować nowicjuszków naukami lub innymi zajęciami, zakomunikował, że na pierwszej audiencji u papieża Leona XIII przedłożył przywileje udzielone mu przez jego poprzedników. Na to papież odpowiedział, że nie ma zamiaru niczego zmieniać, a gdy zajdzie potrzeba, pomyśli się o tym.

Gdy ksiądz Albera wysunął trudności z urządzeniem odrębnego nowicjatu dla nowicjuszków narodowości francuskiej we Włoszech, ze względu na odmienny język, charakter czy antypatię narodowościową, Ksiądz Bosko za zgodą Kapituły oświadczył, że otworzy się nowicjat w pobliżu Marsylii, nie tylko dla salezjanów, ale i dla Córek Maryi Wspomożycielki.

Co do nowicjatu koadiutorów, Ksiądz Bosko przypomniał zasadę, że mają być dobrymi katolikami: Nowicjusz, który zachowuje reguły domu, Ustawy Towarzystwa, spełnia swe obowiązki zakonne, może być uznany za nadającego się do nas. Natomiast ważną jest rzeczą znaleźć odpowiedniego przełożonego, który nimi się zajmie i odpowiednio pokieruje.

Ostatnim punktem, na który Ksiądz Bosko położył nacisk, jest moralność. Zaleciwszy, by nikogo obcego nie przyjmowano do wspólnego stołu, stawia to, rozumie się, jako zasadę habitualną, dopuszczając wyjątki sporadyczne. Domaga się przy tym osobnej jadalni dla gości.

Winno się zwalczać wszelkiego rodzaju nadużycia. Przede wszystkim dom winien być zamknięty dla niewiast. Żadna niewiasta nie może nocować pod naszym dachem. Należy to wziąć pod pilną uwagę. Na drugim miejscu baczycy należy, by to, co zostało postanowione względem Sióstr, zostało jak najprędzej wykonane.

Z powodu pewnych doniesień na nas w Rzymie, niektórzy kardynałowie proponowali przeprowadzenie wizytacji papieskiej. Lecz Ojciec św. nie zgodził się na to, by nam nie psuć reputacji.

Podstawą tego był fakt, na szczęście nieprawdziwy. Rzekomo pewien salezjanin miał skombinować ucieczkę z jedną ze Sióstr. Doniesienie dostało się do rąk kardynała Ferrieri, który zaproponował Ojcu św. wspomnianą wizytację.

Gdy ksiądz Cerruti interpelował, jaki czas wyznacza się na wykonanie koniecznych praw odnośnie do oddzielenia mieszkania Sióstr, Ksiądz Bosko odrzekł: Daję na to czas jednego roku począwszy od dzisiejszego dnia. Po upływie tego terminu przeprowadzi się urzędową wizytację, by stwierdzić, czy zastało wykonane zarządzenie.

Gdy dyskutowano na temat szkół zawodowych i powołań zakonnych wśród rzemieślników, zastanawiano się, jak wyeliminować jednostki niebezpieczne. Wypadałoby postąpić podobnie, powiedział Ksiądz Bosko, jak to zaobserwowałem przy czyszczeniu ziarna przeznaczzonego na siew.

Spróbuję ja przesiać ziarno, zaproponowałem ludziom zajęтым przy tej pracy.

Dobrze, proszę robić tak jak my - odpowiedziano. Otóż jeden z nich trzymał worek i sypał ziarno na wirujący przetak. Pozostawały na wierzchu kamienie i grudki ziemi. Zdawało mi się, że to chyba wystarczy. Tymczasem ziarno wędrowało na następny przetak, który odsiewał kąkol. Może to już dosyć - myślałem sobie. Ale ziarno jeszcze nie było dokładnie oczyszczone. Dopiero za trzecim sitem odpadały całkowicie substancje obce.

Dosyć już, zawołałem, dalsza praca jest stratą czasu!

Ależ nie, proszę obserwować dokładnie. To ziarno nie jest jeszcze doskonale wyselekcjonowane, poszczególne ziarenka wydają się pełne, lecz jeśli im się dobrze przypatrzeć, odkryje się wiele zgniłych. Nie polegać na przetaku, lecz cierpliwie własnoręcznie przebrać i usunąć zepsute!

Otóż nasza praca, celem zachowania moralności w Towarzystwie. Nie chodzi o samą literę, wszyscy winni dokonywać tej selekcji stosownie do swych zdolności. O ile chodzi o kandydatów na kleryków, zwrócił uwagę, by nie przyjmować absolutnie do stanu kapłańskiego nikogo, kto miał nieszczęście, choć raz przebywać w miejscu występku.

Na ostatnim posiedzeniu zatrzymał się nieco dłużej na pewnych poleceniach, które zreferujemy na podstawie protokołów w trochę odmiennej formie.

1. Umiejętność dostosowania się do wymogów współczesnych: uszanować władze tam gdzie to możliwe, a jeśli niemożliwe, to milczeć. Jeśli byłaby, jakaś przekonywająca racja, umiejmy ją powiedzieć prywatnie, komu należy. To samo jeszcze bardziej odnosi się do władz kościelnych. Musimy sami je uszanować, a przez to dać dobry przykład innym, nawet z pewnym poświęceniem. Będzie nam ono wynagrodzone przez Boga w swoim czasie.

2. Dotychczas, co do moralności, nie było nic do zarzucenia. Obecnie, z winy niektórych jednostek, były kompromitacje. Odzyskujemy jednak dobrą reputację. Odpowiedzialność, co do moralności wobec władz i opinii publicznej, spoczywa na dyrektorach. Środkiem do tego są Reguły i uchwały Kapituł Generalnych, które winny być zachowywane przez nich i przez ich podwładnych. Należy zaznajamiać z nimi podwładny personel na konferencjach miesięcznych. Nie muszą to być konferencje uczone, mogą nawet być odczytane, potem dołączy się parę słów zachęty i wyjaśnienia. Jedną ze spraw zasadniczych, na którą należy położyć największy nacisk, jest właśnie moralność. Jeśli zdołamy osiągnąć by po wieczery udawano się natychmiast na spoczynek, to zyska na tym moralność, gdyż wiadomo, że jest to największa okazja do plotek i szkodliwych pogawędek. W taki sposób zachowa się ściśle milczenie od wieczora do rana, co już jest bardzo wiele. To samo powiedzieć trzeba o korespondencji z osobami z zewnątrz. Przypominać Współbraciom, że uchybiając przeciwko moralności kompromitują dom i Zgromadzenie nie tylko

wobec Boga, ale i wobec świata. W obliczu Boga, gdyż traci się duszę, w obliczu świata ze względu na honor.

3. Nikt nie staje się nagle cnotliwy, względnie zły. Dlatego czuwać należy, by przeszkodzić złu w początkach, by się nie zakorzeniło. Poucza o tym doświadczenie. Zaczyna się od nieposłuszeństwa dyrektorowi, opuszcza rozmyślanie, praktyki pobożne, potem przychodzą dzienniki, przyjaźnie partykularne, słowem nieporządek za nieporządkiem.

4. Przypominać sobie winni dyrektorzy, że są odpowiedzialni za moralność Współbraci i chłopców. Ci ostatni są jeszcze mali i niewiele na te tematy rozmawiają między sobą. Lecz przy sposobności, gdy znajdują się wobec rodziców, opowiadają rzeczy doprawdy gorszące, z uszczerbkiem naszego dobrego imienia i chwały Boga. Pewne gesty pieśczośliwe mogą mieć miejsce u przełożonego, a nie, u kogo innego, i to jedynie z intencją pokierowania chłopców na dobrą drogę.

5. Co dotyczy kar, to należy nalegać, oportune et importune, by należycie praktykowano system uprzedzający. Nierzadko wymierza się policzki, stawia się chłopców za karę przy stole w jadalni przez cały tydzień. Należy pamiętać, że nauczyciel może udzielić nagany, skarcić, lecz nigdy wymierzać kary cielesne. Niech odniesie się do dyrektora, który zastosuje system uprzedzający. Zdarza się często, że chłopcy są o wiele mniej winni niż to się przypuszcza, jak poucza doświadczenie.

Jeśli zajdzie wypadek, że trzeba kogoś skarcić, wówczas dyrektor niech udzieli nagany, nigdy jednak publicznie wobec chłopców. Załatwia się to w cztery oczy, wówczas winni chętniej przyjmują upomnienia i poprawiają się. Przez to również osiąga się następujące korzyści:

- a) zyskuje się zaufanie młodzieży;
- b) zdobywa się powołania;
- c) w wypadku opuszczenia zakładu, zostają nadal naszymi przyjaciółmi, inaczej wrogami;
- d) nie stają się nigdy gorszymi, lecz albo przyświecać będą dobrym przykładem lub co najmniej nie będą zgorszeniem dla drugich.

6. Przełożeni nie powinni mieć pretensji, by od razu Współbracia byli wzorowi i doskonali pod każdym względem. Niech dopomagają im życzliwie jak ojcowie i kierują udoskonaleniu się. Ksiądz Bosko od początków udawał się często z wizytacją do domów i osobiście kierował ich funkcjonowaniem. Obecnie dyrektor niech trzyma się wiernie Reguł i nie traktuje nigdy Współbraci opryskliwie mówiąc, na przykład w ten sposób: Albo będziesz robił tak, albo sobie pójdiesz!. Niech postępuje z miłością, a jeśli mimo to któryś nie nadaje się, niech się odniesie do Przełożonego Wyższego, który zadecyduje.

Ksiądz Durando zainterpelował w sprawie udziału naszych w wyborach politycznych. Ksiądz Bosko odrzekł: Trzymałem się zawsze zasady nie brać w nich

udziału, gdyż nie wyniknie z tego dla nas żadna korzyść. W drodze zwyczajnej niech więc nie bierze się udziału w sprawach politycznych. Jeśli w poszczególnych wypadkach byłoby to wskazane, można oddać głosy, lecz w sposób całkiem prywatny. W miejscowościach, gdzie nasze domy zależne są od władz miejskich, absolutnie należy się od tego wstrzymać.

Wreszcie zakonkludował: Gdy wrócicie do waszych zakładów, pozdrówcie ode mnie Współbraci i chłopców. Zanieście tę myśl, że chwała naszego Zgromadzenia zależy od was, wszystko jest w waszym ręku. Pomocy Bożej nie zbraknie nam nigdy. Zawsze będziecie mieli w Turynie wśród Przełożonych przyjaciół i ojca. Módlcie się za niego, a on również nie zapomni o was we Mszy św.

Jako źródło do poznania przewodnich idei Księdza Bosko służyć mogą odtąd protokoły z posiedzeń Kapituły Wyższej. Obfitym ich źródłem jest obszerny rejestr prowadzony przez sekretarza Kapituły, w którym podawał on streszczenia poszczególnych posiedzeń z podkreśleniem wypowiedzi Świętego na ten temat. Powyższe streszczenia są prowadzone od 14 grudnia 1883 r. aż do śmierci Sługi Bożego.

Sekretarzem Kapituły Wyższej a zarazem sekretarzem prywatnym Księdza Bosko był ksiądz Lemoyne. Przybył on z Nizza Monferrato w jesieni 1833 roku do Turynu, zastąpił go w kierownictwie Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki ksiądz Bussi. Zamieszkał on na stałe przy boku Księdza Bosko w Oratorium i pozostał na swym urzędzie aż do końca życia. Jak bardzo cenił go sobie Święty i jakim zaufaniem go darzył, świadczą jego słowa przy instalacji nowego sekretarza Kapituły Wyższej:

Jak długo myśli ksiądz pozostać przy boku Księdza Bosko?

Aż do końca wieków, brzmiała odpowiedź.

Va bene. W takim razie powierzam ci moją biedną osobę. Traktuj mnie życzliwie, zwłaszcza bądź cierpliwy w wysłuchaniu mnie.

Nie będzie dla ciebie żadnych sekretów, zarówno moich własnych jak Zgromadzenia. A gdy nadejdzie moja ostatnia godzina, będę potrzebował przy sobie oddanego przyjaciela, któremu mógłbym w zaufaniu zwierzyć się ze wszystkiego.

Posiedzenia Kapituły Wyższej zazwyczaj odbywały się w pokoju Księdza Bosko. O dwóch z nich szczególnie mamy wzmiankę w protokołach z 1883 r., gdzie zamieszczono uwagi Świętego, które wykorzystamy obecnie.

Otóż 14 grudnia debatowano na temat ustanowienia parafii w naszym kościele w Sampierdarena. Tu Ksiądz Bosko zabrał głos i wyliczył niektóre kłopoty, jakie wynikłyby stąd dla prowadzenia zakładu wychowawczego. Otóż:

1. Spowoduje to pewne zamieszanie w domu, który dostępny będzie dla osób wszelkiej kategorii i stanu;

2. Nabożeństwa parafialne nie dadzą się pogodzić z obecnością chłopców w kościele;

3. W pewnych okolicznościach, na przykład z okazji świąt Bożego Ciała, chłopcy będą musieli opróżnić pewną część kościoła, umniejszeniem naszych praw, jako właścicieli.

Punktem zasadniczym trudności było, że młodzież z racji wychowawczych nie mogła brać wspólnie udziału w nabożeństwach parafialnych. Postanowiono więc napisać do arcybiskupa Genuy, że dla erylowania parafii przy tutejszym zakładzie należałoby:

1. Zbudować mieszkanie dla proboszcza odrębne od zakładu;
2. Wznieść nowy kościół i nowy dam dla chłopców, których liczba stale się zwiększała

Na posiedzeniu 24 grudnia, gdy dyrektor Oratorium, ksiądz Lazzero tłumaczył się, że ze względu na swe liczne zajęcia, nie może przyjmować sprawozdań koadiutorów, Ksiądz Bosko przyznał mu rację. Dodał jednak przy tym, że zaletą przełożonego jest nie tylko „fare” (działać samemu), lecz umieć również „far fare” (wciągnąć do działania innych). Na przykład, załatwianie korespondencji, to rzecz bardzo uciążliwa. Dobrze by było załatwiać ją osobiście, lecz to nie zawsze jest możliwe. Niech, więc ksiądz Lazzero wybierze sobie sekretarza, który by przeglądał listy zaznaczając na kopercie pewne uwagi dotyczące załatwienia sprawy, dodając, przez kogo mają być załatwione. Następnie odda do załatwienia właściwym przełożonym. Wiele spraw na przykład, mógłby załatwić prefekt eksternistów, jak przyjęcia, zniżki w pensji, itp. Tak każdemu dostanie się coś do załatwienia, a wszyscy razem wykonają wielką pracę pod wspólnym kierownictwem. Niech więc ksiądz Lazzero pójdzie za radą, jakiej udzielił Jetro Mojżeszowi. (Por. Wj 18,19-23).

Na wspomnianym posiedzeniu Święty przeszedł do ekonomii w związku z budową kościoła św. Jana Ewangelisty wraz z przyległym hospicjum, jak również nowego budynku drukarni w Oratorium. Uważał za zbyt kosztowne i wielkie zbiorniki na gaz, zwrócił uwagę, że biuro dyrektora drukarni, z luksusowymi sprzętami wyglądało na bazar kupiecki.

Kto nam da jeszcze jałmużnę - powiedzcie mi -na widok tego przepychu? Markiz Fassati i hrabia Giriodi na widok wspaniałego portalu w Oratorium powiedzieli: Nie dam nic więcej. Te drzwi wyglądają na pałac książęcy! Prawda, że żartowali i nie zaprzestali nadal wspierać naszych zakładów. Dla mnie jednak wystarczy, by wyciągać stąd właściwy wniosek. Po czym tak ciągnął dalej: Konieczną jest rzeczą, by skontrolować wpierw kosztorys i plany, nim się przystąpi do ich wykonania, a wszyscy winni współdziałać w zakresie wprowadzenia oszczędności. Wiele naszych budynków, zdaniem znawców, skutkiem ciągłych poprawek i przeróbek, kosztuje dwa razy więcej, niż gdyby je stawiała osoba prywatna.

1. Dlatego w czasie zawieszenia prac murarskich w zakładzie św. Jana Ewangelisty na okres zimy, należy się postarać o wykonanie stolarki, by nie tracono czasu na budowę w trzech latach tego, co można wykonać w ciągu jednego roku;

2. Należy powierzyć prace odpowiednim firmom, a nie przepłacać ich prywatnym rzemieślnikom;

3. W drodze zwyczajnej, z wyjątkiem ścisłej konieczności, /na najniższych piętrach/, godziłbym się na używanie szyn stalowych na podparcie łuków;

4. Zanim się rozpocznie budowę, plany winny być przejrane i sprawdzone obliczenia statyczne.

Ksiądz Bosko zakończył zalecając cztery rzeczy:

1. Pamiętajmy, że jesteśmy ubodzy.

2. Zanim się przystąpi do wykonania projektu, wpierw dobrze przestudiować go i poddać krytyce rzeczowej.

3. Projekty przestudiowane przedłożyć do zatwierdzania Kapitulie Wyższej.

Wspomniana korespondencja dotyczy 24 listów, z których osiem jest pisanych po francusku.

1. Do koadiutora Józefa Rossi. Niejaki pan Manati, turyńczyk pragnąc otrzymać krzyż kawalerski Zakonu św. Maurycego, podarował znaczny dług Oratorium, odsyłając rewery płatnicze do sekretariatu Zakonu św. Maurycego, dla udokumentowania swych zasług. Pan Correnti, oddany Księdzu Bosko, sekretarz generalny Zakonu, gotów był faworyzować Księdza Bosko. Gdy jednak powstały pewne trudności, na skutek, czego sprawa musiała być na razie zawieszona, ów wierzyciel groził egzekwowaniem swych należności. Wówczas koadiutor Rossi, zwykły plenipotent Księdza Bosko w tego rodzaju sprawach, poinformował o tym Świętego, znajdującego się w Nizzy, od którego otrzymał następującą odpowiedź:

Mio Caro Rossi Giuseppe!

Nie chcąc, by nasze sprawy dostały się w czyjeś ręce, piszę ci osobiście. Powiesz zatem panu Menati, że ja załatwiłem całą sprawę. Wystawiłem mu zaświadczenie, że ta suma została nam darowana definitywnie. Ze strony ministra, względnie Rady Zakonu św. Maurycego, zażądano bliższych informacji o przeszłości i mimo zapewnień pana Correnti, przyszła odpowiedź nie tyle odmowna, co zawieszająca całą praktykę. Obecnie zaś, jeśli pan Menati chciałby uregulować spłatę sumy darowanej, zrobiłby niezbyt przyjemną figurę z siebie, a ja byłbym zmuszony całą rzecz wyjawić. Zresztą, gdy będę w Turynie, pomówię osobiście z tym panem. Uważam jednak, że tyle korespondencji w jego sprawie nie powinno pójść na marne. O ile, by jednak żądał zwrotu sumy darowanej, to ja wolę raczej zwrócić mu ją do

ostatniego grosza, niż wchodzić w tego rodzaju kwestie. Uczynię to jednak po swym powrocie do Turynu, co niezadługo nastąpi. Dbaj o swe zdrowie i módl się za tego, który ci jest zawsze oddany in C. J.

XJB

Nizza Marittima, 17.02.1883 r.

2. Do księdza Oresta Pariani. Ten szlachetny dobrodziej posłał Księdzu Bosko do Turynu ofiarę na kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdy Święty znajdował się od półtora miesiąca we Francji. List zastał go w Marsylii, skąd wysłał następującą odpowiedź:

Carissimo Sig. O. Pariani!

Jego list po długim czasie dotarł do mnie nareszcie, a obecnie mu odpisuję. Otrzymałem prócz tego hojną ofiarę od Waszej Przewielebności oraz jego krewnej na kościół i hospicjum Najświętszego Serca w Rzymie. Dziękuję Bogu, że natchnął go tak szlachetną myślą! *Date et debitor vobis* - mówi Ewangelia św. Ponieważ już Przewielebny Ksiądz dał, przeto słusznie może oczekiwać nagrody przyobiecanej od Boga. Nie postępuje Ksiądz według recepty świata: Niech inni to zrobią. Jest to sidło szatańskie, by trzymać człowieka w lenistwie. Iluż dało się mu oszukać! Przynoram pamiętać we Mszy św. i pragnę, by uczestniczyli oboje w modlitwach i zasługach salezjanów obecnie i w przyszłości. Czy możemy ich się spodziewać na odpust MB Wspomożycielki? Oczekuję z wielką radością. Niech Bóg błogosławi, etc.

Marsylia, 22.03.1883 r.

XJB

3. Do barona Ricci des Farres. Baron Ricci des Farres miał zamiar legować Księdzu Bosko testamentalnie sumę 20 tys. lir na nowy kościół przy hospicjum w Nizza Marittima. Później jednak obmyśliwszy się postanowił to raczej wypłacić w ratach za życia, niż zostawiać po śmierci. By porozumieć się na ten temat z Księdzem Bosko pytał go, w którym dniu i godzinie mógłby go przyjąć. Ksiądz Bosko odpisał następująco:

Carissimo Sig. Barone!

Dziękuję za miły list. Oczekuję go w każdej chwili. Nie potrzebuje zamawiać bliższego terminu, gdyż dla niego drzwi są zawsze otwarte. O innych sprawach pomówimy. Niech Bóg błogosławi, etc.

Turyn, 01.06.1883 r.

Aff. mo Amico XJB

Osiem dni później baron w dniu swych imienin przyniósł Księdzu Bosko połowę sumy obiecaną, ten zaś wystawił następujący dokument:

Podpisany, pełen wdzięczności oświadczam, iż otrzymałem od pana barona Felicjana Ricci des Ferres sumę 10.000 lir. Suma powyższa stanowi połowę przyobiecanej w legacie przez pana barona na rzecz dzieł Księdza Bosko, zwłaszcza projektowanego nowego kościoła i zakładu św. Piotra w Nizza Marittima. Szlachetny Dobrodziej wiedząc, że wyżej oceniane są przez Boga hojne ofiary spełnione za życia, uprzedza wspomnianą sumę rezerwując sobie złożenie pozostałej połowy w kwocie 10.000 lir, o ile jeszcze pozostanie przy życiu, z chwilą, gdy wspomniany kościół stanie pod dachem.

Podpisany pełen wdzięczności zanosি wraz z młodzieżą gorące modły do Najwyższego Wynagradzającego w intencji szlachetnego Ofiarodawcy i chętnie zobowiązuje się odprawić 10 Mszy św. za potrzeby duchowe i doczesne wspomnianego, jego rodziny, żony, synów i synowych.

Turyń, 09.06.1883 r.

Obbl. mo serv. XJB

W następnym liście mamy dowód nieugiętości Księdza Bosko w wydalaniu z Oratorium chłopców, dających swym zachowaniem zgorszenie kolegom:

Carissimo Sig. Barone!

Bardzo chętnie zgodziłbym się na ponowne przyjęcie do tutejszego domu chłopca Verdi, gdyby nie przeciwna temu jednomyślna opinia Przełożonych zakładu. Swym gorszącym zachowaniem się – taka jest poufna opinia Przełożonych - wyrządził wiele szkody swym kolegom i mógłby w każdej chwili skompromitować zakład. Pan baron wie, że dom nasz jest otwarty dla polecanych przez niego chłopców, lecz w miejsce Verdiego niech przyśle kogoś innego a zostanie natychmiast przyjęty. Niech Bóg błogosławi, etc.

Oratorium w San Benigno, 02.10.1883 r.

Add. mo obbl. mo amico XJB

Zamykając przed wspomnianym chłopcem drzwi Oratorium w Turynie, ze względu na Dobrodzieja, licząc też, że surowa lekcja poskutkuje, chce spróbować, czyby na poprawę wspomnianego chłopca nie wpłynął zakład w Sampierdarena. Komunikując to baronowi ponawia zrzęcznie propozycję, by wypłacił pozostałą sumę obiecaną, której potrzebował na wydatki związane z ekspedycją misjonarzy:

Carissimo Sig. Barone!

List Pana sprawił zarówno mnie samego jak i Szanownemu Panu kłopot. W nadziei, że uczynię mu rzecz miłą, w drodze wyjątku przyjmę chłopca Verdi do Sampierdarena, o czym się go powiadomi. W tej chwili mam wielki kłopot. Potrzebuję przynajmniej 10.000 lir na pokrycie wydatków związanych z ekspedycją misjonarzy w liczbie 30 księży i katechistów do Patagonii. Ma się to uskutecznić do dnia 12 listopada. Jak wiadomo z prasy, Ojciec św. podzielił Patagonię i sąsiednie wyspy na trzy wikariaty apostolskie. Powierzył je salezjanom, lecz bez jednego solda. Otóż Szanowny Pan baron w swej łaskawości niech poruszy wszelkie sprężyny, by przyjść mi z pomocą w zastępstwie Ojca św. i Propagandy Wiary, którzy z racji na trudne obecne sprawy nie mogą mi pomóc. Niech Pan Bóg błogosławi i stokrotnie wynagrodzi za ofiarność. Pozostaję, etc.

Turyń, 11.10.1883 r.

Obbl. mo Serv. Ksiądz Jan Bosko

4. Do pani Fava. Zostawszy wdową w roku 1880, pani Annetta Bertolotti Fava nie przestała wspierać Oratorium swymi ofiarami. Z okazji jej imienin, Ksiądz Bosko posłał nie kwiaty (to przygotowują dla niej w niebie Aniołowie), lecz gorące życzenia i obietnice modlitw.

Benemerita Signora!

Święta Anno módl się za nami, Pragnąłbym, żeby w dniu 26 bm. św. Anna przyniosła jej w prezencie zdrowie, świętość i doskonały pokój ducha. A cóż dla panny Marii? By stała się zdrową i cnotliwą dla pociechy swej mamusi, aż do późnej starości. Tymczasem proszę Boga, by wynagrodził obficie jej ofiarność a przyrzekam odprawić w jej intencji Mszę św. w dniu 26 lipca br. Bukiet kwiatów zaś otrzyma od Aniołów, gdy wstępować będzie do Raju. Polecając ją modlitwom niebios wraz z całą rodziną, która rośnie z dniem każdym, pozostaję, etc.

Turyń, 22.07.1883 r.

Obbl. mo Servitore XJB

5. Do kardynała Nina. Ksiądz Dalmazzo podawał wiadomość Księdzu Bosko, że kardynał Protektor nosi się z zamiarem odwiedzenia Turynu we wrześniu, a Święty z wymuszoną grzecznością spieszy zaofiarować mu skromną gościnę w Oratorium. Odwiedziny nie doszły jednak do skutku.

Eminenza Reverendissima!

Nasz ksiądz Dalmazzo podał wiadomość, o ile jest prawdziwa, sprawi nam wielką uroczystość w Oratorium. Jeśliby Wasza Eminencja zechciałaby odwiedzić Turyn we wrześniu, och, co by to była za radość, muzyka, etc.

O ile rzecz odpowiada prawdzie, to ja bym zapytywał uprzejmie, czy Eminencja raczyłaby przyjąć skromny pokoik w naszym Oratorium, to znaczy w naszym domu na Valdacco? Odpowiadałoby to gorącym pragnieniom tutejszych salezjanów. Inne sprawy są całkowicie uzależnione od woli Waszej Eminencji.

W tych dniach sprawiliśmy Eminencji wiele kłopotów, zwłaszcza z powodu księdza Bonettiego, który wyraża mu głęboką wdzięczność. Obecnie w Kongregacji Propagandy jest w toku sprawa podziału Patagonii na trzy okręgi misyjne. Kopie odnośnych dokumentów postaramy się przesłać Waszej Eminencji.

Nie potrafię wyrazić, z jakim entuzjazmem przyjęliśmy wiadomość o nominacji kardynała Alimondy na arcybiskupa Turynu. Będzie to nowa epoka w naszej archidiecezji. Co się tyczy podróży Waszej Eminencji do Turynu, to uważam, że nie można było wybrać lepszej pory. Niezbyt chłodno, niezbyt gorąco, obfitość owoców dojrzałych, sposobna pora na przechadzki, wszystko to korzystnie mogłoby wpłynąć na zdrowie Waszej Eminencji. Tymczasem z niecierpliwością wyglądamy przybycia Eminencji do nas i uczynimy wszystko, co w naszej mocy, by jego wizyta była przyjemna i korzystna także dla naszego miasta. O innych sprawach napiszę jeszcze w najbliższym czasie. Pozostaję z najgłębszą czcią, etc.

Turyn, 13.07.1883 r.

Obbl. mo Servitore Ksiądz Jan Bosko

6. Do księdza Tallandini. Ksiądz Ludwik Tallandini, z rodu hrabiowskiego, proboszcz Santa Maria della Pace w Bagnacavallo, mieście niezbyt odległym od Faenzy, pozostawał w zażyłej przyjaźni z Księdzem Bosko i salezjanami. Święty pisze list z podziękowaniem za przysłane ofiary:

Carissimo Sig. Tallandini!

Bogu dzięki za wszystko. Najświętsza Dziewica jest doprawdy naszą Wspomożycielką. Dziękujemy jej za to z całego serca. Otrzymałem franków 120 w różnych intencjach, zwłaszcza na wykupienie z wojska jego krewnego, naszego kleroika. Bóg zapłać! Teraz, co do mnie. Ksiądz wie, z jaką trudnością przychodzi nam dopomagać w tamtejszej parafii. Proszę radzić sobie jak można. Ksiądz Rinaldi dopowie resztę. Zresztą odwagi! Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

Turyn, 17.09.1883 r.

Aff. mo amico in Gesu Cristo Ksiądz Jan Bosko

7. Do studenta Franciszka Margotti. Ten list jest jedynym dokumentem potwierdzającym pobyt Księdza Bosko w Nizza Mare po 17 września. Odnosi się do krewnego księdza Margottiego z San Remo, alumna kolegium w Valsalice.

Mio Caro Franceschino!

Iluz pięknych rzeczy dowiaduję się od ciebie o twojej rodzinie! Dlatego tym bardziej przykro mi, że nie mogę skorzystać z miłego zaproszenia. Nie będę mógł zatrzymać się w San Remo ze względu na późną noc. Porozmawiamy na ten temat w Turynie. Możesz mi oddać tę przysługę, że wyrazisz swym rodzicom ukłony ode mnie i zapewnisz o mej pamięci w modlitwach. Niech ci Bóg błogosławi a Najświętsza Dziewica niech ma cię w swej opiece i osłania od niebezpieczeństw świata.

Nizza Mare, 21.09.1883 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

8. Do hrabiego De Maistre –

Wśród wielu osób polecających się modlitwom Księdza Bosko, wymienić należy zwłaszcza hrabiostwo De Maistre, którzy szczylicili się zażyłą przyjaźnią Świętego

- Carissimo Sig. Conte Eugenio – zaledwie odebrałem wiadomość o chorobie hrabiny Franciszki De Maistre poleciłem natychmiast gorące modły naszym Zgromadzeniom Zakonnym w jej intencji. Nie wiem czy Bóg raczył wysłuchać naszych prośb, będą one jednak kontynuowane. Proszę doręczyć załączony obrazem hrabiemu Franciszkowi. Niech Bóg błogosławi całą rodzinę i zachowa wszystkich w zdrowiu i swej Łasce. Proszę przyjąć etc.

- s. Benigno Canavese – 1.10.1883 – Affemo. servo ed amico – x.JB

9. Do pani Magliano –

Piszę o Busca, ojczyzny Marka Nassò, który wówczas przebywał tam na odpoczynku i poleca względem Dobrodziejki owego Współbrata. Nassò był klerykiem profesem od trzech lat. Znany był ze swych wybitnych zdolności jako wykładowca oraz jako wzorowy zakonnik. Ukończył gimnazjum w Oratorium.

- Stimatissima Sig. Magliano – z przyjemnością odczytałem Jej list, w którym podaje wiadomości o sobie, i dziękuję Bogu, że są pomyślne. Sprawa Oratorium świątecznego byłby nieco skomplikowana, dlatego dobrze zrobiła, że odłożyła ją do czasu, gdy będzie można omówić ją ustnie ze mną i gdy się da jako tako ustalić rzeczy, o ile może być coś stałego na tym nędznym świecie.

Jeśli kleryk Nassò nie ma żadnych przeszkód, mógłby przyjechać do Turynu, o ile mu to odpowiada. Ksiądz Costamagna, który przebywa aktualnie w Turynie, dołącza swe ukłony i

zapewnia o modlitwach. Niech Bóg zachowa ja przy zdrowiu w swej łasce i przyśle do Turynu święta i wesołą. Proszę również modlić się etc.

- s. Benigno -5.10.1883 – Obbl.mo servit. – ks. J. Bosko.

10. Do ks. Lemoyne –

Hrabia Colle usłyszawszy o śnie ks. Bosko o misjach salezjańskich, w którym ukazał się jego syn Księdzu Bosko i służył mu za przewodnika, prosił Świętego o przysłaniu mu tego snu w tłumaczeniu na j. francuski. Zawiózł mu go we wrześniu ks. Rua, udajmy się tam po pieniądze. Święty nalegał na księdza Lemoyne, by szybko ukończył jego redakcję w j. włoskim, o czym donosi hrabiemu słowy: ks. Rua zawiezie mu historię amerykańską etc.

- Carissimo don Lemoyne – zrób mi przyjemność i dokończ sen o Ameryce i prześlij mi go. Pragnie go widzieć hrabia Colle, lecz przetłumaczony po francusku. Postaramy się to zrobić. Zdaje mi się, jakby cie nie widział cały wiek. Niech Bóg błogosławi etc. –

11. List do Markizy Fassati –

Ksiądz Bosko przyobiegał wizytę rodziny Fassati, która rezydowała w Pessione. Tymczasem nie mógł się wywiązać z obietnicy z powodu różnych przeszkód, zwłaszcza odjazdu misjonarzy, dlatego posyła w prezencie pięknego bażanta, którego dostał od kogoś z następującym listem:

- Ill.ma Sig. Marchesa –

- Kłopoty związane z wyjazdem misjonarzy do Patagonii przeszkodziły mi absolutnie w wizycie w Pessione. Cierpliwości. Ten bażancik jest wic szczęśliwszy ode mnie i proszę go przyjąć. Z okazji Świąt Wszystkich Świętych będziemy się modlili w int. szan. Państwa, tak żywych jak i zmarłych. Niech Bóg błogosławi etc.

- Turyn – 22.10.1883 – Obbl.mo servit. – ks. J. Bosko.

12. Do Siostry Filomeny Medolago –

Była to wdowa po hrabim Medolago Albani, która wstąpiła do klasztoru. Była o niej niejednokrotnie wzmianka w ciągu bieżącego opowiadania.

- ...Niech ja Bóg błogosławi i dopomaga w dzieł uświęcania się – Dziękuję serdecznie za wszystko i zapewniam, że wraz z rodziną zakonną modlił się będę nieustannie, by znalazła swe pełne szczęście i wszelkie dobra z Jezusem, których nie zdołają porwać świat ani

wrogowie duszy. Módlmy się nawzajem, by zbawić wiele dusz, a tym samym zapewnić zbawienie własnej. Maria sine labe originali concepta ora pro nobis. Niech Bóg błogosławi, etc.

Turyń, 30.11.1883 r.

Aff. mo in Gesu Cristo XJB

13. Do Matki Katarzyny Daghero. Matka Katarzyna Daghero, Przełożona Generalna CMW. Oburzona z powodu różnych plotek krążących wśród duchownych w Nizy Monferrato na temat Sióstr i ich zakładu, wspomina o tym Księdzu Bosko z okazji życzeń świątecznych i noworocznych. On odpowiada rozwiewając wszelkie chmury. Tym bardziej, że Przełożona dała wyraz obawie, że sprawia mu przykrość.

Rev. ma Signora Madre Generale!

Otrzymałem życzenia od Matki, jak i Współsióstr oraz wychowanek, za które serdecznie dziękuję i proszę Boga, by raczył wynagrodzić obficie za wasze modlitwy. Nie zważać na czyjekolwiek plotki na temat waszych domów. Są to rzeczy ogólnikowe i bezpodstawne. Jeśliś komu zależy - na czym - niech powie to jasno. Niech was Bóg błogosławi i udzieli daru wytrwania.

Turyń, 25.12.1883 r.

Umile Servitore XJB

14. Do księdza Wincentego Morbelli. Ksiądz Wincenty Morbelli, proboszcz Castelnuovo Bormida diecezji Acqui, posłał Księdzu Bosko sumę 50 tys. lir fundując kolumnę w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Święty na podziękowanie przesłał ułożony przez siebie epigraf dla upamiętnienia wspólnomyślniej ofiary Dobrodzieja: A PERPETUO MONUMENTO DELLA CATTOLICA RELIGIONE AD OSSEQUIO PERENNE DEL SACRO CUORE DI GESU - A MEMORIA DEL GRAN PONTIFICE PIO IX - A DECORO DELLA DIOCESI D'ACQUI: - PER EDIFICAZIONE DEI POSTERI - E SPECIALMENTE DEI AMATI SUOI PARROCHIANI - A DECORO DELLA SUA FAMIGLIA - IL SAC. MORBELLI DON VINCENZO PREVOSTO DEL CASTELNUOVO BORMIDA - QUESTA COLONNA - ERIGE E CONSACRA - L'anno 1883 dell'era volgare.

15. Listy francuskie. Jest ich spora liczba z roku 1883. Tutaj wspomnimy o kilku. Pozostałe zamieszczone są w dodatku.

W sierpniu, Ksiądz Bosko pisząc do hrabiny Beaulaincourt Les Rosches, przebywającej w Argentrè / Mayenne, która mu posłała tysiąc franków, wspomina

o pewnej łasce duchowej, która się opóźniała. Mianowicie syn hrabiny znajdował się w wojsku kolonialnym i stracił wiarę. Przejęta obawom o niebezpieczeństwo grożące jego duszy i ciału - matka, gorliwa Pomocnica Salezjańska, polecała go gorącym modlitwom Księdza Bosko.

Pan Bóg wysłucha nas niewątpliwie - pisze Święty - według tego czy dana łaska przyczynia się do dobra naszej duszy. Jest on Ojcem dobrotliwym i potężnym; czy chciałby nam udzielić łaski, która wyszłaby nam na szkodę?

Łaskę uzyskano w roku 1886, syn wróciwszy z kolonii i poślubiwszy małżonkę po chrześcijańsku zaczął żyć uczciwie.

W innym liście Ksiądz Bosko dziękuje i poleca opiece Madonny pewnego kupca z Aire.

Spotykaliśmy się kilkakrotnie z panią Quisard Villanneuve, Pomocnicą z Lyonu, z tego roku datowanych jest 5 listów do niej oraz szósty do syna. Zdumiewającą jest rzeczą z jak wielką czcią religijną i zaufaniem w sprawach duchownych odnosiło się do Świętego tak wiele osób ze sfer arystokracji lionńskiej.

Wspomniana pani Quisard nakłaniała również Księdza Bosko do odwiedzenia hrabiego Chambord. On odpisał następująco: ... W obecnej chwili stan zdrowia nie pozwala mi na podejmowanie dalekich podróży, nie jestem ściśle mówiąc chory, lecz mam trudności z wyjściem z pokoju.

Owa pani zamierzała wraz z mężem i rodziną udać się na pielgrzymkę do Turynu, by przy sposobności konferować ze Świętym w sprawach swej duszy.

Co do mnie - odpisał on - jestem gotów oczekiwać na nią do dnia 5 - 6 sierpnia i być do jej dyspozycji w tym wszystkim, co dotyczy większej chwały Bożej i dobra naszych dusz.

Po wspomnianej wizycie upłynęło parę miesięcy bez korespondencji. Dnia 23 października pisząc do matki i syna nazywa tego ostatniego swym „małym przyjacielem i przyszłym salezjaninem”, po czym dodaje: Mam nadzieję, że jej mąż zechce odnowić wizytę poprzednią, pozwalając widzieć swą rodzinę w pełni chrześcijańską i praktykującą.

Owa Dobrodziejka posłała mu na Boże Narodzenie fr. 1.400. Święty dziękując pisał:

„Prawdziwie Anioł Stróż natchnął ją, by przyjść nam z pomocą. Brakowało nam wprost rzeczy niezbędnych do okrycia naszych chłopców w czasie tej zimy. Bóg wynagrodzi ją hojnie za tę szczodłą ofiarę. Niech pokój Boży, zgoda, miłość, zdrowie i świętość panują zawsze w jej rodzinie...

D O D A T E K I

Jakich zasad trzymać się w wymierzaniu kar w zakładach salezjańskich?

Moi Drodzy Synowie!

Często otrzymuję zapytania od was, względnie prośby, by podać pewne reguły dla dyrektorów, prefektów, nauczycieli i asystentów, które by posłużyły im za normę w wypadkach, gdy trzeba kogoś ukarać. Wiecie, w jakich czasach żyjemy i jak łatwo mogłyby wyniknąć stąd poważne następstwa z powodu jakiegoś zapomnienia się z naszej strony. Otóż pragnąc zadość uczynić waszym życzeniom i dla oszczędzenia dla mnie i dla was niemiłych przykrości, również celem uzyskania jak najlepszych wyników wśród młodzieży, którą nam powierza Opatrzność, podaję niektóre wskazówki, jeśli zostaną wprowadzone w czyn dopomogą - jak spodziewam się - w trudnym i świętym dziele religijnego, moralnego i naukowego wychowania młodzieży.

U nas jest stosowany ogólnie System Uprzedzający, który polega na tym, by tak usposobić wychowanków żeby dobrowolnie, bez przymusu zewnętrznego skłaniali się spełniać nasze życzenia. Dzięki temu systemowi środki przymusu nie są u nas w użyciu, lecz zawsze tylko słowa przekonywujące i przemawiające do umysłu i serca. Jeśli jednak natura ludzka zbyt skłonna do złego potrzebuje niekiedy surowości, uważam za stosowane przedstawić wam pewne środki, dzięki którym z pomocą Boską, zdołacie osiągnąć pomyślne rezultaty. Otóż, jeśli chcemy okazać się prawdziwymi przyjaciółmi naszych wychowanków i skłonić ich do spełniania swych obowiązków, trzeba byście nie zapomnieli nigdy, że występujecie w roli rodziców naszych wychowanków, którzy byli zawsze przedmiotem serdecznych zabiegów, studiów, starań kapłańskich, moich osobistych oraz Zgromadzenia Salezjańskiego.

Będąc zatem prawdziwymi ojcami naszych wychowanków, będziecie postępowali rozumnie i sprawiedliwie w wymierzaniu koniecznych kar. W taki sposób wychowanek będzie zmuszony uznać swój błąd i nakłoni się do pełnienia swych obowiązków. Niniejszym mam zamiar przedstawić, jakie motywy winny powodować zastosowanie środków represyjnych, jakich kar należy używać i kto ma je wymierzać:

1. Nie karać nigdy, jak tylko po wyczerpaniu wszelkich środków.

Ileż razy, moi drodzy synowie, w swym długim życiu kapłańskim musiałem się przekonać o tej wielkiej prawdzie. Oczywiście, łatwiej jest irytować się niż okazywać

cierpliwość, grozić niż przekonywać. Powiedziałbym, wygodniej jest dla naszej niecierpliwości i pychy karać tych, którzy się nam sprzeciwiają, niż poprawiać ich i znosić cierpliwie.

Miłość, którą wam zalecam, posiadał św. Paweł Apostoł względem wiernych świeżo nawróconych do religii Zbawiciela. Płakał on, gdy widział ich nieposłuszeństwo i małą uległość wobec jego starań. Dlatego polecam dyrektorom, by najpierw upominali po ojcowsku swych wychowanków i by to czynili prywatnie, czyli jak się to mówi *in camera charitatis*. Nie besztać nigdy publicznie - za wyjątkiem, gdy chodzi o przeszkodzenie zgorszeniu lub naprawienie go.

Jeśli mimo upomnienia nie widzi się poprawy, należy odnieść się do przełożonego, który posiada jakiś wpływ na wychowanka, a przy końcu pozostaje jeszcze modlitwa. Pragnąłbym by salezjanin był podobny do Mojżesza, który usiłuje przebłagać Boga zagniewanego na lud izraelski. Stwierdziłem, że bardzo rzadko pomaga kara nieprzemyślana, gdy się nie wyczerpało innych środków. Nie można - mówi św. Grzegorz - zdobyć przemocą serca podobnego do twierdzy niezdobytej, pozyskuje się je słodyczą i miłością. Bądźcie nieugięci w czynieniu dobra i przeszkadzaniu złu, lecz zawsze uprzejmi i roztropni, bądźcie wytrwali w okazywaniu miłości a zobaczycie, że Bóg da wam zapanować nad sercami mniej uległymi. Wiem, że bardzo rzadko spotyka się tę zaletę u nauczycieli i asystentów, nieraz zbyt młodocianych. Nie chcą oni zabierać się do ujęcia sobie chłopców, jak by wypadało, wolą raczej szafować karami nie osiągając rezultatów, albo przepuszczają uchybienia młodzieży, albo karzą je zbyt surowo i przesadnie.

Tu najczęściej leży przyczyna szerzenia się niezadowolenia wśród najlepszych nawet uczniów. Pozwólcie, że i tu sięgnę po moje doświadczenie. Spotykałem nieraz dusze tak knąbrne i odporne na wszelkie zabiegi, iż wprost traciłem nadzieję na ich zbawienie i już miałem chwycić się środków surowych, gdy dali się zwyciężyć miłością. Wydaje się nam często, że chłopak nic sobie nie robi z naszych uwag, gdy tymczasem żywi on w duszy najlepszą wolę, iż nie trafilibyśmy kulą w płot nadmierną surowością, by winny z miejsca okazał poprawę. Powiem więcej, chłopiec może nie uważa, że zasłużył na tak wielką karę, czując, że popełnił uchybienie raczej z lekkomyślności niż ze złości.

Zdarzało się, gdy wzywałem do siebie takich małych przestępców i łagodnie pytałem, dlaczego okazali się tak niegrzeczni - odpowiadali, że uczynili to z kaprysu, czy dlatego, że byli sekowani przez tego lub owego przełożonego. Gdy się następnie informowałem w tej sprawie rzeczowo i bezstronnie stwierdzałem, że wina po ich stronie była nie wielka lub zgoła żadna. Muszę więc wyznać - nie bez przykrości - że ci, którzy wymagali od wychowanków milczenia, karności, posłuszeństwa, sami lekceważyli sobie moje upomnienia i że ci, którzy niczego nie darowali swoim wychowankom zwykli sobie wybaczać wszystko. Dlatego, jeśli chcemy umieć

rozkazywać, winniśmy wpierw sami nauczyć się słuchać, oraz starajmy się, by nas bardziej kochano niż się obawiamy.

2. Wybierać moment odpowiedni na wymierzenie kary.

Każda rzecz na swoim miejscu, mówi Duch Święty. Dlatego gdy zajdzie, jakaś przykra konieczność, potrzeba też wielkiej roztropności, by wybrać należyty moment w którym kara odniesie zbawienny skutek. Choroby duszy wymagają, co najmniej takiego samego traktowania jak cielesne. Lekarstwo może okazać się bardzo niebezpieczne, gdy jest podane nie w porę. Mądry lekarz oczekuje momentu, gdy chory jest w możliwości przyjęcia go. Nam również stosowny moment dyktuje doświadczenie wsparte życzliwością.

Przed wszystkim baczcie na to, byście byli panami was samych, nie pozwólcie by was sądzono, że działacie pod wpływem humoru lub furii, gdyż wówczas stracie swój autorytet i kara odniesie skutek przeciwny.

Pamiętam gdzieś z ksiązek powiedzenie Sokratesa do swego niewolnika, z którego nie był zadowolony: Gdybym nie był zagniewany, to bym cię wychłostał. Nasi wychowankowie to są mali, ale bystrzy obserwatorzy, którzy doskonale orientują się z naszej twarzy i brzmienia głosu, czy kierujemy się obowiązkiem, czy namiętnością, która w nas się zapaliła. Wówczas próżną byłaby kara, oni bowiem choć mali - czują, że tylko rozsądek ma prawo do ich karania. Po drugie, nie karać chłopców w chwili popełnienia uchybienia, by winny z pominięciem namiętności, mógł odczuć całą powagę kary i nie utwierdził się w uporze. Trzeba mu dać czas na refleksję i uznanie konieczności kary, by wyniósł z niej korzyść.

Zapewne wiele do myślenia daje mi postępowanie Pana Jezusa względem św. Pawła, gdy ten jeszcze ziajał gniewem i groźbami przeciw chrześcijanom. Tę samą regułę powinniśmy stosować i my, gdy napotykamy serca oporne względem naszych zarządzeń. Zbawiciel nie powalił go natychmiast na ziemię, dopiero po długiej podróży, gdy miał sposobność zastanowić się nad swą misją, z dała od tych, którzy mogliby go podjudzać, by trwał w zamiarze prześladowania chrześcijan. Dopiero u bram Damaszku zjawia się mu w całej powadze i potędze, z mocą i łagodnością otwiera mu umysł, by poczuł swój błąd. W tym właśnie momencie zmieniło się usposobienie Pawła i z prześladowcy stał się apostołem narodów i naczyniem wybranym. Na tym przykładzie pragnąłbym, by się uformowali moi drodzy salezjanie, by przez cierpliwość światłą i miłość zabiegliwą oczekiwali w imię Boga odpowiedniego momentu na poprawę swych wychowanków.

3. Usunąć wszelki pozór, że działacie pod wpływem namiętności.

Przy wymierzaniu kar zazwyczaj trudno zachować spokój konieczny dla rozproszenia wszelkich wątpliwości, że działa się dla podkreślenia swego autorytetu,

a nie powoduje się obrażoną ambicją. Niestety, jesteśmy tak zaślepieni, że się o tym nie spostrzegamy. Ojcowskie serce, jakie winniśmy posiadać, potępia ten sposób postępowania. Uważajmy za swych synów tych, względem, których wykonujemy jakąś władzę. Bądźmy gotowi do ich usług, jak Jezus przyszedł służyć a nie rozkazywać, wstydić się wszelkich objawów panowania nad nimi, chyba tylko dlatego, by móc im więcej służyć. Tak postępował Zbawiciel ze swymi Apostołami, znosząc cierpliwie ich prostactwo, nieuctwo i małą wiarę, traktował grzeszników ze swobodą i zażyłością tak, iż to wywoływało u jednych zdumienie a u innych zgorszenie, u wszystkich nadzieję przebaczenia. A przecież powiedział, by uczyć się od niego, że jest cichy i pokornego serca. Z chwilą, gdy są naszymi synami, pozbywajmy się wszelkiego gniewu, gdy wypada zganić ich uchybienie a przynajmniej markujmy go tak, jakby de facto został stłumiony. Nie pozwólmy wyprowadzić się z równowagi, nie okazujmy gestów lekceważenia, nie wypowiadajmy słów gniewnych, miejmy współczucie w danym momencie, nadzieję na przyszłą poprawę, wówczas okażecie się naprawdę ojcami i wasze skarcenie odniesie skutek.

W trudniejszych momentach zwrócić się raczej o pomoc do Boga, nie wyrzucać ze siebie potok gniewnych słów, które nie poprawiając winnego wywołują wprost przeciwny skutek. Przypomnijmy sobie Boskiego Mistrza, który przebaczał owemu miastu, które nie chciało go przyjąć w swe mury, gdy Apostołowie oburzeni zniewagą mu wyrządzoną, wzywali nań piorunów pomsty Bożej. Duch Święty zaleca nam spokój słowami psalmisty: „Iracimini et nolite peccare”. I gdy często widzimy, że nasze wysiłki nie przynoszą skutków jak tylko ciernie i osty, wiercie mi, moi drodzy, winniśmy to przypisać wadliwemu systemowi dyscypliny, jaką stosujemy. Wspomnę jeszcze lekcję, jaką Bóg dał prorokowi Eliaszowi, mającemu pod względem gorliwości o chwałę Bożą coś wspólnego z nami, gdy chciał wykorzenić zgorszenie w Izraelu. Przełożeni mogą wam obszerniej wyjaśnić to, co czyta się w Księgach Królewskich / 3 Krl 19,11 /. Ja ograniczę się do ostatnich słów, stosownych w naszym wypadku: „Non in commotione Dominus”, co św. Teresa interpretuje: Niente ti turbi.

Nasz drogi św. Franciszek Salezy jak wiecie, stosował surową regułę względem siebie mianowicie: że język ma milczeć, gdy serce jest wzburzone. Zwykł on mówić: „Obawiam się stracić przez kwadrans to, co nabyłem w ciągu dwudziestu lat znoej pracy. Pszczółka potrzebuje paru miesięcy pracy, by zebrać trochę miodu, który człowiek spożywa jednym kęsem. Zresztą, na co się przyda mówić do tego, który nie rozumie?”.

Gdy pewnego rana zwracano mu uwagę, że upominał zbyt łagodnie pewnego młodzieńca, który maltretował swą matkę. Święty odrzekł: Ten młodzieniec nie był zdolny skorzystać z mego upomnienia, gdyż złe usposobienie jego serca pozbawiło go rozsądku, surowa nagana nie przyniosłaby mu korzyści, a mnie wyrządziłaby szkodę, podobnie jak ci, co chcąc ratować drugich sami toną. Przytoczyłem wam słowa

naszego przedziwnego Patrona, łagodnego i mądrego wychowawcę serc ludzkich, byście głębiej nimi się przejęli i zapamiętali je sobie.

W niektórych wypadkach może pomóc, gdy w obecności winnego omawiamy z trzecią osobą szkaradny postępek tego, który stracił rozsadek i honor i zasługuje na karę. Niekiedy pomaga chwilowe pozbawienie ucznia życzliwości, dopóki się nie stwierdzi, że potrzebuje on podniesienia na duchu. Dzięki temu prostemu środkowi Pan Bóg pozwolił mi osiągnąć pomyślne wyniki.

Karę publiczną stosować można dopiero w ostateczności. Niekiedy posłużyć się można inną osobą, która upomni winnego i powie mu to, co wam nie zawsze wypada, przez to usposobi się go należycie, by uznał swą winę i przeprosił przełożonego. Dlatego trzeba poszukać osoby, do której chłopiec miałby zaufanie i wobec której mógłby się zwierzyć, czego nie śmie uczynić wobec was samych myśląc, że nie zostanie zrozumiany lub gdy nie pozwala mu na to jego ambicja.

Wspomniane środki niech posłużą w miejsce uczniów, których Zbawiciel zwykł posyłać przed sobą by mu torowali drogę. Należy wytłumaczyć, że nie wymaga się nic więcej poza tym, co konieczne. Doprowadzić do tego, by uczeń nam przyznał się do winy i nie pozostało nam nic innego, jak złagodzić mu karę, którą dobrowolnie przyjął. Jeszcze jedna uwaga na ten temat. Mianowicie, gdy udało się wam przełamać hardość wychowanka, polecam byście dali mu nadzieję przebaczenia i szansę zmazania jego winy na przyszłość.

4. Postępujcie tak, by winny nabrał przekonania, że uzyskał przebaczenie.

Zapomnieć o tym, co zaszło i sprawić, by zapomniał o tym wychowanek to wielka sztuka dobrego wychowawcy. Nie czytamy w Ewangelii, by Zbawiciel wspominał Magdalenie jej występne życie, podobnie jak skłonił z ojcowską dobrocią Piotra do wyznania i oczyszczenia się ze swej winy. Również chłopiec pragnie być przekonany, że jego przełożony ma nadzieję, co do jego poprawy. Więcej dokona się pełnym miłości spojrzeniem, słowem zachęty, które podniesie na duchu, niż wielu zgryźliwymi słowami, które upokarzają i deprymują. Widziałem doprawdy wiele nawróceń dokonanych za pomocą tej metody, które w inny sposób nie byłyby absolutnie możliwe.

Wiem, że wielu mych synów krępowałoby się absolutnie przyznać, że w taki sposób zostali pozyskani dla Zgromadzenia a więc i dla Boga. Wszyscy chłopcy mają swe dni krytyczne i wy również je mieliście! I biada, jeśli nie potrafimy im dopomóc przejść je szybko i bez ujmy na honorze. Chłopcy niejednokrotnie umieją docenić szlachetność Przełożonego, który ich darzy zaufaniem. Będą może winni, lecz pragną by nie wierzono, że są takimi. Szlachetny gest Przełożonego nie raz potrafi utrzymać młodzież od popełnienia przestępstwa.

5. Jakich kar używać i przez kogo mają być wymierzone.

Czy wobec tego zniesione są wszelkie kary? Pan nasz chciał się przyrównać do różgi czuwającej - *virga vigilans*, by powstrzymać nas od złego, nawet dla bojaźni kary. Winniśmy więc stosować spokojnie i mądrze w naszym życiu wychowawczym daną nam wskazówkę. Używajmy więc tej różgi, lecz z roztropnością i miłością, by nasze kary odniosły korzystny skutek.

Pamiętajmy, że przymus karze występki, lecz nie leczy grzeszników. Nie pielęgnuje się rośliny szorstką surowością, tak samo nie wychowuje się woli przez nadmierny przymus. Podam wam szereg kar, których winno się wyłącznie używać u nas. Jednym ze środków wychowawczych karcących jest pełne wyrazu spojrzenie wyrażające niezadowolenie przełożonego z postępowania chłopca, którego można w ten sposób skłonić do żalu i poprawy. Upominać prywatnie i po ojcowsku. Niezbyt wiele łajania; przedstawić mu niezadowolenie rodziców, wyrazić nadzieję jego poprawy. Wychowanek w końcu będzie zmuszony pokazać nam swą wdzięczność i szlachetną ambicję. W razie ponownych upadków, nie odczuje on braku miłości u przełożonego. Należy wówczas użyć upomnień bardziej zdecydowanych. Będzie można zrobić porównanie naszej wyrozumiałości i jego postępowaniem, wykazując jak płaci za tyle życzliwości i starań mu okazanych, by mu oszczędzić niesławy i kar. Tym mniej żadnych słów upokarzających; wyrazić nadzieję, że się zreflektuje oraz gotowość zapomnienia o wszystkim w chwili, gdy u niego nastąpi zmiana postępowania.

W wypadku cięższych uchybień, można chwycić się następujących kar: jedzenie na stojąco, na swoim miejscu, względnie przy stole na osobności, stać w środku jadalni, ostatecznie przy drzwiach - za karę. We wszystkich jednak wypadkach dać należy winnemu to, co jedzą inni. Ciężką karą jest pozbawienie wspólnej rekreacji, nie wolno jednak wystawiać go na słońce czy niepogodę, o ile stąd odniósłby szkodę na zdrowiu.

Pominięcie pytania ucznia w szkole, mogłoby uchodzić już za wielką karę, ale nie więcej. Dążyć do tego, by obudził w sobie skruchę za swe przewinienie.

A cóż powiedzieć na temat tak zwanych pensów szkolnych. Niestety zbyt często nimi się szafuje. Pytałem kiedyś na ten temat poważnego wychowawcę. Odpowiedział mi, że zdania, co do tego są podzielone. Ostatecznie można to stosować, lecz bez przesady, gdyż nie daje to korzyści i jest powodem szemrania, czy litowania się nad ukaranym z powodu rzekomych sekatur nauczyciela. Poza tym pensum nie daje satysfakcji nauczycielowi, a tylko jest karą czysto odwetową. Wiem skądinąd, że niektórzy zadają za karę nauczenie się jakiegoś urywka poezji, co zresztą nie jest bez korzyści dla ucznia. W takim wypadku ma miejsce to, że *omnia cooperantur in bonum* - dla tych, którzy szukają we wszystkim jego chwały i zbawienia dusz. I jeżeli współbratu udało się to za pomocą pensum, to chwała Bogu.

Nigdy jednak nie należy posługiwać się tak zwanym *camerino di rifessione* /zamykać ucznia za karę w klasie/, gdzie łatwo wprawić go można w szal, upór i przygnębienie. Wtedy szatan zapanuje nad nim i przyprowadzi do oplakania godnych sukcesów ze zemsty na tym, który go w taki sposób ukarał.

We wspomnianych karach chodziło raczej o uchybienia dyscyplinarne, w wypadkach jednak poważniejszych, gdy uczeń dał zgorszenie publiczne lub jakiś skandal, czy dopuścił się obrazy Bożej, wówczas należy zaprowadzić go do Przełożonego, który w swej roztropności przedsięwzięcie odpowiednie środki. A gdyby ktoś okazał się głuchy na wszelkie zabiegi i miał zgorszenie, wówczas taki powinien być bezwzględnie wydalony z zachowaniem roztropności, by uniknąć zniesławienia. To uzyska się, gdy doradzi się chłopcu, by sam prosił rodziców żeby go zabrali, rodzicom zaś można doradzić, by chłopiec zmienił zakład w nadziei, że gdzie indziej może się poprawić. Tego rodzaju życzliwe postępowanie wywiera dobry skutek i pozostawia korzystne wrażenie u rodziców i wychowanków.

W końcu pozostaje wskazać, kto ma decydować o czasie i sposobie ukarania. Tym winien być zawsze dyrektor, który jednak nie działa bezpośrednio ani publicznie. Niech za to udziela prywatnie upomnień, gdyż tak łatwiej może trafić do serca wychowanków nawet złośliwych. Publicznie można upominać, ale tylko ogólnikowo, bez wskazywania winowajcy. On też decyduje o sposobie ukarania, choć zazwyczaj nie jego rzeczą jest wymierzać karę. Dlatego niech nikt nie wymierza kar bez porozumienia się z dyrektorem, który jak wspomniano, sam określa czas, sposób i rodzaj kary.

Niech nikt nie wyłamuje się z pod tego zarządzenia i nie szuka pretekstów, by ujść nadzoru dyrektora. Przestrzegajmy tego polecenia wszyscy a Bóg będzie nam błogosławił.

Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że sam Bóg jest jego panem, nie zdołamy nic uzyskać, jeśli on nas nie nauczy tej sztuki, względnie nie da do rąk klucza. Starajmy się wszelkimi sposobami, także dzięki tej pokornej zależności od Przełożonego, opanować tę twierdzę niedostępną dla wszelkiego gwałtu i szorstkości. Starajmy się dać młodzieży polubić, wdrażać im poczucie obowiązku oraz św. bojaźni Bożej a zobaczymy, jak otwierają się będą przed nami serca młodzieży i złączą się z nami w uwielbieniu Tego, który raczył się stać naszym wzorem, naszą drogą, naszym przykładem we wszystkim, zwłaszcza w wychowaniu młodzieży.

Módlcie się za oddanego wam w Najświętszym Sercu Jezusa

Vostro Aff.mo Padre ed Amico Ksiądz Jan Bosko

W dniu św. Franciszka Salezego – 1883 r.

D O D A T E K I I

1. Ksiądz Bosko w seminarium w Bergamo.

/Dla uczczenia Papieża Jana XXIII byłego wychowanka Małego Seminarium w Bergamo/.

Wszyscy wiedzą, że Ksiądz Bosko dwukrotnie odwiedził seminarium duchowne w Bergamo. Zeznaje o tym jeden ze świadków tego zdarzenia, czcigodny Don Ruggeri, były proboszcz w Boccaleone, później członek Stowarzyszenia św. Rodziny w Martinengo. Gdy wspomnieliśmy mu o Świętym, twarz czcigodnego kapłana ożywiła się i odrzekł:

Ach, Don Bosco, Don Bosco! O jak dobrze go pamiętam, stoi mi jak żywy przed oczyma. Nim zjawił się między nami - fama jego świętości już go wyprzedziła. Miałem wówczas lat 10, gdy wstąpiłem do małego seminarium. Pamiętam go doskonale. Zjawił się jak dobry przyjaciel między nami. Sama jego obecność była dla wszystkich kazaniem. Mogę go opisać.

Ale czy naprawdę odwiedził on wówczas małe seminarium?

Ależ tak. Budynek nowego seminarium został w tym czasie zajęty na szpital wojskowy, a wstępne klasy zostały przeniesione do starego budynku przy ulicy Tassis. Tam właśnie, gdzie studiowałem pierwszą klasę łaciny, Ksiądz Bosko głosił rekolekcje. Och, co to były za rekolekcje! Jeszcze po 75 latach o nich pamiętam, choć nie przypominam sobie dokładnie wszystkich szczegółów. Wstępne kazanie rozpoczął on od następujących słów Ewangelii: „Venite mecuma seorsuma in desertuma locuma”- zatrącając akcentem piemonckim. Specjalnie przypominam sobie, że wypadło mu to niezbyt szczęśliwie w kazaniu o piekle, gdzie tradycyjny frazes: „Sempre mai” wyszedł u niego: „Sempre maia”.

Zresztą słuchaliśmy go z ustami otwartymi. A jego Msza św. to zaiste Msza świętego. Co za budujące wrażenie! Przy końcu rekolekcji wszyscy pragnęliśmy się spowiadać u niego. Przełożeni zaś zarządzili, by najpierw poszli starsi seminarzyści. I tak nie udało się dostać do niego. Pamiętam jak rzewnie płakałem z powodu tego. Ach, co za miły Święty!

Chodź no mój drogi, chodź tu, mówił zwracając się to na jedną to na drugą stronę. A każdy czuł mimowolnie potrzebę rzucenia się w te ramiona i otwarcia przed nim serca.

Wszyscy po rekolekcjach prosiliśmy przełożonych gorąco, by zaprosili go na przyszły rok. Lecz już go więcej nie widziałem.

/ L. Orfanello, Bollettino della Congr. della Sacra Fam. Aprile 1934/.

2. W jaki sposób uzyskano „Visto” w Kurii turyńskiej?

Postanowiono zwrócić się o aprobatę do cenzorów kurialnych w Turynie w sprawie przedruku pewnej broszury. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż wiadomo było, jak ustosunkowana była Kuria turyńska do salezjanów. Trzeba było w tym wypadku posłużyć się sprytem. Podjął się tego pan Ghilione, koadiutor. Z tekstem owej broszury drukowanej w Sampierdarena /diecezja Genueńska/ poszedł do kanonika Chiuso, wikariusza generalnego. Przedstawił się w imieniu Zrzeszenia Towarzystwa Robotników Katolickich (do którego faktycznie należał). Kanonik przyjął go grzecznie. Ghilione prosi o pozwolenie na przedruk owej broszury na terenie Turynu. Kanonik obrzucił spojrzeniem kilka kartek i powiedział mu: Vedremo!

Ależ to potrzebne jest natychmiast.

Proszę przyjść dziś wieczór.

Powrócił wieczorem. Kanonik starał się zbyć go.

Pan wybacz. Jestem dzisiaj bardzo zajęty. Nie mam czasu przejrzeć to. Proszę przyjść jutro o godzinie...

Ghilione wrócił o godzinie oznaczonej. Otrzymał jednak odpowiedź od sekretarza, że kanonik jest w chórze.

Kazał mi się zgłosić o tej godzinie obiecując, że będzie na mnie czekał.

Pan wybacz. Oświadczył, że od rana nie będzie go w domu. Być może zapomniał o danej obietnicy. Proszę, zatem mieć cierpliwość!

Cierpliwość ma też swoje granice. Przychodzę tu już po raz trzeci, do tego drogę mam daleką i praca nagli!. Czy nie dałoby się tu, coś zrobić?

Proszę przyjść jeszcze po obiedzie, z pewnością wikariusz będzie w domu.

Ghilione zgłosił się pod wieczór. Kanonik Chiuso był w swym gabinecie zajęty rozmową z księdzem profesorem Anfossi. Musiał zaczekać. Wreszcie dostał się do kanonika. Ten wyglądało, jakby znowu szukał wybiegów.

Ależ księżo kanoniku, ja nie mam czasu dłużej czekać. Robota pilna i nikt mi nie płaci za czas stracony na chodzenie tu na próżno. Jeśli się nie chce dać aprobaty na druk, to proszę powiedzieć jasno, a udam się gdzie indziej!

Va bene, va bene!- mrucał kanonik. Odszukał broszurę i przewracał stronicę. Po czym oświadczył:

No, przejrziałem to. Można drukować. Ale ten tytuł. Mio Dio „Ten nasz Król” - po co taki tytuł? Co to znaczy: „Nasz Król”?

Przepraszam, odpowiedział Ghilione. Czy Jezus Chrystus nie jest naszym królem?

Va bene; si, si... ale można by zmienić ten tytuł na inny.

Przepraszam; zawsze tak słyszałem i tak się modlimy na co dzień do Chrystusa Pana naszego: „Wierze w Jezusa Chrystusa Pana Naszego”, tak jak uczy katechizm. Zresztą proszę zwrócić uwagę na to, że Kuria genueńska dając imprimatur nie przeoczyłaby błędu.

Skoro pan ma „Visto” z Kurii w Genui, to proszę spokojnie drukować.

Proszę wziąć pod uwagę, że zrobiłem już stereotyp i gdybym miał zmienić tytuł, musiałbym na nowo odlać matrycę a to, jak ksiądz kanonik rozumie, powodowałoby nowe koszty.

Kanonik podpisał zezwolenie. Ghilionemu spieszyło się z tym widać bardzo, bo skoro dostał do rąk upragniony dokument wyszedł nie żegnając się nawet.

Halo, halo! Młodzieńcze, czy pan czasem nie od Księdza Bosko?

Właśnie, właśnie - do usług księdza kanonika - powiedział w drodze.

2. Afiliacja Salezjanów do Zakonu Karmelitańskiego.

Matka Luiza od Najświętszego Serca Jezusa, Przełożona klasztoru Karmelitanek III klasztoru paryskiego przy ulicy Avenue de Nessin 23, z radością komunikuje Świętemu o przyjęciu salezjanów do uczestnictwa w modłach, umartwianiach i zasługach wspomnianego klasztoru, zgodnie z życzeniem Księdza Bosko, wyrażonym w czasie wizyty w tym klasztorze:

Mon tres Reverend Peere!

Łaska Ducha Świętego niech będzie zawsze z nami!

Z wdzięcznością za to, że Ksiądz raczył przybyć do naszego klasztoru i odprawić Mszę św. oraz pobłogosławić nasz konwent, jesteśmy szczęśliwe mogąc mu ofiarować niniejszy dokument afiliacyjny, zgodnie z życzeniem Czcigodnego Ojca pragnącego uczestniczyć w naszej duchowej wspólnoty. Równocześnie byłoby to dla nas wielkim zaszczytem, gdyby Czcigodny Ojciec ze swej strony raczył dopuścić nas do uczestnictwa w świętych dziełach i modłach swego gorliwego Zgromadzenia, dla którego będziemy spraszać nieustanne błogosławieństwa Niebios swymi modlitwami. Korzystam ze sposobności wyrażenia mu najgłębszej czci i szacunku, z jakimi pozostaję u stóp Jezusa - niegodna służebnica.

S. Luiza od Najświętszego Serca Pana Jezusa p.o. przełożonej

Dnia 21 maja 1883 r.

(następuje dokument z podpisami Sióstr)

K O R E S P O N D E N C J A Z P O M O C N I K A M I (listy francuskie)

A. Do Klary Louvet- Aire sur Lys / Pas de Calsis/

Gorliwa ta Pomocnica z całym entuzjazmem i poświęceniem zbierała ofiary na rzecz Księdza Bosko. Święty darzył ją szczególnym zaufaniem nazywając „miłosierdziem uosobionym” i powierzał jej wiele swych potrzeb. Dla przykładu, wybrano spośród 57 listów kilka charakterystycznych. W jednym z nich Święty podaje wskazówki wewnętrzne dla swej córki duchowej.

1. Charitable Mademoiselle!

W samą porę przysłała Szanowna Pani banknot 500 frankowy na nasze potrzeby. Korzyść na przyszłość zapewniona, a setne procenty liczą się od chwili wysyłki. Zresztą na przybycie me do Aire będzie czas przygotować pieniądze, nieprawdaż? Stwierdzam z przykrością, że posunięty wiek i choroba monsignora Scott wzrastają codziennie. Chętnie przyrzekam modlitwy wraz z młodzieżą, która też ofiaruje swe Komunie św.

Co do spraw osobistych, proszę być spokojna, Pan Bóg ureguluje twe potrzeby duchowe i materialne stosownie do swej większej chwały. Proszę starać się przystępować jak najczęściej do Stołu Pańskiego, a kiedy to się nie uda, nie niepokoić się z tego powodu. Twoje kłopoty osobiste proszę mi napisać, a postaram się skierować do odpowiednich kierowników duchowych. Salezjanie i Córki Maryi Wspomożycielki dziękują serdecznie za pamięć o ich potrzebach; Ich zakłady wraz z młodzieżą modlą się w intencji Szanownej Pani i wyrażają życzenie zobaczenia się z nią. Niech błogosławieństwo Boże zstąpi obficie na nią, jej rodzinę, wszystkie sprawy oraz zapewni jej wytrwanie na drodze do nieba. Amen.

Proszę modlić się również, etc. Sługa w Chrystusie

XJB

Tury, styczeń 1882 r.

2. Mademoiselle Louvet.

Oto parę wskazówek, do których proszę się pilnie zastosować:

Każdego roku przegląd sumienia, co do postępu duchowego, względnie co do cofnięcia się na drodze cnoty w roku ubiegłym.

Każdego miesiąca: odprawić Ćwiczenie Dobrej Śmierci wraz ze spowiedzią miesięczną i Komunią św. jakby była ostatnią w życiu. Omówić modlitwy o dobrą śmierć.

Każdego tygodnia - spowiedź św. starannie zastosować się do zaleceń spowiednika.

Każdego dnia Komunia św. - o ile to możliwe. Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, medytacja, czytanie duchowne, rachunek sumienia.

Każdą godzinę - uważać dzień ten za ostatni w życiu.

Niech cię Bóg błogosławi a Najświętsza Dziewica niech uczyni szczęśliwą w życiu i wieczności. Spełniać dobre uczynki, jakie są jej możliwe. Polecając się modlitwom, etc.

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 17.09.1883 r.

3. Vive Mademoiselle Clara et son onomastique.

W uroczystość Wniebowzięcia NMP modlić się będę i polecę modlitwy, by Matka Najświętsza dała jej w pełni długie zdrowie, świętość oraz zapewniła miejsce przy sobie w Raju. Msza św. odprawi się na jej intencję, a proszę pamiętać o mnie również.

Do widzenia może ponownie tu na ziemi, ale na pewno kiedyś w niebie. Nieprawdaż? Zobowiązany Sługa w Chrystusie.

XJB

Turyń, 12.08.1883 r.

4. Mademoiselle Clara.

Wiem, że pragniesz uczcić Najświętszą Pannę przy każdej sposobności, zwłaszcza z okazji jej świąt. Jutro 11 października, przypada uroczystość Macierzyństwa NMP - tej Dobrej Matki i my, jej dzieci, zanosić będziemy modły i ofiarujemy Komunię św. na twą intencję. Osobiście odprawię Mszę św. w jej intencji o zdrowie, świętość, wytrwanie na drodze do nieba, w celu wynagrodzenia za miłosierdzie jakie nam świadczy oraz za pomoc jakiej udziela naszym dziełom. Coś więcej pisze mi monsignor Cagliari. Ochrzcił on pewną młodą Indiankę w Rio Negro dając jej imię: Clara Louvet - z tym warunkiem, by modliła się za nią przez całe życie. Mam nadzieję przesłać jej jeszcze inne wiadomości o tej sierotce, gdy urośnie, jak spodziewają się nasze Siostry. Adie, Mademoiselle Louvet! Niech Najświętsza Panna

prowodzi cię oraz rodzinę i znajomych do nieba, byśmy się tam mogli razem spotkać!
Polecając się modlitwom, etc.

Numble Serv. XJB

Turyń.07.10.1885 r.

5. Charitable Mlle.

Obchodziliśmy uroczystość św. Franciszka Salezego; odbyła się doroczna konferencja dla Pomocników. Nie zapominaliśmy modlić się o spokój wewnętrzny twojej duszy. Dzienniki donoszą o nieporządkach we Francji, lecz pani może być spokojna. Nic złego ją nie spotka. Polecam jednak mieć na sobie medalik MB Wspomożycielki Wiernych. W tej chwili mamy trzech naszych misjonarzy w Patagonii. Przynieśli jak najlepsze wieści o waszych protegowanych. Pozostaną u nas ze dwa tygodnie. Czy w ciągu roku nie mogłaby złożyć nam wizyty? Oczekujemy z niecierpliwością. Pozostają przez cały sezon na Valdacco ze względu na swe zdrowie, które nie pozwala już na wyjazdy. Salezjanie przesyłają jej ukłony, zapewniając o modlitwach i wraz ze mną polecając się również jej. Dziewica Najświętsza niech ma ją w swej opiece i prowadzi drogą do nieba. Amen.

Humble Serviteur XJB

Ps. Przy sposobności proszę pozdrowić ode mnie naszych Pomocników w Aire i powiedzieć, że nie zapominam o nich we Mszy św.

I jeszcze 6 - ostatni list (do wysłania po śmierci Świętego)

A Mademoiselle Clara Louvet! - Aire sur Lys /Pas de Cal /

Wypadnie mi odejść przed tobą zapewniam, że modlić się będę o twą szczęśliwą wieczność. Proszę nadal wspierać nasze sieroty, które stanowiąc będą twą koronę chwały, gdy Aniołowie zanoszą cię do Raju. O Maryjo, bądź nieustanną opiekunką dla twojej córki. Proszę modlić się o wieczny spokój mej duszy.

Turyń

Zawsze zobowiązany Sługa
XJB

B. DO HRABIOSTWA COLLE W TULONIE

Święty związany jest szczególnym więzami przyjaźni z tą bogatą rodziną w Tulonie, należąca do najwybitniejszych jego Pomocników i Dobrodziejów. Szczególna miłość łączyła go ze zmarłym w młodocianym wieku ich synem Alojzym, który mu się często ukazywał i był przewodnikiem w snach misyjnych.

1. Do pani Colle.

Madame, zawsze sprawiają mi radość listy od was i modłę się często w intencji Szanownej Pani i całej rodziny. Nie zapominam również westchnąć we Mszy św. za naszego drogiego Alojzego. A propos tego drogiego chłopca. Zapewniam, że może być pani spokojna. On na pewno jest zbawiony. Prosi was tylko o dwie rzeczy: byście się przygotowali na podróż do wieczności, gdy Panu Bogu się spodoba zabrać was do nieba, by się z nim razem tam cieszyć. Módlcie się gorąco do niego, by wam uprosił te szczególne łaski. Innych spraw nie wypada powierzać na karcie. Proszę pamiętać: wasz Alojzy oczekuje was w niebie. Gdy usłyszycie, od kogoś, że w maju nastąpi jakaś katastrofa publiczna, proszę nie wierzyć. Prosić jedynie Boga o łaskę dobrej śmierci. Niech Bóg was błogosławi - szcudra pani Colle - udzieli łaski świętości i wytrwania w dobrym. Proszę o zakomunikowanie mych niskich ukłonów dla pana Colle, do którego spodziewam się jeszcze napisać. Proszę modlić się za mych chłopców i uważać mnie zawsze etc.

Humble Serviteur XJB

Rzym, 04.05.1881 r.- Porta S. Lorenzo

2. Stimabilissimo Sig. Avv. Colle!

Widzę, że małżonka pana hrabiego jest trochę niespokojna o to, czego nie chciała powierzyć karcie. Dlatego ja powiem w kilku słowach, w czym rzecz. Otóż serce rodzicielskie było zbyt przywiązane do jedynaka. Może za wiele pieśczot i wygod. Mimo to on zawsze pozostawał dobrym. Gdyby pozostał przy życiu, może byłby napotkał na wielkie niebezpieczeństwo, które by pociągnęło go na złą drogę po śmierci rodziców. Dlatego Bóg chciał go uchronić od niebezpieczeństw zabierając go do nieba, skąd będzie roztaczał opiekę nad swymi rodzicami i tymi, którzy polecają się jego orędownictwu.

Z mej strony modliłem się i modłę się nadal za duszę drogiego Alojzego. Pomimo mej nieobecności, uważam, że Szanowni Państwo mogliby zrobić przyjemną

wycieczkę do Turynu. Czeka ją ich tam z wielką radością. Najświętsza Maryja Wspomożycielka – ufam - nie omieszka sprawić im szczególną pociechę. Niech Bóg błogosławi drogiego pana adwokata, jego małżonkę i zachowa oboje przy zdrowiu. Proszę również pamiętać, etc.

Turyn, 22.05.1881 r.

Umile Servitore Ksiądz Jan Bosko

3. Madame Colle!

Moje milczenie mogłoby nasuwać myśli, że zapomniałem o waszej wizycie, dobrodziejstwach, miłosierdziu. Przenigdy! Proszę o łaskawe zrozumienie mej sytuacji. Jestem pochłonięty sprawami, które zajmują mi cały czas. Mimo tego opóźnienia, każdego rana we Mszy św. pamiętam o Szanownym Państwu Colle i o tym, który nas opuścił. Często prosiłem też Boga, by pozwolił nam czegoś się o nim dowiedzieć. Jeden raz miałem pociechę ujrzeć go i usłyszeć jego głos. Było to dnia 21 czerwca ubiegłego miesiąca w czasie Mszy św. Podczas konsekracji ujrzałem jego postać. Miał wygląd naturalny, lecz w kolorach róży w całej jej piękności i blasku, jakby w słońcu. Spytałem go, czy miałby nam coś do powiedzenia. Odrzekł po prostu: Świętemu Alojzemu zawdzięczam wiele dobrodziejstw! Wówczas powtórnie spytałem, czy byłoby coś do zrobienia. On powtórzył tę samą odpowiedź i znikł mi z oczu. Od tego czasu już go więcej nie widziałem ani słyszałem. O ile Panu Bogu spodoba się w Jego miłosierdziu objawić nam jakąś rzecz, wówczas bezzwłocznie wam o tym zakomunikuję. Tymczasem proszę uprzejmie o wiadomości o waszym zdrowiu, które jak mam nadzieję poprawiło się znacznie. Zanosimy o to modły gorące do Boga wraz z młodzieżą. Szanowny pan hrabia raczył mi oświadczyć, że jego sakiewka jest zawsze do mej dyspozycji. Dotąd jakoś się obeszło, lecz po paru miesiącach przewiduję, że trzeba będzie koniecznie zaapelować do jego miłosierdzia. Lecz będzie to tylko w wypadku konieczności i w ramach możliwości Państwa. Niech Bóg błogosławi, etc.

Turyn, 03.07.1881 r.

Umile servit. XJB

4. Madame Colle!

Przesyłam niskie ukłony i podaję parę wiadomości. W czasie oktawy Wniebowzięcia NMP, a bardziej jeszcze dnia 25 bm. modliłem się za was i poleciłem zanosić modły za naszego drogiego Alojzego. Otóż dokładnie w dniu 25, w momencie konsekracji Najświętszej Hostii ujrzałem go wspaniale ubranego, promieniującego blaskiem. Znajdował się jakby w ogrodzie, gdzie przechadzał się z towarzyszami. Wszyscy wspólnie śpiewali hymn: „Jesu Corona Virginum” - lecz tak wspaniale

zharmonizowanymi głosami, że trudno to opisać i wyrazić. Wśród nich znajdował się jakby jakiś wysoki namiot względnie pawilon. Usiłowałem bliżej przysłuchać się tej wspaniałej harmonii, lecz w tej chwili rozbłysło tak silne światło jakby błyskawica, która mnie zmusiła zamknąć oczy. Po czym znalazłem się znowu przy ołtarzu odprawiając Mszę św. Alojzy miał bardzo wesołą minę. Wyglądał na bardzo zadowolonego, inaczej mówiąc zupełnie szczęśliwego. W czasie Mszy św. pamiętałem o was prosząc Boga o łaskę, byśmy wszyscy mogli znaleźć się w niebie. Niech was Bóg błogosławi. Proszę również pamiętać o mnie, etc.

Humble Servituer XJB

San Benigno Canavese, 30.08.1881 r.

5. Mon très cher Bon Ami!

Otrzymałem szczegóły odnośnie do naszego drogiego Alojzego, które przeczytałem uważnie. Są to rzeczy, których właśnie potrzebowałem. Obecnie trzeba je uzupełnić, dlatego proszę mieć cierpliwość i nadesłać mi:

a. gesty, słowa, względnie myśli wyrażone w stosunku do rodziców; względnie gdy dawał jałmużnę, czy spełniał akty posłuszeństwa lub wyrażał się w jakiś sposób o religii, etc.;

b. czynności budujące, umartwienia, akty cierpliwości czy delikatności względem rodziców, przyjaciół, ubogich;

c. okoliczności związane z wizytą u Ojca św. i ich rozmowa;

d. to samo w związku z odwiedzaniem miejsc świętych, jego zachowanie się w czasie uroczystości religijnych itd.

Sądzę, że w rozmowie na ten temat z panią Colle, wiele szczegółów jeszcze się przypomni.

Celem zaoszczędzenia pracy - uważam, że lepiej będzie spisać to po francusku. Da się to potem przejrzeć, komuś ze znajomych dla ewentualnej ostatecznej poprawki stylistycznej. Wreszcie i szanowni państwo przejrzeliby to raz jeszcze, zmieniając, czy uzupełniając, co uznaliby za stosowne.

Oczywiście, że przy pisaniu tych rzeczy, trzeba odłożyć na bok zbytnią skromność i wymienić wszystkie dzieła dobroczynne przez państwa popierane, bo każde słowo tutaj będzie miało swoje znaczenie. Proszę bardzo o łaskawe dosłanie wspomnianych uzupełnień, które wielce będą przydatne w tej broszurce.

Niech Bóg błogosławi, etc.

Votre Ami et Serviteur XJB

San Benigni Can., 04.10.1881 r.

6. Madame Colle!

Cieszę się, że mogę donieść, iż miałem szczęście znowu ujrzeć naszego drogiego Alojzego. Byłoby wiele do pisania, ale lepiej będzie dopowiedzieć to ustnie. Pewnego razu ujrzałem go bawiącego się w wielkim ogrodzie wraz z towarzyszami, przepięknie ubranymi, że nie da się tego opisać. Kiedy indziej widziałem jak bawił się w parku, gdzie zbierał kwiaty, zanosił do pysznego salonu i tu umieszczał je w wazonie na stole. Zapytałem go, po co te kwiaty? Zbieram je, by z nich spleść wieniec dla mego ojca i matki, którzy tak bardzo przyczynili się do mojego szczęścia i chwały. Kiedy indziej napiszę jeszcze więcej.

Humble Serviteur XJB

Turyń, 30.07.1882 r.

7. Mr Le Cte et Mme la Csse Colle!

Spodziewam się, że w czasie nowenny do Wniebowzięcia NMP nie zapomnicie o biednym księdzu Bosko, który codziennie modli się za waszą pomyślność duchową i doczesną. Moje zdrowie nieco się pogorszyło, lecz obecnie jest lepiej. Nasz przyjaciel Alojzy oprowadzał mnie po Afryce ziemi Chama, jak się wyrażał, następnie po krajach Arfaxada, to jest w Chinach. Jeśli Bóg pozwoli nam się spotkać, będzie obfity temat do rozmowy. Ksiądz Francesca ukończył swą pracę, za parę dni pan hrabia otrzyma ją pocztą. Dzienniki donoszą, że cholera grozi nadal Francji. Spodziewam się, że Farlede będzie bezpieczne.

Na wszelki wypadek, jeśli by pan hrabia chciałby jakiś czas spędzić w Lanzo, okolicy pewnej, wystarczy mnie zawiadomić na parę dni przedtem, a przygotuje się mały domek do dyspozycji pana hrabiego i rodziny.

Votre humble Ami, Serviteur affectionne comme fila
(brakuje daty)

XJB

8. Mr Le Cte et Mmme la Csse!

Rozmawiamy na temat Szanownego Państwa co dzień, a rzecz można każdą chwilą, lecz moja biedna głowa pęka z bólu. Wszystko to za mało w porównaniu do tego, co winienem uczynić z wdzięczności za tyle poparcia i jałmużny nam udzielonych. Szanowny Pan hrabia nie tylko użycza poparcia naszym dziełom, lecz wprost jest ich Dobrodziejem. W tej chwili ofiarność znacznie zmalała względem naszych domów we Francji i na misjach w Ameryce. Pomimo to nasza mała Kwestarka - Najświętsza Maryja Wspomożycielka Wiernych zaczyna nam przychodzić z wydatną pomocą w zamian za łaski otrzymane w Rosji, Prusach, zwłaszcza w Polsce. Rzym jest miastem wiecznym: pomimo, że tam wiele pisze się i działa, sprawy postępują bardzo wolno. Pienią. Otrzyma Pan wiadomość

o wycieczce z naszym kochanym Alojzym do Chin. O ile Bóg pozwoli nam spotkać się, będzie wiele do opowiedzenia etc.

Turyń - styczeń – 1886 r.

Humble Affectionne Serviteur XJB

PIGONOWIE GRIGGIA

W Archiwum Córek Maryi Wspomożycielki w Turynie znajdują się fakty przypominające cudownego psa Księdza Bosko Griggia. I tak:

1. W dzień Zadzuszny 1893 roku dwie Siostry CMW były zmuszone wracać do swego domu w Cannara. Była ciemna noc. Okolice bezludna - nic więc dziwnego, że się strasznie bały. Jedna z nich mówi do drugiej, do siostry Annety Dalla : „O gdyby tu był Griggio Księdza Bosko!”.

Ta przyjęła to z westchnieniem: Naprawdę!

Oto w jednej chwili widzą jakiegoś olbrzymiego psa, który wyskakując z poza pobliskiego płotu i powitawszy je według swoich psich zwyczajów prowadzi ku domowi, krocząc między nimi. W domu oczywiście chciano go ugościć. Ale pies rzucił się ku bramie i choć za nim Siostry zaraz wybiegły, już go więcej nie ujrano.

2. Inny wypadek miał miejsce we Francji. Dwie Siostry wracające z kwesty miały zrobić około 20 kilometrów drogi przez las. Bardzo się bały możliwego napadu.

Naraz słyszą jakiś szmer kroków po liściach. W pierwszej chwili przeraziły się, ale z lasu wyskakuje wielki pies i przymilając się im chciał jakby powiedzieć: nie bójcie się, bo jestem. Uspokojone przypatrywały się, jak pies wybiegł naprzód, chwycił jakąś gałąź kasztanu, podrzucił ją i nią wymachiwał, jakby chciał je przez to rozweselić. Siostry nabrały więcej odwagi i w pewnej chwili przyszła im myśl, czy to nie Griggio Księdza Bosko. Postanowiły więc między sobą, że koniecznie psa zaprowadzą do domu. Gdy już były blisko celu podróży, napotkały jakiś powóz ze znajomymi paniami, z którymi wszczęły rozmowę. Gdy się pożegnały i oglądnęły za psem, już go nie było i więcej go nie zobaczyły.

3. Jeszcze ciekawszy wypadek miał miejsce w 1930 roku w Baraquilla w Kolumbii, gdzie SS Córki Maryi Wspomożycielki wykańczały budowę nowego Instytutu.

Ponieważ słyszały, że w mieście popełnia się wiele rabunków, były w wielkim strachu, tym bardziej, że już i na nie urządzono napad choć na razie skończyło się tylko na strachu.

Modliły się więc do Księdza Bosko, by im przysłał Griggia na pomoc. I rzeczywiście, pewnego wieczoru widzą, jak na korytarz ich domu wchodzi cały szereg psów, które następnie rozlokowały się na dziedzińcu między zabudowaniami i składami. Psów było sześć. Po pierwszym przerażeniu Siostry podeszły ostrożnie do nich, ale przekonały się, że są bardzo przymilne. Ucieszone więc, że mają stróżów,

spokojnie spędziły noc. Nad ranem zaś o godzinie szóstej owe brytany odeszły w porządku, w jakim przyszły. I tak było przez cały miesiąc. Następnie już przychodziły tylko trzy, z których jeden niestety został otruty, ale zaraz na jego miejsce przychodził inny. Trwało to tak długo, jak długo groziło niebezpieczeństwo.

Ksiądz Bosko powiedziałby i my powiedzmy z nim: A no to były psy jak każde inne. Griggio przecież też był pies.

SPIS RZECZY

Słowo wstępne.....	5
Przedmowa autora	7
Rozdział I Stan Zgromadzenia w 1883 – sen; rozmowa z księdzem Prowerą Pomocnicy i konferencje; w przededniu podróży do Francji	11
Rozdział II W Nizy, Marsylii, Lionie i w innych miastach sąsiednich	24
Rozdział III Zgon arcybiskupa Gastaldiego; rzut okiem wstecz	49
Rozdział IV W Paryżu - powitanie	67
Rozdział V W Paryżu – audyencje	83
Rozdział VI W Paryżu - wizyty	106
Rozdział VII W Paryżu – konferencje	145
Rozdział VIII Z Paryża na północ i wschód	164
Rozdział IX Sześć miesięcy księdza Bosko w Oratorium; uroczystości znamienne wydarzenia	177
Rozdział X Wizyty dwóch dostojników: kardynała francuskiego i przyszłego Papieża	201
Rozdział XI Św. Jan Bosko i hrabia Chambord.....	208
Rozdział XII Nowy arcybiskup Turynu.....	222
Rozdział XIII Salezianie w Brazylii; Wikariat i Prefektura Apostolska w Patagonii; wielki sen misyjny	229
Rozdział XIV W niektórych domach włoskich; koleje zakładu w Faenza; Propozycja z Bostonu	250
Rozdział XV Wypowiedzi i korespondencja Księdza Bosko	257
DODATEK I Jakich zasad trzymać się w wymierzaniu kar w zakładach salezjańskich?	273
DODATEK II Ksiądz Bosko w seminarium w Bergamo. /Dla uczczenia Papieża Jana 23 byłego wychowanka.../.....	280
Korespondencja z Pomocnikami (listy francuskie)	283
Do hrabiostwa Colle w Tulonie	286
Epigonowie Griggia	291